TWÓRCZOŚĆ

MIESIĘCZNIK LITERACKO-KRYTYCZNY

LUTY 1946

ROK II

ZESZYT 2

TWÓRCZOŚĆ

L U T Y

1946

TREŚĆ ZESZYTU

TADEUSZ KOŚCIUSZKO: ROZMOWY
JANINA SKOWROŃSKA-FELDMANOWA: TADEUSZ I LUDWIKA (AKT II I III)
KALEWALA (STWORZENIE ŚWIATA)
KRZYSZTOF BACZYŃSKI: SERCE JAK OBŁOK
TADEUSZ HOŁUJ: POWRÓCIĆ
JERZY EUGENIUSZ PŁOMIEŃSKI: PRZED WYBUCHEM POWSTANIA KRAKOWSKIEGO W 1846 R.
ROMAN WERFEL: DEMBOWSKI I SZELA
LUCYNA KRAŚNICKA: PAMIĘTNIK Z ROKU 1846
ROMAN INGARDEN: CZAS I CZŁOWIEK
KAZIMIERZ WYKA: POGRANICZE POWIEŚCI
DIARIUSZ KULTURY POLSKIEJ 1945
NOTY

TWÓRCZOŚĆ

MIESIĘCZNIK LITERACKO-KRYTYCZNY

ROK II

ZESZYT 2

LUTY 1946

10.000 EGZEMPLARZY

DRUKARNIA NARODOWA W KRAKOWIE

M — 08052

ROZMOWY
(1794—1814)

1794
ROZMOWY ZE STANISŁAWEM AUGUSTEM

11. VII. 1794.

Naczelnik Kościuszko i prezydent Warszawy Zakrzewski przyszli do Króla o 11 wieczór. Stanisław August wykłada, jak to Rada Najwyższa Narodowa obchodzi się z nim przeciwnie do zaleceń Kościuszki.

KOŚCIUSZKO: Moja intencja jest, żebyś Wasza Królewska Mość był czczony i ufany.

STANISŁAW AUGUST: Powtarzam rezolucję moją: osobno z obcymi w nic nie wchodzić. Jeśli ginąć to z WPanem i z Radą nieodstępnie, ale na to trzeba mi parol honoru WPana, że mnie tu nie zostawisz, gdyby Ci przyszło stąd odejść z wojskiem.

KOŚCIUSZKO: Daję ten parol.

STANISŁAW AUGUST: Dobrze, ale trzeba żebyś mnie WPan ostrzegł przynajmiej kilka dniami wprzód, bo lubo ja wcale magnificencji ani ludności nie myślę wprowadzać do obozu WPana, jednak przecie na jednym koniu jak kozak wybrać się nie mogę.

KOŚCIUSZKO: Ostrzegę wcześnie.

STANISŁAW AUGUST: Tylko, że mogą być dwa sposoby, którymi WPan możesz być przymuszony do rejterady, to jest głodem i batalią przegraną. Jeżeli głodem, to prawda, że WPan będziesz miał czas mnie ostrzec. Jeżeli przegraną batalią, to przelot WPana będzie tak nagły za Wisłę lub gdziekolwiek, że nie będziesz miał czasu może mnie i zabrać, a tym mniej wcześnie ostrzec.

KOŚCIUSZKO: Choćbym jedną i drugą batalię przegrał, tobym jeszcze o umknięciu stąd nie myślał. Będę się bronił długo i mocno, i rozumiem, że się nie pomylę w nadziei, że nie będę pobity.

STANISŁAW AUGUST: Zazdroszczę tym mężczyznom a nawet damom, którym jest wolno objeżdżać obozy, a mnie jednemu nie. Proszę WPana usuń że te przeszkody.

KOŚCIUSZKO: Co w tym, to muszę bardzo upraszać Waszą Królewską Mość, żebyś nie raczył i krokiem wyjeżdżać za okopy, boby to zrobiło znowu poruszenie w mieście, tym niebezpieczniejsze, że nieprzyjaciel blisko.

ZAKRZEWSKI: I ja toż samo mówię.

STANISŁAW AUGUST: Co za oczy, to w oczy mówię to przy Naczelniku, że na cnocie, roztropności, przywiązaniu do mnie i do publicznego dobra WPana tak dobrze trzymam, jak o niczyim lepiej. I że WPana prawdziwie szanuję i kocham; ale też zaklinam WPana na charakter i sumienie, jeżeli to co powiem nie jest prawdą. Jeżeli w pierwszych tygodniach po Rewolucji połowa mieszkańców warszawskich była dla mnie nieżyczliwa albo nieufna, ale teraz podzieliwszy Warszawianów na 10 części, ja jestem w przeświadczeniu, że 9 jest przy mnie i za mną, a chyba jedna jeszcze dla mnie niechętna albo nieufająca mi, zaczym jestem *in sensu*, że te ustawne obawiania się miasta względem mnie, które ustawnie jest brane za powód lub pozór strzeżenia się mnie i oddalania ode mnie różnych osób i z obozu teraz i dawniej z kraju przybywających, i mianowicie teraz nie wypuszczania mnie za okopy, że ta, mówię, obawa jest bez fundamentu.

ZAKRZEWSKI: Że szczerze i nierozdzielnie kocham Ojczyznę i Waszą Królewską Mość, to upewniam nieodmiennie, ale też rzetelnie upewniam, że czyli już tylko dziesiąta, ale może jeszcze i piąta część Warszawianów nie tak myśli i sądzi o Waszej Królewskiej Mości, jakby sprawiedliwie należało, to i tego jest dosyć, ażeby utwierdzać usilną prośbę naszą, żebyś Wasza Królewska Mość za okopy nie wyjeżdżał.

STANISŁAW AUGUST: Przykra ta jest dla mnie ofiara, ale ją poniosę, aby mi nie było wymawiane, żem dał okazję do szkodliwości. Teraz zaś pytam się WPana, któż był ten, który WPana pobudził do tych extraordynaryjnych ostrożności nocnych przeciwko wyjazdowi memu mniemanemu na dwa dni przed 28 Junii; i czyli ten potwarca jest ukarany? i czyli nie sądzisz go WPan sam kary godniejszym jeszcze, niżeli ów Wasiotyński, który na dniu 8 Maja fałszywie ogłosił moją ucieczkę? Godniejszym kary sądzę tego ostatniego, bo jeszcze mniej było podobieństwa do prawdy, a ten powtórny kłamca ośmiu ludzi pozbawił życia, a pierwszy tylko czterech.

ZAKRZEWSKI: Ten pierwszy Wasiutyński uwolniony jest, bo się *tandem* pokazało, że nie on był autorem kłamstwa. Tego zaś ostrzeżenia mnie 26 Junii autor jest osoba w urzędzie, tak jak ja, która z zbytniej podejrzliwości mnie powołała do tych czynienia ostrożności, których że nie było potrzeba, sam znałem, ale odmówić nie mogłem, abym odpowiedzialności nie podpadał. Że zaś tego powołacza mnie nie wymienię, daruj mi Wasza Królewska Mość. Teraz zaś ponawiam prośbę Pana Naczelnika o komunikację map wybornych polskich Waszej Królewskiej Mości.

STANISŁAW AUGUST: Gdybym jeszcze miał diamenty, to bym wolał ich darować niżeli te mapy, które są owocem dwudziestokilkuletniego starania mojego.

KOŚCIUSZKO: Ale gdyby pożyczyć przynajmniej była łaska, a ja je każę przekopiować u siebie w obozie.

STANISŁAW AUGUST: Jak je WPan obaczysz, to przyznasz, że nie będziesz miał u siebie zdolnego do przekopiowania, a gdybyś go i miał, to by nu trzeba przynajmniej dwóch i trzech miesięcy na tę robotę. Ale daj mi WPan słowo, że mi je WPan wrócisz za dni kilka, wtedy ja WPanu w zamianę będę mógł dać bruliony Pertheesa, które staną za mapy doskonałe wielu inszych.

KOŚCIUSZKO: Daję słowo.

STANISŁAW AUGUST: Dziwno mi, że WPan mając tu pod ręką najlepszego indzyniera Bakałowicza i bardzo chętnego, nie używasz go.

KOŚCIUSZKO: Prawda, przypominam go sobie i proszę o niego.

STANISŁAW AUGUST: Poślę go WPanu jutro. — Teraz przychodzi mi się pytać WPana, jeżeli jesteś jednego ze mną zdania, iż dobra polityka teraz nam odradza wyszukiwać koniecznie jakoby Hiszpańską Inkwizycją występców antypatriotycznych od lat kilkudziesiąt, przez co tylko strach i odrazę od naszego rządu mnożymy po kraju; i czyli nie bardziej by należało i owszem oburącz przygarnywać wszystkich, kto by tylko teraz dobrochętnym dla usługi Rządu i kraju naszego okazywał się.

KOŚCIUSZKO: Właśnie ja sam tak myślę.

STANISŁAW AUGUST: Za czym proszę WPana uskutkujże już uwolnienie Moszyńskiego i drugich, którzy bez przewinienia na jedyne udanie lada kogo tak długo siedzą; co nas ohydza w Europie.

KOŚCIUSZKO *(z żywością)*: A wszakże to jest żądaniem moim.

ZAKRZEWSKI: Będą wolni.

STANISŁAW AUGUST: Wniesiono na piśmie do Rady kwestię, co zrobić z tymi, którzy, acz przymuszeni, podpisali Traktaty Grodzieńskie? To jest groźny zamiar.

KOŚCIUSZKO *i* ZAKRZEWSKI: Już to upadło i nie powstanie.

STANISŁAW AUGUST: A tenże regestr do Rady wniesiony wszystkich tych, którzy marszałkami wojewódzkimi byli pod Konfederacją Targowicką?

ZAKRZEWSKI: Upewniam, że to nie było i wnoszone do Rady.

STANISŁAW AUGUST: Jednak 28 Junii ci co obwiesili tych ośmiu, dali się słyszeć z tym: trzeba nam jeszcze obwiesić Kickiego, który był marszałkiem warszawskim, i wypłukać Zamek.

ZAKRZEWSKI: To prawda, toż samo i na mnie w ów dzień powiedziano, ale i to chwała Bogu już upadło, w Radzie zaś ani wzmianki przeciwnej Kickiemu nie było.

KOŚCIUSZKO: Tak jest, i upewniam, że Kicki jest zupełnie bezpiecznym.

STANISŁAW AUGUST: Tym bardziej by mnie bolało, żeby Kicki cierpiał za to marszałkostwo, ponieważ jam go sam na nie namówił z tej jedynie przyczyny, że w ów czas brali się tu do laski ludzie drapieżni, najupodobańsi Moskwie a najstraszniejsi dla obywatelów.

KOŚCIUSZKO: Powtarzam upewnienie wszelkie bezpieczeństwa dla Kickiego.

STANISŁAW AUGUST: Kiedy mnie WPan Mospanie Naczelniku do obozu swego puszczać nie chcesz, a ja codziennie zapewne będę potrzebował komu-

nikacji z WPanem, więc WPana Mości Panie Prezydencie proszę, abyś mi dał raz na zawsze paszport dla każdego posłańca mego do obozów.

ZAKRZEWSKI: Ja go dam, ale wcześnie mówię, że będzie niedostateczny i że posłaniec Waszej Królewskiej Mości wielu odsyłkom od jednego do drugiego będzie podpadał i stracie czasu, a więc, że trzeba od Naczelnika generalnego rozkazu.

KOŚCIUSZKO: Ja go dam.

ZAKRZEWSKI: Prosiemy Waszą Królewską Mość o użyczenie dolnego piętra Belwederskiego na ulokowanie tam jeńców moskiewskich, do roboty wałów tam osadzonymi być mających. Tudzież szop przy Belwederze: bo ta szopa nazwana Ułężką, która jest w samych Łazienkach, jest już tak słaba, że ją lada wiatr powieje.

STANISŁAW AUGUST: Pozwalam. Pytam się WPanów, czyli jesteście jednego ze mną zdania, iż jest to rzecz niezdobiąca Rząd i szkodliwa autoryzować wieści do prawdy niepodobne?

KOŚCIUSZKO *i* ZAKRZEWSKI: Pewnie, że nie.

STANISŁAW AUGUST: Czemuż tedy w Gazecie Rządowej dzisiejszej jest położone, że miasto pruskie Gołdapa uczyniło akces do powstania naszego?

KOŚCIUSZKO: Nie miej to Wasza Królewska Mość za bajkę, bo to jest istotna prawda.

STANISŁAW AUGUST: Widzę, że WPan się za rękę chwytasz, czy nie miałeś szwanku jakiego?

KOŚCIUSZKO: Padłem z koniem dzisiaj, boli mnie lewa ręka, muszę ją smarować.

STANISŁAW AUGUST: Widzę, że WPanu potrzeba spoczynku w tej już spóźnionej godzinie.

(Tu Naczelnik wyszedł, pocałowawszy Króla kilka razy w rękę).

STANISŁAW AUGUST: Mój Prezydencie. Widzę, że Naczelnik tej wiadomości wierzy, powiedzże mi, jakeś poczciwy, czy ty wierzysz także?

ZAKRZEWSKI: Nie tylko tej wierzę, ale upewniam Waszą Królewską Mość, że się wcale należy spodziewać bliskich a większych w tym gatunku wiadomości. Pruskiego wojska jest teraz w Polszcze blisko 40 000, ale też za to w Prusiech Wschodnich i Zachodnich, w bliskości Berlina i w Szląsku prawie nic już nie masz wojska pruskiego, więc rozpostarcie tam naszego wojska jest łatwe, a nieukontentowanie krajowe tamże jest wielkie z różnych przyczyn, a mianowicie z wielkiej drożyzny aktualnej w Berlinie i w Wrocławiu.

21. VII. 1794.

Spotkawszy Naczelnika w Łazienkach pytał się go Król, czy będzie kara na zbrodniów 28 czerwca. Upewnił Króla, że będzie, ponieważ to najmocniej zalecił. Względem zaś ochoty królewskiej być w jego obozie, osobliwie w czasie bitwy, odpowiedział: „My się będziemy bili za Waszą Królewską Mość i Ojczyznę, a Wasza Królewska Mość nie eksponuj się".

STANISŁAW AUGUST: Ale przynajmniej potwierdź mi WPan upewnienie, że mnie tu nie zostawisz, jeżeli z wojskiem pójdziesz.

KOŚCIUSZKO: Co to, to upewniam parolem honoru.

25. VII. 1794.

Rozmowa Króla z Naczelnikiem w Łazienkach.

STANISŁAW AUGUST: Dziękuję WPanu za przywrócenie sztachet, ale proszę oraz o darowanie winy oficerowi Amirze.

KOŚCIUSZKO: On dwa razy zgrzeszył, raz że sztachety zrzucił; drugi, że we mnie śmiał wmawiać, jakobym ja to kazał. On siedzi w łańcuszkach, musi być na niego Kriegsrecht.

STANISŁAW AUGUST: Prawda, że zgrzeszył, ale że jego grzech naprzód mnie dotyka, więc proszę jeszcze raz za nim, chciej go uwolnić.

KOŚCIUSZKO *(aż po trzeciej prośbie królewskiej):* Uczynię.

STANISŁAW AUGUST: Gdy doznaję co dzień bardziej i jaśniej złej woli dla mnie Rady Narodowej, tym bardziej mam przyczynę żądać częstego i pouufałego, osobistego porozumiewania się z WPanem. Gołowładcy warszawscy dali się z tym słyszeć, że byle jakikolwiek alarm się zdarzył, czyli od okopów, czyli wewnątrz miasta, oni zaraz zedrą herby sprzed domów ministrów zagranicznych, aby mieć pozór niewiadomości i plądrować składy i osoby tam schronione. Zatem i dla ubezpieczenia tych domów i dla dobrej sławy naszej u obcych radzę i proszę WPana, abyś warty poprzydawał tym domom.

KOŚCIUSZKO: Ja tego uczynić nie mogę, chyba jeżeli sami ministrowie obcy prosić o to będą.

STANISŁAW AUGUST: Gołowładcy i na Zamek ten sam zamysł oświadczyli.

KOŚCIUSZKO: Osoba i mieszkanie Waszej Królewskiej Mości są i będą święte i respektowane.

STANISŁAW AUGUST: WPan drugich po sobie sądzisz, ale jestem przekonany, że ten zamysł *existit* i naturalna jest rzecz, że duchy moskiewskie i pruskie będą pilnie chwytać lada okazyjki burzenia w mieście, aby ułatwić ataki zza miasta. Dlatego jestem w zdaniu i żądaniu, żebyś WPan ze trzysta ludzi wojska regularnego wyznaczył *presse* na straż zamku i domów ministrów zagranicznych.

KOŚCIUSZKO *(po długim wahaniu poniekąd obiecał to uczynić)*

STANISŁAW AUGUST: Gdy ja z WPanem inaczej mówić nie chcę i nie mogę, jak najszczerzej, muszę, choć wiem, jak to jest nieprzyjemne dla WPana materia, prosić go o paszporty dla sióstr moich, dla bratowej, synowicy i siostrzenicy moich. Naprzód: ile ubędzie gąb niewojennych, tym lepiej dla dłuższej obrony. Po wtóre: gdy nasza sytuacja teraźniejsza *ulla tenus* trwać długo nie może, albo dla głodu, albo dla przemocy obcej, albo dla wewnętrznego rozruchu, więc gorąco pragnę widzieć te osoby *in salvo* wcześnie, abym ja potem tym śmielej i łatwiej, już tylko wraz z WPanem, czyli o obronie dalszej tutaj, czyli o wymarszu stąd myślał.

KOŚCIUSZKO: Prawda jest, że wszystkie insze kobiety radbym widział wyszłe z Warszawy, ale rzecz jest niepodobna chcieć, aby familia Waszej Królewskiej Mości opuściła go samego tutaj.

STANISŁAW AUGUST: Dziękuję WPanu za tę czułość, którą *tandem* nikt tkliwiej nie będzie doznawał nade mnie, gdy mi przyjdzie rozstawać się z nią, ale właśnie dla tej samej czułości powinienem życzyć i życzę, aby te osoby zostały wcześnie usunięte z niebezpieczeństwa i niewymownego ambarasu, gdyby tu przyszło albo do rozruchów takich, jakie już były dwa: 9 maja, 28 czerwca, albo do szturmu, albo do wyjścia naszego z Warszawy. Ja wtedy i konno z WPanem będę mógł wyjechać, ale gdzież te osoby w takim zamięszaniu i koni wozowych dostaną, kiedy i teraz dostać onych jest rzeczą prawie niepodobną; a na koniec: wtedy przyjdzie się bardziej przebijać, niż wyjeżdżać z Warszawy, a zostawić wówczas w Warszawie te osoby, gdy ja sam pojadę, byłoby też zbytnim okrucieństwem, byłoby to wydać ich właśnie na rzeź. Dziś przecie jeszcze jest *possibilitas* wyjazdu, ale ta zniknie, gdy nas i od Pragi otoczą.

KOŚCIUSZKO: Przepraszam Waszą Królewską Mość, ale niepodobna zezwolić na wyjazd familii Waszej Królewskiej Mości. Względem otoczenia Pragi coraz więcej przemyślam obrony. Posłałem dziś indziniera Bałakowicza w radę i pomoc Gislerowi, żeby nie dopuszczał Prusakom dokończenia mostu od Zegrza.

STANISŁAW AUGUST: Cóż WPan wiesz szczególnego o Derfelcie?

KOŚCIUSZKO: Jedna jego dywizja poszła ku Szereszewu, druga ku Pińskowi.

STANISŁAW AUGUST: A trzecia słyszę ku Bielskowi, co by nam przecięło komunikację z Litwą.

KOŚCIUSZKO: To się nie prawdzi.

STANISŁAW AUGUST: Już też WPan sobie ze mnie nie żartuj, juści co WPan zechcesz, to będzie. Prócz familii mojej wszak inszym damom, także proszącym o paszport, WPan odpowiedziałeś, że się dziwujesz, czemu im go odmawiają, gdy tylu inszym damom i nawet eskortę WPan dać kazałeś proszącej. Ona ten respons WPana i wiadomość o eskorcie nakazanej posłała do Rady. Rada odpowiedziała, prawda, że Naczelnik się dziwuje, ale nie przykazuje dać paszportu. Już tedy przez to sama Rada przyznaje, że jednak gdy WPan każesz, ona posłuszną będzie musiała być względem wszystkich i względem moich sióstr, którym tak twardo dotąd paszportów odmawia.

KOŚCIUSZKO: Prawdziwie też i ja tak bardzo rozkazywać nie mogę.

STANISŁAW AUGUST: Chyba nie chcesz? A jakże będzie koniec względem Unruga, gdy król pruski grozi, że nawet panią Krajczynę do Warszawy odeśle, jeżeli Unruga nie wypuszczą.

KOŚCIUSZKO: Ja o tym nie wiem.

STANISŁAW AUGUST: To słyszeć jest mi dziwno, ale jeśli tedy WPan nie wiesz, to się dowiesz, gdy się spytasz pana Ignacego Potockiego. Prócz paszportowych interesów negocjacja Gardinera o uwolnienie naszych korespondencyj mało dotąd skutkowała. Prócz zaś listów, których zatrzymywaniem zatrudnia się *directe* dwór berliński, cierpiemy jeszcze i zatrzymywanie gazet, ale co te, to

tem informowany, że w tym zachodzi bardziej interes tylko prywatny poczstrzów pruskich, a tę trudność potrafiłby usunąć Sartorius, który tylekroć wał w Berlinie i pocztowe interesa zna z gruntu. Daj mu WPan tylko paszport.

KOŚCIUSZKO: Niech on o to mówi tylko panu Ignacemu Potockiemu.

STANISŁAW AUGUST: Już on tam był, ale konkluzji nie zyskał. Pozwól u WPan być u siebie.

KOŚCIUSZKO: Ja bym tego i nie zrozumiał.

STANISŁAW AUGUST: Sartorius ma wymowę jasną i łatwą i krótką, lko mu pozwól być u siebie.

KOŚCIUSZKO: Niechże on jutro będzie u mnie.

STANISŁAW AUGUST: Poszlę go WPanu.

Rada Narodowa tak wiele teraz ustanowiła wydziałów, tak często się w nich zemieniają osoby, że prawdziwie nie wiedzieć do kogo trafiać z interesami, oprócz tego doznałem i w tym złej dla siebie woli Rady Narodowej, że lubo afektacją nawet najmniejsze dary czyjekolwiek ledwie dwóch złotych warte, kazane drukuje i publikuje, o moich, przecie znaczniejszych, nie tylko *studiose* milcza, ale nawet zakazuje drukować, jako się to stało zawczoraj mianowicie. a teraz chciałbym ofiarować dla wojska znowu 900 łokci sukna czerwonego kilka półsetków płótna, ale naprzód nie wiem, do kogo to teraz należy, a potem prawdzie nie spodziewam się dobrego od Rady przyjęcia tego nowego daru.

KOŚCIUSZKO: Chciej Wasza Królewska Mość to kazać do mnie *directe* ddać.

STANISŁAW AUGUST: Chciej mi WPan powiedzieć, czyli z wiary gonego źródła pochodzą wieści o zaczętych już zaczepkach między Moskwą Turkami i o cofnieniu się korpusu moskiewskiego, które do nas iść miało.

KOŚCIUSZKO: Tym wieściom ja ufam, one pochodzą z Gallicji i Wołoszczyny i z innych miejsc. Już było potyczek kilka między Moskwą a Turkami 15 000 Moskwy od Kijowa do nas idące odebrali od Repnina rozkaz natychniast i śpieszno powracania ku granicom tureckim.

STANISŁAW AUGUST: Jeśli od Kijowa, jakże to mógł rozkazać Repnin Rydze będący?

KOŚCIUSZKO: Nie inaczej, Repnin to kazał.

STANISŁAW AUGUST: Donoszą mi tu z miasta, jakoby Moskwa odebrała uż znowu Libawę, naszych wygnała z Kurlandii i wylądowała jakieś wojsko o Żmudzi w Połądze.

KOŚCIUSZKO: Ja dziś mam list od Wojtkiewicza, generała naszego w tamej stronie, a ten mi słowa o tym wszystkim nie pisze.

STANISŁAW AUGUST: A Liberadzki nasz w cóż się obrócił?

KOŚCIUSZKO: Zbyt słabe miał siły, wrócił się z Wołynia do Gallicji, tam o jak zwykle niby dezarmują, ale nie ostro.

STANISŁAW AUGUST: Ów list cyrulika Aubry, czy nie poszedł w zapomienie?

KOŚCIUSZKO: Nie, już pisano za tym.

STANISŁAW AUGUST: Cóż *tandem* wiemy o Austriakach, czemu wesz i wyszli?

KOŚCIUSZKO: Z pierwszym uniwersałem d'Harnoncourta ja do niego pisa łem. Oficer austriacki w Lublinie konsystujący mego oficera nie puścił do d'Ha noncuorta tylko list mój jemu posłał, sam zaś memu oficerowi pokazał instrukcję swoją dużą, z której dał memu oficerowi wypisać punkt ten, w którym był napisane, że jeżeli bytność Austriaków w Polszcze nie będzie się podobała, ted Austriacy wrócą do swoich granic. Ja powtórny list z oficerem posłałem d d'Harnoncourta; czekam responsu i ich korpus większe stoi w Sandomierzu mniejsze z Lublina powracające widział Gołkowski w Krasnymstawie.

STANISŁAW AUGUST: Czy był u WPana Kraus Wiedeńczyk z inwencj armat letkich?

KOŚCIUSZKO: Był i odesłałem go do egzaminu Orłowskiego, który m więcej czasu ode mnie.

STANISŁAW AUGUST: A nigdyż-że WPan nie puścisz mnie do swego obozu?

KOŚCIUSZKO: Proszę, Królu, jeszcze miej cierpliwość, ja dam znać kiedy będzie czas.

STANISŁAW AUGUST: I czy wtedy wcale ja już nie mam spodziewać się wypuszczenia mojej familii?

KOŚCIUSZKO: Prawdziwie nie można, ale bo też i rzeczy wszystkie nie tak pójdą, jak ich malują.

STANISŁAW AUGUST: Proszę o to, że gdy tu WPan bez mego zapraszania bywasz ledwie niecodziennie dla swoich potrzeb, chciej też za każdym razem spytać się tylko, czy ja jestem w Łazienkach, i gdy będę, wstąp do mnie. Tym sposobem będziemy się widywać łatwo, często i bez subiekcji, a ja będę miał ulgę z WPanem traktując, a nie z tą niechętną Radą, która oczywiście tego żąda, aby mnie nie tylko nieużytecznym, ale niemiłym i nawet podejrzanym uczynić publiczności.

KOŚCIUSZKO: Uczynię tak.

Król przekręca imiona własne. Mówi: „Wasiotyński" zamiast „Wasiutyński", „Gołdapa" zamiast „Goldap" (niem. Golldapp, Golau), „Gisler" zamiast „Gisiler", „Derfelcie" zamiast „Derfeldenie", pisze: „d'Arancoura" zamiast „d'Haroncourta".

Zapiski własnoręczne króla ogłosił J. Riabinin w „Przeglądzie Historycznym", 1911, str. 243—50.

1796

ROZMOWA Z CAREM PAWŁEM I

Nazajutrz po wstąpieniu na tron zawołał Imperator Garika, doktora dworu, którego o sytuacji więźniów i o stanie Tadeusza Kościuszki pytał się. Wydał zatem rozkaz, aby mu na niczym nie schodziło. Rozkaz takowy powzięty wszystkich bardzo grzecznymi zrobił dla Kościuszki. Garik Anglik był zawsze wielkim przyjacielem jego. Dnia trzeciego wyjechał w asystencji zwykłej i pro-

wysiadł przed więzieniem Kościuszki. Odgłos bębnów i prezentowanie broni dziwiły nieco Kościuszkę.

Przyszedłem mój Generale, abym ci przywrócił wolność.

Kościuszko zdumiony skłonił się tylko, a już wiedział od Garika o śmierci Katarzyny.

PAWEŁ I: Czyli mnie uznajesz, kto jestem?

KOŚCIUSZKO: Uznaję w osobie Pawła Imperatora, a w darze przywrócoj mi wolności, wyższego nad zaszczyt tronu, który posiada.

PAWEŁ I: Ubolewałem zawsze nad losem Waćpana, ale za rządów mojej atki nic Mu pomóc nie mogłem, teraz zaś wziąłem to za pierwszy władzy obozek udarować Waćpana wolnością: wolnym już Waćpan jesteś.

KOŚCIUSZKO *(skłoniwszy się):* Najjaśniejszy Panie, nigdy bym nie ubował nad losem własnym, ale nigdy ubolewać nie przestanę nad losem ojczyzny ojej.

PAWEŁ I: Zapomnij Waćpan o ojczyźnie. Przyszła na nią kolej jaka spotkała le innych państw, których pamięć w dziejach tylko została, a w tych Waćpan wsze piękne spomnienie mieć będziesz.

KOŚCIUSZKO: Obym był raczej zapomniany, a ojczyzna moja wolną zoała; upadło zapewne państw wiele, ale upadek Polski nie ma podobnego przyadu.

PAWEŁ I: Dlaczego, mój Generale, wszakże greckie i rzymskie państwa poielone zostały?

KOŚCIUSZKO: Prawda, Najjaśniejszy Panie, ale były pokonane bronią wprzód wolność niż egzystencję straciły; lecz Polska we własnym powstaniu voim i wtenczas, kiedy do rządnej wolności przychodzić chciała, wtenczas gdy ajwięcej energii i patriotyzmu okazała, upadła. Państwa tamte, gdyby tylko na łasnym chciały były przestać i być tak spokojne, jak Polska od wieków zawe być chciała, stałby jeszcze zapewne mogły.

PAWEŁ I: Ale przyznasz Waćpan, że ta wasza Polska nie zgadzała się z inresem państw sąsiedzkich i że wasi rodacy sami służyli za narzędzia zguby jczyzny.

KOŚCIUSZKO: Uwolń mnie Wasza Imperatorska Mość od dalszego tłumazenia się w tej mierze, bo o upadku ojczyzny mojej bez żywego poruszenia ni myśleć, ani mówić nie umiem.

PAWEŁ I: Nie uraża mnie to, owszem tym więcej Waćpana szacuję; mam awet satysfakcję mówić z nim o tym, bo pierwszy raz zdarza mi się rozmawiać obywatelem, w którym uznaję, że prawdziwie kocha ojczyznę. Gdyby tak była iększa przynajmniej część myślała Polaków jak Waćpan, jeszcze by Polska trzymać się była mogła.

KOŚCIUSZKO: Ta część większa, Najjaśniejszy Panie, była zapewne. Obyś Vasza Imperatorska Mość mógł był być świadkiem tylu cnót, tyla patriotyzmu, tórych dali dowody niepospolite w czasie ostatecznego powstania! Wiem, jak arano się fałszywe a to najgorsze dać Waszej Imperatorskiej Mości wyobraenie o narodzie naszym, wystawiono go nawet w oczach całego światą jako

hołdę łotrów niespokojnych, nie cierpiących rządu i prawa, a przeto niewa tych egzystencji. Cnotliwy i powszechny zapał jedynie do ulepszenia losu ojczy zny, do wydobycia jej z ucisku i nieładu, buntem nazwano; chęci najlepsze oby watelstwa poczytano za winę i skutek rozhukanego jakobinizmu; na koniec prz ciw wielkiej słuszności, nadto i przeciwko prawdziwym interesom Rosji, znisz czenie tej nieszczęśliwej ojczyzny przez rozbiór zupełny jej kraju, za najzba wienniejszą radę podano; a ile stąd zgorszenia niebezpiecznego dla państw wszystkich, ile nieszczęścia powszechnego ofiar. Gdyby ich wszystkich razem zebrany widok mógł się zbliżyć do Waszej Imperatorskiej Mości, gdyby go ni zasłaniali ci, którzy wszystko za nic ważą, byle własnym posłużyli pożytkom i dlatego tylko tron otaczają, aby do niego prawda i ludzkość przystępu ni miały: tak wspaniałe, tak dobre serce Waszej Imperatorskiej Mości wzruszone b zaiste zostało losem narodu naszego.

PAWEŁ I *(obróciwszy się do swych z dala stojących generałów, rzekł,* Patrzcie, co za żywość!

KOŚCIUSZKO: Daruj, Najaśniejszy Panie, możem się uniósł za daleko.

PAWEŁ I: Nie, ale dałeś mi do myślenia, mówiłeś do serca mego. Pożegnam Waćpana; teraz proszę nie myśl o niczym więcej, jak tylko o zdrowiu swoim dałem rozkazy, aby ci na niczym nie schodziło co do wygody należy; jeżeli mas co żądać, mów śmiało jako przyjacielowi, bo jestem prawdziwym przyjacielem Waćpana i chcę, abyś był wzajemnie moim.

KOŚCIUSZKO: Szacunek najwyższy i najczulsza wdzięczność będą zawsze moim obowiązkiem.

PAWEŁ I: Dodaj i przyjaźń; *adieu,* do widzenia się.

(Rozmowa spisana po francusku przez jej świadka księcia Maftia Gagarina. Przekład polski z notat Chodźki ogłoszonych przez Franciszka Paszkowskiego w jego „Dziejach Tadeusza Kościuszki", Kraków 1872, str. 278—281).

1806

Kościuszko wiedzie życie spokojne na ustroniu w Berville pod Fontainebleau gdy latem 1806 roku odwiedza go Fouché, minister policji Napoleona. Przybywa on z delikatną misją. Napoleonowi bowiem potrzebne jest powstanie w Polsce Fouché wykłada właśnie Kościuszce, że jest rzeczą nieodzowną, by dał hasło do powstania, na co

KOŚCIUSZKO: Służyłem ojczyźnie w różnych okolicznościach, z większym czy mniejszym szczęściem. Niczego więcej nie pragnę, jak służyć jej dzisiaj, tym więcej, że nadzieje wydają mi się bardziej łaskawe. Poświęcę się bez zastrzeżeń i stawię swe życie. Lecz po doświadczeniach tak okrutnych, w których moi rodacy zawsze byli zwyciężeni, po ofiarach niesłychanych we Włoszech, w Egipcie, na San Domingo i w Niemczech, po opuszczeniu, w jakim nas pozostawiono, po Campo Formio, po Marengo, po Hohenlinden, po przeszkodach i goryczy, których doświadczyłem już sam skutkiem mojej broszury 1800 roku wreszcie, skoro z bitwy pod Austerlitz nie chciano dla Polski korzyści żadnej

ądzę, że cesarz Napoleon i Pan, Panie ministrze, znajdziesz słusznym, iż zażą-am dla Polski niejakich gwarancji i niejakich zabezpieczeń.

FOUCHÉ: Ale jakich gwarancji i jakichż zabezpieczeń możesz się domagać, Generale? Chcesz Pan traktować z cesarzem, jak państwo z państwem?

KOŚCIUSZKO: Nie chodzi tu bynajmniej o traktowanie, jak państwo z pań-twem. Nie jestem ani królem, ani zwierzchnikiem państwa. Niczego nie chcę obie przywłaszczać, lecz skoro zwracasz się do mnie, skoro uważacie, że moja osoba i mój głos może mieć dla Cesarza, jak i dla Polaków, pewne znaczenie pewną użyteczność, to gdybym po doświadczeniach najokrutniejszych, po wszystkich tych ofiarach, po wszystkich tych czynach dopełnionych tak tra-gicznie i bez żadnego wyniku dla Polski, gdybym rzucał się na oślep, wysta-wiając tysiące mych rodaków bez jakiejkolwiek gwarancji ze strony Cesarza, to zdradziłbym najświętsze obowiązki, zdradziłbym nadzieje rodaków i przy-szłość Polski. Zresztą gwarancja taka jest bardzo prosta, bardzo oczywista i bar-dzo łatwa dla bohatera tak szczęśliwego, tak potężnego i tak strasznego dla naszych odwiecznych wrogów, którzy podzielili się Polską. Niechaj cesarz Na-poleon ogłosi, że nadeszła chwila, w której Polska może i powinna powstać, niech oświadczy, wzywając Polaków pod broń, iż pragnie przyłożyć się ze skut-kiem do odrodzenia naszego kraju, dając stosowną konstytucję, ogłaszając rów-ność polityczną wszystkich bez różnicy mieszkańców, jak to jest we Francji. Wówczas Polacy będą mu wierni. Pan wie, Panie Ministrze, że zawsze byli wierni przysiędze i wierni Francji. Aby udowodnić Ci, że nie domagam się rze-czy niemożliwych, czy do spełnienia trudnych i aby nie dawać podejrzenia Austrii, którą polityka Cesarza zdaje się oszczędzać, nie będzie na razie mowy o Galicji. Skoro jednak jest się w wojnie z Prusami i Rosją nic temu nie przeszkadza, a polityka Cesarza jest w tym szczególnie zainteresowaną, aby obwołać powstanie wszystkich Polaków, którzy jęczą pod uciskiem Prus i Rosji. Pod takimi warunkami, które nie są ani przykazem ani rozkazem, ale radą najszczerszą i prawdziwie polityczną — oddaję się duszą i ciałem.

FOUCHÉ: Nie o to chodzi, Generale. Cesarz nie zgodzi się nigdy na żaden warunek; trzeba mu się oddać ślepo i być posłusznym jego woli. On rozważa sam i tylko to, co mu jego własna mądrość i okoliczności podsuną. Jego geniusz i siła nie potrzebuje rady, zastrzeżeń i gwarancji. Mam nawet rozkaz, żebyś Pan podpisał proklamację, tę oto... A jeżeli nie zechcesz postąpić wedle tego, co mówię, zmusimy Cię i ogłosimy ją w Twoim imieniu.

KOŚCIUSZKO: Jeśli tak, to oświadczę publicznie, że nie będąc wolnym, ani chcę, ani mogę coś robić, i zaprotestuję przeciw każdej proklamacji, która nie wyjdzie w samej rzeczy ode mnie.

FOUCHÉ: To się nie uda, Generale. My mamy cenzurę we Francji i wszędzie tutaj, gdzie są wojska francuskie, i nigdy się nie zgodzimy na umieszczenie jakie-gokolwiek zaprzeczenia.

KOŚCIUSZKO: W tym wypadku pozostanę bardziej niż kiedykolwiek ob-cym wszystkiemu co się dzieje. Postępowanie bowiem tak samowolne i niespra-

wiedliwość tak rażąca nie mogą doprowadzić, jak tylko do upadków najbardziej opłakanych.

Po czym Kościuszko się usunął.

Paryż 22 grudnia 1806.

Do ministra Policji.

Czytałem w pismach list, skierowany do Polaków, podpisany moim imieniem, ale który nie jest mojego pióra. Uważam za swój obowiązek dezawuować go wobec pana, jako Ministra Cesarstwa Francuskiego... i t. d... i t. d.

T. KOŚCIUSZKO.

(Relacja nieznanego autora, ogłoszona przez Emila Kipę i Mariana Kukiela w „Kwartalniku historycznym", 1917, str. 257—9; 263. Przekład Adama Mauersbergera).

1814

ROZMOWA Z NAPOLEONEM

Niniejszy, ostatni dialog jest apokryfem. W roku 1857 zamieściła go po raz pierwszy gazeta emigracyjna „Krzyż a miecz". Włączony został do „Dziejów Tadeusza Kościuszki" generała Paszkowskiego, chociaż pułkownicy Jerzmanowski (wymieniony w dialogu) i Zwierkowski od razu stwierdzili zmyślenie. Korzon je napiętnował („Kościuszko", Kraków 1894, str. 683). My jednak idziemy za legendą kościuszkowską, której owocem jest apokryf. Apokryf bowiem na przekór zmyślonej godzinie, dniu i liczbie roku, jest wiernym odbiciem postawy moralnej Kościuszki, tu widocznej wobec pokus Napoleona w autentycznej rozmowie z Fouché, oraz niemniej wiernym odbiciem charakteru Napoleona. Jest on zarazem wierny datującemu się od czasów starożytnych stylowi historycznemu, który pozwala siłą kontrastu, zawartego w dialogu, charakteryzować bohaterów. We Francji, gdzie historiografia wchodzi do dziś w zakres literatury pięknej, do dialogu, do tej konwencji, w połowie zeszłego wieku uciekał się i Thiers, do którego nawiązuje współczesny mu tu zamieszczony apokryf. Z Thiersa jest krytyczny sąd o systemie napoleońskim, aktualnym w latach powrotnego bonapartyzmu za Drugiego Cesarstwa. Apokryf odgradza się od Thiersa, zasadniczo antypolskiego, gdy z bonapartyzmem łączy nadzieje na niepodległość Polski.

A. M.

11-go kwietnia, 7-a wieczór 1814 w Fontainebleau. Wracam z przejażdżki z Cesarzem; za świeżej pamięci chcę jak najwierniej zapisać sobie rozmowę, której byłem świadkiem, a która w ciężkim moim smutku nie tylko mnie pocieszyła ale rozradowała. Od trzech dni Cesarz nie wychodził wcale ze swego gabinetu, ciągle go nachodzili i swoi i obcy, mówiono, że się skłonił do zrzeczenia się Państwa. Taki koniec człowieka, którego jak w wyższą istotę nad ludzi wierzyłem, zniszczył we mnie wszystkie nadzieje życia i prawie do rozpaczy przywiódł. Pogrążony w smutku i niejako odurzony siedziałem sam w pokoju służby, gdy około czwartej otworzyły się drzwiczki od gabinetu i Cesarz, wychyliwszy się z nich tylko, pociągnął okiem po pokoju, a spostrzegłszy mnie zawołał:

Pułkowniku Jerzmanowski, dobrze że tu jesteś, idź każ sobie i mnie konia osiodłać i z jednym masztelarzem, ale bez liberii, czekajcie na mnie u wrót kratowych z ogrodu do parku, zaraz tam do was przyjdę.

Pocieszony tym jego zleceniem, a szczególnie tą jego spokojnością i pogodm czołem, pospieszyłem dopełnić rozkazu; jakoż, ledwieśmy u tych wrót stali, ujrzeliśmy idącego ku nam spieszno z ogrodu mężczyznę, który gdy doedł do nas, dopiero poznaliśmy w nim Cesarza, tak był przebrany w granawy surdut i kapelusz okrągły. Siadł na koń i ruszywszy galopem, więcej goiny goniliśmy tak za nim po krzyżujących się drogach lasu; na koniec zatrzyał się i zapytał, którędy stąd i jak daleko do Berville; masztelarz świadomy powiedział, że biorąc się na prawo niebawem las się kończy ku tej wiosce; szył i w kilka minut dojechaliśmy do miejsca, skąd o parę stajań widać ją ło; miejsce okryte darniem, w półkole otoczone drzewami, pod którymi stoły ławki w ziemię wkopane stały; miejsce zabaw okolicznych wiosek mieszkańw. Cesarz postrzegłszy siedzącego na jednej z tych ławek mężczyznę, zsiadł konia i poszedł ku niemu; pospieszyłem za nim i zbliżając się poznałem w tym ężczyźnie Kościuszkę; więc zszedłszy na stronę, widziałem i słyszałem, co tu ypisuję.

NAPOLEON *(podawszy rękę Kościuszce rzekł dziwnie miłym tonem):* Genele, dziękuję Ci, żeś przyjął moje wezwanie. Zrzekłszy się cesarskiego tronu rancji, nim się z Twego sąsiedztwa oddalę, chciałem widzieć i pomówić z tym, óry w młodości mojej był mi uwielbionym wzorem.

KOŚCIUSZKO *(z niemniejszą wesołą słodyczą odrzekł):* Dziękuję ci, aleś óźniej z uwielbionym Twym wzorem nienajłaskawiej postąpił, kiedyś go żanrmami nawet do Polski chciał sprowadzić.

NAPOLEON: Prawda; po tylu świetnych zwycięstwach, po tylu dobrodziejwach dla Francji w tęgim rządzie, dla Europy w powszechnym pokoju; kiedy szyscy mnie uwielbiali i prawie u nóg mi leżeli, ubodło mnie, że ten, któregom wielbił, nie tylko mnie nie wielbił, ale otwarcie ode mnie stronił.

KOŚCIUSZKO: Oddawałem sprawiedliwość wielkim Twoim czynom, poiwiałem nadzwyczajną dzielność Twego umysłu. Lecz gdy mi się zdawało, że ła ta w Tobie potęga miała jedynie upoważnić i uświetnić na najwyższym czeblu społeczności tę bezsumienność, która na najniższym tyle wydaje się dzną i politowania godną; kiedyś dla chwilowej Twej dogodności nie tylko ośwęcał moją ojczyznę, ale przez to Francję i Europę na nowe zemsty i klęski rażał: daruj, że sprzyjać Twemu działaniu nie mogłem.

NAPOLEON: W czymże to sądzisz, iż bezsumiennie czyniłem? Czy gdym rażając moją sławę i życie leciał z Egiptu ratować Francję, niedołężnymi rząmi Dyrektoriatu do upadku zbliżoną? czyli gdym ją tryumfującą ze wszystch nieprzyjaciół, z sobą samą, z religią i z Europą godził? czyli gdym Wandei, w konkordacie, w kodeksie, w zawartych traktatach, równy wzgląd wszystkie potrzeby, interesa i opinie rozciągnął, szanując je, oszczędzając racząc?

KOŚCIUSZKO: Piękne, wyznaję, czyny, gdyby powodem do nich i celem ła Francja, a przez nią ludzkość i jej przeznaczenie.

NAPOLEON: Sądzisz jak zwolennik Waszyngtona; ale inne było moje zanie. Naród cale nowy, obyczajny, potulny, w niepodległy stan ułożyć, to

i łatwiej i milej. Ja zaś powołany byłem zburzoną aż do dna, starą oszalon wielką społeczność wrócić do ładu i to zaraz, natychmiast, pod karą najhaniebniejszej ochyby. Musiałem więc pochwycić ludzi w ich własne chucie i mniemania i pojednać naprzód Francuzów, przeciw obcym, w sławie, przewadze, dostatkach.

KOŚCIUSZKO: Zostawało do życzenia, byś dogadzając nagłym potrzebom chwili obłudnymi sposoby, otwarte zostawił pole i zgotował drogi, po których by ludzie Twoi, połączeni grozą na chwilę w chuciach swoich, jednać się rzeczywiście mogli na zawsze sprawiedliwością w prawdzie.

NAPOLEON: Czyliż kodeks mój nie zostawiał otwartej ku temu drogi i nie ułatwiał sposobów?

KOŚCIUSZKO: Może nie dosyć, gdy zapewniając każdemu odrębną jego własność, nie zapewniał, ale niejako tym samym zatracał wspólną wszystkim w źródle wszelkiego prawa, w sumieniu sprawiedliwości.

NAPOLEON: To nie kodeksu, ale religii było rzeczą; a konkordat mój z Papieżem czyż tego nie dopełniał?

KOŚCIUSZKO: Może nawet nie zamierzał, uświęcając spór sumienia z mniemaniem. Bo obrzędy, hierarchie muszą koniecznie być różne i koniecznie się zmieniać z czasem i wyobrażeniami; wiara zaś prawdziwa, jak od początku ludzkości tak i na wieki jest zawsze jedna i ta sama: w Boga już tu na ziemi we wszystkim ciągle opatrznego i dobrotliwego i w ludzkość jednającą wszystkich równą chęcią miłości i pokoju, a jako Rządy Państw rozmaite w swej niepodległości zmieniać się muszą, stosując swe prawidła do każdoczesnych potrzeb narodów, nie w monarchii jakowej powszechnej, ale w zasadzie dążenia sumiennego ku dobru powszechnemu ludzkości: tak rozmaite wyznania, kościoły, obrzędy w prawej tylko wierze jednać się mogą.

NAPOLEON: Zgadzam się z tym zupełnie z Tobą; dlatego też usiłowałem dać pokój naprzód Francji i uspokojenie Wandei liczę sobie za największą zasługę; cóż by mi zarzucić można?

KOŚCIUSZKO: Może to, co wszystkim zawieranym pokojom, że pozorem najwyższej, bo powszechnej sprawiedliwości łudzą ludy, rozejm tylko czyniąc na chwilę do lepszego usposobienia i dogodności obopólnym niechęciom. Pokój dawany być tylko może w dobrej woli, a w uspokojeniu Wandei zamierzałeś raczej pomnożenie Twej siły i ustalenie Twej władzy.

NAPOLEON: Wychodziłem z danej mi posady i najprostszej trzymałem się drogi do celu; doszedłem doń, zniewoliwszy sobie Francuzów dogadzając im.

KOŚCIUSZKO: Rzemieślnik każdy szanuje swoje narzędzia, lecz tyle je tylko ceni, ile mu jest po jego woli; niezdatnym lub nieużytym pomiata. W istocie pragnąłeś panowania nad ludźmi i to było Twoim celem, zażywałeś ku temu zręcznie, acz obłudnie wszelkich ich słabości, uprzedzeń, urojeń. Stężała ta w Tobie skłonność, naginała trafnie myśli, zdania, zasady i sposoby ku swej dogodności. Skutek jednak nie odpowiedział usiłowaniom, bo pókiś dogadzał narodowi w sławie, w przewadze, w mieniu, w opiniach, był z Tobą; skoro sądząc mieć już dosyć nie dałeś mu używać po swojemu i jawniej mu jego samego na-

rzędziem tylko Twego upodobania okazałeś: opuszcza Cię i z Twoją swoją potęgę obala.

NAPOLEON: Zarzut, żem pragnął panowania nad ludźmi, wielce mi się podoba, mam go sobie za zaszczyt i chlubię się nim. Mógłżem wybiegłszy z najniższego prawie poziomu społeczności na wierzchy jej, i znalazłszy je równie płaskie i nikczemne, mógłżem nie spostrzec najwyższego szczytu niezajętego, który mnie do zajęcia siebie powoływał, wabił, pociągał? Byłoby to było gnuśnością, niedołęstwem, zatrzymać się w drodze gdziekolwiek, dać się innym dosięgnąć i przeto poniżyć.

KOŚCIUSZKO: Tak jest, im niższy poziom, tym wyższe wydają się góry; im wyższy szczyt, tym płaściejsze wyniosłości, a poziom ostatni znika. Lecz jeżeli to, co z poziomu wzniosło się do szczytu, nie zaniosło tam poziomu z sobą, na najwyższym szczycie, straciwszy z oczu ziemię, znajduje niebo; szczyt jeszcze wyższy, niezajęty, z wolniejszą doń drogą. Stamtąd wszystko na ziemi wydawać się musi równe; jakoż u ludzi obłąd, w poziomach nazwany próżnością, na szczytach dumą. Sam tego doświadczałeś. Chcąc dla siebie monarchii absolutnej we Francji i w świecie, chciałeś jedności swych rządów i Papież sam ze swoją powagą religii służył ci za narzędzie; a to stało się równie nieużytym jak zniewolona Francja, jak podbijane monarchy i ludy, którzy wszyscy chcieli to samo co i Ty, dla siebie. Pociągnąłeś cały poziom za sobą, a ten samą swoją martwością ciężarny, ściąga Cię nazad do siebie.

NAPOLEON: Tak jest; chciałem panowania dla siebie, żebym nie podlegał innych swawoli; chciałem władzy nieograniczonej, ale raczej dla drugich, żeby pod moimi rządami w pokoju między sobą żyli. Powszechnie ludzie sądzą oczyma, a rządzą się słowami; jak dzieci sięgają po wszystko co błyszczy; jak żaki rozprawianiem zuchwalą się, popuść im wodze, a ciągle wichrzyć i burzyć tylko będą. Dzieci nie poprowadzisz bez łudzenia, dorosłych bez grozy, — jak o tym sądzisz?

KOŚCIUSZKO: Sądzę, że starodawny ten sposób będąc dotąd cale bezskutecznym, czas by już doświadczać przeciwnego i zacząć usposabiać ludzi do celu ich istotnego w ludzkości: do samorządu.

NAPOLEON: Ach to utopia! ideologia! i Ty człowieku czynu wpadasz w nie!

KOŚCIUSZKO: Myślałem wprzód i rachowałem się sam z sobą: czy mogłem chcieć, co dla siebie zbawiennie, czego bym nie mógł chcieć rzeczywiście dla wszystkich pojedyńczo bez wyłączenia nikogo? Chcąc dla siebie wolności, dostatniego bytu, dobrego imienia, swobody, tym chętniej mogłem ich życzyć i doradzać wszystkim innym, że gdy każdy zaspokojony swym mieniem w istotnych potrzebach, wszyscy by je sobie wspólnie zapewniali w zgodzie i pokoju; by w stracie jednego nie tracili wszyscy, a wszyscy zyskiwali na zysku każdego. Bo wszelkie pragnienia i żądze burzliwe pochodzą albo z niedostatku i zbytku, albo z choroby ciała i umysłu, które raczej miłościwie leczyć należy. Chcąc zaś dla siebie władzy, bogactw, chwały, panowania, gdybym mógł chcieć ich istotnie dla innych wszystkich jak dla siebie z osobna, musiałbym nie chcieć ich bynaj-

mniej dla siebie, żeby innych wszystkich, a przeto i siebie samego nie krzywdzić, nie gorszyć, chorobą własną nie zarażać i przez nieustanne walki, udręczenia i męczarnie do zguby nie prowadzić. Równe każdemu żyjącemu jest prawo do życia i onego warunków; niedostateczność tych i niepewność są jedyną przyczyną choroby, która w społecznościach ciągle nimi miota i trawi je. Zapewne stopniami do tego celu są wieki, lecz raz zacząwszy, dobierając zdrowych spólników zbawiennej rzeczy, ciągle ją spychano z drogi, na nią naprowadzając i statecznie, sumiennie po niej z sobą wiodąc, zbliżanie się następne niezawodne i niezawodne dojście z dopełnieniem czasów. Wątpić o nim, byłoby to zaprzeczać Boga na niebie, a dobrą wolę na ziemi u ludzi. Otóż to co chciałem do mojej ojczyzny zaprowadzić, odjąłeś mi tę pociechę.

NAPOLEON: Ludzie Twoi byliby ci ją sami popsuli. Ile ich wydatnych poznałem, nie lepsi od innych, a do spólnej nikczemności taka w nich niedorzeczność i niezdatność, iż mi się wydali godną bracią grandów hiszpańskich, tylko że ci dumniejsi, a tamci próżniejsi. Wszystkiego się chwytają, nie umiejąc ani ująć, ani trzymać. Wszakże tyle już pode mną wojując żaden z nich nie pojął wojny. Poniatowski był to generał z przygody.

KOŚCIUSZKO: Stanowisko Twoje nie dozwalało Ci widzieć mego narodu w prawdziwym świetle. Mimo wieki bytu w zamętnych kolejach, jest to jeszcze młodzian zaniedbany cale wychowaniem i uprawą, ale niezwątlonej duszy i jędrnego umysłu. Ubiega się za obcymi wzorami przeto, że nie zna własnego wątku, który po prawej rozwijając się drodze, stałby się wzorem dla świata. Jest w nim żywotny zaród ludzkości w obłędnych swych objawieniach samym zaniedbaniem i przytłumieniem dochowany. Czuję go tu całego w sobie, jak jednego lubego ziomka, jak siebie samego w nich wszystkich całego. Kochany naród! Gdybyś był chciał, byłbyś go sobie na wieki zobowiązał. Pojmuję przecież żeś mnie ustronił i nie mam bynajmniej za złe. Nachylony wiekiem mniej dzielnie mogłem być Ci pomocnym w Ojczyźnie mojej, gdybyś był nawet chciał był ją dźwignąć; nie chcąc tego, bardzo dobrze mogłeś obejść się beze mnie, jak to sam skutek okazał. Lecz żeś nie lepiej korzystał z uroku imienia i potęgi Twojej, z gorącego pragnienia, z ożywionych nadziei Polaków; żeś przeto właśnie naraził głównie na zgubę Twe wielkie wojsko, wielką sławę, wielkie Państwo, wielkie panowanie nad światem: racz mi to wytłumaczyć.

NAPOLEON: Widziałem i widzę, że każdy musi spełnić przeznaczenie swoje, które w usposobieniach ducha swego w zamęt życia przynosi. Jądrem mojego była żądza chwały; Francja, Europa, świat, polem tylko do niej, narzędziem. Przepisać wszystkie chwały, przejść wszelkie wielkości, przesadzić wszystkie geniusze; w klęskach nawet, by ni pozór nie został, żem był tylko szczęśliwy. Więc i Turenna daleko za sobą zostawiłem, w zuchwałości zwiększającej się z wiekiem. Nie dbałem na niechęci Francuzów, Papieża, monarchów i ludów; więc i Polskę i Ciebie zaniedbałem, nie mogąc jej mieć bez Ciebie, a tym mniej z Tobą po mej woli, tak też zaniedbałem Turcję i Szwecję; i nierównie więcej na sobie samym, niż na moich obmysłach i przyborach polegałem, by obszerniejsze sobie miejsce w historii powszechnej zgotować.

KOŚCIUSZKO: Dopiąłeś Twego zamiaru, lecz w części tylko. Zadziwiłeś ludzi i będziesz zadziwiał, więcej jeszcze powodami Twych czynów. Stosowałeś Twą chwałę, nie jak inni do miary mniemania drugich, którym słusznie pogardzałeś, jako ślepym i obłudnym; ale do Twego własnego mniemania, o którego nieomylności nie wątpiłeś. Dość skromnym jednak wydajesz mi się w Twej chęci, gdy się ograniczasz na przesadzenie Twych poprzedników w chwale; w tym nie jeden Cię jeszcze w przyszłości zrównać lub przewyższyć może. Czemużbyś nie miał usiłować zarazem i przeszłych i wszystkich przyszłych sam przewyższyć?

NAPOLEON *(zerwał się ze swego miejsca i wpatrując się w Kościuszkę, po chwili milczenia, rzekł z widocznym wzruszeniem):* Jeszcze czas dla mnie nie dobiegł, jeszcze nie widzę kresu mojego działania. Ten sam dotąd się czuję, co od pierwszej mojej młodości. Zapełniać chwile, przepełniać je wątkiem na następne i dalej! dalej! — Mglisty ciągle cel umyka, jasną ku sobie ciągnie drogę. Dalej! Dalej? — Rzuciłem już nici, rzucę jutro nowe, żegnając moje gwardie. Niedługo się ucieszą Burbony, niedługo puścizną moją dzielić się będą monarchowie. Zwali się znowu na mnie cała Europa, tym lepiej, całą ją razem pokonam, potężniejszy doświadczeniem Francuzów, że we mnie jedyne ich przewagi ocalenie. Przejdę Ren, podniosę przychylne, obalę przeciwne mi trony, i Polskę przywrócę; byt jej w przeznaczeniu niezbędny.

KOŚCIUSZKO: Bezpieczeństwo i ufność Twoja w sobie — godne Twego charakteru. Nie chcę wątpić, czy je dzielnością Twoich obmysłów usprawiedliwisz, i tego z serca życzę, ujęty sam nadzieją, że tą razą przewagi Twojej na dźwignienie mojej ojczyzny użyjesz. Pomieszaj więc szyki przeciwnikom Twoim, których nauczyłeś wojować i zwyciężać w wojnie, którym odkryłeś tajemnice Twoich pomyślności i Twojej potęgi; w płodnym Twym umyśle wynajdź nowe sposoby i ujęcia; dawne już nie wystarczą.

NAPOLEON: Bądź spokojny. Jeszczem ten sam, co pod Lodi i Arkolą, pod Piramidami i Marengo. W klęskach siła moja się wzmogła, wola stężała. Znam dobrze przeciwników moich wszystkich, znam ich zdolność i biegłość w wojnie i w polityce, żaden się ze mną mierzyć nie może, pewnym jestem pokonać ich. Jeden tylko człowiek mógłby mnie obchodzić, lecz ten zanadto podniosły, by się stał narzędziem obcych w zawiści ich ku mnie, a zanadto prawy, by nie wspierał mnie raczej w dobrych moich dla ojczyzny chęciach. Wiesz, kto jest ten człowiek? Gdybym nie był Napoleonem, chciałbym być nim. Więc bądź zdrów, Generale; niebawem o mnie posłyszysz.

Myśl do tej rozmowy zaraz po abdykacji powstała; w zamętnych roztargnieniach zapomniana, teraz przy czytaniu *Historii* Thiersa w spokojnej chwili z żywością pochwycona i wykonana. Lubo bez wyraźnego zamiaru naśladowania znalazła się jednak bardzo w formach swoich podobna do owej wzorowej Sylli z Eukratesem Monteskiego. Bądź ślad mimowolnie odnowionej pamięci, bądź jednakowość charakterów i położenia tu rozmawiających podobieństwo to spowodowały; atoli nieskończenie większa w Monteskiem przenikliwość i dar przedstawienia, że tak starożytnie oddalony charakter Sylli, ż mało licznych, dorywczych podań tak żywo i tak dobitnie oddał.

1845.

TADEUSZ I LUDWIKA

(akt II i III dramatu)

Miłość Tadeusza Kościuszki i Ludwiki Sosnowskiej znana jest historykom. Dramat nasz ujmuje ją zgodnie z faktami. W czerwcu 1769 roku do majątku wojewody Sosnowskiego przyjeżdża młody kapitan Korpusu Kadetów Tadeusz Kościuszko. Został zaproszony na wakacje, by córkom wojewody, Ludwice i Justynie, udzielać lekcji rysunków. Ludwika poznaje w Tadeuszu owego kawalera, którego pokochała od pierwszego wejrzenia, ujrzawszy go na balu u kanclerza Zamoyskiego. Na tym samym balu Ludka zrobiła wielkie wrażenie na księciu Józefie Lubomirskim, który równocześnie z Kościuszką bawi w Sosnowicy z pierwszą wizytą. Lecz nie dosyć tych powikłań, które rychło się splątają wokół losu Tadeusza i Ludwiki. W domniemanej powinowatej Kościuszki, Karolinie Zenowiczównej, budzi się również uczucie dla niego.

Tę ekspozycję dramatu rysuje akt pierwszy. Zakończenie dramatu nie jest też inne od tego, jakiego czytelnik się domyśla kończąc lekturę trzeciego aktu. Zenowiczówna przerażona odkryciem, że cała jej miłość oparta była na złudzeniu, powiadamia wojewodę o ucieczce córki z Tadeuszem. Natychmiastowy pościg dogania młodych. Sprawa dla Tadeusza jest ciężka — raptus puellae. Musi wyjechać natychmiast za granicę. Dopiero po latach, już za Sejmu Czteroletniego spotka się księżna Ludwika Lubomirska z generałem Tadeuszem Kościuszką.

Czytelnik pamiętający życie wielkich naszych poetów odnajdzie w tym dramacie elementy biograficzne i socjologiczne znane mu z tych żywotów. Ten dumny ojciec odrzucający dla swej córki szlachetkę lichego rodu i kondycji, to przecież sprawa Mickiewicza i Maryli Wereszczakównej. Ten na pół wykolejony socjologicznie młodzieniec, oficer bez miejsca społecznego dla siebie, zdemobilizowany i niepotrzebny, uciekający przed miłością aż na drugą półkulę, to przecież Norwid i jego ucieczka od pani Kalergis aż na „półokręg przeciwległy globu".

Podobne warunki obyczajowe i socjalne nadawały miłości podobny schemat.

OSOBY:

JÓZEF SOSNOWSKI, *wojewoda smoleński, później hetman polny litewski.*
ZOFIA, *jego żona.*
LUDWIKA, } *ich córki.*
JUSTYNA, }
CIOTKA, *krewna Sosnowskiego.*
TEKLA, *jej córka.*
ZENOWICZÓWNA, *powinowata Sosnowskiej.*
TADEUSZ KOŚCIUSZKO, *kapitan Korpusu Kadetów, później generał wojsk amerykańskich.*
KSIĄŻĘ JÓZEF LUBOMIRSKI, *starosta romanowski.*
HAJDUK.

RZECZ DZIEJE SIĘ W SOSNOWICY I WARSZAWIE

AKT II w 1769 R. AKT III w 1775 R.

Ludka w akcie pierwszym ma lat 17, Justyna 15, Tekla 16, Zenowiczówna 23, Tadeusz 23.

AKT II.

Scena przedstawia salonik przechodni w pałacu Sosnowskich w Warszawie. Pośrodku w głębi kominek z zegarem, nad nim lustro, po obu stronach duże okna, przez które widać domy naprzeciw. Drzwi z lewej i prawej strony. Przed kominkiem fotel i taboret, na kominku ogień. Jest wczesne jesienne przedpołudnie, szaro i mglisto. Na fotelu przed kominkiem siedzi Tekla i płacze. Wchodzi Justyna, strojna, radosna. Pół dziecko, pół kobieta.

JUSTYNA: *Mon Dieu, tout le monde pleure aujourd'hui,* bo i panna Zenowiczówna płacze za panem Kościuszką, chociaż udaje, że to z żałości nad suczką Szarmantką, którą kolka sparła i teraz obie z panią wojewodziną żywot jej gorącymi cegły okładają.

TEKLA: Nie neguję, że boleść serdeczną czuję na myśl, że tak dobrego przyjaciela tracę. Bowiem dużo wdzięczna jestem panu Kościuszce. On szlachetne gusta we mnie rozbudził, dając poznać słodycz, jaką ukształcenie umysłu daje. Od niego nauczyłam się cenić rozum i naukę, on nauczył patrzeć inaczej na sprawy Rzeczypospolitej, nawet inaczej rozumiem teraz los naszych poddanych i gdy dorosnę będzie moim staraniem lekszym go uczynić... Jakże nie mam płakać, skoro ledwie pojmować zaczęłam filozofów maksymy, już mój mentor mnie opuszcza...

JUSTYNA: Ja też od pana Kościuszki tak pięknie allemandę i menuetę nauczyłam się tańczyć, że gdy na pierwszy bal pojadę, pięciu takich Lubomirskich jak Ludka przywiodę za sobą!

TEKLA: Nie starczy członków jednej familii na takie apetyty jejmościanki...

JUSTYNA: Tedy... dobiorę od Radziwiłłów!

TEKLA: To już może spośród króla jegomości krewniaków?...

JUSTYNA: Nie... wolę Radziwiłłów, bo ród od królewskiego znamienitszy.

TEKLA: I nic ci pana Kościuszki nie żal, że wyjeżdża?

JUSTYNA: Czemu, żal. Tylko, że ja wesołych rzeczy od niego uczyłam się, więc się śmieję, a waćpanna filozofów smętnych studiowałaś, nie dziwno, że płaczesz...

(Justyna kręci się po pokoju, wygląda przez okno, wybucha śmiechem)

TEKLA: Czemu się śmiejesz znowu?

JUSTYNA: Bo jakeśmy z Sosnowicy wyjeżdżali, a wszystkie sąsiady żegnając nas płakały, *maman* myślała, że to tak za nią. Hahaha! a damy owe tak pana Tadeusza odjazd ślozami oblewały, jak ty teraz...

TEKLA: Nie równaj mnie z owymi damami, które kawalera miłego im traciły! Zgoła inne są moje sentymenta do niego i nijakich w tym myśli niepoczciwych nie ma! Suponując inaczej, krzywdzisz pana Kościuszkę i mnie.

JUSTYNA: No, nie gniewaj się na mnie *ma chère*... bądź dobra i uczyń, o coć poproszę... Ja wiem, że zgoła inne jest twoje płakanie niż... panny Karoliny... Ciekawam, czy też pan Tadeusz za nią tęsknić będzie... czy też może za Ludką... sama nie wiem... Ona też jakaś dziwna...

TEKLA: Ale chciałaś czegoś ode mnie. Mów.

JUSTYNA: Widzisz, *maman* kazała mi dziś Ludki nie odstępować, gdy przyjdzie pan Kościuszko, a on tu będzie lada moment, a tymczasem hecarze na naszym podworcu sprzęty swoje rozkładają i będą sztuki pokazywać. Siła ludzi już się zebrała, i kawalerów grzecznych. Chciałabym z okna popatrzyć na widowisko, a nie mogę obserwować aktualnie i Ludkę, i hece. *(przymilnie)* Proszę bardzo, abyś popilnowała Ludkę, gdy mnie przy niej nie będzie, a ja... nic nie powiem, że wieczorami przy ogarku książki czytasz, których w dzień i do rąk nie weźmiesz!

TEKLA: Justyna, wstydź się!

JUSTYNA: Czego? Ja książek tajemnych nie czytam, tylko — t y ! No i jak, popilnujesz?

TEKLA: Dobrze.

JUSTYNA: Tedy idę już. A wiedz, że od dawna już wiem o tych książkach, a nic nikomu nie powiedziałam. *(wybiega na lewo)*

(Wchodzi Ludka, zdenerwowana, mnie w rękach chusteczkę, patrzy na zegar, siada na taborecie przy Tekli i ukrywa twarz w dłoniach)

TEKLA. Nie gryź się tak, przyjaciółko miła, bo wielki ból sprawia mi widok cierpienia twego.

LUDKA: Kiedy się burza zaweźmie na los człowieka, dziwnież to, że łzy niewinne z oczu wyciska?...

TEKLA: Powiedz, co cię boli. Żal podzielony nie tak trapić już zdolen.

LUDKA: Wzdychałam kiedyś do łąk kwiecistych miłości, a weszłam na pola kamieniste... Gdybym była z ciosami losu oswojona, nie tak łatwo przyszłoby mi dziś cierpieć... ale ten ból pierwszy czyni mię zaiste zbyt uderzeniom jego uległą...

TEKLA: Może los dziś tak nieżyczliwy, jutro znowu pieścić cię zacznie...

LUDKA: Pełne otuchy są twoje słowa... ale ja jakby przeczuciem jakowymś wiedziona, nie dostrzegam nic dobrego... ni dla siebie, ni dla Tadeusza. Miłość, którą rozumiałam, naiwna, jako uczucie słodkie, do pieśni czułych podobne, zmieniła się u mnie w mękę serca okrutną...

TEKLA: Czy pan Tadeusz zmuszon jest do wyjazdu?...

LUDKA: Najjaśnieszy Pan wysyła jego i jego przyjaciela swoim sumptem do Paryża. Tadeusz rad by wyjazd odwlec, król pili, i odkąd błota na drogach zamarzły, żąda, by podróży nie odkładali... Imć pan Orłowski rad by już jak najrychlej kraj opuścić, bo mu do paryskich przygód tęskno, i znać żadnego serca tu nie zostawia... ale Tadeusz... *(płacze)*

TEKLA: A czy król miłościwy nie dałby się jakoś uprosić, aby nie wysyłał teraz pana kapitana?

LUDKA: Toteż czekam przyjścia miłego mego z niespokojnością wielką, jako że uradziliśmy króla o prawdziwej przyczynie takowego zachowania Tadeusza uwiadomić i pod protekcję jego miłość naszą oddać. *(tonem zwierzenia, przysunąwszy się do Tekli)* Onegdaj w nocy Tadeusz pełnić miał służbę przy Najjaśniejszym Panu. A że król jest łaskaw na niego i długo nieraz rozmową z nim się w takich razach zabawia, pewno znowu na wyjazd konwersacja zeszła. Wtedy Tadeusz miał opowiedzieć królowi o serc naszych udręczeniu, ...a może król tak czuły na wszystkie miłosne utrapienia, ulituje się nad nami... bo innego protektora w naszym położeniu nie widzę...

TEKLA: A czy z panem wojewodą nie zdarzyłać się okazja rozmowy szczerej, albo z panią wojewodziną...

LUDKA: Ty wiesz jak boję się pani matki... *(po chwili)* Zresztą oni wszyscy czekają, żeby się książę Lubomirski zdeklarował do ręki mojej a ja suponuję, że on dawno by to już zrobił, tylko ojciec jego zgody swojej na to małżeństwo nie chce udzielić... Że zaś książę Józef afekt do mnie jakowyś czuje, zgoła bez mego udziału, więc i ja całą nadzieję mam w tym, że książę wojewoda będzie synowi dalej wzbraniał małżeństwa, syn dalej się opierał, mój ojciec będzie tajemną nadzieję żywił, że do małżeństwa tego dojdzie i nie zacznie mnie zmuszać do poślubienia kogo innego, a tak czasu nam przybędzie...

TEKLA: A cóż teraz zamyślacie z panem Tadeuszem?

LUDKA: Jeśli inaczej się nie da, pojedzie do Paryża, tam będzie pilnie pracować, aby znamienitym stać się malarzem, a wówczas król jegomość jeśli upodobanie w malunkach jego znajdzie, może jakim zacnym starostwem go obdarzy i tam znajdziemy schronienie dla miłości naszej...

TEKLA: I suponujesz, że pan wojewoda, co życzy dla ciebie księcia, zgodzi się na mariaż takowy?

LUDKA: Tedy ujrzy mnie na marach, lub w klasztorze!!...

TEKLA: Ludka! nie mów tak, bo serce mi rozrywasz!

(Wchodzi hajduk z lewej)

HAJDUK. Imć pan kapitan...

LUDKA: Proś! *(hajduk wychodzi)*

TEKLA: Zostawię was samych. *(wychodzi na prawo)*

(Wchodzi Tadeusz, blady, zgnębiony. Widząc Ludkę, która wstała z krzesła, zatrzymuje się chwilę w drzwiach, potem powoli zbliża się do niej)

LUDKA: Nawet pytać nie potrzebuję... *(Tadeusz milczy, schyla głowę)* Nijakiej nadziei nie ma już?...

TADEUSZ: Aktualnie... nijakiej...

LUDKA *(łapie powietrze, widać że z trudem przychodzi jej mówić)*: Kiedy wyjeżdżacie waszmościowie?...

TADEUSZ: Najjaśniejszy Pan postanowił, że jutro, jako że wszystko do podróży gotowe...

LUDKA: Zatem, ...to ostatnie nasze widzenie... *(patrzą na siebie przejmująco)*

TADEUSZ *(z wybuchem)*: Powiedziałem królowi wszystko! Wypytywał z wielką życzliwością, tuszę, że wzruszył go nasz los... Ale powiedział, że tym rychlej powinienem wyjechać, aby sławę zdobywać, bo pan wojewoda znany królowi z dumy wielkiej i córki za byle kogo nie wyda... Łaskę mi swoją obiecał, i pamięć na teraz i później... i z panem wojewodą mówić zobligował się... *(po chwili w zamyśleniu)* Nie wiem czemu król tak rad by nas mieć jak najrychlej za granicą... Może niespokojność naszą czuje... Ciężko młodemu rozumem się rządzić i statystów słuchać, gdy ręka rwie się do korda, słusznym czy nie afektem kierowana!

LUDKA: Jak mi żyć przyjdzie bez głosu twego, bez postaci twojej widoku...

TADEUSZ: Będziesz uczyć się, czytać, tłumacz dalej „Wieśniaka doskonałego". — Pamiętaj, że oświaty nam trzeba jak najwięcej! Dbaj o poddanych, pamiętaj jak ciężka ich dola! *(cicho)* Myśl o mnie...

LUDKA: Jakżebym o tobie myśleć nie miała... skoro cała jestem... tobą... Tyś serce moje urobił, i duszę swoją ze mną podzieliłeś... Nie masz już we mnie niczego... krom ciebie.

TADEUSZ: Och! Jakże ci winienem błogosławić — i nienawidzieć cię miłości okrutna, która spokojność mi z serca zabrałaś, a na to miejsce nic tylko z tęsknotą walki i noce bezsenne włożyłaś! Gdziekolwiek się ruszę, obraz twój będzie szedł za mną... Będzie go cichość i zabawa hodować... i nic mi wszystkie zaszczyty i radości, gdy ciebie przy mnie nie będzie... Czekaj na mnie, przysięgam ci, że ciebie jedyną kocham i kochać będę do zgonu!!

LUDKA: Dziś całą mi siłę żałość zwątliła — ale wierz, mocną wiarą w miłość twoją oprę się wszelkiej namowie i czekać będę na ciebie... i kochać cię będę jednakowo, czy sławą okryty, czy jeno tęsknotą gnany przybieżysz do mnie... *(biorą się za ręce)*

TADEUSZ: Duszo ty moja... *(przyciąga ją do siebie i całuje delikatnie w skroń. Ludka chyli się na wpół omdlała, wyrywa się z jego objęć i wybiega. Zaraz*

dnąk powraca, i wręcza mu chusteczkę. Wychodzi płacząc. Tadeusz całuje usteczkę i chowa. Słychać głos Sosnowskiej: „A zaś drugi raz, to mi suczki nie idź z uśpienia! Bo jak raz jeszcze Szarmantka kolek z przestrachu dostanie, to baty weźmiesz!" Sosnowska wchodzi w dezabilu, z prawej)

SOSNOWSKA: A, jesteś waść panie Tadeuszu! Co to, abszyt dziś bierzesz!?

TADEUSZ *(całuje jej rękę):* Nie inaczej, pani wojewodzino. Z woli Najjaśnieszego Pana trzeba mi porzucić te ściany, tak dla mnie łaskawe, których bym nigdy nie opuszczać...

SOSNOWSKA: Wiem, wiem, że nie tylko upodobanie dla naszego domu, ale ekt specjalny trzymał tu waszmość pana i nie darmo panna Karolina już od na wielce zasmucona chodzi. Ale nic przecie straconego. Panna zacna i nie ze szystkim biedna, a że nam bliska i oddana, tedy radzi będziemy do jej szczęia równie się przyłożyć... *(patrzy na Tadeusza z uwagą)*

TADEUSZ: Cenię sobie panny Karoliny łaskawość i z całego serca życzę, aby acnego młodzieńca za męża dostała.

Wchodzą: Justyna, Zenowiczówna, Tekla, na końcu cicho wsuwa się Ludka)

SOSNOWSKA: Chodźcie, chodźcie pożegnać pana Kościuszkę, który jutro a granicę wyjeżdża.

ZENOWICZÓWNA: Zatem już bez odwlekania terminu waszmość pan puszczasz nas?

TADEUSZ: Niestety, taka jest wola Najjaśniejszego Pana.

ZENOWICZÓWNA: Tedy nie zapominaj nas! *(daje mu chusteczkę)* Niech i ta chusteczka przypomina tych, co tu po tobie tęsknić będą...

TADEUSZ: Wielka to i nieoczekiwana łaska mnie spotyka, takowy *souvenir.* ędę tę misterną robotę — tuszę, że rączkami waszmości panny wykonaną — iał w wielkim uważaniu.

TEKLA: Jedź waćpan zdrowo, i wracaj szczęśliwie.

JUSTYNA *(odpina kokardę z włosów):* I ja chcę dać waćpanu jakowyś *ouvenir.* Weź proszę tę kokardę, i noś ją przy uroczystości na sercu.

TADEUSZ: Nie omieszkam zastosować się do życzenia panny wojewodzianki. *przypina kokardę do klapy munduru)*

SOSNOWSKA: Wracaj w sławie, mości panie Tadeuszu, a będziesz malował ortrety moich córek i ich progenitury. *(Justyna chichoce)* Justyna, zachowuj ę przystojnie.

Tadeusz żegna się. Całuje rękę wojewodziny, Zenowiczówny, Tekli; widząc to Justyna prędko mu swoją dłoń podsuwa. Ludka stoi za wszystkimi)

SOSNOWSKA: Ludka, pożegnaj pana Kościuszkę i za naukę podziękuj. Nad odziw wiele skorzystałaś.

LUDKA *(cicho):* Żegnam waćpana, i dziękuję... I niech cię Bóg prowadzi.

TADEUSZ *(kłania się tylko):* Dzięki za francuską konwersację...

Ludka chce coś powiedzieć, ale tylko porusza ustami. Tadeusz wśród słów żegnaj", „szczęśliwej drogi", wycofuje się z salonu. Zenowiczówna i Tekla łaczą, Justyna obserwuje Ludkę, która wpatrzona w jeden punkt, widać całą siłą woli panuje nad sobą)

JUSTYNA: A ty Ludka nie płaczesz za panem Tadeuszem? Lubiłaś przecie z nim rozmowy?...

LUDKA: A ty lubiłaś z nim tańcować, i także nie płaczesz...

SOSNOWSKA: No panny, idźcie do swoich pokojów łzy wylewać. Ty Ludka ostaniesz ze mną. *(panny wychodzą)*

SOSNOWSKA *(siada na fotelu):* Siadaj waćpanna, porozmawiamy. *(Ludka siada na taborecie. Smutna i obojętna)* Nie dziwię się, że tak potrafiłaś ukryć swoje sentymenta, żegnając pana miecznikowicza, skoro gdyby nie król jegomość, nie wiedzielibyśmy, ani się nawet domyślić mogli, że nasza córka pod okiem matki miłostkom się cale niestosownym oddaje.

LUDKA *(zrywa się):* Przebóg! Jakąż to niestosowność popełniłam! Świadczę się Matki Najświętszej imieniem, że aniołowie mogli słuchać rozmów naszych i nigdy nic, co by najzacniejsze nie było, nie przeszło przez jego usta!

SOSNOWSKA: Wzywam i ja świadki: honor rycerski tego kawalera! Czyż poczciwe to z jego strony było rozkochać córkę dobrodzieja swego, wtedy, gdy wie, iż o małżeństwie cale tutaj mowy być nie może!?

LUDKA: Dlaczego, matko! dlaczego?!

SOSNOWSKA: Aby takie zadać pytanie, na to głupią być trzeba, albo ślepą jak waćpanna jesteś! Na toż ci edukację piękną daliśmy, a ojciec sumę zacną posagową zebrał, abyśmy cię wydali za hołysza, człowieka bez koneksji, z niskiej familii pochodzącego?!!

LUDKA: Pan Tadeusz ma edukację najlepszą jaką u nas mieć można! Familia jego nie gorsza od naszej, i nieraz Kościuszkowie łączyli się z Zenowiczami, z których, wiadomo, że ty *maman* pochodzisz!...

SOSNOWSKA: Milcz! Ale ojciec waćpanny senatorskie już godności piastuje, stosunki i koneksje ma wysokie, a teraz, o czym mówić nie wolno, poparcie imperatorowej zyskał i jeszcze wyższe dostojeństwa go czekają!! Ojciec zamyśla świetne małżeństwo dla ciebie, a ty niepomna starań wszystkich i ekspensów, jakie rodzice ponieśli dla ciebie, chcesz wszystkie związane z tym ojca nadzieje w niwecz obrócić! Już to nigdy rodzice od dzieci wdzięczności czekać nie powinni!

LUDKA: Matko! Nie łam mi serca takową mową! Jaż wdzięczność mam dla was głęboką, osobliwie zaś za to światło wiedzy, któregoście mi nie skąpili! Ale cóż serce winno, które wybiera nie pytając rozumu o przyzwolenie. — Kocham pana Kościuszkę i nie zaprę się tej miłości, choćby mi przyszło najsroższe za to ponieść katusze! I jeśli jego żoną nie ostanę, wolej na marach lub w zakonnej szacie ujrzycie mnie, niźli przy ołtarzu z innym!!

SOSNOWSKA: Każda tak mówi, gdy ma lat siedemnaście i miłość niewczesna rozum jej zaćmi — a potem z wolą rodziców pogodzona, którzy najlepiej wiedzą, co dobre dla ich dziecka, staje z innym na ślubnym kobiercu, i innemu potomstwo rodzi!

LUDKA: Nie mów tak, matko! Bo myśl sama, że tak mogłoby ze mną być, śmierci obraz lubym mi czyni!!

SOSNOWSKA: Ludka, nie jesteś chyba tak ślepa, abyś nie dostrzegła rze-

nego afektu, jaki książe Lubomirski żywi ku tobie. Każda panna w Rzeczypolitej byłaby szczęśliwa posiadając go za męża. Czy ty chcesz niestosownymi ory utracić to szczęście, które sama Opatrzność chyba ci zsyła? Kiedy połączą nasze rody i nasze fortuny, będziesz jedną z pierwszych dam w Rzeczypospolej! Trzeba nam kraj podnieść, aby nas postronne narody szanowały, a jakże raczej to uczynić możemy, jak nie pomnażając fortuny i rezydencje wspaniałe ządzając, które podziw budzić będą u obcych.

LUDKA: To niech Justyna robi! Ja szczęśliwa będę w miernym stanie, jaki óg wyznaczy Tadeuszowi, i blasków ni zaszczytów nie żądam!!

SOSNOWSKA: Winszuję tedy waćpannie owej szczęśliwości w zadłużonych echnowicach panów Kościuszków!! Czy ty wiesz co znaczy takowe życie? Że m izba paradna ma komin i szyby w drzewo oprawne, ale komora już jest szybkami w ołowiu, i kury tam pod łóżkami siedzą! Za kompanię będziesz ieć sąsiadów nieokrzesanych, a francuskim językiem z nikim się nie porozumiesz! A tak zamiast siedlisko muz uwić w swoim domu i krajowi dobra przyporzyć, waćpanna amory będziesz odprawiać, szczęśliwa, póki nie znudzą się ury, bieda, i mąż na ostatek. *(wstając)* No, ale od tego są rodzice, aby do takowego nieszczęścia nie doszło. — Nigdy na małżeństwo z panem Kościuszką gody naszej nie dostaniesz; radzę to wziąć pod rozwagę, i próżnych nie kołysać nadziei! *(wychodzi majestatycznie)*

LUDKA *(siedzi zapatrzona w przestrzeń):* I próżnych nie kołysać nadziei...

AKT III.

cena przedstawia salonik w pałacu Sosnowskich w Sosnowicy. Pośrodku duże, zeroko otwarte drzwi prowadzą na taras i do parku. Drzewa w parku lekko złocone jesienią. Zachodzące słońce zalewa salon. Wszędzie wazony z jesiennymi kwiatami. Scena przez chwilę pusta, z tarasu wchodzi Justyna z koszykiem owoców, które stawia na stole, z prawej wbiega Tekla.

TEKLA: Justyna, co to się dzieje? Pan hetman wielce zaalterowany, pani hetmanowa takoż, a Ludka płacze, że aż serce się kraje...

JUSTYNA: Książę Lubomirski zdeklarował się do ręki Ludki i dziś tu przyjeżdża na zrękowiny...

TEKLA: Co mówisz! A to nowina!!

JUSTYNA: Dom nasz połączy się z jednym z najpierwszych rodów w Rzeczypospolitej, co i honor wielki, i pomoc w politycznych zamysłach pana hetmana przyniesie. I tak rok ten nielada splendory na familię naszą sprowadził. Papa dzięki faworom najjaśniejszej imperatorowej został hetmanem polnym litewskim, a niedawno i prezydentem departamentu wojskowego, Ludka zrękowiny z księciem odprawi, potem będzie ślub i wesele, a później... *(z emfazą)* moja kolej przyjdzie!!

TEKLA: Jakoż się to stało, że książę wojewoda tak małżeństwu syna z Ludką przeciwny, dał wreszcie po sześciu leciech swoje pozwolenie? Pewno godności nowe pana hetmana pomocne w tym względzie były?...

JUSTYNA: Słuszne są twoje supozycje, ale nie ze wszystkim. Inne tu jeszcze powody dumnego księcia do zgody przywiodły.

TEKLA: Możnaż wiedzieć jakie?

JUSTYNA: Przyjaciółką Ludki się mianujesz, i krewną naszą jesteś, tajemnicy przed tobą robić nie będę. *(siada na krzesełku, Tekla do niej przysuwa się z drugim)* Wiesz, że książę Lubomirski rad zawsze nad miarę kartami się zabawiał, i nie raz grzeczne sumy do papy przegrywał. Aż niedawno książę z pasją większą niż kiedy grze się oddając, taką się uniósł namiętnością, że w końcu wielkie swoje dobra, Świniogrodczyznę na stół rzucił, — i to przegrał!... Gdy potem przyszedł do przytomności, żal mu się zrobiło majętności owej, zaczął się tedy układać z panem hetmanem... Trwały te targi kawał czasu, w tajemnicy prowadzone, aż wreszcie ugodzili się tak: książę da pozwolenie na małżeństwo syna z Ludką, a zaś Ludka w posagu również i Świniogrodczyznę wniesie. Takim sposobem dobra owe do rodziny Lubomirskich wrócą i w familii książęcej pozostaną.

TEKLA: Biedna Ludka... to tak, jakby ją w faraona przegrali...

JUSTYNA: Tak mówić nie godzi się. Ludka robi mariaż świetny. Książę od dnia pierwszego tu przyjazdu przed laty, wiernie ją miłował. I gdyby nie upór starego księcia, Ludka dawno byłaby mężatką. Byłam do niedawna młódką, ale teraz i ja chcę nareszcie brać po rodzicach pierwsze miejsce, a nie zawsze Ludce ustępować. Mogłabym już dawno wyjść za pana Korsaka, gdyby nie to, że nie godzi się, abym przed Ludką za mąż wyszła, bo wonczas ona przeszłaby w stare panny.

TEKLA: Może wonczas zgodziliby się hetmanostwo na małżeństwo jej z panem Kościuszką.

JUSTYNA: *Jamais!* Nigdy nie zgodzi się pan hetman na mezalians takowy!

(Wchodzi Zenowiczówna)

ZENOWICZÓWNA *(podniecona, woła od drzwi)*: Prawda li to, prawda?

JUSTYNA I TEKLA *(która wstaje)*: Co prawda? co?...

ZENOWICZÓWNA: To, że Ludka nie chce iść za księcia Lubomirskiego, bo... miłuje pana Kościuszkę...?

TEKLA: Prawda...

ZENOWICZÓWNA: A on ją... *(głos jej opada)*

JUSTYNA: Takoż prawda.

ZENOWICZÓWNA *(cicho)*: Jezu...

JUSTYNA: A cóż waćpanna suponowałaś, że hetmańska córka niewzajemny afekt w sercu swoim piastować będzie?... *(wstaje i opiera się o stół)*

ZENOWICZÓWNA *(podchodzi do klawikordu i opiera się ruchem bezsilnej rozpaczy)*: A ja te lat sześć o nim jeno śniłam, na niego nieboga czekałam... Jezu, Jezu, Jezu...

TEKLA: Za to winić pana Tadeusza nie możesz waćpanna!

ZENOWICZÓWNA: Suponowałam, że wzajemność w sercu jego posiadam...

JUSTYNA: Skąd mniemanie takowe u waćpanny powstało, radabym wiedziała...

ZENOWICZÓWNA: Czyż nieraz pan Tadeusz, gdy z wami rysował, nie mówił słów, które łacno za deklaracje miłosne uchodzić mogły?...

JUSTYNA: Było nas przy tym więcej przytomnych. Dlaczego waćpanna nakuratnie do siebie je stosowałaś?

ZENOWICZÓWNA: Teklunia i ty nie liczyłyście się jeszcze za dorosłe... Co zaś do Ludki, nie suponowałam, że w niej takie ukontentowanie znajdzie... wzawsze była przy nim taka w milczeniu zapamiętała, jak z nikim nigdy...

TEKLA: Szkoda, że nie śledziłaś oczu ich mowy... Czego usta nie wypowiedziały, spojrzenia ich sobie zdradzały...

JUSTYNA: Nazbyt lekko przeszłaś nad innych obecnością... Że zaś do waćpanny jako z grona najstarszej, imć pan Kościuszko komplimenta swoje zwracał, i z większą swobodą jako niby swoją powinowatą traktował, nie dowód to jeszcze, że miłość, a nie prawidła dworskich manier postępki jego i słowa znaczyły.

ZENOWICZÓWNA: Justyna, czyż sama nie mówiłaś, że pan Kościuszko mnie afektem darzy? czyż pani wojewodzina...

JUSTYNA: Hetmanowa!

ZENOWICZÓWNA: Wówczas wojewodzina! — nie podsuwała mi takowych supozycyj?!!

JUSTYNA: Nudziłam się, nabiłam sobie głowę romansami, i wszędzie *une affaire amoureuse* szukać byłam skłonna. Bawiłam się widząc oczu przewracanie i wzdychania waćpanny. Bo co do pana Kościuszki, rychło nie tajnym mi było, że on owych wzdychań nie podziela.

ZENOWICZÓWNA: Och! jakże mi słuchać owych szyderstw, jak serce pełne żalu za miłością utraconą uciszyć!!... za miłością, która nigdy prawdą jeno urojeniem będąc, lata moje najpiękniejsze strawiła!... Jakoż się wyzbyć szczęścia nadziei!... Och, dołoż moja, dolo!...

(Tekla podchodzi do niej i czule ją obejmuje. Justyna patrzy zimno i z zaciekawieniem. Wchodzą: Sosnowska i Wojewoda)

SOSNOWSKA: Proszę nas zostawić i przysłać Ludkę tutaj. *(panny wychodzą)*

SOSNOWSKA: Co uczynimy *mon ami,* gdy Ludka się nie zgodzi? *(siada na fotelu)*

WOJEWODA: Zmuszę ją do zgody!! Choćby za cenę życia tego hołysza!! *(chodzi zdenerwowany po salonie).* Ten mariaż jest mi konieczny! Odkąd zerwałem z Familią, a oddałem się tajemnie w służbę najjaśniejszej imperatorowej, muszę mieć oparcie w jakimś możnym rodzie, aby znaczenie swoje u Stackelberga podnieść, a stąd nowe splendory i łaski dowody od najjaśniejszej pani otrzymać...

(Wchodzi Ludka, zgnębiona, ale zdecydowana. Zatrzymuje się przy drzwiach)

WOJEWODA: Wiesz już *mon enfant* od matki, że dziś przyjeżdża książę Lubomirski, aby oficjalną deklarację do ręki twojej uczynić. Jest to dzień wielki i radosny w twoim życiu, i dla naszego rodu wielce fortunny. *(z upojeniem)* Moja córka — księżną Lubomirską!!... Ród stary, od królewskiego znaczniej-

szy! Majątek, aczkolwiek pasją karcianą starego księcia nieco nadszarpnięty, zawszeć jedną z największych fortun stanowiący. No i to, o czym już nie wspominam nawet, miłość tyloletnia księcia dla ciebie, która nam rękojmię twego szczęścia daje... Wieczór zrękowiny w rodziny gronie odprawimy, za powrotem do Warszawy zaś bal wielki da znać światu, że córka hetmana Sosnowskiego ma intencję poślubić księcia Lubomirskiego!

LUDKA: Ojcze! Nie tajne ci są serca mego sprawy! Wiesz, że afekt gorący łączy mię z panem Kościuszką i nic prócz śmierci rozdzielić nas nie ma siły...

WOJEWODA: Znajdą się inne jeszcze od śmierci sposoby, aby waszmościankę od niefortunnego oddzielić amanta i amory niewczesne jej wyperswadować!!

LUDKA *(zbliża się do wojewody, składa ręce):* Ojcze! jeśli choć iskrę czułości w sercu swym dla mnie posiadasz, nie zmuszaj mnie do małżeństwa owego, do którego abominację najgłębszą czuję! Pozwól mi zaślubić wybrańca serca mego, na którego tyle lat czekałam w uczuciu najwierniejszym, aż przyjdzie moment, gdy przed Bogiem i ludźmi będę go mogła nazwać małżonkiem swoim!... Nie chcęć ja bogactw ni zaszczytów... Nie pragnę inszego życia, jak w miernym stanie i spokojności oddać się uszczęśliwieniu tych wszystkich, którzy losem pokrzywdzeni, najwięcej serca naszego potrzebują!...

WOJEWODA: Piękną tu oracją wygłosiłaś córko niewdzięczna, która wszystkich chcesz uszczęśliwić, tylko nad własnymi ojcami zmiłowania nie masz! Wiesz, że z księciem starym wszystko już ułożone i sprawy zgoła takie proste nie są.

LUDKA: Wiem ci ja, wiem! Na stół karciany rzuciłeś ojcze osobę moję, sercem moim jak złotem bezdusznym zagrałeś!!! *(łamie ręce w rozpaczy)*

SOSNOWSKA: Ludka! pohamuj się! Do rodzica mówisz!!!

(Wchodzi hajduk, z prawej)

HAJDUK: Imć pan Kościuszko.

WOJEWODA *(do żony):* Wyprowadź Ludkę.

LUDKA: Ach! *(robi ruch w kierunku drzwi z prawej. Sosnowska bierze ją za rękę i wyprowadza)*

WOJEWODA *(do hajduka):* Proś! *(Hajduk wychodzi)*

(Wchodzi Tadeusz. Ubrany w strój podróżny. Płaszcz na ręku. Twarz skupiona, dużo godności i powagi. Spokojny i opanowany początkowo, unosi się w miarę postępującej rozmowy. Wojewoda wyniosły, ironiczny, wybucha pasją dopiero na końcu sceny)

TADEUSZ *(kłania się głęboko, ale bez uniżoności):* Przybyłem, aby hołd powinny swemu zwierzchnikowi złożyć i gratulacje z powodu godności nowej, jaką spodobało się Opatrzności na osobę dobrodzieja mego złożyć. Czynię to zaś dopiero teraz, jako że sprawy rodzinne zatrzymały mnie dotąd w Siechnowicach.

WOJEWODA *(rozmawia cały czas z Tadeuszem stojąco):* Cenię sobie attencje tak znakomitego oficjera. Jakże waszmość znalazłeś sprawy swoje w Siechnowicach? Bo doszły mnie słuchy, że zbytni zapał do polityki brata, imć pana Jó-

:fa, mocno dziedzictwo po panu mieczniku Ludwiku, a mnie miłym przyjacielu, :zczuplił.

TADEUSZ: Nie inaczej też i stało się, panie hetmanie. Rodzinne Siechnowice ięcej omal długu mają, niż ich wartość wynosi... Ha, ratować się będzie co się a... Z pomocą rodziny, a głównie zacnych sióstr, tuszę, iż nie wszystko będzie racone... Trudno tu zresztą winić jeno pasią polityczną Józefa. Mój za granicą rloletni pobyt, też niemało fortuny nadszarpnął.

WOJEWODA: Nie należało porzucać naukę malarstwa, dla której studio- ania Najjaśniejszy Pan wysłał waszmość, tak jak to zrobiłeś po kilkunastu ies:ącach.

TADEUSZ: Niesłuszny mię zarzut spotyka. Król przestał mi zasiłek prze- łać, zanim jeszcze malarstwo rzuciłem. Nie chcę przez to powiedzieć, jakoby ofnięcie królewskiej pomocy stało się dopiero przyczyną, iż penzel na cyrkiel mieniłem, zaś dzieła o farb mieszaniu na podręczniki o rysowaniu map i bu- owaniu fortec.

WOJEWODA: Jakaż tedy była przyczyna takowej zmiany gustów u wasz- ności?

TADEUSZ *(w zamyśleniu):* Dużo by o tym mówić...*(po chwili)* Gdym rzed laty sześciu z Orłowskim ku zachodnim granicom Rzeczypospolitej zmie- zał, mijały nas luźne gromady konfederatów, pijane nierzadko, zawsze nie- orne... Wołali, że wstyd młodym Ojczyznę opuszczać, gdyż ta w takiej cięż- iej opresji znajduje się... *(z wybuchem)* Nie mogłem im wszystkim klarować, e konfederacja tyle *salus rei publicae*, co nienawiść do króla ma na względzie... e kierownictwa żadnego rozumnego nie masz wśród nich, a zapał chwalebny nie anie za umiejętność wojowania. *(spokojniej)* I wonczas już rzekłem sobie, że bok rysunku sztukę wojenną u cudzoziemców studiował będę, aby zasię, gdy adejdzie pora, Ojczyźnie nie tylko mieczem, ale i głową snać służyć!

WOJEWODA: Caleś to niefortunnie dla siebie wykoncypował waćpan. zeczpospolita aktualnie oficjerów ma w nadmiarze, i to znakomitych, brak am zaś malarzy zdolnych.

TADEUSZ: Zaiste, gdy nieszczęsna ojczyzna została zmuszona do takiej ojska redukcji, że tylko osiemnaście tysięcy ich trzyma, nic dziwne, że oficje- owie aktualnie bez przydziału zostali...

WOJEWODA: Nikt na granice Rzeczypospolitej nie czyha, i ustanowiona ość wojska na utrzymanie porządku w kraju wystarczy.

TADEUSZ: Godziż się tak mówić panie hetmanie, gdy ledwo wczoraj Rzecz- ospolita pierwszy wyrok śmierci na siebie podpisała? zdradzona od tej, co się warantką jej swobód mieniła?! Rozumię ja, iż imperatorowa widząc słabość aszą pokusiła się ograbić Rzeczpospolitą z prawej jej własności. Ale wskaż mi anie hetmanie choć jeden przykład w historii, aby naród ograbiony godził się ez sprzeciwu na takową zbrodnię na nim popełnioną! I jeszcze się pod opiekę rabieżcy uciekał! A u nas? *(z rozpaczą)* Sejm pod laską Ponińskiego ku zdu- ieniu całego świata zatwierdza zabór ziem naszych i tylko jeden Rejtan pro- estuje, kiedy cały naród powinien był u granic stanąć, i jako Rejtan choćby

pierś nieosłonioną na cios wroga nadstawić!... Stackelberg rządzi państwem, a my w takim położeniu będąc, redukcję wojska przeprowadzamy!...

WOJEWODA: Troskę o całość i dobro Rzeczypospolitej lepiej ostawić tym, co z woli Opatrzności do tego powołani zostali. Kto zasię ni wiekiem, ni kondycją nie dorósł do tego, lepiej niech nie miesza się do spraw, których rozumienie przechodzi jego możność.

TADEUSZ: Rzeczpospolita jest wspólnym naszym dobrem, i nie masz tego, który nie byłby obowiązan o jej zdrowiu i całości myśleć! Nieszczęściem to naszym, że gdy ta matka ratunku wołała, my oglądaliśmy się jeden na drugiego, miast skupić się po społu przy królu i ratować ją! Och narodzie polski! Gdybyż prawdziwą była w tobie miłość wolności, rzetelną czułość na dobro ojczyzny, i chęć uszczęśliwienia wszystkich jej mieszkańców, siły nie byłoby, która przeciwstawić by się tobie była zdolna!!...

WOJEWODA: Waćpan mówisz tak, jakby krom ciebie nie było prawdziwych miłośników Rzeczypospolitej!

TADEUSZ: Źle sobie tłumaczysz moje słowa rzetelnym afektem podyktowane, panie hetmanie! Nie chcęć ja nikomu ubliżyć, ale to wiem, że im człowiek w mierniejszym stanie, tym silniej los jego z losem ojczyzny związany! Zrozumiała to dobrze szlachta, gdy jeszcze przed rozbiorem chciała tworzyć milicję po województwach, aby ta kraj przed cudzą grabieżą broniła! Byłoby gotowego żołnierza do stu tysięcy! I cóż?! Sprzeciwili się temu panowie, bo obawiali się, że taka milicja zbędnymi czyni ich wojska, które królewięta po dobrach swoich trzymają. Dziś panowie majętności po obu stronach kordonu mając, tam przebywają, gdzie im się lepiej nadaje! Ale szlachcic, gdy wioskę swą miał za kordonem, stracił już ojczyznę miłą i jako obcy poddany dni swoich dożywać będzie! Jego potomkowie kiedyś już może nawet słodkiego imienia Polska znać nie będą...

WOJEWODA: Tak tu nas oskarżasz, panie kapitanie, a jakoż mogliśmy się przeciwstawić trzem potencjom, które niepoczciwymi zamiary wiedzione, zgubę naszej ojczyźnie poprzysięgły?!

TADEUSZ: Jest siła w narodzie, którą gdyby poruszyć, najsilniejszych potencji zmowa nie uczyniłaby nam szkody!

WOJEWODA: Gdzież ją widzisz?

TADEUSZ: W ludzie! Uczyńcie los jego lekszym, związcie go jego interesami z Ojczyzną, a przybędą nam miliony gotowych życie za Rzeczpospolitą oddać obywatelów!!

WOJEWODA: To waszmość chcesz może uwolnić chłopów od powinności wszelakich względem ich prawowitych panów?

TADEUSZ: Chcę zmienić powinności względem panów na powinność wobec tej największej pani, której na imię — Ojczyzna!

WOJEWODA *(z ironią):* Łacno tak mówić, gdy Siechnowice liczą dusz niewiele!

TADEUSZ: Mówiłbym tak samo, gdybym ich miał tyle, co waćpan, panie hetmanie.

WOJEWODA: Pomówimy tedy wonczas, gdy będziesz ich miał tyle, co ja ziś. Co zresztą nie będzie trwać długo — to moje posiadanie. Trzeba mi będzie ldać część dóbr jako posag córce. *(patrzy uważnie na Tadeusza. Ten zmienia omentalnie ton głosu)*

TADEUSZ: Czy to może panna Justyna w związki małżeńskie wstępuje?...

WOJEWODA: Mam ja starszą córkę, której pierwszeństwo się należy. Ludki ękowiny z księciem Józefem Lubomirskim dziś święcić będziemy.

(Chwilę trwa milczenie. Tadeusz opanowuje ból)

TADEUSZ: Czy panna Ludwika zgadza się na mariaż takowy?

WOJEWODA: Jeszcześć u nas do tego nie doszło, aby rozumnej woli rodziw dzieci, zaś osobliwie córki, sprzeciwiać się miały!

TADEUSZ: Nie możeć być, aby waszej miłości nie był znanym afekt wzamny, jaki z panną Ludką do siebie czujemy od pierwszego tu mego do Sosnicy przyjazdu.

WOJEWODA: Mam jać pilniejsze sprawy na głowie, niż zajmować się tym, o kogo moje córki afektem nierozumnym zapałać chęć okazały!

TADEUSZ: Nie przeczę ja, iż zgoła nierozumny jest afekt, który tyle lat sercu swoim piastuje panna hetmanówna dla człowieka bez majątku ni pocji, jakim ja jestem. Ale miłość rozumu o drogę nie pyta, ja zaś aczkolwiek bez ajątku, nie czuję się mniej od innych godnym dostąpienia tego szczęścia, aby nnę Ludwikę nazwać swoją małżonką!

WOJEWODA: Już to zadufania w sobie nigdy panu kapitanowi nie brakło!

TADEUSZ: Człowiek rodzi się do wolności! A jakąż jest ta wolność, gdy nie a prawa swoją rozporządzać osobą?! Człowiek każdy ma prawo do szczęścia, óremu na drodze nie śmią stanąć względy tak marne, jak fortuna czy urozenie! *(z siłą)* Kocham pannę Ludkę i nie wyrzeknę się jej, chyba... że...

WOJEWODA: Chyba że co?

TADEUSZ *(cicho)*: Że ona sama odejść mi każe...

WOJEWODA *(wyniośle)*: Zanim Ludka każe ci odejść, to ci powiem *(z pasją)*: Ludki nie dostaniesz, choćbyś cudem jakowymś największą w Rzeczypospolitej posiadł fortunę! Bo poczciwości w tobie szlacheckiej nie ma, boś wydek z własnego stanu, bo duch buntu i nowatorstwa w tobie ma siedzibę! że bez majątku ni pozycji nijakiej porywasz się o córkę hetmańską konkuwać, tedy wiedz, że synogarlice nie dla wróbli, a córki magnackie nie dla udych szlachetków!!! *(wchodzi hajduk)*

HAJDUK: Jaśnie oświecony książę wojewoda kijowski Lubomirski, z synem, śnie oświeconym księciem Józefem.

WOJEWODA: Proś do dużego salonu!! *(wychodzi z hajdukiem)*

adeusz, który przy ostatnich słowach wojewody rzucił płaszcz i chwycił za padę, mityguje się, chowa szpadę z powrotem, ociera czoło chustką i biega zburzony po salonie. Z lewej wbiega Ludka i ze słowami „drogi mój" rzuca się w objęcia Tadeusza).

LUDKA: Jesteś przy mnie... dotykają cię dłonie moje... czuję serca twego przyoim bicie... Trzy miesiące, jak cię nie widziałam...

TADEUSZ: Tęsknotą swoją byłem zawsze obok ciebie przytomny... Ale wiesz, że niezbyt łaskawie byłem tu w Sosnowicy ostatnio przyjmowany... I jeno miłość moja skłoniła mnie, iż przybyłem tutaj... Ach, bo dla ciebie gotowym znieść wszystko, co los mściwy zesłać upodoba sobie... Od ciebie gotowym odbierać łaskę i cierpienia i nawet gdybym krzywdy miał zaznać od ciebie, i tak miłować cię nie przestanę... *(całuje ją namiętnie)*

LUDKA: Nie mów tak miły mój! To serce, którego bicie słyszysz, nigdy ci krzywdy uczynić nie jest zdolne... Mów do mnie... Ty jeden potrafisz łzy z oczu mych ocierać...

TADEUSZ: Nie ma słów takich, które byłyby zdolne dać ci opisanie afektu mojego... Krom świętej miłości Ojczyzny, która jako miłość Bogu najbliższa ponad wszystkie króluje, nie masz w sercu moim nic ponad ciebie... Teraz, gdy mi cię tracić przychodzi...

LUDKA *(odstępuje od niego, serce ręką przyciska)*: Mówiłeś z ojcem...

TADEUSZ *(pasuje się z sobą chwilę)*: Zelżył mię... *(z wybuchem)* A ja nie rzuciłem się na niego ze szpadą, bo to... hetman...! I rodzic twój!!!

LUDKA *(szeptem)*: Jezu!...

TADEUSZ: Ludka! a najgorzej to, że on jako ojciec ma rację! Cóż ja jestem?... dachu swego nie mam, gdziebym cię zawiódł, miejsca dla mnie ni w armii, ni przy dworze, ni gdzie indziej nie znalazło się. Jestem jako ten liść na wietrze od pnia oderwany! Jestem inny od wszystkich w myśleniu swoim. I rację miał ojciec twój, gdy mówił, że nie dałby cię mnie, nawet gdybym majętności największe posiadał, bom... wyrodek ze swego stanu!...

LUDKA *(błagalnie)*: Nie mów tak!... Ty jeden dla tej najbiedniejszej Ojczyzny naszej masz zlitowanie, Ty jeden pragniesz dla niej wolności prawdziwej! Tyś z utratą fortuny dla niej lata ubiegłe za granicą strawił, niepewny, czy przez ten czas i oddalenie wierną ci pozostanę!... *(z wybuchem)* I nie opuszczę cię, choćby mię siłą do ołtarza ciągnęli!!

TADEUSZ: Jakoż się oprzesz ojcu twemu, skoro książę już na zrękowiny zjechał i lada moment do uczty sposobić ci się każą! A mnie czas odejść, jeśli nie chcę, aby mnie hajduki wygnały! *(podchodzi do Ludki i bierze ją w objęcia. Od dłuższej już chwili słońce zgasło, zanosi się na burzę, słychać daleki grzmot. Z prawej wchodzi Zenowiczówna w ciemnej sukni, widać tylko jej białe ręce i twarz. Zobaczywszy całujących się zakrywa dłonią usta; tłumiąc krzyk cofa się za kotarę i śledzi zakochanych)*

TADEUSZ: Mam siłę odejść, ale brak mi jej, by się oderwać w tej chwili od ciebie... Pomóż mi... odepchnij...

LUDKA: Nie!! *(z determinacją)* Idę z tobą.

TADEUSZ: Dokąd pójdziesz?...

LUDKA: Choćby na niesławę i pohańbienie!... Gdzie masz konie?

TADEUSZ: W karczmie.

LUDKA: Słuchaj! Jadę z tobą! Niedaleko, w Ratnie, jest pleban, mnie wielce oddany człowiek... Ten ulituje się nad nami... da tajemny ślub, niepomny na gniew hetmana... Chodź! wezmę tylko jakie okrycie... wyskoczymy przez okno

ojej komnaty... deszcz pada, mrok się robi... nim się opatrzą, że mnie nie ma, y już będziemy daleko...

TADEUSZ: Ludka! to szaleństwo!

LUDKA *(namiętnie):* Tedy życia się pozbawię! *(chwyta go za rękę)* Chodź! *n. porywa okrycie i wybiegają na lewo).*

ZENOWICZÓWNA *(wychodzi zza kotary):* Serce, ucisz się... mówił do ej słowa, o których śniłam... całował ją tak, iż nie marzyłam nawet, że można ć tak całowaną... I jest teraz z nią... I już na zawsze! Nie! *(wybiega do rku).*

Koniec aktu III

KALEWALA

STWORZENIE ŚWIATA

RUNA I

Będę śpiewał pieśni przodków ukochane, zapomniane,
Będę śpiewał je do końca i przed końcem nie przestanę,
Słowa dźwięczą już na ustach, już spływają do języka,
I słowami i dźwiękami pieśń przez zęby mi przenika.

Ulubiony przyjacielu, towarzyszu lat dziecięcych!
Nie widziałem cię od wielu dni, tygodni i miesięcy,
Aż spotkaliśmy się wreszcie w tej krainie, w tej północnej,
Gdzie nad ziemią niebo niskie trwa w tęsknocie bezowocnej.

A więc weźmy się za ręce i z palcami palce splećmy,
Zaśpiewajmy pieśń z tych czasów, gdyśmy byli jeszcze dziećmi.
Przyjaciele niech usłyszą, młodzi niech powtórzą z czasem.
Stary, wierny Väinömäinen chował pieśni te za pasem,
Ilmarinen w miechu swoim miał ukrycie dla nich tajne,
Kaukomieli zaś na mieczu, a w kołczanie Joukahajnen,
Przechowane one były śród Pahioli mrocznych dali,
Na wyżynach, na dolinach, na równinach Kalewali.
Ojciec śpiewał mi te pieśni, zasłyszane od swych przodków,
Nauczyła mnie ich matka przędąc nić na kołowrotku,
Dawne dzieje, przyjacielu, zapomniane i dalekie,
Byłem wówczas małym dzieckiem, które karmią tylko mlekiem,
I słyszałem właśnie wtedy tę historię niebywałą
Jak zginęła stara Louhi, jak się Sampo postarzało,
Jak, śpiewając, zmarł Vipunen i jak skończył Lemminkainen,
Usłyszałem słowa mądre, słowa wieszcze, nadzwyczajne,
Odnalazłem je na ścieżkach, wyzwoliłem je z uwięzi,
Pozbierałem je z badyli, z krzaków, z wrzosów i z gałęzi,
Gdy, pastuchem jeszcze będąc, szedłem łąką w babie lato
Za Murikki czarną, dojną i za Kimmo, za pstrokatą.

Deszcz mi runy opowiedział, mróz powtórzył, bym zrozumiał,
Fale morskie pieśń przyniosły, wiatr do ucha ją naszumiał,
Ptaki słowa poskładały, drzewa treść nadały słowom,
Szczyty sosen, brzóz i jodeł zaszumiały śpiewną mową.

W kłębek pieśni te zwinąłem w porze roku niewesołej
I na saniach je złożyłem, i zawiozłem do stodoły.
Tam schowałem je do skrzynki, gdzie dotychczas leżą. Czyżby
Nie czas wyjąć je z ukrycia, nie czas przynieść je do izby?

Pójdę, skrzynkę mą otworzę, skrzynkę pełną słów i dźwięków,
Potem kłębek mój rozwinę powolutku, pomaleńku,
I zaśpiewam pieśń wspaniałą, runy zabrzmią słowem żywem
Zwłaszcza jeśli mnie ktokolwiek-poczęstuje młodem piwem,
A jak piwa nie dostanę, — wody też mi będzie zadość,
Żeby śpiewać z wesołością, żeby wszystkim sprawić radość,
Żeby dzień ten uprzyjemnić i z wieczorem go połączyć,
A wieczorem czekać nocy i śpiewając noc zakończyć.

W dawnych czasach tak podobno układano wszystkie pieśnie;
Noce idą pojedynczo, zorze lśnią niejednocześnie, —
Väinömäinen, pieśniarz wieczny, był samotny śród przestworzy,
Był samotny Väinömäinen, kiedy ujrzał świat ten boży.
Matką była mu Ilmatar, od obłoków bladych — bledsza
Panna nieba wysokiego, córa światła i powietrza.

Czas dziewczęcy, czas miniony, który nigdy nie powraca,
Przepędziła w górnym niebie, w modrych zamkach i pałacach,
Aż sprzykrzyło jej się wreszcie w tej niezmiennej samotności,
W tej codziennej samotności na błękitnej wysokości.

Opuściła więc niebiosów głębię cichą i pogodną,
I schyliła się nad morzem, nad bezbrzeżną pustką wodną.

Wtem od wschodu runął wicher, przyszła burza niespodziana,
Morze zbladło i struchlało, z fal trysnęła mętna piana,
I dziewczynę wiatr ogarnął i ogłuszył swym zamętem,
I pociągnął ją za sobą przez obszary nieobjęte.

Siedem wieków po otchłaniach przebłąkała się bezludnie,
Od zachodu aż do wschodu i z północy na południe.
Poprzez wszystkie morza krańce i we wszystkie świata strony
Niósł ją, targał nią i miotał wiatr szalony, niestrudzony.

Rozpłakała się Ilmatar, cała we łzach tak powiada:
— O, ja biedna! Po co zeszłam tu, gdzie czeka mnie zagłada,
Opuściłam nierozważnie moje zamki napowietrzne,
Teraz burze mną targają, burze wieczne, piany mleczne,
Lepiej w niebie żyć dziewczynie, gdzie spokojnie życie płynie,
Niż nieszczęsną być wodnicą i wędrować po głębinie.

Nie minęło czasu wiele, jedno krótkie mgnienie oka,
A tu właśnie niespodzianie kaczka spada w dół z wysoka,
I z trzepotem wkoło krąży, ponad morską pustką leci,
Niespokojnie szuka miejsca, gdzieby mogła gniazdo sklecić,
Wschód przemierza, potem zachód, mknie na północ, na południe,
Nigdzie ziemi, nigdzie lądu — wszędzie fale błyszczą złudnie,
Kaczka krąży, kaczka słabnie, prawym skrzydłem łuk zatacza,
Nad okrutnym swoim losem tak rozmyśla i rozpacza:
— Gdy zbuduję dom na wietrze, gniazdo pośród fal uwiję,
Wiatr w perzynę dom obróci, gniazdo moje fala zmyje.

Na te słowa córa światła, panująca mórz bałwanom
Wyłoniła ramię z wody, wyłoniła z fal kolano,
Żeby biedny ptak mógł wreszcie przerwać lot swój niedorzeczny,
Żeby miał dla swego gniazda ląd przychylny i bezpieczny.

Kaczka krąży, kaczka słabnie, — widzi pośród fal kolano,
Tedy biorąc je za kępę z dawna w morzu zapodzianą,
Ptak opada na nią śmiało, wije sobie gniazdo cudne,
W gnieździe składa sześć jaj złotych i żelazne jaje siódme.

Siedzi kaczka pracowicie i kolano wciąż ogrzewa
Już trzy dni nie wstaje z jajek, siedmiu piskląt się spodziewa.
Córa wody i stworzenia ból poczuła niespodzianie,
Skóra cała jest jak w ogniu, płonie straszny żar w kolanie,
Drgnęła z bólu córa światła, serce w piersiach jej zadrżało,
Wstrząs gwałtowny, niewysłowny przebiegł nagle białe ciało,
I do wody wpadły jaja, w otchłań morskiej zawieruchy,
Na kawałki się potłukły, zamieniły się w okruchy,
Nie zginęły jednak w morzu, nie przepadły szczątki drobne,
Lecz zmieniły się cudownie te odłamki, te osobne.

Więc skorupy dolnej części utworzyły ziemię czarną,
Z górnej powstał sklep niebieski, który ziemię tę ogarnął,
Z żółtek wyszło wielkie słońce, co promienie mu się złocą,
Z białka powstał księżyc srebrny, który świeci tylko nocą,
Wszystko to, co pstre jest w jajku, wieczną postać gwiazd przybrało,
Zaś ciemniejsze cząstki jajek odpłynęły chmurą białą.

Rośnie czas, mijają lata, złote słońce lśni podniebnie,
A gdy słońce zachód przebrnie, młody miesiąc świeci srebrnie.

Matka wody, córa światła wciąż po mętnych falach płynie,
Nad nią wisi niebo modre, przed nią wodne są pustynie.
Dziewięć lat już upłynęło, więc gdy przyszło lato nowe,
Pierwsza z dziew z głębokiej fali wyłoniła swoją głowę
I na wód równinie pustej, gdzie się morze wyprzestrzenia,
Jęła tworzyć swoje dzieło i zaczęła dzień stworzenia.

Tam gdzie rękę wyciągnęła — był przylądek od tej pory,
Gdzie się cała zanurzała, w morzu głębia powstawała,
Zalęgały się łososie tam gdzie noga jej postała.
Równy brzeg się ukazywał, gdy dotknęła lądu bokiem,
A gdzie głowę opierała — pojawiały się zatoki.

Odpłynęła znów od lądu i śród wodnych tych bezdroży
Niebezpieczne rafy wznosi i podwodne skały tworzy,
I już wicher wokół szumi swoją pieśń z otchłani wziętą
Na zagładę marynarzom i ładunkom i okrętom.

Już się wyspy wyłoniły, już się lądy potworzyły,
Wydźwignęły się z głębiny gór podwodnych ciemne bryły,
Już kamienie kolorowe młodą ziemię obsypały
A nad ziemię, ku obłokom wystrzeliły dumne skały,
Jeden tylko Väinömäinen, pieśniarz wieczny i natchniony
Wciąż się jeszcze z matką błąka po powierzchni wód spienionej.

Długo, długo ten bohater z falą morską się sprzymierzał,
Dnia, co dotąd nie ma nazwy, przybił wreszcie do wybrzeża,
A wybrzeże było puste, bezimienne, beznadziejne,
Właśnie tam, pod gołym niebem, wylądował Väinömäinen,
Żeby słońcem się zachwycać, i zachwycać się księżycem
I podziwiać gwiazdy srebrne i zobaczyć Niedźwiedzicę.

Przełożył Jan Brzechwa

SERCE JAK OBŁOK

Matce

I

W takich nocach się lęgną
same mary tylko i skrzydła nawałnic.
Takie noce się karmią
przez wiatr oderwaną ręką.
Takie noce dymią padliną —
gnijącym ścierwem obłoków,
błądzący po nich giną
w lęku i mroku.
Takie noce rodzą tylko zwierzęta:
konie bez głów i koty ziejące płomieniem
i płynie w nich ziemia przeklęta
głuchym strumieniem.
Jakże te noce przemógł,
które rosną jak trupi obrzęk
i jak ryby duszą się niemo,
jakże w nich zrodził się — olbrzym...?

II

A miał Tytan ramion dwoje — gałęzi
jak mosiądz co się w słońcu wygina
i oczy, jakby w nich niebo uwięził
albo jakby mu błękit spojrzeniem
przez głowę na wylot płynął.
A nad głową koronkę włosów
do ptaków podobną koloru róży, czy rtęci
spadającą na wysmukły pomnik twarzy,
kiedy w drogach złocistych brodził,
w płomieniami płynącym zachodzie
i tętniące cyklony marzył.

Kiedy świt jak owoc mleka dojrzewał
w kolorowych szybkach jaskiń,
ruszył Tytan przez dzwoniące jaskry,
jak przez gwiazdy wdeptane w trawę,
i melodie echem śpiewał,
a przed sobą pędził jak korabie
zamyślone, koczujące jak owce
w szczerym srebrze wykute lodowce.

A spod stóp się sypały lawiny
jak odłamki kroków wędrujących
przez pustynie planet innych,
przez kotliny zatopione słońcem,
poprzez ziemię jak wielką przyczynę
zgasłych studni i źródeł bijących.

Parły trąby miedziane miedziane wichury
w koralowy codzienny zachód,
pędził Tytan bezimienne góry
nad kolorowy wodopój,
gdzie jak senne zwierzęta — łapą
przecierały znużone oczy
zanurzały pyski w spokój,
w aksamitne fale nocy.

Czegóż więcej trzeba, gdy głos twój
budził gór żelazny obryw,
czegóż więcej trzeba oczom modrym,
że tak w smutek patrzyły prosto,
że aż śmiercią lodową wiało od nich?

Nosił Tytan w piersiach mocnych
wyrojone w groźną noc narodzin
smutne serce, wykarmione na wyjących wichrów głodzie,
smutne serce wybujałe na lamentach ptaków nocnych,
na modlitwach psów — rzucanych w tarczę snów okrągłą,
dziwne serce — zamiast serca — obłok.

III

Dojrzewały w sadach śliwy, śliwy złociste jakby
kto krople słońca w powietrzu ostudził nagłe jak wosk,
tańczyły siostry kołem, od tej wesołej jazdy
migało pod powiekami, drażniło nozdrza jak kłos.

Dudniły warkocze tak lśniące, aż prawie w słońcu białe,
jak ulew jasne sploty rzucane z nieba ukosem,
dudniły deszcze owoców poprzez rozwiane włosy,
żeś już nie wiedział na pewno czy włosy, czy śliwy dojrzały.

Tańczyły siostry wokoło, a Tytan przystanął; od żaru
oczy ręką oganiał jak od lśniącego bąka:
weźcie mnie, siostry, będziemy po kolorowych łąkach
tańczyć pośród jesieni zielono-żółtych pożarów.

Śmiały się siostry, śpiewały głosami
jak zielonymi wilg owocami:
jakże będziesz tańczył z nami
pod jesieni namiotami,
kiedy ręce masz jak stal i mosiądz?
strącisz z gór sokoły lawin
huk lodowców słońce zdławi,
kiedy pieśń zaśpiewasz mocnym głosem.

Jakże bratem naszym jesteś,
kiedy my jak płomień lekkie,
który biegnie po płonącej słomce
a ty wiatrem noc zalewasz,
piorunami płoniesz w drzewach,
rozdmuchujesz w kolorowy zachód słońce.

Jakże mamy tańczyć z tobą,
kiedy zamiast serca obłok
w piersi burzą wypełnionej nosisz.

I wesoło się siostry śmiały
w świegot ptaków coraz bardziej zanikały,
aż pozostał po nich lot pajęczyn
rozwieszony w powietrzu dźwięcznym.

Został Tytan sam na brzegu żalu
jak na brzegu najsmutniejszej wyspy,
gdzie na drzewach nawet ptaki wszystkie
są z zimnego, złocistego metalu.

IV

Kąpali się chłopcy w rzekach,
których prąd podobny dłoniom żylastym,
gdzie czekała ich polana niedaleka
i mijały ich wyśnione, obce miasta
napełnione kopułami z kolorowych szkiełek,
które w słońcu się wzdymały i gięły.

I widzieli w lasach ciemnych, wilgotnych
wirujące tęcze z purpurowych kamieni
wśród zielonych kołysek cieni,
migotały im dziewcząt loki.
Ale jakże je było uchwycić,
kiedy były z snów przejrzystych nici.

Stanął Tytan nad rzeką i zawołał,
aż się kręgi kręciły po wierzchu,
jakbyś kamień w wodę rzucił — coraz dalsze koła.
Chodźcie chłopcy, popłyniemy o zmierzchu
i zamkniemy w rąk brązowych kleszczach
kraj błękitny, gdzie gwiazda mieszka.

Ale śmieli się chłopcy białymi
jak orzechy wyłuskane zębami:
jakże płynąć chcesz Tytanie z nami
do tych bujnych jak burza ziemi,
kiedy my szukamy w nich dziewcząt,
jedwabnego jeziora pieszczot,
kiedy chcemy wydrzeć drogie kamienie
tęczom barwnym i zazdrosnym ziemiom,
a ty nie masz soczystego serca,
w którym dudni krew chciwa klejnotów,
czy w lodowcach swych ukryjesz złoto?
Czy w cyklonach swych poszukasz mu miejsca?
po co nam twój kraj, gdzie gwiazda mieszka?
i płynęli, przepływali obok: —
przecież ty masz zamiast serca obłok.

Poszedł Tytan od chłopców wesołych
wielkie stopy ostrożnie stawiając wśród drzew,
jeszcze za nim rzeczny pogłos wołał
i płynących daleki śpiew.

V

Czesała Światłołuna włosy ciemne
przed zwierciadełkiem strzaskanym potoku,
zanurzała wąskie ręce głęboko
ku swym oczom zielonych tajemnic,
które w wodzie się tliły i gasły
jakby z mroku utkane, a jasne.

Zeszły sarny do strumienia, wodę
tuląc miękko do wilgotnych twarzyczek,
przybliżały kosmaty policzek
do jej dłoni błękitnych od chłodu
i wznosiły nozdrza mokre i czarne,
jakby w piersiach jej przeczuły sarnę.

Widział Tytan Światłołunę i pokochał,
rzucił stada gór lodowych i gromów
i co rano przed płynącym losu domem
dzwonił pieśni na wydętych wiatru konchach,
aż z przestrzeni taki żal wywabił,
że na liściach osiadało łzami.

Tylko z dala ryczały porzucone lodowce
przystanąwszy w zasłuchane stada
i skręcone orkany — jak owce
pobekując zawisły w powietrzu.
Nawet ostre pociski deszczów
zwisły z nieba, stanęły nad ziemią
w kręgi pieśni zasłuchane niemo.

Wyszła wtedy Światłołuna na brzeg światła
pół się śmiejąc, pół po wietrze ręką wodząc,
jak po grzbiecie zbudzonego pieśnią bawoła
i uniosła smutne oczy jak lecących chmur zwierciadła,
jak jaskółki zabłąkane późną nocą
w wirujących planet kołach.
Pół się śmiejąc, pół śpiewając zawołała,
jakby strumień ciepłym altem w niebo lała:

Jakże ty mię chcesz Tytanie kochać
zadumaną w moich białych potokach,
jakże chcesz mię w dłonie mocne uchwycić,

kiedy nie wiesz czy to ja czy moje odbicie,
bo ja jestem na pół prawdą, na pół ciszą,
jakby liście, co w powietrzu zanim spadną — wiszą.

Boję ja się twoich gór tętentu
twoich wichrów jak lecące zwierzęta,
kiedy rykną twe lodowce lawiną,
moje oczy znikną w liściach, w kwiaty się rozpłyną.
Za wysoka będzie miłość z tobą,
kiedy ty masz zamiast serca obłok.

Za wysoko było podjąć płacz z tej nuty,
gdzie go piersi wyrzuciły ponad przestrzeń,
gdzie go taki lodowaty wylał smutek
aż zamarły nieruchomo wszystkie ptaki na wietrze.

Tylko z powiek Tytanowi łabędź spłynął
zamiast łzy — i w chmurach zginął.

VI

Dudniły rzeki po zboczach. Pełzały żółtym płomieniem
ogniska ludzi w dolinach, kiedy się do snu kładli
nic nie widzący powyżej, niż biegły z ognisk cienie,
nie szukający ponadto co już od dawna odgadli.
Ryczały krowy mleczne i rogi nurzały w senność.
A ptaki spały mocno jak wyrzeźbione w gałęziach
piersi zwierzęce i ludzkie wznosiły, zniżały ciężar
ogromnej kuli nocy, którą zamknęła ciemność.

Wtedy z pieczar głos się piętrzył i tak urósł,
jakby nie był lotem ptasim, tylko czarną górą:
Wołał Tytan w puste studnie nocy,
aż mu oczy wypalone troską zgasły,
a od głosu ziemia stała w gromach jasnych
złote kule na doliny tocząc.

A lawiny lały się jak srebrne rzeki
jakby starte kołem czasu — wieki.

Właśnie świt nad nocą przysiadł jakby ptak
skrzydłem mlecznym gwiazdy zwolna ścierał,
kiedy drogą srebrną jak we śnach
Matka szła o twarzy wyrzeźbionej

w smugi smutku, jakby się nią przelał
czarny płomień zamknięty we łzach,
a łzy były za Tytanem tęsknione
i nie gorzkie już, a tylko czerwone.

Wtedy w piersi Tytana obłok
tak się dźwięcznie w krwawą chmurę skłębił,
że po halach posypał się pogłos
cekinami mieniących gołębi.
I w ramionach Matki zamilkły
jego oczy jak zamarzłe wilki.
Tylko skrzydła jej srebrnych włosów
długo wiały na porannym wietrze
i sypały się w błękitną przestrzeń
zastygając w konstelacje i znaki —
— nie wiadomo — czy łzy, czy ptaki?

Ukończ. 30 sierpnia 1941 r.

POWRÓCIĆ

Wyjątek z powieści „*Tułacze*", której pierwsza część pt. „*Próba ognia*" ukazała się nakładem „Czytelnika".

ort londyński nasiąkał zimną mgłą. Mżył drobny deszcz przedwiośnia, wiatr ranka zrywał się nieśmiało, bryzgając kropelkami deszczu o szyby okien, rze wodniaków i marynarzy, wydobywając z uderzeń w żagle, blachy i szkło ykę rozpoczynającego się marca.

atki parowe dymiły z wysokich kominów, wielkie koła zagarniały z szu- wodę. Nad pluskiem zatoki i pochylonymi barkami pracujących tkwiła a mgła. Statki płynące na morze i wysokie, czarne kominy parowców po- ające się w przeciwnych kierunkach czyniły wrażenie stałego ruchu tej mgły, ania się ze sobą pasm i obłoków, jak gdyby skłócone nurty kierowały nią — tylko statki płynęły na otwarte morze.

orek z brzegu, na którym stał, widział ostry szczyt wieży kościelnej ężkie bryły magazynów portowych. Bił głucho spoza mgły sygnał dzwonu. ek Mateusza odpłynął już w powrotną drogę do Portsmouth; Roebuck sto- w łódce pokrzykiwał jeszcze w stronę „Vaux'a" przyłożywszy do ust zwi- e w trąbkę dłonie.

imno było stać tak dwie godziny w oczekiwaniu na Roebucka, choć na cier- rości wychował się w tych latach powstańczych, w latach pruskiej twierdzy czyzny. Piętnaście lat. Powtarzał był sobie tę cyfrę zawsze, skoro napadało iespodzianie wzruszenie i chęć powrotu. Dzisiaj nie skutkowało przypom- ie własnej cierpliwości.

oebuck wyskoczył na brzeg otrzepując niebieską, wypłowiałą kurtkę i po- wiając na brudnosiwych włosach wielką, skórzaną czapę. W Portsmouth, erdziwszy kategorycznie, że jest już wiosna, opiął swój olbrzymi brzuch usą bluzę, szare, kraciaste spodnie, nogi zatopił w zrudziałych buciskach lko ręce chronił w rękawicach z żaglowego płótna podszytego zającymi kami.

– Nie rozmyśliłeś się jeszcze, co? — mówił do Mateusza. — Zrobimy tak. — nie możesz iść, bo ci się język poplącze i poznają cię. Byłby krzyk. Zapro- dzę cię do córki, a sam przejdę się z sygnetem do znajomka.

Mateusz kiwnął potakująco głową. Wszystko mu było jedno, byle tylko mi pieniądze. W koszarach portsmouthskich leżał chory ksiądz Generowicz. Musi mieć pieniądze. Poszukiwania za pracą nie dawały wyniku. Kilka już razy znajdował zatrudnienie, ale towarzysze potrafili wytłumaczyć mu rychło, że n należy przyjmować pracy, która by odbierała chleb robotnikom angielskim. C co. Odbierała chleb robotnikom angielskim. Słusznie, słusznie. Ale pieniądz mieć musiał dla Generowicza. I to zaraz, jeśli ksiądz miał wyzdrowieć i powr cić do kraju.

Uliczki portowe budziły się do życia. Blade światło dnia przebijało się prze mgłę padając na szaro-czerwone domy. Po kamieniach turkotały ciężkie wozy włochate, grube koniska wychodziły nagle z mgły, postukotały kopytami i za padały w nią bezpowrotnie. Robotnicy portowi i pracujący przy budowie kol żelaznej spieszyli do przystani, coraz większe gromady ludzi zaludniały mg na drodze do Cophall Buildings. Szły kobiety w ciemnych, roboczych suk niach, — blade, wynędzniałe dzieci maszerowały do portu, by jak co dzień wy łowić dla siebie i rodziny zdobycz choć jak najmniejszą z życiodajnej, dla wie kiej Anglii, wody. Wielu robotników przystawało, pozdrawiając Roebuck uchyleniem czapki i prostym uśmiechem. Znali go. Pracował przecież razem z nimi, dopóki policja królewska nie aresztowała go za współudział w zamach na cesarza rosyjskiego, kiedy to ów ośmielił się przyjechać do Londynu. Na uro gowisko wszystkich wolnych ludzi, na przekleństwo tych biednych Polaków Znajomi Roebucka domyślali się w Mateuszu Polaka, nie tylko po jego stare dragońskiej kurtce i wojskowych spodniach, ale po prostu po tym, że maszero wał szybko razem z „ich" Roebuckiem, mistrzem okrętowym, budowniczym „Vaux'a", „Arcony" i „Jerzego Wilhelma", Roebuckiem od czartystów.

Elżbieta nie widziała Mateusza blisko rok. Przywitała go jednak chłodno prawie odpychająco. Miała za złe ojcu, że wdaje się w nieswoje sprawy, że mie sza się do spraw wychodźców i tego mu nie mogła przebaczyć. Ileż to razy mo dliła się za sprawę ojca, za sprawę angielską i irlandzką, ale odkąd poróżnił się z Borkiem, którego poznała przez Worcella, niechęć jej do Polaków powięk szyła się o osobiste doświadczenie. Ostatecznie była patriotką, uważającą żoł nierzy portsmouthskich za szkodliwych dla szczęśliwości i spokoju Królestwa Angielskiego. Widziała przecież cara. Wcale nie taki straszny, jak to opowiadał Borek, który, sam go nie widząc nigdy na oczy, odmalował jej obraz Mikołaja taki, jaki wrył się mu w duszę z żarliwych opowiadań wychowawców szkoły w Portsmouth. Obraz „Złego", obraz Antychrysta, krwiopijcy i tyrana.

Roebuck usiadł na chwilę w trzcinowym, głębokim fotelu, skubiąc bujne, siwe włosy marynarskiej bródki. Zamyślił się.

— Wiesz co — odezwał się po dłuższym milczeniu do Mateusza — jeśli ja sam pójdę ci załatwić zastaw, to będą mnie podejrzewać, rozumiesz, skąd ja mam ten pierścień. Nie gniewaj się, ale mi to wcześniej nie wpadło do głowy. Ten sklep tabaczny na której jest ulicy?

— Leicester Square. Michałkowski. Nie znam Londynu. Jak trafić, pójdzie Elżbieta ze mną? — Borek słabo jeszcze mówił po angielsku, choć wszystko ro

zumiał, co się do niego mówiło. Elżbieta przystała nad podziw szybko. Na jej szczupłą, chorobliwie bladą twarz wypełzł rdzawo-różowy rumieniec.

— Zła na mnie? — zapytał Mateusz, skoro znaleźli się na ulicy. — Elżbieto, ja prosto, ja nie umiem mówić jak ty, ja nieuczony, żołnierz, zawsze ciemny chłop. W waszych głowach, w panieńskich, za dużo książek. Ja nie z książki, ja z nędznej wsi. A tyś myślała, że ja bohater, że ja przebrany hrabia, że udaję prostaka, co? Nie, ja nie udawałem. Elżbieto, ja wiedziałem... Tyś we mnie widziała króla z bajki, naczytałaś się za dużo, za mało się nażyłaś. Tak. Cóż...

Elżbieta zagryzała wargi, tak trafnie osądzał ją i jej głupią miłość. Miłość nie do człowieka, ale do swego wyobrażenia o nim. No tak, cóż... Trzeba było coś powiedzieć, nie przyznawać się.

— Mateuszu, to nie było tak. Wybacz mi, ale muszę powiedzieć prawdę — mówiła, okłamując oczywiście, ale już nie siebie samą, tylko jego. — Ja nie myślałam, że jesteś kim innym, niż jesteś w rzeczywistości, wiedziałam, że jesteś żołnierzem, ja... ja kpiłam sobie z ciebie, taka jestem już przewrotna i zła. Przebacz mi przyjacielu, ale widzisz... ty jesteś Polakiem, u nas Polak — to obcy człowiek, obcy choćby najbliższy nawet, ja cię na przykład rozumiem i wszystkie twoje pragnienia, ale to są dla mnie obce pragnienia, one nigdy nie będą moimi.

Przyspieszyli kroku i rozmowa jakoś urwała się. O rzeczach nieuchwytnych nie umiał mówić, ani nie umiał słuchać. Pojęła go zaczynając wypytywać się o chorego, o życie gromadzkie w Portsmouth, o wszystkich znajomych.

Sklep tabaczny mieścił się w narożnym domu ulicy. Weszli oboje, Elżbieta usiadła na małej ławeczce w kącie sklepu, kilku mężczyzn zawzięcie coś rozprawiających z Michałkowskim umilkło, natarczywie wpatrując się w nowoprzybyłych. Michałkowski zgarnął rękawem zielonkawego surduta strzępy papierów z lady i oparł się o brzuchatą, czarną szafę, na którą padało skąpe światło dnia i czekał. Mateusz poczuł wzrok obecnych skupiony na sobie, ręce stały się jakoś cięższe, każdy ruch kosztował wiele wysiłku. Bez słowa wyciągnął z kieszeni skórzany woreczek i położył na ladę. Michałkowski położył na nim piękną, wypielęgnowaną dłoń — biskupią dłoń, pomyślał Mateusz — dłoń ta ważyła przez chwilę sakiewkę Mateuszową, potem szczupłe długie palce wyłuskały zeń pierścień, podniosły ku oczom.

— Sprzedać?

— Zastawić — odpowiedział Mateusz. Michałkowski uśmiechnął się przyjaźnie a za nim reszta mężczyzn. Uśmiech Michałkowskiego zamienił się nieoczekiwanie w śmiech. Śmiał się głośno, dźwięcznie, pocierając sobie oczy białą dłonią.

— To już widać wszyscy rodacy mnie znają w Londynie, skoro aż z Portsmouth przychodzą mili goście do mnie. Co — dziwicie się przyjacielu skąd wiem, żeście z Gromady, ano wiem, wiem, bo wszystkich naszych londyńczyków znam na pamięć, a mości pana tom i widział kiedyś, widziałem, a jakże. Jakżeście Kumpkiewicza ścigali z kompanami zacnymi. No, ale do rzeczy. Więc zastawić. Znaczy się pierścień, nie ma co ukrywać, przedni, ho, ho, z herbem. Nie znam, jak mi Bóg miły, nie znam takiego herbu, ale jak herb, to herb.

Michałkowski popatrzył jeszcze raz uważnie na sygnet, potem na Borka.

— Pierścień herbowy, a obywatel z koszar, z Gromadzian, może Wyznawca, nie znam się, nie znam się na Boga na tym galimatiasie politycznym. Ale rewolucjonista — podkreślił to słowo „rewolucjonista" przechodząc w szept — a rewolucjoniści skąd do herbowych pierścieni...

Borek spokojnie odebrał pierścień. Michałkowski udawał zdumionego, towarzysze jego przysunęli się bliżej do Mateusza. Byli to ludzie młodzi, starannie ubrani, twarze zniszczone świadczyły o trybie ich życia, stroje o rzekomej zamożności, milczenie i ciekawość zdradzały ich wspólnotę z kupcem.

— Panie Michałkowski, ten człowiek wydaje się sądzić, iż pan posądza go o przywłaszczenie sobie tego przedmiotu, jakże tak można, Polak Polakowi nie ufa, a fe, wstyd. I to w obcym kraju. Co sobie pomyśli ta piękna pani. Fe! Panie... żołnierzu, kolego właściwie, bom ja też z legii, z Czarnej Legii, z Legii Zatamizańskiej, ha, ha, nie ma się co boczyć. Pieniądze potrzebne — wiadomo — każdemu, a może... ochota do kraju powrócić.

— Pan ten na pewno nie wie w ogóle, co się w Polsce dzieje — podchwycił drugi. — A żołnierza ciekawiłoby to, oj bardzo nawet. Otóż powiem wam wszystkim najnowszą wiadomość. Będzie znowu ruch. Będzie r e w o l u c j a... Ba, wiem nawet na pewno, że tym razem powiedzie się, są nawet słuchy, że i pomoc pewna. Ach, być teraz w Polsce, gotować się do boju...

Mateusz słuchał i patrzał uważnie. Nie uszły jego uwadze wzgardliwe uśmieszki „legionistów", członków osławianego „grobka", trudniących się zawodową żebraniną, wymuszeniami, kradzieżami, fałszerstwem papierów a ponoć i szpiegostwem. Wiadomości jednak zaciekawiły go, potwierdzając niedawne wypowiedzi nauczycieli portsmouthskich. Te draby mają może lepsze wiadomości, aniżeli bractwo żołnierskie.

— Michałek — bierz od żołnierza pierścień i dawaj mu pieniądze, trzeba, by najwięcej naszych powróciło do kraju, do broni. Obywatelu, nie myśl, że my takie łobuzy, za jakich nas biorą. Chcesz wracać, zrobione, zgłoś się tylko do obywatela Balińskiego i za dni parę jesteś już w Gdańsku.

— Któż to taki, pan Baliński — zapytał Borek.

— To ja sam, Baliński jestem, Eugeniusz Baliński.

— Rewers proszę akuratnie podpisać, a tu pieniądze — przerwał Michałkowski, podsuwając Mateuszowi kartkę papieru. — Radzę się jeszcze namyśleć — może lepiej sprzedać, jeśli już wyjazd...

— A jakże to wyjechać, bo to tak łatwo?

— Łatwiutko, obywatelu-żołnierzu. Jak się chce być w Polsce, to nie ma żadnych poświęceń zbytecznych, nie? Trzeba udać się ze mną na pewną ulicę, powiedzmy na Dover Street, pod numerek 30 na Picadilly do pana ambasadora rosyjskiego, podpisać prośbę o pozwolenie powrotu, skorzystać z amnestii cesarskiej... oczywiście, oczywiście, tylko tak, nie dla przekonania, tylko dla powrotu, trzeba się umieć wyłgiwać, a nasza już głowa w tym, aby wszystko było szybciutko załatwione.

— Ja tam łaski carskiej nie łakomy — burknął Borek, lizał się nie będę, łgać

nie umiem... Przeliczył pieniądze i skinął głową na Elżbietę, która nie rozumiejąc o czym rozprawiał, niepokoiła się myśląc, że oszukują go przy szacunku pierścienia. Wstała, zapytując Mateusza po angielsku:

— Możemy już iść? Ojciec czeka na nas.

Borek nie żegnając się wyszedł ze sklepu. Długo nie odzywał się do swej towarzyszki, rozważając usłyszaną wiadomość. Będzie ruch. Będzie rewolucja. Generowicz jeszcze przed chorobą, modląc się wspólnie z żołnierzami, zapowiadał rychłe powstanie. Powstanie — powtórzył na głos, aż Elżbieta rozpytywać zaczęła o przyczynę zamyślenia.

— Elżbieto. U nas... — zabrakło mu naraz słów, zapomniał raptem angielskiego Idąc szybko, zbierał myśli; układały się mu one w prosty rachunek. Było powstanie. Bez chłopów. Pańskie. Nie udało się. Teraz ma być znowu. Jak ma być — to znaczy tylko z chłopami. Jak z chłopami — to znaczy chłopom dadzą ziemię. To znaczy, że oni, gromadzianie, słuszność mieli, choć ich było tak mało, że musi być rewolucja, jeśli ma być wolność. Tak rozumował i radowało mu się sterane serce, ziemia choć daleka, najbliższa mu była, z nią wiązało się wszystko. Stosunek do niej był stosunkiem do całego świata. A jeśli to nieprawda, kłamstwo? Grobkowcom, łotrzykom spod ciemnej gwiazdy wierzyć nie należało, choć wyczuwał instynktownie, że mówili prawdę. Zwrócił się do Elżbiety, twarz jego pałała:

— Będzie, będzie — powiedział, ujmując ją za rękę.

Elżbieta sama domyśliła się, o czym mówi Mateusz. Nie trudno było zgadnąć. Wzruszał się tylko tym, czy b ę d z i e czy nie. Poczuła żal do siebie samej, wydawało się, że go traci już teraz na zawsze. Idąc patrzyła uważnie na profil jego twarzy, jakby pragnęła wyczytać w nim chwilę odejścia. Nie ulegało wątpliwości, że odchodził. Że w tym odejściu pozostawiłby za sobą wszystko i wszystkich.

Stary Roebuck oczekiwał ich w drzwiach domu. Mgłę rozwiał zupełnie świeży wiatr, powietrze nasycone wilgocią oczyszczało się, słońce w południe czyniło z marca miesiąc wiosenny. Gołe, bezlistne drzewa błyszczały lśniącą czernią, ostatki śniegu zamieniały się w brudne błoto.

Elżbieta żegnając się z Mateuszem powiedziała po polsku:

— Do zobaczenia — ale Mateusz nie patrzył nawet na nią.

* * *

Ksiądz Generowicz leżał w sali koszarowej osłabiony ostatnim atakiem gorączki. Domagała czyścił księży surdut poruszając wargami jak przy modlitwie.

— Bracie kochany, wszyscy się już zebrali?

Domagała przytaknął. Słychać było tupot ich butów i szmer prowadzonej obok izby rozmowy. Przez uchylone drzwi zaglądał porucznik Jurzyna, za nim stał stary Roebuck z Mateuszem. Sierżant Mucha prowadzony przez syna doktora Williamsa dreptał wolniutko w kierunku chorego, pomału, cicho stąpając wchodzili do izby żołnierze. Roebuck pożegnał się z Mateuszem spiesząc po

doktora Williamsa, który znajdował się u strajkujących robotników, w zakładach portowych. Ranny ciężko cieśla Daniel i ślusarz zwany Małeoczko, najstarsi czartyści okręgu, wymagali stałego dozoru.

W izbie panował półmrok. Powybijane szyby zastąpiono deskami; spróchniała podłoga wydzielała woń pleśni i wilgoci. Smuga światła padała na twarze czwartaków, na ich wyostrzone rysy, wczesną siwiznę i przygarbione postacie. Sierżant Mucha tkwił w jedynym w tej pustej izbie fotelu opuściwszy głowę na piersi i zasłoniwszy oślepłe oczy sinymi rękami. Generowicz kończył ubierać się. Jego zapadłe policzki pokryte były silnymi wypiekami, ręce trzęsły mu się gdy zapinał surdut, ustać sam nie mógł, podtrzymywał go Domagała.

Ksiądz złożył ręce do modlitwy i począł mówić z początku cicho, wyraźnie, jednak i z mocą:

— Miło wygnańcom przypomnieć sobie ojczyznę, miło kołysać w modlitwie swoje boleści i nadzieje.

— Za Polskę, aby oczyszczona cierpieniem i śmiercią powstała w chwale z grobu, w którym spoczywa — prosimy Cię Panie.

— Za wojowników, których oręż ją osłaniał i ku wolności wiódł — prosimy Cię Panie.

— Za wszystkich, co jej ofiarowali krew swoją albo łzy swoje, za tych, co polegli za nią z orężem w ręku i nadzieją w sercu — prosimy Cię Panie.

— Za tych, co pomarli na wygnaniu, z okiem zwróconym ku Polsce — prosimy Cię Panie.

— Za naszych braci, których wygnanie rozsypało jak piasek po obliczu świata, aby pamięć zbrodni nie zatarła się w myśli Ludów — prosimy Cię Panie.

— Za naszych braci okutych w kajdany niewoli — prosimy Cię Panie.

— Miło wygnańcom przypomnieć sobie ojczyznę, miło kołysać w modlitwie swoje boleści i nadzieje.

— Ochraniaj Panie Lud Twój, i nie bądź zawsze zagniewan przeciwko nam. W miłosierdziu swoim połącz szczątki naszej narodowości, któreś rozsypał w gniewie i przygotuj naszą przyszłą jedność

— W mądrości swojej zrozum nieprzyjaźń naszą do wrogów Ludu naszego, boć kto jego wrogiem jest — Twoim jest nieprzyjacielem. Już siekiera do korzenia drzew przyłożona jest, przetoż każde drzewo, które nie przynosi owocu dobrego, bywa wycięte i w ogień wrzucone.

— Spraw, niech będą błogosławieni wszyscy nasi Bracia, którzy dzisiejsze swoje ubóstwo, osamotnienie, tęsknotę za ojczyzną za pobudkę poczytują do szukania doskonałości społeczeńskiej, za upominek Twój przypominający nam odwieczną, dziedziczną i okrutną nędzę Ludu polskiego. Niech będą błogosławieni wszyscy nasi Bracia, którzy więcej łakną prawdy i sprawiedliwości, niż powrotu do starej Polski nieprawości, ciemnoty, niewoli i nędzy Ludu.

— Rozbrat więc na zawsze ze wszystkimi samolubami, przywileistami, przywłaścicielami i ciemiężcami!

— Daj nam siły, by posłannictwo miecza spełniło się, aby ojczyzna nasza, Lud polski, Królestwo Twoje tu na ziemi zaprowadził przez zespolenie wszyst-

kich Ludów w jedną wielką rodzinę, w której będzie szczęście dla wszystkich, w której zniknie zbrodnicza własność osobnicza.

Głos Generowicza rósł i potężniał. Żołnierze poddawali się jego słowom, gromada wczuwała się w każdy werset jego kazania.

— Bracia! — mówił dalej ksiądz. — Kto myśli przede wszystkim o zbawieniu duszy swojej, głupim jest samolubem, bo zbawienie każdego człowieka pojedynczego jest wcielone w zbawienie społeczeńskie. Kto miłuje duszę swoją — utraci ją. Kto ją zachować chce, winien wprowadzać Ewangelię w życie społeczeńskie.

— Polska z własnością osobniczą nie zaspokaja prawych synów ojczyzny. Wszystko dla nich jest jedno, mieć do czynienia z Mikołajem, czy inną władzą opartą na przywilejach, osobnictwie, których podstawa jest zawsze własność osobista. Brzydzimy się taką Polską, która jest pożyteczna dla samych tylko ciemiężców, dla pewnej tylko liczby rodzin, dla pewnej tylko uprzywilejowanej kasty. Brzydzimy się Polską monarchiczną, szlachecką, mieszczańską, pragniemy z całej duszy Polski powszechnej dla wszystkich, Polski zbudowanej nie na gwałcie, przywilejach, poniżeniu i nędzy pracowitej części narodu, ale Polski oswobodzonej od wszelkiego panowania człowieka nad człowiekiem. Precz z Polską carską, kajzerową, królewską, papieską, szlachecką, mieszczańską i scentralizowaną w pewnej tylko kaście uprzywilejowanych. Precz z wszelkim panowaniem człowieka nad człowiekiem. Precz na wieki z wszelkimi przywilejami. Precz z ciemiężcami.

— We łzach i we krwi ludzkości można by wszystkich dzisiejszych ciemiężców wytopić, a oni jeszcze do tej chwili panują, całą ludzkość bezkarnie ćwiartują i pomiędzy siebie dzielą. Ci rabusie i zbóje ciągle przeciw ubogiemu i pracującemu Ludowi wojują, a udają, że strzegą naszego raju i szczęścia, że bronią porządku i bezpieczeństwa publicznego. Podług nich, Bóg — to ich wspólnik, pomocnik i potakiwacz ich zbrodniom. Prawda — to zasada ich przywilejów, przywłaszczeń, panowania i gwałtów, prawo — to postanowienia i ukazy, cnota — to nakarmienie ich żądz i uprzedzanie ich życzeń, nauka — to umiejętność służenia im, sprawiedliwość — to wierne stosowanie się do ich ustawicznie zmiennej woli.

— Takich to Ludy mają przewodników i rządców. Obalenie ich tronów i ołtarzy, powszechne zniszczenie i zburzenie dzisiejszego porządku i niby od Boga ustanowionej społeczności — to Królestwo Boże dla całej Ludzkości. Oni się rządzą inną sprawiedliwością, która zabezpiecza spokojne i swobodne używanie owoców pracy ludu. Uczyńmy rozbrat z tym światem na wieki. Walczmy z nim świętym mieczem archanioła, maczugą Ludu, póki nie zwyciężymy wszystkich okrutników. Uczyńmy na zawsze święty ślub niszczenia wszelkiego panowania człowieka nad człowiekiem. Zamiast głupio wierzyć we wszechwładztwo Ludu, które zawsze dotąd było wszechwładztwem panującej nad większością mniejszości, wszechwładztwem grubszej pałki, większego worka pieniędzy i ślepym narzędziem zręcznych kuglarzy politycznych — wierzmy

w Prawdę Chrystusową, w porównanie kondycyj społeczeńskich, w wyzwolenie od własności i przywilejów.

— Bracia moi! Wszelka własność jest kradzieżą, wszystko bowiem jest własnością całej Ludzkości. Mówią nam o nadaniu własności włościanom naszym wam, żołnierzom. Któż to jednak ma prawo do rozdawania ziemi polskiej, do kogóż ona należy jeśli nie do Ludu polskiego, który ją swymi łzami, krwią i potem ustawicznie skrapia. Zbrodnią jest i świętokradztwem używanie ziemi na swoją wyłączną własność i korzyść. Jeśli sprawiedliwość Boża wymaga, aby włościanie polscy byli właścicielami uprawianej przez siebie ziemi, jak śmią nazywać to „nadaniem", co może być jedynie prostym o d d a n i e m tego, co Ludowi się należy od wieków!

— Bóg nie na to nadał urodzajność ziemi, aby się takowa stała wyłącznym przywilejem tych, którzy za życiem bez pracy wzdychają. Godziż się, aby jedni chorowali z gnuśności i zbytku, a drudzy umierali z pracy, głodu i nędzy? Godziż się prawym ludziom cierpieć obojętnie, aby mała cząstka narodu złożona z pasożytów i samolubów używała własności społeczeńskiej na swoją wyłączną korzyść z krzywdą większości?

— Panowie demokraci zalecają rozdawanie ziemi polskiej pomiędzy chłopów z dziedzicznym prawem rozporządzania nią wedle woli osobniczej i upodobania. Dlaczegóżby ojczyzna miała wywłaszczać się z ziemi na korzyść pewnych osobników, nawet takich, którzy nie będą chcieli, albo nie będą umieli przyzwoicie jej użytkować i nigdy w niej nie będą szukali dobra pospolitego, ale zawsze będą uważali ją za środek do osiągnięcia osobistych, najczęściej podłych i przewrotnych celów?

— Jeżeli wasz sposób dzielenia — powiadamy im — drobienia i rozdawania ziemi narodowej jest najgodziwszy, najpraktyczniejszy i najpożyteczniejszy, czemuż nie rozciągniecie go na wszystkie gałęzie służby publicznej, czemu nie zalecacie rozdania z prawem dziedzictwa i używania podług własnej woli wszystkich posad, mennic, kopalń?

— Idzie nam o to, aby dokładnie naprzód przewidziano, co dla rzeczypospolitej może być najpożyteczniejszego. Jeżeli rozdacie ziemię polską pomiędzy wszystkich, największej się niedorzeczności dopuścicie, pogwałcicie najgłówniejsze zasady gospodarstwa narodowego. Zmarnotrawicie siłę produkcyjną roli w całym kraju, zamkniecie każdego właściciela jak ślimaka w ciasnym obrębie ubogiej zagrody, zaledwo wystarczającej na samo liche wyżywienie. Tym sposobem zahipotekujecie ciemnotę i nędzę Ludu.

— Jeśli zaś chcecie rozdać ziemię pomiędzy pewną tylko liczbę mieszkańców, a nie pomiędzy wszystkich, na jakiejże oprzecie się zasadzie? Godziż się wydzierać własność ziemską jednym, rozdawać ją pomiędzy niektórych tylko? Dlaczegóż mielibyście poszanowanie dla wszelkiej innej własności, prócz dla wielkiej własności gruntowej tylko? Czymże usprawiedliwicie wyjątki?

— Gdybyście znaleźli sposób zapewnienia każdemu pożywienia, odzienia i mieszkania, znikłaby wtenczas dla każdego potrzeba posiadania. Należałoby więc ugruntować taki układ społeczeński, w którym by albo wszyscy posiadali

dostateczną własność, albo w którym by nikt nie musiał wyłącznie posiadać, boby mu społeczeństwo zapewniło zaspokojenie wszystkich potrzeb. Przyjmując własność osobistą, przyjmujemy i uświęcamy różnicę stanów, przywileje, panowanie człowieka nad człowiekiem, potrzebę przemocy nad gotowym zawsze do buntu ubóstwem. Rozszerzenie własności osobistej na większą liczbę mieszkańców pozostawi zawsze jednak przeważającą większość w nędzy i zawisłości dziedzicznej od uprzywilejowanych właścicieli.

— Precz więc ze starym światem i jego apostołami! Nie dajcie się uwodzić fałszywym prorokom, ani fałszywym chrystusom. Nie chodźcie ani za chrystusem papieskim, ani za protestanckim, ani za żadnym innym, którym się ciemiężcy i przywłaściciele zasłaniają. Nie wierzcie w jednego z tych fałszywych chrystusów, którzy dla panów i bogaczy przynoszą błogosławieństwo, mianują ich namiestnikami bożymi na ziemi, uświęcają ich władzę, ciemiężenie Ludów, a dla Ludu przynoszą samo jeno przykazanie ślepego posłuszeństwa i obienice zbawienia osobniczego poza grobem i poza ziemią... Biada takim, co wierzą w takiego chrystusa, którego namiestnikiem jest papież, biada im na wieki. Ci nie pomną, że wiara naszych przodków, po wszystkie wieki, gdy się miłością braterską, ewangeliczną nie rządzili, była zawsze głupia, przewrotna i niezbożna, wiara, która kwitnęła najwięcej, kiedy w stosunkach społeczeńskich Polski na Zakon Boży nie pomniano, Lud pracujący okrutnie ciemiężono, a całą Polskę na szlachecką Sodomę i Gomorę zamieniono. Ci namawiają nas do wiary w nieomylność papieża, pomimo że wiedzą doskonale, że ten car rzymski panuje nad Ludem nie przez pokorę, oświecenie i miłość ewangeliczną, że nie upatruje Kościoła tam, gdzie Społeczność świętych żyjących z własnej pracy, w doskonałej między sobą miłości braterskiej — ale jedynie w kaście ciemiężców i uprzywilejowanych pasibrzuchów, mniemanych sług bożych i namiestników Chrystusowych, którzy służą książętom tego świata, usprawiedliwiają wszystkie ich nieprawości.

— Tym niedołęgom, pasibrzuchom, kuglarzom i oszustom nie idzie bynajmniej o najdoskonalszą, najszczęśliwszą Polskę. Pragną oni Polski do swej miary, Polski-potwora.Polska-potwór , jeśli kiedyś powstanie, zostanie zniszczona i pożarta od swoich własnych pasożytów i wrogów. Polska, jeśli ma istnieć, powinna nie dopuszczać do swego układu żadnej potworności, nie powinna być nigdy rabusiem i rozbójnikiem ani na zewnątrz ani wewnątrz. Biada byłoby Polsce, gdyby kiedykolwiek mogła być niebezpieczna i zgubna dla Słowiańszczyzny!

— Błogosławione niech będzie pokolenie, które nas wyzwoli z panowania człowieka nad człowiekiem, które wybuduje wolną ojczyznę Ludu i Ludy wolne połączy w jedną owczarnię. Amen.

Ksiądz skończył, ale żołnierzom się wydawało, że słowa jego słychać jeszcze w izbie. Nikt też księdzowego „amen" nie powtórzył, wzruszenie odbierało im możność samodzielnego myślenia, rozumowania, zastanawiania się. Tak już byli urobieni przez swych nauczycieli, przez lata całe rozmów, nauk, kazań i wykładów — że nie potrafili już myśleć innymi kategoriami niż ich przewodnicy. Nawet kiedy zgorszeni patrzyli na spory pomiędzy nimi, stając się zwolenni-

kami wadzącej się grupy, gotowi byli rąbać się o ich prawdy. Czy je rozumieli? Po większej części służyły im one nie jako pokarm rozumowy, lecz jako potężnie działająca pożywka mitu. Ten mit umacniał się w nich, ta pożywka padała na dobry grunt. Oni z przykładu własnego życia, nie z teoryj, znali krzywdę, wyzysk, cierpienie ludu i jego bezradność. Teraz mit o słuszności prawd głoszonych przez przywódców Gromady, cała nadbudówka rozumowania, cudzego rozumowania, stawała się ich własnością wspólną.

Borek, przed paru godzinami próbujący samodzielnie rozumować, cieszył się przecież, że jeśli wybuchnie powstanie, to tym razem oprzeć się musi na chłopach, a oprze się na nich, jeśli dadzą chłopom ziemię. Generowicz tymczasem mówił co innego, występował przeciw nadawaniu ziemi na własność, uczył o wspólnej własności ziemi. A zgadzało się to w głowie Mateusza? Zgadzało. On też osłupiały z wrażenia trwał w milczeniu, którego nie zakończyło „amen" Generowicza. Domagała, ogarnięty ostatnio szałem modlenia się, rymnął na kolana wtuliwszy głowę w zaciśnięte pięści.

Sierżant Mucha siedział bez ruchu, ślepe oczy kierując w stronę, skąd słyszał jeszcze teraz głos księdza. Żołnierze pomału przychodzili do siebie. Pierwszy Kowalski pokręcił przecząco głową zbliżając się ku wyjściu. Reszta patrzyła na niego nierozumnie, z wyrzutem.

Ksiądz usiadł ciężko na łóżku przymykając oczy. Osłabł. Gorączka rozsadzała mu czaszkę. Na wielką blaszaną łyżkę nalał przyniesione przez Mateusza lekarstwo, przechylił w tył głowę i wypił. Jurzynie wydawało się dziwnie duszno w izbie. Podszedł do okna i otworzył je. Chłodne powietrze wpadło do pokoju. Ocknęli się.

Przy oknie skupili się przywódcy. Teraz dopiero spostrzeżono dwóch obcych, starszych mężczyzn, wyglądających na szlachciców, członków Towarzystwa Demokratycznego Polskiego z Londynu, wczoraj przybyłych. Starszy z nich podniósł rękę jakby prosząc o ciszę i przemówił do rozchodzących się już żołnierzy:

— Obywatele, żołnierze! Z czcią i pokorą wysłuchaliśmy słów obywatela Generowicza i, przyznaję, wzruszeni zostaliśmy mocą, siłą jego wywodu. To my tylko jednak — wychodźcy, którzy znamy zło wszelkie i rozumieć potrafimy naprawę jego. Czyż tak jest jednak w kraju, w ojczyźnie naszej najmilszej? Czyż włościanie polscy zrozumieją nas? Czyż powstaną razem z nami na hasła, które są im obce i niezrozumiałe? Obywatele, nie łudźmy się. Bracia nasi w kraju nie rozumują tak społeczeńsko jak wy, dla nich zniesienie wszelkiej władzy i własności osobniczej jest rzeczą niepojętą, im zamiast porównania kondycyj społeczeńskich prawić należy o ziemi na własność, aby w ten sposób naprawić krzywdy jaskrawe, usunąć najgorsze przeszkody do chrystusowej Polski społeczeńskiej. Znieśmy pańszczyznę, nadajmy na własność ziemię włościanom, a będziemy ich mieli za sobą. Jeśli pomogą nam w ugruntowaniu władzy Ludu, zaprowadzimy skład społeczeństwa, w którym każdy według pracy i zdolności będzie z dóbr ziemskich korzystał. Połączmy nasze wysiłki. Propaganda wasza nie dotrze do domów wiejskich w Polsce, a nasi emisariusze przebiegają już kraj

cały przygotowując rozprawę z wszystkimi zaborcami i ciemiężcami ludu. Nie ma pomiędzy nami sprzeczności, bracia obywatele. Potrzebna jest jedność działania, aby powstanie narodowe połączyć z rewolucją społeczeńską...

Porucznik Jurzyna bacznie obserwował twarze żołnierzy. Malowało się na nich zrozumienie, znikło zacietrzewienie wzbudzone mową Generowicza. Skoro delegat skończył, rozległ się głośny gwar rozmów, potworzyły się od razu grupki dyskutantów, zebrani podzielili się. Przy księdzu ostał się Domagała ze starszymi żołnierzami, obok stali założyciele Gromady i ci z Portsmouth i ci z Jersey, stanowiąc najmniejszą grupkę. Przy oknie, najbliżej delegatów tłoczyli się ze służby dworskiej, z bezrolnych pochodzący, dla których wspólna własność nie oznaczała dostania ziemi. W tej grupie był też Jurzyna. Borek z Kowalskim odpowiadali na bezładnie rzucane pytania grudziążanom i gdańszczanom.

O sierżancie Musze wszyscy zapomnieli. Siedział nieruchomo z opuszczoną na piersi głową w swoim fotelu, zamknięty w cieniu, odosobniony ślepotą od wspólnoty ze zebranymi. Ksiądz Generowicz gotował się do odpowiedzi. Szeptał coś długo z Zenem leżąc w gorączce na łóżku. Uniósł się na łokciach. Uczyniło się cicho.

Nagle do sali koszar wpadło kilkunastu ludzi ze starym Roebuckiem na czele. Doktor Williams wymachując płachtą gazety pokrzykiwał tubalnie „Viktoria, viktoria!" Anglicy przybyli z nim z doków i portu po zakończonym strejku krzyczeli jeden przez drugiego, gromadzianie patrzyli zdumieni, nie rozumiejąc słów, nie pojmując zajścia. Po rozradowanych twarzach i tonie ich okrzyków miarkowali przecie, że chodzi o rzecz ważną, o wydarzenie ich samych dotyczące.

Skoro uciszyli się, począł równocześnie mówić Williams i Roebuck. Roebuck zamilkł jednak, uchwycił za ramię Borka i odciągnął go do drugiego pomieszczenia.

— R e w o l u c j a wybuchła w Krakowie. 22 lutego zawiązał się w Krakowie rząd rewolucyjny narodowy. Posłuchajcie, co piszą gazety: Ruch spiskowy prowadzony przez emisariuszy emigracyjnych, a mający na celu wzniecenie powstania narodowego we wszystkich trzech zaborach wybrał rząd narodowy. Rząd ten organizował rewolucję, której wodzem naczelnym mianowano Mierosławskiego. Spisek poznański został jednak wykryty i rozbity przez policję pruską, która aresztowała jego władze naczelne wraz z Mierosławskim. W Galicji i Krakowie rząd austriacki przedsiębrał niegodziwe środki, aby udaremnić walkę wyjarzmienia narodowego. Podburzał on chłopów przeciw szlachcie, ci zaś pałając nienawiścią do swych panów, nie ogarnięci rewolucyjną propagandą, zbroili się i napadając na oddziały powstańcze w okrutny sposób męczyli bojowników, zabijając wśród tortur. W Krakowie samym utworzono nowy rząd narodowy, w którego dzisiejszym składzie widzimy Tyssowskiego, dyktatora powstania, Dembowskiego jego sekretarza, wydalonego niegdyś z Prus za komunistyczną propagandę, a który obecnie największą czcią rewolucyjnych ele-

mentów cieszy się i przewodzi Klubowi Rewolucyjnemu. Manifest tego rządu przytaczamy poniżej.

Śmiertelna cisza panowała w koszarach. Anglicy zaczęli śpiewać starą jakąś pieśń, w której uporczywie powtarzały się słowa:

... gdy potrzebujesz mego ramienia
o przyjacielu wolny i śmiały ...

Jurzyna porwał gazetę Roebuckowi, oddarł kawałek z komunikatami o rewolucji, resztę podał Generowiczowi i tłumaczył na głos:

— ... Godzina powstania wybiła. Biją się już bracia nasi w Księstwie Poznańskim, w Polsce Kongresowej, w Litwie i na Rusi. Wołają nas prochy ojców naszych, męczenników za sprawę narodową, abyśmy ich pomścili... Wołają na nas narody wolne całej ziemi, ażebyśmy nie dali upaść najświętszej zasadzie narodowości.

— Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak jeden mąż, a potęgi naszej nie przemoże siła, będzie nam wolność jakiej nie było na ziemi, wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden mieć nie będzie miejsca, w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony i dzieci swoich, w którym upośledzony od przyrodzenia na ciele lub na duszy znajdzie bez upokorzenia nieochybną pomoc całego społeczeństwa, w którym ziemia, dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się bezwarunkową ich własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych...

Borek wszedł do izby podczas odczytywania manifestu krakowskiego. Roebuck powiadomił go o jeszcze innych faktach, których gazety nie przynosiły. O rzezi tarnowskiej, o krwawym rozruchu galicyjskim. Mateusz przypomniał sobie, że przecież Jurzyna pochodzi z Galicji, więc lepiej będzie się wyznawał w wypadkach, aniżeli on. Jurzyna czytał dalej załamującym się ze wzruszenia głosem. Ksiądz Generowicz usiadł wyprostowany na łóżku i nie czekając na koniec tłumaczenia, krzyknął:

— Jezus, Maria, niech żyje rewolucja!

Żołnierze zawyli głośno, z całych sił, jak nigdy jeszcze — „niech żyje!" — co słabsi płakali rzucając się ściskać i całować Anglików, dwaj grenadierzy unieśli w górę Roebucka, krzyki i zawołania mieszały się ze sobą, aż wreszcie ze wszystkich piersi wyrwał się jeden wielki okrzyk, nieumówiony, ukrywany skrzętnie przez tyle długich lat, honornie tłumiony w sobie:

— Powrócić! Powrócić! Powrócić!

Delegaci Towarzystwa Demokratycznego rozmawiali z Zenonem i Jurzyną. Porucznik wołał co chwilę — „podporządkujemy się rządowi narodowemu, wszyscy, wszyscy, nie ma teraz różnic".

Generowicz płakał. Nie wstydził się łez. Poprzez nie nawoływał starszyznę:

Trzeba im być w kraju, jak najszybciej być w kraju, dopilnować, aby powstanie istotnie stało się rewolucją, aby go nie zaprzepaszczono. Trzeba iść w lud, jeszcze nie za późno, karać opornych panów, powstanie w partyzantkę ogólnopolską przemienić, przenieść do Królestwa i Wielkiego Księstwa. Wszyscy lud kochający winni iść wspólnie.

— Posłannictwo nasze na ziemi obcej skończone. Po raz pierwszy naród polski próbuje sił przeciw potrójnemu wrogowi. Rychlej czy później tryumf odniesie. Z manifestem rządu zgadzamy się, uważamy go za swój. Wytężymy wszystkie siły nasze, aby pomóc braciom w kraju w walce z przemocą.

Doktor Williams szeptał coś z robotnikami angielskimi, kilku z nich wyszło wracając po chwili z piwem, chlebem i kiełbasami.

— Święto dzisiaj i dla was i dla nas, więc pozwólcie choć po łyku piwa wspólnie się napić.

Przytaskano ze wszystkich izb kulawe stoły i ławy, w blaszane kubki nalano piwa. Jurzyna zanucił „Jeszcze Polska...", pochwycili ją wszyscy zebrani. Stary szpital choleryczny, drewniana buda koszar angielskich dragonów a obecnie siedziba Gromady Grudziąż zaniosła się śpiewem.

Borek zamyślił się. Żył tu za 21 szylingów żołdu zapomogowego, żył funtem chleba i ½ funtem mięsa bądź co bądź kilkanaście lat. Na piąty krzyżyk mu szło i po prawdzie to obraz ojczystej wsi zatarł mu się już w pamięci. A co dopiero starsi od niego. Przypomniał sobie Muchę. Sierżant siedział tak jak na początku zebrania nieruchomo, zapomniany przez wszystkich. Borek wstał i podszedł do niego.

— Stanisławie, a wy chcecie powrócić? Chcecie powrócić?

Zaniepokojony jego milczeniem szarpnął go za ramię. Dotknął dłoni. Była zimna i sina. Mucha nie żył.

PRZED WYBUCHEM POWSTANIA KRAKOWSKIEGO W 1846 R.

Kongres wiedeński z roku 1815 na ruinach napoleońskiego układu stosunków ustalił nowe oblicze europejskich sił politycznych. Jego owocem była między innymi miniaturowa Rzeczpospolita Krakowska. Rzeczpospolita Krakowska posiadała typowe cechy tworu sezonowego. Pozory jej politycznej niepodległości kurczyły się z roku na rok. Podlegała ona wpływom trzech rezydentów tj. dyplomatycznych przedstawicieli „państw opiekuńczych" (Rosji, Austrii oraz Prus). Ciałem rządzącym wolnym miastem Krakowem był senat, którego władza uzależniona od polityki rezydentów malała coraz bardziej, stając się stopniowo powolnym narzędziem państw opiekuńczych, a przede wszystkim Austrii. Pierwszymi przedstawicielami byli hr. Sweersts-Sporh (przedstawiciel Austrii), Ign. Miączyński, Polak (przedstawiciel Rosji) oraz — von Reubnitz (przedstawiciel Prus).

Spośród rezydentów jedynie przedstawiciel Prus, zgodnie z ówczesnym liberalnym kursem polityki pruskiej, przelotnym zresztą, uprawiał politykę łagodną, unikał wolnościowych zaognień. Wybitną natomiast zaborczość ujawniali rezydenci austriaccy, nie kryjąc bynajmniej swego wrogiego stosunku do społeczeństwa polskiego oraz czyhając na sposobność, by upozorować ostateczne przekreślenie resztek przywilejów Rzeczypospolitej Krakowskiej. Samo społeczeństwo polskie, a szczególnie jego elita kulturalna oraz administracyjna nie umiały przeciwstawić w tych fatalnych okolicznościach wrogiej akcji — jednolitej postawy. Tarcia między senatem a władzami uniwersyteckimi osłabiają wydatnie jedność społeczeństwa. Ówczesnemu uniwersytetowi krakowskiemu dzięki staraniom rektora Litwińskiego, przy poparciu rezydenta pruskiego, zapewniła komisja organizacyjna samorząd; niebawem jednak pod naciskiem rezydentów samorząd ten zostaje zahamowany. Przyczyniły się do tego powtarzające się konflikty między narodowo czującą burzliwą młodzieżą akademicką a policją austriacką. Wola rezydentów narzuca uniwersytetowi nową ustawę organizacyjną, która z pogwałceniem zastrzeżonych przez kongres wiedeński zasad konstytucyjnych i zagwarantowanej niepodległości politycznej Rzeczypospolitej Krakowskiej, przekreśla samorząd wyższej uczelni krakowskiej.

Mimo to życie umysłowe rozwija się tu pomyślnie, chociaż daleko mu do kwitnącego stanu ruchu kulturalnego w dzielnicy poznańskiej w owej epoce. Ośrodkiem życia kulturalnego Rzeczypospolitej Krakowskiej był przeważnie uniwersytet, a jego chlubą naukową znakomity uczony, filozof, historyk oraz historyk literatury, prekursor dzisiejszych badań typologicznych, autor wielu poważnych dzieł (np.: „Bakona metoda tłumaczenia natury", r. 1834, „Charaktery rozumów ludzkich", r. 1837, „Historia literatury polskiej", „Pomniki historii i literatury" i in.), Michał Wiszniewski. Wiszniewski, który odegrał dosyć osobliwą rolę w dziesięciodniowym powstaniu krakowskim w r. 1846, należał do uczonych o europejskim poziomie.[1] Wysoce popularny wśród młodzieży akademickiej był również powagą w krakowskich kołach zachowawczych, do których zbliżył się po objęciu katedry w Krakowie, jakkolwiek miał za sobą okres współpracy z Lelewelem i Mochnackim w czasie powstania listopadowego. Wtedy to na łamach „Kuriera Polskiego" oraz „Nowej Polski" atakował bezwzględnie wraz z Mochnackim klasę historyczną tj. szlachtę.

Wiszniewski nie zamykał się wyłącznie w kręgu naukowej działalności. Starannie przygotowany do zawodu naukowego przez studia we Włoszech (Mediolan, Wenecja i Genua), Paryżu oraz w Anglii (uniwersytet edynburski), członek starej rodziny szlacheckiej (herbu Prus) z pretensjami do tytułu książęcego, z manierami światowca, nie miał w swoim ustroju duchowym cech gabinetowego uczonego. Był nie tylko wielostronnym naukowcem, lecz również człowiekiem niezmiernie ambitnym, marzącym o odegraniu wybitniejszej roli na szerokiej arenie życiowej. W charakterze jego tkwiła jednak duża doza oportunizmu, który wyrażał się chociażby w zażyłych stosunkach z tak lichym moralnie człowiekiem, jakim był prezes senatu, ks. Jan Schindler oraz w łatwej przemianie z krańcowego postępowca (takim był jako publicysta w okresie powstania listopadowego) w jednego z czołowych zachowawców. Indywidualność Wiszniewskiego zaznaczała się silnie nie tylko w życiu umysłowym, lecz również towarzysko-publicznym wolnego miasta Krakowa w latach poprzedzających wybuch powstania krakowskiego w roku 1846. Jego to wysunęły krakowskie koła zachowawcze w czasie powstania jako najgodniejszego kandydata, który by objął dyktaturę w ich imieniu oraz z ich ramienia obalił władzę rewolucyjną w celu skierowania ruchu narodowo-rewolucyjnego w nowe łożysko, nadania mu charakteru zachowawczego. Życie wewnętrzno-administracyjne w Rzeczypospolitej Krakowskiej rozwijało się, mimo zupełnie bezsilnych czynników opozycyjnych, również pod naciskiem rezydentów, którzy nie liczyli się wcale z wolą przedstawicielstwa ludności, tj. izby poselskiej.

Po powstaniu listopadowym, które budziło w wolnym mieście Krakowie głębokie nadzieje wyzwoleńcze, nastąpiła nowa reorganizacja Rzeczypospolitej Krakowskiej. Reorganizacja ta równała się właściwie kresowi politycznej niepodległości wolnego miasta Krakowa. Pozostawiono mu tylko żałosne strzępy i ochłapy samorządowych uprawnień. Prawa izby okrojono całkowicie i spętano do reszty jej i tak już poprzednio ograniczone przywileje. Z senatu uczyniono instytucję bezwzględnie podporządkowaną rezydentom, od ich zgody uzale-

żniono wybór prezydenta senatu. Całe życie polityczno-administracyjne Krakowa ogniskuje się odtąd w ich rękach. Wolna i niepodległa Rzeczpospolita Krakowska przeobraża się według słów doskonałego monografisty dr Marcelego Szaroty w monstrualny organizm, na którego określenie nie ma właściwie terminu prawno-politycznego.[2]

W roku 1836 pod pozorem oczyszczenia Krakowa z niebezpiecznych żywiołów spiskowych nastąpiło na dłuższy okres czasu zajęcie wolnego miasta przez wojska „państw opiekuńczych" tj. rosyjskie, austriackie oraz pruskie. Ówczesny prezydent senatu, K. Wielogłowski, którego władza była i tak raczej tytularna, na znak protestu przeciw pogwałceniu suwerennych praw wolnego miasta zrzekł się swojego stanowiska. Kraków, który stał się przez szereg lat dla bujnie rozwiniętego wówczas życia spiskowego jednym z głównych punktów organizacyjnych, stracił wtedy na razie charakter bezpiecznego azylu. Na tle ruchu spiskowego, który rozlewa się w owej epoce szerokim strumieniem po całej Galicji, szaleje również w Krakowie terror policyjny. W międzyczasie bowiem w wolnym mieście zorganizowano władze policyjne, podporządkowane czynnikom austriackim. W owym czasie konferencja rezydentów w porozumieniu ze swoimi rządami odbiera wolnemu miastu resztę jego dotychczasowych przywilejów. Ponad głową senatu ustanawia Austria dla tępienia spiskowców oraz emisariuszy cały aparat sądowniczy. Ale prześladowania polityczne, posługujące się nieludzką procedurą sądowniczą, nie zatamowały wolnościowego pędu; chwilowo tylko osłabiły jego tempo.

W r. 1841, w okresie najostrzejszego kursu tępienia polskiej irredenty przez władze austriackie w Galicji, po zwolnieniu z prezesury senatu J. Hallera, został mianowany stałym prezydentem senatu kanonik ks. Jan Schindler. Był to typowy człowiek kariery.[3] Gładki, układny i ustępliwy w stosunku do wszechpotężnych rezydentów, tym głównie cechom taktycznym zawdzięczał swoją wysoką karierę. Droga tej dosyć fantastycznej kariery, zakończonej prezesurą senatu, prowadziła od skromnej katechetury w gimnazjum czerniowieckim na Bukowinie, poprzez profesurę na wydziale teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, przy czym niebawem wpływy jego zapewniają mu dodatkową kanonię katedralną a następnie dochodowe probostwo św. Mikołaja. Ten duchowny wolteriańskiego pokroju, doszczętnie skosmopolityzowany, nie rozumiał ani duszy ani istotnych potrzeb miejscowego społeczeństwa.[4]

Pozostał mu też obcym duchowo aż do końca swojego urzędowania. Manekin austriacki, zapewne dlatego uważany za wzorowego przedstawiciela biurokracji w austriackich kołach politycznych, pozbawiony znamion ciekawszej indywidualności nie był jednak bez pewnych zasług wobec miasta i społeczeństwa. „Buduje teatr i most na Wiśle, popiera rekonstrukcję klinik, pracuje nad podniesieniem oświaty".[5] Z krakowskimi zachowawcami łączyły ks. Schindlera bliskie stosunki, między innymi z M. Wiszniewskim. Bezpośrednio przed wybuchem powstania krakowskiego rola polityczna prezesa senatu skurczyła się do całkowitej powolności wobec rezydentów, przy tym austriackiemu Liehmannowi von

Palmerode był ślepo oddany. Jako narzędzie polityczne tego ostatniego odnosił się wrogo do polskich dążeń niepodległościowych.[6]

Liehmann von Palmerode należał do polityków austriackich starego autoramentu. Najbardziej ruchliwy i zaborczy spośród rezydentów zapewnił sobie wpływ decydujący na życie wewnętrzne wolnego miasta. Z nieprzejednaną wrogością ustosunkowany do życia spiskowego w Krakowie śledził je wspólnie z rezydentem rosyjskim von Ungern-Sternbergiem, pozornie nie przeszkadzając gwałtownemu przyrostowi spiskowców. Był to jednak wyrafinowany manewr taktyczny. Ten ambitny i przebiegły dyplomata miał taktykę pająka, który cierpliwie i wytrwale osaczał swój łup, by wyssać z niego w odpowiedniej chwili krew. Zamierzał chytrze sprowokować powikłania w Krakowie w związku z nastrojami powstańczymi, by pod tym pozorem wyzuć ostatecznie wolne miasto z ostatnich resztek przywilejów samorządowych. Liehmanna von Palmerode, przedstawiciela starej szkoły dyplomatycznej, bezwzględnego w swoich posunięciach politycznych, byle tylko dotrzeć do mety pomyślnych wyników, cechowała pewność siebie oraz pasja dla tzw. trudnych zadań. Jego misterna gra polityczna miała zapewnić Austrii podstawy niby to prawne do wcielenia Rzeczypospolitej Krakowskiej w skład obszarów państwa austriackiego.

Tymczasem wezbrane niby lawina i potęgujące się z dnia na dzień oraz z godziny na godzinę nastroje rewolucyjne najdoszczętniej niweczą wytrawnie przemyślaną robotę dyplomatyczną Liehmanna von Palmerode. Zarażają przede wszystkim wysoce antyliberalnych rezydentów rosyjskiego i austriackiego niepohamowaną paniką. Do wypadków miesza się nie uwzględniony dotąd w buchalterii ich oszustw politycznych i nie brany w ogóle w rachubę czynnik niespodzianek. Przesadnie powiększone, fantastyczne wieści, które krążą po Krakowie o siłach powstania, w zimnokrwistym dotychczas dyplomacie austriackim wywołują zaburzenia systemu nerwowego. Sytuacja wyrosła nagle ponad jego głowę; przekreśliła ambitne plany tego gracza politycznego. W obliczu grozy osobistego niebezpieczeństwa przestał się w niej orientować. Jego urzędowa korespondencja z ówczesnym kanclerzem Metternichem zdradza wyraźne objawy popłochu duchowego.[7] Z kart jego raportów przesyłanych wtedy do Wiednia bucha wprost psychoza strachu, która zaćmiła mu całkowicie jasną i trzeźwą ocenę wypadków. W osobie Liehmanna von Palmerode skompromitowała się austriacka dyplomacja bezprzykładnie, nie po raz pierwszy zresztą.

W lutym 1846 r. istna obsesja strachu dochodzi u rezydenta austrjackiego do granic najwyższych. W Krakowie mówi się niemal głośno o polskim powstaniu. Irredenta wychodzi z mroków podziemnych na światło dzienne. Przez miasto przepływają wolnościowe powiewy. Z wyjątkiem kół zachowawczych, do których należał patrycjat miejski, niektóre osobistości ze świata naukowego oraz nieliczni członkowie kół ziemiańsko-arystokratycznych, reszta społeczeństwa polskiego przeżywa gorączkowe chwile radosnego podniecenia z powodu bliskiego terminu powstania. Wolne miasto staje się stolicą planowanego powstania, które ma objąć wszystkie zabory. Tu odbywają się dnia 18, 19 i 20 stycznia tajne posiedzenia w ambulatorium jednego ze spiskowców, dr Juliana Sawiczew-

skiego, na których przewodniczył członek Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Ludwik Mierosławski, na stanowisko to przeforsowany głównie pod naciskiem Wiktora Heltmana. W owym czasie zdobywa Mierosławski duży wpływ na Centralizację paryską, również nie bez moralnego nacisku Heltmana.

W kołach demokratycznych uważano tego działacza rewolucyjnego za człowieka opatrznościowego. Mierosławski miał się zająć w kraju wojskową organizacją powstania. Miał za sobą przeszłość wojenną, współuczestniczył bowiem w powstaniu listopadowym; wyemigrował zaś po jego upadku jako porucznik. Niebawem zdobył sobie popularność swoimi dziełami. Zaczął się specjalizować w dziedzinie teorii wojskowości i na tym polu stał się powagą. Jego trzytomowa, po francusku napisana historia wojny w r. 1830/1831 („Histoire de la revolution de Pologne", Paris 1835), wywołała w kołach wojskowych żywe zainteresowanie.[8] Mimo różnicy poglądów, które dzieliły Mierosławskiego od kierowniczych sfer Towarzystwa Demokratycznego, którego „półśrodkowość" raziła go mocno, nastąpiło pojednanie tego działacza rewolucyjnego z paryską Centralizacją, gdy wycofał się z niej wybitny emisariusz-spiskowiec Tomasz Malinowski. W planowanym powstaniu miał objąć Mierosławski stanowisko wodza naczelnego.[9]

Przyszły naczelny wódz nowego powstania polskiego należał do osobistości popularnych w kołach rewolucyjnych Europy. Był on świetnym mówcą i dialektykiem. Działał na masy błyskotliwością języka oraz żarem dialektycznym. W tym cenionym teoretyku i taktyku wojskowym, polityk raczej dyletancki o wielkich jednak ambicjach, brał nieraz górę nad rozważnym, realistycznie myślącym patriotą. Temperament wybuchowy górował w nim nad zmysłem trzeźwości. Wyobraźnia nie licząca się z logiką faktów, z możliwościami chwili bieżącej, wypaczała jego plany wojenne. Ona to nadała jego teoretycznemu planowi wojennemu powstania w roku 1846 charakter powierzchownej improwizacji.[10]

Plan Mierosławskiego obejmował wszystkie byłe prowincje polskie. Uwzględniał również skład osobowy Rządu Narodowego. Naczelny Rząd Narodowy składał się z kilku członków, przeważnie z polskich dzielnic objętych zaborami, z wyjątkiem przedstawiciela Królestwa Kongresowego. Członkami tegoż Rządu, który miał być najwyższym organem władzy wykonawczej a zarazem ustawodawczej, zostali: Jan Tyssowski w ówczesnym ruchu spiskowym zajmujący dotąd drugorzędne stanowisko, poznański estetyk i myśliciel Karol Libelt, publicysta emigracyjny z obozu demokratycznego oraz działacz z ramienia Towarzystwa Demokratycznego Jan Alcjato, b. oficer w powstaniu listopadowym, wreszcie Ludwik Gorzkowski, adiunkt Uniwersytetu Jagiellońskiego przy profesorze fizyki, usunięty z tego stanowiska z powodu swojej działalności spiskowej. Sekretarzem Rządu został główny emisariusz Towarzystwa Demokratycznego w kraju, głośny publicysta i bodaj że sztandarowy całego obozu, współtwórca jego programu oraz teoretyk tegoż programu, Wiktor Heltman. Wielkorządcą Galicji mianowano Franciszka hr. Wiesiołowskiego.

Tymczasem w Poznańskiem i w Królestwie wytropiły władze policyjne przy-

gotowania do ruchu powstańczego. Więzienia zaroiły się od aresztowanych spiskowców. Wśród wielu uwięzionych znalazł się również twórca wojskowego planu oraz niedoszły wódz naczelny, Mierosławski.

W Galicji biurokracja austriacka rozpętała pogromy chłopskie, uniemożliwiając również wybuch powstania, przy czym mianowany przez Naczelny Rząd Narodowy wielkorządca całej prowincji Franciszek Wiesiołowski, który spieszył do Tarnowa, pod Lisią Górą rozbrojony przez tłum chłopski wraz z oddziałem powstańczym, częściowo wybitym, częściowo zaś zmasakrowanym, dostał się w straszliwych okolicznościach do więzienia tarnowskiego.[11] Powstanie wybucha tylko w Krakowie. Dnia 17 lutego w przeddzień zajęcia wolnego miasta Krakowa przez wojska austriackie, na czele których stał generał Collin, z inicjatywy Liehmanna von Palmerode odbyła się konferencja rezydentów.

Rezydent austriacki był głęboko przerażony nowym obrotem rzeczy, którego nie przewidywał. Ten nowy stan rzeczy przedstawiał mu się w najczarniejszych kolorach. Wisząca nad Rzeczpospolitą Krakowską bliska burza rewolucyjna godziła nieubłaganie w polityczne interesy Austrii, jaskrawo podkreślając całkowitą bezowocność dotychczasowych wysiłków jej rezydenta krakowskiego. Autorytet dyplomaty austriackiego został tym samym mocno zachwiany. Powstanie krakowskie stanowiło nie tylko upokarzający wstrząs dla jego politycznych ambicyj, ale równocześnie zagrażało osobistemu bezpieczeństwu rezydentów. Zdaniem Liehmanna von Palmerode jedynie zajęcie Krakowa przez wojska autriackie, które znajdowały się w najbliższym sąsiedztwie, tj. na Podgórzu, mogło zapobiec, względnie przewlec katastrofę. Jednak okupację Krakowa należało upozorować koniecznością wyższego rzędu wobec państw europejskich, niezainteresowanych wprawdzie bezpośrednio, które były przecież gwarantami nowego systemu stosunków politycznych zorganizowanych na kongresie wiedeńskim.

Konferencja rezydentów uchwaliła więc przesłać na ręce prezesa senatu krakowskiego, tj. ks. Schindlera zapytanie, czy senat Rzeczypospolitej Krakowskiej rozporządza dostatecznymi środkami, które by zapewniły ład i bezpieczeństwo w mieście. Była to naturalnie pusta formalność, do której urzędowego dopełnienia przywiązywał Liehmann von Palmerode znaczenie politycznego parawanu. Chodziło mianowicie o to, by za pomocą tak zaimprowizowanej, oszukańczej komedii urzędowej: wymiany not między senatem wolnego miasta a konferencją rezydentów, wylegitymować się przed polityczną opinią Europy z konieczności faktu dokonanego w razie, gdyby doszło do zajęcia Krakowa przez wojska austriackie. Naprawdę senat krakowski, najbardziej tu chyba zainteresowany, nie miał w tej sprawie nic do powiedzenia, a wola rezydentów poza jego plecami miała przesądzać o rozwoju dalszych wypadków.

Chory wówczas prezes senatu w odpowiedzi na notę rezydentów zwołał natychmiast posiedzenie, które odbyło się w jego prywatnym mieszkaniu. Na posiedzeniu tym po dłuższej, dosyć gwałtownej dyskusji zapadła uchwała, by z powodu prawdopodobnych niepokojów i wrzeń rewolucyjnych, które grożą b. dzielnicom polskim, a przede wszystkim Rzeczypospolitej Krakowskiej, de-

cyzję w sprawie środków zaradczych powierzyć rezydentom.[12] Prezes senatu zastosował się w całej rozciągłości do życzeń Liehmanna von Palmerode. Okazał się raz jeszcze bezwolnym narzędziem austriackich czynników politycznych. Teraz potoczyły się wydarzenia w tempie niezmiernie szybkim. Dnia następnego, t. j. 18 lutego otrzymał senat odpowiedź od rezydentów, którzy postanowili za pośrednictwem Liehmanna von Palmerode wezwać austriackie oddziały wojskowe przebywające na Podgórzu, by zajęły wolne miasto Kraków w celu zabezpieczenia go przed ruchem powstańczym. Korpus austriacki z generałem Collinem na czele wkroczył do Krakowa tego samego dnia. Przed jego wkroczeniem do Krakowa dla uspokojenia wzburzonych umysłów mieszkańców rozlepiono obwieszczenie uzgodnione między senatem a konferencją rezydentów o konieczności zawezwania wojsk austriackich do Krakowa.[13]

Generał Collin wprowadził natychmiast stan wojenny. Sięgnął do nadzwyczajnych, drakońskich środków, by rzucić postrach na mieszkańców i chwilowo zahamowany ruch spiskowy na mieście. Zarządzenia te uniemożliwiły wprawdzie działalność Naczelnego Rządu Narodowego, ale mimo to gorętsze żywioły spiskowe nie zawahały się w nocy dn. 20 lutego zaatakować oddziały austriackie. Doszło do kilkakrotnych utarczek wewnątrz miasta oraz poza miastem z austriackimi oddziałami wywiadowczymi, przy czym nie obyło się bez rannych oraz zabitych. W takich warunkach odbył się chrzest wojenny nowego powstania, pozbawionego mózgu kierującego działaniami wojennymi. Spośród członków Naczelnego Rządu Narodowego Alcjato, widząc niemożliwość rozszerzania działalności rewolucyjnej z powodu okupacji Krakowa przez Collina, wystąpił „z wnioskiem odwołania powstania", po czym opuścił Kraków.[14]

Tym samym Rząd Narodowy przestał istnieć, a obóz rewolucyjny był chwilowo sparaliżowany. Drugi członek Rządu Narodowego, Gorzkowski, był głęboko przygnębiony. Rozbity wewnętrznie i rozgoryczony przeżywał ciężkie chwile ostrej depresji. Straciwszy wiarę w powodzenie powstania w tych fatalnych okolicznościach, zamknął się w posępnej samotności. Pewną równowagę duchową zachował tylko Jan Tyssowski. On jeden nie załamał się. Również wśród szeregów spiskowych zapanował chaos i zamieszanie. Próba przeciwstawienia się w mieście z bronią w ręku korpusowi Collina nie powiodła się. Przeciwnie, przyczyniła się do zaostrzenia stanu wojennego w Krakowie.

Pomoc przychodzi nadspodziewanie z zewnątrz. Zarówno dowództwo austriackie, jak i rezydentów, nurtuje, mimo chwilowego opanowania położenia, głuchy niepokój. Austriackie patrole wywiadowcze mające śledzić ruchy powstańczych partyj przynoszą wiadomości, dalekie zresztą od prawdy, o szybkim zbliżaniu się wielkich sił powstańczych pod Kraków, potwierdzając tym samym rzekomą prawdziwość kursujących już od pewnego czasu plotek. Dnia 22 lutego decyduje się niedołężny i tchórzliwy komendant austriackiego korpusu, generał Collin, wycofać się z wolnego miasta w bezpieczniejsze miejsce, bojąc się zaskoczenia przez powstańców. Czterodniowa okupacja Krakowa skończyła się kompromitującym odwrotem wojsk austriackich, których dowódca uległ terrorowi fałszywych plotek. Wraz z korpusem Collina opuścili Rzecz-

pospolitą Krakowską trzej przedstawiciele „państw opiekuńczych", prezes senatu ks. Schindler i jego zastępca senator Księżarski, biskup krakowski oraz szereg innych dygnitarzy świeckich.

Natychmiast po opuszczeniu wolnego miasta przez korpus austriacki zawiązuje się obywatelski komitet bezpieczeństwa pod kierownictwem niepopularnego w mieście, bo arcylojalnego wobec rezydentów, czołowego przedstawiciela kół zachowawczych, hr. Józefa Wodzickiego. Komitet bezpieczeństwa pragnął zapobiec bezrządowi i rozprzężeniu. Musiał on jednak ustąpić miejsca Rządowi Narodowemu, który się utworzył w domu pod Krzysztoforami, a w skład którego weszli trzej przedstawiciele obozu rewolucyjnego, mianowicie Jan Tyssowski, Ludwik Gorzkowski oraz — zamiast Alcjaty — Aleksander Grzegorzewski. Sekretarzem nowego Rządu został obywatel ziemski Rogawski.[15] Zaczyna się dziesięciodniowe powstanie krakowskie, na czele którego stanął Jan Tyssowski jako dyktator. Tyssowski likwiduje bowiem trzyosobowy Rząd Narodowy zastępując go jednoosobową dyktaturą. Ale dyktatora usuwa niebawem w cień swoją niezwykłą indywidualnością głośny spiskowiec, niedosięgalny dla tropiących go zaciekle władz policyjnych, dokoła którego snuł się już wtedy nimb legendy, dwudziestoczteroletni Edward Dembowski; Dembowski przybywa do Krakowa dnia 24 lutego.

1. *Maria Polaczkówna*, M. Wiszniewski 1830—1848, Rocznik Krakowski, t. XII, r. 1910. 2. *M. Szarota*, Die letzten Tage der Republik Krakau, rozdz. 1, Zur Genezis der Rp. Krakau. Ueberblick der inneren Geschichte, str. 5—22. 3. *Wiktor Kopff*, Wspomnienia z ostatnich lat Rzeczypospolitej Krakowskiej, str. 26, (wydał St. Estreicher). 4. *M. Polaczkówna, l. c.*, str. 116. 5. *M. Polaczkówna, l. c.*, rozdz. IV, str. 113. 6. *Szarota*, który poświęca mu w swojej monografii garść bardzo niepochlebnych uwag, nazywa go lapidarnie „kreaturą austriacką". *Szarota*, Die letzten Tage der Rp. Krakau, rodz. 1. 7. *M. Szarota, l. c.*, str. 44 i 45. 8. *Bol. Limanowski*, Historia ruchu rewolucyjnego w Polsce w roku 1846, str. 86. 9. *B. Limanowski, l. c.*, str. 92—93. 10. Por. *M. Szarota*, Die letzten Tage der Rp. Krakau, str. 32. 11. *Hr. Franc. Wiesiołowski*, Pamiętnik z roku 1845—1846. 12. *Wikt. Kopff, l. c.* 13. *Wikt. Kopff* w swoich „Wspomnieniach ostatnich lat Rzeczypospolitej Krak." (str. 76), wzmiankuje o sporze między prezesem senatu a rezydentami przy uzgadnianiu tekstu obwieszczenia. W świetle jednak dokumentów, stwierdzających niezbicie ślepe oddanie ks. Schindlera polityce austriackiej, trzeba postawić sąd Kopffa pod znakiem zapytania. 14. *B. Limanowski, l. c.*, str. 156, oraz *Wawel—Louis*, „Kronika rewolucji krakowskiej w r. 1846". Limanowski wzmiankuje w swojej książce o 1846 roku, że emigracja napiętnowała postępowanie Alcjaty, jako tchórzostwo, a sąd wyznaczony przez sekcję paryską Towarzystwa Demokratycznego podtrzymał te zarzuty. — Alcjato próbował w swojej wybitnie stronniczej broszurze pt. „Kilka słów o wypadkach w r. 1846" przerzucić winę za opieszałość Rządu Narodowego na Tyssowskiego. Jednak ta publicystyczna próba samorehabilitacji nie znalazła wiary w kołach emigracyjnych. 15. *Wiktor Kopff, l. c.*

DEMBOWSKI I SZELA

ROK 1846

Powstanie 1831 r. upadło. Upadło, mając jeszcze ciągle, nawet po stracie Warszawy, do dyspozycji kilkudziesięciotysięczną armię. Upadło, mimo że w pierwszej chwili pod władzą jego znalazła się cała Kongresówka, podówczas najbardziej kwitnąca prowincja Cesarstwa, mimo że rozporządzało doskonałym żołnierzem i świetnym ekwipunkiem. Upadło, choć mogło się odwołać do jednomyślnego poparcia mas ludowych, choć sympatie dlań sięgały głęboko w armię rosyjską, w korpus oficerski, przechowujący jeszcze tradycje dekabrystów, towarzyszy polskich spiskowców z „Wolnomularstwa Narodowego", późniejszych działaczy lewicy powstańczej. Raz jeszcze świat zobaczył obraz rewolucji, której rząd myślał przede wszystkim o tym, jakby poskromić prawdziwych rewolucjonistów, obraz ruchu narodowo-wyzwoleńczego, którego kierownictwo troszczyło się przede wszystkim o to, aby nie naruszyć legalności zaborczych ustaw, obraz armii rewolucyjnej, której sztabowcy przestrzegali jak najściślej przedrewolucyjnej hierarchii.

Fryderyk Engels podsumowując ocenę powstania listopadowego powie: „W roku 1830 klasa panująca w Polsce była równie egoistyczna, równie ograniczona, równie tchórzliwa w izbie ustawodawczej, jak oddana, entuzjastyczna i odważna była na polu bitwy... Powstanie 1830 r. nie było rewolucją narodową (wykluczało ono trzy czwarte Polski), ani też rewolucją społeczną lub polityczną, nie zmieniało w niczym wewnętrznego położenia ludu, było rewolucją konserwatywną" (1).

Surowa to ocena. Ale sprawiedliwa, może nawet za łagodna. Za łagodna, bo w retorycznym skrócie ograniczająca do Izby Ustawodawczej to, co było decydującą linią nie tylko polityki społecznej, ale i strategii wojskowej powstania, co przenikało do głębi każdy krok rządu powstańczego. To nie tylko to, że powstańczy Sejm odrzucał konsekwentnie każdy najskromniejszy bodaj projekt ulżenia doli chłopa polskiego. To i to, że władze wojskowe powstania systematycznie odrzucały wszelkie projekty szerokiego nowego poboru do wojska, mobilizacji mieszczan i chłopów do armii narodowej. To i to, że naczelne dowództwo powstania myślało nie o tym, aby pobić carat, aby odeprzeć jego nawałę, a tylko o tym, by wydusić odeń możliwie korzystne, możliwie łagodne

(to znaczy: oddające pod stryk tylko „wichrzycieli" i „awanturników", oszczędzające szanujących się posesjonatów) warunki kapitulacji. „Konserwatywna rewolucja" — te słowa Engelsa w bardzo ostrożnej formie wypowiadają zasadniczy zarzut, formułowany w tym samym czasie wielekroć ostrzej przez ówczesną demokratyczną lewicę polską.

Ten właśnie konserwatyzm powstania listopadowego zdecydował o jego klęsce. Nie wojskowa przewaga caratu, nie istniejąca w ogóle na początku i po pierwszych sukcesach powstania, stosunkowo niewielka i w późniejszym okresie. Nie sytuacja międzynarodowa powstania, raczej dlań korzystna. Nie wyniszczenie sił kraju — nie było nawet o nim mowy. Decydującym czynnikiem porażki był wewnętrzny defetyzm całego kierownictwa powstańczego, całej klasy panującej, myślącej przede wszystkim o poskromieniu wroga wewnętrznego: własnego ludu, przenikniętej panicznym strachem przed własnymi zwycięstwami, które mogłyby wzmóc entuzjazm mas i odsunąć od władzy właścicieli pańszczyźnianych folwarków. Ten konserwatyzm wydał Królestwo na pastwę mikołajowskich siepaczy, oddał je pod władzę Paskiewicza.

Ale właśnie upadek powstania listopadowego stał się punktem wyjścia dla nowych myśli, nowych prądów w życiu politycznym społeczeństwa polskiego. Wielotysięczna masa wychodźcza, skazana w przeważnej swej większości na mizerną wegetację i biedę, rozgoryczona na wczorajszych wodzów, żyjąca chwałą zwycięskich bitew — stała się jakby jednym wielkim laboratorium myśli wyzwoleńczej, stała się polem walki, na którym ścierały się ze sobą — po raz pierwszy w dziejach społeczeństwa polskiego w zorganizowanej formie, w formie stronnictw politycznych, a nie zwykłych koterii magnackich — podstawowe koncepcje społeczno-polityczne. W walce przeciw czartoryszczyźnie i spadkobiercom tradycji smutnej pamięci rządów powstania listopadowego — formuje się i krzepnie polska myśl demokratyczna. Problem podstawowy, który musiała rozwiązać — to problem połączenia walki o odbudowanie państwa polskiego z problemem wewnętrznej przebudowy społecznej, to zagadnienie programu społecznego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Połączenie tych dwóch zagadnień: walki o narodowe wyzwolenie i walki o wewnętrzną przebudowę społeczną, wynikało z istoty rzeczy, nie było bynajmniej — jak to wtedy zdawało się obrońcom pańszczyzny i jak to się wydaje niektórym burżuazyjnym historykom — wniesione z zewnątrz przez doktrynerów demokratycznych, przez „fantastów" i „utopistów". Wyzwolenie narodowe i przebudowa były to nie dwa różne zagadnienia, ale dwie strony jednego zagadnienia, dwie strony jednego procesu, któremu na imię: rewolucja burżuazyjno-demokratyczna.

„Naród nie jest zwykłą kategorią historyczną, lecz kategorią historyczną określonej epoki, epoki rozwijającego się kapitalizmu. Proces likwidacji feudalizmu i rozwoju kapitalizmu jest jednocześnie procesem formowania się ludzi w narody" — mówi czołowy marksistowski teoretyk kwestii narodowościowej (2). W tym określeniu zawarta jest podstawowa cecha charakterystyczna wszystkich ruchów rzeczywiście narodowo-wyzwoleńczych, ruchów narodowych

o charakterze postępowym: są to ruchy o charakterze burżuazyjno-demokratycznym, ruchy związane jak najściślej z procesem likwidacji feudalizmu.

Dążenie do wytworzenia jednolitego państwa narodowego, wolnego od jarzma obconarodowych władców na zewnątrz i jednoczącego wszystkich członków narodu na wewnątrz oraz dążenie do likwidacji feudalizmu, do demokratycznego ustroju tego państwa, ustroju dającego równe, przynajmniej formalnie równe prawa wszystkim członkom narodu, do usunięcia wszystkich różnic stanowych, charakterystycznych dla szlacheckiej, wywodzącej się z feudalizmu monarchii absolutnej — to dwie strony jednego procesu nieodłącznie związane ze sobą.

Ustrój feudalny, tak samo jak wyrastająca z jego przezwyciężenia, ale zachowująca wiele jego pozostałości monarchia absolutystyczna, nie znają bowiem narodu jako podmiotu życia państwowego. Drobny, ale charakterystyczny szczegół: nie znają przecież nawet języka narodowego. Łacina jest językiem państwowym feudalizmu, francuszczyzna — językiem państwowym absolutyzmu. I dla feudalizmu i dla absolutyzmu charakterystyczna jest głęboka obojętność na narodowy czy bodaj etnograficzny charakter poddanych, przechodzących z rąk jednego do drugiego władcy. Aneksje motywuje się prawami dynastycznymi, prawem spadkowym po pradziadkach i prababkach — nikomu nawet na myśl nie przyjdzie szukać umotywowania (które nawet niekiedy może by się i znalazło...) w jakichś względach językowych i narodowościowych. Język narodowy — lingua volgare średniowiecza, — pozostaje i za absolutyzmu językiem „kanalii", „motłochu", odgraniczonego ściśle od spraw państwowych, skazanego jedynie na płacenie podatków i dostarczanie żołnierza. Język narodowy, kultura narodowa stają się czynnikiem ważnym, doniosłym, decydującym, ważkim politycznie dopiero wtedy, kiedy na widowni politycznej ukazuje się właśnie lud, mieszczanin i chłop, który tym językiem mówi. Stąd nierozerwalna łączność pomiędzy przebudzeniem narodowym narodów Europy a ruchami demokratycznymi mas ludowych tych budzących się narodów.

I Polska nie mogła stanowić wyjątku od tej zasady. Wraz z walką narodowo-wyzwoleńczą pojawia się na widowni polskiej i lud polski. Udział Starego Miasta Warszawy w proklamowaniu Konstytucji Trzeciego Maja, udział jego i udział chłopa polskiego we krwi przelanej w czasie Insurekcji Kościuszkowskiej był wielekroć większy, niż udział mieszczanina i chłopa polskiego w jakimkolwiek akcie państwowym Rzeczypospolitej od chwili, gdy szlachecko-magnacka kontrreformacja skierowała rozwój historyczny Polski na drogi zastoju i wstecznictwa.

Ruch narodowy polski o tyle, o ile zmierzał do odbudowy narodowego państwa polskiego na polskim terytorium narodowym — z konieczności nabierał charakteru burżuazyjno-demokratycznego.

Charakter ten uwydatniała szczególnie jeszcze jedna okoliczność: oto ruch polski uderzał w trzy główne filary Świętego Przymierza, w trzy mocarstwa stanowiące ostoję ogólnoeuropejskiej reakcji. Stąd szczególna doniosłość w owym okresie ruchu wyzwoleńczego polskiego dla ogólnoeuropejskiej demokracji: ude-

rzając w carską Rosję, w cesarską Austrię, w junkierskie Prusy, ruch polski osłabiał absolutyzm w całej Europie, ułatwiał walkę ludu niemieckiego i rosyjskiego. Ta myśl ciągnie się czerwoną nicią przewodnią przez pisma klasyków naukowego socjalizmu: „Polska stała się rewolucyjną częścią Rosji, Austrii i Prus" — napisze Marks w r. 1848 (3).

W kilkadziesiąt lat później powtórzą to Marks i Engels we wspólnym piśmie do socjalistów polskich: „... rozbiory Polski wzmocniły Święte Przymierze... Tak więc hasło: „Niech żyje Polska" — oznacza samo przez się: śmierć Świętemu Przymierzu, śmierć militarnemu despotyzmowi Rosji, Prus i Austrii..." (4). A Engels rozwijając tę myśl powie: „Główna przyczyna sympatii stronnictwa robotniczego dla Polski pochodzi stąd, że Polska to nie tylko jedyne plemię słowiańskie, ale i jedyny naród Europy, który walczy i walczył, jako międzynarodowy żołnierz rewolucji. Polska przelewała swą krew w amerykańskiej wojnie o niepodległość, jej legiony walczyły pod sztandarami pierwszej francuskiej republiki; w 1830 r. ona swą rewolucją przeszkodziła najazdowi na Francję, najazdowi, którego wtedy postanowili dokonać uczestnicy rozbiorów Polski; w 1846 r. w Krakowie ona pierwsza w Europie wzniosła sztandar socjalnej rewolucji; w 1848 r. brała wybitny udział w ruchach rewolucyjnych na Węgrzech, w Niemczech i Włoszech" (5). „... Polityczne położenie w jakim znalazła się Polska jest na wskróś rewolucyjne, nie pozostawia ono Polsce żadnego innego wyboru, jak tylko być rewolucyjną lub zginąć" (6).

Lecz aby walka była skuteczna, musiała ona ogarnąć masy ludowe, te masy, które tak uporczywie odpychała od wszelkiego udziału w ruchu 1831 r. szlachta polska. „Siłę ruchu narodowego" — mówi Stalin — „określa stopień udziału w nim szerokich warstw narodu, proletariatu i chłopstwa" (7). Związanie walki o wyzwolenie narodowe z szerokimi warstwami narodu nasuwało się samo przez się po doświadczeniu powstania listopadowego, z którego te właśnie warstwy zostały wyłączone.

Tę drogę wskazywali też polskiemu ruchowi Marks i Engels. „Dawna Polska jest stracona" — mówił Marks w 1847 r. — „a jesteśmy najdalsi od tego, aby życzyć sobie jej odbudowania" (8).

„Wśród Polaków" — głosił „Manifest Partii Komunistycznej" — „komuniści popierają partię, która rewolucję agrarną uważa za warunek wyzwolenia narodowego" (9). „Wielkie kraje rolnicze pomiędzy Bałtykiem a Morzem Czarnym" — objaśniał to stanowisko później Marks — „mogą się wyzwolić z barbarzyństwa patriarchalno-feudalnego tylko przez rewolucję agrarną, która zamieni chłopów poddanych lub pańszczyźnianych w wolnych właścicieli ziemi, przez rewolucję, która jest całkowicie identyczna z rewolucją francuską 1789 r. na wsi" (10). Wskazuje więc Marks Polsce drogę „... walki agrarnej demokracji" w owym czasie — „jedynie możliwej w Europie Wschodniej — przeciw patriarchalno-feudalnemu absolutyzmowi" (11).

Co znaczy ta „agrarna demokracja", „agrarna rewolucja", „chłopska demokracja", na którą tylekroć wskazują rewolucjonistom polskim Marks i Engels? Apologeci szlacheckiej demokracji, burżuazyjno-szlacheckiego skrzydła polskiej

demokracji emigracyjnej, sugerują nam systematycznie, że wszelkie zniesienie pańszczyzny, wszelkie uwłaszczenie wczorajszych pańszczyźniaków stanowi akt „agrarnej rewolucji", jest cechą charakterystyczną dla polityki „agrarnej demokracji", że więc cały obóz demokratyczno-powstańczy — a może nawet i część czartoryszczyków — podpada pod powyższe marksowskie określenie. Ta swoista interpretacja marksowskiej formuły nie ma nic wspólnego z poglądem Marksa. Prawdziwa treść marksowskiego sformułowania „rewolucji agrarnej" została gruntownie wyjaśniona przez Lenina. Lenin wykazał, że z chwilą, gdy rozwój kapitalizmu dochodzi do pewnego stopnia, sprawa zasadnicza: dostosowania stosunków w rolnictwie do wymagań kapitalizmu (a to znaczy: sprawa likwidacji pańszczyźnianych stosunków w rolnictwie) staje się koniecznością, koniecznością niewątpliwą, nie kwestionowaną przez nikogo. Rozwijający się kapitalizm potrzebuje rynku zbytu, a taki rynek może dlań stworzyć tylko wolny chłop, produkujący na sprzedaż, tylko kapitalistyczny obszarnik, prowadzący racjonalną nowoczesną gospodarkę folwarczną. Rozwijający się kapitalizm potrzebuje najemnych sił roboczych, a wieś dać je może tylko po zniesieniu poddaństwa chłopa, pańszczyzny. Sam kierunek rozwoju: od feudalizmu do kapitalizmu — nie ulega więc żadnej wątpliwości.

„Formy tego jednak rozwoju" — mówi Lenin — „mogą być dwojakie. Pozostałości feudalizmu mogą zanikać zarówno drogą przekształcenia gospodarstw obszarniczych, jak drogą zniesienia latyfundiów obszarniczych, czyli drogą reformy i drogą rewolucji. Rozwój burżuazyjny może kroczyć naprzód, mając na czele wielkie gospodarstwa obszarnicze, które stopniowo stają się coraz bardziej burżuazyjnymi, stopniowo wprowadzają burżuazyjne sposoby wyzysku na miejsce pańszczyźnianych, rozwój ten może także kroczyć naprzód, mając na czele drobne gospodarstwa chłopskie, które drogą rewolucyjną usuwają z organizmu społecznego „narośl" latyfundiów feudalnych i potem swobodnie rozwijają się bez nich na drodze farmerstwa kapitalistycznego.

Te dwie drogi obiektywnie możliwego rozwoju burżuazyjnego nazwalibyśmy drogą typu pruskiego i drogą typu amerykańskiego. W pierwszym wypadku feudalne gospodarstwo obszarnicze powoli przerasta w gospodarstwo burżuazyjne junkierskie, skazując chłopów na dziesiątki lat najcięższych mąk wywłaszczania i wyzysku lichwiarskiego, obok wydzielania nielicznej mniejszości „grossbauerów" (bogaczy wiejskich).

W drugim wypadku nie ma gospodarstwa obszarniczego, lub też zostaje ono rozbite przez rewolucję, która konfiskuje i rozdrabnia folwarki feudalne. Chłop w tym wypadku ma przewagę, stając się wyłącznym agentem rolnictwa i rozwijając się w fermera kapitalistycznego. W pierwszym wypadku główną treścią ewolucji jest przerastanie poddaństwa w niewolę lichwiarską i wyzysk kapitalistyczny na ziemiach feudałów-obszarników-junkrów. W drugim wypadku tło główne — to przerastanie chłopa patriarchalnego w burżuazyjnego farmera" (12).

W tych kilku zdaniach Lenina zarysowuje się z genialną jasnością problem, który stanął przed myślą demokratyczną polską, z początku na emigracji,

a później w kraju: problem podstawowej drogi rozwoju, drogi chłopskiej, rewolucyjnej demokracji, czy ugody z przerastającym w kapitalistycznego obszarnika feudalnym dziedzicem, problem podstawowej siły rozpędowej ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Rozwiązanie tego problemu zależy oczywiście od sił klasowych występujących w ogólnodemokratycznym ruchu. Elementy burżuazyjne w ścisłym tego słowa znaczeniu oraz elementy przerastającej w burżuazję szlachty wypowiadają się za „drogą pruską", drogą ugody z panami pańszczyźnianymi, drogą wykupienia feudalnej własności ziemskiej. Elementy ludowe zainteresowane w przewrocie burżuazyjno-demokratycznym, ale nie zainteresowane w zyskach burżuazji — drobnomieszczaństwo, przede wszystkim chłopstwo, a w nieco późniejszym okresie świeżo pojawiający się proletariat — wypowiadają się za „drogą amerykańską", drogą zniszczenia feudalnych latyfundiów, drogą rewolucji francuskiej.

II

Jakże słuszne były wskazania Marksa i Engelsa w sprawie decydującego znaczenia kwestii agrarnej dla polskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

U szczytu piramidy — 8 tysięcy rodzin szlachty folwarcznej, po nich 32,5 tysiąca rodzin wolnych chłopów, za jakich można uważać drobną szlachtę pańszczyźnianą, ze względu na gospodarczo-społeczną treść tej warstwy, dalej 54 tysiące rodzin chłopów półwolnych, opłacających czynsz i inne opłaty, lecz wolnych od pańszczyzny, następnie 280 tysięcy rodzin chłopów pańszczyźnianych i drugie tyle bezrolnego lub prawie bezrolnego proletariatu rolnego — oto obraz ówczesnej wsi w Kongresówce. Na tym obszarze w roku 1846 z ogólnej liczby ludności wiejskiej 2 972 000 — 1 168 000 chłopów pozbawionych było całkowicie roli. A przemysł długo jeszcze pozostanie kopciuszkiem życia gospodarczego Polski. Jeszcze 25 lat później Królestwo (najbardziej uprzemysłowiona część Polski) liczyć będzie 56 tysięcy robotników przemysłowych, na przeszło 5 milionów ludności.

Ten stan rzeczy był wynikiem wkroczenia na ziemie polskie nowej formy gospodarki rolnej kapitalistyczno-obszarniczego folwarku. Folwark jako forma postępowa — postępowa pod względem technicznym — w stosunku do poprzedniej, prymitywnej gospodarki pańszczyźnianej, oznaczał postęp kapitalistyczno-obszarniczy, postęp na koszt podstawowej masy narodu, na koszt chłopstwa. Dla uzyskania ziemi pod folwarki zaczęły się masowe rugi chłopów z ziemi, na której od wieków siedzieli. „Rozpościerały się" — mówi Stawiski, współczesny pisarz szlachecki — „wielkie płodozmiany na rozległych folwarkach, dla których utworzenia całą ludność, nieraz gospodarzy pańszczyźnianych, wywłaszczano lub rugowano... Rzucona ludność wyrobnicza na los bez opieki, bez rękojmi — poczęła złorzeczyć nowemu porządkowi rzeczy, gdzie ten dziki system nowatorski nie doszedł jeszcze, a gdzie go się co chwila obawiano" (13). W niektórych powiatach rugi przybrały potworne rozmiary, w powiatach płockim, lipnow-

skim, kieleckim np. nastąpiło zmniejszenie chłopskiego stanu posiadania o dwie trzecie do czterech piątych ogólnej powierzchni ziemi posiadanej przez chłopów.

Polityka szlachty wobec chłopów korzystała z pełnego poparcia władz rosyjskich. Paskiewicz terroryzował i gnębił naród polski, ale dbał o interesy ośmiu tysięcy rodzin szlacheckich w Kongresówce. „Do systemu zarządu kraju za Paskiewicza wchodziło przeważnie popieranie polskiej arystokracji" — pisze dziennikarz rosyjski, zdobywający się na dużą dozę obiektywizmu w stosunku do spraw polskich (14). Kiedy ks. Golicyn, kaliski naczelnik wojskowy wysunął w roku 1846 propozycję zniesienia pańszczyzny, Paskiewicz napisał na projekcie: „To prawda, ale cóż by powiedział ks. Golicyn, gdyby miał tutaj dobra i naraz zmniejszono mu dochody o połowę" (15). Dzięki czułej opiece Paskiewicza dochody szlachty polskiej nie zostały zredukowane o połowę. Za to prawie o połowę zmniejszyła się własność ziemska chłopów. Podług obliczeń Wł. Grabskiego, powierzchnia jej od lat 1810—20 do roku 1846 skurczyła się o przeszło 40 %.

Jeszcze gorsze było położenie chłopa w zaborze austriackim. Małorolność, olbrzymia masa proletariatu rolnego, potworne ciężary pańszczyźniane — oto jak przedstawiało się położenie chłopa galicyjskiego. „W żadnym z zaborów w połowie XIX w. pańszczyzna nie odgrywała tak wielkiej roli jak w Galicji" — stwierdza burżuazyjny badacz (16). Szlachta bezlitośnie grabiła chłopów. „Exszlachcic galicyjski wysyłał w najgorsze drogi i odstawy wieśniaka i gdy ten trzy dni bawił w drodze, pan mu dzień jeden ledwie zapisał w tabeli drobnej. A nuż chłop się nie dość nisko ukłonił, to baty, w formie urzędowej, ze spisaniem protokołu, dostał; a niech chłop uczuł własną godność i choć słówko odrzekł panu niekiedy, to hardym, zuchwałym buntownikiem nazwany. Za szkodę wartującą kilka groszy zajmowano inwentarz gospodarza i kazano sobie po kilka złotych płacić. ...Żona i córka wieśniaka nie była dla panów święta" — pisze Edward Dembowski (17). „Chłopi przez trzy do cztery miesiące jadali chleb, w ciągu zaś pięciu lub sześciu miesięcy trawami zadawalniać się musieli" (18).

Rząd austriacki przy całej swej niechęci do szlachty polskiej całkowicie się na niej opierał. „Oprócz wymagania pańszczyzny, czynszów i dania, wykonywał pan, jako władza na pół urzędowa, sądownictwo, wybierał podatki, pobierał rekruta" (19), słowem, spełniał cały szereg funkcji, związanych z władzą państwową.

Spełniał je — bynajmniej nie za darmo. Lata 1815—1846, lata głębokiego upadku gospodarczego Galicji — są zarazem latami niezwykłego dobrobytu szlachty galicyjskiej. „U mego ojca choć miał tylko jedną trzecią część dochodów z masy Fredrowskiej i tylko jedną wieś własną ... było wszystkiego w bród ... Rzadki to był dzień, w którym kilkanaście osób nie zasiadło do stołu ... Sług trzymano mnóstwo, koni więcej niż trzeba i na wszystko starczyło bez żadnego uszczerbku dla mienia, bo w domu były zawsze zapasy gotówki ... Tak było mniej więcej wszędzie, szlachta bawiła się, wyprawiała imieniny, wesela i bale, często nawet i zbytki, bo dobry humor tryskał ze wszystkich kątów" (20).

Jedynie w zaborze pruskim sytuacja chłopa było nieco inna. Rząd pruski do-

konał tu bowiem już w okresie lat 1808—1823 uwłaszczenia i oczynszowania chłopów, a choć pomógł przy tym szlachcie w ograbieniu chłopów i w wyrugowaniu z ziemi poważnej ich części, to jednak dzięki odpływowi ludności bezrolnej do przemysłowych miast niemieckich — położenie było w tej dzielnicy mniej naprężone niż w Galicji i w Kongresówce. Ale ten wyjątek nie zmieniał istoty rzeczy: kwestia chłopska pozostawała decydującym zagadnieniem Polski.

Jasno, wyraźnie zarysowały się na emigracji obozy: obóz emigracyjnej prawicy z czartoryszczykami na czele, więc obóz obrońców pańszczyźnianych latyfundiów magnackich z jednej strony, obóz demokratyczny, więc obóz skierowania kraju na tory kapitalistycznego rozwoju z drugiej strony. A w łonie tego drugiego obozu wystąpiły z własną odrębną ideologią, z własnymi sztandarami, z własną organizacją dwa jego skrzydła. Skrzydło burżuazyjno-szlacheckie i skrzydło ludowe, plebejskie, skrzydło agrarnej rewolucji. Towarzystwo Demokratyczne Polskie — organizacja o olbrzymich skądinąd zasługach dla walki wyzwoleńczej Polski, ale reprezentująca, zwłaszcza w tym okresie, raczej burżuazyjno-szlachecki odłam ruchu, proklamowało uwłaszczenie chłopów, stało na konsekwentnie demokratyczno-republikańskim stanowisku, ale chciało równocześnie zachować też folwarki szlacheckie, zamienione na kapitalistyczne wielkie gospodarstwa rolne, głosiło kompromis klasowy, ugodę szlachty z ludem. Przeciwko Towarzystwu wystąpiła organizacja ludowej, chłopskiej demokracji, „Gromada Grudziąż", opierająca się przede wszystkim na żołnierzach — byłych chłopach pańszczyźnianych.

Pod jej utopijnym „socjalizmem" kryło się dążenie do konsekwentnego, doprowadzonego do końca przewrotu agrarnego, kryła się nacjonalizacja ziemi, kryła się koncepcja Polski chłopskiej demokracji. „Gromada Grudziąż" mocno podkreślała klasowe przeciwieństwo mas ludowych w stosunku do szlachty, głosiła „zbrojne powstanie ludu" — głosiła rewolucyjną dyktaturę, „terroryzm" wobec szlachty.

Konflikt między Towarzystwem Demokratycznym Polskim a „Gromadą Grudziąż" odrodził się też w kraju. Choć krajowe organizacje spiskowe formalnie związane były z Towarzystwem Demokratycznym, to jednak w rzeczywistości pozycja skrzydła szlachecko-burżuazyjnego w ruchu krajowym była o wiele słabsza, niż na emigracji. Szlachta zamożna unikała udziału w ruchu rewolucyjnym. W okresie poprzedzającym rok 1846 wdziera się do ruchu nowy element: „stan średni".

Co to za „stan średni"? Oddajmy głos Wiesiołowskiemu: „ten (stan średni — R. W.) lubo w Galicji nie istnieje *de iure, de facto* jest on liczniejszy niż w innych krajach Polski, gdy bowiem w Kongresówce i Poznańskiem wojska i urzędy pochłaniają znaczną część uboższej klasy ludności, u nas wszystka uboższa szlachta i ludzie wykształceni pozostają bez zatrudnienia, bez sposobu do życia prawie, tworząc stan średni, czyli raczej proletariat. Liczyłem do tegoż mniejszych dzierżawców, oficjalistów prywatnych, synów mniej zamożnych właścicieli, młodzież mieszczańską, dependentów, adwokatów, bezpłatnych urzędników itd. itd. Wszyscy ci ludzie bez stałego zapewnienia bytu, nie mający nic do stracenia,

wykształceniem wyżsi od ludu prostego, zasadami równości przejęci, gotowi są na każde zawołanie. Oni to od lat kilkunastu spiskują i zaludniają więzienia Szpilbergu, Kufsteinu i Lwowa ..." (21).

Ta niezwykle trafna charakterystyka współczesnego świadka maluje nam najlepiej charakter warstwy, nadającej specyficzne zabarwienie konspiracjom lat czterdziestych. Są to ludzie bez majątku nieruchomego, bez stałej pracy lub pracujący na kiepskich, bynajmniej nie odpowiadających ich kwalifikacjom posadach i posadkach, a więc element niechętnie spoglądający na magnatów i bogatą folwarczną szlachtę, radykalny, skłonny do walki. Jest to zarazem element szlacheckiego pochodzenia, oderwany od podłoża produkcji, a więc bardzo słabo związany z właściwymi masami ludowymi, zwłaszcza z chłopstwem, łatwo poddający się sugestiom szlacheckim, skory do uwierzenia w złudę „zbratania" ze szlachtą folwarczną, wahający się i niezdecydowany. Są to ludzie, których położenie społeczne jest już położeniem drobnego mieszczanina, inteligenta miejskiego (a więc elementu stanowiącego oparcie radykalnej demokracji), ale są to zarazem ludzie, których psychologia nie dostosowała się jeszcze do tego ich położenia, ludzie związani pępowiną duchową ze szlachetczyzną.

Obok tego elementu, stanowiącego trzon podstawowy ówczesnej organizacji spiskowej, zjawia się już element dalszy, naciskający na „stan średni": mieszczanie i chłopi. Ten element — ludowy, plebejski — uświadamia sobie coraz bardziej swe własne położenie i swą własną rolę, tworzy niekiedy samodzielne organizacje, paraliżuje niekiedy na czas jakiś chwiejność, bojaźliwość i wahania przedstawicieli szlacheckiego „stanu średniego".

Mamy w Galicji takie organizacje, jak „Grono Chłopów" działające w Bocheńskiem, jak chłopskie „Towarzystwo Pomocy" pracujące w Stanisławowskiem, jak radykalno-demokratyczna „Konfederacja Powszechna Narodu Polskiego", stawiająca sobie za cel „agitację powszechną wśród ludu do zbrojnego powstania, do którego, w razie oporu, szlachtę zmusić postanowiono".

Jeszcze silniejsze organizacje typu ludowego działały w innych zaborach: w Kongresówce — „Związek Chłopski" zorganizowany w okręgach radomskim, lubelskim i krakowskim przez księdza Ściegiennego, w Poznańskiem „Związek Plebejuszy" kierowany przez drukarza Stefańskiego i ślusarza Lipińskiego.

Wiele cech łączy ze sobą te dwie organizacje: obie są organizacjami masowymi, obejmującymi tysiące zwolenników, obiema kierują ludzie pochodzący z ludu, tu syn chłopski Ściegienny, tam drukarz Stefański i ślusarz Lipiński, obie stanowią lewicę ogólnego obozu demokratycznego, atakującą kierownictwo centralne spisku za brak stanowczości i ugodowość wobec szlachty, obie są internacjonalistyczne w swej działalności — „Związek Plebejuszy" współdziała z niemieckim „Klubem Socjalistycznym" we Wrocławiu, Ściegienny głosi przyszłą wojnę, w której „staną chłopi i mieszczanie polscy i rosyjscy z jednej strony, a panowie i królowie polscy i rosyjscy z drugiej strony". Obie też — w niezbyt jasnej formie — reprezentują poglądy socjalistyczne i u obu, podobnie jak w emigracyjnym „Ludzie Polskim", te poglądy wyrażają dążność do konsekwentnego, do końca, przeprowadzenia rewolucji burżuazyjno-demokratycznej.

Związek ks. Ściegiennego rozbity został przez aresztowania już w r. 1844, na półtora roku przed wybuchem. „Chłopi spiskowi odbierali kije, a szlachta, rada nie rada, błogosławiła kozactwu" (za uratowanie pańszczyźnianych folwarków — R. W.) — napisze w chwili szczerości Trentowski. Sam Ściegienny zesłany został na Syberię, gdzie spędził 25 lat.

„Związek Plebejuszy" odegrał olbrzymią rolę w akcji spiskowej w zaborze pruskim. Był on przede wszystkim jedyną polską organizacją demokratyczną, obejmującą swą działalnością nie tylko Poznańskie, ale także Prusy Wschodnie. Procent członków związku wśród więźniów politycznych tego okresu był niezwykle wielki. W procesie Polaków w Berlinie 1846 r. chłopów, mieszczan, rzemieślników, żołnierzy i podoficerów było 81 na ogólną liczbę 254 oskarżonych; byli to wszystko zaciekli „plebejusze". Członkowie Związku wzorowo zachowywali się w czasie procesu. „Nie podobna przemilczeć" — pisze Guttry, sam zwolennik szlacheckiej większości — „o Józefie Essmanie, o Janie Palaczu, o komorniku Płocku, których za wzór można podać co do zachowania tajemnic sprzysiężenia" (22).

Plebejskie ludowe skrzydło ruchu 1846 r. posiada swych wybitnych przedstawicieli, wybitnych działaczy swego obozu.

Ksiądz Ściegienny: dziecko chłopskie, które z trudem zdobyło oświatę (rodzeni bracia jego, później uczestnicy spisku, pozostali pańszczyźnianymi chłopami). Ale dla chłopskiego dziecka zamknięte były wówczas wszystkie drogi. Nie dano mu zostać prawnikiem, ani nauczycielem. Został księdzem wiejskim: był to jedyny zawód dostępny dla syna chłopskiego. Ale pod sutanną duchownego biło serce rewolucjonisty. W r. 1831 Ściegienny agituje wśród chłopów za udziałem w powstaniu. Potem w 1840 r. dochodzą doń, do dalekiej parafii w Kielecczyźnie, pisma demokracji emigracyjnej i socjalistycznych utopistów. Ściegienny nawiązuje kontakt z organizacjami spiskowymi — z kierowanym przez Dembowskiego „Związkiem Narodu Polskiego". Związek ten wysuwał — jak świadczy najbliższy współpracownik Ściegiennego, Mazurkiewicz z Radomia — hasło uwłaszczenia chłopów bez żadnego odszkodowania dla dziedziców. Ściegienny organizuje Związek Chłopski w Kielecczyźnie i Lubelszczyźnie, wtedy to powstaje „Złota Książeczka", ulotka agitacyjna, ujęta w osobliwą formę rzekomej bulli papieskiej. Mamy tam jasne, niedwuznaczne żądania zupełnego uwłaszczenia i uwolnienia chłopów, wezwania do solidarności chłopskiej w stosunku do panów, do solidarności „chłopów i mieszczan" przeciw „królom i panom". Mamy wyraźne odróżnienie wojen niesprawiedliwych, toczonych w interesie klas panujących i sprawiedliwych, toczonych w obronie interesów ludu. Mamy jasny, wyraźny, l u d o w y internacjonalizm, solidarność „chłopów i mieszczan polskich i rosyjskich".

Uwięziony w r. 1846, pozbawiony przez sąd kościelny godności księdza „za dopuszczenie się niegodnej zbrodni zamierzonego powstania", u stóp szubienicy „ułaskawiony" na dożywotnią katorgę, Ściegienny pozostał wierny swym przekonaniom. Pozostały po nim rękopisy, w których nadal głosi hasła socjalistycz-

ne, projektuje coś w rodzaju gospodarstw kolektywnych na wsi. Umarł wierny do końca sprawie ludowej.

Julian Goslar: syn chłopów-kolonistów z Rzeszowskiego. Już w gimnazjum organizował spiski rewolucyjne, w przededniu powstania 1846 r. był w Galicji prawą ręką Dembowskiego. „Był on komunistą najczystszej wody" — pisze o nim Zygmunt Kaczkowski — „i rewolucjonistą *quand même*. ... był fanatykiem swoich idei, jak najzupełniej bezinteresownym dla siebie, cierpiał głód, biedę, znosił niesłychane nadludzkie trudy, był zawsze gotów na wszystkie męki i na śmierć ... umiał dobrze po niemiecku i nieźle po łacinie, ale najlepiej znał język ludowy, polski i ruski, i mówił nimi tak doskonale, że kiedy się przebierał za chłopa i nocował po chatach, to nigdy by nikt nie poznał, że pod tą siermięgą kryje się człek ukształcony ..." (23).

W kółkach studenckich Goslar wykładał „filozofię". „Była tam tylko mowa o prawach człowieka, o usamowolnieniu wiejskiego ludu i uszczęśliwieniu ludzkości za pomocą wiecznych rewolucyj aż do takiego czasu, w którym znikną ostatnie ślady jakiejkolwiek nierówności pomiędzy ludźmi" (24).

O wiele ważniejszą, niż te jego wykłady, była jego działalność wśród chłopów. Agitator niezmordowany, wędrował po wsiach Galicji środkowej, „poduszczał chłopów, by przestali odrabiać pańszczyznę i przygotowywali się do zbrojnego powstania. Pisywał także odezwy w tym duchu" (25).

Niezłomny duch rewolucyjny żył w Goslarze. Skazany na śmierć, a następnie w drodze „łaski" — na dożywotnie więzienie, więzień Kufsteinu i Szpilbergu, uwolniony przez rewolucję w 1848 r. znowu podejmuje działalność rewolucyjną — tym razem wśród Niemców i Włochów. Schwytanego w 1851 r. w Grazu, reakcja austriacka powiesiła w Wiedniu dnia 2 lutego 1852 r.

Walenty Stefański był duszą „Związku Plebejuszy". Wpływy jego sięgały „do Torunia, Chełmna, nawet Gdańska, a z drugiej strony na Śląsk do Wrocławia" (26). Stefański, działając w korzystającym z największej wolności politycznej zaborze pruskim, najostrzej też ścierał się z szlachecko-burżuazyjnymi elementami ruchu. Dzieje tej jego walki — burzliwej i toczonej ze zmiennym powodzeniem — wymagałyby osobnego omówienia. Faktem jest w każdym razie, że potrafił on skupić dokoła siebie wszystkie ludowe elementy ruchu, że dokoła niego wytworzył się krąg plebejskich działaczy rewolucyjnych, takich jak młynarz Essman, jak ślusarz Lipiński.

Społecznie Stefański reprezentował kierunek analogiczny do „Ludu Polskiego" i ks. Ściegiennego. Domagał się uspołecznienia na czas powstania ziemi i wszystkich warsztatów pracy, wyrażając przy tym nadzieję, iż „być może stan ten — wyjątkowy i rewolucyjny — przypadnie narodowi do smaku i da się potem ująć w jakiś organiczny system" (27).

Ludowe i plebejskie organizacje rewolucyjno-demokratyczne odegrały poważną rolę w ruchu lat 1844—1846. Szereg jednak przyczyn: areszty, niedojrzałość polityczna mas ludowych, a co najważniejsze ciążenie ku szlachcie olbrzymiej większości kierowników tajnych organizacji sprawiło, że elementy ludowe nie narzuciły całemu spiskowi swojej rewolucyjnej taktyki, że na decy-

dującym odcinku walki — w Galicji, niesłychanie ważną pracę, pracę wśród chłopów, pozostawiono odłogiem. Mimo, że właśnie w tym okresie napór elementów ludowych, elementów plebejskich demokracji na całość ruchu był najsilniejszy — ogólny charakter ruchu pozostał niezmieniony: przeważyły żywioły wierzące w ugodę ze szlachtą folwarczną. Skorzystał z tego wróg — wróg klasowy i narodowy ludu polskiego.

III.

Wszędzie, gdzie zwierały się szeregi spiskowe do walki nie tylko przeciw mocarstwom zaborczym, ale i własnym, rodzimym gnębicielom, wszędzie, gdzie poprzez wszystkie przeszkody i przegrody torował sobie drogę nurt plebejski, ludowy ruchu demokratyczno-niepodległościowego, wszędzie tam napotyka się na imię Edwarda Dembowskiego.

Z czyją organizacją łączył się związek chłopski Ściegiennego, kto spośród warszawskich działaczy odwiedził Ściegiennego w r. 1843, kto był druhem i przywódcą duchowym Mazurkiewicza, prawej ręki Ściegiennego? Edward Dembowski.

Kto bronił i podtrzymywał Stefańskiego w organizacji poznańskiej Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, kto występował po jego stronie wobec centralizacji, kto popierał jego plan „zawieszenia własności" na czas powstania? — Edward Dembowski.

Kto był inspiratorem Goslara, kto wysuwał go na agenta organizacji rewolucyjnej, kto bronił go, kiedy podniosła się burza wśród szlachty? — Edward Dembowski.

Kim był ten „czerwony kasztelanic", ta dziwnie piękna, dziwnie porywająca postać, co jak meteor przebiegła w ciągu jakichś pięciu lat wszystkie dzielnice Polski, by równie nagle jak się zjawiła zginąć od kuli na podgórskim bruku?

Pisze o nim poetka: „Żył tak prędko, tak chciwie, tak gwałtownie, jak gdyby mu, najmłodszemu z nas wszystkich, najwcześniej miała wybić ostatnia godzina. Alchemik, co by wziął trzech ludzi z burzliwymi i sprzecznymi skłonnościami, czterech innych z cnotą najwznioślejszą, pomieszał razem, utłukł w moździerzu, zalał wodą wiślaną, zagotował przy wulkanie, odcedził przy księżycu, trochę posypał siarką i saletrą, miałby dopiero esencję podobniuteńką, jak Henryk (tak nazywa tu Dembowskiego — przyp. R.W.) człowieka" (28).

Pisze o nim druh i towarzysz: „Jeżeli chcemy pierwszego, a przynajmniej głównego ojca spisku w Ks. Poznańskim wymienić, był nim zaiste Edward Dembowski... Dembowski, w którego wielkim sercu miłość ojczyzny do fanatycznej potęgi wzrosła, uczuł najsilniej konieczność spisku, a myśl jego w kraju wkrótce mnóstwo zwolenników zyskała" (29).

Pisze o nim przeciwnik ideowy, co nieraz spierał się z nim wewnątrz organizacji, ale jednak potrafił dostrzec to, co wielkie było w tym człowieku: „olbrzymem nazwać można Edwarda Dembowskiego, z twarzą i postacią młodzieńca piętnastoletniego. Strzeżony przez wszystkie policje, chwytany, zamy-

kany i puszczany z więzienia, nieraz w ciągu dni kilkunastu dawał osobiście spiskowym objaśnienia w Poznaniu, Krakowie i Lwowie, odbywał zjazdy nad Renem. Pokazywał się i znikał jak ognik w ciemnej nocy na bagnach, jak duch wymarzony w powieściach ludu. Nie znał niebezpieczeństwa, a poświęcenie brał za obowiązek" (30).

Pisze o nim wróg, reakcjonista polski: „Edward Dembowski, warszawianin poznawszy filozofię niemiecką, oszalał całkowicie, dał sobie wydrzeć rozum polski... ubóstwia Feuerbacha, Brunona i Edgara Bauerów, Rugiego, wszystkich radykalnych zapaleńców niemieckich... Zagrzmiano z Lipska, że przeszłowieczni encyklopedyści francuscy byli największymi filozofami. Poczęto Woltera tłumaczyć po niemiecku ku użytkowi ludu.

To zwraca uwagę Dembowskiego na parysko-polskich demokratów, znalazłszy w nauce ich tenże sam radykalizm, zostaje wściekłym demagogiem, idzie do Galicji i przyprawuje chłopstwo do rżnięcia szlachty" (31).

Pisze galicyjski szlachciura: „Typowym emisariuszem-nauczycielem był w tej epoce Edward Dembowski... Przejąwszy się zasadami rewolucji francuskiej znienawidził szlachtę i stał się jednym z najdzielniejszych i najśmielszych emisariuszy. Na rozbudzenie ludu do czynu wydawał wszystkie pieniądze... Był to mówca zdolny porwać każdego siłą swego słowa, zwłaszcza gdy szło o sprawę powstania. Był on ludowym radykałem w stylu francuskich rewolucjonistów, nie cierpiał szlachty jako kasty i występował przeciw niej namiętnie" (32).

Pisze austriacki dyrektor policji: „Dembowski widział zbawienie tylko w powszechnej rewolucji socjalnej, w powstaniu chłopów. Jako demokrata czystej wody, wysunął twierdzenie: „Nie może być Polaka bez pełnej wolności, nie może być Polski bez chłopów" (33).

Te wypowiedzi różnych — tak bardzo różnych! — ludzi, dają nam pełny, wyrazisty obraz Dembowskiego jako człowieka, rewolucjonisty, patrioty, demokraty, przedstawiciela plebejskiego skrzydła ruchu, głosiciela chłopskiej rewolucji. To, co o nim mówią źródła, to, co pozostawił nam on sam — zgodne jest w pełni z tym obrazem.

„Marzący już w szkołach o niepodległości Ojczyzny, wyzwoleniu prostego ludu i zrównaniu go całkowicie z wyższymi stanami" (34), Dembowski rychło stanął w szeregach demokratycznych spiskowców. Wstąpił do „Związku Narodu Polskiego", organizacji spiskowej działającej w Królestwie i wysunął się wnet na czoło organizacji. Paskiewicz w piśmie do władz austriackich określił go jako „przywódcę lub co najmniej bardzo wybitnego członka" tajnej polskiej organizacji powstańczej. Z ramienia „Związku Narodu Polskiego" odbywa Dembowski liczne rozjazdy po kraju, również na tereny objęte spiskiem Ściegiennego.

W 1842 r. przystępuje Dembowski do wydawania czasopisma „Przegląd naukowy". Czasopismo to staje się legalnym organem spiskowców. Grube zeszyty pisma zapełnia przede wszystkim Dembowski. Wykład filozofii heglowskiej, krytyka jej od l e w a, uwagi o wychowaniu dzieci, o emancypacji kobiet, entuzjastyczna propaganda folkloru i twórczości ludowej, przekłady z Goethego,

Lenau'a, Camoensa, R. S. Savage, Gutzkowa, Calderona, polemika przeciwko apologetom reakcji i szlachetczyzny, artykuły o sztuce i literaturze wysuwające żądanie przesycenia jej treścią ideową o charakterze postępowym — oto garść tematów, o których pisze Dembowski. A wszędzie, czy to będzie przekład z Calderona, czy też abstrakcyjne filozoficzne dedukcje — wszędzie spotkamy jedną podstawową tendencję: przemycić przez rogatki i zasieki paskiewiczowskiej cenzury jak najwięcej myśli postępowych, demokratycznych, rewolucyjnych. Znajdziemy tam już — cytowane i streszczanie — pierwsze broszury młodego Engelsa. Znajdziemy wzmianki — ciepłe i pełne solidarności — o „dążeniu filozoficzno-stosowalnym", czyli mówiąc naszym językiem, o pisarzach socjalistycznych epoki przedmarksowskiej.

Dokoła „Przeglądu Naukowego" gromadzi się koło „Entuzjastów" i „Entuzjastek". Należą do nich najświetniejsze nazwiska młodej literatury, poezji, filozofii warszawskiej. Żmichowska, Wolski, Zmorski, Majorkiewicz — oto najwybitniejsi spośród tych, co gromadzą się dokoła Dembowskiego. Krąg „Entuzjastów" i „Entuzjastek" staje się legalną przybudówką „Związku Narodu Polskiego".

W r. 1843 uderza policja carska. Wielu spiskowców dostaje się do więzienia. Dembowskiemu udaje się uciec do Poznania.

W Poznaniu otwierają się przed nim nowe perspektywy. Zabór pruski, teren, gdzie dokonano już, choć tylko połowicznie, uwłaszczenia chłopów, ziemia związana z szybko rozwijającymi się gospodarczo Niemcami — była najbardziej ożywioną politycznie częścią Polski. Szlachecka prawica prowadziła „pracę organiczną". Równocześnie po dworach szlacheckich gęsto rozjeżdżali emisariusze Towarzystwa Demokratycznego. Ale przeciw prawemu skrzydłu Towarzystwa podnosi bunt Stefański ze swym „Związkiem Plebejuszów".

Dembowski cały poświęca się robocie rewolucyjnej konspiracji. Dzięki wpływowi Dembowskiego Stefański wchodzi do instancji kierowniczych, dzięki wpływowi Dembowskiego nawet w paryskiej Centralizacji zaczynają brać górę elementy bardziej radykalne.

Ale Dembowski nie zadowala się działalnością organizacyjną. Okres spędzony w Poznaniu, to okres najbardziej intensywnej działalności pisarskiej w jego życiu. Wydaje „Rys dziejów piśmiennictwa polskiego", drukuje artykuły w „Tygodniku Literackim", „Dzienniku Domowym", „Roku". Powstają wtedy najdojrzalsze jego prace, artykuły „Kilka słów o eklektyzmie", „Twórczość w żywocie społecznym". Dojdzie w nich do zrozumienia klasowego charakteru ucisku mas, sformułuje jasno hasło socjalizmu, skrytykuje Fouriera i Saint-Simona za połowiczność, za ugodowość wobec kapitału. Mistrzowsko używać będzie broni dialektyki, analizując zdradziecką rolę wszelkich ugodowców i pojednawców. Ale zatrzyma się przed wrotami materializmu, choć instynkt rewolucjonisty nieraz podsuwać mu będzie półmaterialistyczne sformułowania.

Dwa fakty zasługują na szczególną uwagę w jego ideologii.

Po pierwsze Dembowski, choć formalnie związany z Towarzystwem Demokratycznym Polskim, ulega jednak mocno wpływom „Gromady Grudziąż".

Uderza wprost analogia obrazów, sformułowań, koncepcyj. „Gromada Grudziąż", wbrew Towarzystwu Demokratycznemu, akcentowała mocno swój internacjonalizm — Dembowski napisze: „Lud każdy, jeden i ten sam interes ma, co inny lud, co wszechludy: kto miłuje lud polski, miłuje i lud niemiecki i lud francuski, miłuje każdy lud i miłuje ludzkość, bo wszędzie lud jednakim jest, tylko mniej lub więcej pognębionym, tylko mówiący różnymi językami". „Gromada Grudziąż" gromiła Towarzystwo za ekletyzm; porównywała je do żyrondystów — Dembowski jeden z swych najlepszych artykułów poświęci polemice z eklektyzmem i żyrondystowskimi koncepcjami. „Gromada Grudziąż" głosiła wiarę w rewolucję rosyjską, nawiązywała do tradycji sojuszu polskich rewolucjonistów z dekabrystami rosyjskimi — i Dembowski zwykł był „wiele rozprawiać o owych spiskach pomiędzy wojskiem rosyjskim i między oficerami" (35).

Po drugie: Dembowski choć formułuje poglądy ówczesnych plebejskich grup spiskowych, nie podziela jednak ich złudzeń na jednym ważnym odcinku: na odcinku religii. Jeśli u Ściegiennego i Stefańskiego, u Goslara nawet, podobnie jak w „Gromadzie Grudziąż", spotkamy elementy mistycyzmu religijnego, to linia rozwojowa Dembowskiego idzie w zupełnie innym kierunku: od chłodnej neutralności, nawet niekiedy prób godzenia nauki z religią w warszawskim „Przeglądzie Naukowym" do wyraźnego przeciwstawienia się religii w ostatnich poznańskich artykułach.

Nie znaczy to, oczywiście, by koncepcje i idee Dembowskiego były czymś zbliżonym do naukowego socjalizmu. Twierdzenie takie byłoby oczywistym nonsensem. Dembowski filozoficznie pozostaje idealistą, społecznie przedstawicielem chłopskiej rewolucji narodowo-wyzwoleńczej, tj. plebejskiego skrzydła ruchu burżuazyjno-demokratycznego. Zresztą — pamiętać trzeba, że ideologia jego, to chaos splątanych, sprzecznych nieraz ze sobą strzępów myśli, łączonych w całość jedynie płomienną, rewolucyjną namiętnością. Stwierdzić tylko można, że w ideologii Dembowskiego pojawiają się pewne elementy, które w dalszym ciągu rozwoju, po oczyszczeniu od idealistycznego namułu, od mętnej drobnomieszczańsko-utopistycznej frazeologii, mogły były doprowadzić do obozu robotniczego socjalizmu. Ale tymczasem w życiu Dembowskiego następuje nowy przełom.

Kząd pruski wydala go z Prus. Odtąd Dembowski przechodzi całkowicie na pracę nielegalną. Gorączkowa działalność organizacyjna pochłania go całkowicie. Zamilknie na czas dłuższy jako pisarz i publicysta, by odezwać się znowu dopiero w ostatnich dniach swego życia, w opanowanym przez rewolucję Krakowie.

Przede wszystkim kieruje się do Paryża, do siedziby Centralizacji. Stamtąd — do Brukseli. Tradycja rodzinna Dembowskich twierdzi, że widział się tam z Marksem. Nie uda się już dziś stwierdzić, ile w tym jest prawdy, w każdym razie faktem jest — zgadzają się w tym wszystkie źródła — że długo pertraktował z Lelewelem, który wtedy, jak wiadomo, ściśle współpracował z Marksem.

Z Brukseli wrócił do kraju, do Galicji. I oto rozpoczyna się ostatni, najbardziej gorączkowy okres tego niespokojnego życia. Dembowski dwoi się i troi.

Zawiązuje spiski wśród studentów we Lwowie, wśród chłopów w Samborskiem i Sanockiem, rzemieślników po małych miasteczkach.

Legendy całe krążą o jego działalności w tym okresie, o jego przebraniach, fortelach, fantastycznych ucieczkach. Gdziekolwiek zjawi się, lgną do niego „szarzy ludzie": oficjaliści, mieszczanie, drobna, szaraczkowa szlachta. Za to szlachta folwarczna traktuje go wręcz wrogo. Szlachta z Rzeszowskiego i Tarnowskiego np. wręcz zwróciła się do Poznania o przysłanie innego przedstawiciela, bardziej zdolnego do działalności wśród „szlachetnie urodzonych". Ale Dembowski wie czego chce: akcji wśród ludu, wśród mas. Z jego inspiracji pisze swą odezwę Goslar. „Dembowski" — gorszy się przedstawiciel szlacheckiej demokracji, skądinąd oddany i bojowy działacz ruchu, Wiesiołowski — „był zdania, ażeby propagandę między l u d e m (podkr. R. W.), na szerszą skalę rozpocząć" (36). Raz po raz podejmie Dembowski o to spór z Wiesiołowskim, z Alcjatą. Raz po raz będzie — na próżno — podnosił sprawę szerokiej propagandy wśród chłopów, gdy oni ograniczają na razie działalność spisku do „surdutowców", pozostawiając objęcie akcją chłopów do chwili powstania. Poprze go tylko Goslar, Mazurkiewicz, paru innych. Reszta, większość organizacji, woli iść utartą drogą: przygotowywać powstanie po szlacheckich dworach.

Drogo przyjdzie zapłacić za to im wszystkim, drogo przyjdzie zapłacić Polsce.

IV.

„Pomimo niepokoju, jaki panował, pomimo drożyzny niebywałej, karnawał lwowski w r. 1846 należał do najświetniejszych" (37) — te słowa szlacheckiego historyka, pamiętnikarza raczej, bardziej wymownie niż cokolwiek innego charakteryzują zachowanie się szlachty, bardzo znacznej części szlachty, w chwili gdy ruch spiskowy nabierał gorączkowego rytmu, gdy w podziemiach konspiracji dokonywano ostatnich przygotowań do powstania.

„Salony arcyksięcia, prezydenta gubernium v. Kriega i dowódcy armii generała von Netsey, następcy barona Langenau, pełne były zawsze rodzin arystokratycznych: z całego serca oddawano się tu rozkoszom karnawału" (38) — stwierdza wiedeński hofrat.

„Nie spotka pan wśród uczestników spisku ani jednej osoby wojskowej, literackiej, kościelnej lub handlowej, ani jednej osoby o wielkim majątku, ani jednego wielkiego nazwiska historycznego" pisał jeden z czołowych polityków szlacheckich, szlachcic i bankier w jednej osobie, Helcel (39).

„Ludzie o pewnym majątku i stanowisku społecznym tylko w znikomej mierze wzięli udział w ruchu. Większość szlachty, osób posiadających wpływy i znaczenie, zamożni właściciele dóbr, właściciele wielkich posiadłości nie tylko trzymali się z daleka od ruchu, ale nawet byli wykluczeni od wszelkiego udziału w planach, o których dowiadywali się tylko z krążących pogłosek, i które głośno ganili" (40) pisze człowiek, co później złowrogo zaciążył na historii Polski, Aleksander Wielopolski.

A te głosy austriackiego hofrata i polskich reakcjonistów potwierdza szla-

checki rewolucjonista Franciszek Wiesiołowski: „Spisek rozszerzał się pomiędzy szlachtą leniwie... Prawie cała szlachta, w sześciu powierzonych nam cyrkułach... o związku naszym wiedziała... Czynnie nikt z nich nam nie pomagał (podkr. R. W.), pieniędzy nikt nie dawał..." (41).

Stanowisko arystokracji i większości zamożnej szlachty wobec ruchu wyzwoleńczego wyraził dobitnie utalentowany pisarz i nadworny błazen Paskiewicza, Henryk Rzewuski: „Ścisły Demokrata jest ten, co pragnie równego podziału własności i to co lat kilka powtarzanego, wywrotu położenia towarzyskiego wszystkich, bezkarności dla rabunków i wszelkich zbrodni. Jest więc w myśli swojej towarzyszem siepacza Gonty. A jeżeli ta myśl w czyn się nie zamieni, to winniśmy jedynie czujności rządu, który dążności ludzi podejrzanych z oczu nie spuszcza... Więc na podobnie ścisłych demokratów pole argumentacyjne nie jest właściwe, a dom poprawy jest jedyną odpowiedzią, na jaką zasługują... zasada ścisła demokracji jest zbrodnią. Ta zasada umiarkowana jest absurdum logiczne" (42). Część zamożnej szlachty zdawała sobie jednak sprawę z faktu, że „dom poprawy" i „czujność rządu" nie wystarczają do rozwiązania zagadnienia, że ruch demokratyczny i wyzwoleńczy wzmaga się wśród mas i grozi jej utratą dominującej pozycji w kraju.

W Poznańskiem, gdzie rozwój gospodarczy, przemiana gospodarki feudalno-pańszczyźnianej na towarowo-kapitalistyczną posunięta była najdalej, gdzie magnaci obszarnicy byli zarazem wielkimi kapitalistami, powstała ideologia wyraźnego przeciwstawienia się wszelkiej akcji rewolucyjnej, przy mocnym podkreśleniu kapitalistycznego charakteru dalszego rozwoju — konsekwentnie kapitalistycznego, burżuazyjno-obszarniczego, jeśli idzie o siły społeczne; była to ideologia prekursorów późniejszego pozytywizmu.

W znacznie prymitywniejszej Galicji antyludowe, antydemokratyczne stanowisko większości zamożnej szlachty ujawniało się w znacznie prymitywniejszej formie. „Uznajemy za całkiem bezpożyteczną zbrodnię podporządkowanie sprawy narodowej celom socjalnym, a humanitaryzmem tylko jako pomocniczym środkiem posługiwać się zamierzamy... Z najgłębszego przekonania zaprzeczamy mniemaniom, iż w razie powstania usamowolnienie ludu skłoni tenże do wspólnego z nami działania, gdyż mamy tzw. lud za tłum bezmyślny, nie ideą, ale bezwzględną energią poruszyć się dający" (43) — te słowa rezolucji uchwalonej na krótko przed rokiem 1840 przez zebranie młodzieży szlacheckiej „w jednej z sal zakładu Ossolińskich" są w swym naiwnym cyniźmie niemniej wymowne od elukubracji Rzewuskiego.

Ale ruch spiskowy, rewolucyjno-demokratyczny, rozwijał się mimo „czujności rządu", mimo pracy nad „podniesieniem przemysłu i rolnictwa" Marcinkowskiego, mimo kpin z „tzw. ludu" lwowskich hrabiczów, rozwijał się i obejmował coraz szersze warstwy. Wtedy przed czołowymi przedstawicielami myśli szlacheckiej stanęło zagadnienie nowej formy walki ze wzrostem wpływów demokratycznych, obozu ludowego — stanęło zagadnienie dywersji, wejścia do ruchu w świadomym zamiarze pozbawienia go jego treści społecznej, wyłuszczenia zeń jego plebejskiego jądra ideowego.

Że plan taki powstał i został wykonany, o tym świadczą fakty wypaczenia społecznego charakteru ruchu; że wykonywano go świadomie, świadczą bezpośrednio wypowiedzi aktorów dramatu. „Gdyśmy się po tygodniu wolności zeszli z Hugiem i Teofilem Wiśniowskimi" — opowiada Jabłonowski — „wypadło przyznać, że węglarstwo w naszej niebytności całą linię bojową opanowało... ja chciałem zawiązać nowe rządzące kółko... skupiwszy koło siebie cały żywioł czysto narodowy, rozpocząć z węglarstwem walkę o śmierć lub życie. Hugo uznawał to za krok nadto rozpaczliwy... postanowił dobrowolnie zostać węglarzem, by nawrócić obłąkanych i zaprowadzić ich na narodowe tory... poszliśmy, każdy swoją drogą, ja na otwarty bój, on na skrytą z węglarstwem walkę" (44).

Pozostaje kwestią otwartą — nie rozwiążemy jej pewnie już nigdy — kto poza Hugonem Wiśniowskim (figurą zresztą w spisku bardzo wybitną) był świadomym przedstawicielem tej koncepcji „skrytej walki z węglarstwem", czyli, mówiąc po prostu, walki z wszelkimi elementami społecznymi, z hasłami plebejsko-demokratycznymi w ruchu. Jeśli wierzyć zeznaniom Tyssowskiego przed austriacką komisją śledczą, to należał do nich i on. Podług Sali — który daje mu wiarę — „Tyssowski zdawał sobie sprawę z nierealności tych śmiałych planów... nie wycofał się z rewolucyjnego przedsięwzięcia dlatego... że przez swą ingerencję w bieg wypadków chciał zapobiec jeszcze większemu, być może, nieszczęściu dla kraju" (45). „Przed Komisją przyznaje się Tyssowski tylko do tego, że w tym okresie starał się wyrugować wszelkie idee i zapędy komunistyczne... z grona swoich agentów" — stwierdza Tyrowicz, sanacyjno-piłsudczykowski historyk polski, traktujący zresztą podobnie jak metternichowski hofrat Sala, z dużą sympatią ten „bardzo dodatni rys zerwania z wszelką demagogią i destrukcją" (46). Ale moment świadomości działania dywersyjnego jest tu raczej podrzędny.

Czynnikiem decydującym był fakt, że większość kierowniczych postaci spisku składała się z ludzi o psychologii predestynującej ich na ślepe narzędzia dywersji, że większość działaczy spiskowych bała się ludu i spoglądała na szlachtę jako na naturalnego hegemona narodu.

Weźmy Franciszka Wiesiołowskiego, działacza niewątpliwie osobiście uczciwego, ofiarnego i bezinteresownego, niezmordowanego spiskowca, wielokrotnego więźnia wszystkich twierdz austriackich.

„Mniemałem" — pisze on — „że gdy wybuch nastąpi, szlachta stanie na czele ruchu, weźmie w swe ręce kierunek sprawy... W razie wybuchu w innych prowincjach ludowego powstania... wybuch (rozumowałem) pociągnie za sobą masy ludu i postawi na jego czele zagorzalców..." (47). Doprawdy, czy wobec tak groźnej perspektywy Wiesiołowski nie musiał popierać świadomych dywersantów szlacheckich w rodzaju Hugona Wiśniowskiego w ich usiłowaniach opanowania ruchu?

Tkwi w nim głęboko nieufność do mas: „byliśmy mniemania, ażeby chłopów w pierwszej chwili nie poruszać, a przynajmniej nie ogólnie i chyba wyjątkowo werbować pomiędzy nimi pojedynczych ochotników". Nieufność ta, to nie wy-

jątek. „Materiał to nieoceniony" — pisze o rzemieślnikach i chłopach poznańskich, członkach „Związku Plebejuszy", wybitny działacz szlacheckiego skrzydła spisku Guttry — „bo gotów do czynu, ale nie należało go budzić przedwcześnie. Dość było zawiadomić ich na parę tygodni przed terminem, aby się na dzień i godzinę umówioną stawili, a byliby bez wszelkich niepotrzebnych spiskowań posłuchali takiego rozkazu" (48). Czy można dobitniej i wyraźniej zademonstrować wielkopańską, pogardliwą wyniosłość wobec „tzw. ludu"? Rzemieślnicy i chłopi nadają się na mięso armatnie, „do czynu", powoływania „na rozkaz", ale wszelkie „spiskowanie" jest dla nich „niepotrzebne". Kto wie, mogliby jeszcze wpaść na pomysł samym zabierać głos w spisku i samym wydawać „rozkazy"!

Oczywista, że wobec takiego stanowiska większości działaczy musiało dochodzić do ustawicznych konfliktów między nimi a Dembowskim, zwolennikiem ludowej rewolucji. W Krakowie, w Poznaniu, w Wojsławiu, na każdej naradzie spiskowej, powtarzają się starcia i spory: Wiesiołowski, Tyssowski, Gorzkowski atakują Dembowskiego za wyłamywanie się spod dyscypliny organizacyjnej, za prowadzenie na własną rękę propagandy wśród chłopów. Dembowski broni się — i agituje dalej. Nie zrywa z organizacją oficjalną, bo nie ma jeszcze własnej, bo tworzy dopiero jej zawiązki. Oni nie zrywają z nim, bo się go boją. „Byłoż Dembowskiego odepchnąć od siebie, umywszy ręce od wszystkiego, a puścić go pomiędzy młodzież i zapaleńców w średnich klasach, których było niemało?" — pyta Wiesiołowski (49).

Tacy kierownicy jak Wiesiołowski byli gotowym materiałem dla szlacheckiej dywersji. A wzrost zasięgu ruchu stawiał sprawę na ostrzu noża. Zamożna szlachta ruszyła się. W Kongresówce pod ręką Paskiewicza szlachta w przygniatającej swej większości, stanęła po stronie rządu. „Dziedzice powiatu Kujawskiego... starają się wszelkimi środkami zasłonić od burzycieli, przedsiębiorąc środki celem pochwycenia osób szkodliwych dla rządu" — pisze do Paskiewicza pułkownik żandarmerii Raspopow (50). Analogiczne próby podejmowane były też w Galicji. Znaleźli się nawet w kraju tacy spomiędzy obywateli, co czynili na to gubernatora uważnym, zapytując go, jakie rząd przedsiębierze kroki, aby pokój w kraju utrzymać — mówi Wiesiołowski (51), a magnat reakcjonista Sapieha opowiada: „W kilka tygodni przed ostatecznym wybuchem przyjechał do Lwowa (Karol) Kotarski... Przyszedł on do mnie. Opowiedział mi w szczegółach, co się koło Tarnowa dzieje. Z jednej strony parcie na obywateli, aby się do powstania szykowali, z drugiej strony burzenie chłopów... W imieniu własnym i innych obywateli prosił, abym przestrzegał arcyksięcia i pana Kriega, prosząc, aby rząd temu tamę położył. Wypełniłem jego polecenie. Arcyksiążę uważał wszystkie te pogłoski za przesadzone... W ciągu zimy moja żona częstokrotnie mówiła mu o grożącym niebezpieczeństwie ruchu rewolucyjnego. On to w żart obrócił..." (52).

Co miała szlachta robić w obliczu takiej bierności — pozornej bierności! — rządu. Trzeba było przecież ratować folwarki. Wobec tego po głębokim namyśle nad stanem rzeczy, uznano dalszy bezczyn za szkodliwy. „Wychodząc

z fałszywego założenia, że kiedy działanie ma nastąpić — lepiej, by w naszym zostało ręku, przystąpiliśmy do wyboru rządu" (53) — pisze Jabłonowski, druh Hugona Wiśniowskiego, ongi w odróżnieniu od niego zwolennik jawnej z „węglarstwem" walki, teraz przez bieg wypadków na hugonowski nawrócony program.

Część szlachty zdecydowała się przyłączyć do powstania. Przyłączyć po to, by zachować je w swoich rękach, by nie dać mu przeróść w chłopską, prawdziwie demokratyczną rewolucję. Wiesiołowscy, Tyssowscy, Wiśniowscy z radością wyciągali dłoń ku szlachcie — spełniały się przecież ich marzenia; szlachta, by użyć słów Wiesiołowskiego, stawała na czele ruchu.

Zdawał sobie sprawę z tego manewru szlachty, z jego treści, z jego niebezpieczeństwa, przewidywał ten manewr Edward Dembowski. Jeszcze w lecie 1845 r. wskazywał nań Tyssowskiemu. Przewidywał wtedy, że stronnictwo arystokratyczno-szlacheckie, przy dalszym wzroście ruchu, spróbuje pchnąć swe siły „do propagandy rewolucji a s o c j a l n e j (podkr. R. W.) a narodowej", w chwili wybuchu opanować całe przewodnictwo ruchu, skierowując je na tory swojej polityki, którą Dembowski określał jako „powtórzenie Targowicy" (54).

Dembowski rozumiał manewr szlachty. Ale Dembowski był izolowany w górach spiskowych. Popularny wśród dołów, powiernik Goslara i Stefańskiego, osamotniony był wśród szczytów organizacji... W składzie Rządu Narodowego, wybranego w przeddzień powstania, byli Alcjata, Gorzkowski. Tyssowski — nie było właściwego ojca spisku, Dembowskiego.

Przedstawiciel koncepcji chłopskiej rewolucji znalazł się poza nawiasem oficjalnego rządu. Nie rezygnował jednak, gotował się do podjęcia walki w chwili, gdy powstanie wybuchnie, gdy dojdą do obozu uzbrojone masy. Wtedy — wierzył — bieg wypadków przyzna mu rację, wysunie na czoło kadry związanych z nim plebejskich rewolucjonistów. Że taka właśnie była jego koncepcja, o tym świadczy najlepiej jego polityka po wybuchu powstania w Krakowie.

Niestety i on nie dostrzegł jednego. Wyklęta przez Wiesiołowskich i Tyssowskich myśl chłopskiej rewolucji żyła przecież w kraju w głuchej nienawiści mas chłopskich, w ich oczekiwaniu chłopskiej doli i sprawiedliwości. Na czele tego niezadowolenia nie stanął świadomy, pełnoprawny jego wyraziciel: plebejskie skrzydło ruchu narodowo-wyzwoleńczego. Straszliwa usprawiedliwiona nienawiść mas chłopskich do szlachty stała się narzędziem wroga: absolutystycznej austriackiej monarchii.

Gdy Edwarda Dembowskiego nie dopuszczano do składu Rządu Narodowego, nad powstaniem zarysował się już olbrzymi cień Jakuba Szeli...

V.

Pan Bogusz ze Smarzowej był ponoć „dobrym Polakiem". Być może, że dawał na mszę co roku w rocznicę Konstytucji 3 Maja i w rocznicę powstania listopadowego. Ponoć „sympatyzował" — z kim, nie bardzo wiemy — ale miał nawet udzielać schronienia „emisariuszom". Patrzył przez palce, gdy jego dwaj

synowie wdawali się w patriotyczne konspiracje. Był wzorowym ojcem rodziny. Wszystko to wiemy od szlacheckich narodowych pamiętnikarzy, którzy p. Bogusza ze Smarzowej umieścili na jednym z pierwszych miejsc narodowego Panteonu. P. Bogusz ze Smarzowej, to uosobienie tej szlachty, której Wiesiołowski chciał oddać kierownictwo powstania.

Był uosobieniem jej pod jeszcze jednym względem: dobry „gospodarz", darł z chłopa dziesiątą skórę. „Chłopów traktowali po szlachecku' — pisze o Boguszach Bolesław Limanowski. A tych, co się przed ich jarzmem bronili, potrafili Boguszowie i łamać.

Doświadczył tego na własnej skórze deputowany chłopów ze Smarzowej i Siedlisk, Jakub Szela. Leżą do dziś we Lwowie akta jego procesu z Boguszami. Ściślej mówiąc — nie procesu, ale procesów, bo przez piętnaście długich lat ciągnął się spór gromad w Smarzowej i Siedliskach z panem Boguszem.

Siedział Szela i w dworskim areszcie w Smarzowej, kije brał od pańskich pachołków, z deputowanego gromad pan Bogusz intrygami go wysadził i dopiero do Wiednia, do cesarskiej nadwornej kancelarii odwoływać się przyszło, by chłopów w ich procesie mógł ich własny zastępować przedstawiciel. „Boguszowie" — mówi tenże Bolesław Limanowski — „mając władzę dominialną w swym ręku, dotkliwie dawali ją odczuwać buntowniczemu chłopu. Syna jego oddali do wojska (wtedy, przy 15-letniej a nieraz i dłuższej służbie wojskowej, oznaczało to oddanie na zagładę — przyp. R. W.). Zwłaszcza Wiktor Bogusz miał boleśnie urazić Szelę (55). Kto wie, może właśnie wtedy, gdy Wiktor Bogusz toczył na górze, w dworskich pokojach, długie „nocne rodaków rozmowy" z przyjezdnymi emisariuszami, na dole, w dworskiej piwnicy, siedział zakuty w dyby Szela? Był to przecież cyrkuł tarnowski, obsługiwany w spisku przez Wiesiołowskiego, wolny od „demagogicznej, komunistycznej zarazy" Goslarów i Dembowskich, cyrkuł, gdzie panowała doktryna opierania ruchu na szlachcie, pozostawiania chłopa na uboczu. Cóż dziwnego, że do umysłu Szeli dręczonego przez Boguszów, do umysłu tego samorzutnego, z ludu wyrosłego, chłopskiego rewolucjonisty, nie dotarła żadna wieść o ruchu demokratycznym, niosącym wolność uciemiężonemu chłopu, że w umyśle Szeli jedynym miejscem, dokąd chłop może udać się po sprawiedliwość, pozostała wiedeńska kancelaria nadworna, kancelaria cesarza, największego z obszarników?

A umysł musiał to być niepospolity. Podziw przebija nawet przez relacje szlacheckich świadków rabacji. „Był to chłop piśmienny, zapoznał się z prawami i nie tylko we własnych interesach procesował się z dziedzicami, lecz stał się doradcą prawnym i innych włościan" (56). „Miał tak olbrzymią pamięć, że po dwudziestu latach o każdym szczególe wiedział... w białą płótniankę zwykle odziany, rysów twarzy nie miał wcale odrażających, oblicze jego było raczej poważne, a równocześnie przebiegłe" (57). „Roman Łubkowski pisze o nim, że ogólny jego postaci wygląd wyrażał energiczną i bezwzględną wolę" (58).

Szela zrozumiał — widać to w sposób niewątpliwy z jego działania i z świadectw współczesnych — że krzywda jego nie była jego tylko własną krzywdą, że była ona chłopską krzywdą, krzywdą klasy chłopskiej. Już na długo przed

rokiem 1846 Szela rozpoczął szeroką kampanię przeciw panom. „Od wczesnej młodości przesiąkł nienawiścią do „ciarachów" i „szargów" i śmiało odzywał się, że trzeba z nimi zrobić koniec, gdyż inaczej pańszczyzna nie będzie nigdy zniesiona. To zyskało mu nie tylko w gminie, ale w całej parafii siedliskiej wpływ prawie nieograniczony" (59). Jeden ze szlacheckich świadków twierdzi, że Szela tak miał mówić do chłopów: „A tak, mówię wam, sąsiedzi, już nadszedł czas, w którym będziemy w stanie zrzucić z siebie jarzmo długoletniego poddaństwa i wytępić dręczącą nas szlachtę. Tak, kochani sąsiedzi, przepowiadam wam, w krótkim czasie obfite żniwo bez siewu, jeżeli tylko odważni i powolni będziecie moim rozkazom" (60). Namiętna klasowa nienawiść przebijała przez każde słowo Szeli. Ale trzeba to powiedzieć wyraźnie, ta nienawiść pozostawała ciemna, pozbawiona politycznej świadomości, nie widziała za Boguszami największego obszarnika: samowładnego monarchy, nie widziała za poszczególnymi dziedzicami pańszczyźnianego państwa. Przykład Szeli — to żywe potwierdzenie słów Stalina: „Powstania chłopskie prowadzić mogą do powodzeń tylko w tym wypadku, gdy splatają się one z powstaniami robotniczymi i jeśli robotnicy kierują powstaniami chłopskimi" (61).

Szela występował przeciw obszarnikom, ale wierzył w „dobrego cesarza". Trudno go o to winić. Był przecież chłopem pańszczyźnianym 1846 r. z tarnowskiego cyrkułu, cyrkułu Wiesiołowskiego, gdzie cały oficjalny aparat organizacji powstańczej przeciwstawiał się temu, aby słowo demokratycznej, rewolucyjnej prawdy doszło do mas chłopskich, by robotnicy, ściślej mówiąc, ich poprzednicy, pracujący lud miast, kierowali chłopskim powstaniem.

Ale o fakcie tym, o tej ciasnocie widnokręgu Szeli powiedzieć trzeba, bo tę jego ciasnotę widnokręgu wyzyskał wróg, wróg chłopa polskiego i wróg narodu polskiego — austriacki absolutyzm.

Prezydent gubernium lwowskiego, p. von Krieg, miał ponoć na parę tygodni przed powstaniem oświadczyć: „szlachta galicyjska podejmie powstanie, chłopi ją wyrżną, potem wojsko wystrzela chłopów i będziemy mieli spokój na 100 lat" (62). Nie wiemy, czy słowa te zostały rzeczywiście wypowiedziane, ale faktem jest, że znajdujemy w nich sprecyzowany plan rządu austriackiego. Jakub Szela, instynktowny chłopski rewolucjonista padł tragiczną ofiarą intrygi absolutystycznej biurokracji, ofiarą strachu przed ludem, żywionego przez szlacheckich powstańców, ofiarą ciemnoty pańszczyźnianego chłopstwa.

Do Jakuba Szeli nie trafił Dembowski i Goslar; drogę do jego chaty zamknęli przed nimi Wiesiołowski i Bogusz. Do Jakuba Szeli trafił starosta tarnowski Breinl. Co mu przyrzekł? Nie dowiemy się tego już chyba nigdy z autentycznego źródła; nie opowiedzą nam o tym chyba nawet fascykuły archiwalne lwowskiego namiestnictwa i wiedeńskiej Hofkanzlei. Ale jeśli sądzić po czynach Szeli, to można by pomyśleć, że mu powiedział: „Panowie buntują się przeciw cesarzowi. Panowie chcą utrzymać pańszczyznę. Niech chłopi pomogą cesarzowi, a cesarz zniesie pańszczyznę, odda chłopom pańską ziemię". Faktem jest, że gdy w mroźną, śnieżną zadymkę 17 lutego zaczęły do ataku na cyrkuły i austriackie garnizony gromadzić się powstańcze oddziałki, gdy austriacką biuro-

krację opanował paniczny strach — na powstańców zwaliła się chłopska powódź.

Falą chłopską kierował Szela. To on już przedtem „z gromadami umawiał się, wybierał do tego tylko zaufanych chłopów i wójtów, tym pod przysięgą udzielał sekretu, organizował w okolicy powstanie chłopów, którzy się do niego schodzili z odległych stron, nadawał dowódców..." (63).

Teraz, po wybuchu „rabacji", Szela „posiadał niezaprzeczenie nieograniczoną... władzę, którą oprócz we własnym tarnowskim i w inne rozciągał cyrkuły..." (64). „Rozwinął też niezmierny talent organizacji band w swej okolicy... Przemawiał jako wybawca od tyranów, jako wykonawca rozkazów, nie tylko cesarza, lecz samego Pana Boga... Imię Szeli było hasłem w całej okolicy Brzostka, Pilzna i Jasła" (65). „Między chłopstwem na jego rozkazy wszystko było posłuszne, dowodził nimi po wojskowemu, każdą niesforność i uchybienie karał zaraz i surowo..." (66).

Runęła chłopska nawała na dwory szlacheckie w całej środkowej Galicji, od Sanoka po Bochnię. Runęła niestety i na oddziałki powstańcze, które proklamowały chłopom zniesienie pańszczyzny, wolność polityczną, wyzwolenie narodowe. Zdruzgotała oddział Wiesiołowskiego w Lisiej Górze, oddziały Denkera w Jasielskiem, oddział Bułharyna w Sanockiem, Brześciańskiego pod Dobromilem, Czaplickiego w Drohowyżu. Nie cofnęła się przed zdławieniem powstania chłopów — własnych braci w Chochołowie. W gruzach leżały szlacheckie dwory, ale w gruzach leżało też powstanie. Na całej przestrzeni Galicji ruch rewolucyjny był zdławiony.

Kipiała w masach chłopskich , uderzających na dwory szlacheckie, gorąca, słuszna, święta klasowa nienawiść do gnębicieli, elementarny pęd do wyzwolenia i zdobycia lepszego jutra. Chłopi — opowiada Wiesiołowski — „przedrzeźniali jak to panowie, kiedy się zjadą, kłaniają się sobie; popijając kawę i zajadając zwierzynę, a chłop biedny na nich pracować musi i stać za drzwiami" (67). Ale chłopi w tej swojej nienawiści nie widzieli, że austriaccy biurokraci, że absolutystyczna monarchia Habsburgów, to właśnie państwo tych panów, w których chcieli uderzyć, że występując przeciwko powstaniu nie uwalniają się oni od pańskiej pętli, lecz przeciwnie jeszcze mocniej zaciskają ją sobie na szyi. „Rabacja", niezależnie od swej klasowej treści, odegrała w owym czasie rolę reakcyjną, pomogła Świętemu Przymierzu. Gniewnie pisał kilka lat potem o „rabacji" Karol Marks: „26 tegoż miesiąca (lutego — przyp. R. W.) naczelnik okręgu tarnowskiego wydał odezwę, w której wzywał chłopów, by zabijali swych obszarników, obiecując im za to „przyzwoite wynagrodzenie pieniężne"

Po tej odezwie nastąpiły pogromy galicyjskie... W gazecie oficjalnej z 28 kwietnia ks. Fryderyk von Schwarzenberg oświadczył oficjalnie, że „wypadki jakie miały miejsce były usankcjonowane przez rząd austriacki..." (68). I choć zarzut „przyzwoitego pieniężnego wynagrodzenia" odnosić się może raczej do nielicznych jednostek działających wśród chłopów, nie do-

tyczy ani Szeli, ani masy chłopskiej, to jednak podstawowa ocena, ocena historycznej roli „rabacji" jest głęboko słuszna.

A przecież — jeśli nawet ruch chłopski w danej chwili był na rękę przedstawicielom absolutyzmu, jeśli nawet uratował ten absolutyzm przed groźnym niebezpieczeństwem, to jednak najbardziej dalekowzroczni politycy tego absolutyzmu z nietajoną obawą spoglądali na groźną chłopską falę.

Autor anonimowej niemieckiej broszury dołączonej do „listów polskiego szlachcica do pewnego niemieckiego publicysty" (autorem „listów" był Helcel, anonim niemiecki — to jakiś dość lewicowy niemiecki demokrata), cytuje następujący ustęp z pisma „wysoko postawionego męża stanu": „Mimo, że czyn był to bardzo szczęśliwy, to jednak nasuwa on też pewne wątpliwości. Masy łatwo mylą się co do kierunku i gdy same wymierzają sobie sprawiedliwość, może to łatwo pociągnąć za sobą dodatkowe trudności" (69). Paskiewicz pisząc do cara Mikołaja o wypadkach galicyjskich wskazuje z niepokojem na „przyrodzoną niestety całej ludzkości zawiść biednego do bogatego, chłopa do dziedzica, dążność, która wszędzie i bodaj na wszelki okres zamętu pociągnie za sobą wieśniaka, dążność do zabrania ziemi i niepłacenia podatków" (70). A car — żandarm Europy, car — kat dekabrystów odpowiada mu w tym samym duchu: „Jest rzeczą pewną, że Austriakom nie łatwo będzie uspokoić lud, gdyż posługiwanie się ludem w tym wypadku, ile jest wygodne, tyleż jest niebezpieczne, wyprowadza go bowiem z posłuszeństwa i stwarza niebezpieczeństwo komunizmu" (71).

Obawy Metternicha, Paskiewicza i Mikołaja Krwawego nie były bynajmniej nieuzasadnione. Szela i kierowani przezeń chłopi ani myśleli po rozprawieniu się z dziedzicami powracać pod pańszczyźniane jarzmo. Powszechne wśród nich — świadczy Sala — było „przekonanie, że wkrótce nastąpi zupełne zniesienie pańszczyzny i podział wszystkich gruntów pańszczyźnianych" (72). „Chłopi nie okazywali najmniejszej chęci do podjęcia na nowo obróbki pańszczyzny i innych powinności" (73). Fala samorzutnego odmawiania pańszczyzny objęła nawet powiaty, w których nie było powstania ani rabacji. „Cieszyńskie chłopstwo twierdzi, że Szela ... wydał zakaz piśmienny, ażeby pod surową a bliżej oznaczoną karą nikt nie ważył się iść do robót dworskich bezpłatnie, wskutek czego ustała też już całkowicie wszelka pańszczyzna" — pisze do urzędu obwodowego wójt z Cieszyna (74). Na wezwanie, by powrócili do pracy, „chłopi zajęli z kolei groźne stanowisko i hardo stawiali się urzędnikom" (75). Na próżno Breinl „udawał się do Szeli, ażeby ten naglił chłopów do roboty ... Chłopi zajmowali dworskie grunta, dzielili się nimi i nie myśleli ustępować nawet przed siłą ..." (76).

Gen. Rüdiger pisał znad granicy, opierając się na słowach austriackiego generała Wrbny: „gabinet wiedeński nie jest już tak zadowolony jak poprzednio z wpływu włościan na zduszenie powstania szlachty, tam uważają, że ostatnie wypadki, chociaż zapewniły na czas dłuższy posłuszeństwo szlachty, mogą jednak doprowadzić do obalenia porządku publicznego, zwłaszcza jeżeli burzyciele skorzystają z obecnego ruchu dla szerzenia wśród nich agitacji komu-

nizmu; znamienne jest, że już teraz w wielu miejscowościach, a mianowicie w dobrach arcyksięcia Karola, włościanie odmawiają spełniania pańszczyzny; włościanie kontynuują zamieszki, dążąc do podziału między nimi gruntów po zgładzeniu dziedziców" (77). Ruch, zręcznie skierowany przez biurokrację na fałszywy tor, zaczynał powracać do właściwego łożyska, groziła przemiana rabacji w prawdziwą rewolucję chłopską.

Fala przerzuciła się też na Kongresówkę. „Chłopi sąsiadujący z Krakowem i Galicją" — pisze Paskiewicz do cara — „pociągnięci przykładem i pobudzeni przez wieśniaków galicyjskich, zaczęli urządzać awantury i odmawiać spełniania pańszczyzny" (78). Paskiewicz skierował nad granicę wojska i w szeregu okólników polecił gubernatorom dławić w zarodku wszelkie wystąpienia chłopskie.

Sytuacja zaczęła stawać się poważna. Pierwszy zareagował Paskiewicz. Dzięki „zarządzeniu szybkiego, niezwłocznego ukarania podżegaczy i przypomnieniu im ich obowiązków, chłopi zostali uspokojeni" — raportuje carowi (79). Przed znacznie trudniejszym zadaniem stały władze austriackie.

Już 2 marca Breinl wydaje pierwszą odezwę nawołującą chłopów do spokoju. Ale Breinl był za małą figurą dla akcji przeciwko chłopom. Dnia 10 marca występuje na widownię namiestnik Galicji, habsburski arcyksiążę d'Este. Reskryptem Nr 2974, wydanym w Bochni, oświadcza on co następuje:

Po pierwsze: „dopóki poddani nie odrabiają pańszczyzny, dopóty nie mogą być ustawowo wprowadzone żadne ulgi w stosunku do dotychczasowych norm pańszczyzny, gdyż wyglądałyby jak nagroda dla poddanych za popełnione przez nich gwałty i obecny ich opór".

Po drugie: „Naczelnicy cyrkułów mają z należną dobrocią i spokojem dać do zrozumienia poddanym, że wypadki, które zaszły, w niczym nie zmieniły ich obowiązków wobec dworów".

Po trzecie: „Gdyby poddani mieli twierdzić, że uważają się za wolnych od pańszczyzny, bo zwolnienie od pańszczyzny przyrzekli im powstańcy na początku rewolucji, to należy im przypomnieć, że powstańcy byli zbrodniarzami, którzy nie mieli prawa zmieniać obowiązujących ustaw" (80).

Za słowami poszły czyny. „Z wiosną" — pisze czerpiący swe informacje z urzędowych źródeł rosyjskich Berg — „musiano posyłać po wielu wsiach wojskowe komendy i tylko przy ich pomocy przywrócono poniekąd dawny porządek... W innych bardziej niespokojnych siołach musiano nawet dla postrachu ludu ustawiać szubienice" (81). „Rozesłano silne patrole po całym kraju, ustanowiono w miejsce zabitych — prowizorycznych mandatariuszów, a nieposłusznych „wiernych poddanych" chłostano „po ojcowsku" „kijami" (82). „Gdzie rozkaz nie skutkuje, rozkładają po ziemi i tną baty, aż skóra pęknie" — pisze z wyraźną satysfakcją Trentowski. — „Jeżeli chłopstwo porywa za cepy... wojsko czyni co dawniej nie czyniło: tj. daje doń ognia. I tak w obwodzie Tarnowskim, we wsi Wiewiórce przyszło do rozlewu krwi. Żołnierze ubili stu chłopów, a chłopi 10 żołnierzy. Podobnież stało się i na innych miejscach" (83).

Chłopi zerwali się do oporu za późno. Ich sojusznik, jedyny przyrodzony so-

jusznik: plebejskie elementy ruchu demokratyczno-niepodległościowego, jedyny element, który mógł pokierować walką chłopów, był już zdruzgotany ich własnymi rękoma. To ich cepy młóciły Goslara, młóciły pod Gdowem wielickich robotników-powstańców. Teraz „cesarz" odsłaniał oblicze: oblicze pierwszego szlachcica, oblicze największego obszarnika Austrii. Opór chłopów został złamany. Szelę zesłano na Bukowinę.

Postać Szeli osnuła podwójna legenda: legenda szlachecka, przedstawiająca go jako potwora, jako najemnego zbira Breinla, jako wroga narodu polskiego — legenda druga, chłopska, widząca w nim tylko, jedynie i wyłącznie, wielkiego wodza chłopów w ich walce ze szlachtą i pańskim wyzyskiem. Żadna z tych legend nie odpowiada prawdzie. Najlepiej określił istotną rolę Szeli Engels pisząc, że „kontrrewolucyjna Austria" w swej obronie poruszyć musiała „nierozwinięty jeszcze żywioł rewolucyjny chłopów" (84).

Szela był przedstawicielem tego „żywiołu rewolucyjnego", bojownikiem sprawy chłopskiej, bojownikiem przeciwko szlachcie, bojownikiem o lepsze jutro mas chłopskich. Szela był głęboko związany ze swą klasą: pańszczyźnianymi chłopami, odczuwał ich niedolę, wysuwał ich żądania, mścił się za ich krzywdy.

Ale Szela był zarazem uosobieniem faktu, że żywioł chłopski był „jeszcze nierozwinięty". Szela nie potrafił podnieść się do poziomu wodza swej klasy, umiejącego odróżnić prawdziwych i fałszywych sojuszników, prawdziwych i rzekomych przyjaciół. W swej usprawiedliwionej nienawiści do szlachty Szela nie dostrzegł sojusznika w ruchu demokratyczno-niepodległościowym, w jego plebejskich elementach, nie dostrzegł wroga w absolutystycznym, obszarniczym państwie. Szela chciał stanąć przeciwko obszarnikom. Ale stanął w rzeczywistości przeciwko demokracji polskiej, przeciwko narodowi, przeciwko Polsce. Wiemy, ile w tym było winy szlacheckiej większości kierowników ruchu, Wiesiołowskich i Tyssowskich, co bronili się przed wszelką propagandą wśród chłopów. Ruch demokratyczny, ruch narodowo-wyzwoleńczy, rozbity został przez te same masy chłopskie, które powinny były stanowić jego podstawę. „Rabacja" przejdzie do historii ludu polskiego jako wielki wybuch klasowego gniewu chłopa, ale zarazem jako wielkie, tragiczne nieporozumienie, za które drogo zapłacił naród, za które drogo zapłacił właśnie chłop polski.

Klęska powstania w Galicji zadecydowała o jego losach i tam, gdzie na chwilę przejęło ono kierownictwo — w Krakowie.

VI.

Jedynym odcinkiem, na którym powstanie chwilowo odniosło sukces, był Kraków.

Już dawno wśród uboższych warstw ludności miejskiej Krakowa prowadziła pracę organizacja spiskowa — czołowymi jej działaczami byli majster murarski Łatkowski i czeladnik szewski Augustyn Margasiński „przywódca młodzieży rzemieślniczej" (85), a dojeżdżał tu często Mazurkiewicz, przyjaciel Dembowskiego i Ściegiennego. „Natrafiono na związek komunistyczny między młodymi

rzemieślnikami" — pisze bankier krakowski, Kopff (86). Żywy ruch trwał też wśród chłopów. „W dystryktach Mogilskim i Krzeszowskim włościanie domagali się uwolnienia od pańszczyzny, a usamowolnieni włościanie w dobrach Cystersów w Mogile domagali się oddania im gruntów folwarcznych, przez komisję włościańską przy konwencie pozostawionych" (87). Jedna z petycji chłopskich kończyła się następującymi słowami: „Prosimy o wypuszczenie nam gruntów dworskich na czynsz, gdyż inaczej gotowi jesteśmy chwycić się środków, które by mogły spokojność publiczną naruszyć" (88).

Te właśnie warstwy społeczne poparły spiskowców. Chłopi stanowili jądro oddziału Patelskiego, który 20 lutego rozbił załogę austriacką w Chrzanowie. Oddział Józefa Müllera, który jeden z pierwszych przybył do Krakowa, składał się z chłopów z Mogiły, tych samych, co toczyli spór o swe grunta z księżmi Cystersami. „Sztygrowie, hutmistrze" podjęli wraz z górnikami pod dowództwem sztygara A. Lewieckiego atak na dom pracy w Jaworznie, „młodsi górnicy" z Sierszy tworzyli oddział Leona Weneckiego, który rozgromił Austriaków w Krzeszowicach, oddział Możdżewskiego, który zajął Trzebinię, składał się z „robotników od Gotlieba Brennera" (89). W samym Krakowie — pisze z pogardą Kopff — „gromada burzycieli porządku składała się po większej części z młodych rzemieślników" (90). Kiedy 22 lutego generał austriacki Collin cofał się z Krakowa, cofał się przed ludem, przed rzemieślnikami miejskimi i przed chłopami okolicznych wsi. Razem z wojskami austriackimi cofała się z Krakowa „część zamożniejszej ludności" (91).

Inna jej część nie daje jednak za wygraną. Następuje pierwsza próba kontrrewolucji: „notable" pod przewodem Wodzickiego, Moszyńskiego i Helcla tworzą „Komitet Bezpieczeństwa". Ale „Komitet" ten jest za słaby, by ostać się wobec naporu mas. „Ulica" — jak mówią pogardliwie „notable" — wie już, że w Krakowie znajdują się członkowie powstańczego Rządu Narodowego, i ich to powołuje do władzy. Tyssowski i Gorzkowski, którzy na wieść o wkroczeniu wojsk austriackich postanowili odwołać powstanie — członek Rządu z ramienia Centralizacji Alcjata już nawet opuścił Kraków! — Tyssowski i Gorzkowski, którzy od chwili wkroczenia wojsk austriackich nie zrobili najmniejszego kroku, aby stawić im opór — stają się nagle rewolucyjną władzą zrewolucjonizowanego miasta.

„... Jest nas dwadzieścia milionów, powstańmy razem jak mąż jeden, a potęgi naszej żadna nie przemoże siła; będzie nam wolność jakiej dotąd nie było na ziemi; wywalczymy sobie skład społeczeństwa, w którym każdy podług zasług i zdolności z dóbr ziemskich będzie mógł użytkować, a przywilej żaden i pod żadnym kształtem mieć nie będzie miejsca; w którym każdy Polak znajdzie zabezpieczenie dla siebie, żony, dzieci i swoich; w którym ziemia dzisiaj przez włościan warunkowo tylko posiadana, stanie się ich bezwarunkową własnością, ustaną czynsze, pańszczyzny i wszelkie tym podobne należytości bez żadnego wynagrodzenia, a poświęcenie się sprawie narodowej z bronią w ręku będzie wynagrodzone ziemią z dóbr narodowych".

W tych słowach, przygotowanego uprzednio w toku długich narad spisko-

wych manifestu Rządu Narodowego, zawarte były wszystkie podstawowe żądania plebejskiego skrzydła ruchu. Nie dziw, że manifest ten spotkał się z pełnym uznaniem rewolucyjnej opinii Zachodu.

Ale już pierwsze kroki rządu wskazywały, że od deklaracji do czynów droga jest ciernista i trudna, że w samym Rządzie są ludzie, którzy chcieliby ograniczyć wpływ rewolucyjnych słów manifestu. Rząd nie wszczął pościgu za cofającą się armią Collina, nie przerzucił oddziałów powstańczych do Galicji, choć jak stwierdzają austriaccy wojskowi, mogło to stanowić śmiertelne niebezpieczeństwo dla armii austriackiej. W samym mieście Rząd poszedł na ustępstwa wobec kontrrewolucyjnej szlachty. W skład obywatelskiej straży bezpieczeństwa weszli przedstawiciele reakcji z wodzem rozpędzonego „Komitetu Bezpieczeństwa" hr. Wodzickim na czele. Na znak protestu ustąpił z rządu Gorzkowski. Dnia 24 lutego Tyssowski proklamował się dyktatorem.

Spotykaliśmy się z Tyssowskim już poprzednio: wiemy, że w łonie organizacji spiskowej był jednym z czołowych przedstawicieli koncepcji: jak najdalej od chłopa, jak najbliżej do szlachty. Czy człowiek taki nie musiał stać się nadzieją i ośrodkiem tych, co chcieli w praktyce, w realnej rzeczywistości przekreślić hasła wysunięte w manifeście, hasła reprezentowane przez ludowe, lewe skrzydło ruchu?

Tyssowski — pisze Trentowski, odzwierciedlając tu opinię całego obozu reakcji — „pomimo przekonania, że cała rewolucyjna sprawa jest wierutne głupstwo... przyjmuje dnia 24 lutego władzę dyktatorską, li w celu powstrzymania wylewu krwi obywatelskiej. Gdyby zacny Tyssowski nie był tego uczynił, szalony Dembowski zostałby dyktatorem" (92).

„Może to było" — mówi jeden z czołowych przedstawicieli reakcji, Wiktor Kopff — „i szczęście dla Krakowa, że dyktatura przeszła w ręce Tyssowskiego, którego wszyscy poczytywali za człowieka umiarkowanego". I sam Tyssowski przypisywał sobie właśnie taką rolę. „Tyssowski jasno zeznaje, że między nim a Alcjatą stanęła niejako cicha umowa, sojusz, że postępując we wszystkim wspólnie strzec będą prawnego i moralnego ładu rewolucji i przeciwstawiać się wszelkim ekscesom" (93).

Praktyczne kroki Tyssowskiego potwierdzają tę charakterystykę jego stanowiska. „Nie możemy odmówić mu świadectwa, że ze swej nieograniczonej władzy korzystał z dużym umiarkowaniem, że unikał wszystkiego, co mogło było podniecić namiętności ludu, że starał się je raczej przytłumić (w oryginale: niederzuhalten), aby w ciągu rewolucji, której czas trwania przewidywał, zapewnić bezpieczeństwo osób i własności", — stwierdza świadek w tym wypadku absolutnie wiarygodny, p. hofrat Sala (94).

Tyssowski nie dopuścił do uzbrojenia ludu i otoczenia Krakowa barykadami. Jak zeznawał później „nie chciał on tym środkiem bojowym dopuścić żywiołu ulicznego do głosu" (95).

Dopuścił za to żywioł inny: kontrrewolucyjną szlachtę i patrycjat miejski. Na czele mianowanego przezeń rządu, jako minister spraw wewnętrznych, stał były prezydent senatu Kasper Wielogłowski, wierny pachołek mocarstw za-

borczych, sędzia Krzyżanowski objął ministerstwo sprawiedliwości, bankier Wolff — ministerstwo finansów. „Wielu innych członków patrycjatu wstąpiło do nowego aparatu administracyjnego jako radcy i podrzędni urzędnicy... skłoniła ich do tego ukryta nadzieja, że w ten sposób wywrą wpływ na zahamowanie bynajmniej im nie odpowiadających zarządzeń rewolucyjnych. Szczególnie młodzi patrycjusze wstępowali na służbę tym chętniej, że w ten sposób mogli uniknąć werbunku wojskowego" — pisze bynajmniej nie antypatrycjuszowsko usposobiony Szarota (96).

„Staraniem jedynym tych urzędników było, tak jak się należało, aby ile możności działać mało i działać nie w duchu rewolucyjnym" — oświadcza cynicznie inny historyk mieszczański (97). Odruch rewolucyjny chłopów i ludu miejskiego przepędził Austriaków z Krakowa, teraz z pomocą Tyssowskiego w oswobodzonym mieście zaczęła się na nowo rozpierać szlachetczyzna i burżuazja.

Plany te pokrzyżował — na chwilę przynajmniej — Dembowski. Zjawił się w Krakowie na czele zbrojnego oddziału dwustu górników z Wieliczki, opromieniony sławą nowego bohaterskiego czynu. „Górnicze miasto Wieliczka zostało 24 lutego zdobyte przez jednego, jedynego człowieka bez władzy dyktatora" — pisze z wyraźnym podziwem Sala (98). Dembowski sam, z kilkoma bezbronnymi spiskowcami wystąpił przed tłumem. „Ogłosił zniesienie szlachty i wszelkich przywilejów, wolność i równość wszystkich stanów, zapowiedział zniesienie pańszczyzny i wszystkich podatków, podniesienie w dwójnasób zarobków górniczych, podwyższenie lub co najmniej zachowanie bez zmiany płac urzędniczych" (98). „Milcząc słuchało wszystko potężnego rozkazu, jak we śnie gorączkowym" — mówi współczesny rękopis niemiecki, przechowywany w archiwum kościelnym w Wieliczce.

Górnicy rozbroili załogę austriacką, przejęli kasę salinarną, którą Dembowski zabrał do Krakowa, ruszyli zbrojnym oddziałem do Krakowa. Natomiast szlachta z okolic Wieliczki — jak stwierdza Dembowski (100) — nie wzięła udziału w powstaniu.

Przybycie Dembowskiego zasadniczo zmieniło sytuację w samym Krakowie. „Tyssowski stał się patriotów, a Dembowski demagogów wyrazem i wewnętrzna urodziła się między powstańcami walka" — pisze Trentowski (101), dla którego słowo „patriota" oznaczało rzecz jasna patriotę szlacheckiej Polski. Dembowski, opierając się na ludzie miejskim, zaczyna naciskać na Tyssowskiego. Tyssowski, by go unieszkodliwić, mianuje go swym sekretarzem. Ale Dembowski napiera dalej. Zakłada „Klub rewolucyjny polski", którego cel określa, jak następuje: „Usposobić lud do pojęcia i ukochania rewolucji — lud, który obłąkać usiłowali wrogi nasze i wewnętrzni zwolennicy przywileju i ucisku — jest powinnością i zadaniem opinii publicznej" (102).

Tyssowski zakazuje na mocy swej władzy dyktatorskiej działalności klubu. Dembowski układa odezwę „do wszystkich Polaków, umiejących czytać". Nawet ten okrojony jej tekst, który doszedł do nas, płonie ogniem głębokiej rewolucyjnej namiętności: „Ludu Polski! Rewolucja w Rzeczypospolitej dokonana znosi wszelką pańszczyznę, czynsze i daniny, a zatem grunta, z których dotąd

drabialiście lub płaciliście jakiebądź powinności, są odtąd waszą bezwarunkową własnością, której jak się wam podoba, na wasze dobro używajcie. Kto by was do pańszczyzny lub danin przymuszał, ten ukarany zostanie ... dla Twego dobra, o ludu, rewolucja dokonana — powraca ci prawa, które ci wyrarto... pomnij, że bronić praw swoich powinieneś... przeciwko każdemu, to by te prawa wydrzeć chciał nam ludowi, nam chłopom, nam Polakom".

„Ale wiemy" — opowiada o tym Helcel — „że w odezwie tej wykreślił Tysowski, już po jej wydrukowaniu, ustęp, w którym wzywano chłopów, by każdego dziedzica lub dzierżawcę, który by odtąd odważył się żądać od nich pańszczyzny, czynszu lub jakichkolwiek innych powinności, po postu ukarali śmiercią" (103). Wprawdzie w sprawie innych odezw: do rzemieślników o podwoeniu płacy za prace wykonywane dla państwa, do chłopów o rozdawaniu soli, o mieszkańców Kongresówki o zniesieniu pańszczyzny i czynszów — Tysowski był o wiele bardziej ustępliwy: podpisywał je bez żadnych trudności, ale wszystko przemawia za tym, że tę jego ustępliwość słusznie interpretuje Trenowski: „Idzie mu tylko o to, aby Dembowskiego czymkolwiek zatrudnić i wyew krwi obywatelskiej oddalić" (104).

Reakcja krakowska nie była jednak pewna, czy jest to taktyka słuszna. „Przyaciele Tyssowskiego rzekli doń: „Każ rozstrzelać Dembowskiego, a zrobisz naodowej sprawie przysługę" (105). A gdy Tyssowski odmówił, podjęli rebelię. Wawel-Louis (106), na ogół niechętny powstańcom, mówi, że celem rebelii było obalić obecny rząd, ująć jego władzę w karby porządku i rozumu i oddać miato jak najrychlej w posiadanie opiekuńczych dworów". Nowym dyktatorem miał ostać profesor Wiszniewski, autor kiepskiej i nudnej historii literatury, który resztą — rzecz ciekawa — zakończył swe życie jako bankier w Genui. Kontrewolucyjni spiskowcy opanowali przy pomocy straży bezpieczeństwa budynek ządowy.

Zbudzony Tyssowski wszedł do sali i zwrócił się do Wiszniewskiego ze słowami: „Co panu takiego zrobiłem, że mnie wyzuwasz z władzy?" Wiszniewski najwyższym uniesieniu zaczął na niego krzyczeć, lecz Badeni, Helcel, Wolf, karżyński, Maciszewski, uprowadziwszy Tyssowskiego w głąb sali przekonywali go o konieczności „poddania się okolicznościom". Tyssowski więc zwrócił ię do Wiszniewskiego z zapytaniem: „Czyli mi pan przyrzekasz prowadzić owstanie w duchu manifestu przez Rząd Narodowy wydanego?" Zagadniony w ten sposób profesor Wiszniewski odpowiedział ogromnym głosem: „Nigdy". o krótkiej pauzie rzekł Tyssowski: „To mi pan przynajmniej zaprzysiąż, że w obronie naszej świętej sprawy odwołasz się do mas i poruszysz je usamowolieniem i obdarzeniem ich własnością!" Na to odpowiedział profesor Wiszniewski głosem, na ile być może najdonioślejszym: „Przysięgam!" Wtedy Tyssowski bróciwszy się do obecnych zawołał: „Wy wszyscy tu obecni obywatele i właciciele dóbr przysięgnijcie mi uroczyście, że włościan waszych usamowolnicie udzież ich obdarujecie własnością!" Ogólny krzyk w sali obywateli: „Przysięgamy" — odpowiedział na wezwanie Tyssowskiego" (107).

Wzruszony tym patriotyzmem zwolenników „dworów opiekuńczych" Tys-

sowski bez trudności podpisał akt przekazania władzy Wiszniewskiemu. „Zd
wał się nawet być zadowolony, że sprawa publiczna taki obrót wzięła i odj
wiedzialność za dalsze następstwa, jakie przewidzieć było łatwo, już nie je
samego dotknie" (108). Huczne okrzyki zgromadzonych „obywateli i właś
cieli dóbr" wiwatujących na jego i Wiszniewskiego cześć, dziękowały mu
jego „takt, umiarkowanie i bezinteresowność".

Ale tę idyllę zakłócił znowu „niepoprawny buntownik", rewolucjoni
i wróg szlacheckiej kontrrewolucji Dembowski.

„Przed... domem zebrała się tymczasem liczna gromadka uzbrojonych lu
różnego wieku i stanu, a przybyły na wieść o kontrrewolucji Dembowski z
chęcał ją ognistymi słowami do dania pomocy Tyssowskiemu i niedopuszczen
do władzy Wiszniewskiego... Tłum skupił się obok wychodzącego z szarej k
mienicy Tyssowskiego... i z nim razem, pod dowództwem Dembowskieg
trzymującego w ręku pistolet z odwiedzionym kurkiem, wtargnął z okrzyki
i hałasem do wspomnianej kamienicy. Dawna straż przyboczna Tyssowskie
i akademicy Wiszniewskiego ulękli się groźnej postawy Dembowskiego i ciż
zbrojnego ludu. Nie stawili też krwawego oporu i cały tłum zbity w kłęb
wtłoczył się do sali posiedzeń, w której przebywał nowy dyktator i zapeł
ją po brzegi. Zmieszany tym niespodziewanym zdarzeniem Wiszniewski, w
dząc, że jego otoczenie odrętwiało i w jego obronie za broń nie chwyta, Dem
bowski zaś z pistoletem, wymierzonym o jeden krok od jego piersi krzycz
„Wynoś się zdrajco, intruzie" — zerwał z siebie szarfę i ze swymi stronnika
wcisnął się w tłum i zniknął z sali" (109).

Ta krótka scena, opisana przez nas słowami uczestników lub naocznych w
dzów, stanowi w pierwszej swej części skondensowany skrót, symbol niem
wielu odcinków historii Polski w XIX stuleciu. Nie szablonowe, nie standa
towe, wyjątkowe niemal w dziejach walk porozbiorowych jest zakończenie t
sceny: wdarcie się na widownię uzbrojonego ludu i przepędzenie obszarnicz
kontrrewolucji. To zakończenie, to już „oryginalna twórczość" Dembowskieg
dzieło jego orientacji politycznej, szybkości decyzji i odwagi. Niestety był
sukces odniesiony za późno i w skali zbyt małej. Jawna kontrrewolucja Wis
niewskiego była złamana, ale nad rewolucją wisiała już zguba zgotowana j
przez połowiczność Tyssowskich i Wiesiołowskich.

Do Krakowa zbliżał się już pułkownik Benedek, a z nim szły nie tylko puł
regularnej armii austriackiej, lecz i tłumy chłopów Szeli uzbrojonych w kos
widły i cepy. Dnia 26 lutego rano Dembowski złamał kontrrewolucję w Kr
kowie, 26 lutego w południe Benedek, dzięki poparciu chłopów, rozgrom
główne siły powstańcze pod Gdowem.

Pod Gdowem po pierwszych strzałach rzuciła się do ucieczki szlachecka jazd
krakusy. Broniła się zaciekle i została wycięta niemal zupełnie w pień piecho
złożona z ludu miejskiego i górników. Na 31 nazwisk ciężko rannych i pob
tych, wymienionych przez Wawel-Louisa, jest górników 11, czeladników i rz
mieślników 12. Zapomniała o nich zresztą urzędowa, „patriotyczna" Polsk
„Nikt nie postawił na ich grobie krzyża, nikt nie dochodził ich pochodzen

nazwiska, a że to byli przeważnie włościanie i wyrobnicy z okręgu krakowskiego, górnicy i młodzież rzemieślnicza z Krakowa i Wieliczki, więc rodu i wieku osób zabitych dowiedzieć się nie było podobnym" — pisze o poległych spod Gdowa Wawel-Louis (110).

Powstanie stanęło w obliczu ruchu Szeli. Najmniej stosunkowo mamy materiałów dotyczących tego okresu, zwłaszcza wewnętrznych sporów w kierownictwie powstania. Nawet to jednak, co się zachowało do naszych dni, pozwala stwierdzić, że w kierownictwie powstania były pod tym względem dwie linie, dwie polityki.

Polityka Tyssowskiego była jasna. Była to polityka bezwzględnej solidarności ze szlachtą. „Każdy dopuszczający się mordu lub rozboju, przez Sąd Wojskowy wedł. art. IV. Ustawy Rewolucyjnej, śmiercią karany będzie" — głosiła odezwa dyktatora (111). Dyktator nie stosował tego artykułu do Meciszewskiego i Wodzickiego, którzy podnieśli rękę na władzę dyktatorską, którzy chcieli rozstrzelać Dembowskiego. Stosował natomiast art. IV do chłopów, którzy ośmielili się podnieść rękę na swych panów.

Ale — pod odezwą dyktatora brak podpisu jego sekretarza, Dembowskiego. Widnieje tam tylko podpis drugiego sekretarza, Rogawskiego. Nie jest to przypadek: Dembowski odmówił podpisania tej odezwy. Dembowski — stwierdza Tyrowicz, opierający się tu na zeznaniach śledczych Tyssowskiego — „fakt ruchu chłopskiego uważał raczej za okoliczność sprzyjającą rewolucji jako fenomen, z którego wyłonić się winien zdrowy i silny „odruch ludowy" (112).

W tym samym numerze „Dziennika Rządowego", w którym Tyssowski groził chłopom „artykułem IV", Dembowski w artykule „Rewolucja i lud" zupełnie inaczej interpretuje przyczyny rabacji: widzi je w ucisku szlacheckim i w niechęci szlachty do rzeczywistego uwolnienia chłopów: „Galicyjski wieśniak" — pisze — „nie ufa właścicielowi wioski, ani żadnemu, kto nie nosi sierpięgi, ale jakżeby też miał ufać tym znarowionym ludziom, którzy wszelkie na nim zdzierstwa popełniali, batami katowali i łżyli na wszelki sposób... we wszystkim zdeptany i sponiewierany wieśniak galicyjski miałżeby swoim wierzyć tyranom, miałżeby podnieść oręż na ich wezwanie?...

Exszlachta galicyjska dziwi się, że lud za nią nie idzie do boju. Lud ma iść za exszlachtą do boju, kiedy ona nie ogłasza mu społecznej rewolucji, nie umiejąc jej ogłosić lub nie chcąc. Wszakże exszlachta zamiast wytłumaczenia ludowi o co rzecz idzie, tak dalece wolę narodu umie przekręcać, że prawi ludowi, że ci tylko wolni będą od pańszczyzny, którzy za broń chwycą... Dziwić się wcale nie można, że lud do broni za złą exszlachtą nie idzie i że nie powstanie tam, gdzie nie wie o co się rzecz toczy".

Jedną jedyną drogę ratunku wskazuje Dembowski: stanowcze zerwanie z wszelką połowicznością, stanowcze przejście na pozycje chłopskiej rewolucji: „Przemów tylko do serca włościaninowi polskiemu... pokaż mu faktem, że mu Wolność, Równość i Braterstwo niesiesz, a nie łudzisz go próżnymi obietnicami, przemów doń jasno i wymownie, żeby cię pojął i zrozumiał, przemów jego serdeczną, prostą mową. Wieśniak polski z całą duszą rzuci się w objęcia

Rewolucji. O! kochajcie tylko Lud i głoście mu Rewolucję społeczną a uwier wam i pójdzie za wami!"

Ten artykuł pisany w chwili, gdy wiadomo już było o wybuchu „rabacji na kilka dni przed śmiercią Dembowskiego, stanowi niejako jego testame polityczny. Świadczy ten dokument, że Dembowskiemu łuna bijąca od szl checkich dworów nie przesłoniła decydującego zadania: zadania połączen się z ruchem chłopskim, że pozostał on wierny swej koncepcji rewolucji chło skiej. „Lud a Rewolucja to dwa pojęcia nierozdzielne" — pisze w końcowy ustępie artykułu.

Próbą, rozpaczliwą próbą porozumienia się z chłopami, oddziałania na nic była procesja podgórska. Dembowskiemu w rozpaczliwej sytuacji, w otoczony Krakowie, zdawało się, że skoro droga do rozsądku mas chłopskich została r razie zamknięta przez zdradziecką politykę Tyssowskich, to może apel do chło skiej wiary pozwoli uzyskać kilka dni, kilka tygodni zwłoki, aż ruch chłops uświadomi sobie swe przeciwieństwo w stosunku do obszarniczo-absolutystycz nego państwa austriackiego. Rzuca więc naprzeciw tłumom chłopskim — prc cesję z księżmi, zakonnikami, sztandarami kościelnymi (świeckich uczestników procesji zaopatruje zresztą równocześnie — co tylko przynosi chlubę jego realiz mowi — w broń palną i szable). Liczy na zaskoczenie chłopów, na to, że zatrzy mają się na chwilę, że dadzą mu mówić — a wtedy wierzy już w zwycięstwc Procesja zaraz po wyjściu z Krakowa spotkała się nie z samymi chłopami, lec z regularnymi oddziałami austriackimi, z powracającą armią Collina. Niestety — i tu przeliczył się. „Nagłe pojawienie się wojsk nieprzyjacielskich stało si dla większości uczestników procesji sygnałem do panicznej ucieczki... Tylk Dembowski zachowuje przytomność umysłu" (113). „Dembowski zbiera kilku strzelców, dąży do rynku, aby połączyć się z powstańcami. Zastępuje mu drog mały oddziałek Austriaków. Dembowski pragnie się przebić; z okrzykiem rzu cają się strzelcy na żołnierzy, zawiązuje się walka. Dembowski zostaje ujęty i rozbrojony. Trzej żołnierze prowadzą go w kierunku kościoła, do stojącej tam kompanii rezerwy, on uszedłszy kilka kroków, wyrywa jednemu z nich karabin zamierza się nim uwolnić, w tej chwili jednak zostaje przebity kulą przez żoł nierza, postępującego za nim, po czym po upadku na ziemię, przebity jeszcze trzy krotnie bagnetem" (114). Ginie, jak żył — do końca odważny, do końca walczący

Długo nie chciano uwierzyć w jego śmierć. Wśród rewolucjonistów krążyły pogłoski, że Dembowski żyje, że walczy gdzieś w Karpatach, gdzieś na Wę grzech. Nie wierzył też w jego śmierć rząd austriacki — po zajęciu Krakowa rozkopywano groby na Podgórzu, przesłuchiwano więźniów. „Protokoły śledz twa w sprawie śmierci insurgenta Dembowskiego" dotąd leżą w archiwach wie deńskich (115).

Śmierć Dembowskiego była decydującym ciosem dla rewolucji. Tegoż samego dnia, 27 lutego, Antoni Helcel i Henryk Wodzicki, inspiratorzy Wiszniewskiego agenci mocarstw zaborczych, weszli do rządu. Dnia 3 marca Tyssowski na czel blisko 1.500 zbrojnych ludzi bez oporu opuścił Kraków i złożył broń na gra nicy pruskiej. Rewolucja była złamana.

VII

Zaledwie zakończyła się walka, zaledwie więzienia zapełniły się tysiącami więźniów, zaledwie zmarznięta ziemia przyjęła trupy poległych, a już na pobojowsku rozległo się wycie hien.

Te hieny to nie tylko urzędowe austriackie gazety, dla których opluwanie powstańców było wprost obowiązkiem służbowym, nie tylko najemne szmaty reakcyjne w Niemczech, czy żyjące z carskiej łaski organy rosyjskiej reakcji, które, rzecz jasna, błotem obrzucały „komunistów" i „buntowników". To nawet nie tylko oficjalna hierarchia kościelna, wyklinająca w myśl breve papieskiego z 27 lutego „nikczemny spisek" „mistrzów kłamstwa", co ośmielili się wystąpić przeciwko „najznakomitszemu monarsze", którego wojska stanowiły główne oparcie świeckiej władzy papieża. Te hieny, to przede wszystkim właśni rodacy, właśni szlacheccy pseudopatrioci. Szlachta, opinia szlachecka, wybuchła przeciwko demokratom w ogóle burzą wściekłości.

„Dzisiaj wystąpiło na widowni polskiej trzech wrogów wewnętrznych, niedawno jeszcze nieznanych: chłopstwo, demagogia i nierozum. Srogi wróg chłopstwo ... jeszcze sroższy wróg horda demagogów, albowiem chłopstwo to moc fizyczna... Demagogia zaś podszczuwając ludowe psiarstwo (tak! — R. W.) i przewodniczyć mu chcąca, moc duchowa, z nas urodzona i przeciw nam bijąca" (116) — jeśli tym brutalnym tonem szlacheckiego dzierżymordy przemawia Trentowski, bądź co bądź filozof na pewnym poziomie i uczciwszy „liberał" — to cóż mówić o innych, niedwuznacznie reakcyjnych działaczach? Czy dziwić się będziemy, jeśli Wielopolski mówi o powstańcach jako o „wyrzutkach wszystkich warstw" (117), a Helcel twierdzi, że powstanie „wstrętne było całemu narodowi" (118). Czy zdziwimy się, kiedy taki „Orędownik" poznański, wychodzący pod pruską cenzurą, systematycznie ośmiela się nazywać ludzi siedzących w berlińskim więzieniu „zgrają Targowiczan"? Szlachta poczuła się poważnie zagrożona w swych pozycjach i pierwszą jej reakcją było wyszukanie sojusznika w rządach, które zdławiły powstanie.

Wielopolskiego „List do księcia Metternicha" wyciągał najdalej idące wnioski: głosił oparcie o cara rosyjskiego, który wprawdzie surowy jest wobec Polaków, ale za to jako Romanow „zbyt jest szlachcicem", aby miał chłopów przeciw panom buntować. List ten został wydany w kilku nakładach, po francusku, po niemiecku, po polsku, rozsyłany był pod czułą opieką Paskiewicza po całym kraju.

„List" Wielopolskiego to pierwsza zapowiedź powrotu znacznej części magnaterii polskiej do koncepcji porozumienia z caratem, do koncepcji, która za lat kilkanaście przyjmie formę wspólnej z caratem walki przeciw powstaniu 1863 r.

Ogół szlachty nie wdawał się w aż tak daleko idące koncepcje. Nastrój jej odzwierciedla doskonale Trentowski pisząc: „czy podobno bazyliszka położyć na sercu, dopóki wyszczerza zęby wypełnione jadem? Nie jest że to powinność ojca wziąć się do kija...?" (119). „Bazyliszki" naruszyły pańszczyznę, zagro-

ziły szlacheckim folwarkom, trzeba było więc na nie-„kija". A że „kij" trzymały mocarstwa zaborcze, więc szlachta z jeszcze zabandażowanymi, świeżymi sińcami wyniesionymi z „rabacji" zabrała się do pomagania zaborcom. „Z Galicji wysłano deputację do naszych posłów w Berlinie na sejmie zasiadających, która przywiozła projekt od swoich mocodawców z tej części zabranej Polski, aby Wielkopolska zobowiązała się wraz z Galicją do wydawania każdego Polaka, który by z Francji do kraju przybył" (120). Poznań zresztą nie potrzebował pod tym względem pouczeń aż z Galicji. Przecież to w Poznaniu „kiedy się rozpoczęły więzienia, ojciec patriota (czytaj szlachecki reakcjonista) wydawał sam syna demokratę w ręce pruskiego rządu" (121). Niżej upaść już nie było można.

„Potwarz wzięła górę, zasady demokratyczne od szlachty wyszydzone, ba, nawet do zbrodni politycznych zaliczone, skryły się w piersi młodzieży i klas uboższych narodu..." — pisze smętnie Wiesiołowski (122).

Głęboko utkwiła w szlachcie nienawiść do 1846 r. Jeszcze w kilkanaście lat później mówiąc o klęsce powstania krakowskiego, napisze szlachecki historyk: „Lecz nie ma złego, co by na dobre nie wyszło, powiada przysłowie. Kto wie na jak okropne nieszczęścia byłby kraj wystawiony, a jaka nędza uciskałaby mieszkańców, gdyby to jak się zdaje niewczesne powstanie w samym zarodku stłumione nie było?" (123). „Niewczesne powstanie" groziło wyzwoleniem Polski od mocarstw zaborczych i wyzwoleniem chłopa polskiego od szlachty polskiej — wobec widma takiego „okropnego nieszczęścia" opłacało się szlachcie i te trochę wyrzniętych przez chłopów ofiar i dużo, bardzo dużo samoupodlenia. Grunt, że folwarki pozostawały w rodzinie. Wobec widma chłopskiej Polski była bliższa polskiej szlachcie feudalno-biurokratyczna Austria, junkierskie Prusy, carsko-pańszczyźniana Rosja.

Raz jeszcze okazywało się dobitnie, co wart był szlachecki „patriotyzm", kiedy interes narodu stawał w przeciwieństwie do klasowego interesu szlachty.

* * *

Polemizować z Tessarczykami i Trentowskimi rzecz jasna nie będziemy.

Czy jednak rzeczywiście ruch rewolucyjny 1846 r. był tak nierealnym, utopijnym przedsięwzięciem, jak chcą go nam przedstawić nawet rozsądniejsi i bardziej zrównoważeni historycy mieszczańscy? Czy rzeczywiście Dembowski, Goslar, Ściegienny byli, jak to nam oświadczają niektórzy oficjalni historycy, choćby nawet i szlachetnymi fantastami i utopistami? Czy rok 1846 był, jak chcą w nas wmówić, zwyczajnym szaleństwem?

Określmy dokładnie pozycje: jeśli oceniać ruch 1846 podług stanowiska Alcjaty, Tyssowskiego, Wiesiołowskiego, to rok 1846 był doprawdy jakimś potwornym historycznym nieporozumieniem. Nieporozumieniem — używamy tu świadomie najłagodniejszego słowa — było proklamowanie demokratycznego programu w dziedzinie agrarnej i równocześnie orientowanie się na szlachtę, dla której kwestią życia i śmierci było jak najdłuższe utrzymanie pańszczyzny i jak najgruntowniejsze ograbienie chłopa przy nieuniknionym zniesieniu pańszczyzny. Szaleństwem było rozpoczynać ruch narodowo-wyzwoleńczy przeciw

trzem głównym potęgom Świętego Przymierza i równocześnie liczyć przede wszystkim na drobne poczty służby dworskiej przyprowadzone przez szlachtę, na drobne grupy miejskich spiskowców. Jeśli patrzyć na ruch oczyma Alcjatów, Tyssowskich, Wiesiołowskich, to rok 1846 jest rzeczywiście szaleńczym utopizmem, beznadziejną fantastyczną imprezą, rozpaczliwą awanturą egzaltowanych „entuzjastów".

Ale wiemy, że pozycja Tyssowskich i Wiesiołowskich nie była określona przez nich samych. Wiemy, że wynikała ona z dwóch podstawowych faktów: z ich własnej ciasnoty umysłu, szlacheckiego ograniczenia — chciałoby się powiedzieć — tępoty i z potężnego nacisku ruchu idącego od dołu, od mas, ruchu nowego, ruchu plebejskiego, którego reprezentantami byli Dembowski i Goslar, Ściegienny i Stefański. A koncepcja 1846 r. widziana oczyma tego odłamu ruchu, widziana oczyma plebejskich elementów obozu niepodległościowego, nie była bynajmniej ani fantastyczna, ani utopijna. Była przeciwnie koncepcją na wskroś realistyczną, jedyną realistyczną rewolucyjną koncepcją polityczną owej epoki.

Chodzi o podstawowy zrąb koncepcji, dający się wyrazić w kilku wierszach: walka o narodowe wyzwolenie Polski, to zarazem walka o złamanie wszelkich form ucisku pańszczyźnianego dławiących lud polski. Rewolucja ludowa, rewolucja agrarna, rewolucja chłopska — to jedyna droga zwycięstwa. Podstawowe zadanie rewolucjonistów, to zdobycie dla ruchu mas chłopskich stanowiących potężny rezerwuar energii rewolucyjnej. To zadanie może być spełnione tylko wbrew szlachcie, a co najmniej bez szlachty.

Czy była to koncepcja słuszna?

Czy chłop polski stanowił rzeczywiście potężny rezerwuar sił rewolucyjnych, potencjalnych sił rewolucyjnych? Dla tego, kogo nie przekonają argumenty, wystarczyć powinno wskazanie na jeden fakt: przecież „rabacja" Szeli była właśnie potężnym wybuchem takich sił, tylko że ślepych, tylko że nieświadomych, skierowanych w fałszywym kierunku. Chłopi rozproszeni, pogrążeni w ciemnocie, zdławieni jarzmem pańszczyzny, niezdolni byli — bez pomocy ludu miejskiego — do wyższej formy walki, dali się użyć za narzędzie Breinlowi. Ale gdyby chłopi zostali ujęci przez organizację spiskową, gdyby ich żywiołowa nienawiść skierowana została we właściwym kierunku zarówno przeciw szlachcie, jak i przeciw politycznym reprezentantom ładu pańszczyźnianego, przeciw absolutyzmom zaborczym, to wybuch Szeli zdruzgotałby nie powstanie, lecz panowanie Świętego Przymierza na ziemiach polskich. A do tego przecież właśnie dążyli, o to toczyli bój w łonie organizacji spiskowej przedstawiciele plebejskiego skrzydła ruchu z Edwardem Dembowskim na czele.

Czy było to niemożliwe? Czy cechą podstawową ówczesnego chłopa polskiego było to, że mógł doń trafić absolutystyczny biurokrata, a nie mógł — demokratyczny rewolucjonista, że rozumiał, co mówi doń Breinl, a nie zrozumiał, co mówi doń Goslar, Mazurkiewicz, Dembowski?

Rzecz jasna, w samym pytaniu zawarta jest też odpowiedź. Do chłopa polskiego można było dotrzeć, można było objąć go organizacją demokratyczną.

Świadczy o tym najlepiej chłopski spisek Ścieginnego, chłopsko-rzemieślniczy „Związek Plebejuszów" w Poznaniu, chłopskie powstanie chochołowskie, udział chłopów w powstaniu w Krakowskiem. Świadczy też szereg faktów bezpośrednio z terenu rabacji. Szczególnie charakterystyczny jest następujący epizod: Juliana Goslara ujął oddział chłopów, skatował straszliwie i skutego zamknął w karczmie. Ale niezmordowany agitator, choć straszliwie zmasakrowany, pozostał sobą. „Gdym widział" — pisze do siostry — „że ci (chłopi — przyp. R. W.) już odchłodli z pierwszej wściekłości, dałem znak życia i pytałem, czy mi pozwolą mówić. Zbliżyli się do mnie zdziwieni, że jeszcze żyję i słuchali mnie z taką natężoną uwagą, jak dzieci, gdy im kto najdziwniejsze cuda opowiada. Gdym skończył stali osłupieni. Po chwili zaczęli odzywać się, nie wszyscy wierzyli temu com mówił, ale wszyscy przyrzekli, że mnie więcej bić nie będą. Wnet wpadła nowa czereda z okrzykiem: „To żyje jeszcze ta bestia!", rzucili się na mnie... ktoś odezwał się: „Żebyście wy widzieli co on tu nagadał!" — „Co nagadał?" „Spytajcie go!" Przestali bić, kazali mi mówić — tego chciałem. Wysłuchali mnie i z tych żaden mnie już nie bił. Tak się działo przez dwa dni i dwie noce. Snu tam nie było. Z karczmy przeprowadzili nas do kostnicy. I tam nadchodziły z różnych stron nowe grupy chłopstwa, a każda z nich naprzód biła, potem mnie słuchała. Nie wiem skądem tyle sił nabierał. Bez snu — o jedzeniu ani myśleć — karmiony tylko drągami i kijami, tak już osłabłem, że gdym zaczął mówić, ledwie mogłem ruszyć językiem. W ciągu mowy rosły mi siły, aż zapomniałem o bólach, o niebezpieczeństwie i mowa mi szła, jak w najswobodniejszym natchnieniu. Z tych wszystkich co mnie wysłuchali — a uzbierało się ich przez dwa dni kilkanaście razy po kilkunastu — jeden tylko po wysłuchaniu kopnął mnie w piersi, lecz się wszyscy przytomni na niego oburzyli, a niejeden powiedział z westchnieniem: „Czemużeście to pierwej tak do nas nie gadali?" (124).

„Czemużeście to pierwej tak do nas nie gadali?" — to tragicznet pytanie ciągle ciśnie się na usta, gdy się przegląda dokumenty tego okresu. Panicznie bała się tego „gadania" biurokracja austriacka. Z przerażeniem pisała do gubernium we Lwowie wysłana w Rzeszowskie i Tarnowskie gubernialna komisja śledcza: „Tu w cyrkułach zachodnich mówi się w miastach i wsiach o rewolucji, jako o czymś, co się z dziś na jutro z łatwością zdarzyć może. Nauka demagogów, że lepiej byłoby dla chłopa, gdyby nie odrabiał pańszczyzny, gdyby nie płacił podatków ani opłat, ale sam był panem, nauka o tym, że masa ludu stanowi siłę fizyczną niemal niepokonalną, nauka ta może z czasem, jeśli propagowanie jej kontynuowane będzie uporczywie i bezkarnie, znaleźć dostęp do mas ludowych i... doprowadzić do wybuchów rozpętanych prymitywnych potęg ludu chłopskiego" (125).

Propaganda wśród ludu umiejętnie prowadzona p r z e d powstaniem, propaganda konsekwentnie demokratyczna, taka, jakiej domagał się Dembowski i jego przyjaciele, mogła była zmienić oblicze polityczne wsi galicyjskiej, mogła wyrwać chłopa galicyjskiego spod wpływów cesarskiej biurokracji, mogła zjednoczyć Goslara i Szelę we wspólnej walce przeciwko szlachcie i mocarstwom zabor-

czym. A takie zjednoczenie ich mogło oznaczać rozpalenie ogniska demokratycznej, agrarnej rewolucji na wschodzie Europy.

Garnizony austriackie w Galicji były niezwykle słabe. Rzeczywisty wybuch rewolucyjny, wybuch, w którym rzeczywiście wzięłyby udział masy ludowe, mógł zmieść biurokrację ausriacką, zwłaszcza, że w korpusie oficerskim wielu było Polaków, Węgrów, Kroatów, podatnych na agitację rewolucyjną, a szeregowcami byli przeważnie galicyjscy chłopi pańszczyźniani, których musiał porwać za sobą agrarny program ruchu, z chwilą, gdyby był zrealizowany na pewnym, niewielkim bodaj terytorium. Takie powstanie mogło stać się groźnym przeciwnikiem dla mocarstw Świętego Przymierza. „Ta zaraza jest równie szkodliwa dla wszystkich państw monarchicznych" — pisał, zdając sobie sprawę z minionego niebezpieczeństwa, Paskiewicz do Mikołaja I bezpośrednio po zdławieniu powstania.

Liczył się z powstaniem jako z groźnym niebezpieczeństwem dla systemu feudalno-absolutystycznego i sam „żandarm Europy", kat dekabrystów, car Mikołaj I. W własnoręcznym carskim „pro memoria" napisanym na pierwsze wiadomości o wybuchu powstania figurują, między innymi, i następujące dwie ewentualności: „3. Austriacy będą wygnani z Galicji", „5. Bunt zamieni się w powstanie i obejmie Węgry. Austriacy sami nie będą w możności walczyć i pokonać oba bunty" (126).

Car Mikołaj bał się ruchu, który przeszedł do historii pod nazwą „powstania krakowskiego".

Bał się go, oczywista, mimo połowiczności Tyssowskich i Wiesiołowskich, wbrew jawnej zdradzie szlachty. Bał się, bo nawet poprzez żandarmskie, tępe sprawozdania, instynkt reakcjonisty wyczuwał pojawienie się nowego żywiołu: plebejskiego, ludowego elementu, „jeszcze bardziej niż swym obcym ciemiężcom, wrogiego Polsce dawnej, barbarzyńskiej, feudalnej, arystokratycznej, opartej o niewolę większości ludu". Car-żandarm czuł instyktownie, że walka tego elementu może znaleźć oddźwięk zupełnie inny, niż walka Czartoryskich i Chłopickich 1831 r., oddźwięk nie tylko na polskich ziemiach, ale i w szeregach armii rosyjskiej, wśród postępowych elementów społeczeństwa rosyjskiego. Kto uważnie śledzi rozwój postępowej myśli rosyjskiej w tym okresie, dla tego nie ulega wątpliwości, że car-żandarm nie mylił się bynajmniej. Dembowski byłby porozumiał się z petraszewcami, podobnie jak w kilkanaście lat później porozumieli się z Serno-Sołowiewiczami, z Potiebnią, z dojrzałym Hercenem — Sierakowski i Dąbrowski.

Ten plebejski element wycisnął swe znamię na powstaniu krakowskim. Dzięki jego aktywności, mając na myśli Dembowskich i Goslarów — Engels powie: „W Krakowie... nie było już ludzi, którzy by mieli wiele do stracenia: nie było arystokratów. Każdy krok poczyniony nosił cechy tej śmiałości demokratycznej, powiedziałbym prawie proletariackiej, która ma tylko swą nędzę do stracenia, a całą ojczyznę, cały świat do zdobycia" (127).

A Marks wyśmiewając tych, co mówią o „komunizmie" powstania krakowskiego, podkreśli, że zadania, jakie stawiała przed tym powstaniem obiektywna

rzeczywistość, to zadania burżuazyjno-demokratycznej rewolucji, ale stwierdzi równocześnie dobitnie: „Rewolucja krakowska dała wspaniały przykład całej Europie, utożsamiając sprawę narodowości ze sprawą demokracji i z wyzwoleniem klasy ujarzmionej" (128).

* * *

Sto lat minęło od powstania krakowskiego. Sto lat tragicznych porażek ale i sto lat bohaterskiej walki narodu polskiego. Sto lat dojrzewania siły i świadomości ludu polskiego. Sto lat formowania się ruchu ludowego, ruchów demokratycznych w Polsce.

Trzeba było krwawego doświadczenia epoki rozbiorów, trzeba było ciężkich prób zwycięstwa reakcji w odrodzonym państwie, trzeba było tragicznej katastrofy wrześniowej, ażeby naród polski, ażeby masy ludowe, ażeby reprezentujące te masy stronnictwa demokratyczne zerwały z nieszczęsną tradycją kapitulacji wobec reakcji, kapitulacji wobec klas dawniej posiadających. W latach 1944 i 1945 rozwój wypadków w Polsce odbył się po raz pierwszy nie podług utartego schematu kapitulacji przed reakcją. Po raz pierwszy w skali całego narodu, całej Polski zrealizowana została koncepcja inna — koncepcja Dembowskiego, kiedy w jedną, nierozerwalną całość łączył walkę o wyzwolenie narodowe i walkę o wolność ludu polskiego, gdy z bronią w dłoni przełamywał reakcyjne zamachy stanu. W walce z niemieckim najazdem demokracja polska po raz pierwszy wysunęła się jako siła nie tylko samodzielna formalnie, ale samodzielna i faktycznie, bo prowadząca za sobą, za swoją śmiałą polityką nieprzejednanej walki z wrogiem i zasadniczych reform społecznych cały naród polski.

Nowe są formy, nowa jest zawartość społeczna walki, którą toczymy dzisiaj — i nie ma w tym nic dziwnego. Bowiem wyrosły w Polsce od tego czasu nowe siły społeczne i nowe społeczne problemy. Ale najgłębsza treść — walka o niepodległość narodu i walka o wolność, o prawa człowieka pracującego w tym niepodległym narodzie — pozostały niezmienione w ciągu tych stu lat.

Obóz demokracji polskiej, realizując swój program zasadniczych reform społecznych w Polsce, realizuje zarazem testament powstania krakowskiego, testament swych poprzedników, bojowników 1846 r.

---

1. *Marks — Engels*, Dzieła, t. VI, str. 412—413 (wyd. niem.); 2. *J. Stalin*, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 11 (wyd. pol. 1940 r.). 3. *Marks — Engels*, Dzieła, t. VII, str. 334, (wyd. niem.). 4. *Marks — Engels*, *ibid.*, t. XV, str. 548 (wyd. ros.). 5. *Marks — Engels*, *ibid.*, t. XV, str. 673, (wyd. ros.). 6. *Marks — Engels*, *ibid.*, t. XV, str. 671, (wyd. ros.). 7. *J. Stalin*, Marksizm a kwestia narodowo-kolonialna, str. 13, (wyd. pol. 1940 r.). 8. *Marks — Engels*, Dzieła, t. VI, str. 360, (wyd. niem.). 9. *Marks — Engels*, Manifest Partii Komunistycznej, str. 67, (wyd. pol., 1939 r.). 10. *Marks — Engels*, Dzieła, t. VII, str. 302, (wyd. niem.). 11. *Marks — Engels*, *ibid.*, t. VII, str. 302, (wyd. niem.). 12. *Lenin*, Dzieła wybrane, t. III, str. 184—185, (wyd. pol., 1936 r.). 13. *H. Grynwaser*, Kwestia agrarna i ruch włościan w Królestwie polskim, str. 93. 14. *M. W. Berg*, Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—62, str. 64. 15. *H. Grynwaser*, *l. c.*, str. 79. 16. *Wł. Grabski*, Historia wsi w Polsce, str. 315. 17. Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr. 2. 18. *Limanowski*, Historia ruchu rewolucyjnego w 1846 r., str. 43. 19. *Wiesiołowski*, Pamiętnik, str. 14—15. 20. *Zygmunt Kaczkowski*. Mój pamiętnik z lat 1833—1843, str. 33. 21. *Wiesiołowski*, *l. c.*, str. 30—31. 22. *A. Guttry*, Pamiętnik, str. 127. 23. *Z. Kaczkowski*, *l. c.*, str. 130—131. 24. *Z. Kaczkowski*, *l. c.*,

str. 131. **25.** *Z. Kaczkowski, l. c.*, str. 133. **26.** *Limanowski, l. c.*, str. 83. **27.** *W. Kosiński*, Sprawa polska z 1846 r., str. 57—58. **28.** *Zmichowska*, Pogadanka, str. 128. **29.** *Kosiński, l. c.*, str. 23—24. **30.** *J. Moraczewski*, Wypadki poznańskie w r. 1846, str. 12. **31.** *Oyczyźniak (Trentowski)*, Wizerunki duszy narodowej, str. 12—13. **32.** *Ostaszewski — Barański*, Krwawy rok, str. 35. **33.** *(Sacher Masoch)*, Polnische Revolution, str. 173. **34.** Ze wspomnień Adama Karwowskiego (1840—1848), „biesiada Literacka", r. 1911, str. 50. **35.** *Wiesiołowski l. c.*, str. 25. **36.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 72. **37.** *Ostaszewski-Barański, l. c.*, str. 149. **38.** *Sala*, Geschichte des polnischen Aufstands vom J. 1846, str. 114. **39.** *(Helcel)*, Briefe eines polnischen Edelmannes an einem deutschen Publizisten, str. 19. **40.** *A. Wielopolski*, Briefe eines polnischen Edelsmannes an den Fürsten Metternich, str. 4. **41.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 41. **42.** *Jarosz Bejta*, Mieszaniny obyczajowe, t. I, str. 9. **43.** *Jabłonowski*, Złote czasy, str. 140. **44.** *Jabłonowski, l. c.*, str. 167—168. **45.** *Sala, l. c.* **46.** *Tyrowicz*, Tyssowski, str. 54—55. **47.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 27 i 89. **48.** *Guttry, l. c.*, str. 34. **49.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 26. **50.** *Grynwaser, l. c.*, str. 111. **51.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 50. **52.** *L. Sapieha*, Wspomnienia, str. 228—229. **53.** *Jabłonowski, l. c.*, str. 173. **54.** *Tyrowicz, l. c.*, str. 66 (z łeznań śledczych Tyssowskiego). **55.** *Limanowski*, l. c., str. 170—171. **56.** *Limanowski*, l. c., str. 170. **57.** *Ostaszewski — Barański, l. c.*, str. 56. **58.** *Limanowski, l. c.*, str. 171. **59.** *Ostaszewski — Barański, l. c.*, str. 56. **60.** *Tessarczyk*, Rzeź galicyjska, str. 8—9. **61.** *J. Stalin*, Rozmowa z pisarzem niemieckim L. Ludwigiem, str. 8 (wyd. pol. 1932 r.). **62.** *Szarota*, Die letzten Tage der Republik Krakau, str. 36. **63.** *Tessarczyk, l. c.*, str. 73. **64.** *Tessarczyk, l. c.*, str. 62. **65.** *Dębicki*, Z dawnych wspomnień, str. 57. **66.** *Tessarczyk, l. c.*, str. 75. **67.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 107. **68.** *Marks — Engels*, Dzieła, t. IX, str. 508—509, (wyd. ros.). **69.** *(Helcel) l. c.*, str. 279. **70.** „Russkaja Starina" r. 1885, t. IV, str. 409. **71.** *Grynwaser, l. c.*, str. 110. **72.** *Sala, l. c.*, str. 287. **73.** *Sala, l. c.*, str. 294. **74.** *Trentowski, l. c.*, str. 107—108. **75.** *Ostaszewski — Barański, l. c.*, str. 185. **76.** *Ostaszewski — Barański, l. c.*, str. 186. **77.** *Grynwaser, l. c.*, str. 110. **78.** „Russkaja Starina" r. 1885, t. IV, str. 410. **79.** *ibid.*, r. 1885, t. IV, str. 410. **80.** Wszystko podług *Sala*, Geschichte des polnischen Aufstands vom J. 1846, str. 296. **81.** *M. W. Berg*, Pamiętniki o polskich spiskach i powstaniach 1831—1862, str. 136. **82.** *Ostaszewski — Barański, l. c.*, str. 186. **83.** *Trentowski, l. c.*, str. 140. **84.** *Marks — Engels*, Dzieła, t. VI, str. 401, (wyd. niem.). **85.** *Wawel — Louis*, Kronika rewolucji krakowskiej w 1846 r., str. 21. **86.** *W. Kopff*, Wspomnienia, str. 69. **87.** *W. Kopff, l. c.*, str. 70—71. **88.** *Limanowski, l. c.*, str. 39. **89.** Wszystkie szczegóły u *Wawel-Louisa*. **90.** *W. Kopff, l. c.*, str. 79. **91.** *Szarota, l. c.*, str. 41. **92.** *Trentowski, l. c.*, str. 72. **93.** *Kopff, l. c.*, str. 82. **94.** *Sala, l. c.*, str. 240. **95.** *Tyrowicz, l. c.*, str. 114. **96.** *M. Szarota, l. c.*, str. 63. **97.** *H. Lisicki*, A. Z. Helcel, t. I., str. 146. **98.** *Sala, l. c.*, str. 221. **99.** *Sala, l. c.*, str. 222. **100.** Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr. 2, str. 2. **101.** *Trentowski, l. c.*, str. 73. **102.** Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr. 1, str. 4. **103.** *(Helcel), l. c.*, str. 29. **104.** *Trentowski, l. c.*, str. 74. **105.** *Trentowski, l. c.*, str. 74. **106.** *Wawel-Louis, l. c.*, str. 110. **107.** Cytujemy za *Limanowskim* (str. 213), opowiadanie głównego inspiratora rebelii Hilarego Meciszewskiego. **108.** *Wawel-Louis, l. c.*, str. 112, **109.** *Wawel-Louis, l. c.*, str. 112. **110.** *Wawel-Louis, l. c.*, str. 124. **111.** Dziennik Rządowy Rzeczypospolitej Polskiej, nr. 2, str. 1. **112.** *Tyrowicz, l. c.*, str. 136. **113.** *Szarota, l. c.*, str. 74. **114.** *M. Stecka*, Edward Dembowski, str. 50. **115.** *M. Szarota*, Die letzten Tage der Republik Krakau. **116.** *Trentowski, l. c.*, str. 3—8. **117.** *Wielopolski, l. c.*, str. 7. **118.** *(Helcel), l. c.*, str. 120. **119.** *Trentowski, l. c.*, str. 40. **120.** *Guttry, l. c.*, str. 126. **121.** *Trentowski, l. c.*, str. 35. **122.** *Wiesiołowski, l. c.*, str. 13. **123.** *Tessarczyk, l. c.*, str. 123. **124.** *Tessarczyk, l. c.*, str. 48—51. **125.** *Sala, l. c.*, str. 136. **126.** „Russkaja Starina", 1844, t. I, str. 155. **127.** *Marks — Engels*, Dzieła, t. VI, str. 413. (wyd. niem.). **128.** *Marks — Engels, ibid.*, t. VI, str. 411. (wyd. niem.).

PAMIĘTNIK Z ROKU 1846

W pamiętnikach Karola Estreichera, które obejmują okres od roku 1846 aż do samej prawie jego śmierci, to jest do roku 1909, w tomie pierwszym znajduje się wklejony zeszyt i następujące objaśnienie:

„Pamiętniki moje w tym okresie rozpoczynam od roku 1846 tj. od czasu rewolucji tygodniowej krakowskiej. Rękopis poniżej umieszczony jest pisany przez Lucynę Kraśnicką — mój bowiem zaginął mi, czego niewiele zresztą żałuję, bo był mało dokładnie napisany".

Karol Estreicher, mając w czasie rewolucji lutowej lat 18, zaciągnął się do milicji i, jak opowiada, uganiał się za szpiegami i patrolował po nocach, niewiele więc miał czasu na pisanie dokładnego pamiętnika; fakt, że pamiętnik Lucyny Kraśnickiej włączył do swego — przemawia niewątpliwie za wiernością tych notatek. Lucyna Kraśnicka, córka lekarza, również młodziutka wówczas panienka, wyszła później za mąż za Józefa Rodkiewicza i wyjechała z nim pod Kijów. W roku 1846 mieszkała z ciotką swoją w kamienicy Estreicherów na placu Szczepańskim, stąd znajomość i przyjaźń. Była siostrzenicą bankiera Wolfa, który, jak wiadomo, był ministrem finansów w rządzie Tyssowskiego, nie tyle zresztą dla swoich przekonań, ile jako fachowiec. Kółko młodzieży, w którym się obracała, nastrojone było bardzo patriotycznie i demokratycznie. Należała do niego słynna z urody Stefcia Sawiczewska, córka Juliana, który brał czynny udział w rządzie rewolucyjnym, profesora uniwersytetu i właściciela apteki na Rynku. W jego ambulatorium odbywały się posiedzenia rządu, zanim jeszcze mógł on się ujawnić.

Panna Lucyna notuje bardzo naiwnie i bezpośrednio. Strona społeczna rewolucji w jej notatkach mało się uwydatnia. Charakterystyczne jest jednak jej uznanie dla osoby Edwarda Dembowskiego. Posiedzenia, na których, jak pisze, Dembowski swoimi przemówieninami zyskuje powszechne uznanie — to posiedzenia Klubu Rewolucyjnego o podstawach bardzo radykalnych, założonego przez Dembowskiego w celach propagandowych.

Pamiętnik pisała panienka bardzo złą ortografią (myląc na przykład stale rz i ż) oraz bez przecinków i kropek. Ażeby umożliwić swobodne czytanie wspomnień — błędy trzeba było oczywiście poprawić. Pewne „osobliwości" i niekonsekwencje pisowni pozostawiam jako charakterystyczne.

Analogiczne wspomnienia Kraśnickiej dochowały się również z roku 1848.

Krystyna Grzybowska

Dzień 20 lutego spędził Kraków w wielkiej trwodze — wszyscy przepowiadają bliskie powstanie, a to mniemanie co chwilę się potwierdza i staje się coraz prawdopodobniejszym. Widziano wiele młodzieży i chłopstwa kupujących proch — wszystka broń od rusznikarzy wykupiona.

Już wieczór, coraz gorzej słychać, kto wie jaka noc będzie, tu mówią o powstaniu, w Bochni, Wieliczce, Chrzanowie, Tarnowie, Jaworzniu, tu zapewniają, że spiskowi, naradziwszy się ostatecznie, tej nocy zaczną działania, a uderzenie Zygmunta oznajmi chwilę powstania.

Dzisiaj robiono ścisłą rewizję u Bernardynów szukając jakiegoś emigranta; przeszukano cały klasztor, kościół, groby, nawet cele — na próżno. Wojska Rossyjskie i Prusskie, spodziewane co chwila od dwóch dni, nie nadchodzą — podobno ich nawet nigdzie w bliskości nie ma, co tym więcej może spiskowych ośmielić.

Już i dziewiąta wieczór — grobowa cisza na ulicy, wszystkie kamienice pozamykane, nie słychać turkotu powozów — czasem tylko obije się o ucho ętent kopyt (cheveaulegery austriaccy odbywają po wszystkich ulicach i wkoło miasta patrol —) lub przeraźliwy głos żołnierza „Kto tam, stój, bo strzelę —".

Wojsko Austriackie ma się na wielkiej baczności — stoją w rynku w porządku — sam nawet jenerał Kolin stoi przed odwachem na koniu — armaty wytoczone z zapalonymi lontami — jedna wykierowana ku Floriańskiej, druga ku Mikołajskiej, a trzecia ku Św. Anny ulicy. — O Boże! cóż się dalej dziać będzie — aż dreszcz przechodzi — bo chociaż każdy Polak serdecznie pragnie zmartwychwstania wspólnej naszej matki i odzyskania dawnej wolności i swobody — nie podobna jednak, żeby myśl o bliskim powstaniu nie przejmowała go trwogą, wiedząc jak nas już jest mała garstka, że nie mamy ani wojska ani broni — a tu przed nami tak groźni, tak potężni nieprzyjaciele. Ty chyba Boże zajmiesz się sprawą naszą. — Ty tarczą swoją zakryjesz nas od razów nieprzyjacielskich. — Ty ręką Twoją pobłogosławisz orężowi naszemu, a wtedy żadna nas nie pokona siła.

Bije 10, 11, północ, 1 i druga godzina; wszystko spokojnie, snać wszyscy czuwają, bo światełka migają we wszystkich oknach — a jakaż długa ta noc! kiedyż, kiedy dzień się zrobi, ale cóż to znaczy! od drugiej nie słychać ani jednego uderzenia zegaru, wszak już na zegarku trzecia minęła, bojaźń i trwoga coraz się zwiększają, same nieodgadnione zagadki — jedne więcej przerażające jak drugie. Już pół do czwartej i w tej chwili słychać wystrzał od strony Kleparza, kilkakrotne uderzenie bębna i znów cisza, — jakiż ten wystrzał zrobił na mnie wrażenie, trudno byłoby opisać, dotychczas wszystkim tym pogłoskom po części nie wierzyłam, życie moje upłynęło dotychczas tak spokojnie, tak jednostajnie, że nie przypuszczałam nic nadzwyczajnego. — A tu jedna chwila zamieniła wszystkie domniemywania w rzeczywistość — na odgłos tego wystrzału zadrżałam — serce gwałtownie bić zaczęło — słowa wymówić nie byłam zdolną. —

Wraz z czwartą godziną słychać kilka wystrzałów w Rynku, na które odpowiedziano kilkakrotnymi wystrzałami karabinowymi, to powtórzyło się kilkanaście razy — strzelano coraz silniej — całymi plutonami, nikt jednak nie dowiedział się, co się dzieje, bo ciemności nocy nie dozwoliły nic widzieć! — już i zorza zajaśniała na niebie, wystrzały ciągle trwają z małymi tylko przetankami — a kiedy niekiedy dochodzą do uszu słowa: „dajcie kul — dajcie kul" — pozamykano ulice wojskiem — wszędzie porozstawiano warty.

O siódmej z rana zwolna kamienice otwierać zaczęto — cichaczem wymykali się z nich mieszkańce, chcąc powziąć jakąś wiadomość o obecnym zjawisku — wszędzie poformowały się kółka, a wszędzie o jednym radzono. Nie-

którzy usiłowali przedrzeć się do rynku — wtenczas to zaraz odzywały się głosy „Wróć się, bo strzelę“ — a gdy się kto nie zaraz wracał, wtedy strzelano i zaraz padło kilka niewinnych ofiar — tuż przed naszymi oknami dwie kobiety, wydawszy przeraźliwy jęk, padły bez życia — cóż to za straszny widok widzieć te niewinne ofiary pasujące się ze śmiercią. Wystrzały te trwały do dziewiątej rano — reszta dnia upłynęła spokojnie — miasto było ciągle w stanie oblężenia, nikt nie mógł pokazać się na ulicy, przekupki nawet nie siedziały. Teraz dopiero ochłonęłam nieco z przestrachu i dowiedziałam się z większymi szczegółami o zdarzeniach upłynionej nocy. Otóż pierwsze wystrzały pochodziły z okien — strzelano z kamienicy Jarzyńskiego, od Fochta, spod Murzynów i z Xiężej kamienicy — w każdym z oznaczonych miejsc miało się zejść po kilkadziesiąt osób, a o 4-tej miano zacząć strzelać, ale zatrzymanie zegarów a mianowicie baczność wojska i wszędzie porozstawiane warty popsuły szyki — zaledwie po kilkanaście zeszło się osób i to z największą trudnością, bo przechodzono dachami.

Widząc się w tak małej liczbie spiskowi już się chcieli rozejść — gdy wtem Focht (podeszły już wiekiem oberżysta krakowski) wyjrzawszy oknem ujrzał Jenerała Kolina tuż naprzeciw swych okien i powiedział, „nie, nie daruję tej pieczeni“. I w tej chwili uchyliwszy okno — wystrzelił, ale na nieszczęście strzał zamiast w Jenerała utkwił tylko w jego koniu i zadał mu śmierć.

Po pierwszym wystrzale ośmielili się spiskowi i z kilku okien naraz strzelano. Rozjątrzony Jenerał (tym więcej, że widocznie na jego dni godzono), kazał strzelać do okien — a gdy to nie zapobiegło wystrzałom spiskowych, kazał ich ująć w mieszkaniu — u Fochta zastali silnie zamknięte drzwi, a gdy je gwałtem otwarto, kilka wystrzałów wymierzonych przeciw wchodzącym pozbawiły życia oficera i dwóch żołnierzy. Fochta ujęto, a nielitościwie bijąc kolbami do więzienia zaprowadzono — ten sam los spotkał wielu z jego towarzyszy i kilku aktorów, którzy mieli zamiar atakować na Kleparzu konnicę Austriacką.

Powstańcy atakowali także wojsko z Mikołajskiej i Sławkowskiej ulicy; z obu stron poległo kilkunastu; z ulic wybiegały same konie, gdyż ich jeźdźców zabito. — Na Sławkowskiej ulicy Emigrant Bellaz ze swym służącym napadł na trzech szwolegerów, dwóch z nich zabił, trzeci tymczasem zadał mu raz śmiertelny; nadbiegło też więcej szwolegérów i rozsiekali go na drobne kawałki. — Nie wiem, czy może już był okropniejszy dzień jak dzień dzisiejszy. — Zegary zatrzymane — kościoły pozamykane — nigdzie nie słychać dzwonu, coby pobożnych do modlitwy zwoływał — nigdzie nie odprawia się nabożeństwo. — Na rogach ulic poprzylepiano surowe rozporządzenia: „żeby nikt po ósmej wieczór z domu nie wychodził — żeby nigdzie nie gromadzili się ludzie, gdyż do trzech nawet razem stojących będą strzelać — każdy zaś ujęty z bronią w ręku rozstrzelanym będzie“, — wieczór zaś i przez całą noc nakazano świecić we wszystkich oknach, by widzieć najmniejsze poruszenie i zapobiec wystrzałom z okien.

Po takim dniu każdy spodziewał się okropniejszej jeszcze nocy; mówiono, że wkoło Krakowa znajduje się wiele powstańców, a mianowicie w Bielańskich

lasach — Rząsce i Mogile, że Miller, Weterynarz krakowski, rozbroiwszy w Mogile oddział Żandarmów zbliża się do Krakowa, również i Patelski Obywatel z okręgu na czele swych włościan. Nikt się też nie kładł, wszyscy czuwali, a te światła we wszystkich oknach wydawały się jak pogrzebowe gromnice. O dwunastej w nocy dało się słyszeć kilka plutonowych wystrzałów, a potem nadspodziewanie cisza panowała zupełna przez resztę nocy — nikt nie wie, co te wystrzały miały znaczyć, było to widać tylko dla postrachu, że Wojsko ma się na baczności i jest gotowe do boju.

W niedzielę rano do 9-tej pozwolono chodzić; w niektórych tylko kościołach ubocznych, cicho, bez dzwonów, odbywało się nabożeństwo, główne zaś kościoły pozamykane — zegary ciągle zatrzymane — o 9-tej znów pozamykano ulice i nikt znów nie mógł ruszyć się z domu — wszyscy dziwili się, że powstańcy nie nadchodzą, różne były domniemywania. Ci sądzili, że długim oczekiwaniem chcą znużyć wojsko, ci znów, że się przeprawili przez Wisłę, aby zajść z tyłu Austriakom — najwięcej zaś rachowano na Patelskiego, lecz ten wraz z Cezarem Hallerem napadli na dyliżans, poodcinali konie, by go zatrzymać i przeciąć komunikacją i zabrali kassę — w tej chwili jednak dano im znać, że już nie mają po co wracać do Krakowa, a że tam już wszystko przytłumione, a ci wierzywszy fałszywym wieściom, oddzieliwszy się od swych towarzyszy puścili się do Pruss, oddali zabraną z dyliżansu kassę i zostali aresztowani.

Wojsko Austriackie stało tymczasem ciągle w Rynku w gotowości, wtem o trzeciej po obiedzie zabębniono — zrobiło się zamięszanie w wojsku, oficerowie dawali jakieś rozkazy swym żołnierzom — co tchu zaprzęgano do armat furgonów i w jednej chwili z największym pośpiechem — popłochem, bez najmniejszego ładu i porządku wojsko wysunęło się z Rynku.

Nikt nie mógł pojąć, co to znaczy; z początku sądzono, że Austriacy, uwiadomieni o zbliżaniu się Powstańców, idą na ich spotkanie — ale inaczej się pokazało, bo Austriacy, krótko powiedziawszy, uciekli wraz z całym rządem krakowskim i śpiesznie most ściągnęli za sobą. Zaraz po ucieczce Austriaków gwar zrobił się w mieście — miejsce ponurej i grobowej ciszy zajął gwar i wrzawa — ze wszystkich domów wybiegano z kosami — grabiami, motykami, łopatami, kijmi — a tak uzbrojeni wszyscy biegli na odwach, gdzie zostawiona mała załoga Milicjantów oddała się dobrowolnie — tu wszyscy wołać zaczęli „do Kryminału, do Kryminału uwolnić jeńców!“ — to uczyniwszy, wyważono drzwi do kościoła Św. Wojciecha, gdzie to samo niemało znajdowało się uwięzionych, a z którymi obchodzono się najokropniej, przez dwa dni nic im nie dawali jeść i po kilka razy na dzień kolbami bili, — puszczono zegary — uderzono w Zygmunta i wszystkie dzwony — alarm ciągle uderzał, a stróż wołał ustawicznie z wieży „Do broni, bracia, do broni“. Lud rozbiegł się po wszystkich ulicach i wołał „Nie bójcie się, my bracia, nic złego nie zrobimy, otwierajcie kamienice“. Niektórzy, bojąc się rabunku, nie byli posłuszni, toteż silnie szturmowano do bram, rąbano a i strzelano do okien.

Trudno sobie wyobrazić, co się działo w mieście — tu bije ustawicznie alarm — tu stróż woła ciągle „Do broni, bracia, do broni‘, tu dzwonią we wszystkie

dzwony — tu po ulicy rozbiegły lud woła „wiwat! hura! niech żyje Polska!" Nie wiedziano czy się cieszyć, czy bać — jak to mówią: czy skakać, czy płakać. Obywatele tymczasem, widząc się oddani samymi sobie, miasto opuszczone od całego rządu, bez żadnej opieki, zgromadzili się u najstarszego spomiędzy siebie wiekiem i ogólnie szanowanego Józefa Wodzickiego — zasięgając jego rady i pytając, jak sobie mają w obecnym razie postąpić, ten zaprowadził ich na odwach, po czym miał mowę do ludu zalecając im umiarkowanie, trzeźwość. Po ukończeniu tej mowy lud zapytał się, czy to ma być rewolucja arystokratyczna czy demokratyczna. „Demokratyczna", odrzekł Wodzicki, „nie masz, tu teraz różnicy, wszyscy jesteśmy bracią, wszyscy podać powinniśmy sobie ręce na znak jedności a połączonymi siłami odwalić kamień grobowy naszej matki". Tu znów ze wszystkich stron wołano „Niech żyje Wodzicki! niech żyje rzeczpospolita, niech żyje Polska! wszyscyśmy bracia! wszyscyśmy bracia!" W tej chwili Pan Tyssowski, Pan Grzegorzewski i Gorzkowski w białych sukmankach, czerwonych czapkach, pałasze u boku, przepasani szarfami amarantowymi z białem, zjawili się na odwachu i oświadczyli, iż Komitet Paryski upoważnił ich do objęcia rządu narodowego. — Wszyscy zgodzili się na to, a wymienieni Panowie rozpoczęli odtąd swe rządy. Wiwaty te trwały całą noc, wszyscy jednak zachowywali się przyzwoicie i trzeźwo, nie było najmniejszego nadużycia. W poniedziałek rano miasto przybrało wcale inną postać, niedawno takie puste i ponure, stało się ludnym i głośnym — Rynek napełnił się ciekawym ludem, wszyscy poprzypinali sobie do czapek narodowe kokardki — poprzypasywali pałasze, pouzbrajali się jak kto mógł, ten w karabin zabrany Austriakom — w fuzją — pistolety, kosy; ten dla śmieszności włożył czaka Austriackie, inny znów frak, pełno uwijało się czerwonych czapek, widziano nawet kilka Bernardynów z kosą w ręku; słowem taka była różność w ubraniu i broni, że to miało minę karnawału w Wenecji.

Każdy idzie zuchowato! każde oblicze jaśnieje weselem — w każdym oku przebija błoga nadzieja. W Szarej Kamienicy umieszczono rząd narodowy, a nad bramą wchodową powiewała chorągiew pół amarantowa, pół biała z napisem „Za wolność ludu". Co to za rozkosz! gdzie rzucić okiem tam nasi. Już widać i kilku konnych — odwach trzymają nasi — na wartach stoją nasi — pikiety rozstawione z naszych — liczba powstańców coraz się powiększa, a przybycie ich oznacza głośne wiwat! i hura! Ze wszystkich stron zwożono na odwach broń, proch, dotąd po większej części pozakopywane lub dobrze ukryte — ze Zamku przywieziono mnóstwo amunicji i 100 karabinów — które Austriacy uciekając z Krakowa zapomnieli, w kościółku świętego Wojciecha znaleziono również wiele ładunków austriackich; od Bernardynów przywieźli również 200 karabinów, które tam Austriacy również mieli na straży. Rabin żydowski przybył na czele żydów na odwach, wszyscy przy kokardach, i wykonali przysięgę na wierność, na wszystkich rogach poprzylepiano Proklamacje, Manifesta,, Rozporządzenia, Obwieszczenia. Wszystkie z podpisem dyktatora Tyssowskiego i oddanych mu do pomocy Grzegorzewskiego i Gorzkowskiego. Rozdawano urzęda, straż bezpieczeństwa mieli powierzeni Panowie:

Wodzicki, Moszyński, Antoni Helcel i Leon Bochenek. Burmistrzem mianowano starego Waltera — ministrem skarbu Wolfa, a naczelnym wodzem Erazma Skarżyńskiego — w każdej gminie postanowiono setnika, który zawiadywał 100 ludźmi — również dziesiętników, którym nadano władzę nad dziesięciu.

W nocy tymczasem Austriacy chcieli koniecznie wrócić do Krakowa, ale im się nie udało, nasi spalili kawałek mostu i zaczęli strzelać, Austriacy również — nawet z armat, ogromnymi kulami i kartaczami, ale dobrze mówi dawne przysłowie „Człowiek strzela, Pan Bóg kule nosi" — i tak kule nieprzyjacielskie stroniły niejako od Polaków, przelatywały tuż koło nich — świszczały nad ich głowami, a chociaż utarczka trwała kilka godzin, trzech tylko zabito a kilku raniono. Nareszcie nastrzelawszy się długo, a widząc, że się to na nic nie przyda, Austriacy cofnęli i umyślili zdradą zajść powstańców, przeprawić się pod Grzegórzkami przez Wisłę i z drugiej strony wejść niespodzianie do miasta — oj, byłaż by to, była miła niespodzianka, ale Pan Bóg nie chciał nas wystawić na łup tej szarańczy. Jakoż o szóstej z rana we wtorek larm uderzył, a głos z wieży oznajmił: — „Nieprzyjaciel usiłuje przeprawić się pod Grzegórzkami, do broni, bracia! do broni!"

Nagle zrobił się wielki rozruch; wszyscy z nabitą bronią biegli nad Wisłę — Austriacy byli już na galarach, lecz nasi dawszy silnie ognia, zmusili ich do odwrotu. — W parę godzin dano znać, że Austriacy uciekli z Podgórza i puścili się ku Lwowu — zaraz most naprawiać zaczęto. Wieczorem była już komunikacja z Podgórzem — zwożono bez końca to furgony, to proch, to mundury, to broń, które znów niedołężni Austriacy zostawili na Podgórzu — doprawdy, że to rzecz niepojęta, niesłychana — trudna do uwierzenia, żeby z działami, amunicjami, wojskiem regularnym uciekać przed garstką insurgentów! Oj, warto by im też, warto posłać zajęczą skórkę, a szczególniej Kolinowi, do którego chyba jaki obłęd przystąpił, bo sobie tego inaczej tłumaczyć nie można. Prawda, że to jeszcze sprawa nie skończona, bo Pułk Kolina nie stanowi całego wojska austriackiego — zapewnie Cesarz nadeśle im posiłki, a my z łatwością możemy ulec tak przeważającej sile, Kolin jednak może być spokojnym, że mądry jego obrót wojenny i całe poprowadzenie tej sprawy głośnym uczyni jego imię, a dzięki jego odwadze i męstwu Austriacy zbogacą swe sławne dzieje jeszcze jednym walnym zwycięstwem.

Przypadkiem zaś wspomni kto może, że garstka odważnych Krakowiaków podniosła oręż przeciw trzem mocarstwom i używa swobody, może to tylko chwilowej, lecz dzień wolności wart więcej jak sto lat życia pod jarzmem okrutnych wrogów i ciemiężców — oni za to, mój Boże, składają ci dzięki — gdyż oni całe swe losy poruczyli Tobie i Cudownej Matce Zbawiciela — im milej, że choć chwilę wolniej odetchnąć mogą, że choć na chwilę usta powtórzyć mogą to, co serce czuje.

Wieczorem muzyka obchodziła wkoło Rynku i grała: „Jeszcze Polska nie zginęła" — „Uciekajcie w stepy pany" — „Polak nie sługa" — itp. Na ulicach poprzylepiano afisze z tytułem „Teatr Narodowy" — miano przedstawiać „Krakowiaków i Górali" — ale bez żadnych obcinaniów, w całej okazałości. Dziś

w południe oddział kilkunastu konnych wyruszył ku Wieliczce; tam już także Austriaków nie było, uciekli także. Wieliszczanie okazali się bardzo przychylni dla naszych powstańców — Xiądz na czele Górników wyszedł na ich spotkanie, razem weszli do Wieliczki i zabrali kassę solarną, wynoszącą 200.000 Reń. Poczem Insurgenci, wraz z wszystkimi górnikami, księdzem i chorągwiami, o 7-ej wieczór weszli do Krakowa, śpiewając „Kto się w opiekę". Krakowianie przyjęli ich z niewypowiedzianą radością, wołano „hura! wiwat!" Kassę wielicką złożyli w ręku Wolfa, którego rząd narodowy mianował Ministrem Skarbu.

Do tej chwili wszystko szło jak najpiękniej — nie było najmniejszego gwałtu — nawet cienia nadużycia lub podstępu, z przykrością wyznać należy, że Pan Wiszniewski, professor w Akademii zakłócił tę spokojność, gdyż tej nocy na czele kilkunastu sobie przychylnych udał się do Pana Tyssowskiego i zbrojną ręką żądał od niego zrzeczenia się dyktatorstwa. Bezbronny, widząc się w niebezpieczeństwie utraty życia, przystał na żądanie napastnika i na piśmie zrzekł się swej godności — tego też tylko trzeba było panu Wiszniewskiemu, o czwartej z rana rozpoczął swe urzędowanie, zwołał obywateli i znów podług swego widzimisię rozrządzał urzędami, ale niedługo cieszył się niesłusznie przywłaszczonym urzędem — postępek ten oburzył wszystkich, przywołano napowrót Tyssowskiego, o 9-ej z rana w rządzie narodowym ukazał się Tyssowski, a na żądanie ogólne donośnym głosem ogłosił przez okno „Mam sobie przywróconą dawną władzę, pana zaś Wiszniewskiego ogłaszam na pewnych zasadach za zdrajcę ojczyzny i oddaję pod sąd rewolucyjny".

Gdy skończył, ze wszystkich stron ozwały się głosy „Niech żyje Tyssowski, nasz dyktator!" — i znów wszystko uspokoiło się, gdy wtem o dwunastej alarm uderza, a stróż wieży ostrzega o zbliżaniu się licznych wojsk Moskiewskich — nadzwyczajny zrobił się popłoch, kobiety i dzieci z pośpiechem uciekały do domu, jakżeby nieprzyjaciel był już w mieście — powstańców tymczasem na prędce zebrało się około dwustu i ruszyło ku Michałowicom — zamiast zapowiedzianego licznego nieprzyjaciela zastali tam tylko kilkunastu kozaków, którzy po pierwszych wzajemnych wystrzałach uciekli, a nasi tymczasem spokojnie wracali do miasta. W mieście zaś był niesłychany przestrach, nikt nie śmiał wychylić się z domu, wszyscy przygotowali się, że lada moment wpadną wojska nieprzyjacielskie, złupią miasto — wyrżną mieszkańców — zdawało się, że wszystko w mieście wymarło — na ulicy pusto, głucho, jak po morowej zarazie — a w domach ogólna rozpacz i trwoga — wszyscy gotują się prawie na śmierć i polecają Bogu. Powrót dopiero naszych z Michałowic odkrył nam rzeczywistość i pomału ochłonęliśmy z przestrachu.

27. o 10. z rana u Panny Maryi odbyło się solenne Nabożeństwo z kazaniem, processja śpiewając nabożne pieśni udała się do kościoła Św-ej Anny, gdzie znów było nabożeństwo z kazaniem, po czym 100 z naszej konnicy i 200 piechoty ruszyło do Galicji, by zachęcać galicyjską szlachtę, zrobić powstanie i działać dalej wspólnymi siłami — tymczasem pod Gdowem spotkali się z zgrają chłopów uzbrojonych w cepy, widły, kije, którzy to z natchnienia

rządu chodzą jak rabusie od wsi do wsi, zabijają obywateli lub skrępowanych dostawiają do Cyrkułu, za co im rząd daje wynagrodzenie — domy zaś rabują i niszczą zupełnie — zabierają zboże, bydło; słowem, dzięki rządowi, który ich do tego upoważnił, Galicja, a mianowicie cyrkuły: Bocheński, Tarnowski, Jasielski i Sandecki wyglądają gorzej jak po najeździe Tatarskim. Z tymi więc rabusiami spotkali się nasi powstańcy, a zbici cepami, skłuci widłami, musieli się cofnąć i przed wieczorem wrócili do Krakowa. Wieść ta przeraziła wszystkich, bo czyż można spodziewać się czego dobrego, kiedy brat przeciw bratu broń podnosi?

Emigrant Dembowski, który tu podczas całego powstania jest bardzo czynnym, a którego zrobiono sekretarzem, podał myśl, żeby do tych chłopów galicyjskich przemówić w sposób religijny i wysłać do nich processją — wszyscy zgodzili się na to i znów zabłysła iskra nadziei. Tenże Dembowski założył klub w sali Teatralnej, gdzie przemawiał do publiczności w sposób bardzo przekonywujący. Tego dnia usiłowania jego i cała mowa dążyły do zachęcenia publiczności, by się także przyczyniała do nawrócenia chłopów i wspólnie z procesją udali się do Galicji. On obiecał im także towarzyszyć, a z własnej kieszeni naznaczył nagrody 10.000 reń. za głowę Breinla, starosty bocheńskiego, który najbardziej chłopów przeciw szlachcie podburza i płaci im za żywego dostawionego szlachcica 6 reń., a za trupa 10 reń. To się zdaje niepodobnym do uwierzenia, że w 19-tym wieku działy się takie barbarzyństwa i to z natchnienia rządu. Czyn ten będzie dla Austrii niczym niezatartą plamą, bo cóż to za osobliwsza polityka — cóż to za podłość, żeby braci uzbrajać przeciw braciom, to woła o pomstę do Nieba.

28-mego lutego. Zaraz z rana po wszystkich kościołach dzwony zwołały pobożnych do modlitwy, kościoły też wkrótce się zapełniły, a tą razą wszyscy zanosili do Wszechmocnego jedną modlitwę, wszyscy błagali go o pomyślność dla oręża polskiego, o nawrócenie obłąkanych braci. Po obiedzie u Panny Maryi były nieszpory, tam z chorągwiami poschodzili się Franciszkanie, Dominikanie, Reformaci i Kapucyni. — Po skończonych nieszporach do tej procesji przyłączyło się bardzo wiele ludu i wieczorem ich całe to pobożne, śpiewające „Kto się w opiekę" zgromadzenie, opuściło Kraków. Na ich czele Dembowski w białej sukmanie, czerwonej czapeczce, przepasany narodową szarfą, w jednej ręce krucyfiks, w drugiej pałasz.

Wtem o 6-tej wieczór alarm uderza, a nielitościwy głos z wieży woła: „Liczne wojsko austriackie zbliża się, kto wierzy w Boga, kto kocha ojczyznę, do broni!" Co się zrobił za ruch, wrzawa, trudno opisać. W mgnieniu oka zerwano most, by zatamować nieprzyjacielowi wstęp do miasta. Tymczasem głos z wieży coraz silniej i coraz donośniej oznajmia nieprzyjaciół, a kilkakrotne wystrzały z armat stwierdzają podobne wyrazy. O Boże! Boże, nie dajże nam dożyć podobnej chwili — zdawało się, że to dzień sądu ostatecznego; rozpacz opanowała wszystkich. Z wszech stron zbiegają się powstańcy, wszystko to spieszy ku Podgórskiemu mostu, a w mieście trwa ciągle trwoga, — każdy ucieka co sił do domu, kilka niewiast zemdlało na ulicy, a wszyscy bledzi, drżący, każdy boi

się zapytać, czy to prawda, że Austriacy idą. Tymczasem dla uspokojenia wszystkich zaczęto głosić, że to nasi idą, że Brandys odbiwszy Austriakom armaty prowadzi ich i na wiwat strzela, ale niedługo trwało to złudzenie, ciągłe wystrzały z armat nie dozwoliły nam wątpić, że nieprzyjaciel zbliża się do miasta. I tak też było rzeczywiście. Austriacy stanąwszy na Krzemionkach strzelać na drugą stronę zaczęli ogromnymi kulami i kartaczami i to trwało całą noc. O, i byłaż to noc okropna, we wszystkich oknach światła i wszyscy czuwają, a tu ustawiczne wystrzały, aż do szóstej z rana.

W niedzielę rano jenerał austriacki ukazał się nad brzegiem Wisły z jakimiś papierami i dawał jakieś na naszą stronę znaki, a stąd urosła bajeczka, że się Austriacy poddają. Wszyscy to powtarzali z zupełną pewnością, byli nawet tacy, co mówili, że Austriacy już są u Grodzkiej ulicy — tymczasem próżnośmy się cieszyli i triumfowali, gdyż rzeczy miały się zupełnie inaczej.

Jenerał Kolin w samej rzeczy dawał jakieś znaki z tamtej strony, o czym uwiadomiony dyktator udał się sam na most dla rozpoznania rzeczy. Gdy się naocznie o tym przekonał, wysłał na łódce dwóch Francuzów, aby się zapytali jenerała, czego on żąda. Kolin jednak nie traktował ich i w żadne z nimi rozmowy wchodzić nie chciał. Gdy ciż Francuzi wrócili z tą odpowiedzią do dyktatora, wtedy cały rząd narodowy i wielu obywateli zeszli się u ministra skarbu, aby tam wspólnie naradzić się, co czynić należy. Uradzono trzech obywateli wysłać do jenerała i by ci z nim pomówili. Tak się też zrobiło. Trzech obywateli, przeprawiwszy się już wieczorem przez Wisłę, udali się do kwatery jenerała. Zastali go w bardzo złym humorze i bardzo zagniewanego, ozwał się do nich w te słowa: „Ja panom oznajmiam, że mam 11 000 wojska i 15 armat, nie chcę jednak wystawiać miasta na zniszczenie, jeśli się więc poddajecie, wejdę spokojnie pod pewnymi warunkami do miasta, a jeśli nie, to spalę najprzód Kazimierz dla wygodniejszego wejścia do miasta, a w razie potrzeby mam na zawołanie Moskali i Prusaków". Obywatele wysłani w poselstwie nic stanowczego nie wyrzekli, przy tej sposobności zawarto tylko rozejm na godzin 48. Gdy tylko ci obywatele wrócili do miasta, wszyscy zeszli się do dyktatora, długo radzono, nareszcie postanowiono wejść w układy, jeżeli na nie będzie można przystać. Dyktator, człowiek bardzo trafny i umiarkowany, nic działał nic samowolnie, we wszystkim zasięgał rady obywateli, mówiąc: o mnie tu nie idzie, bo ja nic nie mam do stracenia, a w razie niebezpieczeństwa mogę sobie życie odebrać, lecz nie chcę wystawiać was na rabunek, niebezpieczeństwo i zemstę nieprzyjaciela; czyńcie zatem, jak uważacie. Na koniec postanowiono, że ciż sami obywatele udadzą się znów na Podgórze i zapytają o warunki.

O 9-tej z rana w poniedziałek już byli na Podgórzu. Kolin podał następujące warunki: 1. żeby tego samego dnia jeszcze wszedł do miasta, 2. żeby dwunastu obywateli dano mu w zakład spokojności, 3. że pierwszy usłyszany wystrzał zmieni go w nieprzyjaciela, 4. żeby mu wydano spiskowych, 5. żeby wszyscy u podgórskiego mostu broń złożyli. Po powrocie znów razem wszystkie te warunki roztrząsać zaczęto. Ostatni, to jest haniebne złożenie broni przed mo-

stem, wszystkich oburzyło, nikt go przyjąć nie chciał, opierać się jednak z tak wątłymi siłami nie można było. Postanowiono przeto rząd narodowy zwinąć i usunąć się z Krakowa, że się zaś spodziewać łatwo można było, że rozgniewani Austriacy wszedłszy do miasta będą rabować i robić nadużycia, wysłano więc natychmiast do Michałowic po Moskali, Tyssowski zaś z insurgentami ruszyli ku Krzeszowicom.

W południe 3 marca pan Szwajkowski na czele kilkunastu kozaków wjechał Floriańską bramą do Krakowa, grzecznie kłaniając się mieszkańcom i wołając: „Hurra!" Polacy umieją zawsze cenić grzeczność i przychylność, przeto odpowiadali mu również głośnym „hurra i wiwat". Tenże Szwajkowski podczas całego powstania był w Krakowie przebrany za żyda, przypatrywał się wszystkiemu z uwagą, by się przysłużyć swemu rządowi. Ze smutkiem powiedzieć muszę, że ten pan Szwajkowski jest rodowity Polak. I jakże tu Polska powstać może, kiedy ma takie wyrodne dzieci, kiedy brat stara się potępić, pognębić brata — to niegodnie, niepoczciwie!

W pół godziny po Szwajkowskim wkroczyło bardzo spokojnie z uśmiechem na twarzy, w sposobie zupełnie przyjacielskim, bo z pochowaną bronią wojsko. Składało się z Czerkiesów, Muzułmanów i Kozaków, prowadząc z sobą osiem armat. Jedna część wojska zajęła odwach, reszta zaś ruszyła ku podgórskiemu mostowi, ażeby się zaprezentować Austriakom. Podobno im to nie poszło po smaku, bo godny ich Jenerał obiecał im trzy godziny rabunku, a tymczasem spóźnili się z naprawą mostu i nie udało się Jegomościom, spaliło na panewce. We dwie godziny później dopiero, radzi nie radzi, musieli spokojnie wejść do miasta, ale jednak ze zwykłą i wrodzoną odwagą, bo z zapalonymi lontami i dobytymi pałaszami.

Resztę dnia żołnierze kręcili się ciągle z pistoletami i zajmowali przeznaczone kwatery.

4-tego Marca. Austriacy z kolei zajęli odwach, a znaczny oddział Kozaków i Czerkiesów z dwoma armatami ruszył ku Krzeszowicom przeciw powstańcom. Spotkali się z nimi, pod samą wsią. Nasi, chociaż ich było mniej, bo tylko 700, a nieprzyjaciół przeszło 1000 i chociaż mieli jedną tylko armatkę, którą wzięli z Krakowa, nie tracili odwagi i śmiało spotkali się z nieprzyjacielem, dali kilkakrotnie ognia, kilku z nich, a kilkunastu Czerkiesów i Kozaków poległo. Tyle jednak pokazali odwagi, że sami nieprzyjaciele podziwiali ich męstwo. Po tej potyczce Czerkiesi i Kozacy wrócili do Krakowa, a powstańcy przeprawili się do Pruss i oddali się tam pod opiekę rządu. Prusacy obeszli się z nimi dosyć łagodnie, niektórym ułatwili nawet ucieczkę, innych zaprowadzono do fortecy, gdzie nie odbierali żadnych kar i dostawali dobrą i obfitą żywność.

5 i 6 Marca wiele osób aresztowano, i w kryminale tych, którzy większy mieli udział w powstaniu, obciążono łańcuchami. Co to za smutny widok, co to za okropny los tych nieszczęśliwych jęczeć w więzieniu w okowach, cierpieć na własnej ziemi. Za co? Za to, że kochają ojczyznę!... że pragną odzyskać, którą posiadali ich pradziady ziemię rodzinną, na której wzrośli, wykształcili się, a której potęgę pięknością znają tylko z dzieci[?]. Kazano składać broń, każdy

musiał ją odesłać na odwach. Niegodni, niepoczciwi Austriacy uśmiechali się szyderczo na ten widok, ale nie tryumfujcie tak bardzo, Bóg nie opuścił jeszcze Polaków, on ich tylko chwilowo próbuje. Snać ciężko musieliśmy zawinić, ale żałujmy, za to Bóg nam przebaczy, a wtedy broń nieprzyjaciół posłuży nam na ich karki. Zobaczymy, kto wygra, czy garstka Polaków, ożywiona wiarą, nadzieją w Bogu i miłością Ojczyzny, czy tłumy najętego żołnierstwa.

W południe przybyło zupełnie spokojnie wojsko Prusskie z huczną muzyką. Natychmiast wskazano im kwatery, najwięcej stanęło na Mikołajskiej ulicy i na Małym Rynku, a konnica na Wesołej.

Wieczorem Czerkiesi, którzy stoją na Kleparzu, robili różne wyścigi konne, to znów kładli koniom między uszy pistolet, strzelali i tak w co największym pędzie przeskakiwali przez bariery. Teraz to tak wszystko przestrasza, że owe wystrzały przeraziły nas, długo nie wiedzieliśmy, co to ma znaczyć.

8 Marca. Znaczna część wojska Rossyjskiego, zostawiwszy w Krakowie załogę, cofnęła się na granicę, a Czerkiesi na pożegnanie znów popisywali się swą zręcznością, lecz tą razą w Rynku. Na czymś kładli małe papierki i w największym pędzie strzelali i to tak celnie, że papier rozlatywał się na drobne kawałki.

9, 10, 11 Marca znów wiele bardzo osób aresztowano. Wojsko Prusskie powoli wychodzi ku swej granicy. Miasto więc zostanie pod opieką samych Austriaków. Oj, biada nam, biada z tymi opiekunami, którzy przemyśliwają jak nas krzywdzić, jak dokuczyć. Wszędzie się rozpościerają — Sukiennice zamienione na stajnią — to aż zgroza patrzeć teraz na ten gmach wspaniały, gdzie niegdyś Kazimierz Wielki dawał świetne bale, a teraz wyglądają z niego te poczwary, te złodzieje i wypiją kupcom wino, które tam mają na składach.

CZŁOWIEK I CZAS

Żyjemy wszyscy w czasie i wiemy o tym. Istnieją jednak dwa zasadniczo odmienne sposoby doświadczania czasu i nas samych w czasie. W jednym z nich wydaje się, że to, co „naprawdę" istnieje, to m y s a m i, natomiast czas to jedynie coś pochodnego i tylko zjawiskowego; w drugim zaś przeciwnie c z a s i dokonujące się w nim p r z e m i a n y stanowią jedyną rzeczywistość, my natomiast jakbyśmy zupełnie ulegali unicestwieniu w tych przemianach. W najlepszym wypadku utrzymujemy się w bycie jako czyste zjawisko, jako pewnego rodzaju fantom wytworzony przez przemiany zachodzące w teraźniejszości.

Krańcowe przeciwieństwo tych doświadczeń i pozornie takie samo ich prawo do prawdziwości sprawia, że stanowią one ostateczne, nieraz nie uświadomione podłoże przeciwnych sobie stanowisk metafizycznych. Tak np. zaraz u początków filozofii europejskiej rodzi się z nich z jednej strony pogląd Heraklita, z drugiej metafizyka eleatów. Przejawem tego przeciwieństwa jest w nowożytnej filozofii spór między realizmem a transcendentalnym idealizmem. Bliższe analizy historyczne mogłyby również pokazać, w jaki sposób dwa różne doświadczenia czasu odgrywają rolę w poszczególnych poglądach na czas, jakie pojawiły się w toku dziejów filozofii europejskiej. Najdotkliwiej może jednak odbija się różnica między dwoma doświadczeniami czasu na zagadnieniu istoty naszej jaźni, na pojmowaniu człowieka w ogóle, i czyni jego istotę centralnym zagadnieniem filozofii. Zajmijmy się tym bliżej.

I

W stałym biegu i nieustannej nowości czasu czuję się wciąż t y m s a m y m człowiekiem i żyję w pierwotnym poczuciu, że i w przyszłości p o z o s t a n ę sobą. Tożsamość „mnie" oznacza przy tym dwie różne sprawy: 1. że w ciągu całego mego życia jestem j e d n y m indywiduum, 2. że w ciągu tegoż życia p o z o s t a j ę t y m s a m y m człowiekiem w p e ł n e j s w e j j a k o ś c i o w o n i e z m i e n n i e określonej n a t u r z e. Obie te sprawy są nierozłącznie z sobą związane. W całości, którą jestem, wyróżniają się w bezpośrednim doświadczeniu a) zmienne, wciąż nowe p r z e ż y c i a świadome, b) zmienne s t a n y

i procesy psychiczne, jako też własności psychiczne[1] i fizyczne, c) pewna stała kwalifikacja, określająca całość mnie jako człowieka, zupełnie niepowtarzalna i specyficzna. Tę to kwalifikację nazywam naturą moją — u innych ludzi zaś naturą np. Adama Mickiewicza czy jakiegoś np. Franciszka Kapusty. Mimo wszelkie zmiany, wciąż nowe przeżycia, stany i procesy, owa „natura" moja wydaje się niezmienna w ciągu całego mego życia i dzięki niej to czuję się wciąż sobą. Lub inaczej: to, że czuję się wciąż sobą, to nie znaczy nic innego, jak że czuję się osobą ukonstytuowaną tą specyficzną naturą. Z chwilą, gdyby owa natura moja uległa zmianie — np. w wypadkach tzw. rozszczepienia świadomości, — przestałbym się czuć sobą, tym samym, co wczoraj. Nie mógłbym nawet rozpoznać samego siebie z wczoraj, ani się z nim utożsamić. Czułbym się sobą z mojego aktualnego „teraz", a siebie wczorajszego uważałbym za kogoś drugiego, który „mną" nigdy by nie mógł być.

W tym poczuciu bycia sobą w ciągu całego mego życia nie przeszkadza mi też wcale ani samo dokonywanie się nawet głębokich i wielostronnych przemian w mej strukturze psychicznej i w mym ciele, ani też świadomość, że takie przemiany się dokonały. Czasem wprawdzie, gdy zaszłe i uświadomione zmiany są bardzo doniosłe i gdy zwłaszcza dokonały się w odległej przeszłości, może się zdarzyć, że staję się sam sobie obcy, że przestaję się z sobą solidaryzować, że się sobie przeciwstawiam i ostro siebie sądzę, co więcej, że przestaję siebie z przeszłości rozumieć. Ale wszystkie te zjawiska nie naruszają w niczym mego mniej lub więcej wyraźnego poczucia bycia sobą, bycia tym samym, co niegdyś.

Po wtóre: Ja, jako człowiek z wszystkimi mymi pierwotnymi i trwałymi, jak też ze zmieniającymi się własnościami i stanami, jestem i czuję się istotą realną i jakby w wyższym stopniu realną, niż moje przeżycia. Ja jestem mianowicie wedle tego poczucia trwałym bytem, natomiast przeżycia moje są tylko przejściowymi uzewnętrznieniami, przejawami mnie samego. Ja sam stanowię źródło i ostateczne podłoże przeżyć, które ze swej strony są czymś we mnie ugruntowanym, ode mnie pochodnym, które są — innymi słowy — „mymi" przeżyciami. Ich przebieg i ich treść nie pozostaje wprawdzie bez wpływu na mnie jako człowieka. I one są rzeczywiste. Lecz jeżeli uświadamiam sobie siebie lub coś „we mnie" i przez to na siebie oddziałuję i kształtuję siebie tak lub inaczej, to dzieje się to nie dlatego, że dokonały się pewne przebiegi przeżyciowe, lecz że ja jako człowiek realnie działam. Zapewne, fakt, że dokonują się we mnie pewne przeżycia, nie jest bez realnego wpływu na mnie i na dalszy ciąg mego życia. W tym też przejawia się, że i przeżycia moje — choć pochodne — są czymś realnym. Ale działanie moje dokonuje się nie w samym przeżywaniu, lecz w tym, że siły moje pewną rzeczywistość atakują. I podobnie,

[1] Wedle przyjętej u nas terminologii używa się zamiennie wyrażeń „przeżycia świadome" i „stan psychiczny". Jak widać ze sposobu, w jaki się wyrażam, używam tu tych wyrażeń w takich znaczeniach, że ich zakresy się wykluczają: żaden stan lub proces psychiczny nie jest przeżyciem świadomym i odwrotnie. Przeżycia świadome (choć nie wszystkie) ujawniają tylko stany i procesy psychiczne (np. stan rozbicia wewnętrznego czy skupienia, proces wzrostu sił wewnętrznych człowieka itp.). Nie podobna tego tu bliżej rozwijać.

jeżeli w przeżyciach mych zdobywam wiedzę o innych ludziach, rzeczach lub zdarzeniach, jeżeli ulegam ich działaniu lub też z nimi współżyję i we współżyciu się zmieniam, to dzieje się to znowu nie dlatego, a przynajmniej nie przede wszystkim dlatego, że dokonały się we mnie pewne przeżycia, lecz że w nich wyładowały się pewne realne siły. Moje przeżycia świadome tworzą tylko sposób mego życia, sposób zresztą, który nie zawiera wszystkiego, co się dzieje we mnie i w mym życiu. Ja jako człowiek wydaję się też w tym sensie niezależny od mych przeżyć świadomych, że mogę nawet wówczas być, gdy ich nie ma. Po okresie utraty przytomności lub po śnie bez rojeń sennych budzę się nie tylko jako ten sam człowiek, którym byłem przed zaśnięciem, lecz także jako ktoś, kto istniał podczas snu i nieprzytomności. Słowem, jako człowiek jestem w stosunku do mych przeżyć transcendentny [1]. I to właśnie, co wobec nich jest transcendentne, stanowi mój rzeczywisty, „prawdziwy" byt.

W ścisłym związku z tym stoi pewien specjalny typ doświadczenia czasu. A mianowicie: Czując się wciąż tym samym człowiekiem, czuję się zarazem w najgłębszej mej istocie niezależny od czasu, nie czuję się przez jego upływ zagrożony, jak gdybym nie „przyjmował do wiadomości" czasu i nieustannego przemijania wszelkiej rzeczywistości. Nie biorę czasu „w rachubę", nie troszczę się o niego. Wszelka abstrakcyjna wiedza o stałym przemijaniu zdarzeń w otaczającym mię świecie i we mnie samym nie może w niczym zmienić poczucia, że czas jest dla mnie samego zupełnie bez znaczenia. Albowiem — w tej postawie — wydaje się, że przemijanie nie płynie z istoty czasu lub z istoty bytu, lecz tylko z natury dziania się (stawania się). Ja jednak, który nie jestem dzianiem się, lecz czymś istniejącym, pozostaję w czasie. I choć czas przez sam swój upływ wypiera z rzeczywistości wszystko, co jest samym dzianiem się, mnie samemu nie może nic zrobić: spływa jakby po mnie, pozostawia mię nienaruszonym [2].

I nie tylko ja sam pozostaję — jak mniemam — ten sam w czasie. Także i co do innych ludzi wydaje mi się, że i oni pozostają, że i oni są wciąż ci i tacy sami, choć nie przeoczam przy tym wcale tego, co się z nimi dzieje, ani też tego, że się przy tym tak lub inaczej zmieniają. Rzeczy także: te same domy, ulice, miasta, wczoraj i dziś, i te same „stare" meble, te same, od lat dzieciństwa mię otaczające, znane mi w swym milczeniu i bierności. Zżyty z nimi jestem tak samo, jak ze starymi przyjaciółmi, których postarzenia się przez długi czas nie widzę, gdy co dzień się z nimi widuję. Mimo wszystkich zdarzeń, wypadków, zmian, których jestem świadkiem, świat wydaje mi się wciąż ten sam i tak samo pozostaje, jak ja w tym świecie. Jakby „spływały" po nim wszystkie zmiany, jakby czasu nie było, jakby to był tylko pewien fantom, tylko „zjawisko".

[1] Termin ten wskutek różnych wpływów historycznych stał się wieloznaczny i może dać powód do nieporozumień. Tu używam go wyłącznie w tym znaczeniu, że to, co jest transcendentne wobec przeżycia świadomego, nie stanowi żadnego elementu ani momentu tego przeżycia. Nie znaczy to jednak wcale — jak sądzi Kant — żeby to, co transcendentne wobec przeżycia, było dla poznania niedostępne.

[2] Nasuwa się przypuszczenie, że w związku z tym odróżniano w scholastyce od czasów św. Tomasza jakoby dwa różnego rodzaju czasy: czas procesów i trwanie substancyj.

Tak mi się wydaje. Więcej: takim percypuję siebie i me otoczenie w czasie. W pierwotnym wyczuciu — w tym typie doświadczenia — czas nie jest dla mnie niczym takim, co by samo w sobie odrębnie istniało. W najlepszym razie jest pewnym pochodnym zjawiskiem: ponieważ istnieje coś innego — pewien realny byt — i ponieważ to coś jest w pewien specjalny sposób jakieś, objawia się mi czas, lub lepiej, upływ czasu. Ale zarazem on sam jest jakby „nijaki", jakościowo nieokreślony, a zarazem zawsze jednaki. Jak jedno z drugim się godzi, nad tym się w pierwotnej postawie życiowej nie zastanawiam, wydaje mi się to naturalne, że jest tak właśnie.

Z takiego doświadczenia czasu płynie też pewien, przeżywany przeze mnie, mój stosunek do czasu. Czuję się w pewnym sensie panem wobec niego, przezwyciężam go. Przede wszystkim o tyle, że to, co minione, co wszak niegdyś istotnie się d o k o n a ł o, nie wydaje się całkiem dla mnie umarłe, nie jest dla mnie całkiem unicestwione. Ma się takie wrażenie, jakby było tylko nieobecne i jakby się coraz bardziej ode mnie oddalało. Mogę jednak je znowu ku sobie przywołać i do pewnego stopnia ożywić. Gdy, że tak powiem, „z boku" patrzę na całą sytuację, to owo ku „sobie" znaczy ściśle tyle, co ku sobie takiemu, jakim się czuję we właśnie przeżywanej teraźniejszości. Dopóki jednak jestem pod wrażeniem obecnie omawianego doświadczenia czasu i nie wydostaję się z jego nurtu (jak wtedy, gdy staram się nań „z boku" „reflektować")[1], dopóty mówiąc i myśląc o sobie, czując się sobą, nie ujmuję swego „ja" w stosunku i zależności od upływającego czasu, lecz wydaję się sobie w upływie czasu wciąż takim samym, jak gdyby czasu nie było, jak gdyby on nie miał wpływu na mnie. Toteż „ja", ku któremu przywołuję fakty minione i dawniej przeze mnie doświadczane, jest w bezpośrednim doznawaniu (na ogół, o ile tymczasem nie zaszła jakaś katastrofa, która mię zmieniła „nie do poznania") nie tylko to samo, ale i w swej naturze takie samo, co owo „ja", które niegdyś było świadkiem faktów przypomnianych.

Żyję też pod wyraźnym ciężarem przeszłości, jestem przez nią związany w mniejszym lub większym stopniu. Naginam to, co „teraz" czynię, do zdarzeń i wypadków, które choć przeszły, to jednak b y ł y, a dokonawszy się raz i ożywione pamięcią c i ą ż ą nad mą teraźniejszością. Dziś działam tak, jak to właśnie czynię, dlatego, że to a to niegdyś się s t a ł o, że np. rozegrały się między mną a mymi przyjaciółmi lub znajomymi pewne określone wypadki. Gdyby cała przeszłość zupełnie znikła dla mnie, byłbym wolny pod wieloma względami, co do których czuję się skrępowany, gdyż nie tylko to a to niegdyś się stało, ale jeszcze i dziś w jakiś przedziwny sposób dla mnie istnieje, choć nie tak, jak to, co się „teraz" dzieje, i choć nawet sobie tego specjalnie w osobnych aktach nie przypominam. Czuję się po prostu związany np. niegdyś danymi przyrzeczeniami i zobowiązaniami. Także dokonane przeze mnie niegdyś czyny (zwycięstwa czy klęski) zobowiązują mię wobec samego siebie. Istnieje pewna specjalna „noblesse" mej własnej przeszłości, „qui m'oblige" jeszcze dziś, jak też

[1] To „patrzenie się z boku" może być też wmieszaniem się w tok przeżyć drugiego i odmiennego sposobu doświadczania czasu.

istnieje tzw. „klątwa przeszłości", klątwa mych win, dawno dokonanych i minionych, jednak do dziś określających tok mego życia. Ja i inni ludzie nie tylko przeto sami ostajemy się w czasie, ale nadto jakby konserwujemy to, co dokonując się w czasie przeminęło, a przeminąwszy zostało wyparte z aktualności istnienia, a dzięki mnie jakoś w aktualność tę powraca. Przeszłość moja tak dalece jest w każdorazowej mej teraźniejszości, że potrzeba osobnego aktu, żeby się wyzwolić od jej ucisku. Jak gdyby nie minęło to, co przeszło, jak gdyby nie było czasu.

Równocześnie żyję też w stałym prawie nastawieniu na przyszłość, niejako w nią się wciąż pogrążam, w nią się „wżywam". Właśnie dlatego, że zamiary moje sięgają w przyszłość, że to, czego oczekuję, zapowiada się jako coś, co przyjdzie, co się stanie, i to często wbrew lub niezależnie od mej woli, teraźniejszość moja stoi pod wpływem zapowiadającej się w jakikolwiek sposób przyszłości. To, co przyszłe, i to nieraz właśnie wtedy, gdy nie zależy ode mnie, wpływa na mnie już teraz i może mię przekształcać. To, co przyszłe (lepiej: przyszłość moja), już jakby teraz jest, choć jeszcze nie jest samo obecne, lecz tylko „czeka" mnie lub na mnie. Zapewne: „teraz" istnieją *actualiter* z tego zakresu tylko moje oczekiwania, nadzieje, obawy, czy lęki przed tym, czego się spodziewam; to, co będzie, jeszcze *actualiter* nie istnieje, ale mimo to, zapowiadając się jako coś, co albo z pewnością, albo tylko z mniejszą lub większą dozą prawdopodobieństwa stanie się rzeczywistością, staje się czynnikiem wpływającym na moje życie, na stan mój aktualny, na moje plany i decyzje a nawet na mnie samego.

Przezwyciężam więc czas przez to, że żyję w sposób naturalny i pierwotny tak, iż nie czuję się ograniczony przez granice teraźniejszości, że je stale przekraczam. Ja — ten, który jestem transcendentny w stosunku do lotnych przeżyć świadomych — transcenduję stale to, co istnieje w każdorazowej teraźniejszości, jak gdyby w jakiś sposób istniało nie tylko to, co teraźniejsze, ale i to, co przeszłe, i to, co przyszłe. W tym właśnie m. in. wyjawia się zjawiskowy charakter czasu: jest on takim sposobem przejawiania się rzeczywistości, który umożliwia mi wędrówkę po jakby wszechteraźniejszej rzeczywistości.

II

Istnieje jednak i drugi sposób doświadczania czasu, w którym czas wydaje się czymś radykalnie odmiennym, niż poprzednio. Prowadzi też on do zupełnie odmiennego ujęcia mnie samego. Dochodzi się zaś do tego doświadczenia na dwu drogach: 1. przez uświadomienie sobie niszczycielskiej dla mego istnienia roli czasu, 2. przez dojście do przekonania, że ja jako osoba sam się dopiero konstytuuję w różnorodnych przeżyciowych perspektywach czasowych.

Pierwsza z tych dróg wiedzie przez uchwycenie kruchości wszelkiego bytu rzeczywistego, a więc przez uświadomienie sobie faktu, że wszystko, co rzeczywiste, skoro tylko jest, tym samym może w każdej chwili przestać istnieć. Albowiem istnienie tego, co rzeczywiste, nie płynie z jego istoty

i nie jest konieczne. Istnienie tego, co rzeczywiste — a więc i mnie samego — wydaje się zawsze tylko jakby jakimś darem łaski, albowiem to, co realne, jest zawsze uwarunkowane w swym bycie i uposażeniu przez coś innego, bez względu na to, czym by było to, co je warunkuje. Tym samym zaś zawsze może być unicestwione przez usunięcie warunkującego przedmiotu czy stanu rzeczy.

Nie każda epoka chwyta w bezpośrednim doświadczeniu uwarunkowanie i przypadkowość wszystkiego, co rzeczywiste. I nie każdy z nas i nie w ciągu całego swego życia zdaje sobie z tego sprawę. Dopiero, gdy jesteśmy świadkami tego, jak w gruzy rozpadają się moce, które nam się wydawały niewzruszone, jak dzieła ludzkie, które objawiały geniusza ducha ludzkiego przez pokolenia całe, jednak z biegiem czasu starzeją się nieuchronnie i nie mogą na nowo ożyć, jak wartości, które przyświecały szeregowi pokoleń, przecież pewnego dnia okazują się ułudą, jeżeli wreszcie w sobie samych odkrywamy możliwość nieistnienia — wówczas dopiero widzimy, że ów trwały byt, którym, jak się nam zdawało, sami jesteśmy, jest przecież przelotny i ułomny i domaga się w swym najgłębszym rdzeniu jakiegoś oparcia, jakiejś podpory. Wówczas też odkrywamy, że wszystko, co rzeczywiste (a wśród tego i my sami), tylko jakby z przypadku stanowi jedynie wypełnienie pewnej, wciąż nowej fazy czasowej i że tylko w ograniczonym okresie czasu ma jakby miejsce do istnienia. Wówczas wiemy wreszcie, że nie my jesteśmy panami czasu, lecz że czas włada nad nami: ostatecznie nie ma żadnego znaczenia, co my robimy i jak staramy się siebie ukształtować — czas upływa, a my starzejemy się w nim i przemijamy, wydani bez ratunku jego upływowi. W chwili bowiem, gdy odsłania się nam bezpośrednio możliwość nieistnienia tego, co rzeczywiste, jak też i fakt zniszczenia wielu realnych przedmiotów, pokazuje się nam też — jak się wydaje — istota czasu, który wszystko, co czasowe, ogranicza w bycie do teraźniejszości, a zarazem nie pozwala trwać temu, co teraźniejsze, gdyż wciąż nową teraźniejszością wypiera je z bytu w przeszłość i niebyt.

Bez względu więc na to, jak bardzo transcendujemy naszą każdorazową teraźniejszość i uważamy się za byt trwały i niezawisły od czasu, zawsze znajdujemy się jakby na ostrzu noża między dwiema otchłaniami niebytu: tego, czego już nie ma, i tego, co jeszcze nie istnieje. Zarazem i sama teraźniejszość zmienia radykalnie swe oblicze. Zamiast być fazą jednoznacznie jakościowo określoną przez swe wypełnienie, przekształca się ona w pozbawione wszelkiej jakości punktualne „teraz", które nic w sobie zawrzeć nie może, albowiem nie ma żadnej rozpiętości.

Czymże jednak my sami jesteśmy w tym coraz nowym „teraz", o którym niegdyś Bergson powiedział, że nawet nie „jest", albowiem wciąż się staje, a stawszy się, już przestaje istnieć? Czy w tym nieustannym upływie wciąż nowej teraźniejszości możemy jeszcze być czymś, co trwale istnieje, co w stosunku do przemijających przeżyć byłoby transcendentne i co, jako stale przez swą naturę określone „ja", stanowiłoby ostateczne podłoże tych przeżyć?

Przy obecnie rozważanym doświadczeniu czasu jest to (lub wydaje się) nie-

możliwe, gdyż nie może istnieć żaden byt realny, który byłby niezależny od czasu i przezwyciężał niebyt przeszłości i przyszłości. Gdyby to doświadczenie czasu miało swą pełną prawomocność, to — jak się zdaje — musielibyśmy się utożsamić albo z coraz nową fazą przeżyć świadomych, które w tych warunkach zwykło się nazywać „czystymi", albo też z tzw. „czystym ja", którego istnienie i pełne uposażenie wyczerpuje się w posiadaniu przeżyć. (Por. np. E. Husserl „Ideen zu einer reinen Phänomenologie"). A i to czyste, „transcendentalne ja" należałoby w tych warunkach pojąć jako wciąż na nowo powstające „ja" teraźniejsze.

Można się zgodzić, że w rozważaniach transcendentalnej teorii poznania jest może rzeczą konieczną uciec się do owego transcendentalnego, bezcechowego „ja", jako do bytu ostatecznego i nie dającego się podać w wątpliwość. Jest jednak w równej mierze pewne, że nie mogę siebie jako człowieka utożsamić z owym czystym „ja", ani też nie można mię do niego „sprowadzić" (na co zresztą godzą się i transcendentaliści). Ale w takim razie, gdyby naszkicowane przed chwilą doświadczenie czasu było w pełni i ostatecznie prawomocne, to trzeba by się zgodzić, że ja jako człowiek w ogóle nie istnieję, choć może i prawdą jest, że istnieje „czyste ja" (podmiot).

Ale nie tak łatwo gotów jestem przyznać, że mnie jako człowieka w ogóle nie ma. W obliczu wiecznie płynnego czasu, który ogranicza byt do aktualnej teraźniejszości, powołuję się przeto na niezmienną kwalifikację mnie samego, na moją naturę, która stanowi podstawę mej tożsamości w nieustannych zmianach. Z pewnością, ale czymże jest owo niezmienne „ja"? W pierwotnym bezpośrednim wyczuciu wydawało się mi, że wiem, czym ono jest. Lecz to w tej chwili nie wystarcza. Teraz bowiem stoję wobec dwu różnych, niezgodnych z sobą doświadczeń czasu, a drugie z nich podaje w wątpliwość także i sposób pojmowania naszego „ja", który wydaje się naturalny na gruncie pierwszego z odróżnionych doświadczeń czasu. Muszę więc teraz jasno i wyraźnie widzieć, czym jest moje „ja", i muszę też na podstawie wyraźnego doświadczenia mnie samego umieć dokładnie określić, czym ono jest. W jaki jednak sposób doświadczam samego siebie, jaka jest ostateczna, niewzruszona podstawa uchwycenia mego jedynego, identycznego „ja"?

I oto, gdy się nad tym zastanawiam, uświadamiam sobie, że owo „ja" w swej kwalifikacji, a także i jego bezpośrednie poznanie, jest samo wplecione w czas. Czym teraz jestem, to jest — jak mniemam w bezpośrednim wyczuciu, nie pytając o uzasadnienie — jednoznacznie określone przez to wszystko, czym byłem przedtem i co na mnie dotychczas oddziaływało. Ale wiedzieć o tym, czym teraz jestem, będę dopiero wtedy, gdy obecne „teraz" będzie należało do przeszłości, gdy więc już nie będę więcej tym, czym teraz jestem. Jeżeli czuję się teraz jako „ja" wyposażone w swym osobowym bycie w określone własności, to dzieje się tak tylko dlatego, że zdobyłem sobie pewną wiedzę o sobie takim, jakim byłem w bliższej lub dalszej przeszłości, i że ujmuję siebie w teraźniejszości pod aspektem przeszłego uposażenia jakościowego mego „ja". Ujmuję zaś siebie samego, jakim byłem w przeszłości, albo w przy-

pomnieniu tego wszystkiego, w czym przejawia się moje „ja" w jego różnego rodzaju własnościach, albo też w pierwotnym żywym pamiętaniu („zachowaniu w pamięci") bezpośredniej, jeszcze nie obumarłej przeszłości. Obie odmiany wiedzy o przeszłości pokazują mi ją jednak — jak to starałem się gdzie indziej pokazać [1] „w skrótach" czasowej perspektywy. To, co przeszłe, nabiera w niej oblicza, które je w sposób konieczny i prawidłowy zniekształca: Nie we wszystkich szczegółach pokazuje mi się to, co niegdyś było teraźniejsze, w bezpośredniej wiedzy o przeszłości pod tą postacią, którą niegdyś miało jako teraźniejszość, lecz w przemianach i wyglądach, które są zawisłe od typu wiedzy o przeszłości i które tylko w jej obrębie mają swój walor. Idzie przy tym nie tylko o tego rodzaju „przesunięcia", jak skracanie się lub wydłużanie się faz czasowych i rozgrywających się w nich procesów, i nie tylko o inny wygląd dynamicznych charakterów dziania się czegoś, lub wreszcie o większy lub mniejszy dystans, w którym stoi do „mnie" to, co mi się przypomina, a tym samym o większą lub mniejszą jego wyrazistość, lecz przede wszystkim idzie tu o to, że to, co było niegdyś teraźniejsze, pokazuje się jako minione w innych własnościach, ba, czasem w innej istocie, niż ta, która była mu rzeczywiście właściwa i własna w minionej teraźniejszości. I to nie z przypadkowych względów jakichś pomyłek czy prostych złudzeń przypomnieniowych, które zresztą są także możliwe, lecz w następstwie koniecznych przemian perspektywy czasowej. Co w dawniejszej teraźniejszości było miłością, może się w wiedzy o przeszłości z konieczności odsłonić jako zakapturzona miłość własna, jeżeli w okresie między jej istnieniem a chwilą przypominania jej sobie dokonały się pewne fakty o tym świadczące; co było w minionej teraźniejszości klęską i ucieczką przed grożącymi niebezpieczeństwami, przybiera nieraz w przypomnianej przeszłości postać wewnętrznego zwycięstwa, co w ówczesnym naszym życiu było nadzwyczaj ważne i panujące nad nami, okazuje się w zestawieniu z późniejszym naszym życiem — również odsłoniętym w wiedzy o naszej przeszłości — zdarzeniem bez znaczenia itd. A we wszystkich tych aspektach i moje „ja" przybiera inne własności i rysy charakterystyczne, niż te, które je w minionej teraźniejszości odznaczały. I te inne, nowe rysy uchodzą teraz dla mnie za rzetelną rzeczywistość.

Krótko: ja, którym byłem niegdyś i o którym wierzę, że jeszcze nim jestem, przybiera postać zawisłą od zawartości mego każdorazowego „teraz" i odpowiednio do niej dostosowaną. Pod tym to względnym aspektem czasowej perspektywy ujmuję samego siebie jako jeszcze „w tej chwili" istniejącego i odpowiednio ukwalifikowanego człowieka. Nawet, gdy się swemu minionemu „ja" przeciwstawiam, potępiając np. siebie i moją przeszłość, to i to przeciwstawienie nie jest bez wpływu na treść czucia się sobą w teraźniejszości — czuję się np. znacznie lepszym i szlachetniejszym, właśnie dlatego, że się sobie przeciwstawiam i „siebie" potępiam. Lecz i to, że siebie minionego uchwytuję w wy-

[1] Por. „O poznawaniu dzieła literackiego", rozdz. II. — Żywej pamięci nie należy utożsamiać z tzw. „retencją", o której mówi E. Husserl lub też z tzw. „souvenir du présent", które rozważa Bergson.

glądach czasowej perspektywy, relatywnych na aktualną teraźniejszość, i że z drugiej strony i siebie w aktualnej teraźniejszości chwytam tylko w związku z tak perspektywistycznie przekształconym i za realność uważanym sobą — i to nawet wiem dopiero z perspektywy późniejszej teraźniejszości, z perspektywy, która znów jest względna na tę nową teraźniejszość. Kimże przeto jestem w tych wszystkich przemianach i zmiennych perspektywach czasowych? Czym jest owo „ja", które mimo wszystko transcenduje te wszystkie przemiany i perspektywy i które mimo ciasnoty teraźniejszości i dwu otchłani niebytu wydaje się jednak trwać i istnieć? Czyż w ostatecznym obrachunku nie jest ono niczym innym, jak tylko fantomem, zwidem wytworzonym przez moje życie w teraźniejszości i moją wiedzę o przeszłości i jej różnorodne wyglądy czasowej perspektywy? A choć te wyglądy odnoszą się swą zawartością wciąż do jednego i tego samego „ja", to czyż nie to właśnie jest tylko złudnym, choć może koniecznym pozorem? A może „ja" — to istotnie nic innego (jak głoszą transcendentalni idealiści), jak tylko do teraźniejszości ograniczony przeżyciowy proces, fingujący nieustannie zwid samego siebie — owego drugiego „ja", transcendującego teraźniejszość, tą samą naturą określonego i trwającego mimo wszelkie zmiany i ograniczenia czasu?

I dziś przeto żywe i ważne są dawne słowa René Descartes'a: „*Hoc pronuntiatum, ego sum, ego existo, quoties a me profertur, vel mente concipitur, necessario esse verum. Nondum vero satis intelligo, quis nam sim ego ille, qui iam necessario sum...*" Tylko, że zagadnienie istoty naszego „ja" jako żyjącego w czasie człowieka trzeba na nowo postawić na podstawie różnych doświadczeń czasu i że trzeba szukać nowych jego rozwiązań.

III

Tak więc i powołanie się na sposób, w jaki — na tle drugiego doświadczenia czasu — dochodzi do ukonstytuowania się dla mnie samego, nie pozwala nam na rozstrzygnięcie trudności, w jakie wprowadziło nas istnienie dwu odmiennych a niezgodnych ze sobą doświadczeń czasu. Albowiem zastanowienie się nad sposobem, w jaki konstytuuje się dla mnie moje „ja", wprawdzie silnie podważa we mnie przeświadczenie, iż istnieję ja, jako człowiek transcendujący moje aktualne przeżycia i mą aktualną teraźniejszość, ale zarazem nie jest zdolne tego przeświadczenia zupełnie obalić, ani też wyrobić we mnie przekonania, że ten sposób dowiadywania się o sobie samym i konstytuowania się mego „człowieczego" „ja" wyklucza, by to „ja" istniało samo w sobie i było takie, jakim mi się w doświadczeniu przedstawia. Trzeba przeto skrupulatnie zbadać wszelkie źródła wiedzy o sobie samym i rozważyć, czy i w jakich granicach jej wyniki są zdolne nas upewnić o istnieniu i własnościach nas samych jako ludzi transcendujących przeżycie. Jest to zadanie, do którego rozwiązania nie jesteśmy dziś przygotowani . O ile bowiem w dziejach europejskiej teorii poznania poświęcono wiele wysiłków dla zbadania przebiegu spostrzegania zmysłowego i wyników poznawczych na jego podstawie uzyskiwanych, o tyle — dziwnym

trafem — zagadnienie, jak poznajemy samych siebie, leżało wciąż odłogiem. Nie mamy dziś nawet istotnych początków teorii doświadczenia wewnętrznego, bo trudno za taki początek uważać pewną ilość niewiele mówiących ogólników na temat tzw. spostrzeżenia wewnętrznego, które można znaleźć w literaturze. Nie zamierzam przeto tą sprawą tutaj się bliżej zajmować. Chcę natomiast wskazać jeszcze na niektóre następstwa drugiego z przedstawionych tu doświadczeń czasu i już naszkicowanych poglądów, które nasuwają się nam na jego podstawie. Następstwa te bowiem mogą rzucić pewne światło na tak silnie z doświadczeniem czasu związane zagadnienie istnienia i istoty mego człowieczego „ja".

Jakżeż to jest właściwie? Doświadczenie czasu, w którym żyjąc, zaczynamy się sobie wydawać tylko intencjonalnym wytworem przeżyć w teraźniejszości, odsłania nam dwie pustki niebytu: unicestwienia tego, co niegdyś było, i nieistnienia jeszcze tego, co będzie. Na granicy tych dwu pustek jest teraźniejszość. Ale ta teraźniejszość — jak to już św. Augustyn podkreśla — jest nie tylko na ich granicy. Jest sama granicą. Nie fazą, lecz ostrym przekrojem. Przez co? Przez coś, czego nie ma. Ta i tylko ta granica, ten „punktualny" przekrój, ma być tym, co istnieje. A zarazem w tym oto ostrym przekroju ma się, że się tak wyrażę, zmieścić nie tylko nasze aktualne życie, ale — co więcej — w nim ma się dokonywać konstytuowanie się naszej jaźni człowieczej, owe wszystkie złożone i wzajemnie się warunkujące procesy, które wytwarzając wielorakie perspektywy, mają niejako fingować moje „ja", które wykracza swym istnieniem i uposażeniem zarówno poza sam tok przeżyć świadomych, jak i poza moją aktualną teraźniejszość. Owo w granicznym przekroju teraźniejszości istniejące przeżywanie świadome musiałoby jednak — jak od czasu św. Augustyna aż po Husserla niejednokrotnie głoszono — sprawić jeszcze więcej. W nim mianowicie leżałoby źródło konstytucji także samego czasu, a więc nie tylko teraźniejszości, ale i przeszłości i przyszłości. Jeżeliby zaś prawdą miało być — o czym oczywista jeszcze nie jestem przekonany, lecz co tu trzeba dla dalszych wywodów założyć, — że moje „ja" człowiecze, pomyślane jako trwały byt transcendujący teraźniejszość, który niejako unika unicestwienia w przeszłości, ma być jedynie pewnego rodzaju *fictum* procesów świadomościowych, to dlaczego t a k i e g o s a m e g o rodzaju *fictum* nie miałaby być i sama przeszłość i przyszłość, a tym samym i owo przemijanie nieustanne, przemiana z niebytu przyszłości w momentalną aktualność i jej znowu w niebyt? Inaczej mówiąc, dlaczegoby w tych warunkach sam czas nie miał być tylko czysto intencjonalnym wytworem szczególnych procesów świadomościowych, któremu — jak się to mówi — „w rzeczywistości" nic nie odpowiada? Istotnie też w dziejach filozofii europejskiej nieraz próbowano myśl tę zrealizować, a nawet czyniono to na kilka różnych sposobów, już to tak, jak u Kanta, który, jak wiadomo, widział w czasie tylko formę naoczności, lub inaczej, pewien transcendentalny wytwór „zmysłu wewnętrznego", już to w tej postaci, jak u Husserla, wedle którego czas konstytuuje się w systemie retencyj, już też w ten sposób, jak u Bergsona, wedle którego czas jednorodny jest tylko

pewnym formalnym schematem relatywnym na wymogi działania. Można by wreszcie powiedzieć, że opisana przeze mnie postać czasu jako odpowiednika pierwszego z odróżnionych tu doświadczeń nie jest także niczym innym, jak tylko takim czysto intencjonalnym wytworem tego doświadczenia.

Nie chcę tutaj zajmować się krytyką tych różnorodnych poglądów, wspominam o nich tylko dlatego, by zaznaczyć, że w sytuacji teoretycznej, w jakiej się znajdujemy, jest ostatecznie dość obojętne, jak będziemy pojmowali czas, który ma być takiego lub innego rodzaju wytworem-*fictum* przeżyć zawartych w momentalnej teraźniejszości. Istotnym jest tylko pytanie, jakby to było możliwe, żeby w ciasnocie momentalnej teraźniejszości dokonały się owe tak złożone przeżycia, prowadzące do ukonstytuowania się wielorakich transcendensów, a m. in. przeszłości i przyszłości. Czy można by tym przeżyciom przyznać w tych warunkach istnienie? Czy nie trzeba by się zgodzić, że ich w ogóle nie ma? Bo czyż może w ogóle b y ć coś — wszystko jedno, czy przeżycia, czy jakikolwiek transcendujący je przedmiot — co w t e j s a m e j chwili, w której się staje, zarazem przestawałoby być — w tej samej chwili, która ma być jedynie punktualną granicą między dwoma niebytami? Jakże może być cokolwiek jakoś u k w a l i f i k o w a n e, jeżeli kwalifikacja ta „równocześnie" powstaje i znika, jeżeli nie może jako t a s a m a t r w a ć?

Jeżeli zaś przeciwnie mielibyśmy się zgodzić, że przeżycia istnieją i że czas, a w szczególności przeszłość ma się dopiero w nich „konstytuować", to czy zarazem nie musielibyśmy przyznać, że każde z tych przeżyć musi jako j e d n o i t o s a m o sięgać p o z a owo „punktualne" „teraz", że w *continuum* takich punktualnych „teraz" musi się k o n s e r w o w a ć j a k o j e d n o i t o s a m o, a tym samym bytem swym przekraczać, transcendować k a ż d e z owych punktualnych „teraz" i trwać niejako wbrew punktualnemu zjawianiu się i znikaniu każdego z nich? Ale w takim razie, czy przede wszystkim nie należy raczej zrezygnować z pojmowania teraźniejszości jako „przekroju", „granicy", „punktu czasowego" i powiedzieć — jak to zresztą rzeczywiście nieraz starano się zrobić — że nie ma nic takiego? W konkretnym doświadczeniu w ogóle nie występuje takie p u n k t u a l n e „teraz". Jest to raczej czysto teoretyczna koncepcja, którą sugeruje nam z jednej strony drugi z omówionych sposobów doświadczenia czasu, z drugiej zaś — jakby Bergson powiedział — pojmowanie czasu jako *continuum* punktowego.

Lecz jeżeli się zgodzimy, że teraźniejszość nie jest punktualną granicą między niebytem przeszłości i niebytem przyszłości, to czy nie należy podać w wątpliwość owego doświadczenia czasu, w którym ten niebyt nam się odsłania? Z pewnością, nigdy nie zgodzimy się na to, jakoby „miniona teraźniejszość" nadal w t e n s a m s p o s ó b istniała, w jaki niegdyś była jako teraźniejszość (i podobnie w zastosowaniu do przyszłości). Ale czy musimy istotnie przyjąć tylko ten j e d e n sposób bytowania — i to ten, który właściwy jest bytowaniu w aktualnej teraźniejszości?

Nasuwa się jednak jeszcze inna możliwość. Jeżeli mianowicie zgodzimy się, że same przeżycia, w których ma się dokonywać konstytucja czasu i innych

transcendensów, muszą same transcendować punktualną teraźniejszość, to przyjąwszy zarazem, że teraźniejszość jest punktualną granicą między przeszłością i przyszłością, musielibyśmy uznać, że ta punktualność teraźniejszości wcale nie niweczy istnienia i tożsamości transcendujących teraźniejszość przeżyć. Lecz w takim razie, czy nie trzeba by uznać, że podobnie „bezsilna" jest punktualność teraźniejszości wobec bytu i kwalifikacyj innych transcendensów, a w szczególności wobec mego człowieczego „ja", które wedle pierwszego doświadczenia czasu ma przezwyciężać czas?

Nie rozstrzygajmy, jak się te sprawy ostatecznie mają, by nie zrobić żadnego kroku decydującego przedwcześnie. Zastanówmy się lepiej jeszcze nad inną sprawą. Jeżeli przeszłość i przyszłość to nic innego jak niebyt, to traci wszelki sens ujmować to, co jest, jako „teraźniejszość". Mówić o „teraźniejszości" ma sens jedynie wtedy, jeżeli zgodzimy się, że przeszłość i przyszłość nie jest prostym, zupełnym niebytem, lecz że raczej są one szczególnymi postaciami czy sposobami istnienia, specyficznie różnymi od bycia w aktualnej teraźniejszości. W przeciwnym razie należy mówić jedynie o bycie i niebycie, a czas w ogóle znika z widowni rozważań.

Przypuśćmy jednak raz jeszcze, że przeszłość i przyszłość miałyby być tylko intencjonalnymi wytworami przeżyć teraźniejszych, a zarazem, że jedna i druga jest czystym niebytem. Rodzi się wtedy pytanie, czemuż akurat temu wytworowi, w przeciwstawieniu do innych rzekomo tylko intencjonalnych wytworów przeżyć teraźniejszych, mamy przypisać charakter absolutny, a więc twierdzić, że ten czysty niebyt stanowi stan rzeczy niezależny od operacyj świadomościowych? Czy nie należy w następstwie raczej się zgodzić, że i ta pustka niebytu przeszłości i przyszłości jest jedynie pewnym intencjonalnym *fictum*, że zaś „naprawdę" niemaowej pustki? I czy wtedy cała sprawa się nie odwraca? Czy nie trzeba wówczas powiedzieć, że owo życie na ostrej krawędzi dwu niebytów, to jedynie szczególnego rodzaju iluzja płynąca ze specjalnego sposobu przeżywania, który zresztą nie jest ani konieczny, ani jedyny, że zaś „naprawdę" jest całkiem inaczej? Ale czy w takim razie nie należy z dwu różnych doświadczeń czasu przyznać większą wagę raczej pierwszemu z nich, a tym samym skłaniać się raczej do poglądu, że „ja" człowiecze to nie prosty wytwór intencjonalny pewnego sposobu przeżywania, lecz coś zasadniczo odmiennego od niego?

Nie chcę tych wszystkich pytań rozstrzygać. Ożywiwszy samo zagadnienie, sądzę, że trzeba wiele jeszcze różnych spraw przemyśleć i szczegółowiej przeanalizować dane doświadczenia i przebieg samych doświadczeń, by się zbliżyć do rozstrzygnięcia zagadnienia. Tezą moją jest w tej chwili jedynie, że istnieją dwa różne, opisane przeze mnie doświadczenia czasu i że zachodzi ścisły związek między nimi a zagadnieniem istoty i istnienia naszej osobowości.

IV

Istnieją jednak i pewne praktyczne następstwa życia w drugim doświadczeniu czasu. Najważniejsze z nich są następujące:

Pogrążony w czasie, do siebie, jako do istoty niepodległej czasowi wiecznie tęskniący, człowiek czuje się zagrożony przemijaniem i niewiadomą nicością jutra. Nie uświadamiając sobie tego, chce uciec od siebie, o sobie samym zapomnieć. Stara się nie wiedzieć, że nieuchronnie przemija, że z każdą chwilą kończy się, jak wypalający się żar. „Zabija czas": wynajduje zajęcia, którymi by „wypełnił" czas i całą uwagę swą koncentruje na robocie, bez której mógłby się obejść. By nie czuć się osamotnionym i obcym w świecie, stwarza sobie fikcję obowiązku wobec czegoś, czego właściwie nie ma, co jest nieważne, ale co sam sobie wytworzył i czemu — nie przyznając się do tego — nadaje pozór doniosłości i istnienia. Odłogiem pozostawia samego siebie, by służyć czemuś innemu. Zamiast być przez pozostanie przy sobie, przez uchwycenie siebie w każdym bólu i w każdej radości i w każdym wysiłku i zwycięstwie, zatraca się bezpowrotnie. Nie wie, jak wiele traci. Myśli, że buduje świat dokoła siebie i siebie w tym świecie, a tymczasem tłumi tylko własny lęk przed grożącą mu pustką. I przez to tym bardziej już dziś pustką się staje.

I gdy pewnego dnia okoliczności, w których się znalazł, domagają się odeń rozstrzygnięcia nie wedle gotowych wzorów, zewnętrznych przepisów lub norm, lecz wedle własnego poznania, wyrosłego z własnego wysiłku woli, wówczas wraca nagle do siebie i czuje się jak dziecko — niedołężne i głupie. Pustkę znajduje tam, gdzie spodziewał się zastać siebie, brak nie tylko mocy odporu, ale nawet zdolności porywu, możności wzruszenia się i zachwytu. I wówczas odkrywa też ze zdumieniem, że mimo wiecznego upływu czasu, mimo znajdowania się wciąż między tym, czego już nie ma, a tym, co się jeszcze nie stało, mógłby był w toku przemian, unicestwień i narodzeń p o z o s t a ć sobą, gdyby był umiał stawić czoło czasowi-niszczycielowi i nie był się zagubił w życiu „poza sobą".

Niekiedy człowiek zagubiony w czasie stara się siebie przez to utrwalić, że usiłuje zamknąć siebie w swym dziele. Ulega złudnemu przeświadczeniu, zrodzonemu z tęsknoty za bytem trwałym, że jedynie on sam, na granicy dwu niebytów zawieszony, przemija i nie może naprawdę b y ć, że natomiast świat go otaczający jest czasowi niepodległy, trwa, istnieje. Stara się tedy dzieło swoje — dzieło sztuki, nauki czy techniki — umieścić w tym rzekomo od czasu niezależnym świecie i w nim zawrzeć siebie lub to, co w sobie uważa za najlepsze: myśl swą najgłębszą, swe najczystsze uczucie, swoje ideały [1]. Dobrze jest jeszcze, dopóki nie przejrzy, że ani siebie w dziele zawrzeć nie zdoła, ani też dzieła trwałym uczynić nie potrafi. Wstawia je wszak w rzeczywistości tylko w tok czasu historycznego i poddaje biegowi przemian nieustannych i nieodwracalnych, w których ono wcześniej lub później starzeje się i niszczeje lub staje się niemym. Gdy to pewnego dnia pojmie, zrozumie też, że nadaremnie ofiarował życie uganianiu się za ułudą.

[1] Z tego to podłoża wyrasta np. koncepcja sztuki u P. Valéry'ego lub u Lavelle'a. Jest ona odpowiednikiem zarysowanej postawy życiowej i jednostronnemu oddaniu się jednemu tylko doświadczeniu czasu. Wówczas sztuka w y d a j e s i ę przezwyciężeniem czasu. Ale z tego nie wynika, żeby nim naprawdę była. Inna jest jej istota i jej sens w życiu człowieka.

I jeszcze w inny sposób człowiek czasem usiłuje siebie utrwalić: Żyje w przekonaniu, że on dzisiejszy — i jego czyny i dzieła — kiedyś tak samo dla innych pozostaną w przyszłości, jak on mocą swego odczuwania i sposobu życia trwającą i dzisiejszą czyni przeszłość już minioną. By ją zaś zrobić trwałą i uczynić ją swoją, sobie podobną, zapomina, lub stara się zapomnieć o jeszcze dawniejszej, bardziej odległej przeszłości, jakby jej w ogóle nie było. Wyjmuje przez to (na pozór) z potoku czasu to, co do swej teraźniejszości, do swego „dzisiaj" zalicza. Mówi wówczas: ludzie „dzisiejsi", sztuka „dzisiejsza", nauka „dzisiejsza". Tamte, dawne, „zamierzchłe", już do „nas" nie należące wieki, ludzie, dzieła, kultury, już się „dziś" dlań nie liczą. Ich nie ma. Nie czuje się ich potomkiem, następcą. Ceni tylko s w ó j wiek, s w o j e zdobycze, s w o j e dzieła. Zapomina, że człowiek już wielokrotnie te same szczyty kulturalne zdobywał i zdobywszy je, znów się z nich staczał, przemijał. Żyje w towarzyszącym mu stale przeświadczeniu, że tam kiedyś w mroku przeszłości było najwyżej przygotowanie, tylko początek, a nie było jeszcze nikogo, kto by tak samo, jak on był (czy tylko czuł się?) zdobywcą, osiągnięciem, szczytem kultury, która już pozostanie. Żyje poza czasem. I zapomina, że na jego grobach, na prochach jego kultury, o której kiedyś nikt już nic wiedzieć nie będzie, budować będą i n n i swe dzieła.

Ograniczoność czasu historycznego i rozpiętość „naszej" epoki, którą „dzisiejszą" robimy, przeświadczenie, że jedynie nasza kultura i my sami szczególną wartość, dojrzałość posiadamy — wszystko to rodzi się z tego samego źródła: z chęci ucieczki człowieka przed zagubieniem się w czasie — wiecznym przemijaniu.

Ale wszystkie te próby: zabicia czasu, przezwyciężenia go lub przesłonięcia, nie są zdolne unicestwić w człowieku — na podłożu tego doświadczenia czasu żyjącego — tlejącej w nim poza wszystkim wiedzy o zatracaniu się w czasie. Przeciwnie. Ta wiedza, raczej poczucie tylko, jest źródłem wciąż nowego niepokoju i wciąż nowej próby ucieczki człowieka od siebie. Niepokój ten usunie chyba ten, kto poczuje w samym sobie ślady bytu niepodległego czasowi-przemijaniu. By ślad ten sobie odnaleźć, trzeba umieć p r z y s o b i e p o z o s t a ć bez lęku zatraty siebie w czasie i bez ulegania pozorowi bycia rzeczą na świecie. Pozostać zaś przy sobie, to znaczy nie tylko zwiększyć samowiedzę własnego „ja" w różnych jego kolejach, lecz nadto m i e ć s i ę w e w ł a d z y s w o j e j i w starciu z przeciwnościami losu, z sobą, z zagadnieniami życia, b u d o w a ć s i e b i e s a m e g o jako wciąż wzmagającą się moc wewnętrzną. Zaufać sobie i swemu istnieniu.

Wówczas też zmienia się oblicze czasu. Staje się on tylko okazją pozwalającą człowiekowi na ugruntowanie w sobie swego ducha.

V

Ale nasuwa się jeszcze myśl następująca, która może przyczynić się do wyjaśnienia sprawy:

Istnieją swobodne i odpowiedzialne czyny moje, które spełniam w ciężkich

chwilach życia — czasem w obliczu śmierci — a które niejako biją z najgłębszego wnętrza mego „ja", jakim się ono stało w przeszłości i do dziś, do chwili czynu się utrzymuje. Dokonać ich można tylko o tyle, o ile ja, który stałem się niegdyś takim, nim do dziś pozostaję. Z tej w przeszłości zrodzonej i nagromadzonej siły, z wiar, które żywiłem, ukochań, którymi żyłem, z pragnień, które starałem się urzeczywistnić, rodzi się moc, która musi być we mnie ż y w a, jeżeli ma mi się udać dokonać czynu. W mej najgłębszej istocie, która mi się zresztą zwykle nie pojawia, a w tym czynie się wyładowuje, muszę p o z o s t a ć takim, jakim się stałem w przeszłości, a czas, mimo wszelkich zmian, jakie we mnie wywołuje, nie może mi nic zrobić, jest wobec mej najgłębszej istoty bezsilny, spływa po mnie, jak woda. Są takie czyny moje, których rzeczywistość świadczy o rzeczywistości mego t r w a ł e g o „ja".

Jakie są granice pozostawania sobą w czasie, jak długo mogę być „młody"? Czy jestem, czy mogę być c a ł k i e m niezależny od czasu, czy tylko do pewnych granic — i od czego to wszystko zależy — to już są inne, dalsze pytania. Ale zasadnicza możliwość przezwyciężenia czasu jest dana f a k t e m takich swobodnych czynów moich, dokonywanych w pełni świadomości ciążącej na mnie za nie odpowiedzialności, wbrew najwyższym nieraz oporom i pod grozą poniesienia wszelkich konsekwencyj, a jednak spełnianych z głębokiego przekonania, iż jedynie one mogą mię uratować, uchronić przed zagładą wewnętrznej jedności, przed rozbiciem przez utratę wiary w siebie, w ostateczną podstawę wszelkiego życia. W czynach takich przejawia się moje „ja", trwałość mego istnienia. Spełnienie ich zarazem w z m a g a moje siły, b u d u j e m i ę n a p r z y s z ł o ś ć, u n i e z a l e ż n i a m i ę o d c z a s u. Upływ jego staje się w wyższym stopniu bez znaczenia dla mnie, niż był przed dokonaniem czynu. (Są także inne czyny moje, również dodatnie, które mię jednak „wyczerpują", które zużywają moje siły. Ale to nie czas, nie upływ dni mię przy tym unicestwia, to ja sam się w nich „spalam". To nowa perspektywa zagadnień, którą tu muszę poniechać).

Wprawdzie — i tu z pewnością źródło różnych nowych trudności! — otwiera się przez takie postawienie sprawy perspektywa na całą mnogość odmian mej postawy, stosunku mego „ja" do czasu. Mogę w życiu rozmaicie się zachowywać, rozmaicie postępować. Między innymi tak, że „z czasem" u l e g a m działaniu czasu, że zostaję przez jego upływ zniszczony. Jeżeli jestem za słaby, jeżeli nie dorastam do tego, by umieć trafnie rozwiązywać zagadnienia, które mi życie stawia — zagadnienia p r a k t y c z n e, które wymagają pewnych rozstrzygnięć i decyzyj m o r a l n y c h, — jeżeli nie umiem się „skupić", jeżeli „gubię" się w bezznaczeniowości drobiazgów życia codziennego, jeżeli daję się „ścierać" przez różne drobne przeciwności życiowe, jeżeli „trwonię" me siły na sprawy bez wartości lub zużywam się w ułudnej pogoni za pozornymi wartościami, jeżeli jestem wewnętrznie tchórzem lub leniuchem, któremu nie chce się dokonać żadnego wysiłku, który woli w ociężałości leżeć, w gnuśności trwać, miast z trudem iść przed siebie i narażać się na niebezpieczeństwa, znój, przetrwanie lęku i cierpienia, jeżeli wreszcie z d r a d z a m s i e b i ę — wówczas powoli r o z-

padam się w czasie. Wówczas sam jego upływ mię niszczy, „z dnia na dzień" coraz bardziej staję się „niczym".

Wszystko to może mieć różne stopnie i odmiany, tak że w następstwie tego istnieją nie tylko różne doświadczenia czasu, ale także — jeżeli tak można powiedzieć — różne odmiany samego czasu, odpowiednio do różnych sposobów mojego życia i mego postępowania. I właśnie w związku z tym wyłaniają się nowe trudności i kłopoty teoretyczne. Trzeba by bowiem przyjąć różne czasy jako różne sposoby trwania podmiotów psychicznych lub też przynajmniej jako różne odpowiedniki sposobów trwania i zachowania się człowieka. A z drugiej strony nie wydaje się, żeby człowiek tak doniosłą rolę odgrywał w rzeczywistości i taką moc miał nad nią, żeby aż różne czasy mogły mu *realiter* odpowiadać. A tak by się bardzo prosiło, żeby przyjąć tylko jeden dla wszystkich i wszystkiego czas świata.

Być może, że cała ta myśl ostatecznie pochodzi od Bergsona, choć przyszło mi to do głowy dopiero, gdy ją już pomyślałem. Przy tym odwrotny byłby kierunek rozwiązania niż u Bergsona: wolny czyn potwierdzałby istnienie czasu wedle doświadczenia I., które Bergson uważałby raczej za pewnego rodzaju *fictum*, a nie za „realne trwanie". Opis danych żadnego z obu doświadczeń czasu nie zgadza się zresztą u mnie z tym, co mówi Bergson o czasie i o trwaniu. Ale jeżeliby nawet było prawdą, że podana próba rozwiązania pochodzi od Bergsona, to musiałbym powiedzieć, że dopiero teraz zrozumiałem naprawdę myśl Bergsona (z „Les données immédiates de la conscience") i że doszło do tego nie przez analizę tekstów bergsońskich, nie przez teoretyczny namysł, lecz przez nagłe ujrzenie w mej własnej rzeczywistości życiowej tego, co może tu służyć za klucz do rozwiązania zagadnienia. Tylko trzeba te pierwsze przebłyski dokładniej opracować.

Istotną w tym wszystkim jest myśl, że czas jest zjawiskiem pochodnym, zależnym od sposobu zachowania się osoby ludzkiej, a ogólniej tego, co istnieje. Jego postać, odmiana, byłaby, gdyby to była prawda, przejawem sposobu istnienia tego, co istnieje. Ale zarazem istniałby — gdyby myśli powyższe były słuszne — i wpływ czasu, jego upływu, na to, co istnieje, w szczególności zaś na wewnętrzną zwartość i odrębność człowieka, na jego siłę wewnętrzną, na to, czym ostatecznie waży w rzeczywistości. Czas będąc czymś pochodnym byłby zarazem czymś, przed czym trzeba się bronić i przed czym nie zawsze obronić się można. Nie byłby wówczas na pewno — jak tego chce na przykład Kant — czystą formą doświadczenia, lecz jakby pewną realną siłą w obrębie tego, co rzeczywiste. Zarazem jednak nie byłby i nie mógłby być czymś osobnym, obok tego, co istnieje w świecie rzeczywistym, lecz musiałby być czymś, co osadza się na tym co istnieje, a co je zarazem w pewien swoisty sposób obejmuje, tak iż to, co istnieje, jest w czasie. I że byłby inny w zależności od tego, jakim jest, jak się zachowuje, jak żyje, jak samo w sobie się trwoni lub skupia i tężeje to, co istnieje. Jak inny, to już sprawa, którą osobno trzeba by rozważyć.

VI

Przy tym wszystkim całą tę myśl, że przez czyn mój swobodny pozostaję w czasie jako ten sam, że więc upływ czasu nie unicestwia mię, można o tyle tylko uznać, jeżeli „ja" — moja osoba — to nie to samo, co strumień świadomości, co tok coraz to nowych przeżyć, upływających nieustannie i ginących bez istotnego śladu, jeżeli więc świadomość to tylko wyładowanie się mego „ja", tylko przejaw mnie. Czymże jestem ja? — raz jeszcze powraca pytanie Descartesa! — który pozostaję w czasie, który się w nim dzięki mym czynom buduję lub też się rozpadam, gdy tylko zwolnię napięcie wewnętrznego wysiłku, gdy zdam się choć na chwilę na bieg losów, nie usiłując utrzymać siebie w mej „dłoni"? Czymże jestem ja, który gdzieś kryję się „poza" mymi przeżyciami, a jednak w nich „żyję", w nich się wyładowuję, w nich osiągam wyrazistość mego bytu, w nich dochodzę do zbudowania samego siebie? Czymże jestem ja, nie ów kawał mięsa i kości, lecz ja z krwi i kości mych wyrastający, człowiek działający?

Raz powstały, bez względu na to, z jakich sił i na jakim podłożu, jestem siłą, która sama siebie mnoży, sama siebie buduje i sama siebie przerasta, o ile zdoła się skupić, a nie rozproszy się na drobne chwile ulegania cierpieniu lub poddawania się przyjemności. Jestem siłą, która — w ciele żyjąca i ciałem się posługująca — ślady ciała na sobie nosi i jego działaniu nieraz podlega, ale zarazem, raz to ciało ujarzmiwszy, wszystkie jego możliwości na wzmożenie samej siebie obraca. Jestem siłą, która raz w świat sobie obcy rzucona, świat ten sobie przyswaja i ponad to, co zastaje, nowe — dla swego życia niezbędne — dzieła wytwarza. Jestem siłą, która się chce utrwalić — w sobie, w swym dziele, we wszystkim, z czym się spotyka — czując, że wystarczy tylko jedna chwila odprężenia czy zapomnienia, a samą siebie rozbije, samą siebie zatraci, unicestwi. Jestem siłą, która największe skarby zachwytu i szczęścia w tęsknocie sobie uraja i do ich urzeczywistnienia dąży, ale wszystkich ich zrzec się gotowa za samą możność przetrwania. Jestem siłą, która się ostaje w przeciwnościach losu, gdy czuje i wie, że swobodnym swym czynem z niebytu wywoła to, co po niej pozostanie, gdy sama się już w walce spali. Jestem siłą, co chce być wolna. I nawet trwanie swoje wolności poświęci. Ale zewsząd pod naporem sił innych żyjąca, niewoli zaródź sama w sobie znajduje, jeśli się odpręży, jeżeli wysiłku zaniedba. I wolność swoją utraci, jeżeli się sama do siebie przywiąże. Trwać i być wolną może tylko wtedy, jeżeli siebie samą dobrowolnie odda na wytwarzanie dobra, piękna i prawdy. Wówczas dopiero istnieje[1].

[1] Artykuł ten był już częściowo drukowany: Cz. I i II stanowiła treść mego odczytu na IX Międzynarodowym Kongresie Filozoficznym w Paryżu w r. 1937 i wraz z Cz. III była ogłoszona w t. XLI „Przeglądu Filozoficznego". Nie przyniosły one wówczas rozwiązania. Dopiero dalsze moje dociekania nad istotą czasu — przeprowadzone w obrębie innej mej pracy, doprowadziły mię do stanu, w którym mogłem — już w czasie wojny — dopisać zakończenie (Cz. V i VI) tego szkicu. Ponieważ „Przegląd Filozoficzny" z r. 1938 nie istnieje, pozwalam sobie jeszcze raz ogłosić całość mych uwag.

POGRANICZE POWIEŚCI

I.

Gwiazdka roku 1945 była całkiem obfita w książki, jak na pierwszą gwiazdkę powojenną. Ustały też w tym okresie biadania nad martwotą rynku księgarskiego, skończyły się ostatnie dowcipy na temat „Czytelnika". Mimo to nie bądźmy przesadnymi optymistami: książek ukazało się dosyć dużo, ale i tak ugorem leżą pola najrozleglejsze. Te, które miały dostarczyć plonu dla przyszłych bibliotek świetlicowych, gromadzkich, dla sieci powstałej za magicznym działaniem ustawy bibliotecznej. (Już uchwalonej). Pierwsza gwiazdka nie świadczy, by ruszyła jakakolwiek skoordynowana akcja odbudowy polskiej książki. Drukuje się wedle przypadku. Mamy już nowego Londona, nie mamy Kraszewskiego. Mamy nowy sennik egipski, nie mamy żadnej antologii poezji, z których każda, jakikolwiek okres obejmie, będzie złotym jabłkiem dla wydawcy.

Krajobraz książki polskiej mocno w tych miesiącach przypomina krajobraz Ziem Zachodnich: tu coś wschodzi, tam się na skrawku coś zieleni, wokół step i burzan. I gospodarze też całkiem inni aniżeli przed czasem: z przedwojennych firm wydawniczych dał znak życia Gebethner i Wolff (poznański św. Wojciech). Zresztą nowi gospodarze. Przypomnijmy starych, przypomnijmy nowych, bo wnet z nowymi tak się oswoimy, że nie będziemy pamiętać, odkąd nastali. Na każdą gwiazdkę przedwojenną furę książek rzucał przede wszystkim „Rój", za nim w przyzwoitej odległości — i raczej *ex aequo* — kroczyli Przeworski, Gebethner, Trzaska, Evert i Michalski, św. Wojciech. Dzisiaj? „Czytelnik", „Książka", „Wiedza", za nimi wydawcy prywatni: E. Kuthan, S. Kamiński. Każda wojna przetasowuje księgarstwo polskie. Obecnie cała talia jest inna.

Wygląd książki również się zmienił. Że większość książek wygląda znacznie gorzej, niż przed wojną, to rzecz dosyć zrozumiała. W niechlujnej korekcie, niedbałym rozwiązaniu okładek i układu graficznego celują wydawnictwa „Książki". Są najtańsze, ale najmniej pociągają oko. (Ostatnio kilkoma broszurami pobił „Książkę" Państwowy Instytut Wydawniczy). Natomiast jest rzeczą raczej niespodziewaną, że już teraz mamy książki, których strona drukar-

ska, dobór czcionki i okładki jest bezwzględnie lepszy i estetyczniejszy, aniżeli w przeciętnej książce przedwojennej. Dotyczy to krakowskich wydawnictw „Czytelnika" (Miłosz, Szmaglewska, Andrzejewski, Boy). Typem przedwojennej książki polskiej była byle jak drukowana i wiązana książka „Roju". Swoją ilością przytłumiała szlachetniejsze drukarsko wydawnictwa Gebethnera i Przeworskiego. Przeciętna książka „Czytelnika" już teraz — poza papierem, a ten będzie — nie różni się od tych lepszych wydawnictw przedwojennych. Jeżeli nada ton, każdego wydawcę przymusi do konkurencji i do dbałości o wygląd jego wyrobów.

Ale gwiazdka roku 1945 posiada też inne, szersze znaczenie. W jej okolicach padły ostatnie strzały toczącej się pod nieobecność nowych książek dyskusji o realizmie. Były to wystąpienia tak znamienne i tak autorytatywne, jak prof. J. Kleinera „Z rozważań nad drogami literatury współczesnej" *(Tygodnik Powszechny,* nr 35). Znakomity historyk literatury, który niejeden z podobnych sporów prześledził, pisze o sprawie, którą St. Kisielewski na łamach tego samego pisma rozcieńczał na drobne żarty, że jest to „jedna z najpoważniejszych, najbardziej w głąb sięgających i pulsujących żywą krwią dyskusji, jakie się kiedykolwiek toczyły na temat twórczości... historia poucza, że niejednokrotnie od programów zaczynały się nowe okresy... Wiadomo, że zapowiadanie faktów bywa czasem ich kształtowaniem". Jeżeli tak pisze historyk literatury, bardziej jesteśmy skłonni wierzyć jego doświadczeniu, aniżeli żartownisiom.

W tych ostatnich potyczkach ciekawe strzały oddał Edward Jastrząb w artykule „O nową prawdę w literaturze", *(Tygodnik Warszawski,* nr 5). Podważał on w ogóle zasadę jakichkolwiek programów: „Dyskusja w sprawie realizmu, tocząca się od kilku miesięcy na łamach czasopism literackich, sprawia takie wrażenie, jak gdyby proces powstawania nowych prądów w sztuce sprowadzał się w praktyce do wybierania pomiędzy kierunkami, które istniały w przeszłości... Powstawanie nowych kierunków literackich nie jest kwestią naśladownictwa przeszłych czy nawet teraźniejszych wzorów... Nasi współcześni krytycy pragnęliby odwrócić normalną kolejność procesów kulturotwórczych".

Ponieważ E. Jastrząb wygląda na zdolnego debiutanta w krytyce, a u nas najprostsze tradycje ciągle ulegają zerwaniu, radzę mu, ażeby na drugi raz, kiedy w sprawach programów będzie zabierał głos, przeczytał najpierw „Programofobię" Irzykowskiego (w tomie „Słoń wśród porcelany"). To bardzo pożyteczny autor dla początkujących krytyków. Ażeby go zachęcić do tej lektury, zacytuję: „Programy literackie zwykle nie przesądzały z góry rozwojów i zdrad w swym łonie, szanowały miłosny akt twórczy, ich treścią była nie dokładna reglamentacja twórczości, lecz błyskawicowa wizja pewnej jakości, pewnych stosunków w zakresie techniki artystycznej, w zakresie doboru treści, szczególne ujęcie tzw. rzeczywistości... Przez te rzuty myśli programy miewały wartości orientujące dla wszystkich, nie tylko dla wyznawców programu, miewały ją nawet, gdy były zagadkowe... Nie dam się przekonać, żeby sam „izm" jako końcówka etymologiczna nie był wielkim poematem, żeby romantyzm, naturalizm, sym-

bolizm, jako wizje dzieł potencjalnych, nie miały w sobie owej zapierającej dech perspektywiczności, owego *pars pro toto*, które są cechami wszelkiej sztuki". Wystarczy, czy cytować dalej?

Wraz z ostatnimi strzałami pojawiły się pierwsze wydawnictwa. Strzelaliśmy dotąd ślepakami, pora przejść na ostre naboje. Bez metafory: wstępną dyskusję na temat wyglądu prozy polskiej należy uznać za zasadniczo zamkniętą. Czas przejść do dyskusji innej, wyższego stopnia, gdzie nie postulaty będą się liczyć, ale interpretacja rzeczywistych zjawisk literackich. Byłoby niedobrze, gdyby się ona rozpłynęła, a na to się zanosi, w samych recenzjach i sprawozdaniach. Należy łączyć. Postulaty są jak okopy: zza nich się strzela. Oceny i interpretacje są jak cele: do nich się strzela i za tę celność zapisują punkty.

W tym przejściu na wyższy poziom dyskusji liczyć się powinny przede wszystkim sprawy formy. Jeżeli bowiem samo zagadnienie realizmu wywołało tyle nieporozumień, to również i dlatego, że niedostatecznie w dotychczasowej dyskusji podkreślono, że przy problemie realizmu kwestie właściwej formy są równie doniosłe co przy sprawie psychologizmu i formalizmu. Przestawienie dyskusji na ten tor jest i dlatego konieczne, że na obsianych z dala od siebie polach kiełkują zboża bardzo rozmaite. Na początku panuje chaos, a chaos jest na rękę przeszłości. Przykład: niedawno w krakowskim Klubie Młodych jeden z młodych uczestników takim posłużył się chwytem: — przyjeżdża jego przyjaciel z zagranicy i pyta, co słychać w literaturze polskiej? U nas jest teraz realizm. A co to jest realizm? Podstępny tubylec nie odpowiedział wprost, tylko dał do przeczytania fragmenty Zawieyskiego i Morstina, wiersz Przybosia i Miłosza, fragment Świrszczyńskiej i Brezy etc. Przybysz przeczytał i żachnął się mocno: ależ to jest psychologizm, formalizm, inne dawne sposoby literackie, gdzież w tym wszystkim realizm? Właśnie, że go nie ma, zakonkludował tubylec, który takiego wniosku oczekiwał z radością i ku niemu przewrotnie naprowadził przybysza.

Podaj dłoń nieznany i zbłąkany. Spróbujmy pierwszej ścieżki. Są pośród wydanych trzy książki, nad którymi warto się zatrzymać, albowiem wynikają z nich pewne wspólne wnioski i nauki. Tym cenniejsze, że książki te formowały się daleko od siebie, bez jakichkolwiek powziętych z góry zależności. Jedna w Londynie, druga w Oświęcimiu, trzecia w Warszawie. „Droga wiodła przez Narvik" Ksawerego Pruszyńskiego. „Dymy nad Birkenau" Seweryny Szmaglewskiej. „Noc" Jerzego Andrzejewskiego.

II

Książkę Pruszyńskiego łączę z książką Szmaglewskiej. Są to utwory bardzo sobie bliskie w problematyce formalnej, a poprzez nią w przyczynach głębokiej prawdy „Dymów nad Birkenau", jakimś niedosycie i luzie „Drogi wiodącej przez Narvik". Do sprawy, która z pozoru nie nadaje się by została ujęta przez formę powieściową, Szmaglewska jednak zastosowała tę formę, spe-

cjalnie ją ograniczając, przycinając niejako do potrzeb swojego tematu. Wyszła książka nad wyraz pobudzająca formalnie, ważna jako rodzaj prozy. Przez to słuszna i realna. Do tematu, który swoim egzotyzmem batalistycznym, który siłą uczuć wiązaną z tym zaiste niezwykłym epizodem walki z Niemcami aż się prosi o wyższą sankcję artystyczną, Pruszyński tej sankcji spróbował, przybierając Narvik w szatę powieści. Nie wyszło. Zawiasy tej książki są niedopasowane, coś w nich skrzypi i nie pozwala formy zamknąć szczelnie nad zamiarem autora. Dlaczego? Dlaczego? Dlaczego powieść Pruszyńskiego wcale nie daje ostatecznego wyniku jak powieść? Dlaczego książka Szmaglewskiej daje ostateczny wynik jak powieść?

Ksawerego Pruszyńskiego żegnaliśmy w roku 1939 jako najlepszego wówczas autora reportażów. Witamy go po sześciu latach jako pisarza próbującego form innych, zazwyczaj uznawanych za wyższe i bardziej pociągające. Będą to powieść czy proza taka, jak w „Trzynastu spotkaniach", proza stająca na miedzy pomiędzy fikcją a zdarzeniem rzeczywistym tak niespodziewanym, że wyglądającym na fikcję. Nawet sprawę całkowicie autobiograficzną i ledwo odbytą, jak udział w kampanii inwazyjnej, Pruszyński próbuje przetworzyć w powieściowy obraz („Odejścia i powroty", *Twórczość*, nr 3.). Na tak pospieszne odpisywanie życia pod pozorem jego przeróbki Irzykowski bardzo by się żachnął, gdyby go dożył.

Reportaż jest wyprzedzeniem prozy powieściowej ku tematom, które jeszcze nie podległe przetworzeniu artystycznemu, jeszcze zbyt bliskie, ażeby posiąść wobec nich dystans, domagały się jednak wyrazu i zapamiętania Stąd reportaż przedwojenny był ramieniem prozy wyciągniętym ku sprawom, jakich jeszcze nie chwytała powieść. Był *sui generis* awangardą ku realizmowi. Reportaż Pruszyńskiego spełniał doskonale tę funkcję. Jego „Czerwona Hiszpania" czy „Podróż po Polsce" będą prawdopodobnie czytywane w przyszłości na tych samych prawach, co według czyjejś zapowiedzi „Pamiętniki chłopów", „Pamiętniki bezrobotnych" czy „Młode pokolenie chłopów" Chałasińskiego — jako zastępstwo współczesnej im powieści, która o życiu ówczesnym nie zdołała dać tej prawdy, co wymieniona twórczość dokumentarna.

Dokumenty Pruszyńskiego były nadto bardzo indywidualnego gatunku. Reportaż tylko z pozoru jest rodzajem bezosobistym. Z istoty swojej jest gatunkiem skończenie osobistym, chociaż pozbawionym specjalnie widocznych, tylko temu typowi twórczości przynależnych form. Pozbawionym podobnie, co np. reżyseria teatralna. Reżyser wyraża się tylko w układzie elementów, które współtworzą z nim inni. Jakiejś odrębnej formy działania prócz tej, że wszystkim elementom teatru każe współgrać w jednym kierunku, nie posiada. Twórca reportażu tak samo wyraża się tylko w układzie skojarzeń, przypomnień, w bystrości dojrzenia spraw, które istnieją same, bez jego udziału. Jest reżyserem naszej wiedzy o faktach, zmierzającej właśnie do pełnego widzenia faktów, a nie zabiegów, którym autor poddaje owe fakty.

Pruszyński w czasie wojny prawie całkiem porzucił reportaż. „Droga przez Narvik" pozwala się domyśleć dlaczego. Reportaż domaga się wyraźnego,

określonego adresata, przed którym się odsłania i unaocznia rzeczy przez niego mało dostrzegane. Środowisko emigranckie uważane — rzecz to naturalna — za prowizorium socjologiczne nie było tym adresatem. Mógł nim być tylko kraj, ale ten kraj stawał się coraz bardziej niewiadomy i dalszy. Wojenne i emigranckie wędrówki Pruszyńskiego i jemu podobnych stanowiły wymarzony temat dla reportaży. Lecz bywają fakty podobne gatunkom win: muszą być wypijane na miejscu i zaraz, inaczej tracą smak. Należało szukać form bardziej na działanie czasu odpornych. Porzucenie reportażu było więc czymś na kształt przejścia na trwalszą formę listu. Taką, która by gwarantowała czytelność, kiedy nareszcie adresat będzie go mógł otworzyć.

Łatwo to sprawdzić na wielu znamiennych szczegółach „Drogi przez Narvik". Posłuchajmy chociażby kazania kapelana na pogrzebie zamykającym książkę: „Może powiesz im tutaj, że ich trud nie był daremny, bo to wszystko dzięki nim wróci z powrotem, może powiesz, że dzięki ich śmierci laur narwicki spędzi pył zaleszczyckiej szosy, jak go już próbowano spędzić czernią spalonej Warszawy, że wybieli, że oczyści, że w zapomnienie i w niepamięć puści? Może powiesz, że z ich grobów narodzi się w Polsce nowa legenda, jak urodziła się ćwierć wieku temu z grobów leguńskich Małej Uliny, Łowczówka, Anielina, że w imię tej legendy, pieczętującej swoją nobilitację krwawym lakiem ich ran, będzie się w tej Polsce przyszłej rządziło, jak się rządziło w tamtej, że w ich imieniu będzie się jeszcze kiedyś przydzielało i obdzielało, obdarzało i nagradzało? ...jeśli żywi, jeśli tysiące, miliony żywych tu i w Polsce czekają tej odpowiedzi, jakżeż możesz z nią zwlekać, jakżeż możesz jej nie dać?"

Widzimy wyraźnie do kogo się mówi. Ten słuchacz zapamiętany pod postacią Polski z legionowej legendy, władzy w imię tej legendy, jakoś musi być dosięgnięty. Słuchacz, o którym nie wiadomo, kiedy naprawdę do niego się dotrze. Pruszyński świadomie buduje ku niemu most na przęsłach fikcji i opowieści. Opowieść ta, powiada, „wzięła sobie za zadanie wypowiedzenie na teraz i na potem tego co myślało, czym się trapiło, o co walczyło, nad czym bolało, w czym pokładało nadzieje owo młode pokolenie, które do tej armii poszło poprzez granice, góry i lasy, owi ludzie z Francji, żołnierze".

Jesteśmy pośród tych, którym opowieść miała przekazać prawdę. Jesteśmy już po tej stronie czasu, po której możemy odpowiedzieć, czy obowiązek złożony na tę powieść zdołała ona wypełnić. Raczej nie. „Droga przez Narvik" nie stała się powieścią naprawdę, a przestała być dokumentem takim, jak przedwojenne książki Pruszyńskiego. Forma powieści okazała się mało dopasowana do powziętych przez Pruszyńskiego celów. Dlaczego?

Jeszcze na chwilę ostatnią powróćmy do sprawy reportażu a powieści. Autor reportażu jest jak reżyser rzeczywistości ograniczony w stwarzaniu faktów. Powieściopisarz jest jak reżyser, który z typowego materiału stworzył wprawdzie sytuacje indywidualne, ale tak się zachowuje, jak gdyby nie władał nimi. Jak gdyby nie posiadał innego sposobu przymuszenia ich do głosu prócz tego, by przemawiały same rzekomo, bez jego porządkującej interwencji. Powieść prawdziwa wnioski swoje buduje z wielu faktów typowych

i znanych czytelnikowi w tej ich roli. Jej komentarz wewnętrzny powstaje sam z układu tych faktów.

Tymczasem książka Pruszyńskiego cierpi właściwie na niedosyt faktów typowych, a przerost komentarza. Niedomaga więc w tych organach, które w rzetelnej powieści muszą wyglądać przeciwnie: dostatek faktów, największa oględność komentarza. Ten niedosyt typowych faktów jest zrozumiały wobec realnego jej podłoża: kilka tygodni pod Narvikiem to wspaniały, dzisiaj już egzotyczny epizod, a nie składowa część kanwy typowej, podobnej również tam, gdzie pozostaje poza obrębem utworu. Jest w tych kilku tygodniach dosyć na reportaż, dosyć na pamiętnik odtwarzający ich jedyny wygląd, za mało na powieść. Dlatego zapewne cała realna, daleka sceneria Narviku, pasmo górskie wznoszące się ku Szwecji, żołnierz w krajobrazie lichej wiosny na wysokiej północy, to wszystko, co jest obiektywnym podkładem opowieści, — zapamiętujemy. Bo to jest trwałe i sięga poza obręb obecności polskich żołnierzy.

Natomiast sprawy, które w zamierzeniu Pruszyńskiego są donioślejsze, owe „najbardziej ważkie myśli" jego towarzyszy nie utrwalają się tak dobitnie. Dlatego, ponieważ prawie nigdzie nie są samoistne. Zawsze obliczane bywają jako efekt komentarza, wniosku, który Pruszyński pragnie pośpiesznie podać czytelnikowi. Póki dotyczą przeżyć bezpośrednio żołnierskich, dziejących się w polu obstrzału, póty są autentyczne i dobrze wmieszczone w całość. Skoro tylko znajdziemy się poza niebezpieczeństwem, przede wszytkim skoro postaci Pruszyńskiego poczną rozmawiać, ich przeżycia i rozmowy natychmiast poczynają służyć komentarzowi. Natychmiast wydobywają wnioski, rozmyślania, refleksje wyrastające daleko poza materiał, na którym się wspierają.

Trzy szczególnie fragmenty uderzają takim charakterem: rozmowa dawniejszych przyjaciół Polaka Kettlera i Niemca Galena w szpitalu, rozmowa Banasia ze Steckim pod koniec utworu oraz kazanie na pogrzebie poległych brygady. To kazanie pozwala zarazem odpowiedzieć, skąd się wziął ów przerost komentarza. Oto autor reportażu komentuje stale przedstawianą rzeczywistość. Komentuje ją wszakże nie przez wygłaszanie sądów wprost, ale przez kojarzenie, zestawianie faktów takie, by starczyło za komentarz. „W Bruges oddycha się pełną atmosferą przeszłości..., w Helsingör, niegdyś wielkim porcie Bałtyku, dziś mieście hamletowskiego zamku, widzi się piękno całe hanzeatyckiego renesansu. Biedny Lwów stanął na chwilę na tej samej drodze co Bruges i Helsingör. I wtedy widzimy, że stary Lwów spogląda na nas barokiem miast włoskich i niemieckich, Norymbergą i Padwą, że jego katedra ormiańska patrzy wschodnio, że jego święty Jur patrzy tak samo jak Ławra Peczarska Kijowa i święty Monastyr poczajowski. Wtedy zobaczymy, że na szyldach lwowskich widnieją nazwiska angieskie i rumuńskie, mołdawskie i ormiańskie, żydowskie i niemieckie". Oto jest — w cytacie z Pruszyńskiego „Podróży po Polsce" — styl reportażu. Ustawiczna glossa ze znamiennych faktów.

Tych faktów opowieść narvicka, gdyby tylko w jej ramach pozostać, daje zbyt mało. W Pruszyńskim tkwi pasja takiego komentarza. To ona każe mu

wciągać fakty i przypomnienia całkiem niewspółmierne z ich podstawą w powieści. Stecki słucha kazania kapelana. Wspomina: „Któż to kiedyś z taką siłą tak karcił kiedyś i przestrzegał?"... Kto tak kazał Rzeczypospolitej? Jakiś obraz jest taki: król sposępniały w czarnym stroju szwedzkim, kobiety rozmodlone od grozy, ostrów panów pysznych i butnych, osowiałych wypomnieniami kaznodziei?" W ramach stylu powieściowego gruba przesada. Temu księdzu daleko do Skargi, chociaż autor patetycznie go pozuje. W ramach stylu reportażowego częsty zwrot.

Mamy już prawie całą odpowiedź, dlaczego książka Pruszyńskiego pojęta formalnie jako powieść nie spełnia się artystycznie w tym gatunku. Forma powieści wydała się Pruszyńskiemu bardziej sposobna, by prawdę o swych przejściach przekazać przyszłemu odbiorcy kraju. Tymczasem z całej tej książki przeziera niewyżyta, bo niewłaściwie użyta komentatorska namiętność reportażu. Byłoby z tej sytuacji wyjście, mogłaby powstać ciekawa proza pograniczna, taka jaką na emigracji uprawiają Bogusław Kuczyński czy Stefan Themerson, gdyby gatunek prozy Pruszyńskiego był inny. Tymczasem omawiana książka na ten gatunek prozy rzuca dosyć niepokojące światło. Pruszyński posiada ogromny temperament i świeżość intelektualną. Jednakże temperament jego prozy artystycznej jest całkiem odległy od tej świeżości myślowej. Pochodzi z całkiem innych tradycji: tych, które się wywodzą z zupełnie antyintelektualnego, czysto biologicznego temperamentu a la Sienkiewicz a kończą zazwyczaj na Kossakach. Jest to temperament pozorny. Gatunek prozy ruchliwy tylko po wierzchu, ale sztywny wewnętrznie. W poezji międzywojennej przykładem tej ruchliwości na powierzchni, sztywności u dna był gatunek poezji Wierzyńskiego. U Pruszyńskiego widnieje przeto dziwna rysa: myślowo wyczulony, pełen wrażliwości, w wyrazie formalnym stylu obraca się przeważnie w granicach patosu i stąd zagadnienia w tej książce, zamiast nabierać ostrości intelektualnej, puchną uroczyście.

Mimo te zastrzeżenia, książkę Pruszyńskiego czyta się z dużym zadowoleniem. Czyta się w niej jedyny dokument tego urywka wojny i trudu żołnierza polskiego, który do legendy tego żołnierza włączył się jako jedno z najbardziej pamiętnych ogniw. Kampania afrykańska żywa jest przede wszystkim pod piórem jego brata Mieczysława Pruszyńskiego. Ksawery Pruszyński pozostanie piewcą Narviku.

Dokumentem jest ta książka również w innym względzie. Ten wzgląd wykracza poza jej ocenę jako tworu literackiego, ale wspomnieć go warto. Oto schematem niedawnej historii Polski, przeciw któremu wymierzone jest ostrze tej książki, był problem elity wojskowej sięgającej po władzę w imię swych zasług i legendy. Schemat legionów. „Już się w świecie ma ku końcowi ów czas niedawny, kiedy z trupów żołnierskich dziergała się legenda jak płaszcz suty na ramienia władcze". W chwili pisania „Drogi przez Narvik" wydawać się mogło — z dużą słusznością, nie ma w tym pomyłki myślowej pisarza — że zagadnienie powrotu do kraju i dyskontowania zasług przede wszystkim godne jest przestrogi.

Historia potoczyła się inaczej. Od innego schematu z naszych dziejów porozbiorowych nie zdołali się wyzwolić towarzysze broni Pruszyńskiego. W innym schemacie ugrzęźli: problem emigracji, problem słuszności, który prawie zawsze był u nas dotąd po stronie emigracji. I nie przemyślany, zgodny z tradycjonalizmem myślowym Polaków zaciążył na nich. Nie przewiduje go, w ogóle nie napomyka o nim książka Pruszyńskiego. Nie czynimy z tego wyrzutu. Pod Narvikiem nie można było przeczuć, czym będzie się kończyć Monte Cassino. Niemniej ten nierozwiązany schemat historii rzuca dzisiaj cień na opowieść narvicką. Będąc dokumentem w odtworzeniu walk pod Narvikiem stanowi opowieść ta również dokument w swej problematyce. Pełen szlachetności i prawdy, kiedy rozważania Pruszyńskiego czytać, pełen goryczy, kiedy zapytać ilu z jego towarzyszy broni zdołało dojść chociażby do tych, które Pruszyński podaje, już tylko dokumentami myślowymi będących problemów. A ilu poszło dalej, ilu miało odwagę rozbić skorupy wygodnych nawyków historycznych?

Pruszyński jako prozaik posiada temperament z gatunku sienkiewiczowskiego. Tamci go mieli w życiu i w walce, niewiele ponadto. Jak na dzień obecny — o wiele za mało. Rzecz Pruszyńskiego stanowi mimowolny dokument również i tych zagadnień; w tym jej wartość szersza od wartości czysto literackiej.

III

Przy lekturze takich książek jak „Dymy nad Birkenau" Szmaglewskiej, trudno zrazu osądzić, czy chętny stosunek do swego utworu zawdzięcza autorka temu, że pierwsza nasyciła powszechny głód prawdy o obozach koncentracyjnych, czy też zawdzięcza go wniesionym przez siebie ludzkim i pisarskim wartościom. Krótko mówiąc, czy „Dymy nad Birkenau" pozostaną tylko niepowtarzalnym dokumentem, a Szmaglewska autorką *unius libri*, czy mamy zapowiedź ważnego rozwoju pisarskiego. Odpowiedzi na przyszłość dać nie sposób. Można tylko spróbować analizy, której wnioski pozwolą się dopatrzeć, czemu „Dymy nad Birkenau" dłużne są swoją wartość.

Szmaglewska traktuje swoją pracę jako dokument wierności wobec poległych towarzyszów obozu. Nie widzi w niej świadomego dokumentu literackiego, lecz jedynie — żeby tak rzec — autentyk moralny. „Zamierzam podać wyłącznie fakty bezpośrednio zaobserwowane albo przeżyte... Wszystko cokolwiek tu podam, jestem w stanie udowodnić przed każdym trybunałem". Ta książka pragnie być tylko załącznikiem do aktu oskarżenia w Norymberdze, załącznikiem, który rzeczywiście powinien zostać złożony w dokumentach procesu. Jest czymś więcej w wielu względach.

Dwie są wartości, co wychodząc z ludzkiej postawy Szmaglewskiej warunkują zarazem wygląd artystyczny jej utworu. Na imię im: wielka dyskrecja wobec siebie — skrupulatna wierność wobec lat obozu. Chociaż za wszystkie fakty swej książki Szmaglewska gotowa jest przyjąć odpowiedzialność, nie ma w jej narracji ani jednego miejsca, w którym by autorka wysuwała siebie na plan pierwszy. Jeżeli nawet przemówi w pierw-

szej osobie, to jedynie wówczas, kiedy pragnie zaświadczyć o prawdziwości opisywanego a niezwykłego faktu. Natomiast poza nielicznymi stronicami refleksji w sposób skończenie dyskretny nieobecna jest z przeżyciami swoimi, z psychologią własną. Ilekroć o nich ma mówić — o przeżyciach, tęsknotach i cierpieniach, postępuje tak, jakby wstępowała w kolumnę więźniów, jakby stawała się jednym z nich, kimś całkowicie identycznym z przejściami towarzyszek losu. Jako narrator jest po prostu jednym z więźniów. Dlatego, kiedy pragnie wzruszyć, jej formę ulubioną stanowi — więzień myśli, więzień czuje. Forma wspólnoty w podmiocie więzień.

Ta dyskrecja prowadzi jeszcze dalej. Wiedzie do całkowitego zamknięcia utworu w obrębie obozu. Szmaglewska tak postępuje, jak gdyby istnienie obozu wyłączało istnienie rzeczywistości innych. Książka jej na pewno będzie uważana za rodzaj reportażu. Zbliża się do reportażu przez swój podkład rzeczywisty. Nie jest nim przez swój styl. Jeżeli stylem reportażu jest oddanie wyjątkowego, jedynego charakteru przedstawianych problemów przez osaczanie ich skojarzeniami, przez coraz ciaśniejsze wyznaczanie im miejsca w obrębie spraw podobnych, to „Dymy nad Birkenau" nie są reportażem. Bo rzeczywistość obozu do niczego w świecie nie była podobna, niczym nie mogła być osaczona i określona. „Dymy nad Birkenau" są dokumentem zamkniętym i skończonym w obrębie własnym.

Na ten sposób dyskrecja wobec siebie przechodzi w wierność wobec lat obozu. Wszczepiona w obozową grupę ludzką Szmaglewska widzi Oświęcim wielkimi całościami. Jeżeli obóz był mechanizmem masowej śmierci, ta książka ma ambicję, by stać się mechanizmem masowej prawdy obozu. Masowej, tylko jeżeli idzie o sumę cierpień. Bo bynajmniej nie przeciętnej i nie masowej w innym sensie. Obserwator ten, stojąc świadomie w szeregu pamięta za drugich; jest od nich bystrzejszy, zachował całą jasność spojrzenia, jaką daje przewaga moralna. Bo książka ta jest niespotykanym świadectwem odporności moralnej człowieka. Tak jest spokojna, tak sprawiedliwa, jak sprawiedliwe i spokojne może być spojrzenie tylko kogoś, kto poznał, że nawet władza śmierci nie jest władzą nad wolnością moralną człowieka.

Napotykamy w „Dymach nad Birkenau" miejsca świadczące, jaka rozpiętość przeżyć mieści się w tym opanowanym spokoju. To miejsca, gdy autorka opowiada, że ludzie w obozie przemijają jak pokolenia pszczół, gdy pisze gdzie indziej: „Przybywają wciąż nowe transporty i jak generacje, które spełniły swe życie, odchodzą w stronę krematorium. Zmienia się wszystko... Kto przeżył tu rok, jest jak człowiek obdarzony przywilejem nieśmiertelności: patrzy na odchodzenie nowych pokoleń — i żegna je gdy odchodzą". Człowiek przemieniony w generację pszczół przestaje być ważnym jako jednostka i osobowość — ten był wniosek i pragnienie oprawców. Inny wniosek mamy u Szmaglewskiej. Jej człowiek nie uległ „pulsującemu tempu zagłady", a dokumentem że nie uległ, staje się ta wyjątkowa książka.

W tym miejscu dygresja. Twórca embriologii porównawczej Niemiec estoński K. E. von Baer wydał w połowie ubiegłego wieku rozprawę, której wyniki otwie-

rają przez nikogo dotąd nie wyzyskane wrota fantastyce psychologicznej, z drugiej zaś strony zapowiadają występujące u Szmaglewskiej doświadczenie. Wyszedł on z oczywistego i sprawdzalnego założenia, że życie człowieka lub zwierzęcia w tym samym czasie zewnętrznym przebiega szybciej lub wolniej, zależnie od liczby przeżyć, jakie w organizmie mogą w danym czasie nastąpić. Przyjmijmy, że w warunkach fizycznych globu, w następstwie pór roku nic się nie zmieniło. Przyjmijmy, powiada dalej Baer, taką fikcję naukową, że życie nasze nie będzie trwać 80 lat, a więc 29 200 dni, lecz tysiączną część — 29 dni, jak życie owadu; ale niech ten człowiek-owad niczego nie utraci ze swego życia wewnętrznego, niech jego puls będzie w zamian 1000 razy szybszy i niech pomiędzy dwoma jego uderzeniami doznaje on nadal około 10 przeżyć. W 29 dniach taki człowiek przeżyje tę samą ilość chwil wewnętrznych co my. Lecz czego nie przeżyje? Czego nie przeżyliby w ogóle osobnicy do takiej ludzkości przynależni? Ludzie, którzy by zobaczyli za swego życia dwie pełnie księżyca, będą to wnukom opowiadać. Pory roku byłyby doświadczeniem zapisanym w kronikach i przekazywanym tylko w legendach. Nikt by nie zobaczył wiosny i lata za jednego żywota. Byłaby ludzkość jesienna, ludzkość zimowa — jak ludzie średniowiecza, ludzie odrodzenia. Ale człowiek tak ukształtowany mógłby gołym okiem śledzić lot kuli karabinowej.

Przyjmijmy, że życie ludzi trwa 80 000 lat, puls jest tysiąckroć wolniejszy — dosyć tych przykładów. Baer analizuje ich kilka. Fikcyjne pierwsze doświadczenie zostało sprawdzone przez naukowy naród Baera na ludziach o dostatecznie wolnym pulsie, by nie mogli gołym okiem śledzić lotu kuli i w porę się usunąć. Dlatego zamieniani w pokolenia pszczół pozostali ludźmi; pozostał każdy, kto uszedł temu procesowi. Los człowieka można zamienić na los owadzi czy zwierzęcy, nie człowieka samego. Co najwyżej można go zniszczyć, zniszczyć najśpieszniej, najrychlej. Ale to jest władza bezsilności. Piekielnej bezsilności.

Kiedy te problemy pamiętać wówczas jakoś w granicach człowieczeństwa, a nie w dżunglach szaleństwa mieszczą się najbardziej wstrząsające strony „Dymów nad Birkenau". Myślę o rozdziale „Cyklon". Ten obraz niszczenia żydów węgierskich latem 1944 Szmaglewska kilkoma wspomnieniami ewokuje z niepospolitą siłą i prawdą. Obraz najbardziej nieludzkiego otępienia oprawców — kiedy? na rok niespełna przed końcem i tak już przegranej wojny — zdaje się przekraczać wszelkie wyrozumienie ludzkie. Bo w tym pośpiechu zbrodni jest właśnie jej bezsilność, żądza okazania przemocy, póki jeszcze czas.

Tym bardziej ten wstrząsający rozdział uderza, że książka Szmaglewskiej wcale nie pragnie wywoływać nienawiści. Polaków nie trzeba uczyć nienawiści do Niemców. Nie uczą jej „Dymy nad Birkenau", choć dają do niej prawo. W postawie Szmaglewskiej zastanawia jej sprawiedliwy spokój nawet wobec wrogów, przede wszystkim wobec wrogów. W obecnym piśmiennictwie naszym ustalają się dwa niebezpieczne i wymijające się z prawdą schematy Niemca: jeden, to ten posąg germańsko-nordycki, piękny, okrutny i milczący, automatyczne narzędzie zła. Budują go przeważnie pisarze nie znający języka nie-

mieckiego. Drugi, bardziej obyczajowo potraktowany, to ten Niemiec, który będąc SS-manem też w końcu jest człowiekiem, ponieważ też bywa małą świnią, lubi łapówki i nie chce iść na front. Budują go przeważnie pisarze znający język niemiecki. U Szmaglewskiej, nawet w warunkach obozu Niemcy są prawdziwi, bo — prosty wynalazek! — zróżniczkowani psychologicznie do pewnej granicy, zaczadzeni poczuciem władzy od tej granicy. Jak zawsze Niemcy w dobie swojego imperializmu. Pufmutti i szef Efinger, by tych jedynie wymienić. Stąd i rozdział „Szef Efinger ma humor" (sensem psychologicznym zbliżony do „Apelu" Andrzejewskiego) brzmi prawdą psychologiczną daleką od schematu ku Walhalli i ku świntuszeniu.

Ten autentyk moralny gotów być podciągnięty pod kategorię reportażu. Byłoby w tym prześlepienie cech formy i cech prozy Szmaglewskiej. „Dymy nad Birkenau" nie są reportażem właśnie w tym sensie, który je pozwala w sposób przeciwstawny połączyć z powieścią Pruszyńskiego. Pruszyński do tematu mało sposobnego, by dawał pole szerokiej fikcji, zastosował układ powieściowy i przekrzywił prawdę swego ujęcia. Szmaglewska do tematu równie mało sposobnego, by dawał pole fikcji i wynalazczości psychologizującej, ponadto zbyt surowego, by dawał miejsce wymyślonym zdarzeniom i akcjom, zastosowała tyle z formy powieści, ile konieczne było, by wzmóc prawdę przedstawienia. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w „Dymach nad Birkenau" użyte zostały chwyty powieści, które zdają się zrazu niedostrzegalne, bo tak szczelnie przylegają do wyrazu tego dokumentu.

Tych chwytów jest kilka. Przede wszystkim stanowisko narratorskie całkowicie to samo, co w realistycznej, obiektywnej powieści. Jak już pisaliśmy, autorka tylko wówczas przemawia od siebie, kiedy jej interwencja jest potrzebna dla autentyczności tego co opowiada. Zresztą jest tak nieobecna osobiście i tak wszechobecna w wiedzy o faktach, jak narrator powieści. Nie ma u niej śladu tego bezpośredniego glossowania właściwego stylowi reportażu. Napotykamy w tej książce miejsca, gdzie tę wiedzę posuwa Szmaglewska do praw przynależnych wyłącznie powieściopisarzowi oryginalnemu. Myślę o miejscach, kiedy wchodzi w przeżycia nienazwanego więźnia, kiedy je próbuje analizować. Czyni to rzadko, żałować wypada, że zbyt rzadko. Przeważnie zatrzymuje się z całą świadomością na granicy tego, co jako obserwatorka nawet wszechobecna powiedzieć jeszcze może, a czego już nie: „Barbara siedzi w baraku oparta o ścianę, sztywna, nieruchoma, jak martwa. Wielkie oczy utkwiła w podsufitowych szybkach, biegnących pasem wzdłuż całego baraku. Za tymi szybkami błąka się i wlecze, jawi się lawą gęstą i znika dym krematoryjny. T r u d n o o d g a d n ą ć, o c z y m m y ś l i j a s n y u m y s ł B a r b a r y, siedzącej tak bezczynnie przez wiele godzin, spalanej gorączką". (podkreślenie moje).

Ale ten umiar właśnie sprawia, że obóz jest w „Dymach nad Birkenau" naprawdę w i d z i a n y, dostępny pamięci wzrokowej. Sprawia to również gatunek prozy Szmaglewskiej. Jest to proza, żeby tak powiedzieć, ś r e d n i e g o r e j e s t r u u c z u ć. Do optymistycznego patosu Oświęcim nie daje sposobności, ale patos grozy i przerażenia, do którego daje prawo, mimo wszystko nie

pojawia się często w „Dymach nad Birkenau". Jak świadczy „Biała noc" J. Kydryńskiego był on widocznie stanem odczuwanym przez człowieka, który przybywa do obozu, ale nie przez tego, kto nauczył się w nim trwać. Obraz rozdartych płomieniami dymów krematorium to jedyny i ustawiczny świadek tych akordów prozy. Co zaobserwowane, podsycone ciepłem autentycznego przeżycia, to wychodzi Szmaglewskiej najlepiej w układzie scen, w rozplanowaniu zdań. Lecz i na tej skali jest to gatunek dosyć sztywny, mocno związany z wartością samego tematu. Tędy przebiega obawa, czy Szmaglewska nie pozostanie autorką jednej tylko książki. Tej wartości naturalnie.

Wreszcie ostatnie ujęcie przynależne powieści: kompozycja wielkich planów narracji. Szmaglewska rozkłada swoją książkę, jak powieściopisarz dbający o to, by nie powtarzały się po sobie akcenty podobne, by odrębnym wyrazem przemawiały wielkie płaszczyzny opowieści. Reżyserowała ten układ rzeczywistość obozu, ale komponowała go już autorka. Są w tej książce chwile retardacji, świadomego postoju przy jednej tylko postaci (np. „Alegri ze słonecznej Grecji"), czy przy okresie względnej ciszy w obozie (np. „Obóz czeka"), po których zawsze wybucha spiętrzone, pełne zdarzeń, nazwisk i okrucieństw widowisko, jak w wymienionych wypadkach „Pole walki" i „Cyklon". Dlatego panuje w tym dokumencie rytm. Tym wyraźniejszy, że ujęty w klamrę dwóch masowych, przepełnionych zdarzeniami obrazów — uwertura książki i jej finał, z dziwną sugestią poddający wygasanie obozu.

Ta kompozycja wielkich planów jest powodem głównym, dla którego „Dymy nad Birkenau" działają jak malowidło epickie. Kiedy pod koniec książki w opustoszałym obozie „baraki osiadają cicho w bezbrzeżnym morzu śniegu", baraki, o których wiemy, że nie staną się już nigdy sceną grozy i cierpień, ogarnia czytającego uczucie podobne, jakie ogarnia gdy kończymy lekturę wielkich malowideł powieściowych czy dzieł skończenie prawdziwych. Ich lekturę pierwszą. Oto jakiś świat, o którym wiemy, że czas pewien był rzeczywisty, w tej książce podwójnie rzeczywisty, przechodzi w przeszłość. Ogarnia wówczas coś na kształt żalu, że czytając drugi, czytając trzeci raz, już nigdy tego świata nie będziemy poznawać od nowa. Nie sama wartość artyzmu tak działa, sprawia to raczej jakaś siła prawdy, siła oczywistości. Sądzę, że jest wielkim zwycięstwem Szmaglewskiej nad niesamowitym i okrutnym tematem jej książki, iż dobiegając do ostatnich kart „Dymów nad Birkenau" chwytamy się nagle na tej myśli: więc to już kres... To nie powróci nigdy w życiu ludzkości, a więc nie powróci jako podstawa rzeczywista podobnych dzieł.

Nie można wykluczyć, że po latach, kiedy pojawią się utwory obozowe, które nie będą przystawać na progu osobowości ludzkich i ich odrębnych cierpień, książka Szmaglewskiej, z taką dyskrecją starająca się progu tego nigdy nie przekroczyć, zblaknie, uznana zostanie za zbyt pohamowaną. Jej dyskrecja wyda się może brakiem. Wiedza o ludziach nie znosi granic nawet w dyskrecji sugerującej wspólny los.

Nie można tego wykluczyć. Lecz jedno jest pewne: „Dymy nad Birkenau" są i pozostaną znamiennym świadectwem takiego stanowiska wobec świata, które

jest fundamentem realistycznej sprawiedliwości w sztuce. Niechęć do egotycznego i indywidualistycznego komentarza, pełny szacunek dla prawdy świata i dla prawdy oraz cierpień drugich, to są dwa ośrodki główne tej sprawiedliwości. Szmaglewska nie rozwija ich w dzieło ogarniające absolutnie wszystko, co mieści się w tym słowie — Oświęcim. Jednak jej propozycja artystyczna, czym dzieło takie powinno się kierować, jest słuszna. Dlatego zapewne tak chętnie potwierdzamy wygląd artystyczny „Dymów nad Birkenau", ponieważ przeczuwamy, że doniosłość moralna stanowisk, z których ta książka jest napisana, równa jest ich doniosłości artystycznej w procesie formowania się obecnej prozy polskiej. Szmaglewska staje się w tej mierze świadkiem tym cenniejszym, że spontanicznym. Świadkiem, który myślał o pewnej ludzkiej i moralnej prawdzie tego co przeżył, a równocześnie i mimo woli ukazał, którędy po drogach artyzmu prozy jest do tej prawdy najbliżej.

Wreszcie podobnie jak przy Pruszyńskim chciałbym zwrócić uwagę na sprawę, która wybiega poza analizę „Dymów nad Birkenau". Myślę o tej partii książki Szmaglewskiej, która chociaż przeżyta w obozie, z pełną sugestią odtwarza ważne przeżycie zbiorowe tej wojny — w Polsce. To lato 1944, „sen o wolności". W którymś ze spokojniejszych miejsc swojej pracy Szmaglewska wspomina o uczuciu, ogarniającym więźnia po dłuższym pobycie w obozie: obóz jak wyspa odpływa od rzeczywistości poza nim tak dalekiej, że aż nierealnej. Ów „sen o wolności" zaprzecza temu. Obóz oświęcimski u swojego schyłku żył tym samym rytmem socjopsychicznym, co społeczeństwo polskie. To upalne lato niemieckich klęsk, pierwszych dotykalnych spełnień tak samo przeżywaliśmy wszyscy. Nie tylko więzień nadsłuchiwał wieczorami dudnienia dział. I nie tylko więzień w chwili najwyższej nadziei otrzymał tragedię Warszawy.

Koniec wojny został w Polsce p r z e c z e k a n y. To jest sprawa, do której zmierzam. W chwili, kiedy byliśmy psychicznie nastawieni na ostatni wysiłek, na ostatnią, ale już szczęśliwą próbę, przyszły klęski dodatkowe, niepotrzebne, przez nas zawinione. Klęska Warszawy. To przeczekanie nadziei, ich rozpłynięcie w ohydnej, po stronie okupacji niemieckiej najgorszej z całej wojny jesieni 1944 uwyraźnione zostało w książce Szmaglewskiej w sposób, który na tych kartach czyni z „Dymów nad Birkenau" dokument socjologiczny nie Oświęcimia samego, lecz Polski w ogóle.

IV

Na pograniczu powieści staje również pierwsza powojenna książka Jerzego Andrzejewskiego „Noc". Każde z trzech opowiadań Andrzejewskiego na swój odrębny sposób kształtuje sprawę prozy. Każde, gdyby miało zostać rozwinięte w powieść, zapowiada inny jej typ. W każdym z tych opowiadań nad różnicami góruje mimo to tożsamość ujęć moralnych i podobieństwo wyrazu stylistycznego. Góruje również ambicja, by odmienne sposoby pisarskie przymierzać do sprawy identycznej: miejsce człowieka w samotnej nocy okupacji. Te same

wreszcie we wszystkich trzech opowiadaniach, chociaż nie w równym nasileniu, występują antyprozatorskie, liryczne bądź dramatyczno-intelektualne luzy, z którymi walczy pióro Andrzejewskiego. Ale ustawione w tym porządku, w jakim Andrzejewski je kładzie i w jakim były pisane, oznaczają te opowiadania wyraźnie drogę od prozy całkowicie pogrążonej w intencji i najbardziej tajnej psychologii do prozy pragnącej kształtować dostrzegalny, wymierny obraz rzeczywistości. Na przestrzeni tego tomu raz jeszcze powtarzają drogę od psychologizmu do realizmu.

Węzeł psychologiczny „Przed sądem" pogrążony jest całkowicie w głębinach intencji, towarzyszy mu potrzeba duchowa o wyrazie tak wyjątkowym — lęk przed samotną śmiercią, że absolutnie niesprawdzalnym. Nawet w ramach opowiadania sprawdzalnym tylko jako niezbędne dla całości noweli wyjaśnienie niewytłumaczalnego zresztą czynu Piotra. Dokonuje się ta intencja w postępku o absolutnie sprzecznej z nią wartości: Piotr zdradza i na śmierć zabiera ze sobą. Węzeł psychologiczny „Apelu" umieszczony jest w zdeptanych koniecznościach, ale wyraża się czynem i gestem Schrödera o identycznej wartości, co jego intencja. Identycznej, chociaż ten gest niczego nie zmienia, zaledwie — świadczy. Natomiast konflikty „Wielkiego Tygodnia" u początku tego opowiadania są podobnie zanurzone w głębokich poruszeniach psychiki, ale się w tym nie wyczerpują; te konflikty wychodzą na powierzchnię, rozgrywają się wśród spięć i kontrastów dążeń.

W dokładnym związku z rozmieszczeniem tych węzłów stoi odmienna forma każdego z opowiadań. Gdyby za pomocą wielkich porównań spróbować unaocznić ich wygląd formalny, można by powiedzieć, że „Przed sądem" działa na podobieństwo gatunku lirycznego, „Apel" gatunku dramatycznego, „Wielki Tydzień" dopiero gatunku narracyjno-epickiego. Dzieje się tak, chociaż węzeł psychologiczny „Przed sądem" posiada więcej dramatycznej zwartości, aniżeli wszystkie napotkane później w tomie. Dzieje się, chociaż tok narracji i dystans wobec postaci najbardziej harmonijny jest w „Apelu", najbardziej na sposób epicki poprowadzony po równej odległości między rzeczywistością zewnętrzną a psychologią postaci.

Powie ktoś, że w tych różnicach wyrażają się po prostu rozmiary opowiadań. Całość liryczna musi być zwarta. Niczego tym powiedzeniem nie odkrył: rozmiar jest tutaj tylko wynikiem, a nie powodem. Jednym słowem, sens ogólny trzech typów prozy występujących w „Nocy" nie jest zależny od wyglądu i rozwiązania tematu. Nie jest również od sposobu prowadzenia narracji przez pisarza. Zależny jest natomiast całkiem wyraźnie od tego, jak głęboko w imponderabiliach psychologicznych mieści się konflikt główny danego utworu. Tym liryczniej, im dalej od świata sprawdzalnego. Tym obiektywniej, im bliżej tego świata.

I dlatego chcąc wejść w powody owego zjawiska — a uważam, że jest ono kluczowe dla zrozumienia i oceny prozy Andrzejewskiego — wkroczyć należy od razu w gatunek plazmy psychologicznej, którą wypełnia on swoje postacie. Najbardziej na taką próbę pozwala „Wielki Tydzień". Spięcie psychologiczne

„Przed Sądem" jest zbyt krótkie, by odsłaniało powtarzające się motywy. „Wielki Tydzień" przełamany jest między dwa odmienne plany pisarskie.

Są w „Apelu" cztery postacie, w które Andrzejewski dokładniej wnika. Cztery osoby według wieku, zawodu i przeżyć bardzo różne. Młody chłopak Staś Karbowski, dojrzały i sławny aktor Trojanowski (chyba wolno się w nim domyślać Jaracza?), działacz ludowy Smoła i ziemianin spod Biłgoraja Olszanowski. Tak dalecy sobie, jak dalekich ludzi łączył Oświęcim w kolejność obozowego numeru. Tymczasem w przebiegu przeżywania psychicznego ci ludzie są tak do siebie podobni, że przeżycia Smoły można by śmiało włożyć w osobowość Trojanowskiego. Przeżycia Stasia w osobę Olszanowskiego. I to tym podobniejsi, im bardziej schodzimy w głąb ich osobowości.

Na czym to podobieństwo dna polega? Do pewnej warstwy przeżyć ci ludzie myślą, doznają zgodnie z odrębnościami swojej psychiki, ukształtowanej wiekiem, zawodem, odmiennością każdego człowieka. Doznają według indywidualizującej ich dialektyki psychologicznej. Ale u każdego z nich dokonuje się na pewnej warstwie zupełne przestawienie tej dialektyki na całkiem inną, wspólną im wszystkim. Dokonuje się przy pomocy tego samego zwrotu. Nazwałbym go generalizującą rewelacją, tak jest on podobny i tak stale się pojawia na tym progu ostatnim pomiędzy ludźmi odrębnymi a jakimś wspólnym człowiekiem Andrzejewskiego.

Podkreślę wszędzie w cytatach tę generalizującą część zapowiedzianego zwrotu. „Czuł tylko bardzo mgliście i jak gdyby myślał nie sobą, lecz kimś o wiele przerastającym jego samego, że chociaż" — to aktor Trojanowski. „Sam nie zdawał sobie sprawy, kiedy i jak ścichł w nim cały poprzedni niepokój. Gdy uświadomił to sobie po dłuższym czasie, nie doznał zdziwienia ani sprzeciwu". To działacz Smoła. „Niosła się w nim prawie pogodna nadzieja. Lecz jej mglistą obecność odczuwał, jak gdyby poza sobą, przerastającą go, doskonalszą i trwalszą ponad wszystko, cokolwiek był zdolny przeżyć". To ziemianin Olszanowski. W takim zespole widzimy, że to co się dzieje z leśniczym Piotrem „Przed sądem", dzieli on z wieloma towarzyszami: „Słony smak krwi przyprawiał go o mdłości. Wreszcie nieomal na dnie bezgłośnej ciemności szarpnęło nim przejmujące olśnienie". Trojanowski dwukrotnie doznaje takiej rewelacji: „Naraz nie wiadomo skąd wyniknęło w nim wspomnienie pewnej partii chóralnej z Pasji św. Mateusza... Nie potrafił by go zanucić... Ale to było niepotrzebne. Wystarczył mu zarys bezgłośny, jasnymi kadencjami prosto wznoszący się ku górze. I jak gdyby z samego serca tego chóru —"

Natychmiast za taką rewelacją dokonuje się u Andrzejewskiego ujednolicenie dna w postaciach. To ono wywołuje niemylne wrażenie tożsamości psychologicznej. Rozpoczyna się całkiem inna dialektyka wewnętrzna: nie przeżyć indywidualizujących, ale gra pojęć przybieranych w ich ostateczne, najbardziej wzniosłe maski. Los, braterstwo, wolność, samotność, cierpienie, śmierć, nadzieja. Piotr z tego „dna bezgłośnej ciemności" wyrzuca nazwisko

Karola, potwierdzając słowa poprzednio mówione: „może jeszcze więcej znaczy, gdy ktoś drugi jest niezbędny". Trojanowski „jak gdyby myśli nie sobą" — „iż chociaż nienawidzi tych ludzi opętanych złem, jest w istocie bardziej z nimi związany, niż z cierpiącymi współtowarzyszami niedoli". Smoła stojący nad trupem towarzysza „zapomniał powoli o samym sobie, jak gdyby los tego obcego człowieka stawał się jego własnym". Także i Staś Karbowski, chociaż jego psychiki nie przekrawa ta rewelacja, przechodzi w swym wnętrzu ku tej stronie, kiedy poczyna się bać „nie bólu, lecz nieświadomości jego ostatecznego natężenia". To ujednolicenie właśnie, przesłaniając w wyrazie każdej postaci motywy, które je wyróżniają, jest powodem dlaczego można by poprzestawiać przeżycia. Bo różne w swojej życiowej powierzchni zbiegają się w wspólnym źródle.

Do czego zmierzam? Do możliwie dokładnego opisu tego, co można by nazwać psychologizmem Andrzejewskiego. Dopiero zupełne wyczerpanie wszystkich jego ogniw pozwoli powrócić do zagadnień już postawionych, a jeszcze nierozwiązanych: powody, dla których liryzm leży u Andrzejewskiego tak blisko psychologii czystej intencji.

Psychologia Andrzejewskiego rozgrywa się na dwóch pokładach. Pierwszy z nich nie domaga się właściwie specjalnych komentarzy: jest to ten normalny pokład psychologii, na którym wchodząc w motywy i intencje, pisarz zachowuje ich odrębność osobniczą, pragnie, by procesy niedostrzegalne kształtowały odrębny wyraz człowieka. Istotniejszy, a zarazem dla przyszłości Andrzejewskiego dużo niebezpieczniejszy, ten, który staje się sprawcą niedosytu przy lekturze jego opowiadań, jest ów pokład głębszy. Pełny prąd przeżyć nagle się tu ścina w odrębnie bytujące, przeciwstawiane sobie dramatycznie, intelektualizowane i splatane zespoły znaczeniowo-moralne. Braterstwo, los, nadzieja — nie będę ich powtarzał. W każdym osobniku ścina się w kryształy takie same. Andrzejewski próbuje je ustawiać coraz inaczej, ale ilość elementów jest zbyt nikła i zbyt są do siebie podobne, by te układy u dna wyróżniały. W podobne zespoły krystalizował się kształt moralny świata u Conrada. Lecz u niego ich obecność równoważy niesamowita siła epicka w odtworzeniu reszty świata. Tej siły równoważącej braknie Andrzejewskiemu.

Jaka może być geneza tej redukcji psychologicznej? Po odpowiedź sięgniemy do pewnego tekstu z „Wielkiego Tygodnia". Czytamy tam o Maleckim: „Czyny osądzał intencjami, natomiast dla intencji, ponieważ dostrzegał częstą ich sprzeczność, nie znajdował żadnej słusznej i stałej miary i osądu. Był to gąszcz, ciemny i kruchy, w którym gubił się i zatracał". Powie ktoś, że zdania takie odnoszą się tylko do osoby Maleckiego i nie mamy prawa ich generalizować. Ale nawet ten ktoś nie zaprzeczy, że Malecki, chociaż lekko podbarwiony ironią pisarza, należy do tego samego typu „mediów" pisarskich, co Trojanowski, co Piotr. (Przypominam klasyfikację Adamczewskego z „Serca nienasyconego": sobowtóry — media — partnerzy). Zresztą nie o generalizowanie chodzi, chodzi o to, że w postawie Andrzejewskiego walczą dwie tendencje: wola osądu i chęć pełnego poznania. Andrzejewski pragnie

sądzić i rozstrzygać. Nie umiejąc tego dokonać na samej miazdze psychologicznej, bo ta bywa nasycona sprzecznościami, stara się czynić sąd przynajmniej w skrótach ideologicznych, w redukcjach moralnych, u których kresu stają pojęcia-wartości. Lecz ten spór u dna nie zostaje rozstrzygnięty: coraz to chęć poznania, burząc sąd, wdziera się w jego konstrukcję. Wdziera się nawet w samą zasadę sądu wypowiedzią taką jak wyżej. Ale wdziera się też inaczej.

By tego dowieść, powróćmy do postaci Andrzejewskiego. Ludzie jego upodobniają się jeszcze bardziej dzięki specjalnej poprawce, którą stale Andrzejewski wnosi do dramatycznej gry ich wnętrza. Wymieniliśmy Stasia Karbowskiego, który nie tyle lęka się samego bólu, ile nieświadomości, do jakiego natężenia ból może dojść. Poprawka zawsze idzie po tej linii. Nazwałbym ją uniezwyklenie m intelektualistyczny m tam, gdzie wszelkie rodzaje przeżyć stają się u Andrzejewskiego zbyt podobne. Widzę w tym kompensację, widzę chęć usunięcia owego podobieństwa, w taki jednakowoż sposób, by nie wyjść z gry kryształów, by nie musieć wracać ku temu, co ludzi naprawdę różni. U Stasia Karbowskiego ta uniezwyklająca poprawka daje się jeszcze sprawdzić. Bać się więcej nieznanej granicy bólu, aniżeli bólu samego — to sprawdzalne.

Ale Smoła? „Nie bronił się przed śmiercią, bronił się przed myślą o niej.... po raz pierwszy wnikał w niego lęk, że może zostać pokonany". Do gatunku tej poprawki należy olśnienie Trojanowskiego, że bliższy jest w istocie oprawcom, niż katowanym. Tutaj się mieści również lęk Piotra: niebezpiecznie jest być niezbędnym dla drugiego. Wreszcie bywa, że zwroty przynależne już wprost do komentarza autora, mówiąc wprost o jego sądzie nad przedstawianą sprawą należą do tej samej kategorii: „wołania oprawców i ofiar zwarły się z sobą w jeden głos ludzkiej udręki, głos z dna ciemności, głuchy i bez nadziei, będący samym cierpieniem i losem najsamotniejszym ze wszystkich losów na ziemi".

Tak się zamyka, zwrotem stającym na samym pograniczu werbalizmu, obraz Oświęcimia. Ale tak się zamyka również najbardziej indywidualny przydatek Andrzejewskiego do losów i psychologii ludzi. Co tu wiele mówić: jest to przekrzywienie całkiem literackie. Jeżeli o zintelektualizowaną wspólnotę zła chodzi, jego źródło jest aż w Dostojewskim. To przekrzywienie nigdzie nie podlega dalszej analizie, a w każdym z tych miejsc stajemy wobec nieprzebitej ścianki. Właśnie tędy pragnęlibyśmy pójść dalej, właśnie w tych zaułkach pytamy: dlaczego? — a odpowiedź nie pada. Dlaczego nie pada, domyślamy się na podstawie woli osądu a chęci poznania. To ten sam problem, nierozstrzygnięty w sferze czystych intencji psychologicznych, odciska się w sferze motywów moralizujących. To on sprawia, że tam, gdzie oczekujemy wyroku wyraźnego, rozróżnienia poczynają się chwiać. Winy są wspólne. Zło jest wspólne. Katowanego wciąga w swój los oprawca.

Powie ktoś w tym miejscu, że jest bezsprzecznym prawem pisarza-psychologa doprowadzać do podobnych sytuacji. Kiedy właśnie o co innego chodzi. Właśnie dowodzę, że plazma psychologiczna tylko do pewnej granicy jest

u Andrzejewskiego różniczkowana i rozkładana, jak to psychologizm zaleca, a niżej tej granicy zlewa się w kształty wciąż sobie podobne, stawiając nas przed groźbą schematu, nakładanego na psychologię każdego człowieka. Zlewa się zaś nie przez tak precyzyjne pokrajanie motywów, że już je przestajemy odróżniać, lecz właśnie przez ich sumowanie w pojęciach ogólnych, dyskursywnych. Pisząc to, nie podaję w żadną wątpliwość prawdy i szczerości artystycznej Andrzejewskiego. Przykład „Przed sądem", udzielające się wzruszenie osnute właśnie wokół jednej z tych typowych dla niego redukcji psychologicznych, posiada swoją decydującą wymowę. Świadczy, że pisarz do tej dramatycznej gry przeciwieństw moralnych i psychologicznych jest przywiązany na ludzki sposób, skoro czyni je godnymi wzruszenia. W tym też widzę jeden z powodów, dlaczego tak dwoiste sądy wywołuje ta wzruszająca nowela. Nie tylko ocena moralna postępku Piotra jest przyczyną. Jest i to również, że jeśli wzruszenie przerzuci most ekspiacji między jego intencją a czynem, dopiero wtedy konstruuje się i trwa całość opowiadania. Jeśli to się nie stanie, tym bardziej razi niedostateczność intencji Piotra. Nie tylko w świetle jakiegoś absolutnego sądu moralnego. W świetle wewnętrznych niedomagań sztuki Andrzejewskiego również.

Tym liryczniej, im dalej od świata sprawdzalnego. Nie wszędzie ta obserwacja obowiązuje: nie ma świadomego wzruszania w „Apelu". Tyle że teraz możemy określić dokładniej, co ta zapowiedź oznacza. Sztuka Andrzejewskiego nie jest z istoty swojej prozatorsko-epicka. Nie kieruje się ku oddawaniu sprawiedliwości widzialnemu światu, lecz ku etycznemu dramatyzowaniu przeżyć. Dramatyzowanie i kontrastowanie wiedzie Andrzejewskiego tam, gdzie ku jednym i tym samym fundamentom sprowadzają się jego postacie. Dlatego ilekroć się przechyla ku psychologii ujawnianej introspektywnie, a to jest podłoże główne „Apelu" i „Przed sądem", tylekroć odbiega od wyglądów epicko-narratywnych. Gdy wystąpi więcej osób, wyjawia się wówczas dramatyczna gra intelektualna. W samotnej analizie natomiast wyjawia się liryzm, wskazujący osobiste tło jego generalizującej rewelacji. Liryzm ten niemożliwy jest do wprowadzenia w większe całości, bo wówczas okazałoby się, że cała koncepcja człowieka i losu jest tak bardzo osobista, tak różna od istotnej odmienności losów ludzkich, jak jest nią u Andrzejewskiego. Stąd wzruszeniowy wydźwięk „Przed sądem", stąd dramatyczny pogłos nad „Apelem". Stąd krótkość pierwszego opowiadania. Stąd szerszy rozmiar drugiego. Zamykamy pierwszy krąg analizy.

Na tle tych dwu opowiadań „Wielki Tydzień" wygląda jak bardzo świadoma terapia. O ile tam akcent główny spoczywał w spięciach motywów psychologicznych, tutaj pada on na czyny. Jeden Malecki nosi w sobie wszystkie cechy konstrukcji psychologicznej Andrzejewskiego. Poczucie współwiny w tragedii Żydów zawiązuje się w nim „bez udziału jego woli, samorzutnie i natrętnie". I on też posiada w sobie tę uniezwyklającą poprawkę; poczucie współwiny nie budzi się z prostej, jasnej solidarności z cierpiącymi: „było w nim więcej niepokoju i przerażenia, niż prawdziwej miłości do tych ludzi bezbronnych, zewsząd osaczonych, jedynych na świecie, których los odzierał z poni-

żanego wprawdzie, lecz istniejącego braterstwa". Do tego wyzucia z braterstwa powrócimy niżej. Sprawa z Maleckim jest jednak wyjątkowa w tym opowiadaniu. Bo „Wielki Tydzień" przeprowadza lecznictwo właśnie tam, gdzie najwięcej tkwiło niedomówień i schematów w pisarstwie Andrzejewskiego budowa psychologiczna postaci, materiał tej budowy. Wygląd konfliktów, które przestają być dostępne tylko introspekcji, a poczynają się dziać w postępowaniach, w czynach wymierzonych w drugich ludzi.

Z materiału psychologicznego poprzednich opowiadań zbudowany jest tylko Malecki. Lecz już jego żona to inny gatunek budowy psychologicznej. Chociaż tworzona z introspekcji, z jej wyłącznie przeżyć, nawet w swej pełnej samotności (Wielki Piątek w wawrzyszewskim kościele) nie posiada tej przetoki, którą u innych mediów Andrzejewskiego wycieka ich indywidualność. Jest samotna, lecz posiada własną psychologię. Jeszcze żywsi są w tym opowiadaniu ludzie utworzeni wyłącznie z obserwacji konfliktów i postępowań, z krótkich niedomówień psychologicznych: Piotrowscy, Zamojski, pani Karska. Są i osoby sztywne: Julek, Włodek. Lecz nie w tym rzecz. Grunt, że fauna ludzka się różniczkuje. Na razie tym wyraźniej, na im większym dystansie psychologicznym od pisarza, im bardziej ci ludzie są obserwowani tylko, a nie podlegają analizie. Rzecz zaś w tym, by poczęła się różniczkować jeszcze dobitniej tam, gdzie Andrzejewskiego nie dzieli dystans.

Ale ten sam fakt, że człowiek poczyna się różniczkować właśnie przez wzrost widzialności świata i widzialności konfliktów posiada swoją szerszą wymowę. Świat bardziej realistyczny staje się światem bardziej różnym. Idzie to w parze w ogóle ze zwiększeniem widzialności świata zewnętrznego w tym opowiadaniu. „Wielki Tydzień" należy do bardzo rzadkich utworów Andrzejewskiego, których akcja rozgrywa się za dnia. Noc skłębiona jest tyko w dymach płonącego getta.

„Wielki Tydzień" jest zarazem utworem, w którego ramach następuje znamienne przesunięcie motywów głównego konfliktu. Tym konfliktem jest problem żydowski. Postawiony przez Andrzejewskiego z wielką ludzką i psychologiczną odwagą, postawiony tak, że nie zostaje przemilczany żaden z motywów nie tyle obciążających społeczeństwo polskie, ile ukazujących, że plewa ludzka nie przestaje być plewą zawsze i wszędzie.

Ten problem w początkach opowiadania rysuje się całkiem odmiennie niż w jego rozwiązaniu. Zrazu występuje w tym charakterystycznym dla Andrzejewskiego otoku uniezwyklenia. Żydzi nawet we wspólnocie losu są jakoś osobno, poza nawiasem. „Nawet kiedy pomagacie nam, to inaczej niż innym ludziom" — mówi Irena. „W stosunku do nas musicie sobie narzucać ofiarność i współczucie, wszystko co jest ludzkie, dobre, sprawiedliwe". Irena się nie łudzi; zapowiada, że po wojnie nienawiść do Żydów wybuchnie jeszcze mocniej. „Teraz zwyczajny wstyd nie pozwala wielu ludziom okazywać nam nieprzyjaźni. Przyjmuje się nas z musu, przechowuje z obowiązku. Ale potem nie trzeba się już będzie przymuszać". Irena nie jest sprawiedliwa wobec społeczeństwa polskiego. Nawiasem, ciekawe byłoby wiedzieć, kiedy te jej słowa

ostały napisane: czy w pierwszym rzucie opowiadania, czy w jego obecnych rzeróbkach?

Na podobnej płaszczyźnie mieści się też ostatnie ogniwo sprawy żydowskiej, zawarte w rozmyślaniach wierzącej Anny. Dla niej, dla prawdziwej hrześcijanki „zajątrzona od tylu wieków tragedia Żydów jest najboleśniejszą rórbą dla chrześcijańskich sumień. Kogóż bowiem, jeśli nie chrześcijan poruszać owinien okrutny los najnieszczęśliwszego z narodów, plemienia, które raz drzuciwszy prawdę ciągnie za sobą ciężar zdrady wśród iewiarogodnych cierpień, poniżeń i krzywd?"

Podkreśliłem te słowa. Ich sens jest oczywisty: początek konfliktu tkwi w tym, e predestynowani do prawdy Żydzi tę prawdę odrzucili. Chrześcijańska metaizyka powodów żydowskiej diaspory. Ale rozwiązanie sprawy Ireny Lilien okonuje się wśród innych, powiedzmy najprościej — bardzo okupacyjnych całkiem ludzkich motywów. Przecież nie dlatego nawet Malecki z oporami dziela pomocy Irenie, iż jest metafizycznie przeciw niej uczulony, ale dlatego, e za jego gestem czyha śmierć. Zwykła, „prawodawstwem" okupacji spowowana śmierć. Zwykłe są i ludzkie motywy postępowania Piotrowskich, zroumiały jest biedny Zamojski. To przesunięcie od powodów metafizycznych do udzkich i okupacyjnych daje opowiadaniu większy stopień prawdy. Prawziwszą jest dla mnie Irena, wybuchająca w końcu tą samą co Piotrowska ospolitą, gwałtowną nienawiścią człowieka ściganego, od Ireny jako przedniotu metafizycznego.

Powie ktoś może, że sprawę należy oddzielić: druga część motywów dotyczy ylko ludzi, którym przyszło się zetknąć indywidualnie z losem Żydów. ierwsza natomiast dotyczy ich losu w ogóle, losu nie dającego się porównać cierpieniami innych narodów. Sprawcą zaś tego losu w ogóle, w którym ząstką odpowiedzialności każdy uczestniczy, choćby indywidualnie nie przyładał ręki do zbrodni, są w naszych czasach Niemcy. Tak powie. Bardzo niebezpieczne rozumowanie. Bo w takim razie, konsekwentnie myśląc, Niemcy o jakiś przewrotny bicz boży. Na swój sposób konieczny i przewidziany, chociaż najokrutniejszy. W zakamarki takiej konsekwencji, a ona czyha, boję się w ogóle zapuszczać.

Zmierzam do tego: Irena, choć krzywdzi, posiada wiele racji w swoich skarach. Nie widzę jednak powodu, dlaczegoby ich genezę tłumaczyć na pierwszy, porzucony przez Andrzejewskiego sposób. Dlatego też uważam za słuszne, że Andrzejewski go porzuca. Na marginesie tej sprawy pragnąłbym zaproponować jej inną interpretację. Doktryna o wyzuciu Żydów z metafizycznego braterstwa daje się prześledzić historycznie. Przede wszystkim na pismach ojców Kościoła. Ojcowie pierwszych wieków są wobec Żydów bezwzględni i surowi. Tak bezwzględni, jak było nim pierwotne społeczeństwo chrześcijańskie. Edykt tolerancyjny Konstantyna Wielkiego obejmował zrazu Żydów, ale natychmiast zostali oni spod niego wyjęci. Bo wina Żydów jest wówczas uważana za świadomą i niewybaczalną; ich zaślepienie, *caecitas* — to najczęstsze, jeśli o Żydach mowa, słowo w patrologii — zgubne i godne kary, woła św. Ambroży.

Nie inaczej problem rozsądza św. Hieronim: poszliście za radą najgorsza wylaliście Jego krew. Nawet człowiek skądinąd tak subtelny, jak św. Augustyn nie może się nadziwić „głupocie" Żydów, którzy mając dane wszystkie znaki mesjasza, nie poszli za nimi. Cierpią słusznie, powiada. O metafizyce nie ma w takim stanie mowy; jest tylko wina bezpośrednia i taka sama kara.

Dopiero w pełnym średniowieczu ten ton niknie, a pojawia się inny, daleki od tej naiwności, bliski pojęciu łaski, która została odmówiona Żydom. I tak Hugo od św. Wiktora (XI wiek), będzie się zastanawiał nad takimi pytaniami jak to, że przecież niewiara i ślepota Żydów stały się powodem zbawienia świata, jak takie pytanie, czy mogli oni byli zgrzeszyć niewiarą, skoro z góry do niej byli predestynowani etc. Scholastyk znajduje wyjście z tych powikłań ale nie w tym rzecz: sam fakt odpowiadania na podobne wątpliwości świadczy jak jesteśmy daleko od surowej naiwności wczesnego chrześcijaństwa, a jak blisko pojęciom o winie niezawinionej. Paryski mędrzec nie jest wyjątkiem W podobne komplikacje wchodzi np. Petrus Lombardus — i u niego nie ma mowy o jakiejś generalnej, zawinionej ślepocie Żydów.

A zatem pojęcie łaski zdaje się być dosyć późne i dosyć wysublimowane. To nie Żydzi u początków naszej ery jakimś wyrokiem bożym zostali wyodrębnieni z metafizycznego braterstwa. To w miarę rozwoju kultury religijnej stosunek do Żydów sublimuje się w to przekonanie. Kto wie, czy nie należy go łączyć z takim doświadczeniem pełnego średniowiecza: istniał wówczas przepis przymuszający Żydów do wysłuchiwania w sabat obowiązkowo nauki religii chrześcijańskiej. Mniej to skutkowało nawet od chrztów pod przymusem. Oczywisty zatem dowód, że chyba tylko jakieś specjalne upośledzenie pochodzące z braku łaski, mogło być powodem tej niewrażliwości. Tłum na ten widok tylko się zapiekli i zatnie, ale w umyśle krytyczniejszym, naturami według średniowiecznych wymagań, poczną kiełkować przypuszczenia dostosowane do tych wymagań: to chyba tylko metafizyka; oczywisty brak łaski: Stąd modlitwa wielkopiątkowa właśnie o łaskę dla Żydów, którą Kościół powtarza. Wreszcie motyw ostatni: zwycięskie społeczeństwa chrześcijańskie tak wobec Żydów postępowały, tak ich wydzielały, jakby oni naprawdę byli na ten sposób upośledzeni.

Z wmówienia powstał fakt historyczny trwający przez wieki. By wreszcie powrócić w formie tezy, tym razem już opartej na specjalnej, w takiej sytuacji urobionej psychologii Żydów. Patrzcie, jacy różni. No i metafizyka. Wyobraźmy sobie społeczeństwa całkiem nowe, pozbawione tej tysiącletniej hodowli odrębności. Zresztą nie trzeba go sobie dopiero wyobrażać. Przecież istnieją Stany Zjednoczone. W społeczeństwie całkowicie i od nowa stopionym które nie ciągnie za sobą ogona europejskich dziejów, obcość Żydów, jej europejskie powody są czymś niepojętym. Bo cały przedstawiony proces nie wchodzi w doświadczenie nowej kultury. Powstanie nowa fobia — murzyńska, ale tamta gaśne do szczętu.

Powróćmy do „Wielkiego Tygodnia". Mimo rozłamania tego utworu na dwie metody pisarskie nie nikną znane nam z poprzednich opowiadań zbitki

moralno-pojęciowe. Ponieważ brak tutaj dla nich kanwy czysto psychologicznej, szczególnie często przenikają do rozmów. Oto typowa rozmowa, która nie prowadzi dalej, niż poza tę samą co w psychologii dramatyzującą grę pojęć: „Trzeba mieć trochę ufności — powiedziała (Malecka) serdecznie swoim niskim, ciepłym głosem.

Tamta roześmiała się sztucznie.

— Kiedy ja nie mam żadnej ufności! Chciałabym tylko żyć.

— Właśnie żeby żyć, trzeba mieć ufność — wtrącił Malecki.

Lilienówna spojrzała na niego nieco drwiąco.

— W co mieć ufność?

— W życie — brnął dalej Malecki.

Irena uśmiechnęła się pogardliwie.

— Ach, chyba że tak!

Malecki nie mógł się już zatrzymać. Przystanął i zawołał z takim akcentem, jakby odkrył coś niezwykłego:

— A jednak mówisz, że chcesz żyć! Więc co to jest, jak nie ufność w życie?

Irena wzruszyła ramionami i lekko uniosła parasolkę.

— Ufność w życie? — powtórzyła. — Wcale nie! To jest po prostu to, że im się więcej widzi śmierci dokoła, to tym silniej pragnie się samemu żyć, nic więcej..."

Taki wygląd rozmów, podobnie opanowany wygląd opisu i relacji autorskiej wiąże się z ostatnią ważną sprawą, w którą „Wielki Tydzień" pozwala dokładniej wglądnąć: chodzi o gatunek prozy Andrzejewskiego. Przez gatunek prozy rozumiem tutaj, jak przy Pruszyńskim czy Szmaglewskiej, ten jakiś ogólny wygląd prozy, pewien specyficzny sposób wiązania obserwacji, faktów i samych wreszcie ustępów oraz okresów stylistycznych, jaki przejawia się niezależnie od tematu, od treści utworu. Pruszyński okazuje się sarmacko-sienkiewiczowski nawet kiedy pragnie precyzować intelektualnie. Szmaglewska jest spokojna nawet w grozie. Proza zaś Andrzejewskiego jest mało sensualna i mało giętka.

Mało giętka w tym rozumieniu, że zarówno tok relacji, opisu jak rozmowy jest stale taki sam stylistycznie. Andrzejewski nigdy się nie zapędza np. w naśladownictwo mowy naprawdę żywej, o składni całkiem odmiennej od składni mowy pisanej — chyba na dalekich peryferiach psychologicznych (Piotrowscy, Kaczyński). Nie jest to słuszne dla zróżnicowanego i pełnego brzmienia narracji. Mało sensualna jest ta proza w tym sensie, że nie jest specjalnie uwrażliwiona na doznania zmysłowe, na świat kolorów i kształtów, znaczących gestów, przestrzeni nasyconych mnóstwem możliwych wrażeń. Nigdy nie uderza dosadnością w nazwaniu fizycznej strony świata. Okrąża ją, a w potrzebie subtelnie komponuje, jak ten pejzaż za oknem w „Przed sądem" związany gałązkami jabłoni. Dlatego to Andrzejewski najchętniej umieszczał dotąd akcję opowiadań w nocnej, dżdżystej albo pełnej wichru scenerii. Najcharakterystyczniejszym tego przykładem było zatracone dzisiaj opowiadanie „Noc". Odbywało się całe w zupełnej ciemności, w zamkniętym pokoju, w rozmowie młodego

małżeństwa. Predylekcja do takiej scenerii jasno się tym tłumaczy, że w ciemnościach przestaje wadzić zamknięta wrażliwość tej prozy, a wyjawia się to, co w niej naprawdę mocne: precyzja dramatyczna. Jest to bowiem proza, która — by się posłużyć zestawieniem malarskim — precyzyjnie, sucho i powściągliwie rysuje, a nie kładzie silnych plam.

Tak zamykamy drugi krąg analizy: „Wielki Tydzień", naniesiony na opowiadania poprzednie. Różnica między obydwoma kręgami pozwala wysnuć wniosek o możliwie dostępnym krytykowi obiektywizmie: w prozie Andrzejewskiego dokonuje się przemiana. Przemiana skierowana przeciwko naturalnym schematom jego pisarstwa. Taką przemianę nazywamy rozwojem. Typ opowieści podobnej jak „Przed sądem" w ogóle się nie daje rozwinąć w szerszą całość. Jest skończony i jednorazowy. Takiej, jak „Apel", gdyby rozprowadzić go w powieść, dałby prozę nieróżną w gatunku od „Ładu serca". Mówię naturalnie o ujęciu pisarskim, nie o temacie. Dowodem chociażby obecnej nieprzydatności tej patetycznej prozy jest „Warszawanka". Dopiero typ prozy użyty w „Wielkim Tygodniu" daje gwarancję, że z takiego materiału może być zbudowana rzetelna powieść. Za wyjątkiem naturalnie melodramatycznej i zbędnej śmierci Maleckiego. Nawet mielizny tego utworu są zapowiedzią. Andrzejewski kształtuje wciąż swoją prozę i cała jej przyszłość stoi przed nim otworem.

Kształtując, równocześnie już w „Nocy" daje Andrzejewski wymiar swoich ambicji pisarskich i moralnych. Są one pełne powagi i dociekliwości psychologicznej, jak u bardzo niewielu jego rówieśników. „Noc" jest w każdym względzie książką odważną. Książką, która nie przechodzi mimo wynaturzeń, mimo rzadkich wzlotów a częstszych upadków człowieka rzuconego w ciemność okupacji, lecz stara się im nadać wymiar moralny i psychologiczny, o ile jest on dostępny nam, cośmy zaledwie wyszli z ciemności.

V.

Omówione pogranicze powieści jest zarazem rozdrożem. Pomiędzy tą spontaniczną zapowiedzią dróg ku prawdzie i epice, jaką dostrzegamy u Szmaglewskiej, a tym, co wyczytujemy w ostatnim dorobku Andrzejewskiego, wydaje mi się, że zachodzi jakieś współbrzmienie. Zaznaczam je i czekam przyszłości, czy potwierdzi. Trzeba, by więcej instrumentów włączyło się w ten akord. Zostawiam odpowiedź przyszłości całkiem niedalekiej: oto na biurko kładą nowe powieści. Ich tytuły — ?

UWAGI WSTĘPNE

1. Minął rok odzyskanej, po raz wtóry, niepodległości. Rok przełomowy, trudny rok końca wojny, z krwi jeszcze nie ostygły i pełen kontrastów i dysproporcji. Jakże w roku tym przedstawiają się sprawy polskiej kultury? Zaszły więc, po pierwsze, poważne przesunięcia geokulturowe: odcięto ogniska tak dawne i poważne, jak Lwów i Wilno (nie licząc pomniejszych), odzyskano natomiast, zdawało się na wieki stracone, zachodnie: Wrocław, Gdańsk, Szczecin. Polska przesunęła się kulturalnie ku Zachodowi. Przesiedlając miliony ludności ze Wschodu na Zachód, dokonywa przemieszania kulturowego w pospiesznym tempie i w skali nieznanej dotąd w naszej historii. Czeka poza tym na powrót milionów ludzi ze Wschodu i Zachodu, którzy przyniosą z sobą odmienne wartości. Wszystko to nie pozostaje bez wpływu na kulturalne ukształtowanie się kraju.

2. Drugim nie mniej ważnym faktem jest zupełna decentralizacja kulturalna. Spowodowało ją potworne w rozmiarach i skutkach zniweczenie stolicy. Warszawa utraciła (przejściowo) przedwojenne stanowisko przodujące, ekspansywne, promieniujące i atrakcyjne. Groźne skutki tej nienaturalnej decentralizacji długo ciążyć będą na normalnym rozwoju naszej kultury. Wystarczy przypomnieć, że do września 39 roku wszystkie niemal głębsze impulsy kulturalne wychodziły z Warszawy. Skupiała w sobie więcej niż połowę całej produkcji wydawniczej państwa (dzisiaj około 10 procent), posiadała około dwadzieścia pism codziennych i czterystu zrzeszonych w syndykacie dziennikarzy (obecnie: sześć dzienników), setki tygodników i miesięczników. Była głównym ogniskiem literackim; dwie piąte wszystkich teatrów grało w Warszawie. Zatrudniała w wyższych uczelniach prawie 40 procent sił naukowych w kraju, gromadziła największą liczbę studentów, miała największe biblioteki, archiwa, pracownie, muzea, zbiory. Wszystko to zostało rozbite i zniszczone, a wielkości szkód nie zdołano nawet w pełni zarejestrować.

Tego przodującego stanowiska Warszawy nie przejęło żadne miasto, bo przejąć nie mogło. Kraków, najmniej zniszczony, udzielił schronienia największej stosunkowo ilości uczonych i literatów. Wpłynęło to niewątpliwie pobudzająco na ożywienie jego dość stężałej atmosfery kulturalnej, wzmogło aktywność życia literackiego i teatralnego, zwiększyło niepomiernie ruch tłoczni drukarskich. Korzystne zmiany nastąpiły w Łodzi, Lublinie, Toruniu; głównie dzięki kreowaniu w nich szkół wyższych, miasta te stały się ambitnymi i żywymi ośrodkami. Poznań i Bydgoszcz solidnie pracują nad odrobieniem własnych czołowych stanowisk regionalnych, dążąc do samostarczalności, unikając modnych wzorków. Wybrzeże wciąga się w pracę kulturalną coraz intensywniej, podobnie jak nowe miasta odzyskane, wymagające wprost zabudowy kulturalnej, a łącznie z tym ogromnego wysiłku wymykającego się przeważnie naszej rejestracji. Ważną rolę spełniają Katowice, pełen inicjatywy ośrodek „opiekuńczy" Ziem Śląskich.

3. Trzeci charakterystyczny rys, to objaw renowacji kulturalnej. Po sześciu niemal latach bezprzykładnej, planowej i złośliwej dewastacji kulturalnej, Polska, zanim umilkł jeszcze szczęk oręża, staje natychmiast do odbudowy przede wszystkim szkolnictwa niższego, średniego i wyższego; upowszechnia je i zwolna reformuje. Powstają nowe typy szkół zawodowych (m. in. muzycznych, plastycznych) zwłaszcza rolniczych. Wykonanie dekretu o reformie rolnej wpłynęło na przeobrażenia kulturalne, przez wyłączenie dużej sieci ośrodków szkolnych (od 10—80 ha) stwarzając podstawę egzystencji szkolnictwu rolniczemu (zrealizowanemu w 60 proc. w zakresie szkół średnich i licealnych, w 30 proc. w zakresie rolniczych szkół gminnych) oraz uniwersytetom ludowym, którym określono statut ramowy. Natomiast pewne pasywa kulturalne, wynikłe przy przeprowadzaniu reformy rolnej, są na razie trudne do podsumowania. Pozycją natomiast bezwzględnie dodatnią jest głód wiedzy, niebywały zapał do nauki, który wypełnia młodzieżą po brzegi uczelnie wszelkiego typu. Nie może

jej pomieścić dwadzieścia pięć szkół akademickich (w tym 15 państwowych). Brak 12 500 nauczycieli i trzech tysięcy szkół powszechnych, ale naukę pobiera już z górą trzy miliony dzieci. Wznawiają aktywność towarzystwa naukowe na czele z Akademią Umiejętności, której byt podcięto, niestety, przez odebranie majątków donacyjnych. Brak jeszcze wielu najważniejszych organów naukowych, ale już pojawiły się: Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności, Naukowego Towarzystwa Warszawskiego, Fundamenta Mathematicae, osiem czasopism lekarskich, kilka technicznych i inne.

4. Dalszy objaw znamienny, to wyraźna tendencja do formowania życia kulturalnego w ramach organizacji zawodowych (stanowiących często zarazem ciała kwalifikujące). Powstają więc, lub wznawiają czynność związki zawodowe: literatów, plastyków, muzyków, kompozytorów, aktorów, profesorów, nauczycieli, architektów etc. Wiąże się to również z dążnościami do planowania kulturalnego sięgającego w takie dziedziny, jak teatr, prasa i wytwórczość filmowa oraz organizacja rynku odbiorców. Patronuje tym poczynaniom Ministerstwo Kultury i Sztuki, oficjalnie wszakże stojąc na stanowisku „całkowitej autonomii artystycznej". Państwo przejmuje też zwolna rolę mecenatorstwa kulturalnego przez stworzenie m. in. funduszu pensyjnego dla osób zasłużonych na polu nauki i sztuki. Upaństwowienie większych zakładów graficznych pozwala w pewnym zakresie kierować produkcją wydawniczą, nader skąpą zwłaszcza w inicjatywie prywatnej. Plon edytorski 45 roku, mimo około tysiąca tytułów, jakościowo mocno nieciekawy, zdumiewał powszechnie brakiem powieści, najwięcej pożądanej strawy czytelniczej. Przed wojną (1938) roczna produkcja wydawnicza beletrystyki w języku polskim przekraczała pięćset pozycji (przy czym drugie pięćset pochłaniały w odcinkach dzienniki); rok powojenny przyniósł zaledwie kilkanaście wznowień i... cztery nowe powieści. Ogólna liczba czasopism przekroczyła wprawdzie cyfrę 400 tytułów, ale prasa codzienna zmalała w stosunku do przedwojennej o 60 procent (obecnie: 43 dzienniki). Ilość tygodników i miesięczników poświęconych sprawom kulturalno-społecznym i literackim doszła w końcu roku do dwudziestu. Znamienny jest zupełny zanik sensacyjnej prasy brukowej. Teatr nie ujawnił również zainteresowania nową twórczością, o czym świadczy wystawienie w sumie zaledwie dziesięciu prapremier polskich. W repertuarze przeważały jednak znacznie (odmiennie niż przed wojną) rzeczy swojskie, z Zapolską (zwłaszcza „Moralność pani Dulskiej"), i Fredrą na czele.

5. Uwyraźniło się wreszcie uaktywnienie społeczno-kulturalne niektórych grup manifestujących, jak literaci, konieczność moralnego pionu w twórczości, lub ważność swej roli w dziele budowy nowej demokracji. Postulaty czysto kulturalne wiązane były z wyraźnymi dyrektywami ujmowania (np. nakazy realizmu, wzgląd na zamówienie społeczne etc.). Najosobliwsze wszelako zjawisko, to masowe wtargnięcie, jak się jeden z ludowych pisarzy wyraził, chłopów hurmem nie tylko do polityki, ale i do literatury. Wypływa ono ze zrozumiałej chęci podniesienia niemego dotychczas głosu, pełnego ujawnienia swych kreatywnych możliwości, zajęcia poczesnego, choćby ilościowo, stanowiska. To uaktywnienie kulturotwórcze nietkniętych dotąd rezerw narodowych, sprzęgnięte z rozrostem podmiotu naszych dziejów, wydaje się dominantą na krótkim odcinku obserwowanych przemian.

6. Konieczna zwięzłość pozwoliła na podkreślenie kilku zaledwie narzucających się uwadze spostrzeżeń przejawów zewnętrznych, ważnych, ale jeszcze nie najważniejszych. Jedno jest pewne: naród, który na najtrudniejszym zwrocie dziejowym ujawnia tak wiele niepożytych sił witalnych i prężności, uzasadnia wiarę w jego pełny i zgodny z ciągłością tradycji rozwój kulturalny.

7. Diariusz poniższy, stanowiący kontynuację przerwanych wojną podobnych zestawień za lata 1935—1938 (w Ruchu Literackim, Nowej Książce i odbitkach), ma zadanie informacyjne: ogranicza się do ścisłego notowania wyboru faktów o znaczeniu kulturalnym. Zebranie ich w obecnych czasach napotykało różnorakie trudności, nie zawsze, niestety, przezwyciężone.

Skróty: DP — Dziennik Polski, Kraków; PAU — Polska Akademia Umiejętności; ZZLP — Zawodowy Związek Literatów Polskich.

(Wszystkie cytowane czasopisma, jeżeli innej daty nie podano, pochodzą z 1945 r.)

1 I 45

[Lublin: Przekształcenie Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego na Rząd Tymczasowy].

1. W Min. Kultury i Sztuki objął Departament Muzyki: Mieczysław Drobner (do 31 III, po czym od 1 VI; od 1 IV — 31 V funkcję tę pełnił Piotr Perkowski).

3 I 45

2. Rzeszów: powstało Wolne Studium Sztuk Plastycznych.

7 I 45

3. † Stanisław Poniatowski, obóz w Litomierzycach, prof. etnologii Un. Warsz., ur. 1884.

4. Krosno: otwarcie Instytutu Naftowego (naukowo-badawczy); dyr. inż. Józef Wojnar.

Organ: Nafta, miesięcznik, Nr 1 25 VI 45, Krosno, Lewakowskiego 18; Kraków, Łobzowska 49.

8 I 45

5. Rzeszów: otwarcie Państwowego Studium Administracyjnego (2-letniego).

12 I 45

[Rozpoczęcie zimowej ofensywy wojsk radzieckich i polskich].

14 I 45

6. Lublin: otwarcie Państwowego Uniwersytetu im. M. Curie-Skłodowskiej (powołanego dekretem PKWN 23 X 44); rektor: prof. W. Raabe; 5 wydz: lekarski, weterynaryjny, farmaceut., przyrodniczy i rolny.

W Uniw. istnieje Fakultet Medycyny Wojskowej (al. Racławickie 14): słuchacze otrzymują: pensję, umundurowanie, wyżywienie, zakwaterowanie i pomoce naukowe. Obowiązani są odsłużyć, jako oficerowie-lekarze w stosunku: 2 miesiące za 1 miesiąc studiów.

15 I 45

7. Lublin: Odrodzenie, tygodnik, R. II, nr 10-12 (powstało 3 IX 44); od nr 13 w Krakowie (ul. Basztowa 15, m. 8), red. Karol Kuryluk, wyszło nrów 57.

Ogłoszono m. in.: ankietę: „W oczach pisarzy": „stosunek do rzeczywistości wojennej widzianej oczami wyzwolonymi" (od nr 19). Pismo ustanowiło coroczną nagrodę literacką „Odrodzenia", zł 100 000; przyznawana będzie od 1946 w dniu 22 VII za najwybitniejszy tom prozy (powieść, opowiadania, krytyka, wspomnienia) ogłoszony drukiem po 1 IX 1939, lub nadesłany w rękop. na ręce jury do 1 V każdego roku.

17 I 45

[Oswobodzenie Warszawy].

8. † Zofia z Dygasińskich Wolertowa, tragicznie w Krakowie, literatka, tłumaczka, córka Adolfa Dygasińskiego, żona prof. Wład. Wolerta.

18 I 45

[Oswobodzenie Krakowa i Łodzi. Uchwalenie przez K. R. N. reformy rolnej dla ziem oswobodzonych].

21 I 45

9. Kraków: 1. informacyjne zebranie Krakowskiego Oddz. Zw. Literatów Polskich, pod przewod. K. Czachowskiego. Prezes Zw. Julian Przyboś zakończył przemówienie słowami: „Idą czasy, w których pisarze będą znów przywódcami Narodu".

9a Lublin: ukazał się nr 1 tyg. poświęconego zagadnieniom polityki, kultury i sztuki „Nowa Epoka". Naczelny organ Stron. Demokrat. Od nr 2 w Warszawie (ul. Śniadeckich 16), red.: Henryk Lukrec; ukazało się 25 numerów.

25 I 45

10. Kraków: wyszedł nr 1 Dziennika Krakowskiego.

Ukazało się 8 nrów, do 3 II, po czym: Dziennik Polski, wydawany przez Spółdzielnię „Czytelnik".

26 I 45

11. Warszawa: rozpoczęcie pracy w Bibliotece Uniwers., dyr. A. Lewak.

Biblioteka 1 IX 39 miała 1 120 743 jednostek; Niemcy wywieźli ok. 52 000 tomów, 18 000 rycin i rysunków, spalili wszystkie mapy i nuty. Część zbiorów rewindykowano, w grudniu 45 biblioteka miała 1 038 000 jednostek. 1 IX uruchomiono czytelnię ogólną. (Rzeczpospolita 329).

12. Kraków: zorganizowanie Zw. Zaw. Pol. Artystów Plastyków: prezes Cz. Rzepiński, wiceprezes: H. Rudzka-Cybisowa, sekr.: A. Gerżabek (później Leon Dołżycki).

Zw. liczy 318 członków zwycz. i kandydatów; lokal własny: ul. Łobzowska 3. Uruchomiono sklep przy ul. Floriańskiej 25, otrzymano resztówkę Łuczanowice pod Krakowem, gdzie w obszernym pałacu urządzono Dom Pracy. Urządzono 4 duże wystawy oraz 2 wyst. grafiki z prelekcjami w świetlicach PPR PPS w Krakowie, 2 w Katowicach i Łodzi; roztoczono opiekę nad ośrodkami: Zakopane (4 wystawy, w tym pośmiertne: Kamockiego i Sichulskiego), Tarnów (2 wyst. w tym Noakowskiego), Nowy Sącz (2 wyst.), Rzeszów, Krosno, Gorlice, Kielce. Zorganizowano we wrześniu oddział w Opolu. Objęto redakcję organu Zw. Pol. Art. Plastyków: Przegląd Artystyczny (nr 1, styczeń 1946). Założono Klub Artystyczny, gdzie odbywają się m. in. rysunki „croquis". Rozstrzygnięto konkurs na Pomnik Wdzięczności dla Armii Czerw. w Krakowie: 3 równorzędne nagrody po 30 000 zł otrzymali: inż. Krug i M. Wnuk, Jerzy Bandura, Kaz. Bieńkowski.

13. Pierwsze zebranie aktorstwa polskiego w Krakowie z udziałem wicemin. kultury J. K. Wendego.

27 I 45

[Oswobodzenie Katowic].

14. Kraków: w Teatrze Słowackiego 1. akademia ku czci bojowników o wolność.

15. Komisja historii medycyny PAU: prof. A. Wrzosek referował własną pracę: Józef Majer, zasłużony organizator nauki polskiej (1808-99). — Prof. Wł. Szumowski: O kilku możliwych wpływach, jakie działały na Chałubińskiego w czasie pisania Metody wynajdywania wskazań.

28 I 45

16. Kraków: Pochód manifestacyjny ludności do miejsc zniszczonych przez Niemców pamiątek narodowych, pomników: Mickiewicza, dzieło T. Rygiera, odsłonięty 26 VI 1898, zburzony 17 VIII 1940; Jagiełły, dłuta Ant. Wiwulskiego, dar Paderewskiego, odsłonięty 15 VII 1910, rozsadzony w I. 1940; Kościuszki, dłuta L. Marconiego, 1900, umieszczony na Wawelu 1922, zniszczony w czasie okupacji.

17. Bydgoszcz: powstał Komitet Ochrony Mienia Państwowego i Kulturalnego, który zabezpieczył biblioteki i zbiory sztuki.

W kwietniu 45 przekształcono go w Wojew. Biuro dla Spraw Archiwalnych i Bibliotecznych. Zwieziono ok. 300 tysięcy książek poniemieckich. Uratowano część wydawnictw Kasy im. Mianowskiego. Kierownik: Tad. Essman. (Ziemia Pomorska 73).

29 I 45

18. † Zofia Rittnerowa, w Bochni, wdowa po pisarzu, Tadeuszu Rittnerze. Zajmowała się uporządkowaniem spuścizny męża.

19. Kraków: 1. Walne zebranie Krakowskiego Oddziału Zw. Zaw. Literatów Pol. pod przew. Jana Wiktora.

Wiktor tak m. in. określił rolę pisarza polskiego: „Oniemiałe nasze usta, podeptane nasze serca budzą się, aby wypowiedzieć nakaz obowiązujący każdego pisarza — służba dla uciemiężonego, skrzywdzonego człowieka, praca dla Polski". J. Przyboś: „Epoka egocentryzmu już skończona. Nadchodzi nowa: wielkiego poczucia społecznego i służby społecznej artysty. Powołaniem i zadaniem pisarza jest stanąć na czele społeczeństwa, ukazywać mu nowe drogi i wielkie cele". Zarząd: prezes: K. Czachowski, sekr.: St. W. Balicki. (Dziennik Krakowski 6).

30 I 45

20. Lublin: wystawa karykatur Zenona Wasilewskiego w Centr. Domu Żołnierza.

31 I 45

21. Kraków: 1. Poranek Literacki w Starym Teatrze.

M. in: St. W. Balicki: O podziemnej pracy literatów krakowskich; T. Breza o życiu literackim Warszawy w czasie okupacji. (Dziennik Krakowski 7).

22. Kraków: otwarcie rozgłośni Polskiego Radia.

I 45

23. Warszawa: Zw. Autorów, Kompozytorów i Wydawców (ZAIKS) wznowił działalność.

Prezes: J. Boczkowski. Warszawa, Chmielna 25, m. 15.

24. Tarnów: uruchomiono Miejski Dom Kultury (kierownik literacki W. Januszewski).

Do V wygłoszono cykl odczytów literackich i urządzono ponad 20 imprez różnego rodzaju przez sekcje: teatralną i lit.-oświatową.

1 II 45

[Przeniesienie do Warszawy władz centralnych Rzeczypospolitej Polskiej].

25. Białystok: Teatr Miejski, kier. lit.: Józef Mayen.

Wystawiono: „Dożywocie" Fredry, „Maturę" Fodora, „Głupiego Jakuba" Rittnera, „Burmistrza Stylmondu" Maeterlincka i in.

26. Warszawa: w Min. Oświaty powołano do życia Wydział Bibliotek; nacz.: J. Janiczek.

W ciągu 45 r. Wydział przeprowadził nast. ważniejsze prace: 1. zorganizował reewakuację książek wywiezionych przez okupanta do Pruszkowa, Goerbitsch, Adelsdorfu (14 wagonów); 2. powołał do życia: Oddział Dawnej Książki, Centralną Zbiornicę Książek oraz Techniczną Bibliotekę Publiczną; 3. zorganizował w Pabianicach (24—27 X) konferencję okr. wizytatorów bibliotek; 4. posiedzenie Rady Książki (19—21 XI); 5. wysłał na ziemie odzyskane ponad 40 000 książek polskich; 6. zabezpieczył za pośrednictwem Kuratorów Okr. Szkolnych oraz Bibliotek Uniwersyteckich ok. 700 000 książek polskich i przeszło 3 miliony porzuconych książek obcych.

3 II 45

27. Kraków: 1. Koncert Filharmonii pod dyr. Z. Latoszewskiego. Solista Zb. Drzewiecki.

28. Kraków: Powstało Two Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

11 II: walne zgrom., prez.: prof. Z. Mysłakowski (następnie S. Wolas). Praca odbywa się w 8 referatach (ul. Batorego 14). Zarząd główny: Warszawa, ul. Śniadeckich 16. Filie w większych miastach. T-wo organizuje odczyty o Rosji i kursy jęz. ros., wydaje czasopismo: „Kultura" (ukazały się 2 nry).

6 II 45

29. Katowice: Nr 1. Dziennika Zachodniego.

30. Kraków: Teatr Wojska Polskiego (na scenie Teatru Słowackiego): „Wesele" Wyspiańskiego (grane 12 razy); dyr. mjr. Krasnowiecki. Pierwsze przedstawienie po okupacji.

31. Do Poznania przybywa prof. Stefan Różycki jako delegat Rządu dla spraw akademickich.

7 II 45

32. Depart. Muzeów i Ochrony Zabytków w Min. Kultury i Sztuki objął Stan. Lorentz (pełnił funkcję dyr. do 31. VII; od 1. VIII stanowisko to objął Józef Grabowski).

W Min. Kultury i Sztuki utworzono Wydział Rewindykacji (nacz. doc. Wład. Tomkiewicz): rejestruje szkody wojenne i zabytki wywiezione przez Niemców ze zbiorów publicznych i prywatnych. Cel: rewindykacja i rekompensata oraz przedstawienie polskich żądań odszkodowawczych Specjalnej Międzysojuszniczej Komisji. Rewindykowano z górą 2500 skrzyń z dziełami sztuki, odnalezionych na Dol. Śląsku. Wydano 3 tomy „Prac i Materiałów Wydziału Rewindykacji i Odszkodowań Min. Kultury i Sztuki", w 4 językach.

10 II 45

[Oswobodzenie całego Górnego Śląska].

11 II 45

33. Inauguracja radiowęzła Pol. Radia w Warszawie: przemawiał min. inform. Stefan Matuszewski.

34. Warszawa: Min. Kultury i Sztuki powołało do życia: Państwowy Instytut Historii Sztuki i Inwentaryzacji Zabytków; dyr. Ksawery Piwocki (Muzeum Narodowe).

Zadania: przeprowadzenie inwentaryzacji zabytków; prowadzenie centralnej biblioteki historii sztuki, muzealnictwa i konserwatorstwa, central. archiwum pomiarowego, fotograf. i kopij barwnych; opracowywanie bibliografii; podejmowanie zespołowych prac badawczych nad zagad. specjalnej wagi dla pol. kultury artyst. i publikowanie źródeł i wydawnictw. Utworzono dwa biura: 1. Zakład Historii Sztuki (kier.: Stan. Herbst) i 2. Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków (kier: J. Szablowski). Pierwsze: rozpoczęło pracę nad wielką kartoteką artystów polskich (gromadzi materiały tyczące również żyjących artystów); kartoteka już jest udostępniona i stanowi podstawę do przyszłego wielkiego słownika artystów polskich. Zapoczątkowano inwentaryzację i poszukiwanie źródeł archiwalnych do dziejów sztuki w Polsce (kier. A. Gieysztor); porządkuje się zbiory książek dla centralnej biblioteki hist. sztuki (20 000 t.); bibliografię prowadzi H. Lipska w Bib. Jag. — Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków powstało w 1929 r. w Min. WR i OP, od 1935 kieruje nim J. Szablowski. Zbiory: 30 000 klisz fotograf., ocalały i mieszczą się w Bibl. Jag. Sporządza katalog zabytków sztuki woj. krak., przeprowadza inwentaryzację zabytków pow. Jędrzejów, Kielce, Myślenice; współpracuje z konserwatorami wojewódzkimi, instytutami naukowymi, BOS'em, etc., prowadzi działalność wychowawczo-społeczną: odczyty w T-wie Krajoznawczym, i wykłady zlecone (dr J. Szablowski) w U. J. z dziedziny inwentaryzacji zabytków sztuki.

13 II 45

35. † Stanisław Pilch, Lwów, filolog, autor prac o wpływie Tacyta na lit. polską.

36. Poznań: Instytut Zachodni, badawczo-naukowy (ul. Chełmońskiego 1) rozpoczął jawną działalność (założony konspiracyjnie w grudniu 1944).

Dyr. prof. Zygm. Wojciechowski; 1. zast. dyr. prof. Andrzej A. Grodek, 2. zast. dyr. dr Maria Kiełczewska; sekr. gen. adw. Kaz. Dziembowski. Cele: badanie całokształtu stosunków polsko-niemieckich. Organ: Przegląd Zachodni, miesięcznik, od lipca 45. Wydano: 5 tomów: Prac Instytutu Zachodniego i in. publikacje „Documenta occupationis Teutonicae" I.

14 II 45

37. † Zofia z Brylińskich Hahnowa, Lwów, żona prof. un. Wiktora Hahna, * 1876 w Poznaniu, działaczka społeczna, zasłużona w tajnym nauczaniu i akcji charytatywnej.

16. II 45

38. Poznań: 1. nr Głosu Wielkopolskiego. (Niemcy opuścili miasto 14 II 45).

17 II 45

39. Wydział filologiczny PAU: prof. K. Nitsch: Studia nad historią polskiego słownictwa (z uwzględnieniem stanu „Słownika staropolskiego PAU").

Słownik ten doprowadzony do 1500 r., zawiera ok. 200 000 kartek. Po blisko półwieczu pracy materiał do Słownika staropolskiego jest gotów w tym stanie, że niemal można by zacząć układać ostateczną redakcję. Słownik wyrzucony przez okupanta ze Słownikarni PAU znalazł się szczęśliwym zbiegiem w Bibliotece Jagiel., gdzie przetrwał wojnę i obecnie pozostaje. W marcu 45 podjęto pracę na nowo. Stała asyst.: Wanda Namysłowska).

18 II 45

40. Sosnowiec: Otwarcie Teatru Miejskiego (dyr. Pelszyk).

Wystawiono m. in.: „Chatę za wsią"; „Damy i Huzary" (25 razy); „Gdzie diabeł nie może" Niewiarowicza; „Burmistrz Stylmondu" Maeterlincka.

19. II 45

41. Bydgoszcz: Udostępnienie Biblioteki Miejskiej.

(Założona w 1903, liczyła w 1939 — 140 000 tomów). (Ziemia Pomorska 20). Biblioteka posiadała księgozbiór prywatny Lenina, który Rada Narodowa m. Bydgoszczy ofiarowała 23. II. marsz. Stalinowi.

42. Kraków: Otwarcie Teatru Miejskiego im. Słowackiego: Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka" z prologiem Wiesława Goreckiego, w reżys. J. Osterwy.

20 II 45

43. Warszawa: utworzenie Instytutu Pamięci Narodowej. Cel: zbieranie mate-

riałów z dziejów martyrologii Polaków w okresie okupacji niemieckiej. Instytut przygotowuje bibliografię prasy podziemnej, którą opracowuje Ksawery Świerkowski.

44. Kraków: Akademia Sztuk Pięknych wznowiła pracę i zapisy. Otwarcie roku szkol. 29. III; rektor Eug. Eibisch; ok. 270 stud.

22 II 45

45. Wznowienie czynności warszawskiej Akademii Nauk Technicznych w Krakowie: ref. Tad. Banachiewicza: wyniki prac dotyczących „Krakowianów".

23 II 45

[Oswobodzenie Poznania wraz z cytadelą].

46. Katowice: odsłonięcie pomnika wdzięczności dla Armii Czerwonej na pl. Wolności.

25 II 45

47. Kraków: 1. powojenne zebranie T-wa Miłośników Języka Pol., na którym przewodniczący, prof. K. Nitsch, poświęcił wspomnienie 10 zmarłym w czasie wojny człon. czynnym T-wa.

27 II 45

48. 1. posiedzenie T-wa Nauk Warszawskiego (wydział I) odbyte w Krakowie: Adam Krokiewicz: Pierwszy przekład polski „Ennead". (O dokonanym własnym przekładzie wielkiego dzieła Plotyna, obliczonego na 4 duże tomy ze wstępem i komentarzem).

28 II 45

49. Kraków: „Walka", tyg. literacko-społeczny młodych, nr 1 (łącznie z Dziennikiem Polskim nr 25) red.: Adam Włodek i Tad. Jęczalik).

Ukazało się tylko 15 nrów (do 7 VII), w których zamieszczono 104 prace 32 autorów. — Zespół Młodych wydał we wrześniu jednodniówkę literacką „Inaczej", pod red. A. Włodka, przy współpracy T. Jęczalika i W. Macha.

II 45

49a Łódź: Przeniesienie do Łodzi Zarządu Głównego Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik" (Prezes Zarz. Gł. Jerzy Borejsza), założonej w Lublinie 15 X 1944.

1 III 45

50. Kazimierz Czachowski powołany został na stanowisko dyrektora Departamentu Literatury Min. Kultury i Sztuki. Funkcję tę pełnił do 16 VIII. Objął ją na krótko M. Weronicz, który zmarł, po czym p. c. dyr. Janus (Stawar).

Departament Literatury ogłosił za pośrednictwem Zaw. Zw. Lit. Pol. następujące konkursy: w Krakowie: na nowelę lub opowiadanie z czasów okupacji (rozstrzygnięty 20 I 46); w Łodzi na utwór z życia chłopów i robotników; w Warszawie na utwór z życia stolicy, nadający się do wygłoszenia estradowego lub wystawienia na scenie; za pośrednictwem TUR w Warszawie na utwór dramatyczny dla Teatrów Chłopskich i Robotniczych.

51. Katowice: otwarcie Śląskiego Konserwatorium Muzycznego (ul. Wojewódzka 33); dyr. Stefan Ślązak.

51a. Zakopane: odnowienie działalności Muzeum Tatrzańskiego im. Tytusa Chałubińskiego; dyr. Juliusz Zborowski.

Muzeum oraz Biblioteka na ogół ocalały, dzięki częściowemu ukryciu eksponatów i książek. Przeprowadzono remont budynku; rozpoczęto zbieranie archiwaliów i fotografij z czasów okupacji.

3 III 45

52. Komisja historii medycyny i nauk matem.-przyrod. PAU: prof. A. Wrzosek: O zapomnianym artykule naukowym Karola Marcinkowskiego. — Prof. Wł. Szumowski: Dzieje filozofii medycyny, jej istota i definicja.

„Filozofia medycyny jest nauką, która rozpatruje medycynę jako całość; omawia jej stanowisko w ludzkości, społeczeństwie, państwie i szkołach lekarskich; daje rzut oka na całość dziejów medycyny; przedstawia najogólniejsze zagadnienia z filozofii biologii, analizuje metodologiczne formy myślenia lekarskiego oraz wymienia i wyjaśnia błędy logiczne popełniane w medycynie; czerpie ogólne poglądy z psychologii; omawia naczelne wartości w medycynie oraz formułuje podstawy etyki lekarskiej". Filozofia medycyny jako nauka skrystalizowała się ostatecznie w literaturze i uniwersytetach polskich".

53. Komisja historii med. i nauk matem.-przyrod. PAU: prof. T. Estreicher: Wpływ „Początków chemii" Śniadeckiego na powstanie „Czterech toastów" Mickiewicza [które są parafrazą § 42 podręcznika chemii]. — M. Estreicherówna: Willibald Besser w świetle korespondencji z A. R. Estreicherem.

54. Wydział filologiczny PAU: prof. R. Dyboski: Emerson i transcendentalizm amerykański.

55. Katowice: Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych i Administracyjnych (ul. Krasińskiego 3), wznowiło działalność.

56. Chorzów: otwarcie Teatru Miejskiego (kier. Waltoś).

56a. Częstochowa: udostępnienie Biblioteki Miejskiej im. W. Biegańskiego, wraz z otwarciem wypożyczalni.

Biblioteka zał. 1917 r., ocalała, posiada ok. 25 000 t; abonentów 1055; ze zbiorów naukowych i czytelni pism korzysta dziennie ok. 20 osób; przprowadzono praktyczne kursy

bibliotekarskie, które ukończyło 10 osób. Kierow.: Lucjan André do 1 I 46; po czym Stef. Podhorska-Okołów.

4 III 45

57. Bydgoszcz: Nr 1 Ziemi Pomorskiej, dziennik (red. Stan. Ziemak).

58. Kraków: Stary Teatr poranek lit.: „Warszawo! Chusto Weroniki..." Utwory 16 poetów i przemówienia: J. Ronard Bujańskiego i J. Wiktora.

5 III 45

59. Wydział lekarski PAU: prof. Ks. Lewkowicz przedstawił własną pracę: Choroba gruźlicza gośćcowa.

60. Departament Teatru w Min. Kultury i Sztuki objął Arnold Szyfman (do 31 VII, po czym przeszedł na stanowisko dyr. Teatru Pol. w Warszawie; od 1 VIII funkcję dyr. Dep. Teatru pełnił Bronisław Wieczorkiewicz).

6 III 45

61. Katowice: wznowienie Rozgłośni Pol. Radia.

7 III 45

62. Kraków: otwarcie w Muzeum Narodowym wystawy „Majdanek" urządzonej przez Państw. Muzeum na Majdanku (DP 34).

63. Na Komisji Historii Literatury PAU prof. Julian Krzyżanowski przedstawił plan swego „Słownika literackiego" i jego dzieje.

8 III 45

64. Komisja historii sztuki PAU: J. Szablowski: Renesansowa wieża żywiecka na tle renesansu czesko-morawskiego.
65. Kraków: Teatr Słowackiego: „Damy i huzary" Fredry.

10 III 45

66. Kraków: Oddział Krakowski Pol. Tow. Historycznego wznowił zebrania naukowe: S. Kutrzeba: Rola i zadania historiografii polskiej w chwili obecnej. (Oddział już w lutym ukonstytuował

zenda Napoleońska; 8 IV: S. Kutrzeba: Wiekowa walka Polski o Gdańsk (urocz. akademia); 7 IV: J. Feldman: Sprawa reformy studiów histor. na uniwersytetach; 10 V: W. Czapliński: Polityka morska Władysława IV; 24 V: K. Buczek: Zagadnienie reformy studiów histor. na uniwersytetach. 6 VI: F. Bujak: Kwestia Bołochowców; 7 VII: M. Friedberg: Zagadnienie narodowe miast polskich w wiekach średnich; 15 VII: J. Dąbrowski: Bitwa pod Grunwaldem (uroczysta akademia z zagajeniem St. Kętrzyńskiego; 6 X: W. Konopczyński: Anglia a Polska w XVIII w.; 27 X: S. Hubert: Znaczenie badań hist. dla współczesnego prawa międzynarodowego; 10 XI: H. Batowski: Czechosłowacka akcja niepodległościowa w czasie drugiej wojny światowej; 15 XII: W. Czapliński: Związek nauki historii w szkole ze studium uniwersyteckim. — Oddział wznawia w porozumieniu z zarz. gł. PTH wydawanie Kwartalnika Historycznego.

67. Kraków: otwarcie Studia Teatralnego Starego Teatru. Kier.-org. Wiesław Gorecki, kier. nauk. Z. Leśnodorski (DP 38).

11 III 45

68. Min. Kultury i Sztuki powierzyło prof. Stan. Ostoi-Chrostowskiemu organizację Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi.

69. Kraków: Poranek literacki 10 pisarzy warszawskich, staraniem Zw. Zaw. Lit. Pol., ze wstępnym przemówieniem K. Wyki.

70. Radom: inauguracja Instytutu Naukowo-Społecznego (ul. Żeromskiego 35); dyr. adw. Henryk Paluszyński.

Cele: badanie warunków życia: w okresie okupacji niem., gospodarczego i kulturalnego klas pracujących i praca nad polepszeniem tych warunków, popieranie działalności naukowej i popularyzacyjnej. Sekcja Dokumentarna: prowadzi archiwum dokumentów zbrodni niemieckich popełnionych w Radomiu i w pow. radomskim; posiada m. in. fotografie egzekucji, kaźni, sprawozd. z akcji pacyfikacyjnej, obwieszczenia i tajne referaty niem. Otacza czcią miejsca kaźni pomordowanych Polaków; urządziła 11 VI manifestacyjną pielgrzymkę do osady Firlej koło Radomia, gdzie Niemcy stracili ok. 12 000 Polaków, połączoną z symbolicznym pogrzebem i wzniesieniem krzyża-pomnika. 22 VI: Wieczór wspomnień b. więźniów obozów koncentracyjnych. 14 X: uroczystość ku czci 50 Polaków straconych w Radomiu i Rożkach w X 42; Wieczór poezji więziennej i obozowej. Ogłosiła konkurs na pracę o niem. obozach koncentracyjnych; nadesłano 18 prac, rozstrzygnięcie 15 II 46. Współpracuje z Główną Komisją Badania Zbrodni Niem. w Polsce i z Instytutem Pamięci Narodowej. — Sekcja Wiejska: przeprowadziła ankietę o szkodach w szkolnictwie powszech. pow. radom. Ogłosiła konkurs na sztukę dla zespołów ludowych (nadesłano 32 utwory). Sekcje: Kształceniowa i Widowiskowa: 43 wykłady (z dziedziny filozofii, literatury, nauki etc), 5 wieczorów autorskich, 6 koncertów, 41 widowisk Teatru kukiełkowego dla dzieci. Sekcja Szkoleniowa: prowadzi: Liceum Administracyjne, Szkołę Przysposobienia Spółdzielczego oraz Kursy: Administracyjne, Samorządowe itp. — Sekcja Świetlicowa: 3 kursy dla kierowników świetlic (ukończyło 87 osób). — Sekcja Wydawnicza wydała: W. Trojanowski: Higiena mięsa (dla szkół zawod.); 3 tomiki młodych poetów radomskich: S. Skonecznego: Z lasu; Z. Machnikowskiego: Żołnierzom świata; Andrzeja Kamińskiego: Sen o karabinie.

12 III 45

71. † Stefan Horoszkiewicz, Kraków, prof. med. sąd. Uniw. Poznań., ur. 1874.

13 III 45

72. 2. posiedzenie Tow. Nauk. Warszawskiego (wydz. I) odbyte w Krakowie: Julian Krzyżanowski: Treść i forma w dziele literackim. (Rozdziały wstępne przygotowanej książki: Nauka o literaturze.)

14 III 45

73. Prof. St. Kętrzyński przedstawił PAU własną pracę: O zaginionej metropolii czasów Bolesława Chr.

74. Komisja językowa PAU: M. Małecki: O ojczyźnie języka starocerkiewno-słowiańskiego. (Fragment pracy o genezie pierwszego literackiego jęz. Słowian.) — J. Safarewicz: Pochodzenie trzech szeregów spółgłosek tylnojęzykowych w prajęzyku indoeuropejskim.

75. Kraków: Rozpoczęcie roku naukowego w Akad. Handlowej w Krakowie (ul. Sienkiewicza 4). Rektor: A. Żabiński. Wykładowców: 28. Studentów: 1518. Czas studiów lat 3.

15 III 45

76. Warszawa: utworzenie Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego (ul. Chałubińskiego, Min. Komunikacji); dyr. Matusewicz.

77. Komisja historii literatury pol. PAU: Julian Krzyżanowski: Alegoria, alegoryzacja i alegoryzm.

Ilustruje doniosłość badań nad terminami w związku z przygotowanym przez siebie Słownikiem literackim.

78. Kraków: Udostępnienie Biblioteki Jagiellońskiej (al. Mickiewicza 22), dyr. dr Edward Kuntze. Biblioteka ocalała. Zbiory wywiezione przez Niemców prawie w całości rewindykowano.

79. Kraków: otwarcie Biblioteki Miejskiego Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńsk 9), dyr. K. Witkiewicz. Biblioteka ocalała, straty niewielkie.

80. Poznań: czasop. literackie „Zdroje" nr 1 (wkrótce przestało wychodzić, po czym: „Życie Literackie", organ Zw. Zaw. Lit. Pol.).

81. Radom: Instytut Naukowo-Społeczny zorganizował wykłady:

prof. T. Kotarbiński: Traktat o dobrej rodzinie (8 wykł. do 17 IV). Poza tym: od 21 IV: prof. E. Gałecka: Współczesna lit. polska, 10 wykł.; doc. E. Czyżewski: Poglądy na istotę materii. 2 wykł.; prof. uniw. leningradz. A. Marczenko: o ZSSR, 3 wykłady; o Ziemiach Zachodnich, 5 wykł.; J. Parandowski: Alchemia słowa; prof. A. Marek: o Chopinie, 3 wykł.; prof. K. Mazurkowa: Wartości nieprzemijające, 5 wykł.; prof. St. Lewicki: Teatr jako czynnik rewolucyjny; M. Dąbrowska: Teatr w starodawnej Polsce; o St. Żeromskim, 4 wykł.

17 III 45

[Przejęcie przez władze polskie pierwszych powiatów Śląska Opolskiego].

82. Wydział filologiczny PAU: T. Sinko: Granice i układ literatury greckiej w epoce hellenistycznej i za ces. rzymskiego (c. d. podręcznika literatury greckiej tegoż autora).

82a. Kraków: powstał Instytut Literatury Ludowej (jako Oddział Ludowego Instytutu Oświaty i Kultury), kier. St. Pigoń, adiunkt Spytkowski (ul. Gołębia 20, Seminarium Hist. Lit. Pol. UJ.).

Instytut: 1. zbiera wydawnictwa i prasę ludową, 2. sporządza bibliografię literacką zawartości czasopism ludowych oraz utworów pisarzy chłopów, 3. prowadzi kartoteki: bio- i bibliograficzną, miejscowości pochodzenia pisarzy oraz czasopism ludowych, 4. gromadzi autobiografie, listy etc. dotycz. pisarstwa chłopskiego, wszystko jako materiał do przyszłej ogólnej bibliografii historii literatury chłopskiej.

83. Łódź: utworzenie Instytutu Włókienniczego (przy Centr. Zarządzie Przemysłu Włókien.), mającego Wydziały: Planowania i Metod Fabrykacji, Badawczy, Wydawniczy, Koniunkturalny, Fabryk Wzorcowych.

18 III 45

84. Łódź: walne zebranie Oddziału Łódzkiego Zw. Zaw. Literatów Pol.: zarząd: P. Gojawiczyńska, E. Szelburg-Zarembina, A. Rudnicki, J. Brzechwa, J. Minkiewicz.

85. Kraków: Poranek literacki Starego Teatru: J. Zawieyski: Niepokoje teatralne.

19 III 45

86. Kraków: inauguracja roku akad. Uniw. Jagiellońskiego: rektor T. Lehr-Spławiński: przemówienie; prof. Wł. Szafer (rektor tajnego uniwersytetu): Działalność U. J. w czasie wojny; prof. T. Marchlewski: Z problemów genetyki współczesnej. — 20 III: akademia żałobna ku czci ofiar terroru hitlerow. profesorów U. J. (Lista strat nauki pol. DP 48.) — W Uniw. Jag. powstał Instytut Słowiański, dyr. prof. Miecz. Małecki; 11 katedr językoznawstwa i literatur wszystkich narodów słowiańskich (ul. Gołębia 20).

22 III 45

87. Kraków: 1. zebranie Klubu Młodych przy Zw. Zaw. Literatów. Kierownik: Stefan Otwinowski, opiekun: K. Wyka.

Klub odbywał cotygodniowe zebrania dyskusyjne i wieczory autorskie. Poezje członków Klubu ogłaszała m. in. „Walka" (np. nr 13). Dyskusje teatralne nad odczytanymi dramatami członków klubu prowadził Adam Polewka.

87a. Poznań: wznowienie „Czwartków literackich" zorgan. przez Zw. Zaw. Lit. Pol. M. in.: Jan Szulc: Program literacki czasop. „Zdroje"; wiersze zmarłego w więzieniu poety St. Kubickiego, oraz Czesława Kubalika z tajnie wydanego tomiku „Głód przesytu" (Poznań 1944), i in.

Odbyły się w ciągu roku 22 wieczory autorskie; 12 IV: poświęcony zmarłym: St. Balickiemu i K. Dobrzyńskiemu (zamordowanemu przez Niemców 1939) oraz W. Bąkowi (o którym przypuszczano że zaginął), prelegenci: St. Strugarek, T. Kraszewski, Cz. Latawiec; 10 V: autorski: W. Bąk; 17 V: J. Iwaszkiewicz; 24 V: E. Żytomirski; 7 VI: R. Kołoniecki; 14 VI: W. Karczewska; 21 VI: T. Fangrat; 28 VI: Z. Psarski; 12 VII: grupa poetycka „Prom": Z. Psarski, E. Herbert, B. Przyłuski; 19 VII: „Prom": Halina Brodowska, Jadwiga Korwin-Piotrowska; 4 X: Z. Szweykowski: Programowa powieść Prusa o polskim chłopie; 11 X: Peretiatkowicz: O istocie narodu; 18 X: J. Iwaszkiewicz; 25 X: R. Pollak: „O człowieku wiecznym" Mickiewicza; 8 XI: St. Bąkowski: 15 XI: Antoni Nawke: Serbo-Łużyce; 22 XI: W. Bąk: (dramat o św. Franciszku); 29 XI: twórczość Pawła Valery w tłum. R. Kołonieckiego; 6 XII: J. Kostrzewski: Nowe wyniki badań nad kulturą prapolską; 13 XII: młodzi poeci poznańscy: Zofia Dajkowska, Fr. Fenikowski, Teodor Śmiełowski, Tad. Multański, Bog. Zakrzewski, wstęp: W. Kubacki; 27 XII: H. Majkowski: O Romanie Wilkanowiczu.

23 III 45

88. Komisja historii sztuki PAU: St. Lorentz: Dzieje architektoniczne pałacu w Natolinie i Stan. Kostka Potocki.

89. Łódź: otwarcie Teatru Wojska Polskiego: „Wesele" Wyspiańskiego. Dyr. Wład. Krasnowiecki.

Teatr wystawił następnie „Dożywocie" Fredry i in.

24 III 45

90. Bydgoszcz: Teatr Miejski, inauguracja: „Zemsta" Fredry (dyr. Aleksander Rodziewicz).

Teatr wystawił następnie: „Pannę Maliczewską" Zapolskiej; „Ostrożnie, świeżo malowane!" René Fauchois.

91. Kraków: inauguracja Studium Spółdzielczego Uniw. Jag.; dyr. prof. Stefan Schmidt. Wykład: prof. A. Krzyżanowski: Rozwój i rola spółdzielczości.

92. Kraków: ukazał się nr 1 Tygodnika Powszechnego (katolickie pismo społeczno-kulturalne. Wyd. Kuria-Xiążęco-Metropolitalna Krakowska. Red.: ks. Jan Piwowarczyk, ul. Franciszkańska 3).

Tygodnik wydał 41 nrów; ogłosił m. in.: prof. W. Konopczyński: Wspomnienia z obozu (3—17); B. Olszewicz: Lista strat kultury polskiej 1939—45 (od nr 18); ks. K. Michalski: Ankieta (o przeżyciach w obozach koncentrac.) (32).

93. Łódź: Rozpoczęcie pracy Państwowego Konserwatorium Muzycznego w Łodzi (pałac Poznańskich), dyr. Kaz. Wiłkomirski. Ponad 300 uczniów.

25 III 45

94. Łódź: Teatr Wojska Polskiego: poranek lit. poświęcony twórczości Pierwszej Armii Pol. na terenie ZSRR z ref. A. Ważyka i W. Krasnowieckiego.

95. Kraków: odsłonięcie płyty pamiątkowej T. Kościuszki na Rynku, w miejsce usuniętej przez okupanta.

96. Kraków: „Kraków literacki", poranek autorski 11 pisarzy urządzony przez Zw. Zaw. Lit. Pol.

(Skrót przemówienia St. W. Balickiego: Poezja niepodległościowa w okupowanej szkole handlowej — DP 52).

26 III 45

97. † Ks. Władysław Mąkowski, Kielce dyr. archiwum i biblioteki diecez. płockiej.

98. Bydgoszcz: w Wojew. Urz. Informacji i Propagandy (ul. Gdańska 30) otwarto Biuro Historyczne, zbierające materiały o zbrodniach niemieckich w czasie okupacji.

27 III 45

99. Kraków: wystawa grafiki książkowej Janiny Małkowskiej i Adama Marczyńskiego w Zw. Zaw. Lit. Pol.

28 III

[Oswobodzenie Gdyni].

29 III 45

100. † Marian Rytel, Lublin, prof. psychologii Un. Curie-Skłodowskiej, l. 40.

30 III 45

[Oswobodzenie Gdańska].

101. Warszawa: powołanie do życia Głównego Urzędu Pomiarów Kraju. (Przegląd geodezyjny 1).

31 III 45

102. † Jerzy Karszniewicz, malarz, Kraków, ur. 1878 w Tarnowie.

103. Kraków: Stary Teatr (dyr. J. Ronard Bujański, kier. art. A. Pronaszko, kier. lit.: T. Breza, W. Natanson): prapremiera: „Mąż doskonały" J. Zawieyskiego (38 razy).

Stary Teatr wydawał miesięcznik: „Front teatralny" (ukazały się 4 nry); od paźdz. wychodzić zaczął: „Afisz Starego Teatru" (ukazały się 2 nry).

III 45

104. Rada Ministrów uchwaliła przyznać wnuczce Adama Mickiewicza, Ma-

rii Mickiewiczównie pensję miesięczną w wysokości 10 000 fr.

105. Warszawa: założenie Technicznej Biblioteki BOS-u. (ok. 3000 t., czynna codziennie, wzbogacona następnie o 15 000 tomów).

106. Bydgoszcz: Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego (dyr. Józef Borowik) rozpoczął pracę.

107. Częstochowa: uruchomiono obserwatorium astronomiczne; posiada własny budynek i zasobną bibliotekę.

1 IV 45

108. Katowice: rozpoczęcie pracy w Państwowym Konserwatorium Muzycznym: dyr. Faustyn Kulczycki (300 uczniów).

109. Warszawa: wznowienie działalności Biblioteki Narodowej (ul. Rakowiecka 6); dyr.: prof. Stefan Wierczyński, v-dyr.: Marian Łodyński.

Biblioteka uruchomiła Instytut Bibliograficzny (kier.: Jadwiga Dąbrowska), rejestrujący całkowitą produkcję wydawniczą w Polsce i polonica obce: w 1945: ok. 1000 druków i 406 czasopism w kraju. Wznawia Urzędowy wykaz druków jako Bibliografię Polską. W czasie wojny Bib. Nar. poniosła ogromne straty przez spalenie i wywiezienie przez Niemców 40 000 rękopisów, starodruków, rycin i map. Część zbiorów odzyskała. Z przedwojennego stanu: 700 000 t., ocalało ok. 500 000. Bib. Nar. posiada Oddział swój w Krakowie (w Bib. Jagiel.).

109a. Katowice: założenie Oddziału Śląskiego Zw. Zaw. Literatów Pol. (ul. 3 Maja 36a, 2 p.); 4 VI: 1. walne zebranie: prez. Z. Hierowski; 22 VII: 2. walne zebranie: prez. L. Kobiela; 30 XII: 3. walne zebranie: prez. Z. Hierowski, w. prez. J. Brzoza, sekr. W. Szewczyk.

Urządzono 7 wieczorów autorskich od 16 VI — 17 XII: J. Przyboś, W. Szewczyk, W. Bąk, W. Żukrowski, J. Nacht, J. Iwaszkiewicz, W. Żelechowski, J. Zabierzewska; — oraz 3 odczyty: T. Staich: Poezja młodego Podhala; A. Baumgardten: O drogach i manowcach dramaturgii radiowej; J. Brzoza: T. Żeleński Boy.

2 IV 45

110. Katowice: Teatr im. Wyspiańskiego (dyr. W. Horzyca): „Zemsta" Fredry z K. Adwentowiczem. Teatr wystawił następnie: „Moralność p. Dulskiej" Zapolskiej; (30 V) „Zieleni się zboże" Emlyn Williams'a.

110a. Częstochowa: wystawa prac 19 miejscowych plastyków zrzeszonych w Zw. Zaw. Pol. Art. Plastyków, oraz 7 osób w dziale ceramiki.

110b. Poznań: koncert ludowych dudziarzy z okolic Grodziska Wlkp. Odczyt o technice dudziarskiej: Adam Glapa: Dudy wielkopolskie.

(Głos Wielkopolski 41; Horowski Jan: Wielkopolskim dudziarzom grozi zanik. Głos Wielkopolski 179).

3 IV 45

111. Kraków: w 96 rocznicę śmierci J. Słowackiego, wieczór pośw. jego twórczości urządził ZASP.

5 IV 45

112. Min. Kultury i Sztuki przyznało 7 nagród literackich: Art. Górskiemu (4000 zł za „Niepokój naszego czasu"), Tadeuszowej Żeleńskiej (4000 zł za pracę nad spuścizną literacką męża i współpracę w jego niepożytym wysiłku literackim), J. Przybosiowi (3000 zł za tom „Póki my żyjemy"), J. Wiktorowi (3000 zł za „Orkę na ugorze"), Cz. Miłoszowi, E. Osmańczykowi i S. Nędza-Kubińcowi — po 2000 zł za twórczość poetycką.

113. Otwarcie w Krakowie 1. Kursu naukowo-informacyjnego o Ziemiach Zachodnich, zorganizowanego przez Un. Jag. i Ak. Górniczą, pod kier. prof. St. Schmidta (zakończony 27 VI 45). 28 wykładowców, przeważnie prof. U. J. i A.-G., ponad 500 słuchaczów.

6 IV 45

114. Kraków: Teatr Słowackiego: Jerzego Szaniawskiego „Dziewczyna z lasu".

115. Katowice: Wystawa plastyków, urządzona przez Zw. Walki Młodych.

8 IV 45

116. Kielce: Teatr woj. kieleckiego: „Damy i huzary" Fredry.

117. Włocławek: Teatr Ziemi Kujawskiej: inauguracja sezonu: Brandon „Ciotka Karola".

Następnie teatr wystawił: „Wielkiego człowieka do małych interesów" Fredry; „Ich czworo" Zapolskiej; „Na progu" Adriana Turczynowicza; „Betlejem Kujawskie" Zdzisława Arentowicza.

9 IV 45

118. Prof. A. Krokiewicz przedstawił PAU własną pracę: Orficyzm (w której na podstawie fragmentów i świadectw starożytnych odtworzył w ogólnych zarysach kosmogonię, teogonię i antropogonię orficką).

119. Wydział filologiczny PAU: T. Kowalski: Ze studiów nad Szah-name (narod. epopeją perską).

10 IV 45

120. 3. posiedzenie Wydz. I T-wa Nauk. Warszawskiego odbyte w Krakowie: T. Sinko: Odkrycie Pozydoniusza.

(Rozdz. z gotowej do druku „Literatury greckiej" II, 1. o filozofie z I w. przed Chr., którego uważa się obecnie za największe-

go po Arystotelesie a przed Plotynem filozofa grec.).

121. Gdańsk: objęcie przez władze polskie Biblioteki Miejskiej (przeszło 250 tysięcy t. w przeważnej części ocalały wraz z gmachem). (Dziennik Bałtycki 212. Arkona 3, 1946).

11 IV 45

122. Kraków: Klub Asystentów U. J. (nowozorganizowany) urządził odczyt w Zw. Lit.: St. Suchonia: Praktyczne i teoretyczne zadania psychologii.

123. Komisja językowa PAU: S. Urbańczyk: Z dawnych związków językowych polsko-czeskich. 1. Biblia królowej Zofii a staroczeskie przekłady Pisma Świętego. — M. Dłuska: Wiersz polski XV i pierwszej poł. XVI w.

(W XV w. współistnieją obok siebie 2 różne systemy wersyfikacyjne: starszy, zdaniowo-rymowy asylabiczny, którego nie spotykamy już w XVI w. i nowy, wzorowany na średniowiecznej poezji łacińskiej wiersz o koncepcji sylabicznej, z którego po długiej ewolucji wyłonił się nasz współczesny sylabizm ścisły).

12 IV 45

124. Komisja historii literatury pol. PAU: prof. Tadeusz Grabowski: Stosunki Polski z Anglią w dziedzinie nauki, filozofii, literatury od zarania średniowiecza do zmierzchu oświecenia (1000—1822).

13 IV 45

125. Kraków: Stary Teatr: „Beksa" M. Billiżanki, reż. autorki, dek.: A. Bunsch i A. Cybulski, muz.: A. Malawski. (21 przedstawień dla dzieci, odegranych przez słuchaczy Studia Teatralnego).

126. Łódź: założenie Akademii Służby Publicznej (ul. Skłodowskiej 4, m. 1); p. o. rektora: prof. T. Hilarowicz, prorektora: prof. St. Zajączkowski.

Wykłady: 6 VI (80 stud. na 1 roku ogólnym). Przy Akademii czynne jest: Studium Dziennikarsko-Publicystyczne (otwarte 25 X, kieruje Rada Naukowa z przewod. prof. T. Hilarowiczem i sekr. red. Bol. Mrówczyńskim, 153 stud.; wydają własny organ: „Pierwszy krok") oraz Oddział Ogólnopolski, dla słuchaczów zamiejscowych, przeważnie w służbie publicznej (420 stud.). ASP jest instytucją społeczną, opartą o Tow. Krzewienia Wiedzy o Służbie Publicznej.

14 IV 45

127. Kraków: inauguracyjny koncert Państwowej Filharmonii Muzycznej pod dyr. Zygm. Latoszewskiego (pierwsze wykonanie R. Palestra transkrypcji orkiestrowej Polonezów Ogińskiego).

128. Łódź: otwarcie Studia Teatralnego przy Teatrze Miejskim.

129. Radom: Instytut Naukowo-Społeczny zorganizował wieczory autorskie: młodych poetów Radomia (St. Skoneczny, A. Nowicki, Z. Machnikowski, J. Jaśkiewicz i in.). Następnie odbyły się: 16 IX: J. Parandowski: fragmenty powieści „Koniec stulecia" i „Powrót do życia"; 6 X: Jan Bol. Ożóg: Utwory poetyckie i o autentyzmie; 11 XI: M. Dąbrowska: dramat „Stanisław i Bogumił"; 25 XI: J. Przyboś i J. Andrzejewski: wiersze i proza.

15 IV 45

130. Kraków: wznowienie Powszechnych Wykładów Uniwersyteckich U. J. przez rektora Lehra-Spławińskiego; kier.: prof. K. Piwarski wygłosił referat o zadaniu wykładów. Prof. M. Małecki inauguracyjny wykład: Idea słowiańska a nauka.

W ciągu roku 1945 odbyło się na U. J. 130 wykładów, z wszystkich dziedzin wiedzy; ogólna frekwencja ok. 45 000 osób. Poza tym na terenie krakowskich szkół średnich wygłoszono 60 wykładów. Na prowincji odbyły się wykłady w 26 miejscowościach woj. krak. i woj. śląskiego.

131. Kraków: w Domu Plastyków (ul. Łobzowska 3) otwarcie przez min. kultury i sztuki Rzymowskiego Wystawy prac pomordowanych przez Niemców plastyków krakowskich (24):

Bałys W., Chmurski K., Filipkiewicz S., Jekiełek W., Korotkiewicz T., Majcher A., Majchrzak S., Makarewicz J., Mróz-Łękawski T., Ogłódek J., Palczewski T., Pełzyński B., Puget L., Raynoch Z., Różycki T., Rubczak J., Seidemannowa D., Siwek T., Szinagel E., Ważykowa G., Wiśniowski A., Woźniakowski J., Zakrzewski W., Zbigniewski S.

132. Kraków: Stary Teatr: „Parada parodii", poranek lit.-satyryczny.

Autorzy: St. W. Balicki, B. Brzeziński, Ronard Bujański, W. Zechenter. (Powtórzony 11 razy wraz z parodią „Męża doskonałego" pióra Andrzeja Szczepkowskiego. DP 89).

133. Kraków: otwarcie sali Kopernika w Col. Novum wieczorem pn. „Klucze wymowy" urządzonym przez Zw. Zaw. Lit., przemawiali: S. W. Balicki, M. Borwicz, W Kłyszewski, A. Polewka, J. Ronard Bujański, K. Wyka, W. Zechenter.

134. Katowice: Śląska Biblioteka Publiczna (ul. Francuska 12), udostępnienie czytelni dla prac. naukowych — dyr. Paweł Rybicki.

Ocalały zasadnicze zbiory około 100 000 t. (z pewnymi lukami). Biblioteka zabezpieczyła ok. 145 000 t. ze zbiorów polskich (wywiezionych) i niemieckich, w tym objęła zarząd Biblioteki Górnośląskiej w Bytomiu.

16 IV 45

[Przejście Odry i Nysy w ofensywie na Berlin].

135. † Halina Krahelska, literatka, w obozie w Ravensbrück. (Aresztowana 1944 przez Gestapo w Milanówku).

17 IV 45

136. Poznań: powstał Miejski Teatr Marionetek: „Śpiewak leśny", bajka w 3 aktach Henryka Żuchowskiego.

Poza tym wystawiono bajki w opracowaniu: Stan. Fiszera, Józefa Baranowskiego, Stef. Drewicza, Stan. Krausego, Z. Laurentowskiego i in.

18 IV 45

[Przybycie władz polskich do Wrocławia].

137. Kraków: w Zw. Zaw. Lit. dyskusja nad sztuką J. Zawieyskiego „Mąż doskonały". (Zarzucano autorowi tendencję mesjanistyczną).

21 IV 45

138. † Narcyz Wiatr-Zawojna, Kraków, działacz ludowy. (DP 92).

22 IV 45

139. Kraków: Teatr Rapsodyczny: „Grunwald": fragmenty: „Grażyny", „Konrada Wallenroda", Mickiewicza i „Zawiszy Czarnego" Słowackiego (16 razy). —

Teatr założony przez dra Mieczysława Kotlarczyka w r. 1941, działał tajnie w czasie okupacji, dając 7 premier. Szerzy kult poezji polskiej: „Nabożeństwowy kult wielkiego Słowa naszych Największych". Słowu podporządkowane są wszelkie inne elementy sztuki teatru. Wystawiono następnie: 23 V: „Pana Tadeusza" (22 razy); 30 VI: „Beniowskiego"; 9 XI: „Hymny" Kasprowicza; 10 XII: „Bajka". Teatr dał 1 przedstawienie we Wrocławiu, a 3 w Częstochowie.

140. Kraków: Teatr Polskiego Radia wystawił Wyspiańskiego „Akropolis" jako słuchowisko w Starym Teatrze. (5 razy).

141. Katowice: 1. poranek autorski pisarzy śląskich Zw. Zaw. Lit. (prez. L. Kubiela): „Śląsk mówi": E. Osmańczyk, J. Przyboś, W. Szewczyk, Z. Bednorz, J. Zabierzewska, W. Żelechowski, K. Gołba

23 IV 45

142. Komisja filologiczna PAU: Gustaw Przychocki: Styl tragedyj Anneusza Seneki.

143. Uruchomienie Wydziału Lekarskiego Uniw. Poznańskiego. Rektor: Stefan Dąbrowski. (Z początkiem maja rozpoczęły prace i in. wydziały).

24 IV 45

144. † Seweryn Krzemieniewski prof. botaniki Uniw. Lwow., ur. 1871.

25 IV 45

145. Łódź: otwarcie pierwszej miejskiej wypożyczalni książek dla młodzieży szkolnej (ul. Piotrkowska 37). Przed wojną było 10 czytelni dzielnicowych. Obecnie czynne są 2 biblioteki miejskie (Prusa 15 i Senatorska 8).

27 IV 45

[Oswobodzenie Szczecina].

145a. Poznań: Teatr Polski (dyr. W. Stoma): „Uciekła mi przepióreczka" (39 razy).

Następnie: „Damy i huzary" (44 razy), „Moralność p. Dulskiej" (przeszło 50 razy).

146. Kraków: Stary Teatr: „Teoria Einsteina" A. Cwojdzińskiego. Reż. J. Osterwa, dek. T. Boguszewska (52 razy).

28 IV 45

146 a Przemyśl: T-wo Przyjaciół Nauk (ul. Władycze 7): zebrania naukowe: Stan. Jerschina: Liryka Norwida; toż 5. V; 12. V ks. Jan Kwolek: Władza biskupów lubuskich na Rusi.

TPN istnieje od 1909; prez.: Jan Smołka; v-prez.: Adam Wysocki; posiada bibliotekę (ok. 40 000 t.); mieści też Muzeum Narodowe Ziemi Przemyskiej; dyr. J. Smołka. W Przemyślu czynne jest również: Muzeum Diecezjalne Sztuki Kościelnej (pl. Czackiego 10); dyr.: ks. Stefan Momidłowski. Miejscowy teatr „Fredreum" (ul. Grodzka 11) wznowił działalność we wrześniu 1944; w r. 1945 dał 16 premier. Prasa: „Nowe Horyzonty", tyg. rok II.

29 IV 45

147. Walne zebranie Krakowskiego Oddziału Zaw. Zw. Literatów Pol.; nowy zarząd: prezes K. Wyka, wiceprezesi: J. Wiktor, J. Andrzejewski, sekr. T. Kwiatkowski.

Zebranie stanęło w obronie K. Czachowskiego przed zarzutami B. Drobnera o „faszyzm względnie obronę faszyzmu", za udzielenie nagrody A. Górskiemu. L. Kruczkowski domagał się nawiązania przez pisarza bezpośredniego i silnego kontaktu z masami robotniczymi i chłopskimi. Na jego wniosek utworzono komitet, który ma dostarczyć organizacjom robot. i chłopskim prelegentów itp. (DP 87).

148. Kraków: inauguracyjna akademia T-wa Uniw. Robotniczych z udziałem woj. A. Ostrowskiego, kuratora Wyspiańskiego, L. Kruczkowskiego i in.

30 IV 45

149. Wydz. filologiczny PAU: S. Hammer: Nowy polski przekład Wergiliusza.

Prof. Hammer opracował krytycznie całkowity tekst W. oraz opatrzył go paralelnym filologicznym przekładem rytmicznym;

naśladującym metra łacińskie bez użycia ymu, oraz komentarzem. Całość obliczona a 4 t. ma służyć potrzebom filologicznym.

IV 45

50. Ministerstwo Kultury i Sztuki powołało do życia Polskie Wydawnictwo Muzyczne w Krakowie (Basztowa 23). Dyr. Tadeusz Ochlewski.

Cel: Wydawanie drukiem utworów muz. kompozytorów polskich, dzieł z zakresu teorii, historii, pedagogii itp.; tworzenie biblioteki wypożyczań; propaganda.

51. Przy Min. Oświaty powstała Centralna Zbiornica Książek (kier. Cz. Gutry): Skupuje i gromadzi książki dla wszelkiego typu bibliotek.

52. Warszawa: Instytut Naukowo-Rzemieślniczy wznowił działalność.

53. Łódź: inauguracja „Piątków literackich". Zw. Zaw. Lit. Polskich. M. Jastrun: O bezdziejowości literatury polskiej.

53a. Kraków: założenie Konwersatorium Naukoznawczego przy Tow. Asystentów UJ. z inicjatywy Mieczysława Choynowskiego.

Konwersatorium zaczęło wydawać od stycznia 1946 mies. naukoznawczy „Życie nauki" (ul. Szopena 1, m. 7).

1 V 35

54. Muzeum Narodowe w Warszawie, stanowiące dotychczas własność gminy m. st. Warszawy zostało upaństwowione dekretem Rady Ministrów, pod nazwą „Muzeum Narodowe w Warszawie". (Dz. Ustaw 18).

W ciągu 45 r.: uporządkowano gmach częściowo zremontowano i urządzono: wystaw (Warszawa oskarża, Ruiny Warszawy, Lotnictwa angielskiego, Chopin i jego Warszawa, Lata wojny), 39 wykładów, koncert; ogólna frekwencja 310.000 osób w 1938 r. przy 1.300.000 mieszkańców, frekwencja wynosiła 1.020.000 osób).

55. Radom: Instytut Naukowo-Społeczny uruchomił Uniwersytet Powszechny im. S. Żeromskiego dla robotników; przejęty 9 IX przez TUR.

2 V 45

[Upadek Berlina].

56. Warszawa: przy Prezydium Rady Ministrów utworzono Komisję pomocy dla zasłużonych pracowników nauki i sztuki.

Skład komisji: delegat Prezydenta: dyr. Wasilewski, del. Premiera: dyr. H. Ładosz-muga: del. min. kultury: dyr. Lorentz, del. min. oświaty: prof. Arnold. Komisja ustaliła pierwszą listę wybitnych artystów i uczonych, których praca będzie wspomagana przez Rząd.

157. Nowy Sącz: Otwarcie Biblioteki Miejskiej im. Szujskiego.

3 V 45

158. Warszawa: w Muzeum Narodowym wystawa: „Warszawa oskarża", zorg. przez BOS z dyrekcją Muzeum.

Wystawę zwiedziło w ciągu 5 miesięcy 140.000 osób; Przewodnik po wystawie wyszedł w 4 językach.

5 V 45

159. Krajowa Rada Narodowa uchwaliła Narodowe Wydanie Dzieł Adama Mickiewicza.

Dn. 5 IX: 1. posiedzenie Komitetu redak. Red. nacz.: L. Płoszewski, Kom. red.: W. Borowy, K. Czachowski, Julian Krzyżanowski, J. Piątek, S. Pigoń, L. Podhorski-Okołow, J. Przyboś. Wydanie obejmie 15 t. opartych o teksty tzw. wyd. Sejmowego. Redakcja: Kraków, ul. J. Lea 15a, m. 9).

6 V 45

160. † Tytus Czyżewski, Kraków, malarz i poeta, ur. 1885. (Odrodzenie 27).

7 V 45

[Całkowite oswobodzenie Wrocławia].

161. Prof. Fr. Bujak przedstawił PAU własną pracę: Ustrój Polski w XI w.

161a. Częstochowa: otwarcie Szkoły Sztuk Pięknych (al. NMP 14); dyr. St. Barylski, po czym: Maria Wierzbicka (56 uczniów).

162. † Franciszek Krajna, w Poznaniu, założyciel Agencji „Par", właściciel Drukarni Wydawniczej.

8 V 45

163. 4. posiedzenie Wydz. I i II T-wa Nauk. Warszawskiego, odbyte w Krakowie: Wł. Tatarkiewicz: Próba charakterystyki filozofii XX w.

(Fragment książki mającej się ukazać jako III t. „Historii filozofii").

9 V 45

164. Ustanowienie Narodowego Święta Zwycięstwa i Wolności: „Celem upamiętnienia po wsze czasy zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Wielkich Sprzymierzeńców nad najeźdźcą germańskim, demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, wolności i sprawiedliwości nad niewolą i gwałtem — dzień 9 maja, jako dzień zakończenia działań wojennych, stanowić będzie Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności". (Dz. Ustaw 21).

165. Inauguracja 20 roku akademickiego Akademii Handlowej w Krakowie.

Rektor Albin Żabiński. Wykład: prof. Stan. Bieńkowski: Usprawnienie produkcji przez usuwanie marnotrawstwa". (DP 93).

166. † Franciszek Krudowski, Kraków, malarz, poeta i kompozytor, ur. 1860.

12 V 45

167. Łódź: inauguracja wieczorów autorskich zorganiz. przez Zw. Zaw. Lit. Pol. Utwory: Z. Nałkowskiej, P. Gojawiczyńskiej, E. Szelburg-Zarembiny, M. Jastruna, A. Rudnickiego i in.

168. Kraków: „Tydzień Książki" zainaugurowano otwarciem Wystawy książki polskiej w Bib. Jagiellońskiej (do 26 V).

W ciągu tyg. harcerze zebrali 22 000 t. książek polskich dla bibliotek oświatowych na kresach zach.

13 V 45

169. Warszawa: walne zebranie oddziału Zw. Zaw. Dziennikarzy Pol. prez.: Antoni Bida.

170. Kraków: Walne zgromadzenie T-wa Miłośników Języka Polskiego.

Zarząd: przew.: K. Nitsch, zastępca: T. Lehr-Spławiński, sekr. Z. Klemensiewicz, który wygłosił odczyt „Miłośnictwo języka w dziejach polszczyzny". T-wo wznowiło organ swój dwumies. „Język polski", Kraków, Gołębia 20 (Seminarium Języka Pol. U. J.). Wkładka członkowska zł 80, za którą otrzymuje się „Język Polski".

171. Katowice: Katowicki Teatr Wyobraźni rozpoczął działalność nadaniem słuchowiska: Ed. Osmańczyka „Hans Schneider".

172. Włocławek: otwarcie Wystawy Plastyków m. Włocławka w Domu Kultury i Sztuki im. J. Kilińskiego (7 artystów).

14 V 45

173. Wydz. filologiczny PAU: T. Lehr-Spławiński: O pochodzeniu i praojczyźnie słowian.

174. Kraków: T-wo Przyrodników im. Kopernika wznowiło działalność w 70-lecie istnienia: E. Romer: Próba pomiaru zjawisk struktury duchowej Narodu Polskiego.

175. Kraków: Uniwersytet Powszechny im. A. Mickiewicza rozpoczął wykłady (kurs 2-miesięczny).

176. Kraków: koncert artystów sowieckich w Państw. Filharmonii.

15 V 45

177. Warszawa: Rozpoczęcie wykładów w SGGW w Warszawie. Budynki i biblioteka ocalały.

178. Kraków: Zebrania dyskusyjne w Zw. Zaw. Literatów Pol. (Krupnicza 22): K. Wyka: Czechowicz i poezja 20-lecia.

Odbyło się 13 zebrań: 23 V: Cz. Miłosz: Granice sztuki (Ign. Witkiewicz w perspektywie 20-lecia); 5 VI: K. Wyka: Tragiczność drwina i realizm; 12 VI: J. Putrament: Tragizm Polski; 19 VI: J. Kott: Conrad jako pisarz i wychowawca; 30 VI: L. Kaltenbergh: Literatury zachodnie w czasie wojny; 6 VII: J. Zagórski: Klasyczność, czy dążenie do klasyczności; 13 VII: W. Natanson: Sprawy sporne; 20 VII: M. Starost: Prolegomena filozofii narodu; 9 XI: S. Szuman: O talencie literackim; 21 XI: L. Rościszewski: Szanse życiowe wsiowego człowieka; 5 XII: W. Tatarkiewicz: Próba charakterystyki filozofii współczesnej; 14 XII: R. Ingarden: Czas i człowiek.

179. Kraków: Teatr im. Słowackiego: „Wilki w nocy" Rittnera.

180. Poznań: Nowy zarząd Zw. Zawod. Literatów, Oddział w Poznaniu (ul. Kossaka 9), prezes: W. Bąk. Organ: Życie literackie, od 1 VI.

16 V 45

181. Poznań: T-wo Przyjaciół Nauk, Komisja historyczna (przew. A. Skałkowski) wznowiła działalność.

Odbyto 11 zebrań z referatami: 23 V: R. Knapowski: Finanse wojenne Aleksandra; 6 VI: ks. J. Nowacki: Losy archiwum archidiecezjalnego w czasie wojny; 20 VI: G. Łabuda: Relacje Thietmara; 14 VII: Legenda Jomsborgu; 7 XI: Początki państwa polsk.; 19 IX: J. Baumgart: Bracia Sułkowscy; Skałkowski: O legendzie Sułkowskiego; 10 X: Archiwum Wybickiego; 21 IX: Łowmiański: O niewoli Słowian według teorii Peistera; 26 IX: Rutkowski: O pisaniu wspomnień z czasów ostatniej okupacji; 18 X: Konopczyński: Przyjaźń narodów w świetle socjologii i historii. (Przegląd Wielkopolski 1946, 1).

182. Szczecin: ukazał się nr 1. Głosu Nadodrzańskiego. Od nr 2. wychodził w Koszalinie, druk. w Poznaniu (do IX 9 nrów, przestał wychodzić).

183. Środa (woj. pozn.): powstało Państwowe Eksperymentalne Liceum Rolnicze Męskie i Żeńskie. Nauka trwa 2 lata. Kształci na nauczycieli szkół rolniczych gminnych i pow. itp.

17 V 45

184. Komisja etnograficzna PAU: R. Reinfuss: Badania nad osadnictwem Huculszczyzny.

18 V 45

185. Komisja językowa PAU: R. Stopa: Dźwięki sprężne w normalnym i anormalnym systemie dźwiękowym. — W. Doroszewski: Kategorie słowotwórcze.

19 V 45

186. Warszawa: Teatr przy Marszałkowskiej (18): „Śluby panieńskie" Fredry (dyr. J. Mroziński).

187. Gdynia: ukazał się nr 1. Dziennika Bałtyckiego.

22 V 45

188. Komisja filologiczna PAU: prof. St. Skimina: Harmonia między formą rytmiczną a treścią w Pieśniach Horacjusza.

189. Kraków: prapremiera komedii M. Samozwaniec „Wanda nie chce Niemca" wystawił Polski Teatr Objazdowy (w Scali).

(Na skutek żądań natychmiastowego zawieszenia przedstawień ze względu na niski poziom artystyczny i moralny sztuki dalsze przedstawienia zawieszono. DP 106).

23 V 45

190. † Maria Morska, Warszawa, literatka, pseudonim: Mariusz Dawn.

191. Kraków: „Żywa książka": wieczory autorskie urz. przez Zw. Zaw. Literatów Pol. (Krupnicza 22): J. Przyboś i K. Brandys.

Odbyło się 18 wieczorów: 2 VI: A. Świrszczyńska, S. Piętak; 6 VI: Z. Bieńkowski, T. Breza; 13 VI: T. Kudliński, J. Broszkiewicz; 20 VI: H. Wielowieyska, J. Kurek; 27 VI: S. Otwinowski, J. Lau; 4 VII: Cz. Miłosz, St. Kisielewski; 11 VII: A. Sandauer, S. Dygat; 18 VII: J. Zagórski, J. Zawieyski; 15 VII: A. Ważyk; 20 VII: A. M. Swinarski; 23 VII: Józef Nacht; 15 IX: K. Pruszyński, A. Słonimski (przybyli z Anglii); 17 X: J. Andrzejewski, W. Wirpsza, 3 IX: J. Szaniawski, A. Włodek; 9 XI: M. Promiński, A. Frasik; 28 XI: J. Wirski, M. Grabowska; 12 XII: J. Marzec, H. Malewska.

24 V 45

192. Utworzenie wstępnego roku studiów w szkołach wyższych na każdym wydziale, począwszy od roku akadem. 1945/46, celem przygotowania słuchaczy do dalszych studiów na danym wydziale. (Dz. Ustaw 21).

193. Gdańsk: Przekształcenie Politechniki Gdańskiej w polską państwową szkołę akademicką. Wydziały: 1. inżynierii lądowej, 2. mechaniczno-elektryczny, 3. budowy okrętów, 4. chemiczny. (Dz. Ustaw 21).

194. Katowice: Dekret o utworzeniu Politechniki Śląskiej z siedzibą w Katowicach, jako państwowej szkoły akademickiej. Wydziały: 1. mechaniczny, 2. elektryczny, 3. hutniczy, 4. inżynieryjno-budowlany. (Dz. Ustaw 24). Inauguracja 26 V w Krakowie.

195. Dekret o utworzeniu Uniwersytetu Łódzkiego, jako państwowej szkoły akademickiej z siedzibą w Łodzi. Wydziały: 1. humanistyczny, 2. matematyczno-przyrod., 3. prawno-ekonomiczny. (Dz. Ustaw 21).

196. Łódź: Dekret o utworzeniu Politechniki Łódzkiej, państwowej szkoły akademickiej. Wydziały: 1. mechaniczny, 2. elektryczny, 3. chemiczny oraz oddział włókienniczy. (Dz. Ustaw 21).

25 V 45

197. Kraków: Prof. T. Kowalski przedstawił PAU własną pracę: Nowe wydanie relacji Ibrahima Ibn. Jakuba z podróży do krajów słowiańskich. (Tekst arabski z X w. z przekładem i komentarzem). Prof. J. Widajewicz: Studia nad relacją o Słowianach Ibrahima Ibn. Jakuba.

26 V 45

198. Cieszyn: otwarcie Teatru Miejskiego: „Zemsta" Fredry (przez zespół Teatru Katowickiego z Adwentowiczem).

199. Kraków: odczyt Edm. Osmańczyka: Zdobywanie Berlina.

200. Katowice: Koncert inauguracyjny Państwowej Filharmonii; dyr. Jan Niwiński (orkiestra 58 członków).

201. Bytom: otwarcie Państwowego Technicum (pl. Sobieskiego); dyr. inż. Guzicki; szkoła zawod. wyłącznie dla dorosłych. Wydziały: górniczy, hutniczy, obróbki metali, elektrotechniczny i chemiczny, (250 uczniów).

202. Warszawa: Otwarcie Biblioteki Publicznej (ul. Koszykowa) połączone z wystawą książki.

27 V 45

203 Kraków: Teatr im. Słowackiego: „Mąż z grzeczności" A. Abrahamowicza i R. Ruszkowskiego.

204. Poznań: Studio Dramatyczne pod dyr. Nuny Młodziejowskiej.

28 V 45

205. Min. Oświaty powzięło uchwałę utworzenia w Toruniu uniwersytetu. Wydziały: humanistyczny, matemat.-przyrod. i weterynaryjno-hodowlany.

206. Prof. W. Tatarkiewicz: Nauki nomologiczne i typologiczne (Wydz. I PAU).

(Proponuje nową klasyfikację nauk na innej niż dotąd podstawie na nauki ustanawiające prawa i ustalające typy. Jedne badają co w danej dziedzinie jest wspólne wszystkim zjawiskom, drugie zaś badają te różne postacie, w jakich zjawiska tej dziedziny występują).

29 V 45

207. † Teodor Vieweger, pod Sochaczewem w katastrofie samochodowej, rektor Uniw. Łódzkiego.

208. Komisja prehistoryczna PAU: dr A. Jura: Sprawozdanie z badań paleolitycznych w r. 1939 i w l. 1939—45.

209. Poznań: Wznowienie działalności T-wa Miłośników m. Poznania (ul. Walki Młodych 35, Biblioteka Miejska); prezes: Franciszek Jaśkowiak. Organ T-wa: Kronika st. m. Poznania (ul. Śniadeckich 60, ukazał się w r. 1945 nr 1, 2), red. Stan. Strugarek.

30 V 45

210. Kraków: Oddział T-wa Literackiego im. A. Mickiewicza (ul. Gołębia 20, II p. Seminarium Hist. Lit. Pol. U. J.) wznowił działalność:

St. Pigoń i J. Spytkowski: Charakter i zakres literatury ludowej. Dwugłos polemiczny. — 21 VII: St. Adamczewski: Czy St. Brzozowski może być uważany za wychowawcę współczesnego pokolenia młodzieży? 20 X: W. Kubacki: Echa Demostenesa i Mozarta w twórczości Mickiewicza. Zarząd: przewod. prof. S. Pigoń, sekr. Fr. Bielak, skarb.: Z. Ciechanowska.

31 V 45

211. † Franciszek Ruda, dziennikarz w Katowicach, l. 69. (Dz. Zachodni 106).

212. Katowice: Zw. Zaw. Literatów urządził poranek p. n. „Nie zginęła", poświęcony poezji pol. w walce o niepodległość.

V 45

213. † Jerzy Paczkowski, w obozie koncentracyjnym pod Hamburgiem, poeta, autor satyr „Na ostrzu noża". (DP 136).

214. Wydział Rolniczy Un. Jag. założył w swym gospodarstwie doświadczalnym w Mydlnikach pierwszą w Polsce stację sztucznej inseminacji zwierząt (cele naukowe i praktyczne). Otwarcia dokonał dziekan Wydz. Rol. Marchlewski.

215. Warszawa: zespół posłów-pisarzy: H. Boguszewska, J. Kornacki, L. Kruczkowski, Z. Nałkowska wysunął na zebraniu postulaty tyczące: roli pisarza pol. w dziele odrodzenia i działalności pisarzy-posłów do KRN, którzy powinni wpływać w toku prac w komisjach, aby ministerstwa, samorządy, instytucje społ. itp. zatrudniały pisarzy, zabezpieczając im środki utrzymania i spokoju. Władze państwowe powinny zabezpieczyć warunki rozwoju pracy pisarza. (DP 104).

216. Nagłowice: siedziba Reja, ostatnio Radziwiłłów, przeznaczone zostały jako ośrodek i dom wypoczynkowy dla literatów pol.

217. Lublin: powstał Klub Literacki: prezes J. Kleiner, człon. zarządu: F. Araszkiewicz, M. Bechczyc-Rudnicka, J. N. Kłosowski i Z. Mikulski.

1 VI 45

218. † Roman Dyboski, Kraków, prof. lit. ang. U. J.

219. Wznowienie działalności dwu Stacji Ornitologicznych w Polsce:

1. Warszawa, ul. Wilcza 64; 2. Kraków, Muzeum Zoologiczne PAU, ul. Sławkowska 17, dr K. Tarwid. Stacje badają sprawę wędrówki ptaków i korzystają z usług korespondentów prowincjonalnych.

220. Warszawa: Państwowe Konserwatorium Muzyczne (Górnośląska 39) rozpoczęło pracę, pod dyr. Stan. Kazury. Około 200 uczniów.

221. Poznań: „Życie literackie", R. I, nr 1. 2-tygod. Poznań, Kossaka 9, red. J. Iwaszkiewicz (do 1 IX), Kolegium redakcyjne: W. Bąk, Witold Powell Eug. Żytomirski. Wydawca: Zw. Zaw. Lit. Pol., oddział w Poznaniu.

222. Łódź: zaczęło wychodzić pismo społeczno-literackie „Kuźnica" (do września jako miesięcznik, od paźdz. tygodnik, ukazało się 18 nrów); red.: Stefan Żółkiewski (ul. Piotrkowska 96).

3 VI 45

223. Poznań: Muzeum Wlkp. 1. wystawa plastyków poznańskich (50).

224. W Poznaniu otwarto Instytut Geograficzny, w obecności min. kultury Zalewskiego i min. informacji Matuszewskiego.

225. Poznań: Otwarcie Rozgłośni Pol. Radia. Dyr. por. Adam Kostaszuk, dział muzyczny: prof. Franc. Łukasiewicz, dział literacki: Stan. Krokowski.

5 VI 45

226. † Juliusz Twardowski, Kraków, b. min. dla Galicji, lat 70.

6 VI 45

227. † Godlewska Maria z Ochenkowskich, Kraków, tłumaczka z lit. angielskiej, ur. 1880.

228. Warszawa: Rada Ministrów powołała na stanowisko podsekretarza stanu w Min. Kultury i Sztuki Leona Kruczkowskiego.

Ur. 1900 w Krakowie, jest autorem powieści: „Kordian i cham", „Pawie pióra", „Si-

dła". W czasie wojny dostał się do niewoli niem., w której przebywał 5 i pół lat. Jest członkiem Kraj. Rady Nar., należy do PPR. W wywiadzie wicemin. Kruczkowski powiedział m. in.: „Ministerstwo uważa za swój obowiązek nadać teatrom bardziej ustalone kształty organizacyjne. Za najwłaściwszą formę uważamy upaństwowienie teatrów... Przy Min. Kultury i Sztuki powołano Komisję Repertuarową, złożoną z przedstawicieli literatury i teatru. Ma ona za zadanie ocenę wszystkich sztuk...Sztuki zakwalifikowane są przepisywane... i rozsyłane teatrom z adnotacją o ich przyjęciu przez Kom. Repertuarową Min. Kultury i Sztuki... Ministerstwo samo nie chce narzucać form pracy kulturalno-artystycznej. Oczekuje się w tym względzie współpracy związków artystycznych"... (DP 138).

229. Utworzenie Państwowego Instytutu Weterynaryjnego w Puławach, jako centralnego Zakładu badawczo-naukowego. Podlega bezpośrednio ministrowi rolnictwa i r. r. Poprzednio istniał Wydział Weterynaryjny w Instytucie Naukowym Gosp. Wiejskiego w Puławach, utworzony w 1927 r. (Dz. Ustaw 25).

7 VI 45

230. Kraków: w Zw. Pol. Art. Plastyków odegrano utwór sceniczny Tytusa Czyżewskiego „Śmierć Fauna" (reżyseria: Wład. J. Dobrowolskiego, dekor.: T. Kantor), słowo wstępne: K. Wyka.

9 VI 45

232. Kraków: otwarcie Teatru Lalki i Aktora: Groteska (ul. Skarbowa 2): widowisko marionetkowe „Cyrk Tarabumba".

Dyr. Wład. Jarema, kier. lit. A. M. Swinarski, kier. plast. A Stopka, projekty lalek: Zofia Jaremowa.

233. Lublin: Koncert polskiej muzyki współczesnej chóru „Lutni" w Lublinie; dyr. Zygm. Szczepański, utwory: Wiechowicza, Sikorskiego, Szeligowskiego, Kazury, Moniuszki, Jotejki i Szymanowskiego.

234. Łódź: powstało Akademickie Koło Polonistów w Uniwersytecie Łódzkim, na którym katedry literatury polskiej objęli prof.: Andrzej Boleski, Juliusz Saloni, Stefania Skwarczyńska, oraz od jesieni: Stan. Adamczewski.

235. Włocławek: otwarcie Biblioteki i Czytelni Miejskiej.

236. Wznowienie działalności Instytutu Fryd. Chopina w Warszawie.

Założony w marcu 1934 r. Dyr. A. Wieniawski. Cele: opieka nad Żelazową Wolą, grobem, gromadzenie pamiątek, organizowanie koncertów, wydawanie: czasopisma „Chopin" i dzieł w zbiorowym wydaniu, które podjęto przed wojną (płyty i materiał redakcyjny ocalały).

10 VI 45

237. Warszawa: powołanie do życia Oddziału Dawnej Książki w Wydziale Bibliotek Min. Oświaty.

Zadania: opieka nad dawną książką (do 1800 r.): ogólna ewidencja starych druków w bibliotekach polskich, ustalenie metod opracowywania starych druków, stworzenie ośrodka badań nad dawną książką, prowadzenie wydawnictw z zakresu księgoznawstwa. Kierow.: dr A. Gryczowa, zast. dr Kaz. Budzyk. Rozpoczęto gromadzenie materiałów do Centralnego katalogu informacyjnego (30 000 kartek), w tym zdołano odtworzyć przedwojenny Centralny katalog inkunabułów (obejmujący bez mała całość 15 000 t.). Prócz opisu bibliograficznego rejestruje się wszelkie znaki własności (proweniencji), oraz starej oprawy. Oddział zamierza wydać tom studiów księgoznawczych poświęcony pamięci najwybitniejszego znawcy starej książki, Kaz. Piekarskiego (zm. 1943).

238. 1. Walny Zjazd delegatów Zw. Zaw. Muzyków w Warszawie (do 12 VI) wybrał prezydium zarządu główn.: przewod. Piotr Perkowski, wiceprzewod. Witold Wroński, sekretarz Jan Ekier, skarbnik Zygm. Bebrysz, członek prezydium Roman Jasiński.

Członkowie zarządu głów.: Arnold Rösler (Bydgoszcz), Wojciech Smyk (Katowice), Janusz Urbański (Kielce), Roman Palester (Kraków), Zygm. Szczepański (Lublin), Roman Iżykowski (Łódź). Zbign. Turski (okr. Pomorski), Stan. Kwaśnik (Poznań), Eug. Stachurski (Rzeszów), Jerzy Sokorski (woj. warsz.), Piotr Rytel (Warszawa), (Ruch Muzyczny 1).

239. 5. posiedzenie Wydz. I i II T-wa Nauk. Warszawskiego, odbyte w Krakowie: Henryk Mościcki: W sprawie proroctw Wernyhory.

(Autorem tekstu tych proroctw ogłoszonych w czasop. warsz. „Patryota" 12 XII 1830 był Walerian Krasiński).

240. Katowice: Walne Zgromadzenie Zw. Zaw. Lit. Oddziału Śląskiego: prez. Zdz. Hierowski, sekr. W. Szewczyk (ul. 3 Maja 36a, II).

11 VI 45

241. Prof. Z. Zawirski przedstawił PAU własną pracę: Dotychczasowe próby aksjomatyzacji systemów filozoficznych.

242. Komisja filologiczna PAU: T. Sinko: Antymach z Kolofonu.

243. Katowice: Wstępny Kurs Dramatyczny przy Teatrze im. Wyspiańskiego rozpoczął wykłady.

13 VI 45

243a. Kraków: Oświęcim walczący. Przemawiali Józef Cyrankiewicz, Tadeusz Hołuj, Lucjan Motyka.

Wieczór więźniów politycznych obozu w Oświęcimiu, na którym prelegenci, będący przywódcami tajnej organizacji bojo-

wej na terenie obozu, ujawnili sposoby jej działania oraz drogi stałego kontaktu z krajem i podawania wiadomości. Dzięki tej służbie informacyjnej udało się w sierpniu 1944 doprowadzić do natychmiastowego ostrzeżenia aliantów, które zapobiegło zamierzonej likwidacji obozu przez wytępienie wszystkich więźniów.

14 VI 45

244. Katowice: otwarcie sezonu operowego: „Halka" Moniuszki w Teatrze Wyspiańskiego.

245. Łódź: otwarcie Centralnej Biblioteki Pedagogicznej (przy Okręg. Kuratorium Szkolnym, ul. Ceglana 11). Z 18 000 t. zdołano uratować 11 000 t.

15 VI 45

246. † Jerzy Modrakowski, Wrocław, prof. farmakol. Uniw. Warsz.

247. Warszawa: 6. posiedzenie Wydz. I i II T-wa Nauk. Warszawskiego: Bogdan Suchodolski: Życie duchowe człowieka. (Przeżycia duchowe człowieka mogą być podzielone na przeżycia powstające przez oddanie się życiu płynącemu w czasie, i na przeżycia powstające przez oddanie się temu, co ponadczasowe).

248. Kraków: Teatr Słowackiego: prapremiera „Pernelopy" L. H. Morstina.

249. Łódź: inauguracja Filharmonii Łódzkiej, dyr. Zdz. Górzyński.

16 VI 45

250. Toruń: wznowienie działalności Teatru Ziemi Pomorskiej (dyr.: Władysław Bracki): „Damy i huzary" Fredry. Po czym wystawiono: „Pigmaliona" Shawa; „Moralność p. Dulskiej" Zapolskiej; „Jeńców" Rydla; „Szczęście Frania", Perzyńskiego i in.

251. Katowice: Otwarcie Instytutu Śląskiego w nowym budynku (ul. Warszawska 37); dyr. Roman Lutman, sekr. Julian Lewański. Odczyt: prof. Z. Wojciechowski: Wzajemny stosunek Polaków i Niemców w ciągu dziejów.

Instytut założony w 1934 r.; wznowił prace 15 II; posiada Komisje: socjograficzną, prawniczą, historyczną, kulturalno-literacką, ekonomiczną, fizjograficzną, etnograficzną. Pracownie: kartograficzną (od 1 XI) i bibliograficzną (Michał Ambros od 1 VIII). Wydał: „Skorowidz gmin Śląska Dolnego i Opolskiego"; „Śląsk" (mapa); Wszorek A. „Nad Odrą i Nysą" (przegląd geograficzno-gospodarczy); Osmańczyk E. „Walka jest zwycięska"; Szewczyk W. „Posągi"; Zaranie Śląskie, kwartalnik, R. XVI.

17 VI 45

252. Kraków: pierwsza w Polsce po wojnie Wystawa Przemysłu Metalowego, w Pałacu Sztuki.

253. Kraków: Stary Teatr: „Dzień jego powrotu" Nałkowskiej; reż. Ronard Bujański, dek. T. Kantor (35 razy).

254. Katowice: otwarcie wystawy: „Warszawa oskarża" w domu Kultury.

255. Rzeszów: „Tydzień Teatru" zainicjowany przez Komitet odbudowy Teatru Ziemi Rzeszowskiej.

256. Gliwice: Instytut Muzyczny im. Paderewskiego; dyr.: Marcin Kamieński (400 uczniów).

18 VI 45

257. Łódź: Ogólnopolski Zjazd Oświatowy (do 23 VI) zwołany przez Min. Oświaty z udziałem min. St. Skrzeszewskiego, który wygłosił referat o nowej szkole polskiej (tekst: Rzeczpospolita 162).

Uchwały Zjazdu, m. in.: Zjazd stoi na stanowisku konieczności reformy systemu kształcenia w oparciu o nast. zasady: powszechność, bezpłatność, publiczność i jednolitość na wszystkich poziomach systemu oświaty szkolnej i pozaszkolnej; decentralizacja szkół średnich; obowiązkowe przedszkola dla dzieci od 3 do 6 lat; 8-letnia i 8-klasowa obowiązkowa i jednolita pod względem organizacyjnym i programowym szkoła zasadnicza na wsi i w mieście; średnia szkoła ogólnokształcąca, szkoła zawodowa oparta na podbudowie 8-klasowej szkoły zasadniczej; młodzież kończąca 8-klas. szkołę zasad., nie uczęszczająca do szkół zawodowych lub ogólnokształcących, podlega obowiązkowi kształcenia zawodowego (do 18 roku życia); oświata dorosłych w postaci szkół i kursów, bibliotek powszechnych, uniwersytetów ludowych, robotniczych oraz kolegiów robotniczych w szkołach wyższych itp. (Rzeczpospolita 168).

258. Poznań: wznowiono Uniwersytet Powszechny im. J. Kasprowicza, kier. Siatrak (350 słuchaczów).

20 VI 45

259. Kraków: wystawa prac konkursowych na plakat „Polonia" zorg. przez Zw. Pol. Art. Plastyków. 1. nagroda: Jerzy Karolak i Stefan Gałkowski

260. Katowice: inauguracja Śród Instytutu Śląskiego.

Odbyto 14 wieczorów, na których wygłoszono 54 referaty z dyskusją na tematy: literatury, prasy, teatru, opery, muzyki, nauki, uniwersytetów, inteligencji, wojska, biurokracji i Śląska. Np.: 1 VIII: Oblicze współczesnej literatury: Michalina Pazdro: Ku czemu dążymy; Adam Münnich: Literatura skazana na zagładę; Wilhelm Szewczyk: Próba charakterystyki czasopism; Zdz. Hierowski: Życie literackie, czy bałagan literacki. — 5 XII: Rytm w świecie i w sztuce: Bol. Woytowicz: Pojęcie rytmu; A. Mitscha: Rytm w muzyce; J. Lewański: O powtarzalności pewnych zjawisk w historii kultury.

261. Poznań: Wznowienie T-wa Literackiego im. Jana Kasprowicza; prezes: Z. Szweykowski, sekr.: Waszak.

Zajęto się rewindykacją puścizny poety mieszczącej się przed wojną w Muzeum Kasprowiczowskim oraz wznowieniem „Roczników Kasprowiczowskich".

262. Komisja językowa PAU: Rospond: Ze studiów nad jęz. pol. XVI w. — Stieber: Czas i powody zaniku polskiego iloczasu.

22 VI 45

263. Kraków: zjazd przedstawicieli Wydziałów Rolniczych wyższych uczelni pol. celem omówienia reformy studiów rolniczych, którą uchwalono. (DP 146).

264. Katowice: Komisja socjograficzna Instytutu Śląskiego rozpoczęła działalność; przewod. P. Rybicki.

Odbyto 5 posiedzeń: omówiono program badań nad „Volkslistą" na G. Śląsku, przedyskutowano pracę dr Izdebskiego: „Socjografia niemieckiej Volkslisty na Śląsku"; omówiono program badań n. t. zmian ludnościowych na Śląsku Opolskim wskutek wysiedlenia Niemców i osadnictwa polskiego. Referat P. Rybickiego „Problemy społeczne Śląska".

265. Poznań: Pol. Zw. Zachodni ogłosił konkurs na prace: naukowo-popularne i literackie o Ziemiach Zachodnich odzyskanych.

Nadesłano 15 prac naukowo-popul. i 134 utwory literackie. Sąd konkursowy pod przewod. prof. R. Pollaka, przyznał II nagrodę (zł 8000) Zb. Bednorzowi za pracę „Śląsk wierny Ojczyźnie"; III nagrodę M. Czekańskiej: „Było i będzie nasze". Wśród prac literackich odznaczono jedynie słuchowisko radiowe Malwiny Szczepkowskiej: „Owoce burzy". Wyróżniono utwory: Leona Sobocińskiego: „Ziemia Mazurska za drutami"; St. Matysika: „Chłopcy z pogranicza"; Andrzeja J. Kamińskiego „Sąsiedzi" dramat.

23 VI 45

266. Warszawa: Zjazd naczelników Wojewódzkich Wydziałów Kultury i Sztuki (do 25 VI), pod przewod. min. kultury i sztuki, w sprawach: organizacji muzeów, pracy konserwatorskiej, krzewienia kultury itp.

267. Rzeszów: Muzeum Miasta Rzeszowa (Rynek 8), otwarcie; kustosz: Fr. Kotula.

Zawiera: galerię obrazów fund. Dąmbskich (XVII—XIX w.), przemysł art., broń, ryciny, gab. numizmatyczny, archeologia, etnografia, sztuka cechowa i kościelna, pamiątki. W czasie wojny: nieznaczne straty. — W paźdz. wystawa książki (XV—XX r.), organiz. T. Stanisz z ramienia Kuratorium O. S. R.

24 VI 45

268. 7. posiedzenie Wydz. I i II. T-wa Nauk. Warszawskiego: (odbyte w Krakowie): Witold Doroszewski: Język Teodora Tomasza Jeża.

(Pierwsze monograficzne opracowanie języka autora polskiego).

269. Kraków: Wystawa grupy młodych plastyków krakowskich (z r. 1940—45), tzw. Grupy Kantora, w Zw. Zaw. Lit.

270. Teatr Objazdowy im. Bogusławskiego wyjechał z Krakowa na prowincję ze sztuką M. Szczepkowskiej „Sprawa Moniki" w reż. E. Chaberskiego.

25 VI 45

271. † Tadeusz Kuczyński, Woroszyłowgrad, prof. Politech. Lwowskiej.

272. Komisja filologiczna PAU: doc. J. Schnayder: Periegeza w lit. greckiej. Powstanie i rozwój gatunku.

26 VI 45

273. Mieczysaw Szpakiewicz, b. dyr. teatru pol. w Toruniu. (Rzeczpospolita 168).

274. Komisja historii sztuki PAU: prof. W. Tatarkiewicz: Barok krakowski a wileński.

275. 8. posiedzenie Wydz. I i II T-wa Nauk. Warszawskiego: Jan St. Bystroń: Warszawa, siedem wieków.

(Studium, przygotowane w czasie wojny, jest próbą ujęcia dziejów rozwoju miasta z punktu widzenia urbanistyczno-socjologicznego (rozbudowa i ton życia społecznego).

276. Zniesienie cenzury korespondencji pocztowej, wprowadzonej 28 XII 44. (Dz. Ustaw RP 26).

27 VI 45

277. Kraków: Teatr Operowy Zrzeszenia art. oper.: „Verbum nobile" Moniuszki; dyr. K. Urbanowicz (na scenie Teatru Żołnierza).

278. Katowice: prapremiera „Lompy", widowiska śląskiego Kaz. Gołby w Teatrze Wyspiańskiego.

279. Poznań: Klub „Kukułka" (humor, satyra, liryka, piosenka) debiutował w Poznaniu z udziałem T. Babińskiego, R. Kołonieckiego, Stan. i Stef. Sojeckich i in.

28 VI 45

[Utworzenie Rządu Jedności Narodowej].

280. Ministrem oświaty mianowany Czesław Wycech.

Ur. 20 VII 1899 we wsi Wilczegęby, pow. Węgrów, nauczyciel, red. pisma nauczyc. „Praca", działacz ZNP i Zw. Młodz. Wiejskiej Wici, w czasie okupacji niem. kierownik tajnych prac oświatowych, członek PSL.

281. † Kazimierz Garbusiński kompozytor, Kraków, ur. 25 II 1883.

29 VI 45

282. Gdańsk: „Święto Morza", (przybyła delegacja 25 dziennikarzy polskich).

283. Wrocław: pierwsza polska uroczystość w Teatrze Miejskim: akademia morska.

30 VI 45

284. Kraków: Otwarcie oddziału Instytutu Badawczego Lasów Państwowych.

Dyr. prof. Nunberg (al. Słowackiego. Centrala Instytutu (założ. w 1930) wznowiona 25 XI 1944 w Lublinie, dyr. prof. Krzysiak, (DP 146).

VI 45

285 † Stefan Mazurkiewicz Grodzisk Maz., prof. matematyki Un. Warsz., ur. 1888.

286 Główna Komisja Badania Zbrodni Niemieckich (z centralą w Krakowie) założyła 8 oddziałów: Warszawa miasto i powiat, Poznań, Łódź, Lublin, Gdańsk, Bydgoszcz, Kraków (zbrodnie w Oświęcimiu).

287. W Muzeum Wielkopolskim w Poznaniu 1. Wystawa prac plastyków poznańskich. (Życie Literackie 2).

Odbyło się 18 wieczorów autorskich: m. in. A. Grzymała Siedlecki: O Kaz. Tetmajerze; K. Konrad Górski: O Żeromskim.

288. Warszawa: Min. Kultury i Sztuki objął Władysław Kowalski.

Ur. 1894 we wsi Paprotnia, pow. Rawa Maz.; 1928: redagował Samopomoc Chłopską, gdzie pisał pod pseud.: Bartłomiej Zarychta, i kryptonimem: Dziadek z Bidulińska. W 1933 wchodzi do zespołu literackiego „Przedmieście" (tom zbiorowy: „1-szy Maja"); 1936: powieść: „W Grzmiącej"; 1938: „Rodzina Malinowskich"; w 1945: zamieszcza nowelę w tyg. Chłopska Droga, oraz powieść w dodatku do Dziennika Ludowego. W wywiadzie na zapytanie czy wieś istotnie odczuwa potrzebę kultury i sztuki? m. in. powiedział: „Na wsi polskiej oczywisty jest powszechny pęd do kultury i głód przeżyć artystycznych. Niestety, na naszym stosunku do chłopa zaciążył szablon, gotowe formuły. Przesadzamy w ocenie chłopskiego tradycjonalizmu, czy konserwatyzmu... Widzimy w chłopie jakąś odrębną, groteskowo mistyczną odmianę ludzkości: Formuła: przywiązanie do ziemi, „wszczepienie" się pazurami w glebę itd. To wszystko jest oczywiście zakłamaniem... W moim przekonaniu zarówno w masach chłopskich jak i robotniczych kryją się niezużyte jeszcze zupełnie żywotne i twórcze siły. Przypuszczam, że najwięcej stamtąd zaczerpniemy i stamtąd przyjdzie odnowa naszej sztuki. Duże znaczenie mieć tu będzie bodziec, jakim jest teatr i kino. No i książka"... O lit. współczesnej: „Postawę większości naszych pisarzy przed wojną cechowała chęć ucieczki przed rzeczywistością. W przeszłość, w mistycyzm, w psychologizm (w znaczeniu analizy wyjątkowych jakichś doznań i przeżyć). Przekonany jestem, że i w tej dziedzinie dokona się zwrot ku prawdzie, ku surowemu realizmowi naszych surowych czasów. I ku tematyce społecznej..." (Rzeczpospolita 18 VIII).

289. Łódź: powstał „Teatr Powszechny" (dyr. Mieczysław Stawski); inauguracyjna premiera sztuki Wsiewołoda Iwanowa „Partyzant".

1 VII 45

291. Kraków: powstał Instytut Szerzenia Kultury i Oświaty (ul. Krupnicza 22, III p.), dyr.: prof. Władysław Wolert. Oddziały: w Warszawie, Łodzi, Częstochowie i Nowym Targu.

Instytut współpracuje w dziale rozwoju oświaty dorosłych, wysyła prelegentów na prowincję, opracowuje zestawienia bibliograficzne na żądane tematy, prowadzi dział poradnictwa samokształceniowego oraz kulturalno-oświatowego.

292. Warszawa: założenie Głównej Biblioteki Lekarskiej (ul. Chocimska 24), dyr.: dr St. Konopka, oblicza straty lekarskich księgozbiorów publicznych i prywatnych w Warszawie na ponad 501 000 t. (Dziennik Zdrowia 7).

293. Toruń: wystawa obrazów Edwarda Duklana (w gmachu TUR).

2 VII 45

294. Kraków: prof. Z. Jachimecki przedstawił PAU własną pracę: 80 utworów muzycznych skomponowanych do słów pieśni Mignon: Czy znasz ten kraj?, od 1795—1914.

295. Poznań: Miejski Teatr Marionetek: „Kubuś wędrowiec", bajka Stanisława Strugaska.

Teatr objechał: Gniezno, Września, Jarocin, Leszno, Ostrów, Kalisz, Pleszew, Krotoszyn. W sumie od IV dał 141 przedstawień, na których było 34 832 osoby.

3 VII 45

296. Warszawa: 1. Ogólnopolski Zjazd Młodzieży Akademickiej Wyższych Szkół Handlowych w Polsce.

Zjazd domagał się m. in. nadania pełnych praw państwowych szkół akademickich Akademiom Handlowym w Krakowie i Poznaniu. W wyniku obrad ukonstytuowało się Ogólnopolskie Stow. Organizacji Samopomocowych Wyższych Szkół Handlowych w Polsce z siedzibą w Poznaniu.

297. Kraków: Ruchomy Teatr im. Bogusławskiego w „Scali": „Sprawa Moniki" M. Szczepkowskiej.

6 VII 45

[Objęcie Szczecina przez władze polskie].

298. Kraków: Zw. Bibliotekarzy wznowił zebrania naukowe; zarząd: dyr. E. Kuntze, sekr. M. Wierzbicki.

Referaty: A. Łysakowski: Organizacja bibliotekarstwa w Polsce; M. Friedberg: Losy archiwów polskich podczas wojny; St. Sierotwiński: Zabezpieczanie i przejmowanie bibliotek. — 12 XI: Ksawery Świerkowski:

Najpilniejsze zadania bibliografii polskiej. — Zarząd Główny Zw. (prez. A. Łysakowski) wznowił działalność 17 II. W ciągu 45 r. czynne poza tym były Koła: Warszawskie (ul. Koszykowa 26), przew. R. Przelaskowski; Łódzkie (ul. Andrzeja 14, Bibl. Publ.) przew. J. Augustyniak; Poznańskie (Bibl. Uniw., ul. Ratajczaka 4/6), przew. Al. Birkenmajer; Toruńskie (Bibl. Uniw., ul. Wysoka 16), przew. Stefan Burhardt; Gdańskie (Bibl. Miejska, ul. Wałowa 16), przew. Des Loges; Śląskie (Katowice, Bibl. Śląska, ul. Francuska 12), przew. P. Rybicki.

7 VII 45

299. Kraków: 1. walne zebranie członków Polskiego Zw. Zielarskiego. Odczyt: prof. W. Szafer: Ochrona przyrody a zielarstwo.

300. Łódź: 1. posiedzenie publiczne Tow. Przyjaciół Nauk, po 6-letniej przerwie: ref. prof. Juliusz Jurczyński: Geograficzna indywidualność regionu łódzkiego.

TPN posiada 2 sekcje: humanistyczną i matem.-przyrod., oraz 2 komisje: atlasu regionu łódzkiego i muzeów regionalnych. Prezes: Ludwik Kolankowski, w. prez. Marian Grotowski, sekret. gen. Jan Dylik.

8 VII 45

301. Warszawa: ukazał się nr 1 „Kuriera Codziennego", organ Stron. Demokratycznego, red. J. Wasowski (ul. Śniadeckich 16).

302. Kraków: Teatr Słowackiego: „Skiz" Zapolskiej.

Następne premiery: 22 VIII: „Rosjanie" Konstantyna Simonowa; 21 IX: „Antygona" Sofoklesa (reż. T. Trzciński); 16. X: „Panna Maliczewska" Zapolskiej; 30 X: „Przejrzały oczy nasze" W. Karczewskiej. (Wieczór dyskusyjny na temat tej sztuki urządził Akad. Klub Literacki B. P. U. J.: 1 XII); 27 XI: „Król" Caillavet'a...; 22 XII: „Balladyna" Słowackiego (inscen. Wład. Woźnik).

303. Kartuzy: powstał Teatr Ziemi Kaszubskiej (kier. Al. Wasiel; zespół amatorski, 22 członków).

9 VII 45

304. Poznań: otwarcie Biblioteki Muzeum Wielkopolskiego (al. Marcinkowskiego 9), dzieła z zakresu historii, sztuki i kultury.

305. Szczecin: ukazał się nr 1. Wiadomości Szczecińskich (wyszło 39 nrów; w paźdz.: Kurier Szczeciński.

10 VII 45

306. Warszawa: przyjazd Ireny i Ferdynanda Joliot.

Zebranie w Prezydium Rady Min. uczonych i polityków z referatem F. Jollot o zorganizowanej przez siebie nowej instytucji we Francji: Narodowego Ośrodka Badań Naukowych.

307. Warszawa: 9. posiedzenie Wydz. I i II Tow. Nauk. Warszawskiego: Kaz. Michałowski: Atum bóg Heliopolis (Atum, egipski bóg słońca).

308. Kraków: powstała Komisja nazewnictwa miejscowego dla terenu Śląska Dolnego i Opolskiego, powołana do życia przez Instytut Śląski w porozumieniu z PAU.

Cel: przywrócić historyczne nazwy polskie, tudzież nadać polskie nazwy miejscowościom dotąd tylko po niemiecku nazywanym. Kierownicy: prof. W. Semkowicz i prof. W. Taszycki. Współpracują doc. Z. Kozłowska-Budkowa, doc. S. Urbańczyk, dr Sławski, mgr T. Nowak.

11 VII 45

309. † Franciszek Janczyk, literat i malarz, w Krakowie.

12 VII 45

310. Lwów: 50-lecie doktoratu filozofii Wiktora Hahna, prof. hist. lit. pol. we Lwowie. Zamierzona uroczystość, z powodu wyjątkowych stosunków ograniczyła się do złożenia gratulacji przez deputację profesorów Uniw. Jana Kazimierza.

311. Kraków: Komisja językowa PAU: Milewski: Kategorie rodzaju gramatycznego. — Z. Klemensiewicz: O charakteryzowaniu języka osobniczego.

312. Kraków: Posiedzenie (10-te) Wydz. I i II Tow. Nauk. Warszawskiego (odbyte w Krakowie): Tad. Mańkowski: Fabrica ecclesiae (O zależności architekta jako twórcy planu kościoła).

13 VII 45

313. Kraków: Teatr Żołnierza: komedia muzyczna M. Hennequina w adaptacji W. Dzieduszyńskiego „Poskromienie żon".

Następne premiery: (w wykonaniu zespołu Opery Śląskiej): 29 VII: „Halka"; 17 X: „Tosca".

14 VII 45

314. Kraków: powstało Tow. Przyjaźni Polsko-Francuskiej (ul. Krupnicza 22): prezes Julian Krzyżanowski, po czym: J. Zawieyski (do 8 I 46), sekr. Fr. Elbischowa.

Centrala: Warszawa—Łódź; Zarząd główny: Z. Nałkowska, St. Szwalbe, L. Kruczkowski. W Krakowie urządzono odczyty: 26 X: T. Breza: Paul Valéry; 21 XI: H. Bernard: Paris d'aujourd'hui; 17 XII: Z. Bieńkowski: O współczesnej poezji francuskiej.

15 VII 45

315. † Michał Jędrkiewicz, Łódź, poeta, lat 29 (Nowa Epoka 1946, 2).

16 VII 45

316. Kraków: W Bibliotece Jagiellońskiej: Kurs bibliotekarski (do 26 VII) dla pracowników w bibliotekach; zorg. przez Radę Zw. Bibliotekarzy. Kier.: A. Łysakowski (38 osób).

Następne: 26 VII: 1. Kurs bibliotekarski dla asystentów U. J. kier. A. Łysakowski; 12 VIII: Kurs dla bibliotekarzy bibliotek powiat. (kier. E. Malinowska); 3 XII: Drugi kurs dla asystentów U. J. (kier. H. Lipska).

17 VII 45

317. Kraków: Na Komisji Historii Literatury PAU prof. Stan. Adamczewski przedstawił swą pracę: Próba hierarchizacji metod badania naukowego historii literatury.

318. Kraków: Komisja hist. sztuki PAU: prof. St. Gąsiorowski: O badaniu archeologicznym. — Prof. Szyszko-Bohusz: Druga katedra romańska na Wawelu.

319. Kraków: odsłonięcie na plantach obok Barbakanu obelisku-pomnika (projektował rzeźbiarz Muszkiet) przy mogiłach poległych żołnierzy Armii Czerwonej (DP 162).

18 VII 45

320. Olsztyn: Akademia grunwaldzka z udziałem prez. Bieruta, Premiera i przedstawicieli państw słowiańskich. W Teatrze Polskim: „Burmistrz Stylmondu" Maeterlincka.

19 VII 45

321. Warszawa: 11. posiedzenie Wydz. I i II Tow. Nauk. Warszawskiego: Julian Krzyżanowski: Morfologia i systematyka bajki ludowej. (Referat o własnym dziele: Bajka polska w układzie systematycznym, wykonanym w czasie wojny, ocalałym tylko w połowie).

20 VII 45

322. Kraków: Na walnym zgromadzeniu PAU wybrani zostali: Na Wydz. Filologicznym członkami czyn. krajowymi: Borowy Wacław, Chybiński Adolf, Gębarowicz Miecz., Grabowski Tad., Hammer Seweryn, Krokiewicz Adam, Tatarkiewicz Wład. Członkami koresp. kraj.: Ganszyniec Ryszard, Gąsiorowski Stan., Kumaniecki Kaz., Małecki Miecz., Rudnicki Mikołaj, Safarewicz Jan, Słoński Stan., Stieber Zdzisław, Willmanowa Helena.

Na Wydz. Historyczno-filozof. człon. czyn. kraj.: Birkenmajer Al., Młynarski Feliks, Piotrowicz Ludwik, Skałkowski Adam. Człon. koresp. kraj.: Feldman Józef, Ingarden Roman, Lisowski Zygm., Loret Maciej, Mościcki Henryk, Paszkiewicz Henryk, Piwarski Kaz., Widajewicz Józef, Wojciechowski Zygm., Wolter Wład.

Na Wydz. Matemat.-przyr. człon. czyn. kraj.: Bohdanowicz Karol, Kulczyński Stan., Kuratowski Kaz., Lampe Wiktor, Malinowski Edmund, Stach Jan W., Suszko Jerzy, Tokarski Julian, Weyssenhoff Jan. Człon. koresp. kraj.: Achmatowicz Osman, Bassalik Kaz., Borsuk Karol. Grodziński Zygm., Kamieński Bogdan, Korczewski Michał, Kozłowska Aniela, Kozłowski Roman, Miłobędzki Tad., Pawłowski Bogumił, Steinhaus Hugon, Stołyhwo Kaz., Szymkiewicz Dezydery, Wołoszyńska Jadwiga.

Na Wydz. Lekarskim człon. czyn. kraj.: Czubalski Franciszek, Kapuściński Witold, Koskowski Włodz., Mayer Karol, Olbrycht Jan, Walter F. Człon. koresp. kraj.: Jurasz Ant., Klisiecki Andrzej, Kostrzewski Józef, Krause Alfons, Miodoński Jan, Niezabitowski Edw., Opoczyński Kaz., Orłowski Zenon, Oszacki Aleks., Paszkiewicz Ludwik. Sierakowski Stan.

323. Prof. R. Ingarden przedstawił PAU własną pracę: Spór o istnienie świata między realizmem a idealizmem.

324. Prof. G. Przychocki przedstawił PAU własną pracę: Historia listów św. Grzegorza z Nazjansu.

325. Warszawa: Uruchomienie Biblioteki Min. Komunikacji (Chałubińskiego 4). Liczyła przed wojną około 30.000 t. (Rzpl. 195).

326. Katowice: ukazał się nr 1. pisma literacko-społecz. „Odra"; red.: Wilhelm Szewczyk (ul. 3 Maja 12).

21 VII 45

327. Kraków: Publiczne zebranie Pol. Akademii Umiejętności (pierwsze od 1939 r.).

Zagaił prof. K. Nitsch, sekretarz gen. Tad. Kowalski odczytał przemówienie nieobecnego, chorego prezesa St. Kutrzeby, oraz własne sprawozdanie za czas od czerwca 1939 do lipca 1945: ubyło 70 członków, w tym 8 zmarło śmiercią męczeńską w obozie niemieckim lub tuż po opuszczeniu obozu: Ing. Chrzanowski, Leon Sternbach, Stan. Estreicher, Michał Siedlecki, Jan Nowak, Feliks Rogoziński, Jerzy Smoleński, Kazimierz Kostanecki.

Przemawiał następnie min. oświaty Cz. Wycech: Rząd uznaje, że zasadniczymi warunkami rozwoju nauki są: zachowanie wolności słowa, badań naukowych, oraz stworzenie warunków właściwych dla materialnego rozwoju nauki. Oczyt: prof. Stan. Kulczyński: O założeniach jakie leżą u podstaw morfologii porównawczej.

Po raz pierwszy w dziejach PAU skreślono 2 członków: Hirschlera i Laubera, za działalność w czasie okupacji.

328. Kraków: prof. A. Skałkowski przedstawił PAU własną pracę: Aleksander Wielkopolski. — Prof. A. Birkenmajer: Śląsk w r. 1342/3.

329. Poznań: Otwarcie Biblioteki Publicznej st. m. Poznania (ul. Walki Młodych 35).

22 VII 45

330. Ustanowienie Narodowego Święta Odrodzenia Polski:

„Celem upamiętnienia po wsze czasy Odrodzenia Niepodległego i Demokratycznego Państwa Polskiego — dzień 22 lipca, jako dzień powstania suwerennej władzy Narodu Polskiego stanowić będzie Narodowe Święto Odrodzenia Polski". (Dz. Ustaw R. P. 32).

331. Warszawa: Odsłonięcie rewindykowanych pomników (wywiezionych przez Niemców): Kopernika i Chrystusa przed kościołem św. Krzyża.

332. Warszawa: Muzeum Wojska Polskiego po remoncie udostępniło działy: Wojsko polskie w l. 1943—45; Naród w walce z okupantem; Armia podziemna; Armia Czerwona; zdobycze wojenne, eksponaty muzealne, nowe nabytki i dary, książka w służbie żołnierza dawniej i dzisiaj.

333. Poznań: Muzeum Wielkopolskie: uruchomienie działu zbiorów malarstwa pol. XIX i XX w.

334. † Maria Jasnorzewska-Pawlikowska, Glasgow w Szkocji, poetka.

23 VII 45

335. Kraków: Komisja socjologiczna PAU: J. Dąbrowski: Z zagadnień socjologii wojny. Metoda określania faz krytycznych w ewolucji efektywów bojowych w wojnach totalnych.

24 VII 45

336. Warszawa: W wyniku konkursu Biura Odbudowy Stolicy na prowizoryczny pomnik Powstańca wyróżniono projekt inż. Staniszkisa i Hryniewieckiego (na środku rynku Starego Miasta).

337. † Stanisław Borowski prof. prawodawstwa słowiańskiego UW, Warszawa.

338. Warszawa: Tow. Naukowe Warsz. wznowiło pracę w stolicy. Prez. W. Sierpiński, sekr. Julian Krzyżanowski.

Obecnie liczy: 50 członków zwycz. i 60 nadzwycz. Straty w dobrach materialnych: Spłonęły: 1. Pałac Staszica wraz z biblioteką i majątkiem T-wa. 2. Gmach przy ul. Śniadeckich z Instytutami Nauk.

339. Warszawa: Wznowił działalność i ukonstytuował się Oddział Stow. Architektów Rz. P.; prez. prof. Lachert. (Architektów w kraju jest ok. 570, brak 400 z przedwojennej liczby). Siedziba: pałac Zamoyskich, ul. Pierackiego.

25 VII 45

340. Kraków: na dziedzińcu starej Biblioteki Jagiellońskiej przedstawienie „Cyda" w przekł. Wyspiańskiego, inscen. J. Ronarda Bujańskiego.

341. Kraków: Pol. Tow. Geograficzne wznowiło działalność; prez. prof. Srokowski.

26 VII 45

342. Gliwice: Pierwszy wieczór autorski 10 literatów pol. z Katowic urządzony przez ZZLP. — W listopadzie urządził ZZLP wieczory dla robotników w Gliwicach i Zabrzu.

27 VII 45

343. † Feliks Pohorecki, Kraków, historyk ze Lwowa, ur. 1890.

344. Warszawa: utworzenie Rady Naukowej przy Min. Oświaty.

Zadania: rozważanie, opiniowanie i przedstawianie wniosków dla Min. Oświaty, dotyczących spraw wyrównania szkód poczynionych nauce polskiej przez wojnę, ustroju szkół wyższych, ich rozmieszczenia i programów, organizowania badań naukowych, wydawnictw naukowych i podręczników oraz kształcenia nowych sił naukowych. Przewodniczącym Rady jest minister oświaty. Kadencja trwa dwa lata.

Skład Rady Naukowej: S. Błachowski, F. Bujak, J. Chałasiński, W. Goetel, T. Kotarbiński, T. Kowalski, W. Kuczewski, S. Kulczyński, E. Lipiński, M. Michałowicz, Z. Mysłakowski, S. Pieńkowski, B. Stefanowski, F. Staff, B. Suchodolski, W. Szafer, Z. Szymanowski, S. Wędkiewicz, J. Zawadzki.

28 VII 45

345. Kraków: Koncert kompozytorski Konra Koniora: Symfonia 4. i in.

346. Kraków: Stary Teatr: „Jeńcy" Rydla w wykonaniu Teatru Pol. Zw. Zachodniego pod kier. Siemaszkowej.

29 VII 45

347 † Romuald Miller, prezes Stow. Architektów Rz. P., poseł Stron. Demok., w Otwocku. (Projektował m. in. gmach Ateneum w Warszawie).

348. Warszawa: wystawa malarska artystów-wojskowych w Centralnym Domu Żołnierza, ul. Szucha 29.

Prace m. in. J. Zaruba. M. Tomkiewicz, Leszek Bagiński, W. Zakrzewski, M. Macedoński, I. Witz, A. Bobrowski.

349. Toruń: zbiorowa wystawa miejscowego Zw. Artystów Plastyków (150 prac). Zw. liczy 17 członków.

350. Warszawa: zebranie Oddziału Zw. Zaw. Literatów Pol.: prez. J. N. Miller, sekr. E. Kozikowski, skarbnik: W. Rogowicz.

Wybrano specjalną komisję celem wyjaśnienia powodów, dla których w wyzwolonej Polsce nie ukazało się dotąd w druku ani jedno dzieło beletrystyczne napisane w ostatnich czasach przez autora polskiego. (DP 176).

351. Warszawa: 1. Zjazd (od 1938) okręgu warsz. Zw. Nauczycielstwa Pol. (500 delegatów).

Przemawiał m. in. min. Wycech: „Mamy 12 roczników młodzieży, która bądź nie uczęszczała do szkoły, bądź uczęszczała częściowo. Mamy ok. 2—3 milionów analfabetów. Braki te musimy nadrobić. Drugim najpilniejszym zadaniem jest reforma oświatowo-kulturalna..." Prez. Zarz. Gł. ZNP, Kaz. Maj wygłosił ref.: „Podstawy ideologiczne polityki kulturalno-oświatowej". Nowy zarząd: prez.: W. Dusza.

30 VII 45

352. † Karol Michejda, Wisła, prof. teologii protest. Uniw. Warsz., ur. 1880.

353. Kraków: inauguracja wieczorów literackich w klubie „Kuźnica" (Rynek Gł. 16): „Wieś wiecznie twórcza".

354. Kraków: 1. Sesja Rady Naukowej dla Zagadnień Ziem Odzyskanych (do 1 VIII).

Biuro Studiów Osadniczo-Przesiedleńczych (Kraków, pl. Szczepański 5) powstało jako organ naukowo-badawczy ministra Administracji Publicznej. Zadania: opracowanie materiałów statystycznych obrazujących stosunki ludnościowe i gospodarcze, projekty w zakresie polityki osadniczej i prawodawstwa osadniczego. Referaty ogłoszono drukiem.

31 VII 45

355. Toruń: Instytut Bałtycki wznowił działalność wydawniczą: Mapa komunikacyjna Pomorza (drogi).

Na czele Instytutu, założonego w 1927, stoi dyr. Józef Borowik. Uruchomiono: Wydział Pomorzoznawczy w Toruniu (Mickiewicza 49), kier. B. Srocki: wydaje biuletyny informacyjne; Wydział Wydawniczy w Bydgoszczy, kier. J. Lewandowski; Dział Informacji Naukowej w Sopocie, kier. J. Kilarski. Dyrekcja Inst.: Sopot, ul. Abrahama 24 (mieści również zbiory Gospodarczego i Archiwum Morskiego, kier. M. L. Pisarek).

VII 45

356. Warszawa: Instytut Higieny Psychicznej (ul. Puławska 91) wznowił działalność naukową, praktyczną, szkoleniową; dyr. prof. Dąbrowski (założ. 1935, jako dział Państw. Inst. Higieny).

Bada psychiczne skutki wojny, zwrócił się z apelem do b. więźniów obozów koncentrac. o dostarczenie mu dla celów naukowych wszelkiego rodzaju pamiętników, listów i dokumentów z obozów.

357. Tarnów: Wystawa pośmiertna obrazów: Alojzego Majchra i Tadeusza Króla, zamordowanych przez Niemców, urządzona przez Zw. Zaw. Plastyków.

358. Gdańsk: powstała Rada Kultury i Sztuki na woj. gdańskie.

Cel: wspólnie z woj. Wydziałem Kultury i Sztuki planuje rozwój placówek artystycznych nad morzem.

1 VIII 45

359. Kraków: posiedzenie naukowe Krakowskiego Twa Lekarskiego (prez. prof. Fr. Walter): doc. Eug. Brzezicki: Typy psychofizyczne na ziemiach polskich i ich reakcje duchowe.

E. Brzezicki zmienił typologię charakterologiczną Kretschmera (dzielącą ludzkość na 3 grupy: typy: cyklotymne, schizotymne i wiskozne), przez wydzielenie nowego typu, który nazwał, ze względu na charakter skaczący, typem skrtetymicznym (greckie: skirtao = skaczę, tańczę). Cechuje go: 1. słomiany ogień uczuć, zależny często od momentów sugestywnych i widzów; 2. cechą osiową jest gra z gestem lub fantazją, jako zasadniczym stylem życiowym; 3. cechą, że ci ludzie często mięccy i rozklejalni, powierzchowni, zmienni i pyszni w okresach powodzenia, stają się cierpliwymi, zwartymi i społecznymi w trudnych okresach życia; 4. są to często neurotycy, indywidualiści, myślący syntetycznie lecz powierzchownie, przy dużych zdolnościach są nieproduktywni, potrafią być tym, co się nazywa: „panem całą gębą", — i niewolnikami. Typ ten stwierdził na materiale chorych oraz 1000 badanych osób zdrowych. Typ ten spotyka się u Włochów i połud. Francuzów, u Polaków (najczęściej w Warszawie). (Przegląd Lekarski 7, 9—10).

360. Warszawa: Konferencja pracowników Uniwersytetów lud. z okr. kuratoriów szkolnych: warsz., białostoc., lubel. i kieleckiego, zwołana przez Depart. Oświaty i Kultury Dorosłych Min. Oświaty.

Na zakończenie po tygodniu obrad wygłosił przemówienie min. Cz. Wycech: ...„Dziś zachodzi nowy moment w życiu. Dwory zlikwidowano. Mają wejść w aktywne życie społeczne warstwa chłopska i warstwa robotnicza. To jest doniosłe przeobrażenie natury kulturalnej i gospodarczej. Jeśli znika z naszego życia stara kultura gospodarcza, to na to miejsce musi przyjść coś nowego. Stąd szczególnego znaczenia nabiera nowa, twórcza siła, ruch chłopski, który chce nową Polskę budować. I oto druga rzecz w Polsce i w świecie zachodzi, że wielka własność kapitalistyczna została uspołeczniona. Może to być robione źle, jeszcze niedołężnie, ale niewątpliwie jest rzeczą ważną, że to co kształtowało wyzysk, to co demoralizowało, odchodzi... Chciałbym podkreślić, że nad Polską ciąży jeszcze widmo szlachectwa. Łatwo zburzyć dwór, ale przejawy szlachectczyzny usunąć z życia bardzo trudno. Musimy stworzyć z warstwy chłopskiej silną podstawę polskiego życia. I tu dochodzimy do zagadnienia wprowadzenia do kultury narodowej pierwiastków kultury ludowej... Stąd urasta wielka rola uniw. ludowych, bo one mają wprowadzić inny klimat do naszego życia wsi i państwa poprzez wychowanie człowieka"...

361. Łódź: powstał Ludowy Instytut Muzyczny (LIM).

Cel: upowszechnianie muzyki i dostarczanie szerszemu ruchowi muzycznemu środków technicznych i pomocniczych, organizowanie ekip koncertowych. Posiada 8 szkół muzycznych w różnych miastach; w Łodzi

Szkołę Umuzykalniania (ok. 1000 uczniów). Zarząd główny: Stefan Ignar, dyr. nacz. Józef Lasocki. Oddziały: Łódź, Warszawa, Białystok, Lublin, Poznań i wiele placówek powiatowych.

362. Płock: powstała Szkoła Malarstwa Sztalugowego (ul. Kościuszki 7) dyr. art. mal. Leon Nowicki, wykłada m. in. Michał de Laurans.

2 VIII 45

363. Poznań: powstał Narodowy Instytut Postępu.

Cel: dawanie inicjatywy w kierunku technicznego, kulturalnego, społecznego i gospodarczego postępu, gromadzenie prac badawczych w tym kierunku. Dyr. prof. Cz. Znamierowski, zast. Henryk Kołodziejski.

364. Kraków: Teatr Akademicki (kier. Zofia Karasiówna), odegrał w II Domu Akad. moralitet Józefa Czechowicza „Godzien i niegodni". Reżyseria i dekor.: T. Kantor. Wstęp: A. Włodek. (Powtarzano trzykrotnie).

3 VIII 45

365. Warszawa: 1. Zjazd pisarzy chłopskich i pracowników kultury ludowej (do 5 VIII).

Referaty: v. min. L. Kruczkowski: Kultura ludowa i kultura narodowa; K. Wyka: Problematyka twórczości chłopskiej na tle historycznym; Spytkowski: Historia literatury ludowej i sprawdziany ludowości; Solarzowa: O teatrze ludowym; A. Król: O rozwoju kultury ludowej; Stef. Lichański: Dawne i nowe formy pisarstwa.

Postanowiono m. in. utworzyć zespół pisarzy chłopskich w ramach ZZLP; powołać do życia Zw. Teatrów Ludowych, zwrócić się do Min. Kultury i Sztuki o wydanie dzieł Kolberga i Glogera.

366. Katowice: Komisja Prawnicza Instytutu Śląskiego rozpoczęła działalność; przewod. dr Wierzbiański.

Odbyła sześć posiedzeń; opracowała: opinię w sprawie ustawy o zmianie nazwisk, opinię w sprawie położenia międzynarodowego rz. Odry; prowadzi prace w sprawie aktualnych zagadnień ustawodawczych zdrady narodu. Skład: dr Kral, prezes Sądu Apel., dr Kawczak, prezes Sądu Specjalnego, dr Izdebski, mgr Kokot. adw. Mozdzanowski. adw. Polikier, mgr Sobczyk.

366a. Sopot: Zorganizowanie (przez J. Stępowskiego) Klubu Literatów (24 członków).

367. † Leopold Morozowicz, w Milanówku, aktor, l. 69; brat literatki M. Szczepkowskiej. (Kurier Codz. 33).

4 VIII 45

368. Przemyśl: T-wo Muzyczne (ul. Grodzka 6): koncert muzyki polskiej; 20 X: koncert pośw. twórczości J. Straussa.

T-wo wznowiło działalność w sierpniu 44; prez. J. Mraz, dyr. Edw. Jurczyński.

369. Zakopane: Święto Plastyków, otwarcie wystawy: wygłoszono 14 odczytów o sztuce.

5 VIII 45

370. Kraków: Stary Teatr: „Powrót Odyssa" Wyspiańskiego; inscen. i dekor.: T. Kantor.

W tej samej inscen. dramat ten odegrał zespół Młodych Plastyków konspiracyjnie w czerwcu 1944.

6 VIII 45

371. Warszawa: zjazd delegatów Zw. Zaw. Artystów Scen Polskich (ZASP), do 9 VIII; 18 z kolei w 26 rocznicę istnienia Zw.

Prezes: Dobiesław Damięcki. Uchwalono m. in.: Teatry muszą być albo upaństwowione, albo przybrać formę spółdzielni lub zrzeszenia, nie mogą być przedsiębiorstwami prywatnymi. Zjazd stwierdzając obniżenie się poziomu krytyki teatralnej, postanowił zwrócić się w tej sprawie do Zw. Lit. i Dziennikarzy oraz przedstawić tę sprawę w Min. Kultury i Sztuki, celem ochrony aktora i teatru przed wystąpieniami niepowołanych krytyków.

372. Kraków: w cyklu wieczorów dyskusyjnych zorg. przez Zw. Muzyków, odczyt prof. S. Szumana: O talencie muzycznym.

8 VIII 45

373. Kraków: Rada Naukowa dla Ziem Odzyskanych (powołana przez ministra administracji, złożona głównie z profesorów Wyż. Uczelni) utworzyła 3 komisje: 1. Przesiedlania regionalnego, 2. Osadnictwa rolniczego, 3. Osadnictwa nierolniczego.

374. Utworzenie Stacji Doświadczalnej Ochrony Roślin w Starej Wsi, pow. Pszczyna, uruchomionej przez Stację Ochrony Roślin Śląskiej Izby Rolniczej.

Jest to, poza Instytutem Naukowym Gospod. Wiejsk. w Puławach, jedyna tego rodzaju placówka naukowa w Polsce.

10 VIII 45

375. Kraków: Teatr Słowackiego: „Hrabina" Moniuszki z Ewą Bandrowską.

376. † Stanisław Ciechanowski, prof. med. UJ., ur. 28 IV 1869 (Spis prac.: Nowiny Lekarskie 12).

11 VIII 45

377. † Stefan Jaracz, Otwock, aktor, ur. 1883 r.

12 VIII 45

378. Kraków: Stary Teatr: „Niespodzianka" Rostworowskiego w wykonaniu uczniów Studio Teatralnego.

379. Kraków: Teatr „Groteska": „La serva padrona", opera komiczna Pergolesiego.

380. Łódź: otwarto wystawę w Miejskiej Galerii Sztuk Plastycznych.
Udział: 64 członków łódzkiego okręgu Zw. Pol. Art. Plast. (zwiedziło ją 5000 osób); do Muzeum Miejskiego zakupiono obraz Leona Ormeżowskiego „Szkot z fajką".

381. Sopot: Kurs dla pracowników Uniwersytetów Ludowych zorganiz. przez Min. Oświaty (Dziennik Bałtycki 78).

13 VIII 45

382a. Wisła: Otwarcie I Zjazdu redaktorów naczelnych dzienników i wydawnictw Spółdz. Wyd. „Czytelnik".

382. Milanówek: Wystawa plastyków warszawskich (96 obrazów i rzeźb).

383. Kraków: założenie Oddziału Komitetu Słowiańskiego: przew.: prof. T. S. Grabowski, zast. przew. prof. K. Piwarski, sekr. adw. T. Mildner, skarb. dr V. Frančić.
Komitet urządził szereg odczytów z racji świąt narodowych: Czechosłowacji, Jugosławii i Serbów Łużyckich.

14 VIII 45

384. Warszawa: utworzenie Funduszu Badań Atomowych.
(Uran, konieczny do tych badań, znajduje się w Polsce koło miejscowości Krzyżatka na Śląsku Dolnym, oraz w blendzie cynkowej).

385. Kraków: Wystawa fotograf.: Warszawa w gruzach, staraniem Zw. Zaw. Lit. Pol. w lokalu Wojew. Wydz. Informacji i Propagandy.

386. Warszawa: Rektorem Uniw. Warsz. został wybrany na okres 1945—47 prof. fizyki Stefan Pieńkowski.

15 VIII 45

[Bezwarunkowa kapitulacja Japonii. Koniec drugiej wojny światowej].

387. Kraków: odczyt: prof. Mieczysław Wolfke: Bomba atomowa. Zorg. przez Stron. Demokr. (Wywiad z prof. M. Wolfke: DP 191).

388. Łódź: ogólnopolski zjazd lekarzy i działaczy społecznych, poświęcony zagadnieniom lecznictwa na wsi.

389. Wrocław: otwarcie Oddziału Instytutu Śląskiego, kier. prof. K. Maleczyński (pl. Uniwersytecki 7).

390. Zofia Kossak wyjechała z Polski do Londynu w sprawach wydań swych książek w jęz. angielskim.

16 VIII 45

391. Katowice: założenie Klubu Literackiego (przez Oddz. Śląski ZZLP); prez. M Tumidajski, po czym: M. Markowski; sekr. A. Bubik.
Urządzono wieczór debiutantów 27 IX: B. Guttmejerówna, Z. Guttmejerówna, W. Krasucki. Cz. Laskowski, R. Leszczyński, M. Niewiarowski, J. Orszulok. I. Plaszczek, H. Racki, H. Sojka, W. Szkaradkówna, W. Witczak, oraz 5 odczytów i dyskusyj.

392. Kraków: Stary Teatr: „Freuda teoria snów" A. Cwojdzińskiego (artyści Teatru Wojska Pol.).

17 VIII 45

393. Olsztyn: Instytut Mazurski (powstał w czasie okupacji), dyr. Karol Małek (autor „Wesela mazurskiego", „Jutrzni na gody" i in.), sekr. Emilia Sukertowa-Biedrawina.
Cele: praca naukowa dla Mazurów, kulturalno-oświatowa, propaganda problemów mazurskich. (Dziennik Bałtycki 199).

394. Katowice: otwarcie wystawy Zw. Plastyków Śląskich (100 prac).

18 VIII 45

395. Warszawa: Naczelnym dyrektorem muzeów państwowych w Polsce mianowany został dr Józef Grabowski. Stanowisko to objął po dyr. St. Lorentzu, który pozostał dyr. Muz. Narod. w Warszawie.

396. Warszawa: wznowienie działalności Kasy im. Mianowskiego.

397. Kraków: rozstrzygnięcie konkursu na pieśń patriotyczną, ogłoszonego przez Woj. Urząd. Informacji i Propagandy. 118 utworów: 1 nagroda: Adam Bahdaj; 3 drugie nagrody: Artur Chojecki. Zygmunt Lubertowicz, Edward Kłoniecki.

398. Kraków: otwarcie Teatru Kolejarza (ul. Bocheńska 7): „Ojcowizna", sztuka ludowa Fr. Dominika.
Wystawiono następnie: „Królowa Przedmieścia" K. Krumłowskiego; „Aptekarz się żeni" St. Turskiego.

399. Łódź: powstał stały teatr dla dzieci pn. „Bajka" z inicjatywy Woj. Wydz. Kultury i Sztuki; inscenizacja bajki Słowackiego „O Janku co psom szył buty".

400. Poznań: Teatr Polski: prapremiera Wandy Karczewskiej „Ziemia oskarża" (87 przedstawień). Następnie grano: „Maturę" Fodora (27 przedstawień); „Drogę do źródeł" Tadeusza Perkitnego (12 przedstawień); „Skiza". Zapolskiej (25 przedstawień).

19 VIII 45

401. Warszawa: Oficjalne otwarcie przez prez. Bieruta odbudowanej Radiostacji w Raszynie (czynnej od 20 VII) oraz nowej Rozgłośni Polskiego Radia w Warszawie. Nacz. dyr. Pol. Radia: Wilhelm Billig.

20 VIII 45

402. Warszawa: 1. sesja Rady Naukowej powołanej przez Min. Oświaty w składzie 19 profesorów wyższych uczelni.

Omówiono m. in. sprawy szkolnictwa wyższego, reformy studiów prawniczych i rolniczych, ograniczenia studiów medycznych, uznano konieczność uposażenia etatowego docentów. Powołano stałą Komisję Główną Rady Narodowej złożoną z 3 członków oraz zespołów specjalnych.

403. Łódź: rozpoczął się 10-dniowy kurs ideowo-wychowawczy dla nauczycielstwa, zorganizowany przez Min. Oświaty (66 uczestników z całego państwa). 16 wykładów wygłosili specjaliści, m. in. St. Szczotka: Walka o emancypację chłopa; Wł. Bieńkowski: Świat i Polska w dobie drugiej wojny światowej; J. Chałasiński: Przewartościowanie kultury polskiej i demokratyzm oświaty.

22 VIII 45

404. Warszawa: obrady ogólnopolskie Komitetu Słowiańskiego pod przewod. rektora Lehra-Spławińskiego (do 23 VIII).

Zjazd miał charakter organizacyjny i programowy. Do prezydium weszli: min. W. Kowalski, prof. Kostrzewski, prof. Michałowicz, doc. H. Batowski i in. Cele: zbliżenie słowiańskie na polu kulturalnym i politycznym (DP 203).

23 VIII 45

405. Warszawa: walne zebranie Oddziału ZZLP: zarząd: H. Boguszewska, E. Kozikowski, J. N. Miller, W. Melcer, B. Korzeniewski, J. Szczawiej. W czasie wojny zginęło 84 członków Związku.

406. Wilanów: 1. Zjazd Rady Szkolnictwa Plastycznego (obradował do 28 VIII).

407 † Ludwik Górski, Świder, prof. ekonomii Kat. Uniw. Lubel., lat 51 (Tyg. Powszechny 29).

24 VIII 45

408. Toruń: utworzenie Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, jako państw. szkoły akademickiej.

Wydziały: 1. matematycz.-przyrodniczy. 2. humanistyczny; następnie 3. sztuk pięknych. (Dz. Ustaw 34).

Rektor: prof. L. Kolankowski, prorektor: prof. Wład. Dziewulski. Uniwersytet posiada 76 katedr i 100 asystentów. Biblioteka Uniwersytecka (dyr. Stefan Burhardt, ul. Wysoka 16) objęła Książnicę Miejską (około 140 000 t.).

409. Gdynia: w Teatrze Miejskim premiera „Matury" W. Fodora, trupa art. warszawskich pod dyr. H. Hałacińskiej.

410. Wrocław: przekształcenie Uniw. Wrocławskiego i Politechniki Wrocławskiej na polskie państwowe szkoły akademickie.

Uniw. Wrocławski dzieli się na wydziały: 1. prawno-administr., 2. humanistyczny, 3. matem.-przyrodniczy, 4. lekarski z oddz. farmaceutycznym. 5. medycyny weterynaryjnej, 6. rolnictwa z oddziałem ogrodniczym. Politechnika Wrocławska dzieli się na wydziały: 1. chemiczny, 2. mechaniczno-elektrotechniczny, 3. budownictwa, 4. hutniczo-górniczy. (Dz. Ustaw R. P. 34).

26 VIII 45

411. Kartuzy: otwarcie Wystawy Sztuki Kaszubskiej, stanowiącej zawiązek Muzeum Kaszubskiego (Dziennik Bałtycki 98).

27 VIII 45

412. Łódź: Na Uniw. Łódzkim powołano do życia nowe wydziały: 1. lekarski, 2. farmaceutyczny, 3. stomatologiczny (Dz. Ustaw 43).

413. † Stefan Banach, prof. matematyki Uniw. Lwowskiego, Lwów.

28 VIII 45

414. Warszawa: 1. Ogólnokrajowy zjazd delegatów Stow. Architektów RP; zagaił w-prez. SARP prof. G. Trzciński. Referaty m. in.: prof. Jan Zachwatowicz: Zabytki architektury polskiej.

415. Kraków: ogólnopolski zjazd delegatów Zw. Zaw. Pol. Artystów-Plastyków; prez. St. Teisseyre. Zw. posiada 5 ośrodków pracy; urządził szereg wystaw, m. in. wystawę objazdową (Wrocław, Opole).

416. Kraków: otwarcie Teatru Kameralnego TUR: „Lato w Nohant" J. Iwaszkiewicza (grano 54 razy). Następnie wystawiono: 19 X: „Kres wędrówki" R. C. Sheriffa; 14 XII „Ostrożnie, świeżo malowane".

29 VIII 45

417. Kraków: Ogólnopolska konferencja historyków sztuki i konserwatorów (do 30 VIII).

Referaty: K. Piwocki: Program i organizacja Państwowego Instytutu Historii Sztuki; J. Szablowski: Zagadnienie inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce; J. Zachwatowicz: Program i zasady konserwacji zabytków. Po dyskusji zgodzono się, że do zadań Państw. Instytutu Sztuki należy: organizowanie badań zespołowych nad zagadnieniami szczególnego znaczenia dla polskiej kultury artystycznej; inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce lub z Polską związanych; gromadzenie materiałów do życiorysów artystów pol. lub dla Polski pracujących; opracowywanie bibliografii historii sztuki polskiej; publikowanie źródeł do dziejów szuki; prowadzenie: centralnej biblioteki historii sztuki; centr. archiwum zdjęć fotograficznych, pomiarowych i kopij barwnych; organizowanie kursów i odczytów itp. Wysunięto konieczność szybkiego opracowania katalogu zabytków oraz kontynuowania topograficznego inwentarza opisowego (dotychczas ukazały się: Powiat nowotarski, 1938. i Powiat rawsko-mazowiecki, 1939). Zgodzono się, że w wypadkach szczególnego znaczenia poszczególne budowle za-

bytkowe mogą być odtwarzane nawet od fundamentów (wbrew dotychczasowym zasadom konserwatorskim).

418. Kraków: 1. Zjazd kompozytorów polskich (do 2 IX).

Zjazd (ok. 30 osób) opowiedział się m. in. za jak najaktywniejszym udziałem twórców muzycznych w odbudowie Państwa Polskiego. (Deklaracja zjazdu: Ruch muzyczny 1).

30 VIII 45

419. Gliwice: powstał Hutniczy Instytut Badawczy im. Stanisława Staszica. Cel: wykorzystanie surowców krajowych.

31 VIII 45

420. Kraków: inauguracja Państwowego Konserwatorium Muzycznego (Basztowa 8, 9); rektor Zbigniew Drzewiecki.

VIII 45

421. Kraków: ukazał się nr 1. miesięcznika literacko-krytycznego „Twórczość"; red. K. Wyka (ul. Basztowa 15, m. 8); wyszło 5 zesz.

422. Poznań: wznowienie prac Instytutu Socjologicznego; kier. prof. T. Szczurkiewicz (w zastępstwie przebywającego w USA F. Znanieckiego).

Instytut prowadzi badania w terenie dotyczące m. in. przeobrażeń wsi polskiej i osobowości robotnika rolnego pod wpływem reformy rolnej.

423. Poznań (ul. Mazowiecka 45): powstało Okręgowe Biuro Państwowego Instytutu Hydrologiczno-Meteorologicznego. Prof. Uniw. Pozn. Smosarski zajmuje się urządzeniem Stacji Meteorologicznej I rzędu.

424. Malborg: zaczęto organizować muzeum na Zamku Malborskim; kustosz dr Godlewska, część zbiorów i biblioteki ocalała.

425. Warszawa: Polskie Tow. Fizjologiczne wznowiło działalność; prez. prof. Fr. Czubalski.

Powstało w 1936; organ: Acta Biologiae Experimentalis; liczy 128 czł. W czasie okupacji konspiracyjnie odbyło 32 zebrania naukowe.

426. Warszawa: Polskie Tow. Botaniczne wznowiło działalność; prez. prof. B. Hryniewiecki.

Prowadzi prace nad uporządkowaniem Ogrodu Botanicznego. Przygotowuje urządzenie nowego ogrodu za Natolinem. Wznawia czasop.: Acta societatis botanicorum Poloniae.

427. Warszawa: Teatr przy Marszałkowskiej 81: prapremiera „Obcym wstęp wzbroniony" Heleny Łuczyńskiej (debiut literacki autorki).

1 IX 45

428. Kraków: I Zjazd delegatów Zw. Zaw. Literatów Polskich (do 3 IX). Wybrano nowy zarząd główny: prez. Jarosław Iwaszkiewicz; zarząd: E. Kozikowski, A. Polewka, St. Piętak, T. Breza, Stan. Dobrowolski, M. Jastrun.

Z deklaracji ideowej: „Postanawiamy twórczością naszą współdziałać przy kształtowaniu takiej psychiki nowego człowieka, aby stanowiła ona gwarancję, że zbrodnie straszliwej wojny nie powtórzą się już nigdy. Jesteśmy przekonani, że pogłębienie stosunku naszego do zagadnień społecznych i kulturalnych pozwoli nam na rozszerzenie zasięgu działania. Wierzymy, że tą drogą literatura przeniknie do mas, nie tylko nie obniżona w swoim poziomie, lecz realizująca swoje najwyższe możliwości. W szczególności kładziemy nacisk na odbudowę moralnych podstaw społeczeństwa i uważamy wysoki poziom etyczny twórczości literackiej za najbardziej akcentowany przez nas postulat". — Zjazd potępił pisarzy-kolaboracjonistów z Niemcami: E. Skiwskiego, Fel. Burdeckiego i St. Wasylewskiego. Zjazd domagał się przywrócenie pisowni z okresu poprzedzającego zmiany. (D. P. 210; Odrodzenie 44).

429. Kraków: Festival polskiej muzyki współczesnej (do 4 IX).

430. Warszawa: Na Wydziale Humanistycznym Uniw. Warsz. utworzono katedrę historii powszechnej średniowiecznej i połączony z nią zakład naukowy (Dz. Ustaw 43).

431. Katowice: utworzenie Państw. Wyższej Szkoły Muzycznej; rektor: Faustyn Kulczycki. Otwarcie: 15 IX.

432. Lublin: „Tydzień Majdanka" (do 8 IX): 2 wieczory pośw. muzyce i poezji.

433. Częstochowa: powstał Instytut Muzyczny; dyr. Tad. Wawrzynowicz (112 słuchaczy). Czynna jest również Miejska Orkiestra Symfoniczna; dyr. Stan. Jarzębski; 30 muzyków.

2 IX 45

434. Kraków: otwarcie galerii w Muzeum Narodowym w Sukiennicach: część zbiorów malarstwa pol. z ocalałym „Hołdem pruskim" Matejki.

Niemcy wywieźli 160 obrazów: mistrzów holenderskich XVI—XVIII w. i malarzy polskich, wiele rzeźb średniowiecznych m. in. tryptyk W. Stwosza tzw. Lusiński, drzeworyty japońskie, zabytkową porcelanę i szkło.

435. Kraków: wystawa szkiców portretowych więźniów polit. Franciszka Jaźwieckiego (Rynek 34).

436. Gdynia: otwarcie wystawy „Obrona Wybrzeża 1939 r."

3 IX 45

437. Kraków: pierwsza Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki, staraniem Zw.

Pol. Art. Plast. urządzona w Tow. Przyj. Sztuk Pięknych (do 13 X).

Zakupiono do Muzeum Sztuki Współczesnej obrazy: E. Eibischa, I. Fedkowicza, E. Gepperta, E. Krchy, Zb. Pronaszki, Z. Radnickiego, Cz. Rzepińskiego, H. Rudzkiej-Cybisowej, St. Szczepańskiego; rzeźby: I. Pugeta, W. Śledzińskiej.

438. Katowice: utworzenie Gimnazjum i Liceum Humanistyczno-Muzycznego. Dyr. J. Powroźniak (203 uczniów).

4 IX 45

439. Kraków: Stary Teatr (dyr. A. Pronaszko, kier. art. J. Warnecki, doradcy lit.: W. Natanson, J. Zawieyski): „Igraszki trafu i miłości" Marivaux, przeł. Boy, reż. J. Warneckiego, dek. T. Boguszewskiej (46 razy).

Teatr wystawił następnie: 12 X: „Nieboszczyk pan Pic" Peyret-Chappuis'a, przeł. J. Rylska.

5 IX 45

440. Warszawa: otwarcie Poradni Samokształceniowej i Czytelni Samorządowej (Ratusz, al. Jerozolimskie 1, sala 314); kier.: Marceli Poznański.

Działają w ramach Kadr Pracowniczych Zarządu Miejsk. Warszawy, (nacz. J. Bednarz), który to Wydział m. in. przeszkala fachowo pracowników, potrzebnych Zarz. Miejskiemu; prowadzi badania naukowe warunków i czynników dotyczących wszystkich komórek Zarz. Miejskiego; redaguje pismo „Pracownik Stolicy" (nr 1-2, listop. 45). Prowadzi stałą wystawę pn. „Odbudowa Życia Warszawy", obrazującą praktycznie osiągnięcia Zarz. Miejskiego, BOS, rzemiosła, przemysłu, spółdzielczości, ruchu kulturalnego i zawodowego.

6 IX 45

441. Sopot: Czwartek Artystyczny (14 z rzędu) w lokalu Zw. Plastyków: odczytano 2. akt komedii Malwiny Szczepkowskiej „Macedonia musi być wielką", i prozę Juliusza Kydryńskiego.

8 IX 45

442. Przemyśl: Tow. Prawnicze (Konarskiego 6, istniejące ok. 50 lat) wznowiło działalność.

Prez.: J. Prochazka wygłosił 17 XI ref.: Moratorium sędziowskie wedle kodeksu zobowiązań. Poza tym: 1 XII: J. Janicki: Dekret amnestyjny a praktyka; 15 XII: W. Kropiński: O mocy obowiązującej orzeczeń sądowych wydanych w okresie okup. niem.; 29 XII: S. Gadowski: O prawie małżeńskim.

443. Wrocław: w Teatrze Miejskim otwarcie opery polskiej (dyr. Stan. Drabik): „Halka" Moniuszki; dyr. Stefan Syryłło.

9 IX 45

444. Lublin: poranek poświęcony pamięci poety Józefa Czechowicza, w 6 rocznicę tragicznej śmierci. Przemawiali: F. Araszkiewicz, Julia Hartwig, Czesław Janczarski (wiersz).

10 IX 45

445. Kraków: powstała Komisja nazewnictwa geograficznego dla terenu b. Prus Wsch. oraz b. Wol. m. Gdańska, powołana przez Inst. Bałtycki w Toruniu.

Cel: przywrócić miejscowościom, jeziorom i rzekom rdzennych nazw polskich i zastąpić dawne niemieckie polskimi. Kier.: prof. W. Taszycki, współpracują: prof B. Olszewicz, prof. S. Rospond, prof. J. Szaflarski, dr J. Mitkowski, dr H. Münch.

446. Warszawa: otwarcie Biblioteki Szkoły Główn. Gospod. Wiejskiego (Rakowiecka 8), 44 000 t.

447. † Apolinary Głowiński, rzeźbiarz, w Warszawie, ur. 1884 w Tarnopolu. (Kurier Codz. 44).

448. † Józef Stępniowski, Kraków, art. i reżyser opery, sekr. Teatru Miejsk. ur. 13 III 1887.

11 IX 45

449. Szczecin: 1. Zjazd Onomastyczny (do 14 IX) przedstawicieli Instytutów: Zachodniego, Bałtyckiego, Śląskiego, Pol. Zw. Zach. i in.; przewod. ks. prof. St. Kozierowski.

Wybrano komisję celem szczegółowego opracowania odtworzenia nazw polskich. Udział wziął m. in. prof. M. Rudnicki z Poznania.

450. Zabrze: powstał Instytut Muzyczny im. Karłowicza. Dyr. Franciszek Andruchowicz (350 uczniów).

12 IX 45

451. Poznań: powstał Akademicki Związek Przyjaciół Łużyc (Prołuż), w celu zorganizowania polskiego ruchu obrony Łużyc. Prezes: St. Matyniak.

14 IX 45

452. Łódź: Zjazd Pedagogów Teatralnych. (do 16 IX).

Pracował w 6 komisjach, które zajmowały się sprawami: organizacji nauk, programów sztuk teatralnych, utworzenia Akademii Sztuki Teatralnej, teatru niezawodowego i in. Zjazd otworzył dyr. Państw. Instytutu Sztuki Teatralnej, Al. Zelwerowicz. (Kuźnica 7).

453. Lublin: inauguracyjny koncert symfoniczny Lubl. Okr. Symf. pod dyr. Z. Szczepańskiego z udz. St. Szpinalskiego.

454: † Józef Włoczkowski Kraków, malarz, lat 50.

15 IX 45

455. Przemyśl: Konserwatorium Muzyczne (ul. Kościuszki 7), rozpoczęło pracę; dyr.: Wł. Gołębiowski.

456. Prywatnym szkołom akademickim: Akademii Handlowej w Krakowie i Akademii Handlowej w Poznaniu udzieliło Min. Oświaty prawa nadawania stopnia magistra nauk ekonomiczno-handlowych. (Dz. Ustaw 43).

16 IX 45

457. Łódź: inauguracyjny koncert w Konserwatorium Muz. w Łodzi: Kwartet im. Szymanowskiego.

458. Warszawa: otwarcie wystawy „Odbudowa życia Warszawy", zorg. przez BOS i Zarząd Miejski. (100 tablic i montaży graficzno-statystycznych).

17 IX 45

459. Kraków: otwarto Ognisko Kultury Plastycznej (ul. Łobzowska 3) w Zw. Pol. Art. Plast.

Cel: Szerzenie kultury plastycznej przez kursy plastyki i wykłady. Wykładają: L. Dołżycki (kierownik), E. Krcha (rysunek i mal.), A. Jurkiewicz (grafika), Z. Malkowska (liternictwo), W. Horbacki (hist. sztuki), E. Wasilkowski (sztuka ludowa). Urządzono cykl odczytów: W. Lam: Obraz a natura; Cz. Rzepiński: Impresjonizm; E. Wasilkowski: Sztuka ludowa; E. Geppert: Batalistyka jako temat w malarstwie; T. Dobrowolski: Piotr Michałowski na tle epoki; H. Blumówna: Futuryzm; Ekspresjonizm, Kubizm; Surrealizm. M. Wnuk: O technikach rzeźbiarskich; W. Horbacki: Konkurs między Bruneleschim a Ghibertim.

460. Kurnik: kurs bibliotekarski w zakresie dawnej książki pod kierow. dr A. Gryczowej z współudziałem prof. Al. Birkenmajera, prof. Bodniaka i dr Sawickiej.

Zbiory Biblioteki Kurnickiej przeważnie ocalały (m. in. rękopis III części „Dziadów"; dyr. prof. Bodniak. Fundacją Kurnicką zawiaduje kurator Gibasiewicz. (DP 204).

18 IX 45

461. Warszawa: uruchomienie wstępnego roku studiów w Państw. Wyższej Szkole Budowy Maszyn i Elektrotechniki im. H. Wawelberga i S. Rotwanda (ul. Boboli 14). Szkoła powstała przed 50 laty.

462. † Mieczysław Bobrowski, w Krakowie, działacz PPS, ur. 2 II 1877 w Dobrowodach.

20 IX 45

463. † Wincenty Ogrodziński, Kraków, polonista, historyk literatury, ur. 1884.

464. Komisja dla Zasłużonych przy Prezydium Rady Ministrów ogłosiła 1. listę przedstawicieli: nauki (65), architektury (5), muzyki (23), plastyki (23), literatury (24), teatru (12), krytyki i historii sztuki, działal. społecznej (43), którym przyznano zaopatrzenie ze strony Państwa. (DP 227).

465. Toruń: Teatr Ziemi Poznańskiej: prapremiera sztuki Tadeusza Henryka Kańskiego „S. O. S." (napisana w 1939, sfilmowana i przełożona na j. ang.).

21 IX 45

466. Kraków: XIX zjazd Państwowej Rady Ochrony Przyrody (do 22 IX), otwarty przez min. Cz. Wycecha.

Pierwszy referat wygłosił: prof. W. Szafer: Ogólny program pracy na polu ochrony przyrody w Polsce. (Teksty: innych referatów, dyskusji i uchwał ogłoszono w „Pamiętniku Zjazdu", Kraków 1945).

22 IX 45

467. Gdańsk: utworzenie Akademii Lekarskiej. Wykłady rozpoczęły się 12 XI, ponad 200 studentów, 9 klinik, 70 lekarzy polskich.

23 IX 45

468. Sopot: powstał Państwowy Instytut Sztuk Plastycznych (ul. Obrońców Westerplatte 24).

469. Kraków: Stary Teatr: Poranek Mickiewiczowski (recytacje; słowo wstępne J. Zawieyski).

470. Poznań: 1. posiedzenie T-wa Lit.-Nauk. im. J. Kasprowicza.

T-wo wydawało przed wojną: „Rocznik Kasprowiczowski" (wyszły 2 tomy).

25 IX 45

471. Warszawa: Tow. Naukowe: Anna Smólska: Geneza raka w świetle badań historycznych.

472. Gdańsk: 1. wieczór literacki poświęcony poezji i prozie polskiej, staraniem nacz. Wydziału Kultury i Sztuki w Zarządzie Miejskim prof. Jana Kilarskiego.

Drugi wtorek literacki odbył się w Gdańsku 16 X.

26 IX 45

473. Warszawa: zebranie T-wa Miłośników Historii: Emil Kipa: Straty w pracowniach uczonych warszawskich, wywołane wojną.

27 IX 45

474. Kraków: Komisja hist. sztuki PAU: T. Mańkowski: Schlüter w Wilanowie.

28 IX 45

475. Komisja językowa PAU: doc. R. Stopa: O normatywną funkcję językoznawstwa. — Stieber: Ze studiów porównawczych nad słownictwem Karpat.

476. Kraków: w 30 rocznicę śmierci Tadeusza Pawlikowskiego, odczyt (w Te-

atrze Słowackiego, którego był pierwszym dyrektorem): Teofil Trzciński: T. Pawlikowski, twórca nowego teatru w Polsce.

477. Poznań: utworzono Poznańskie Towarzystwo Lekarskie (z daw. Wydziału Lekarskiego T-wa Przyjaciół Nauk w Poznaniu), prezes prof. K. Jonscher.

29 IX 45

478. Warszawa: otwarcie w Muzeum Narodowym wystawy obrazów: Ruiny Warszawy.

Nagrody w łącznej wysokości zł 51 000 otrzymali: J. S. Sokołowski, Jan Cybis, E. Arct, J. Wildenowa, K. Tomorowicz, J. Koralkiewicz, G. Klimaszewska, L. Janecka.

479. Kraków: Wydział hist.-filozof. PAU: W. Konopczyński: Przyjaźń narodów w świetle historii. Próba problematyki.

480. Sopot: inauguracyjny koncert Filharmonii Bałtyckiej pod dyr. Zbign. Turskiego (soliści: Jan Ekier, Maurycy Janowski).

30 IX 45

481. Łódź: wznowienie działalności Oddziału T-wa Literackiego im. A. Mickiewicza.

Przewod.: S. Skwarczyńska, zast. J. Saloni, sekr. J. Z. Jakubowski i W. Lipiec. T-wo skupia teoretyków, historyków i miłośników literatury.

482. Poznań: inauguracja roku akadem. w Państw. Szkole Inżynierskiej (przemianowanej z Wyższej Szkoły Budowy Maszyn).

483. Wrocław: koncert symfoniczny w Teatrze Miejskim pod dyr. Stef. Syryłły z udziałem Wandy Stokowskiej.

484. Opole: powstało T-wo Przyjaciół Nauki i Sztuki; prezes: dr Tkocz.

IX 45

485. Warszawa: Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie (przed wojną w Łazienkach w gmachu b. Szkoły Podchorążych, przeniesione w czasie wojny do gmachu Muzeum Narodowego) rozpoczęło prace badawcze we wsi Sąsiadka pow. Zamość, (Rzeczplita 25 IX).

486. Łódź: powstało Gimnazjum i Liceum Korespondencyjne (ul. Kościuszki 45) celem udostępnienia szkoły średniej młodzieży wiejskiej. Kurs 4-letni.

487. M-n. Oświaty poleciło prof. Wład. Kowalence zorganizować i uruchomić Wyższą Szkołę Handlu Morskiego na wybrzeżu. Kancelaria Szkoły: Sopot, ul. Obrońców Westerplatte 5/7.

488. Olsztyn: otwarto Szkoły Muzyczną im. Fr. Chopina (pierwszą na terenie Okręgu Mazurskiego). Dyr.: Mirosław Dąbrowski (150 uczniów).

1 X 45

489. Warszawa: otwarcie Centralnej Poradni Samokształceniowej przy Ludowym Instytucie Oświaty i Kultury (LIOK), ul. Reja 9.

LIOK jest instytucją badawczo naukową i poradnianą. Ma wydziały: kształcenia dorosłych, oświatowo-artystyczny, książki i czytelnictwa (dawna Poradnia Biblioteczna ZBP), samokształcenia, kształcenia pracowników oświatowych, wydawniczy, ruchów społecznych. Jako łączna agenda Wydziału książki i czytelnictwa oraz Działu Biblioteki Publicznej powstał Ośrodek Dokumentacji Bibliotecznej, kier. Wanda Dąbrowska (ul. Reja 9).

490. Warszawa: uruchomienie Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej (Koszykowa 55); dziekan: Zygm. Kamiński. (Życie Warszawy 272).

491. Warszawa: rozpoczęła wykłady Politechnika Robotnicza, (sekretariat, ul. Wileńska 31, III p.).

Przyjmowani są robotnicy z ukończoną szkołą powszechną i przynajmniej 2-letnią pracą. 4 Wydziały.

492. Kraków: udostępnienie Biblioteki Muzeum Przemysłowego (ul. Smoleńsk 9); dyr. K. Witkiewicz.

Otwarto również zbiory Muzeum Przemysłowego, oraz Poradnię Psychotechniczną w Naukowym Instytucie Rzemieślniczym.

493. Prof. St. Kętrzyński przedstawił PAU własną pracę: O imionach piastowskich do końca XI w.

494. Lublin: Katolicki Uniwersytet Lubelski rozpoczął drugi rok akademicki od wznowienia (IX 1944); rektor ks. Ant. Słomkowski (przeszło 1000 studentów).

Założony 1918, ma 4 wydziały: teologii, prawa kanonicznego, prawa i nauk społ.-ekonom., humanist. W czasie wojny zamordowani zostali przez okupantów: rektor ks. Ant. Szymański, prof. Czesław Martyniak (prawo), prof. Henryk Życzyński (lit. polska). Nowi profesorowie: J. Czekanowski, J. Kleiner, J. Parandowski, Zaleski.

495. Gdynia: otwarcie Miejskiej Biblioteki Publicznej (ul. Kościuszki 15) dyr. K. Tymecki. (Dziennik Bałtycki 124).

496. Gliwice: Politechnika Śląska w Gliwicach (ul. Częstochowska 19) rozpoczęła pracę na wydziałach: chemicznym, elektrycznym, inżyn.-budowlanym, mechanicznym.

Bez ograniczeń i egzaminów przyjęto na wstępny (zerowy) rok studiów ok. 900 słuchaczy.

497. Kraków: ukazał się „Ruch muzyczny", dwutygodnik poświęcony zagadnieniom życia muzycznego, organ Zw. Zaw. Muzyków RP. R. I, nr 1. (Basztowa 23, m. 6); red. Stefan Kisielewski.

2 X 45

498. Warszawa: 1. posiedzenie Państwowej Rady Zdrowia w Min. Zdrowia w Warszawie (prezes prof. M. Kasprzak).

4 X 45

499. Białystok: Teatr Miejski, inauguracja: „Przeprowadzka" Rostworowskiego.

Dyr. Władysław Szypulski, zespół 28 osób, kier. lit. Wład. Janiszewski i Jerzy Rawicz. Teatr wystawił następnie: H. Heyermans „Nadzieja"; Fredro „Mąż i żona"; Zapolska „Moralność p. Dulskiej". Każda sztuka grana była 15—20 razy. W poniedziałki przedstawienia dla robotników i urzędników (50 proc.); 6 przedstawień miesięcznie dla młodzieży i wojska.

500. Kazimierz Dolny: otwarcie Instytutu Artystycznego zorg. przez Min. Kultury i Sztuki. Dyplom ukończenia upoważnia do pracy instruktorskiej w powiatach, świetlicach itp. (referent kulturalno-oświatowy); uczelnia koedukacyjna, o typie licealnym 2-letnim.

5 X 45

501. Gniezno: ogólnopolski XIII Zjazd Zw. Zaw. Pracowników Przemysłu Poligraficznego w Polsce (do 6 X). Uchwalono nowy statut i nazwę Zw.

6 X 45

502. Komisja językowa PAU: prof. W. Taszycki: Słowiańskie nazwy miejscowe. Ustalenie podziału. — Prof. A. Kleczkowski: Nisa czy Nysa?

503. Kraków: zebranie Oddziału ZZLP: prezes J. Andrzejewski, sekr. T. Kwiatkowski. Oddział krakowski liczy 97 członków zwycz., jest najliczniejszym w Polsce.

504. Katowice: Teatr Śląski im. St. Wyspiańskiego, dyr.: Bron. Dąbrowski: „Wesele" Wyspiańskiego (48 przedstawień).

Teatr (z obsadą przeniesioną ze Lwowa) wystawił poza tym: 17 X: G. Montgommery „Cały dzień bez kłamstwa" (43 razy); 7 XI: Aleks. Kornijczuk „Misja Mr Perkinsa do kraju Bolszewików" (10 razy); M. Maeterlinck „Burmistrz Stylmondu" (21 razy); 15 XII: Zapolska „Ich czworo" (19 razy); M. Hemar, R. Benatzky „Moja siostra i ja" (14 razy). Ilość widzów największa na „Weselu"; w sumie (X—XII): 32 801 widzów.

505. Szczecin: nr 1. Kuriera Szczecińskiego, dziennik. (pl. Hołdu Pruskiego 8, I p.).

7 X 45

506. Warszawa: powstanie Oddziału T-wa Przyjaźni Polsko-Francuskiej.

Jest odpowiednikiem powstałego w 1943 r. we Francji T-wa Les Amitiés Franco-Polonaises z prez. prof. F. Joliot-Curie, laureatem Nobla. W Polsce do Kom. honor. weszli: Stan. Szwalbe, L. Kruczkowski, Z. Nałkowska. Prez. Zarządu Oddziału: H. Ładosz, v. prez. Julian Krzyżanowski i Tad. Gronowski.

507. Kielce: 1. Wystawa obrazów Zw. Zaw. Pol. Art. Plastyków (ul. Sienkiewicza 51a); prez. dr Oleś.

508. Łódź: akademia żałobna ku czci zamordowanego przez Niemców (5 X 43) prof. Zygm. Lorentza, historyka. (Tyg. Demokrat. 18).

509. † Wojciech Marchwicki w Bieżanowie, l. 62, działacz ludowy.

8 X 45

510. Rada Ministrów wydzieliła z nieruchomości ziemskiej Oblęgorek w pow. kieleckim, którą Henryk Sienkiewicz otrzymał jako dar narodowy w uznaniu jego wiekopomnych zasług, ośrodek z zabudowaniami o pow. 49 ha i oddała jego spadkobiercom na własność. Z pozostałej części Oblęgorka utworzono fundację im. H. Sienkiewicza dla młodzieży kształcącej się w Uniw. Curie-Skłodowskiej w Lublinie. (Dz. Ustaw 44).

511. Kraków: prof. Tadeusz Grabowski przedstawił PAU własną pracę: Nowa nauka o literaturze.

512. Katowice: inauguracja roku szkol. w Państw. Instytucie Pedagogicznym. Cel: kształcenie specjalistów do nowej 8-letniej szkoły podstawowej.

513. Katowice: rozpoczęcie wykładów na Wyższym Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych; dyr. dr Lisak.

514. Gdańsk: rozpoczęcie prac w Akademii Lekarskiej na wydz. lekarskim i farmaceutycznym.

Obok zadań zwykłych stanowić ona będzie ośrodek przeszkolenia i dokształcania pracowników służby zdrowia. (Dz. Ustaw 44).

9 X 45

515. Kraków: Teatr „Groteska": widowisko marionetkowe „Szewczyk Dratewka" (lalki wg. projektu Z. Jaremowej).

10 X 45

516. Łódź: zjazd pisarzy chłopskich celem ukonstytuowania zarządu Oddziału Wiejskiego ZZLP: prez. J. Wiktor,

w-prez. Paweł Kubisz i Stan. Piętak, sekr. Antoni Olcha.

Organem Oddz. Wiejskiego jest tyg. społeczno-literacki „Wieś" (Łódź Piotrkowska 96), red. Jan Aleks. Król. Pismo skupia prawie wszystkich poetów i prozaików chłopskich oraz zamieszcza dyskusje na tematy kultury, literatury lud. i gwary w literaturze (Wieś 19). — 29 XI przyjął prezydent B. Bierut delegację Oddziału pisarzy chłopskich: M. Kubickiego, J. Mortona, A. Olchę, St. Piętaka, J. A. Króla, Z. Kałużyńskiego, która scharakteryzowała mu swe cele i zadania: pragnie zająć się młodymi talentami wiejskimi, dopomóc im w rozwoju i pokierować akcją kulturalno-oświatową na wsi. (Wieś 20).

10 X 45

517. Pabianice: zjazd T-wa Uniwersytetów Ludowych i działaczy oświatowych (do 12 X).

Uchwalono statut T-wa Uniw. Ludowych, którego § 4 brzmi: „T-wo ma na celu rozwijanie i doskonalenie akcji zmierzających do kształtowania samodzielnej postawy człowieka do otaczających go przejawów życia, do wyzwalania i uaktywniania jego sił twórczych, a przez to wprowadzania nowych wartości w dziedzinie kultury duchowej i materialnej wsi". (Wieś 14).

518. Na Komisji historii literatury PAU prof. Wacław Borowy przedstawił swą pracę: Poezja Konstancji Benisławskiej.

13 X 45

519. Poznań: otwarcie Teatru Nowego (dyr. Zbigniew Szczerbowski): „Śluby panieńskie" Fredry (50 razy).

Po czym teatr ten wystawił: „Pannę Maliczewską" Zapolskiej (24 razy); „Sublokatorkę" Siedleckiego.

14 X 45

520. Zakopane: 30-lecie pracy literackiej Tad Bocheńskiego, poety i tłumacza głównie z literatur klasycznych.

Działał w Lublinie, Krakowie, od lat w Zakopanem, gdzie prowadzi żywą akcję odczytową. (DP 255).

521. Kraków: na turnieju śpiewaczym zorg przez YMCA (200 zgłoszeń): 1. nagrodę min. kultury i sztuki (zł. 10 000) otrzymała Joanna Krysińska z Warszawy (DP 254).

522. † Leszek Staronka, Kraków, kier. Uniw. Powszechnego im. Mickiewicza, działacz oświatowy, l. 34.

15 X 45

523. Warszawa: 1. Zjazd Oświaty Zawodowej (do 18 X), ok. 500 osób, z udziałem Premiera i Min. oświaty, staraniem ZNP.

Zjazd uchwalił potrzebę zakładania: publicznych zawodowych szkół, liceów i wydziałów spółdzielczych, szkół specjalnych ekonomiczno-handlowych, oraz powszechnych średnich szkół rolniczych i in. (DP 266).

524. Kraków: obrady Komisji Programowej Zw. Pol. Art. Plast. w sprawie reformy nauczania rysunków w szkołach niższych i wyższych. Powzięto szereg uchwał.

525. Kraków: w Akad. Górniczej uroczystość nadania tytułu dra h. c. prof. Maks. Tytusowi Huberowi.

16 X 45

526. Kraków: na Komisji Historii Literatury PAU dr S. Jerschina przedstawił swą pracę: Cechy liryki Norwida.

18 X 45

527. Warszawa: inauguracja prac nowoutworzonej (jedynej w Polsce) katedry i Zakładu Budownictwa Wiejskiego na Wydziale Architektury Politechniki Warsz. (Koszykowa 55); prof. Franciszek Piaścik.

528. Poznań: powstał Oddział T-wa Polsko-Francuskiego.

19 X 45

529. Warszawa: otwarcie wystawy „Moskwa — stolica ZSRR", w nowej siedzibie T-wa Przyjaźni Pol.-Radzieckiej (al. Stalina 26).

20 X 45

530. Kraków: Komisja orientalistyczna PAU: prof. T. Kowalski: Orientalistyka polska w okresie okupacji niemieckiej. A. Zajączkowski: Zagadnienie chazarskie w świetle najnowszych badań.

531. Katowice: wycieczka literatów krakowskich (do 22 X) na Opolszczyznę zorganiz. przez Oddział Śląski ZZLP.

W czasie tego pobytu odbyły się wieczory autorskie: J. Iwaszkiewicza w Katowicach, grona literatów w Teatrze Miejskim w Opolu.

21 X 45

532. Łódź: otwarcie rozgłośni Pol. Radia, przez min. Stef. Matuszewskiego.

533. Gdańsk: powstało stow. pn. Bractwo Literackie.

Cel: szerzenie kultury artystycznej za pomocą wieczorów literackich i dyskusyjnych. Przewodn. Edwin Jędrkiewicz, zast. M. Szczepkowska, sekr. Wanda Chylicka (Wydział Kultury i Sztuki w Zarządzie Miejskim, p. 214).

534. † Zbigniew Kościuszko, Kraków, l. 39, b. red. Wieści Polskich w Budapeszcie.

22 X 45

535. Prof. W. Lutosławski przedstawił PAU własną pracę: Nowe opracowanie metafizyki.

23 X 45

536. Warszawa: Tow. Nauk. Warszawskie: H. Pohoska: Dążenia wychowawcze między 1. i 2. wojną światową.

537. Poznań: otwarcie Muzeum Przyrodniczego.

24 X 45

538. Pabianice: 1. ogólnopolska konferencja bibliotekarska okręgowych wizytatorów bibliotek (do 28 X)

Zwołana przez Wydział Bibliotek Min. Oświaty, pod przew. nacz. J. Janiczka, celem rozpatrzenia najpilniejszych zagadnień bibliotek powszechnych i szkolnych oraz racjonalnego zużytkowania zabezpieczonych księgozbiorów podworskich i poniemieckich.

539. Lublin: w Zw. Zaw. Lit. wygłosił odczyt prof. J. Czekanowski: Polska — Słowiańszczyzna. (Tekst: Tyg. Powsz. 36).

540. Opole: otwarcie Teatru Miejskiego im. J. Słowackiego (występującego pn. Śląskiego Teatru Powszechnego), dyr. Stanisław Staśko: „Moralność p. Dulskiej" Zapolskiej (8 razy).

Następne premiery: 4 XI: „Grube ryby" Bałuckiego (11razy); 17 XI: „Dar poranka" Nicodemiego (20); 2 XII: „Gorąca krew" M. Fijałkowskiego w adaptacji W. Zdanowicza (11); 12 XII: prapremiera widowiska o Śląsku Opol.: „Powróciła" L. Kobieli; 21 XII: „Dziady" Mickiewicza. Teatr dał dla dzieci 16 przedstawień dwóch bajek, oraz grał w okolicznych miastach.

541. † Adam Setkowicz, malarz, Kraków, l. 69.

25 X 45

542. Toruń: Teatr Ziemi Pomorskiej (po połączeniu z teatrem bydgoskim; dyr.: Aleks. Rodziewicz i Wł. Bracki): „Wesele Figara" Beaumarchais.

Następnie wystawiono: reportaż sceniczny K. Wroczyńskiego „Nie zginęła"; R. Fauchois „Ostrożnie — świeżo malowane", Perzyńskiego „Lekkomyślna siostrę", Fredry „Zemstę". Fuzja obu teatrów trwała do 1 XII, po czym Teatr objął dyr. W. Horzyca, mianowany również prof. teatrologii Uniw. Kopernika.

543. Sopot: Czwartek artystyczny: Leon Roppel: O literaturze kaszubskiej. (Dziennik Bałtycki 158).

W następ. wieczorach autorskich udział wzięli m. in. Bonicka, Miecz. Zydler, malarka Natalia Jarczewska (debiut poetycki).

26 X 45

544. Kraków: Teatr Powszechny im. Żołnierza Polskiego (dyr. K. Adwentowicz): „Burmistrz Stylmondu" M. Maeterlincka.

Teatr wystawił następnie: 23 XI: „Moralność p. Dulskiej"; 17 XII: widowisko „Lompa" K. Gołby.

545. Warszawa: utworzenie przedsiębiorstwa państwowego pn. Polska Agencja Prasowa, PAP.

Celę: informowanie społeczeństwa polsk. o wszelkich przejawach życia w kraju i za granicą oraz informowanie zagranicy o życiu polskim; wydawanie „Monitora Polskiego"; pośredniczenie w przyjmowaniu ogłoszeń instyt. i urzędów państw. i samorządowych. (Dz. Ustaw 50).

546. Gdynia: otwarcie (pierwszego polskiego) Teatru Miejskiego: „Moralność p. Dulskiej", Zapolskiej.

27 X 45

547. Sopot: Teatr Dramatyczny Woj. Gdańskiego: premiera Conrada-Korzeniowskiego „Jutro" (dyr. Gąssowski).

28 X 45

548. Sopot: Filharmonia Bałtycka urządziła 1. Poranek Muzyczny; dyr. Jan Łukaszewicz.

549. Poznań: Akademia ku czci Chrystusa Króla.

Przemówienie o roli katolicyzmu w Polsce powojennej i wypieraniu kultury chrześc. przez falę materializmu wygłosił kard. August Hlond (tekst.: Tyg. Warsz. 4).

550. Gdynia: Teatr Marynarki Wojennej wznowił działalność po 6 latach poematem dramatycznym L. Rydla „Jeńcy".

550a. Kraków: „Poezja polskiej wsi", poranek literacki w Starym Teatrze: recytacje utworów 15 współczesnych poetów chłopskich, ze słowem wstęp. J. Wiktora.

29 X 45

551. Warszawa: Polskie Tow. Fizyczne urządziło konferencję profesorów i docentów fizyki państwowych szkół akademickich (do 1 XI).

Uchwalono szereg dezyderatów w sprawie podniesienia ciężkiej sytuacji fizyki polskiej; powołano do życia komitet organiz. Polskiego Instytutu Fizyczno-Technicznego. (DP 281).

552. Warszawa: w Muzeum Narodowym otwarto wystawę lotnictwa angielskiego w obecności Premiera, marsz. Żymierskiego, marsz. lotnictwa ang. Douglas'a, ambasadora W. Brytanii Cavendish-Bentinck: sprzęt, fotografia i film obrazowały udział lotnictwa sprzymierzonego w akcji kruszenia oporu niemieckiego.

553. Kraków: prof. R. Ingarden przedstawił PAU własną pracę: O poetyce.

30 X 45

554. Komisja językowa PAU: M. Dłuska: Polski sylabizm od XVI w. — J.

Safarewicz: Ze studiów nad wspólnotą bałto-słowiańską.

555. Kraków: Inauguracja 21 roku akademickiego w Akademii Handlowej.

Przemówienie rektora Albina Żabińskiego; wykład prof. Sarny: Znamienne cechy stosunków morskich. (Oba teksty drukiem w broszurze: Inauguracja roku akad. 1945/6 w Akad. Handlowej...).

556. Warszawa: zaczął wychodzić miesięcznik Nauka i Sztuka R. I, nr 1, red. Julian Krzyżanowski i Stefan Kuczyński (ul. Krak. Przedmieście 26, Uniwersytet).

Ukazały się 2 zeszyty. M. in.: J. Przyboś: Na temat sztuki narodowej; B. Olszewicz: Straty w świecie nauki polskiej; Cz. Białobrzeski: Czym jest materia (2); W. Tatarkiewicz: Teraźniejszość i przyszłość (2); Julian Krzyżanowski: Na drodze do dziejów bajki ludowej.

557. Gdańsk: 3. wieczór poezji i prozy polskiej zorg. przez Wydział Kultury i Sztuki Zarządu Miejskiego.

558. Słupsk: Z inicjatywy Miejskiej Rady Narodowej powstała Komisja Badań Słowiańskich, gromadząca materiały świadczące o słowiańskiej przeszłości ziemi słupskiej.

31 X 45

559. † Wincenty Witos, Kraków, ur. 21 I 1874 w Wierzchosławicach.

W Teatrze Słowackiego w Krakowie odbyła się 22 XII akademia ku czci Witosa z przemówieniem wicepremiera Stan. Mikołajczyka. (DP 320).

X 45

560. Warszawa: Przy Prezydium Rady Ministrów w Warszawie utworzono Główny Urząd Pomiarów Kraju celem opracowania zespołu map gospodarczych państwa.

561. Bielsko (Śląsk): stały Teatr dramatyczny (dyr. Stan. Kwaskowski) inauguracja: „Pan Jowialski".

1 XI 45

562. Warszawa: Min. Oświaty uruchomiło referat poświęcony opracowywaniu dziejów walki o demokratyzację oświaty w Polsce oraz zmagań z okupantem w okresie tajnego nauczania; kier. wizytator Stan. Świdwiński (ul. Smulikowskiego 6).

563. Tworki pod Warszawą: XX Zjazd Psychiatrów Polskich (do 3 XI), w 25 rocznicę założenia Pol. Tow. Psychiatrycznego.

Zjazd poświęcony był okrucieństwom niemieckim w stosunku do umysłowo chorych w Polsce. Główne referaty z tego zakresu wygłosili: M. Grzywo-Dąbrowska, prof. W. Grzywo-Dąbrowski, doc. St. Batawia, dyr. J. Gallus. Oprócz tego: prof. J. Mazurkiewicz: O dwoistości funkcji układu nerwowego (nowe ważne osiągnięcia); prof. M. Bornstajn: Schizofrenizacja w klinice psychiatrycznej i w psychice ludzi współczesnych. (Od początku XX w. zachodzą w psychice ludzkiej zmiany charakteryzujące się głównie autyzmem i wzajemną nieufnością. Stan ten nazywa się schizoidią, zaznaczył się on w psychopatologii częstszym występowaniem schizofrenii oraz rzadszym psychozy maniakalno-depresyjnej w porównaniu do okresu poprzedniego. Bowiem treść psychozy zależy od przeżyć wewnętrznych. Duch epoki wpływa na kształtowanie się psychiki, a forma psychozy zależy od ducha czasu). (Przegląd Lekarski 9—10).

564. Gdynia: Państwowa Szkoła Morska rozpoczęła 25 rok szkolny.

565. Warszawa: Min Kultury i Sztuki powołało do życia Archiwum Teatralne.

Zbiera dzieła literatury dramatycznej, podręczniki, rękopisy itp.

2 XI 45

566. Poznań: Z. Latoszewski objął kierownictwo Opery Poznańskiej.

567. Katowice: otwarcie Państw. Powszechnej Szkoły Muzycznej (8 klasowej); dyr. Helena Lewandowska (280 uczniów).

3 XI 45

568. Częstochowa: Teatr Marionetek „Chochlik": premiera „Wesołej trójki"; dyr. M. Józefowicz.

4 XI 45

569. Warszawa: zaczęła wychodzić „Gazeta Ludowa", R. I, Nr 1, organ PSL (al. Jerozolimskie 85).

570. Częstochowa: otwarcie Instytutu Katolickiego (al. N. Marii P. 64); dyr. ks. Woytukiewicz.

Wykłady z zakresów: filozofii, teologii, psychologii i pedagogiki.

571. Kartuzy: Muzeum Kaszubskie urządziło „wystawę martyrologii polskiej" jako rezultat badań zbrodni niemieckich przez powstały w lipcu Powiatowy Kom. dla Spraw Martyrologii Polskiej w Kartuzach (Dziennik Bałtycki 185).

5 XI 45

572. Warszawa: Min. Informacji i Propagandy zwołało konferencję w sprawie akcji świetlicowej w Polsce.

Udział wzięli przedstawiciele org. oświatowych, politycznych, społecznych i wojskowych. Na terenie Polski czynnych jest ok. 4500 świetlic i 350 Domów Kultury (przed wojną było ok. 20 000 świetlic i Domów Ludowych). Min. Inform. i Prop. posiada we własnym zarządzie 1937 świetlic. Największą ilość świetlic posiada woj. śląsko-dąbrowskie: 800.

573. Katowice: powstanie Śląsko-Dąbrowskiego Tow. Przyjaciół Nauk jako kontynuacji przedwojennego Tow. Przyj. Nauk na Śląsku.

Zadania: popieranie nauki i sztuki polskiej w wojew. śląsko-dąbrowskim, okazywanie pomocy przedstawicielom nauki i sztuki w twórczej działalności oraz krzewienie zamiłowania do nauki i sztuki w szerokich masach społecz. w duchu konsekwentnie demokratycznym. Prezes: R. Lutman. 1 wiceprez. F. Popiołek, 2 wiceprez. J. Lisak, sekr. P. Rybicki (ul. Warszawska 37).

574. † Józef Tylko-Tylczyński, aktor, w Poznaniu.

6 XI 45

575. Gdańsk: inauguracyjne zebranie Sekcji Naukowej Lekarzy Akademii Lekarskiej.

7 XI 45

576. Warszawa: Oddział Zw. Zaw. Literatów Pol. (prezes: J. N. Miller, sekr.: J. Szczawiej, adres: Zarząd Miejski, Ratusz, pokój 509), zorganizował wieczory autorskie: „Środy literackie".

Udział wzięli: Maria Dąbrowska: dramat „Bogumił i Stanisław"; 14 XI: J. Iwaszkiewicz: now. „Powrót Prozerpiny"; 21 XI: Wanda Melcer: now. „Zjazd" i „Wycieczka"; 28 XI: St. Dzikowski: Baśnie i klechdy ludowe; 5 XII: Wieczór młodych: Lutykowa, Ziembicki, Bartelski, Winkler; 12 XII: Gabriel Karski: fragmenty przekładu powieści Maxa Déraux „Kulisy zacnego żywota"; 19 XII: Jadwiga Radlińska-Szczawiejowa: dramat „Niebo bez gwiazd".

577. Cieszyn: otwarcie Muzeum Miejskiego (kustosz: Ludwik Brożek).

Muzeum ocalało, część zbiorów wywieźli Niemcy i zniszczyli część książek polskich. Muzeum posiada kilkadziesiąt sal i wiele cennych zabytków sztuki Śląska Ciesz.

8 XI 45

578. Warszawa: Centralny Instytut Kultury powstał przy Min. Kultury i Sztuki.

Cele: naukowo-badawcze i poradniczo-instruktorskie, uzupeł. pracy ministerstwa przez wciągnięcie twórczej inicjatywy społecznej w dziedzinie odbudowy spustoszeń kulturalnych spowodowanych przez okupantów i wojnę, oraz kształtowanie form organizacyjnych akcji upowszechnienia kultury. Instytut rozpoczął działalność od urządzenia Wystawy wnętrz świetlicy. (Pracownik Stolicy nr 1—2).

579. Kraków: Komisja hist. sztuki PAU: J. Dutkiewicz: Funkcjonalizm zagadnień wiedzy o sztuce. — 15 XI: A. Sinko-Popielowa: Zaginiony nagrobek św. Jacka w kościele Dominikanów w Krakowie.

9 XI 45

580. Na Komisji Historii Literatury PAU dr Adam Bar przedstawił swą pracę: Twórczość Żmichowskiej.

581. Sopot: 3. koncert symfoniczny Filharmonii Bałtyckiej (powtórzony w Gdańsku i Gdyni).

10 XI 45

582. Kraków: obrady geologów polskich pod przewod. rekt. W. Goetla, który wygłosił ref.: Pięcioletni rozwój nauk geologicznych w Polsce (DP 280).

11 XI 45

583. Warszawa: 1. Krajowy Zjazd Propagandy urządzony przez Min. Informacji i Propagandy (ul. Rakowiecka 4), celem koordynacji głównych organów propagandy i informacji (radia, kina, prasy itp.).

584. Warszawa: ukazał się „Tygodnik Warszawski", R. I, nr 1. Pismo katolickie poświęcone zagad. życia narodowego (Nowogrodzka 49, Roma).

12 XI 45

585. Kraków: Na posiedzeniu Wydziału I PAU: J. Reiss przedstawił pracę: O materiałach do polskiej kultury muzycznej.

586. Warszawa: otwarcie teatru „Comoedia" (ul. Szwedzka 2): „Królowa Przedmieścia" K. Krumłowskiego; dyr. Eug. Poreda.

587. † Bogdan Treter, Kraków, architekt, art.-plastyk, konserwator wojewódzki od 1931 r., nacz. Wydz. Kultury i Sztuki w Urz. Wojew. w Krakowie od I 45, lat 59.

13 XI 45

588. † Tadeusz Konwicki, malarz, Zakopane, lat 54.

589. Gdańsk: powstało Gdańskie Tow. Muzyczne, z siedzibą w Sopocie (ul. Obrońców Westerplatte 16), obejmuje działalnością woj. gdańskie; prezes: inż. Główczewski.

590. Warszawa: Utworzenie przedsiębiorstwa państwowego „Film Polski".

Cele: m. in. wytwórnia filmów, szerzenie kultury filmowej, stosowanie filmu jako środka informacji, wychowania społecznego i upowszechnienia oświaty. (Dz. Ustaw 55). „Film Polski" wyłonił Instytut Filmowy. Centrala w Łodzi (dyr. J. Zaremba); oddział w Krakowie (ul. Józefitów 16), zorganizował Kurs Przeszkolenia Filmowego (kier. St. Furmanik). W Łodzi (Targowa 61) utworzono Bibliotekę Filmową.

14 XI 45

591. Gdynia: Pierwsza środa artystyczno-literacka w Gdyni: poezja morska.

592. † Jadwiga Turowicz, Łódź, aktorka, kierowniczka Wydziału Aktorskiego Państw. Instytutu Sztuki Teatr. w Łodzi.

17 XI 45

593. Kraków: Komisja etnograficzna PAU: S. Flizak: Rozporządzanie mieniem nieruchomym u ludu góralskiego na połud. od Gorców w 1. poł. XIX w. T. Seweryn: Kryterium wzorców w badaniu przemian kultury.

594. Komisja prehistoryczna PAU: J. Kostrzewski: Skarb brązowy z Roska. Dr Nosek: Znalezisko z okresu wpływów rzymskich na terenie Krakowa.

595. Cieszyn: Teatr Polski (dyr. Stan. Kwaskowski): „Matura" Fodora.

Pierwszy stały teatr w Cieszynie i Bielsku (obejmuje też działalnością 5 miast przyległych). Wystawił poprzednio: „Pana Jowialskiego" Fredry i „Klub kawalerów" Bałuckiego.

596. Łódź: Estrada Poetycka (w gmachu PIST, ul. Gdańska 37) audycja poetycka: Na gruzach — dom.

18 XI 45

597. Kraków: otwarcie Muzeum Archeologicznego PAU; dyr. Tad. Reyman.

598. Warszawa: w Muzeum Narodowym wystawa „Lata wojny w obrazach i rysunkach" (prace związane z martyrologią Polski w okresie okupacji niem). Otwarcia dokonał min. kultury W. Kowalski.

599. Warszawa: na posiedzeniu Tow. Nauk. Warsz.: W. Tatarkiewicz przedstawił własną pracę: O źródłach zadowolenia z życia.

600. Kraków: otwarcie w Pałacu Sztuki wystawy obrazów: Józefa Mehoffera i Jana Książka; wystawy tkanin Heleny i Stefana Gałkowskich (T. Dobrowolski: Twórczość 5).

601. Olsztyn: otwarcie stałego Teatru Państwowego im. Stefana Jaracza (dyr. Stan. Wolicki): „Moralność p. Dulskiej" Zapolskiej. Teatr wystawia co tydzień nową sztukę: Kańskiego „SOS"; Fodora „Matura".

602. † Dr Michał Marczak, l. 59, dyr. Biblioteki w Dzikowie.

19 XI 45

603. Warszawa: Rada Książki utworzona w przy Min. Oświaty odbyła pierwsze zebranie pod przewod. min. Wycecha.

W skład Rady wchodzą: J. Przyboś, W. Borowy, Al. Birkenmajer, W. Dąbrowska, A. Łysakowski, J. Muszkowski, przedstawiciele: księgarzy-wydawców 7, instytucyj społecznych 6 i 3 ministerstw. Referaty wygłosili: nacz. Józef Janiczek (Sprawy biblioteczne w ramach Min. Oświaty), J. Grycz, J. Piątek, St. Arct. Przyjęto m. in. wnioski: utworzenia Naczelnej Dyrekcji Biblioteki i Państwowego Instytutu Książki, jako placówki badawczej. Utworzono Komisję Książki: przewodniczący z nominacji: Jan Muszkowski, członkowie: W. Dąbrowska i St. Arct.

604. Gdynia: powstało Muzeum Regionalne przy Liceum Sztuk Plastycznych (ul. Korzeniowskiego 28) kustosz: Józef Bodziński.

20 XI 45

605. Katowice: Komitet Budowy Pomnika Czynu Powstańczego (ul. Warszawska 37) pragnąc przyczynić się do uczczenia rocznicy 25-lecia wybuchu III powstania śląskiego przypadającego na dzień 3 V 1946 ogłosił 5 konkursów.

1. na przyczynek naukowy, monografię lub pamiętnik dotycz. tego powstania, 2. na utwór sceniczny i 3. nowelę na tle powstań śląskich, 4. na wiersz poświęcony powstaniom, 5. utwór muzyczny na tę uroczystość.

606. † Aleksander Oszacki, l. 62, w Krakowie, prof. med. UJ.

21 XI 45

607. Warszawa: powrócił do kraju z emigracji Władysław Broniewski, poeta.

608. Gdynia: Rozpoczęcie wykładów w Wyższej Szkole Handlu Morskiego (rektor prof. Kowalenko).

609. † Ewa Neyman-Pilatowa, Wrocław, prof. technologii nafty Un. Wroc., l. 36.

610. Poznań: utworzono Miejski Teatr dla Młodzieży (dyr. Halina Lubicz), premiera: Stan. Strugarka: Trębacz z wieży ratuszowej (30 razy).

22 XI 45

611. Lublin: wznowienie działalności T-wa Ludoznawczego na 20-ym walnym zebraniu z ustaleniem nowej siedziby w Lublinie (przedtem we Lwowie).

Założone 1895 we Lwowie, organ: „Lud" (36 roczników), było jedyną większą instytucją badawczą kultury ludowej. Nowy zarząd: prez.: K. Moszyński, v. prez.: J. Czekanowski i L. Halban; sekr. J. Gajek. Postanowiono wznowić „Lud", ogłaszać tomy „Materiałów etnograficznych" i „Polski atlas etnograficzny" opracowywany przez etnografów i korespondentów. (Zdrój 2, 1946).

23 XI 45

612. Prof. S. Szuman przedstawił PAU własną pracę: O przystosowaniu i nieprzystosowaniu psychicznym człowieka do istnienia.

24 XI 45

613. Komisja socjologiczna PAU: A. Krzyżanowski: Przewidywania polityczne a rzeczywistość.

614. † Jan Raszka, Kraków, rzeźbiarz, ur. 2 V 1871.

25 XI 45

615. Kraków: w Starym Teatrze: „Żywa antologia polskiej poezji współczesnej"; recytacje 23 poetów współczesnych ze wstępem K. Wyki.

616. Olsztyn: otwarcie Muzeum Mazurskiego na Zamku Olsztyńskim:
Malarstwo i rzeźba kościelna XVI—XVIII w., portrety. przemysł zdobniczy, udostępniono część eksponatów.

617. Sopot: powstanie Zw. Pol. Artystów Plastyków Okręgu Gdańskiego. Prezes: Janusz Strzałęcki (60 członków).

618. Kurs Zachodni dla pracowników oświatowych i nauczycieli (do 3 XII), urządzony przez Instytut Zachodni odbył się w zamku w Osiecznej pod Leszn em (ok. 40 uczestników).

619. 90-ta rocznica śmierci A. Mickiewicza. (Odrodzenie 52; Twórczość 4, Kuźnica 18). Akademia odbyła się 23 XII w Teatrze Słowackiego w Krakowie (w opracowaniu M. Kotlarczyka).

27 XI 45

620. Katowice: otwarcie Instytutu Naukowo-badawczego Przemysłu Węglowego (ul. Stawowa 19).
Prez. rady nauk.: inż. Krupiński, dyr. inż. Laskowski. Instytucja jest autonomiczna, złożona z 5 wydziałów, 100 pracowników; budżet: 43 milionów zł rocznie. Zadania: prowadzenie badań naukowo-technicznych i ekspertyz w zakresie robót górniczych, mechanizacji kopalń, bezpieczeństwa pracy.

621. † Maksymilian Weronicz, Warszawa, literat, teatrolog, l. 46.

28 XI 45

622. Kraków: powstała Szkoła Umuzykalniająca; dyr. Juliusz Weber. Cel: krzewienie kultury muzycznej. Audycję: Jak słuchać muzyki prowadzi prof. J. Reiss.

29 XI 45

623. Katowice: Zebranie org. Komisji historycznej Instytutu Śląskiego; przewodn. L. Ręgorowicz.
Postanowiono: zbierać materiały historyczne 1918—22, 1939—45, kontynuować bibliografię historyczną, zestawić badania i wykopaliska prehistoryczne na terenie Śląska.

30 XI 45

624. Katowice: Koło Śląskie Zw. Bibliotekarzy Pol. wznowiło działalność: M. Ambros: „Bibliografia śląska, jej stan obecny i zadania na przyszłość". Prezes: P. Rybicki.

625. Kraków: Państwowa Filharmonia: pierwsze wykonanie 1. Symfonii Andrzeja Panufnika.

626. Komisja filologiczna PAU: R. Niemiec: Praca nad słownikiem polsko-łacińskim.

627. † Kaz. Kochmański, l. 78, w Krakowie, b. prof. Ak. Handl.

628. † Witold Wyspiański, Kraków, kurator Okr. Szkolnego, ur. 4 X 1886.

XI 45

629. Warszawa: powstanie pisma: „Problemy", mies. poświęcony zagadnieniom wiedzy i życia. R. I, nr 1. red. Tad. Unkiewicz (ul. Wiejska 14).

630. Chełm Lub.: wznowienie miesięcznika literackiego „Kamena", rok VII, nr 1 (61); red. K. A. Jaworski (ul. Reformacka 43). (Więcej w 45 r. nie wyszło).

631. Radom: otwarcie Muzeum Ziemi Radomskiej i wystawy malarstwa.

1 XII 45

632. Kraków: inauguracja Wydziału Architektury Politechniki Krakowskiej na Wawelu; dziekan Wydziału Adolf Szyszko-Bohusz odebrał gremialne ślubowanie 400 studentów.

633. Kraków: odczyt prof. Wład. Tarnawskiego: Wysłowienie i obrazowanie Szekspira — kłopoty tłumacza.
Prof. W. Tarnawski ze Lwowa, który objął katedrę anglistyki na U. J. po R. Dyboskim, przełożył w czasie wojny wszystkie dramaty Szekspira.

2 XII 45

634. Kraków: otwarcie Uniwersytetu Powszechnego im. A. Mickiewicza, (ul. Garbarska 1, gmach TUR'u). Wykład: Dezydery Szymkiewicz: O nauce.

635. Warszawa: Polskie Tow. Ekonomiczne wznowiło działalność i utworzyło Radę Naukową: prezes Adam Krzyżanowski. Prezes zarządu głównego: Edw. Lipiński, sekr. Zygm. Filipowicz: Warszawa, al. Jerozolimskie 93 m. 46.

636. Rzeszów: otwarcie Miejskiej Biblioteki Publicznej, kier. Jan Goyski.

637. Bydgoszcz: 1. walny zjazd Okręgu Pomorskiego Zw. Pol. Art. Plastyków.
Referat Mariana Turwida o wysiłkach twórczych i organizacyjnych artysty pol. na Pomorzu. (Istnieje: Wydział Sztuk Pięknych w Uniw. Kopernika w Toruniu, oraz Szkoła Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy, Ośrodek Krzewienia Kultury Plastycznej w Chełmnie). Zarząd: prez. M. Turwid, v. prez. Tymon Niesiołowski, sekr. St. Brzęczkowski.

4 XII 45

638. Warszawa: w Bibliotece Publicznej (Koszykowa 26) wystawa: „Książka ocalona" (do II 46).

Biblioteka liczyła 500 000 tomów, Niemcy zniszczyli 317 000 t., obecnie liczy 171 000 t. Posiada czytelnię naukową, 6 wypożyczalni i 2 biblioteki dziecięce. Dyr.: dr Przelaskowski. Na wystawie: dział autografów pisarzy polskich, rozwoju formy książkowej od XV w., stare druki polskie, kolekcje specjalne, książki dla dzieci, książki specjalnie tępione przez okupanta. Biblioteka wznowiła wydawanie czasopisma „Bibliotekarz", R. XII, nr 1.

639. Warszawa: otwarcie Opery (ul. Marszałkowska 8): „Verbum Nobile" Moniuszki, „Pajace" Leoncavalla.

640. Kraków: inauguracja Instytutu Włoskiego oraz T-wa Dante Alighieri (prez. prof. Jan Dąbrowski) w obecności ambasadora Włoch, p. Eugenio Reale. Odczyt: prof. Z. Jachimecki: O stosunkach polsko-włoskich na polu muzyki.

641. † Bolesław Kowalski, prof. med. Poznań, ur. 26 XI 1885 (Nowiny Lekarskie 12).

7 XII 45

642. Kraków: wznowienie zebrań nauk. T-wa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa; prez. prof. Jan Dąbrowski: Kraków pod rządami wroga 1939—45.
Następnie: 14 XII: K. Buczkowski i F. Kopera: Spustoszenia wojenne i szkody w zabytkach sztuki Krakowa.

643. Kraków: powstał Komitet nazw geograficznych PAU.
Cel: dopomożenie władzom państwowym w uporządkowaniu chaosu w obrębie nazw geograficznych na ziemiach odzyskanych wytworzonego skutkiem działalności czynników nie mających odpowiedniego przygotowania do pracy w dziedzinie nazw miejscowych wodnych i górskich. Przewod. prof. K. Nitsch, członkowie profesorowie: B. Olszewicz, S. Rospond, J. Safarewicz, W. Semkowicz, J. Szaflarski, W. Taszycki, doc. S. Urbańczyk.

8 XII 45

644. Utworzenie Komitetu Kulturalnego Rady Ministrów, w składzie trzech ministrów: oświaty, informacji i kultury. Komitet zajmie się m. in. odbudową księgostanu Polski, i kolejnością w planach wydawniczych.

9 XII 45

645. Gdańsk: wznowienie działalności T-wa Przyjaciół Nauki i Sztuki.
Założone w 1922, wydało 12 tomów „Rocznika Gdańskiego", 2 t. „Studiów Gdańskich", 2 t. „Biblioteki Gdańsko-Pomorskiej" i in. Obecnie posiada gotowe do druku liczne prace naukowe i kontynuuje „Monumenta Poloniae Maritima".

646. Lublin: otwarcie Wystawy Higieny i Szpitalnictwa.

647. Łódź: w Miejskim Muzeum Przyrodniczym (park Sienkiewicza) otwarto wystawę ochrony przyrody: „Poznaj i pokochaj przyrodę ojczystą", zorg. przez Ligę Ochr. Przyr. oraz Biuro Ochr. Przyr. Min. Leśnictwa (do 31 XII).

648. Rzeszów: powstanie T-wa Przyj. Nauki i Sztuki; prezes Artur Kopacz, kurator, sekr. Fr. Kotula.

12 XII 45

649. Gdynia: 5. środa artystyczna: J. Stępowski: „Legenda o masztowej sośnie".

14 XII 45

650. Warszawa: 1. powojenny zjazd delegatów Zw. Zaw. Dziennikarzy RP.
Zakończenie zjazdu 17 XII w Gdańsku, gdzie powzięto m. in. taką rezolucję: „Dziennikarstwo polskie ślubuje dążyć wytrwale do upowszechnienia w najszerszych warstwach społeczeństwa świadomości, iż siła i wielkość Polski leży w najściślejszym związku z morzem".

651. Łódź: Teatr W. P.: „Wesele Figara" Beaumarchais.

15 XII 45

652. Uniwersytet paryski nadał tytuły dr honoris causa prof. K. Nitschowi w Krakowie, i rekt. Uniw. Warsz. Stef. Pieńkowskiemu.

653. Łódź: Teatr Powszechny TUR: „Pan Jowialski" (50 przedstawienie).

654. Poznań: inauguracja roku akad. Uniw. Poznańskiego; wykład: prof. Z. Wojciechowski: Hołd pruski. (Tekst wykładu: Przegląd Zachodni 6).

656. Sopot: inauguracyjne zebranie T-wa Przyjaźni Polsko - Szwedzkiej. Prezes prof. Boehm. (Dziennik Bałtycki 205).

657. Sopot: Teatr Dramatyczny: M. Jasnorzewskiej „Powrót mamy".

16 XII 45

658. Kraków: otwarcie Wystawy niezależnych (w Pałacu Sztuki).

659. Warszawa: utworzenie T-wa Pedagogicznego im. Władysł. Spasowskiego.

17 XII 45

660. Warszawa: inauguracja roku akad. w Un. Warsz.; rektor Stefan Pieńkowski; wykład: Białobrzeski: O promieniotwórczości.

661. † Adam Kłodziński, Kraków, historyk, pedagog, ur. 17 XII 1875.

662. † Henryk Kuna, rzeźbiarz, w Toruniu.

18 XII 45

663. Warszawa: Tow. Miłośników Historii: płk. T. Różycki: Problem rozbrojenia Rzeszy w świetle historii. Tow. odbyło walne zebranie w listop.: prezes: St. Kętrzyński, sekr. A. Bachulski; redakcję „Przeglądu historycznego" objął Janusz Woliński.

664. Kraków: 1. Sesja Państwowej Muzycznej Rady Wydawniczej (do 20 XII), powołanej do życia przez ministra kultury i sztuki.

Udział 25 muzyków z całej Polski pod przewod. prof. A. Chybińskiego, z udziałem dyr. Depart. Muzyki M. Drobnera. Rada ustaliła wytyczne dla działalności Pol. T-wa Muzycznego: (m. in.) popieranie polskiej twórczości muzycznej i umocnienie jej stanowiska oraz znaczenia, jako jednego z przejawów życia kulturalnego Narodu Polskiego przez publikację dzieł kompozytorów polskich oraz prac z dziedziny historii, teorii i etnografii muzyki, szczególnie polskiej i przez propagandę muzyki polskiej w kraju i za granicą. (Ruch Muzyczny 1 z 1946).

665. † ks. Marian Leon Fulman, biskup lubelski, l. 80 (więziony był całą wojnę w obozie w Oranienburgu).

19 XII 45

666. Kraków: Stary Teatr: prapremiera „Masława" J. Zawieyskiego; reżys. J. Warnecki.

20 XII 45

667. Kraków: w Muzeum Narodowym wystawa zbioru rysunków Michała Borucińskiego: Ruiny Warszawy.

668. Poznań: otwarcie Muzeum Prehistorycznego; dyr. prof. Kostrzewski.

21 XII 45

669. Bydgoszcz: Teatr Miejski: „Klub Kawalerów" Bałuckiego. Dyr.: Aleks. Rodziewicz. Teatr wystawił poprzednio: H. Heijermansa „Dzień Zaduszny"; M. Jasnorzewskiej „Dowód osobisty"; Perzyńskiego „Lekkomyślną siostrę".

670. † Zenon Waraszkiewicz, Łódź, prof. Uniw. Łódzkiego.

24 XII 45

671. † Marian Grzegorczyk, Warszawa, dziennikarz - publicysta, redaktor „Rzeczypospolitej", „Warszawianki", „Gońca Warszawskiego", oraz narodowych pism podziemnych w czasie okupacji niem.; ur. 1887.

672. † Zygmunt Hahn, Konstancin pod Warszawą, * 12 IV 1875 we Lwowie, sędzia apel., prof. Akademii Handlu Zagranicznego we Lwowie, red. Czasopisma Sędziowskiego, autor prac z zakresu prawa hipotecznego i egzekucyjnego.

25 XII 45

673. Warszawa: Teatr Comoedia: „Placówka" Prusa.

26 XII 45

674. † ks. Marceli Godlewski, Warszawa, proboszcz par. Wszystkich ŚŚ., działacz społeczny, l. 80.

27 XII 45

675. Poznań: uroczystość wznowienia hejnału ratuszowego w sali Odrodzenia ratusza: pieśni: Feliksa Nowowiejskiego, wiersz W. Bąka „Ratusz", przemówienie prez. m. St. Sroki.

30 XII 45

676. † Ludwik Kobiela, Katowice, literat. Ur. 22 I 1897 w Zarzeczu na Śl., utwory regionalne: „Żabi kraj"; „Gorejący skarb" (widowisko ludowe); „Bastion" (powieść antyniemiecka); „Powróciła" (prapremiera w Opolu XII 45); były prez. Śląsk. Oddz. Zw. Zaw. Lit. Pol.

31 XII 45

677. † Tadeusz Hiż, literat, dziennikarz, Kraków, l. 62.

XII 45

678. Poznań: zaczęła działalność Zachodnia Agencja Prasowa ZAP, celem popularyzowania problemów ziem odzyskanych; kier. red. E. Męclewski.

679. Toruń: Walne Zebranie Klubu Literacko-Artystycznego: prezes Konrad Górski.

Klub urządził w ciągu roku 17 Czwartków Literackich, w których m. in. udział wzięli: prof. Srebrny: Wyspiański a odrodzenie tragedii; prof. K. Górski i in.

SKOROWIDZ DIARIUSZA

Achmatowicz O. 322
Adamczewski S. 210, 234, 317
Adwentowicz K. 110, 198, 544
Afisz Starego Teatru 103
Agencje Prasowe 545, 679
Akademia Górnicza 525
Akademia Grunwaldzka 320
Akademia Handlowa 75, 165, 296, 456, 555
Akademia ku czci Chrystusa 549
Akademia Lekarska 467, 514, 575
Akademia Nauk Technicznych 45
Akademia Służby Publicznej 126
Akademia Sztuk Pięknych 44, 68
Akademia Umiejętności ob. PAU
Alentowicz Z. 117
Ambros M. 251, 624
André L. 56a
Andruchowicz F. 450
Andrzejewski J. 129, 147, 191, 503
Anglia 66, 124, 552
Ankiety 7, 92
Araszkiewicz F. 217, 444
Aret E. 478
Arct S. 603
Architekci 339
Arch tektura, Wydział 527. 632
Archiwa 181, 298, 565
Armia Czerwona 12, 46, 319, 332
Arnold S. 156
Astronomia 107
Augustyniak J. 298

Babiński T. 279
Bachulski A. 663
Badania Atomowe 384
Bagiński L. 348
Bahdaj A. 397
Bajka polska 321, 556, 576
Balicki S. 87a
Balicki S. W. 19, 21, 96, 132, 133
Bałucki M. 540, 595, 669
Bałys W. 131
Banach S. 413
Banachiewicz T. 45
Bandrowska E. 375
Bandura J. 12
Bar A. 580
Baranowski J. 136
Barbarzyństwa niemieckie 11, 16, 109 638
Bartelski L. 576
Barylski S. 161a
Bassalik K. 322
Batawia S. 563
Batowski H. 66, 404
Baumgardten A. 109a
Baumgart J. 181
Bąk W. 87a, 180, 221, 675
Bąkowski S. 87a
Beaumarchais 107a, 542, 651
Bebryrz Z. 238
Bechczyc-Rudnicka M. 217
Bednarz J. 440
Bednorz Z. 141, 265
Benisławska K. 518
Benatzky R. 504
Bernard H. 314
Besser W. 53
Białobrzeski Cz. 556, 660
Bibliografia 43, 109, 251, 298, 624
Biblioteka, Bydgoszcz 41
Biblioteka, Częstochowa 56a
Biblioteka Filmowa 590
Biblioteka, Gdańsk 121
Biblioteka, Gdynia 495
Biblioteka Jagiellońska 34, 78, 168, 316
Biblioteka, Kurnik 460
Biblioteka Lekarska 287
Biblioteka, Łódź 145
Biblioteka Min. Komunikacji 325
Biblioteka Muzeum Przem. Kraków 79, 492
Biblioteka Muzeum Wlkp. 304
Biblioteka Narodowa 109
Biblioteka, Nowy Sącz 157
Biblioteka Pedagogiczna 245
Biblioteka Publiczna, Poznań 329
Biblioteka Publiczna, Warszawa 202, 638
Biblioteka, Rzeszów 636
Biblioteka Szkoły G. G. W. 446
Biblioteka Śląska 134
Biblioteka Techniczna 26a
Biblioteka, Toruń
Biblioteka Uniw. Warszaw. 11
Biblioteka, Włocławek 235
Bida A. 169
Bielak F. 210
Bieńkowski K. 12
Bieńkowski S. 165
Bieńkowski W. 403
Bieńkowski Z. 191, 314
Bierut B. 320, 516
Biliżanka M. 125
Billig W. 402
Birkenmajer A. 298, 322, 328, 460, 603
Biuro Inwentaryzacji 34
Blumówna H. 459
Błachowski S. 344
Bobrowski A. 348
Bobrowski M. 462
Bocheński T. 520
Boczkowski J. 23
Bodniak 460
Bodziński J. 604
Boehm 656
Bohdanowicz K. 322
Boguszewska H. 215, 405
Boguszewska T. 146, 439
Boleski A. 234
Boleska Chr. 73
Bomba atomowa 387
Bonicka 543
Borejsza J. 49a
Borowik J. 106, 355
Borowski S. 337
Borowy W. 159, 322, 518, 603
Bornstein M. 563
Borsuk K. 322
Boruciński M. 667
Borwicz M. 133
BOS 34, 105, 158, 440, 458
Bracki W. 250, 542
Bractwo Literackie 533
Brandon 117
Brandys K. 191
Breza T. 21, 103, 191, 428
Brzechwa J. 84
Brzeziński B. 132
Broniewski W. 607
Broszkiewicz J. 191
Brożek L. 577
Brzezicki E. 359
Brzęczkowski S. 637
Brzoza J. 109a
Brzozowski S. 210
Bubik A. 391
Buczek K. 66
Buczkowski K. 642
Budkowa Z. 308
Budzyk K. 237
Bujak F. 66, 101, 344
Bujański Ronard J. 58, 103, 133, 253, 340
Bunsch A. 125
Burdecki F. 428
Burhardt S. 298, 408
Bystroń J. S. 275

Caillavet 302
Cavendish-Bentinck 552
Cenzura 276
Chałasiński J. 344, 403
Chłopi poeci 82a, 353, 516, 550a
Chmurski K. 131
Chojecki A. 397
Chopin F. 81
Choynowski M. 153a
Chrostowski S. 68
Chrzanowski I. 327
Chybiński A. 322, 664
Chylicka W. 533
Ciechanowska Z. 210
Ciechanowski S. 376
Conrad J. 178, 547
Corneille 340
Cwojdziński A. 146, 392
Cybis Jan 478
Cybulski A. 125
Cyrankiewicz J. 243a
Czachowski K. 9, 19, 50, 147, 159
Czapliński W. 66
Czechosłowacja 383
Czechowicz J. 178, 364, 444
Czekanowski J. 494, 539, 611
Czekańska M. 265
Czubalski F. 322, 425
Czwartki artystyczne, Sopot 441, 543
Czwartki Literackie, Poznań 87a
Czytelnik, Spółdzielnia Wydawnicza 10, 49a, 382a
Czyżewski E. 81
Czyżewski T. 160, 230
Dajkowska Z. 87a
Damięcki D. 371

Dąbrowska J. 109
Dąbrowska M. 81, 129, 576
Dąbrowska W. 603
Dąbrowski B. 504
Dąbrowski J. 66, 335, 642
Dąbrowski M. 488
Dąbrowski S. 143
Déraux M. 576
Des Loges M. 298
Dłuska M. 123, 554
Dobrowolski S. R. 428
Dobrowolski T. 459, 600
Dobrowolski W. J. 230
Dobrzyński K. 87a
Dołżycki L. 12, 459
Dominik F. 398
Domy kultury 24
Domy wypoczynkowe 216
Doroszewski W. 185, 268
Douglas 552
Drabik S. 443
Drewicz S. 136
Drobner B. 147
Drobner M. 1, 664
Drzewiecki Z. 27, 420
Dudziarze 110b
Duklan E. 293
Dusza W. 351
Dutkiewicz J. 579
Dyboski R. 54, 218, 633
Dygasiński A. 8
Dygat S. 191
Dylik J. 300
Dzieduszyński W. 313
Dzikowski S. 576
Dziembowski K. 36
Dziennikarze 650
Dziennik Bałtycki 187
Dziennik Krakowski 10
Dziennik Polski 10
Dziennik Zachodni 29
Dziewulski Wład. 408

Eibisch E. 44, 437
Eibischowa M. 314
Ekier J. 238, 480
Emerson 54
Essman T. 17
Estrada Poetycka 596
Estreicher A. R.
Estreicher S. 327
Estreicher T. 53
Estreicherówna M. 53

Fangrat T. 87a
Fauchois R. 90, 542
Fedkowicz S. 437
Feldman J. 66, 322
Fenikowski F. 87a
Festiwal muzyki 429
Fijałkowski M. 540
Filharmonia Bałtycka 480, 548, 581
Filharmonia, Katowice 200
Filharmonia, Kraków 27, 127, 625
Filharmonia, Łódź 429
Filipkiewicz S. 131
Filipowicz Z. 635
Film Polski 590
Filozofia medycyny 52
Fiszer S. 136
Flizak S. 593
Fodor W. 25, 400, 409 595, 601
Francić V. 383
Frasik A. 194
Fredro A. 25, 40, 65, 89, 90, 107a, 110, 116, 117, 145a, 186, 193, 499, 519, 542, 561, 595, 653
Friedberg M. 66, 298
Front teatralny, czasop. 103
Fulman M. L. 665
Furmanik S. 590

Gadowski S. 442
Gajek J. 611
Galeria Sztuk, Łódź 380
Gallus J. 563
Gałecka E. 81
Gałkowska H. 600
Gałkowski S. 259, 600
Gawrzyniec R. 302
Garbusiński K. 281
Gazeta Ludowa 569
Gąsiorowski S. 318, 322
Gąssowski J. 547
Geppert E. 437, 459
Gerżabek A. 12
Gębarowicz M. 322
Gibasiewicz 460
Gieysztor A. 34
Gimnazjum Korespondencyjne 486
Gimnazjum Muzyczne 438
Głos Nadodrzański 182
Głos Wielkopolski 38
Głowiński A. 447
Główczewski 589
Główny Urząd Pomiaru Kraju 101
Godlewska dr 424
Godlewska M. 227
Godlewski M. 674
Goetel W. 344, 582
Gojawiczyńska P. 84, 167
Gołba K. 141, 278, 544
Gołębiowski W. 455
Gorecki W. 42, 67
Goyski J. 636
Górski Artur 112, 147
Górski K. 287, 680
Górski L. 407
Górzyński Z. 249
Grabowska M. 191
Grabowski J. 395
Grabowski T. 121, 322, 511
Grabowski T. S. 383
Grodek A. A. 36
Grodziński Z. 392
Gronowski T. 506
Grotowski M. 300
Grycz J. 603
Gryczowa A. 237, 460
Grzegorczyk M. 671
Grzywo-Dąbrowska M. 563
Grzywo-Dąbrowski W. 563
Gutry Cz. 151
Guttmejer B. 391
Guttmejer Z. 391

Hahn W. 37, 310
Hahn Z. 672
Hahnowa Z. 37
Hałban L. 611
Hałasińska H. 409
Hammer S. 149, 322
Hartwig J. 444
Heijermans H. 499, 669
Hennequin M. 313
Herbert E. 87a
Herbst S. 34
Hemar M. 504
Hierowski Z. 109a, 260
Hilarowicz T. 126
Hirschler 327
Hiz T. 677
Hlond A. 549
Hołuj T. 243a
Horacy 188
Horbacki W. 459
Horoszkiewicz S. 71
Horowski J. 110b
Horzyca W. 110, 542
Hryniewiecki B. 336, 426
Huber M. T. 525
Hubert S. 66

Ignar S. 361
Ingarden R. 178, 322, 323, 553
Inkunabuły 237
Instytut Artystyczny 500
Instytut Badawczy Lasów 284
Instytut Badawczy Staszica 419
Instytut Bałtycki 355, 445
Instytut Bibliograficzny 109
Instytut Chopina 236
Instytut Filmowy 590
Instytut Fizyczno-Techniczny 551
Instytut Geograficzny 224
Instytut Higieny Psych. 356
Instytut Historii Sztuki 34
Instytut Hydrolog.-Meteorolog. 76, 423
Instytut Katolicki 570
Instytut Książki 603
Instytut Kultury 578
Instytut Literatury Ludowej 82a
Instytut Mazurski 393
Instytut Muzyczny, Częstochowa 433
Instytut Muzyczny, Gliwice 256
Instytut Muzyczny, Ludowy 361
Instytut Muzyczny, Zabrze 450
Instytut Naftowy 4
Instytut Naukowo-Rzemieślniczy 152
Instytut Naukowo-Społ., Radom 70, 81, 129, 155
Instytut Naukowy Gospod., Bydgoszcz 106
Instytut Naukowy Przemysłu Węglow. 620
Instytut Pamięci Narod. 43
Instytut Pedagogiczny 512
Instytut Postępu 363
Instytut Słowiański 80
Instytut Socjologiczny 422
Instytut Szerzenia Kultury i Ośw. 291
Instytut Sztuki Teatr. 592
Instytut Sztuk Plastycznych 468
Instytut Śląski 251, 260, 264, 308, 366, 389, 623
Instytut Weterynaryjny 229
Instytut Włoski 640
Instytut Włókienniczy 83
Instytut Zachodni 36, 618
Italia 640
Iwanow W. 289
Iwaszkiewicz J. 87a, 109a, 221, 416, 428, 531, 576
Izdebski 264, 366
Iżykowski R. 238

Jachimecki Z. 294, 640
Jagiełło 16
Jakubowski J. L. 481
Janczarski Cz. 444
Janczyk F. 309
Janecka L. 478
Janicki J. 442
Janiczek J. 26, 538, 603
Janiszewski W. 499
Janowski M. 480
Januszewski W. 24
Jaracz S. 377
Jarczewska N. 543
Jarema W. 232
Jaremowa Z. 232, 515
Jarzębski S. 433
Jasiński R. 238
Jaśkowiak F. 209

Jasnorzewska M. 334, 657, 669
Jastrun M. 153, 167, 428
Jaśkiewicz J. 129
Jaworski K. A. 630
Jaźwiecki F. 435
Jędrkiewicz E. 533
Jędrkiewicz M. 315
Jęczalik T. 49
Jekiełek W. 131
Jerschina S. 146a, 526
Jeż T. T. 268
Język Polski, czasop. 170
Joliot-Curie 306, 506
Jonscher K. 477
Józefowicz M. 568
Jugosławia 383
Jura A. 208
Jurasz A. 322
Jurczyński J. 306, 368
Jurkiewicz A. 459

Kacprzak M. 498
Kaltenbergh L. 178
Kałużyński L. 516
Kamena, czasop. 630
Kamieński B. 322
Kamieński M. 256
Kamiński A. 70
Kamiński A. J. 265
Kamiński L. 490
Kamocki 12
Kantor T. 230, 253, 269, 364, 370
Kański T. H. 465, 601
Karasiówna Z. 364
Karczewska W. 87a, 302, 400
Karolak J. 259
Karski G. 576
Karszniewicz J. 102
Kapuściński W. 322
Kasa Mianowskiego 396
Kasprowicz J. 139, 161
Kawczak 366
Kazura S. 220
Kętrzyński S. 66, 73, 493, 633
Kiełczewska M. 36
Kilarski J. 355, 472
Kipa E. 473
Kisielewski S. 191, 497
Kleczkowski A. 502
Kleiner J. 217, 494
Klemensiewicz Z. 170
Klimaszewska G. 478
Klisiecki A. 322
Klub Asystentów U. J. 122
Klub Literacki, Katowice 391
Klub Literacki, Lublin 217
Klub Literacki Młodych 87
Klub Literacki Stud. U. J. 302
Klub Literacki, Toruń 680
Klub „Kukułka" 279
Kłodziński A. 661
Kłoniecki E. 397
Kłosowski J. N. 217
Kłyszewski W. 133
Knapowski R. 181
Kobiela L. 109a, 540, 676
Kochmański K. 627
Kokot 366
Kolankowski L. 300, 408
Kołodziejski H. 363
Kołoniecki R. 87a, 279
Komisja Nazewnictwa 308, 445
Komisja pomocy zasłużonym 156
Komitet Nazw Geograficz. 643
Komitet Kulturalny 644
Komitet Słowiański 383, 404
Koniewicz T. 588
Konior K. 345
Konkursy literackie 50, 70, 397, 605
Konopczyński W. 66, 92, 479
Konopka S. 292
Konserwatorium, Katowice 51, 108
Konserwatorium, Kraków 420
Konserwatorium, Łódź 93, 457
Konserwatorium, Przemyśl 455
Konserwatorium, Warszawa 220
Kopacz A. 648
Koralkewicz Z. 478
Korczewski M. 322
Kornacki J. 215
Korniiczuk A. 504
Korotkiewicz T. 131
Korzeniewski B 405
Koskowski W. 322
Kossak Z. 390
Kostanecki K. 327
Kostaszuk A. 225
Kościuszko T. 16, 95
Kościuszko L. 534
Kostrzewski J. 87a, 322, 404, 594
Kotarbiński T. 81, 344
Kotlarczyk M. 139, 619
Kott J. 178
Kotula F. 648
Kowalenko W. 487, 608
Kowalski B. 641
Kowalski T. 119, 197, 327, 344, 530
Kowalski W. 288, 404, 598
Kozierowski S. 449
Kozikowski E. 350, 405, 428
Kozłowska A. 322
Kozłowski R. 322
Krahelska H. 135
Krajna F. 162
Kral 366
Krasnowiecki W. 30, 89, 94
Krasiński W. 239
Krasucki W. 391
Kraszewsk. J. I. 40
Kraszewski T. 87a
Krause A. 322
Krause S. 136
Krcha E. 437, 459
Kretschmer E. 359
Krokowski S. 225
Krokiewicz A. 48, 118, 322
Kropiński W. 442
Król J. A. 365, 516
Król T. 357
Kruczkowski L. 147, 148, 215, 228, 314, 365, 506
Krudowski F. 166
Krumłowski K. 398, 586
Krupiński 620
Krysińska J. 521
Krzemieniewski S. 144
Krzyżatka 384
Krzyżanowski A. 91, 613, 635
Krzyżanowski J. 63, 72, 77, 159, 314, 338, 506, 556
Krzysiak 287
Książek J. 600
Książka dawna 237
Kubacki W. 87a, 210
Kubalik Cz. 87a
Kubicki M. 516
Kubicki S. 87a
Kubisz P. 516
Kuczewski W. 344
Kuczyński S. 556
Kuczyński T. 271
Kudliński T. 191
Kulczycki F. 108, 431
Kulczyński S. 322, 327, 344
Kultura, czasop. 98
Kumaniecki K. 322
Kuna H. 662
Kuntze E. 78, 298
Kuratowski K. 322
Kurek J. 191
Kurier Codzienny 301
Kurier Szczeciński 505
Kurs dla nauczycielstwa. Łódź 403
Kursy bibliotekarskie 316, 460
Kuryluk K. 7
Kutrzeba S. 66, 327
Kwaskowski S. 561, 595
Kwiatkowski T. 147, 503
Kwolek J. 146a
Kydryński J. 441

Lachert 339
Lam W. 459
Lampe W. 322
Laskowski 620
Laskowski Cz 391
Lasocki J. 361
Latawiec Cz. 87a
Latoszewski Z. 27, 127, 566
Lau J. 191
Lauber 327
Laurans M. 362
Laurentowski Z. 136
Lehr-Spławiński T. 86, 130, 170, 173, 404
Lenin 41
Leoncavallo 639
Lepszy K. 66
Leśnodorski Z. 67
Leszczyński R. 391
Lewak A. 11
Lewandowska H. 567
Lewandowski J. 355
Lewański J. 251, 260
Lewkowicz Ks. 59
Lewicki S. 81
Liceum Administracyjne 70
Liceum Rolnicze 103
Liceum Sztuk Plast. 604
Lichański S. 365
Lisiec W. 481
Lipiński E. 344, 635
Lipska H. 34, 316
Lisak J. 513, 573
Lisowski Z. 322
Lorentz S. 88, 156, 395
Lorentz Z. 508
Loret M. 322
Lubertowicz Z. 397
Lubicz H. 610
Ludowy Instytut Muzyczny 361
Ludowy Instytut Oświaty
Lukrec H. 9a
Lutman R. 251, 573
Lutnia, Lublin 233
Lutosławski W. 535
Lutykowa M. 576
Łabuda G. 181
Ładosz H. 156, 506
Łodyński M. 109
Łowmiański 181
Łuczyńska H. 427
Łukasiewicz F. 225
Łukaszewicz J. 548
Łużyce 383
Łysakowski A. 298, 316, 603

Macedoński M. 348
Maeterlinck M. 25, 40, 320, 504, 544
Mach W. 49
Machnikowski Z. 70, 129
Maj K. 351
Majcher A. 131, 357
Majchrzak S. 131
Majdanek 432
Majkowski H. 87a
Makarewicz J. 131
Mąkowski W. 97
Malawski A. 125
Maleczyński K. 389
Malewska H. 191
Malinowska E. 316
Malinowski E. 322
Małecki M. 74, 86, 130, 322
Małek K. 391
Małkowski J. 99
Małkowska Z. 459
Mańkowski T. 312, 474

Marchwicki W. 509
Marconi L. 16
Marcinkowski K. 52
Marchlewski T. 86, 214
Marczak M. 602
Marczenko A. 81
Marczyński A. 99
Marek A. 81
Marivaux 439
Markowski M. 391
Martyniak C. 494
Marzec J. 191
Matejko J. 434
Matusewicz 76
Matuszewski S. 33, 224, 532
Matyniak S. 451
Matyś S. 265
Mayen M. 25
Mayer K. 322
Mazurkiewicz J. 563
Mazurkiewicz S. 285
Mazwikowa K. 81
Mehoffer J. 600
Melcer W. 405, 576
Męclewski E. 679
Michalski K. 92
Michałowicz M. 344, 404
Michałowski K. 307
Michejda K. 352
Mickiewicz A. 16, 53, 87a, 139, 210, 469, 540, 619
Mickiewiczówna M. 109
Mikołajczyk S. 559
Mikulski Z. 217
Mildner T. 383
Miller J. N. 350, 405, 576
Miller R. 347
Miłobędzki T. 322
Miłosz Cz. 112, 178, 191
Minkiewicz J. 84
Min. Zdrowia 498
Ministerstwo Informacji 572, 583
Ministerstwo Kultury i Sztuki 1, 32, 34, 50, 60, 68, 112, 150, 228, 266, 371, 500, 521, 565, 578
Ministerstwo Oświaty 26a, 205, 237, 257, 344, 360, 402, 487, 538, 562
Miodoński J. 372
Miłkowski J. 445
Młodziejowska N. 204
Młynarski F. 322
Modrakowski J. 248
Moniuszko S. 244, 277, 313, 375, 443, 639
Morozowicz L. 367
Morska M. 190
Morton J. 516
Montgommery G. 504
Morstin L. H. 248
Moszyński K. 611
Mościcki H. 66, 239, 322
Motyka L. 243a
Mozdzanowski 366
Mráz J. 368
Mrówczyński B. 126
Mróz-Łękawski T. 131
Multański T. 87a
Muszkiet 319
Muszkowski J. 603
Muzeum Archeologiczne 485, 597
Muzeum, Cieszyn 577
Muzeum, Gdynia 604
Muzeum Kaszubskie 411, 571
Muzeum, Majdanek 62
Muzeum, Malborg 424
Muzeum Narodowe, Kraków 434
Muzeum Narodowe, Warszawa 154, 158, 478, 552, 598
Muzeum, Olsztyn 616
Muzeum Prehistoryczne, Poznań 668
Muzeum Przyrodnicze, Poznań 537
Muzeum, Radom 631
Muzeum Wielkopolski 288, 333
Muzeum, Rzeszów 267
Muzeum Tatrzańskie 51a
Muzeum Wojska Pol. 332
Muzycy, Zw. Zaw. 238
Muzyczna Rada Wydawnicza 664
Münch H. 445
Münnich A. 260
Mysłakowski Z. 28, 344

Nacht J. 100a, 191
Nagrody literack e 7
Nałkowska Z. 167, 215, 253, 314, 506
Namysłowska W. 39
Natanson W. 103, 178, 439
Nauka i Sztuka, miesięcznik 556
Nawke A. 87a
Nędza-Kubiniec S. 112
Niemcy, ob. Barbarzyństwa niemiec.; Zbrodnie niem.
Niemiec R. 626
Niesiołowski T. 637
Niewiarowicz R. 40
Niewiarowski M. 391
Niezabitowski E. 322
Nicodem 540
Nitsch K. 39, 47, 170, 327, 643, 652
Noakowski S. 12
Norwid C. 146a, 526
Nowacki J. 181
Nowa Epoka, tyg. 9a
Nowak J. 327
Nowak T. 308
Nowicki A. 129
Nowicki L. 363
Nowowiejski F. 675
Nosek 594
Nunberg 284

Ochlewski T. 150
Ochrona Przyrody 299, 466, 647
Ochrona roślin 374
Odra, czasop. 326
Odrodzenie, tyg. 7
Ogłódek J. 131
Ognisko Kultury Plastycznej 459
Ogrodziński W. 463
Okołow L. 159
Olbrycht J. 322
Olcha A. 516
Oleś 507
Olszewicz B. 92, 445, 556, 643
Orłowski Z. 322
Ormezowski L. 380
Ornitologia 219
Orszulok J. 391
Opera 244, 277, 313
Opera, Poznań 566
Opera, Warszawa 639
Opera, Wrocław 443
Opoczyński K. 322
Osmańczyk E. 112, 141, 171, 199, 251
Osóbka-Morawski E. 523, 552
Osterwa J. 42, 146
Ostrowski A. 148
Oszacki A. 322, 606
Oświata dorosłych 360
Otwinowski S. 87, 191
Ożóg J. B. 129

Paczkowski J. 213
Paderewski J. 16
Palczewski T. 131
Palester R. 127, 238
Paluszyński H. 70
Panufnik A. 625
Parandowski J. 81, 129, 494
Paszkiewicz H. 322
Paszkiewicz L. 322
Pawłowski B. 322
PAU, 15, 39, 52—54, 59, 63, 64, 73, 74, 77, 82, 88, 118, 119, 123, 124, 142, 149, 161, 173, 184, 185, 187, 188, 208, 219, 242, 262, 272, 274, 293, 308, 311, 317, 318, 322—324, 327, 328 335, 474, 502, 518, 526, 530, 535, 545, 553, 554, 579, 585, 593, 594, 597, 612, 613, 626
Pawlikowski T. 476
Pazdro M. 260
Pelszyk 40
Peretiatkowicz 87a
Pergolesi 379
Perkitny T. 400
Perkowski P. 1, 238
Perzyński W. 250, 542, 669
Petryński B. 131
Peyret-Chappuis 439
Piaścik F. 527
Piątek J. 159, 603
Piątki Literackie 153
Pieńkowski S. 344, 386, 652, 660
Piekarski K. 237
Piętak S. 191, 428, 516
Pigoń S. 82a, 159, 210
Pilatowa E. 609
Pilch S. 35
Piotrowicz L. 322
Pisarek M. L. 355
Piwarski K. 66, 130, 322
Piwocki K. 34, 417
Piwowarczyk J. 92
Płaszczek I. 391
Plotyn 48
Płoszewski L. 159
Podhorska-Okołów S. 56a
Pohorecki F. 343
Pohoska H. 536
Polewka A. 87, 133, 428
Polikier 366
Pollak R. 87a, 265
Poloniści 234
Politechnika Gdańska 193
Politechnika Łódzka 196
Politechnika Krakowska 632
Politechnika Robotnicza 491
Politechnika Śląska 194, 496
Politechnika Warszawska 490, 527
Politechnika Wrocławska 410
Pomnik poległych żołnierzy Armii Czerwonej 319
Pomnik Powstańca 336
Pomnik Wdzięczności 12, 46
Poniatowski S. 2
Popiołek F. 573
Poradnia Samokształcenia 440, 489
Poreda E. 586
Powell W. 221
Powroźniak J. 438
Powszechne Wykłady Uniw. 130
Poznański M. 440
Prapremiery 189, 278, 400, 427, 465, 540, 666
Prasa tajna 43
Problemy, czasop. 629
Prochazka J. 442
Prom, grupa poetów 87a
Promiński M. 191
Pronaszko A. 103, 439
Pronaszko Z. 437
Prus B. 673
Pruszyński K. 191
Przelaskowski R. 298, 638
Przyboś J. 9, 19, 109a, 129, 141, 159, 191, 556, 603
Przychocki G. 142, 323
Przyłuski B. 87a
Puccini G. 313
Puget L. 131, 437
Putrament J. 178

Raabe W. 6
Racki H. 391

Rada Książki 26, 603
Rada Kultury, Gdańsk 358
Rada Naukowa 344, 402
Rada Naukowa (Ziemie Odzyskane) 354, 373
Radio Polskie 33, 61, 171, 225, 401, 532
Radlińska J. 576
Radnicki Z. 437
Raszka J. 614
Rawicz J. 499
Raynoch Z. 131
Reale E. 640
Reforma studiów rolniczych 263
Reforma szkolna 257, 524
Reinfuss R. 184
Reiss J. 585, 622
Rewindykacje pomników 331
Reyman T. 597
Regorowicz L. 623
Rittner T. 18, 25, 179
Rittnerowa Z. 18
Rodziewicz A. 90, 542, 669
Rogowicz W. 350
Rogoziński F. 327
Romer E. 174
Roppel L. 543
Rospond S. 262, 445, 643
Rostworowski K. H. 378, 499
Rościszewski L. 178
Rösler A. 238
Różycki S. 31
Różycki T. 131, 663
Rubczak J. 131
Ruch muzyczny, czasopismo 497
Ruda F. 211
Rudnicki A. 84, 167
Rudnicki M. 322, 449
Rudzka-Cybisowa H. 12, 437
Ruch Muzyczny, czasop. 497
Ruszkowski R. 203
Ruszkowski R. 203
Rybicki P. 134, 264, 298, 573, 624
Rydel L. 250, 346, 550
Rygier T. 16
Rylska J. 439
Rytel M. 100
Rytel P. 239
Rzepiński Cz. 12, 437, 459
Rzymowski W. 131

Safarewicz J. 74, 322, 554, 643
Saloni J. 234, 481
Samozwaniec M. 189
Sandauer A. 191
Sarna Z. 555
Sawicka 460
Schmidt S. 91, 113
Schnayder J. 272
Seidemannowa D. 131
Semkowicz W. 66, 308, 643
Setkowicz A. 541
Seweryn T. 593
Shaw B. 250
Sheriff R. C. 416
Sichulski 12
Siedlecki A. 287, 519
Siedlecki M. 327
Siemaszkowa W. 346
Sienkiewicz H. 510
Sierakowski S. 322
Sierotwiński S. 298
Sierpiński W. 338
Simonow K. 302
Sinko-Popielowa A. 579
Sinko T. 82, 120, 242
Siwek T. 131
Skałkowski A. 181, 322, 328
Skimina S. 188
Skiwski E. 428
Skoneczny S. 70, 129
Skrzeszewski S. 257
Skwarczyńska S. 234, 481
Ślązak S. 51
Śledzińska W. 437
Sławski 308
Słomkowski A. 494
Słonimski A. 191
Słoński S. 322
Słowacki J. 111, 139, 302, 399
Słownik Literacki
Słownik Staropolski 39
Słupsk 558
Smoleński J. 327
Smołka J. 146a
Smosarski 423
Smólska A. 471
Smyk W. 238
Sobczyk 366
Sobociński L. 265
Sofokles 302
Sojecki S. 279
Sojka H. 391
Sokołowski J. S. 478
Sokorski J. 238
Sowieccy artyści 176
Spasowski W. 659
Spytkowski J. 82a, 210, 365
Srebrny S. 680
Śmiełowski T. 87a
Śniadecki J. 53
Środy Artystyczne, Gdynia 591, 649
Środy Literackie, Bydgoszcz 280
Srocki B. 355
Sroka S. 675
Stach J. W. 322
Stachwiski E. 238
Staff F. 344
Staich T. 109a
Stalin 41
Staniszkis 336
Staronka L. 522
Starost M. 178
Staśko S. 540
Stawar A. 50
Stawski M. 289
Stefanowski B. 344
Steinhaus H. 322
Sternbach L. 327
Stępniowski J. 448
Stępowski J. 649
Stieber Z. 262, 322, 475
Stokowska W. 483
Stołyhwo K. 322
Stopa R. 185, 475
Stopka A. 232
Straty kultury pol. 92, 131, 327, 338, 473, 642, 638
Strugarek S. 87a, 209, 295, 610
Strzałecki J. 617
Studio Teatralne 67, 125, 128, 204, 243, 378
Studium Administracyjne 5
Studium Dziennikarskie 126
Studium Nauk. Społ.-Gospod. 55, 513
Studium Spółdzielcze U. J. 91
Studium Sztuk Plastycz. 2
Suchodolski B. 247, 344
Suchoń S. 122
Sukertowa E. 393
Suszko J. 322
Stwosz W. 434
Swinarski A. M. 191, 232
Syryłło S. 443, 483
Szablowski J. 34, 64, 417
Szafer W. 86, 299, 344, 466
Szaflarski J. 445, 643
Szaniawski J. 114, 191
Szczawiej J. 405, 576
Szczepański S. 437
Szczepański L. 233, 238, 453
Szczepkowska M. 107a, 265, 270, 297, 441, 533, 594
Szczepkowski A. 132
Szczerbowski Z. 519
Szczotka S. 403
Szczurkiewicz T. 472
Szelburg-Zarembina E. 84, 167
Szewczyk W. 109a, 141, 151, 260, 326
Szinagel E. 131
Szkaradkówna W. 391
Szkolnictwo plastyczne 406, 637
Szkoła Budowy Maszyn 461
Szkoła Główna Gospodarstwa 177
Szkoła Handlu Morskiego 608
Szkoła Inżynierska 482
Szkoła Malarstwa, Płock 362
Szkoła Morska 564
Szkoła Muzyczna, Olsztyn 488
Szkoła Muzyczna Powszechna, Katowice 567
Szkoła Muzyczna, Wyższa, Katowice 431
Szkoła Umuzykalniająca 622
Szpakiewicz M. 273
Szpinalski S. 453
Szulc J. 87a
Szuman S. 178, 372, 612
Szumowski W. 15, 52
Szwalbe S. 319, 506
Szweykowski Z. 87a, 261
Szyfman A. 60
Szymański A. 494
Szymanowski Z. 344
Szymkiewicz D. 322, 634
Szypulski W. 499
Szyszko-Bohusz A. 318, 632
Świdwiński S. 562
Świerkowski Ks. 43, 298
Świetlice 572
Święto Morza 282, 283
Święto Narodowe Odrodzenia 164, 330
Świrszczyńska A. 191

Tarnawski W. 633
Tarwid K. 219
Taszycki W. 308, 445, 502, 693
Tatarkiewicz W. 163, 178, 206, 274, 322, 556, 599
Teatr Akademicki 364
Teatr „Bajka" 399
Teatr, Białystok 26, 499
Teatr, Bielsk 54
Teatr, Bydgoszcz 90, 107a, 669
Teatr „Chochlik" 568
Teatr, Chorzów 56
Teatr, Cieszyn 198, 595
Teatr Comoedia 586, 673
Teatr dla dzieci 399
Teatr dla Młodzieży 610
Teatr Fredreum 146a
Teatr, Gdynia 409, 546
Teatr Groteska 232, 379, 515
Teatr Kameralny, Kraków 416
Teatr, Kartuzy 303
Teatr, Katowice 110, 504
Teatr, Kielce 116
Teatr Kolejarza 398
Teatr Marionetek 70, 136, 232, 295, 568
Teatr Marynarski, Gdynia 550
Teatr Nowy, Poznań 519
Teatr Objazdowy 189, 270
Teatr Olsztyn 601

Teatr, Opole 531, 540
Teatr Polski, Poznań 400
Teatr Pol. Radia 140
Teatr Powszechny, Kraków 544
Teatr Powszechny, Łódź 289, 653
Teatr przy Marszałkowskiej, Warszawa 186, 427
Teatr Rapsodyczny 139
Teatr Ruchomy 297
Teatr, Rzeszów 255
Teatr Słowackiego, Kraków 42, 65, 114, 179, 203, 248, 302
Teatr, Sopot 547, 657
Teatr, Sosnowiec 40
Teatr Stary, Kraków 103, 125, 132, 146, 250, 253, 439, 469, 666
Teatr, Toruń 465, 542
Teatr, Włocławek 117
Teatr Wojska Pol. 30, 89, 94, 392, 651,
Teatry Ludowe 365
Technicum, Bytom 201
Teisseyre St. 415
Tetmajer K. 287
Tkocz 484
Tokarski J. 322
Tomkiewicz M. 348
Tomkiewicz W. 32
Tomowicz K. 478
T-wo Botaniczne 426
T-wo Dante Alighieri 640
T-wo Ekonomiczne 635
T-wo Fizjologiczne 425
T-wo Fizyczne 551
T-wo Geograficzne 241
T-wo Historyczne 66
T-wo Literackie im. Kasprowicza 261, 470
T-wo Literackie Mickiewicza 210, 481
T-wo Lekarskie Poznań 477
T-wo Ludoznawcze 611
T-wo Miłośników Historii 473, 642, 663
T-wo Miłośników Języka Pol. 47, 170
T-wo Miłośników Poznania 209
T-wo Muzyczne Gdańsk 589
T-wo Muzyczne Polskie 664
T-wo Muzyczne, Przemyśl 368
T-wo Nauk. Warszawskie 48, 72, 120, 239, 247, 268, 275, 307, 338, 471, 536, 599
T-wo Pedagogiczne 659
T-wo Polsko-Francuskie 528
T-wo Prawnicze Przemyśl 442
T-wo Przyjaciół Nauk, Katowice 573
T-wo Przyj. Nauk, Łódź 300
T-wo Przyjaciół Nauki, Opole 484
T-wo Przyj. Nauk, Poznań 181
T-wo Przyj. Nauk, Przemyśl 146a
T-wo Przyj. Nauki i Sztuki, Gdańsk 645
T-wo Przyj. Nauki i Sztuki, Rzeszów 648
T-wo Przyjaźni Pol.-Francuskiej 314, 506
T-wo Przyjaźni Pol.-Radzieckiej 28, 599
T-wo Przyjaźni Pol.-Szwedzkiej 656
T-wo Przyrodników 174
T-wo Uniw. Ludowych 517
Treter B. 587
Trojanowski W. 70
Trzciński G. 414
Trzciński T. 302, 476
TUR 50, 148, 155
Turczynowicz A. 117
Turowicz J. 592
Tumidajski M. 391
Turniej śpiewaczy 521
Turski S. 398
Turski Z. 238, 480
Turwid M. 637
Twardowski J. 226
Twórczość 421
Tygodnik Powszechny 92
Tygodnik Warszawski 584
Tylko-Tyl zyński J. 574
Tymecki K. 495
Typy psychofizyczne 359

Uniw. Curie-Skłodowskiej 6
Uniwersytet Jagielloński 86, 130, 133, 214
Uniwersytet Katolicki 494
Uniwersytet Kopernika 205, 408
Uniwersytet Łódzki 195, 234, 412
Uniwersytet Poznański 31, 143, 654
Uniwersytet Warszawski 430, 660
Uniwersytet Wrocławski 410
Uniwersytety Ludowe 360, 381
Uniwersytety Poszechne 175, 258, 522, 634
Unkiewicz T. 629
Upowszechnienie szkół 192
Urbanowicz K. 277
Urbańczyk S. 123. 308, 643
Urbański J. 238
Urząd Pomiarów Kraju 560

Valery P. 87a, 314
Vieweger T. 207

Walka, tyg. 49
Walter F. 322, 359
Waltoś 56
Waraszkiewicz Z. 670
Warnecki J. 439, 666
Warszawa, dzieje 275
Warszawa w gruzach, wystawy 158, 254, 385, 667
Warszawa w poezji 58
Wasiel A. 303
Wasilkowski E. 459
Wasilewski Z. 20
Wasowski J. 301
Wasylewski S. 428
Wawrzynowicz T. 433
Ważyk A. 94, 191
Ważykowa G. 131
Weber J. 622
Wende J. K. 13
Wergiliusz 149
Wernyhora 239
Weronicz M. 50, 621
Weyssenhoff J. 322
Wędkiewicz S. 344
Wiadomości Szczecińskie 305
Wiatr-Zawojna N. 138
Wieczorkiewicz B. 60
Wielopolski A. 328
Wielowieyska H. 191
Wieniawski A. 236
Wierczyński S. 109
Wierzbiański 366
Wierzbicka M. 161a
Wierzbicki M. 298
Wiadjewicz J. 197, 322
Wiktor J. 19, 58, 112 147, 516
Wildenowa J. 478
Wilkanowicz R. 87a
Williams E. 110
Willmanowa H. 322
Wiłkomirski K. 93
Winkler K. 576
Wirpsza W. 191
Wirski J. 191
Wiśniowski A. 131
Witczak W. 391
Witkiewicz I. 178
Witkiewicz K. 79
Witos W. 559
Witz I. 348
Włoczkowski J. 454
Włodek A. 49, 191, 364
Wnuk M. 12, 459
Wojciechowski Z. 36, 251, 322, 654
Wojnar J. 4
Wolas S. 28
Wolert W. 291
Wolertowa Z. 8
Wolfke M. 387
Wolicki S. 601
Woliński J. 663
Wolter W. 322
Wołoszyńska J. 322
Woytukiewicz 570
Woźniakowski J. 131
Woźnik W. 302
Wroczyński K. 542
Wroński W. 238
Wrzosek A. 15, 52
Wtorki Literackie, Gdańsk 472
Wycech Cz. 280, 327, 351, 360, 466, 523, 603
Wydział Bibliotek 26, 237, 538
Wydział kultury, Gdańsk 557
Wyka K. 69, 87, 133, 147, 178, 230, 365, 421, 615
Wysocki A. 146a
Wyspiański S. 30, 89, 140, 148, 370, 504, 680
Wyspiański W. 628
Wystawa BOS 458
Wystawa Higieny 646
Wystawa książki 168, 202, 332, 638
Wystawa Majdanek 62
Wystawa „Moskwa stolica" 529
Wystawa „Obrona Wybrzeża" 436
Wystawa Ochrony Przyrody 647
Wystawa „Odbudowa Warszawy" 458
Wystawa Przemysłu Metal. 252
Wystawa „Warszawa oskarża" 158, 254
Wystawy plastyki 99, 110a, 115, 131, 172, 223, 259, 269, 288, 343, 349, 357, 369, 382, 394, 435, 437, 507, 598, 600, 631, 658

YMCA 521

Zabezpieczenie zbiorów 17
Zabezpieczenie książek 26
Zabierzewska J. 109a, 141
Zabytki sztuki 34
Zachwatowicz J. 414, 417,
Zagórski J. 178, 191
Zajączkowski A. 530
Zajączkowski S. 126
Zakład Budownictwa Wiejskiego 527
Zakrzewski B. 87a
Zakrzewski W. 131, 348
Zaleski 494

Zapolska G. 90, 107a, 110, 117, 145a, 250, 302, 519, 400, 499, 504, 540, 544, 546, 601
Zaremba J. 590
Zaruba J. 348
ZASP 111
Zawadzki J. 344
Zawieyski J. 85, 103, 132, 137, 191, 314, 459, 469, 666
Zawirski Z. 241
Zbigniewicz S. 131
Zborowski J. 51a
Zbiornica Książek 26, 151
Zbrodnie niemieckie 36, 70, 86, 98, 131, 158, 286, 327, 357, 432, 563
Zdanowicz W. 540
Zdroje, czasop. 80, 87a
Zechenter W. 132, 133
Zelwerowicz A. 452
Ziembicki 576
Ziemia Pomorska, dzien. 57
Ziemie Zachodnie 113, 354
Zjazd Architektów 414
Zjazd bibliotekarzy 538
Zjazd dziennikarzy 650
Zjazd geologów 582
Zjazd historyków sztuki 417
Zjazd kompozytorów 418
Zjazd lekarzy 388
Zjazd literatów 428
Zjazd młodzieży akademickiej 296
Zjazd nauczycielstwa 351
Zjazd Ochrony Przyrody 466
Zjazd onomastyczny 449
Zjazd oświatowy, Łódź 257
Zjazd oświaty Zawodowej 523
Zjazd pedagogów teatralnych 452
Zjazd pisarzy chłopskich 365
Zjazd plastyków 415
Zjazd propagandy 583
Zjazd psychiatrów 563
Zjazd ZASP 371
Znamierowski Cz. 363
Znaniecki F. 422
ZSSR 81, 529
Związek Autorów, Kompozytorów i Wydawców 23
Związek Bibliotekarzy 298, 316, 624
Związek Dziennikarzy 169
Związek Nauczycielstwa Pol. 523
Związek Przyjaciół Łużyc 451
Związek Zachodni 265
Związek Zaw. Pol. Artystów Plastyków 12, 524, 617, 637
Związek Zielarski 299
Zydler M. 543, 591
ZZLP, Kraków 9, 19, 69, 96, 99, 147, 178, 191, 385, 503, 531
ZZLP, Lublin 539
ZZLP, Łódź 84, 153, 167
ZZLP, Poznań 80, 87a, 180
ZZLP, Śląsk 109a, 141, 212, 342, 531
ZZLP, Warszawa 350, 405, 576

Żabiński A. 165, 555
Żelechowski W. 109a, 141
Żeleńska Z. 112
Żeleński-Boy 109a, 439
Żeromski S. 42, 81 287
Żmichowska N. 580
Żółkiewski S. 222
Żuchowski H. 136
Żukrowski W. 109a
Życie Literackie, czasop. 80, 221
Życzyński H. 494
Żymierski M. 552
Żytomirski E. 87a, 221
Żywa antologia 615
Żywa książka 191

NOTY

TADEUSZ KOŚCIUSZKO I POLSKIE TEMATY W LITERATURZE WĘGIERSKIEJ

Literatura węgierska unieśmiertelniła postacie trzech bohaterów polskich, którzy zdobyli sławę na polu walki o wolność i niepodległość: Jana Sobieskiego, Tadeusza Kościuszki i Józefa Bema. Tematy polskie zaś stały się żywe i aktualne dla całego pokolenia wieku XIX-go a zwłaszcza w pierwszej połowie, kiedy to rozbiory Polski, utrata wolności i niepodległości wskazały nam, Węgrom, odstraszający przykład.

Czołowi poeci, najwybitniejsi politycy, znakomici pisarze polityczni, mężowie stanu — razem starali się wzbudzać litość i zrozumienie dla smutnego położenia Polski. Żądali w parlamencie, w samorządach wojewódzkich, w literaturze także, natychmiastowej pomocy i sprawiedliwości świata dla narodu polskiego. Rozpoczętej przez nich pracy zawdzięczamy fakt, że począwszy od końca XVIII-go stulecia sprawa polska była i jest aktualna dla całego społeczeństwa węgierskiego. Czegoś podobnego dzieje tych obu narodów nie znały. Można by jedynie spodziewać się analogii z sytuacji dziś, gdy tysiące polskich uchodźców, powróciwszy z Węgier, postawią przyjaźń tych narodów na jeszcze bliższej płaszczyźnie.

Jak więc literatura polska XIX-go wieku „nie zagrzebała się w niewoli", tak bohaterskie postacie polskiej wolności znalazły również swój oddźwięk w literaturze węgierskiej, która nie zagrzebała się i nie utknęła we własnych tematach. Pierwszym poetą, od którego możemy rozpocząć serię polonofilskiej poezji węgierskiej, był Jan Bacsányi (1763—1845). Zdaniem tego spańszczyźnionego chłopa, wybitnego liryka rewolucjonisty, pisarz węgierski całą swoją nadzieję pokłada w lepszej, związanej z ludem połowie narodu. Ale Bacsányi już w roku 1789-tym wyczuwał socjalne znaczenie rewolucji francuskiej. Nakreślił więc te mocne słowa *Na przewrót we Francji*:

Rzeszo ludów, w pułapkę ohydną ujęta,
Której karki niewoli straszne cisną pęta,
A która twego jarzma, co się w groby strąca,
Nie możesz zerwać z ramion swych od lat tysiąca;

Wy też, co pożądacie krwi swoich poddanych,
Wy, katy uświęcone narodów spętanych:
Gdy chcecie widzieć przyszły wasz los, co się zbliża —
Czujnie baczcie na gromy, idące z Paryża!

(Tłum. z węgierskiego: Antoni Lange)

Bacsányi za ten utwór literacki, w którym odczuł los całej ludzkości i dał temu wyraz — stracił swoją posadę urzędnika państwowego. Potem, za udział w sprzysiężeniu Martinovicsowskim, osadzono go w Kufstein. Od tego czasu został stracony dla literatury. Gdy wkraczający do Wiednia Napoleon wydał proklamację do Węgrów, Bacsányi brał udział w ułożeniu jej i tym się mocno skompromitował. W latach 1809—14 zamieszkał w Paryżu, korzystając z subwencji Napoleona w 1814 r. Paryż padł i poeta dostał się powtórnie do niewoli. Internowano go w Linzu. Tam też umarł w roku 1845-tym.

Katem, o którym wspomina Bacsányi, był wówczas na Węgrzech Metternich. Austria uważała wówczas Węgry za barbarzyńską kolonię, co wywoływało silne uczucie narodowe w całym społeczeństwie. W parze z tym szła wzrastająca nienawiść do Niemców. Miłość ojczyzny stała na pierwszym planie. Wysunął ją tam Stefan Széchenyi (1791—1860), który głosił, że miłość ojczyzny trzeba obywatelom umożliwić, nie można jej żądać. W jego *Stadium* (1832) czytamy: „Narodowość, miłość ojczyzny, to te tajemnice, które wszystko zjednoczą. Pierwsze rozwinąć do największej możliwości, drugie w każdej piersi zamieszkałej na rodzinnych ziemiach naszych umożliwić... jest naszym najświętszym obowiązkiem" Józef Eötvös (1813—1871), mi-

nister i wybitny pisarz, pisze w r. 1840: „z niemej ziemi wyczarowuje ojczyznę jedynie dusza, która się nad nią rozpłynie". Széchenyi był zachowawcą. Eötvös podszedł z ciepłem człowieka humanitarnego serca do cierpiącego i do uciśnionego. Ale dopiero dla Aleksandra Petőfiego (1823—1849) lud stanowi żywą rzeczywistość, jest praźródłem wszelkiej narodowości. Dlatego to żadne pokolenie nie uczyniło tyle dla wielkiej myśli jedności narodowej, jak pokolenie Petőfiego! Dla poetów wspólnym źródłem stał się wówczas świat Széchenyiego, tego „największego Madziara" — „a legnagyobb magyar" — jak go nazwał jego największy przeciwnik — Ludwik Kossuth (1802—1894).

Gdy po rewolucji francuskiej polscy emigranci przybyli na ziemię węgierską i zostali gośćmi narodu węgierskiego przyjętymi z sympatią, powietrze było nasycone pragnieniem wolności. Bohaterstwo i ideały polskie zetknęły się z największymi marzeniami narodu węgierskiego. Literatura zaś skorzystała tyle z tego zbliżenia, ile tylko korzystać potrafi pokolenie, dla którego ideały są tak wspólne, jak to miało miejsce z początku wieku XIX-go. Gorąca miłość ziemi ojczystej była żywym i decydującym pierwiastkiem dla Węgra. Na tę samą kartę stawiał „bratanek" Polak.

Nic dziwnego, że na łamach czasopism węgierskich coraz częściej pokazują się tematy polskie. *Társalkodó* zawiera specjalnie sporo ciekawego materiału polskiego. *Hasznos mulatságok* drukuje opowiadanie o Polaku, który sto lat spał, a obecnie się obudził. Poeci poruszają te nowe tematy. Ksiądz pijar, poeta Jan Hanulik, którego Baróti-Szabó nazwał „Horacym Węgier", pisze odę do cara Aleksandra. Józef Eötvös daje opis *Zmarzniętej Wisły — A befagyott Visztulához*. Karol Ács przedstawia cały cykl *Żalów Polskich — Lengyel keservek* w miasteczku Pápa, które krzewiło kult i tradycje literackie, gdzie też odbyło się historyczne zetknięcie się Petőfiego i Jókaia na zebraniu kółka młodzieży szkolnej. Paweł Gyulai opiewa *Tułacza Polskiego — Lengyel bujdosó*. Gusztáv Csengey (1842—1925) dał balladę o *Polaku więźniu — A fogoly lengyel*, która zapewniła sławę i nieśmiertelność poety. Ballada ta jest do dziś jednym z najpopularniejszych poematów, częstokroć deklamowanym przez młodzież węgierską na uroczystościach szkolnych. Studenci węgierscy na pamięć umieją i od r. 1860-go z ojca na syna przekazują balladę Csengeyego, którą podajemy w tłumaczeniu Antoniego Langego pt. *Kościuszko*. Bo ten właśnie bojownik o wolność jest tym więźniem polskim, który „śród Maciejowickich pól równiny" do ataku prowadził drużyny, a którego sam wróg zwolnił, nazywając go „największym bohaterem Europy".

Kościuszko
(A fogoly lengyel)

Światłem jarzą się carskie salony —
Grzmi muzyka — uczty gwar szalony —
Wino perli się w złotym pucharze;
Miarę przebrałeś!... Głowa
Kołysze ci się, carze!

„Hej, zwycięstwa dzień święćmy do syta!
Paweł Pierwszy w rękę puchar chwyta
I z bojarów każdy w swą prawicę
Ujmuje puchar wina·
„Hej, hej, Maciejowice!"

Zawołają mu bojary: Sława!
„Niechaj polski jeniec mi tu stawa —
Nigdym nie był tak wesół, jak żyję!
Dziesiątego października!
Niech on za mą cześć wypije!"

Gdy ten rozkaz dowcipny usłyszą
Bojarowie, od śmiechu aż dyszą,
Aż im łza się na źrenicy pali:
Oto wszedł polski jeniec
Na progi carskiej sali.

„Hej, ty Lachu — przystąp — wiesz ty, bracie,
Jaki dzisiaj dzień? Czy pamiętacie?
Nigdym nie był tak wesół, jak żyję!
Dziesiątego października!
Niech za mnie Lach wypije!"

Jeniec polski, gdy rozkaz usłyszy —
Bierze puchar — śród grobowej ciszy —
W wino łza mu ocieka strumieniem,
Lecz twarz Polaka — jeńca
Ognistym lśni płomieniem.

„Wiem ten dzień, pamiętam tę rocznicę —
To śmiertelny bój — Maciejowice!
Tam mogiła jest Polski królewskiej,
W tym dniu podnoszę puchar
Do ciebie, carze moskiewski!

Tam ojczyznę mą zabiłeś, carze,
Niechajże was za to Bóg ukarze —
Niech przekleństwa życie wam wytrącą!
Wygnańcem bądź w swej ziemi,
Ty, niewolników władco!"

I zamilkła jeńca mowa godna —
I wychylił puchar wina do dna —
Posiniało wściekłe cara lice,

A stu bojarów z wyciem
Podnosi swe szablice.

„Dziś me serce bardzo jest wesołem!
I nagrodzę cicbie! Bić go kołem!
Jakież imię twoje, polski sługo,
Powiedz mi swoje imię,
Bym je pamiętał długo!"

„Śród Maciejowickich pól równiny —
Jam do szturmu prowadził drużyny!
Opłakuje mię dziś Polska w grobie,
Imię moje — Kościuszko —
Czy przypominasz sobie?"

Car, gdy słyszy dźwięk tego imienia —
Twarz od wstydu mu się rozpłomienia
I bojarom wstyd, bo ten bez cześci,
Który szydzi z narodu
Łez i wielkiej boleści.

Car rumiany od wstydu rumieńca —
Oto zwolna przystąpi do jeńca —
I na zgodę dłoń mu poda szczerze:
„Idź wolny, Europy
Największy bohaterze!"

Polskie tematy przechodzą z piór polityków i literatów czołowych pod pióra również innych poetów.

Emigrant polski jest głównym bohaterem sztuki teatralnej pt. *Két pisztoly — Dwa pistolety* — napisanej przez jednego z najpopularniejszych dramatopisarzy — Ede Szigligeti. Ale tegoż samego emigranta przyjął każdy prawdziwy Węgier do swej rodziny za swojego. Nowym członkiem rodziny był: *a mi lengyelünk* — nasz Polak. Od niego dowiedzieli się Węgrzy o Matce-Ojczyźnie i o Matce-Rodzonej, którą opiewali Michał Vörösmarty, Michał Tompa, Kálmán Tóth a nawet późniejsi poeci wraz z najwybitniejszym wśród nich Endre Ady-m.

Michał Vörösmarty (1800—1855) czerpał też natchnienie ze świata Széchenyiego i z poezji romantycznej, dla której ten król poetów uwiecznił szczególnie dwa motywy: motyw kobiety węgierskiéj i motyw wolności polskiei. *Aziélo szobor — Żywy posąg* — jest piękną alegorią o Polsce. Polska jest tym cierpiącym, żywym posągiem, którego każdy członek jest obolały.

Krwią na murach Warszawy i wiosek płonących
Imię mego ciemiężcy, z tyranii utkane.

Jedyna na to odpowiedź:

...naturo, świecie, ludzkie pokolenie:
Jeśli w niebie jest litość, a prawo na ziemi,
Tedy spojrzyjcie na mnie i na me cierpienie.

(Tłum. z węgierskiego: Antoni Lange)

To alegoryczne ujęcie posągu, jakie zresztą było znane i stosowane przez Kölcseyego w poemacie *Igazságosság — Sprawiedliwość* — przypomina *Akropolis* Wyspiańskiego.

Vörösmartyego natchnęło powstanie roku 1846. *Emberek — Ludzie* — pisał pod wrażeniem tego powstania. Wypadki polskie zasmuciły go, stał się pesymistą, który nie widzi wyścia z sytuacji i rozczarowuje się do człowieka. Dochodzi do wniosku, że człowiek jest w ogóle nasieniem smoczym i dlatego: *Nincsen remény* — „Nie ma nadziei!"

Matka Polka w ujęciu Michała Tompy (1817—1868) jest tajemniczą, nieszczęśliwą kobietą, która w nocy pędzi na krwawe pola Ostrołęki, do odkopanego grobu swego męża, który poległ w tym miejscu dla ojczyzny. Na rękach niesie umierające swe dziecko. Tu je pochowa na cmentarzu bohaterów.

Kálmán Tóth (1831—1881), najzdolniejszy naśladowca poezji Petöfiego, pokaże nam również matkę Polkę, która „czterech pięknych synów miała" i z dumą patrzyła na nich, bo byli „wyborowymi rycerzami". Trzech pochowała, bo zginęli bohaterską śmiercią dla ojczyzny.

Aliści czwarty przybywa nie nocą...
Na ramieniu złota frędzla, gwiazda na piersi!
Gdzież on to zdobył? Nie tam, gdzie znaleźć można śmierć!
— „Zdrajca jesteś ojczyźnie, braciom i samemu sobie!
Do synów mych (chcę iść)! Zabija mnie ta gwiazda na piersi!"
I ponieśli ją też, złożyli obok tamtych synów".

(Tłum. z węgiersk. Bolesława Jaroszewska)

Czułe serce matki pękło, gdyż nie mogła przeżyć, że jeden syn, ten pozostały, wstąpił do armii wroga.

Legendy krążyły po ziemi węgierskiej o cierpieniach, jakie spadły na naród polski. Aleksander Endrődi (1850—1920) dał wstrząsający obraz tej prawdy, że człowiek może się stać bezbronnym synem zdeptanego przez wroga narodu. W poemacie *A lengyelországi harcokról — O walkach w Polsce* — świszczą carskie nahajki, przeźniegi popędzając zmęczonych Polaków.

Ci kroczą niemo, jak bohaterowie, przyjmują coraz nowe rany dochodzące do starych, jeszcze nie zagojonych. Na białym śniegu krew wskazuje ich drogę męczeńską. Nad granicą ziemi ojczystej chcą się żegnać, ucałować jej świętą glebę, ale nie wolno, nie wolno żegnać się, nie wolno ucałować, ani płakać. W tej chwili z daleka przynosi wiatr głos dzwonów z wiejskiej wieży kościoła polskiego. To dla nich otucha. Utrwali się wśród nich wiara w bohaterstwo polskie, wiara w Bema, który wróci jeszcze i nie pozwoli, by ojczyzna zginęła. I tak ciągną dalej na Sybir... Endrődi pokazuje pod koniec poematu tych bohaterów tyranowi, by zobaczył, że p o d n a h a j k a m i i k a j d a n a m i u m i e r a c z ł o w i e k t y l k o, l e c z n i e m y ś l!

Najwspanialszy epik literatury węgierskiej J a n A r a n y (1817—1882) opisuje bawiących się Węgrów i Polaków na zamku w Eger pt. *Az egri lány — Dziewczyna z Eger*. W czasie zabaw Czesi napadli na nich i dużo było niewinnych ofiar. Bratankowie jednak nie dali się. Zemszczą się nad napastnikiem. Ta ballada jest szlachetną pamiątką braterstwa węgiersko-polskiego.

Inny poeta węgierski, J ó z e f B a j z a (1804—1858), pisze *Apotheoze* o bohaterach wolności polskiej. F r i g y e s K é r e n y i (1822—1852), przyjaciel Tompy i Petőfiego, który po r. 1848 wyemigrował do Ameryki, pisał niejeden poemat na temat Polski. Znany jego utwór nosi tytuł *Kościuszko halma — Kopiec Kościuszki*.

Nie jest to wyczerpujący przegląd tematu, gdyż rozmaite trudności uniemożliwiają nam dostęp do wszystkich dzieł literackich. Możemy jednak na szczęście pokazać jeszcze jeden piękny dowód przywiązania Węgrów do spraw polskich a w szczególności do osoby bohatera spod Racławic.

Od powstania listopadowego, gdy *Mazurek Dąbrowskiego* stał się hymnem narodu polskiego, oprócz Polaków również i Węgrzy — z licznymi zmianami — powtarzali bez ustanku treść tej pieśni i wierzyli w to święcie, że „Jeszcze Polska nie zginęła!" — *Nincs még veszve Lengyelország!* — Jedną bodaj z najpiękniejszych redakcji jest zmieniony refren: „Marsz, marsz Dąbrowski..." na: „Kościuszko prowadź twój lud! Walki płomień się pali. Polska będzie wolna, tyrania się skończy!" (Dosłownie).

Tak ten zmieniony refren wygląda, jakby Węgrzy znali list Kościuszki ze zbioru Leonarda Chodźki oświadczający, że przypisywanych mu słów: *Finis Poloniae* nigdy nie wypowiedział. Cytowany tekst węgierski i muzyka są nam znane ze śpiewnika pisanego ręcznie w latach 30-tych ubiegłego stulecia. „Jeszcze Polska" była uważana wówczas nie za tłumaczenie, lecz za ludowo-patriotyczną pieśń węgierską. Tekst i refren kościuszkowski ukazał się również w innej antologii wśród 600 węgierskich pieśni narodowych *(Hatszáz magyar nemzeti dal. Szavalmányok és dalok gyüjteménye. Negyedik javitott és bövitett kiadás. Budapest. Méhner Vilmos)*.

Jeżeli Juliusz Michelet mówił najpłomienniej imieniem Francji, „towarzyszki i siostry" Polski o Kościuszce, to refren w tekście węgierskim jest świadectwem takiego hołdu dla Kościuszki, jakiego nie ma w poezji polskiej: hołdu przez umieszczenie jego imienia w tekście narodowego hymnu.

Tibor Csorba

NA MARGINESIE „STANISŁAWA I BOGUMIŁA" M. DĄBROWSKIEJ

W grudniowym zeszycie (Nr 5) 1945 r. i w styczniowym (Nr 1) 1946 r. *Twórczości* został opublikowany dramat Marii Dąbrowskiej pt. *Stanisław i Bogumił*. Tak sama Autorka zaznaczyła w przedmowie, imiona tytułu oznaczają: Stanisława, biskupa krakowskiego, i Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego. Materiał historyczny utworu wedle oświadczenia Autorki oparty jest na książce Tadeusza Wojciechowskiego *Szkice historyczne XI wieku*, książce, w której „trudno już dziś nie widzieć ...najlepszego pomnika wiedzy o czasach Bolesława Śmiałego".

Sam sposób ujęcia dramatu jak i treść poprzedzającej go przedmowy zdaje się zaszczytnie charakteryzować sumienność przygotowawczego warsztatu Dąbrowskiej. Bo chociaż pisze, iż nie obchodzi ją „jako artystę" — czy materiał historyczny, z którego korzystała „jest niezbitą prawdą historyczną, czy dobrze umotywowanym postulatem historycznym" — to jednak zadała sobie trud wyszukania najlepszej krytycznie książki o Bolesławie Śmiałym, nie poprzestając li tylko na takiej, czy innej legendzie, która równie dobrze mogła stać się materiałem historycznym dla wyobraźni artystycznej Autorki.

Zużytkowanie materiału Wojciechowskiego, a jak można z treści dramatu sądzić, i innych źródeł, przynosi Dąbrowskiej zaszczyt. Mimo daleko idących uproszczeń w akcji nie ma przejaskrawień i — mimo niejednego, zapewne, kuszącego obrazu — wytrzymane jest celowo stonowanie i umiar. Nie pisząc wszelako recenzji tego utworu postaram się wstrzymać od ocen ogólnych.

Natomiast, dzięki wyliczonym zaletom i sumienności Autorki, rażą naszą wyobraźnię dwa niedociągnięcia. Jedno natury przygotowawczo-historycznej, drugie psychologicznej. O niedociągnięciach tych chciałbym skreślić kilka krótkich uwag.

A więc pierwsze. W „Przedmowie" (str. 9) zaznaczyła Autorka: „wszystkie studia potrzebne do pisania dramatu *Stanisław i Bogumił* porobiłam jeszcze przed wojną. Notatki i szkice do tekstu robiłam w przededniu wojny w sierpniu 1939 roku". Wielka szkoda, że w notatkach tych nie uwzględniła Autorka najnowszego, a dla wypadków 1079 roku równie ważnego, jak Kronika Galla-Anonima, źródła — które, uwzględnione, musiałoby wpłynąć na zmianę koncepcji historyczno-artystycznej dramatu. Mam na myśli list papieża Paschalisa II, pochodzący z drugiego dziesiątka lat XII stulecia, w którym znajduje się rewelacyjne potwierdzenie suchej notatki Galla-Anonima, a nadto historyczne oświetlenie roli jaką odegrał arcybiskup Bogumił w sprawie śmierci św. Stanisława. List ten, wraz z komentarzem, był wydrukowany już w 1937 r., w *Kwartalniku historycznym* (Rocznik LI str. 513—553)[1]. Każdy historyk polski zajmujący się dziejami średniowiecza wskazałby to niezmiernie ważne źródło M. Dąbrowskiej, gdyby się o taką wskazówkę zechciała zwrócić. List opublikował z nader inteligentnym i subtelnym wywodem prof. Mieczysław Gębarowicz pt.: „Polska, Węgry czy Sycylia odbiorcą listu Paschalisa II J. L. nr 6570". Zawiera ów dokument jedno zdanie rzucające światło na pomrokę 1079 roku. Zdanie to, skierowane do arcybiskupa gnieźnieńskiego, jednego z następców na metropolii po arcybiskupie Bogumile, brzmi: „Nonne predecessor tuus preter Romani pontificis conscientiam dampnavit episcopum?" z czego wynika, że *arcybiskup Bogumił zasiadał w sądzie nad biskupem krakowskim i wydał, jako przedstawiciel władzy duchownej, wyrok skazujący*. Odstępuję zresztą głos prof. M. Gębarowiczowi, który pisze (*Kw. Hist.* 1937, str. 552): „Nauka polska... wie, że jest to (zdanie) niedwuznaczna aluzja do wypadków krakowskich z r. 1079. A jeśli tak — inaczej zaś być nie może — w takim razie odpadają ostatnie wątpliwości, a obraz ówczesnych wydarzeń zaokrągla się. Rzecz cała, jeśli idzie o meritum, była pod względem formalnym w najzupełniejszym porządku, co zarówno o królu, jak i o stosunkach w Polsce podówczas panujących nieźle świadczy. Ta właśnie poprawność formalna w jej załatwieniu uniemożliwiła Grzegorzowi VII podjęcie jakichkolwiek kroków, chociaż w tak jaskrawym wypadku nie miałby on chyba żadnych wątpliwości co do wyboru środków. I może dlatego dawniejsza historiografia nasza, nie znając tego szczegółu, uzupełniała opis odnośnych wydarzeń klątwą czy interdyktem, których nie było, dla braku podstaw formalnych. A czy ex post to nie nastąpiło, wolno wątpić, gdyż w takim razie nie byłoby potrzeby wracać do sprawy, która już została załatwiona. Zresztą co do meritum sprawy, sądząc z naszego listu i z tekstu Galla, Rzym i Polska zgodne były w opinii, że król był w swoim dobrym prawie.

Co do poprawności natomiast postępowania arcybiskupa Rzym miał zastrzeżenia natury zresztą formalnej, gdyż ekstradykcja biskupa sądom świeckim przekracza kompetencje metropolity; stąd wyrzut, że rzecz została załatwiona tylko w myśl życzeń króla, jednak „preter Romani pontificis conscientiam".

Nie trudno orzec, iż praca prof. M. Gębarowicza musi wpłynąć na zmianę, jeżeli nie akcji dramatu, to chociaż na pewne sceny i charakterystykę obu duchownych i króla.

Ale wpływa ona, jak sądzę, na dodatniejsze zobrazowanie i króla, i biskupa.

Król, w świetle przytoczonego źródła, nie może być stanowczo już, uważany za monolit gwałtownego okrutnika, lub wprzódy rąbiącego mieczem, a potem myślącego wojownika. Z *biskupa* zaś spada, stanowczo również, cień jakichś innych przewinień, prócz zdrady politycznej. Arcybiskup nie zasądziłby duchownego za rzeczy drobniejsze, niż zdrada stanu, mając świadomość wysokości kary, jaka za to czeka winnego. I dlatego razi nas drugie niedociągnięcie Autorki dramatu — psychologiczne. Mamy na myśli postać biskupa.

Biskup krakowski przedstawiony jest w dramacie również monoideowo. Jest to sprawa — można by określić — takiej, a nie innej wizji artystycznej Autorki. Jednakże paleta barw Dąbrowskiej jest tak bogata, że winno było się na niej znaleźć więcej tonów. Nie pragnę w tym miejscu wprowadzać czynnika wyznaniowego. Autorka, o ile nie jest katoliczką, nie ma obowiązku stosować się do orzeczeń kościoła i uważać biskupa za świętego. Jednakże winna, zwłaszcza w oświetleniu sprawy przez nowe źródło, zwrócić uwagę na środowisko, z którego

[1]) Duchesne w *Liber pontificalis, t. II.* ogłosił go już w roku 1892.

mogło, obok innych, sączyć się źródełko przyszłego kultu.

Oto, wbrew oczekiwaniu, dwór panujący i duchowieństwo wyższe z nim związane, nie szerzą czci zabitego biskupa. Dowodem tego Gallus. Jego „kronika" pisana dla syna Hermanowego, Bolesława, układana pod egidą biskupów XII wieku nazywa tego, dzięki śmierci którego Herman tron uzyskał — z d r a j c ą!

Musiały więc w innych warstwach — właśnie ludowych — istnieć słuszne, czy niesłuszne domniemania świętości biskupa, które w w. XIII przyczyniły się, obok potrzeb narodowych, do wysunięcia właśnie tej, a nie innej postaci do procesu kanonizacyjnego. I tu wysuwa się pytanie: czy można być „zdrajcą" i „świętym" w jednej osobie? W pojęciu dzisiejszym niewątpliwie — nie. Według pojęć XI stulecia — tak. Wyraz „zdrada" miał wówczas inny ciężar gatunkowy. Częste bunty juniorów przeciw panującym braciom uważane były niejednokrotnie jako urzeczywistnianie sprawiedliwości ludzkiej i boskiej (np. bunty synów Wład. Hermana przeciw ojcu), a pomagający tym buntom duchowni byli raczej orędownikami dobrej sprawy, niż zdrajcami. Niejeden rokosz polski za Piastów dział się bądź z wiedzą, bądź ze współudziałem wyższego duchowieństwa. Stąd mógł biskup popierać wrogów królewskich, a mieć, w swoim pojęciu, sumienie prywatne w porządku. Nawet będąc kandydatem do przyszłej czci ołtarza.

Uwaga powyższa nie ma na celu rehabilitacji biskupa. Pragnie tylko przedstawić, że jednobarwne ujęcie danej postaci może być z gruntu mylne. Już bowiem od papieża Aleksandra III († 1181), a więc właśnie od stuleci, w których kształtowała się opinia świętości przeciwnika Bolesławowego, Rzym zaczął stawiać wyraźniej sformułowane i surowsze wymagania przy procesach kanonizacyjnych. Zastrzeżone zostało wyłącznie dla Stolicy Apostolskiej prawo wynoszenia na ołtarze, oraz coraz ściślej przestrzegane były warunki tego wyniesienia. Pierwszym z nich i decydującym był wyższy nad przeciętność stopień doskonałości z a ż y c i a odnośnego kandydata. Proces kanonizacyjny musiał wykazać, że dana osoba praktykowała podstawowe cnoty doskonałości chrześcijańskiej w stopniu heroicznym. Wiek XIII był wiekiem pierwszych kanonizacyj dokonywanych po metodycznych badaniach. Trzeba zatem uważać, że musiały istnieć jakieś cnoty w życiu biskupa, skoro bez ich wykazania proces — nawet pod naciskiem czynników innych — nie dałby pozytywnego rezultatu.

Otóż rysunek psychologiczny Stanisława w dramacie pozbawiony jest zupełnie wachlarza świateł i cieni. Tymczasem taki biskup, jakim widzimy go w dramacie, pyszny wielmoża i nic więcej — nie mógłby spowodować narośnięcia o nim legendy świętego. Skoro nawet na dworze syna Hermanowego nie propagowano świętości zabitego, to opinia taka nie stworzyła się ad hoc w XIII w. Musiały w nim być, obok ludzkich błędów także inne, jaśniejsze cechy — i te przeciwieństwa proszą się aż o zarysowanie.

Zbyt mało wewnętrznego życia jest w tym biskupie z dramatu, zbyt uproszczone jest rozmieszczenie barwy czarnej. Zbyt wielką indywidualnością artystyczną jest Autorka, aby potrzebowała operować szablonami. A ta postać dramatu mocno trąci szablonem. I jako wierny czytelnik Dąbrowskiej — o to mam mój skromny czytelniczy żal do naprawdę nieszablonowego utworu wybitnej pisarki.

Stefan M. Kuczyński

Do tekstu dramatu w zesz. 5 wkradły się następujące pomyłki:

str. 13. w. 11 od dołu zamiast *Przywiozłem* ma być P r z y w i o d ł e m; str. 14. w. 20 od dołu zamiast *chociaż* — c h o c i a ż,; str. 15. w 12 od góry zamiast *najmilszy* — n a j l i c h s z y; str. 19. w. 2 od dołu zamiast *mówiliście* — m ó w i l i b y ś c i e; str. 20. w. 12 od góry zamiast *klubów* — ł u b ó w.

NA MARGINESIE „POCAŁUNKU"

W komentarzu do *Pocałunku* Stefana Żeromskiego ogłoszonym w N-rze 5 *Twórczości* za grudzień ub. r. J. W. Gomulicki słusznie podkreśla, że opis tła, na którym rozgrywa się akcja opowiadania, oparty jest na autopsji:

„Stare, bardzo stare miasto" — to Kraków; gmach „na wzgórzu urwistym" — to Wawel; „ponura świątynia" — to katedra wawelska. Dotąd zgoda, ale dalej nie można się już z Gomulickim zgodzić, kiedy w „grobowcu z piaskowca" dopatruje się sarkofagu Adama Mickiewicza, ponieważ:

1. Kiedy Żeromski bawił w Krakowie w roku 1889 i miał możność zwiedzać groby królewskie, zwłoki Adama Mickiewicza nie były jeszcze sprowadzone do kraju. Złożono je na Wawelu dopiero 4 lipca 1890 roku.

2. Sarkofag Mickiewicza znajduje się w oddzielnej krypcie, a jak wynika z treści opowiadania, „grobowiec z piaskowca" w kryptach królewskich niedaleko wejścia,

a zatem w pierwszej z tych krypt — krypcie św. Leonarda.

„Imię i nazwisko małego człowieka podniesionego aż do godności spania snem wiecznym z królami" jest więc inne niż zgaduje Gomulicki. Przypuszczam, że będę bliższy prawdy, odczytując je: Tadeusz Kościuszko. Oprócz wymienionych dowodów chronologicznych i topograficznych naprowadzą na to fakt, że Żeromski żywił dla Kościuszki kult, któremu najbardziej wzruszający wyraz dał pod pseudonimem Maurycego Zycha w *Mogile*, w opisie pobojowiska maciejowickiego. „Nieoceniona krew Tadeusza Kościuszki, którą na tym miejscu przelał, zawołała na mnie z ziemi".

Rok kościuszkowski, jaki obecnie obchodzimy, nadaje temu drobnemu sprostowaniu specjalny akcent. Jest to bowiem równocześnie przyczynek do hołdów składanych prochom bohatera spod Racławic. W tym wypadku hołd autora *Popiołów*, hołd zakonspirowany, ale za to złożony przez „najpiękniejszą na ziemi kobietę" — jak o tym czytamy w *Pocałunku*.

Wiktor Frantz

Podobne sprostowanie komentarza nadsyła F. Bielak, z którego listu wymiemy jeszcze te nowe szczegóły, że „w związku ideowym byłby wtedy z sarkofagiem Kościuszki obraz Grottgera *Znak*, oraz to, że „określenie ‚mały człowieczek' mieści w sobie oczywistą aluzję do wzrostu Naczelnika".

Godząc się z powyższymi poprawkami J. W. Gomulickiego pragniemy uzupełnić jeszcze pewien szczegół w tym komentarzu. Gomulicki pisze, że bohaterem „Pocałunku" jest „urzędnik gubernialny", tymczasem w tekście noweli „margines" określa siebie wyraźnie: „ja, pomocnik referenta powiatu ... skiego". Pomyłka powstała zapewne stąd, że w tekście jest dalej mowa o „optymatach w mieście gubernialnym", ale wyraźnie jako o władzy nadrzędnej, mającej prawo się boczyć. Szczegół o tyle godzien sprostowania, że miasto powiatowe to jednak zawsze większa dziura aniżeli gubernialne, stąd i dziwak powiatowy większym dziwakiem.

Równocześnie prostujemy niedopatrzenie w komentarzu poprzedzającym *Bitwę na równinie Sedgemoor* Jarosława Iwaszkiewicza (nr 1 ze stycznia br.). Bitwa na wymienionej równinie została tam nazwana ostatnią bitwą na wyspie brytyiskiej a Monmouth ostatnim napastnikiem, którego Anglicy odpierali u siebie z bronią w ręku. Jak słusznie zwrócił uwagę (j a s z c z) w *Dzienniku Polskim* z 3. II. 1946 „ostatnia bitwa na wyspie brytyjskiej" (a raczej szereg bitew, z których ostatnią stoczono na polach pod Culloden), odbyła się o 61 lat później (1746 r.), kiedy to Karol Edward, jeszcze jeden pretendent z rodziny Stuartów do tronu Anglii i Szkocji (nawiasem mówiąc, syn Klementyny Sobieskiej i owego pretendenta zwanego Jakubem III, który także usiłował wywalczyć sobie tron w 1716 r.) pokusił się o odzyskanie dziedzictwa przodków." Na bracie owego Karola Edwarda, kardynale i arcybiskupie Yorku, dodajemy od siebie, wygasł ród Stuartów.

KOMUNIKAT INSTYTUTU ZACHODNIEGO

Instytut Zachodni w Poznaniu, powołany przez Główną Komisję Badania Zbrodni Niemieckich do współpracy, opracowuje zagadnienie niemieckiej polityki narodowościowej na ziemiach polskich. Z tego względu zwraca się Instytut do wszystkich osób, które mogłyby podać interesujące szczegóły na ten temat, o opisanie swoich wrażeń i przesłanie opisu Instytutowi Zachodniemu, Poznań, ul. Chełmońskiego 1.

Chodzi tu głównie o ustalenie metod, którymi Niemcy posługiwali się przy wpisie na niemiecką listę narodową i jak na te metody reagował naród polski. Zabezpieczenie śladów zbrodni niemieckich jest powszechnym, obywatelskim obowiązkiem. Osoby, które nie życzą sobie, by w publikacjach, zawierających naukowe opracowanie tego problemu, przytaczano ich nazwiska, uprasza się, by odnośne życzenia Instytutowi zakomunikowały.

WYKAZ TREŚCI

Str.

TADEUSZ KOŚCIUSZKO: Rozmowy (wybrał Adam Mauersberg r) 5
JANINA SKOWROŃSKA-FELDMANOWA: Tadeusz i Ludwika (akt II i III dramatu) 22
KALEWALA, Runa I: Stworzenie świata (przełożył Jan Brzechwa) 38
KRZYSZTOF BACZYŃSKI: Serce jak obłok 42
TADEUSZ HOŁUJ: Powrócić 49
JERZY EUGENIUSZ PŁOMIEŃSKI: Przed wybuchem powstania krakowskiego w 1846 r. 62
ROMAN WERFEL: Dembowski i Szela (Rok 1846) 70
LUCYNA KRAŚNICKA: Pamiętnik z roku 1846 110
ROMAN INGARDEN: Człowiek i czas 121
KAZIMIERZ WYKA: Pogranicze powieści 138

DIARIUSZ KULTURY POLSKIEJ 1945

PIOTR GRZEGORCZYK: Uwagi wstępne 161
DIARIUSZ KULTURY (zestawił Piotr Grzegorczyk) 163
SKOROWIDZ DIARIUSZA (zestawił Piotr Grzegorczyk) 201

NOTY

TIBOR CSORBA: Tadeusz Kościuszko i polskie tematy w literaturze węgierskiej 208
STEFAN M. KUCZYŃSKI: Na marginesie „Stanisława i Bogumiła" M. Dąbrowskiej 211
WIKTOR FRANTZ: Na marginesie „Pocałunku" 213
RED.: *** (Sprostowania) 214
KOMUNIKAT INSTYTUTU ZACHODNIEGO 214

Wydawca: Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik", Warszawa—Łódź—Kraków.
Redaktor naczelny: Kazimierz Wyka. Sekretarz odpowiedzialny: Karol Kuryluk.
Kolegium redakcyjne: Leon Kruczkowski i Jan Wiktor.
Adres redakcji: Kraków, Basztowa 15, m. 8. Administracji: Wielopole 1.

Cena zeszytu 40 zł. Prenumerata kwartalna 120 zł, półroczna 240 zł.

037468

CZYTELNIK